O PAPIEŻU.

O PAPIEŻU.

DZIEŁO

Hr. JÓZEFA DE MAISTRE

WEDŁUG

WYDANIA PARYZKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

JULIAN MIŁKOWSKI.



(Cena Złp. 15, czyli Złr. 3 kr. 45).

W KRAKOWIE 1853,

NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLIC. I NAUKOW.

przy Głównym Rynku pod L. 15.





DRUKIEM JÓZEFA CZECHA.

PRZEDMOWA.



I.

Może dziwném się zda czytelnikowi, iż człowiek świecki przywłaszcza sobie prawo rozbierania zadań, które aż po dziś dzień zdawały się być wyłącznie gorliwości i nauce duchownego zawodu pozostawione. Spodziewam się wszakże, iż czytelnicy zważywszy dokładnie pobudki, które mię skłoniły do podjęcia tak zaszczytnego posłannictwa, uznają onych słuszność i oszczędzą mi zarzutów jakiegobądź przywłaszczenia.

Bo najprzód, jeżeli nasz stan świecki w ostatniém stuleciu, w tak wysokim stopniu zawinił przeciw religii, to nie wiem dlaczegoby tenże sam stan niemiał dostarczyć pisarzom duchownym kilku wiernych sprzymierzeńców, cisnących się do ółtarza, chociażby tylko dla odepchnięcia napastników. Taka zaś usługa nie stawia kapłanom najmniejszéj przeszkody, ale owszem podpiera ich powagę.

Nie wiem nawet, czy w téj chwili podobny sojusz nie stał się nader potrzebnym. Wiele nagromadziło się powodów osłabiających zbawienną działalność duchowieństwa. Rewolucya ogołociła je z własności, wygnała, dopuściła się na niém okrucieństw: najeżyła się uczuciem nienawiści przeciw najbliższym obrońcom zasad przeciwnych ich celom. Dawne olbrzymy świętych zastępów zaległy w grobach, nowozaciężni zdążają dopiéro w ich święte ślady;— ale tym nowozaciężnym (z saméj konieczności nielicznym), wróg zawczasu z szatańską zręcznością potrafił odciąć posiłki. Kto wie zresztą, czy unosząc się ku swojéj ojczyźnie Eliasz płaszcz tu swój zostawił, i czyli mógł być podniesionym? Zapewne, że kiedy żadne doczesne względy żadnego téż nie wywierają wpływu na postanowienia młodych bohaterów, którzy zapisali swe imiona w szeregi nowego zastępu, należy się wszystkiego po ich szlachetném poświęceniu spodziewać. Wszakże ileż im to czasu będzie potrzeba do nabrania wiadomości niezbędnych w walce jaka ich czeka? A kiedy ich już nabędą, czyliż pozostanie im dość czasu ażeby je zastosowali i użyli? Najkorzystniejsza polemika odbywa się zwykle wczasach spokojnych, gdzie praca da się swobodnie wedle sił i zdolności rozdzielać. Huet nie byłby pewno napisał dzieła „Démonstration évangelique“ w chwili pełnienia swych powinności biskupich: a gdyby okoliczności były zmusiły Bergier'a dźwigać przez całe lata ciężar trudów i mozołów pastérstwa parafialnego, nie byłby się przysłużył reli-

gii tą znakomitą liczbą dziel, ktore go w rzędzie najwybornicjszych apologistów stawiły.

Do tego to mozolu zatrudnień świętych wprawdzie, ale uciążliwych, przywiedzionem jest dzisiaj cale prawie duchowieństwo Europejskie, a mianowicie też duchowieństwo Francuzkie, na które burza rewolucyjna silniéj uderzyła. Wszystkie kwiaty jego powołania powiędły, zostawiając mu jedynie ciernie i głogi. Dla niego kościol się odradza: a z saméj natury rzeczy wynikuie, iż wyznawcy i męczennicy poprzedzać muszą uczonych. Nie łatwo nawet przewidzieć jest chwilę, w któréj powrócone dawnemu swemu pokojowi, dosyć będzie licznem, ażeby mógło podnieść czoło we wszystkich oddziałach swego niezmiernego zakresu, i zdumiewać nas zarówno umiejętnością jak i świętością obyczajów, czynną gorliwością i cudami prac apostolskich.

Nie widzę zatém powodu, dlaczegoby w tych przechodnich chwilach, (które z innych względów wyjdą na korzyść religii) dlaczegoby mówię, ludzie swieccy, mający wrodzone zamilowanie do poważnych badań, nie mieli garnąć się do szeregu obrońców najświętszéj sprawy, i stając na wyłomie, nie walczyli z tą odwagą, jakiéj poklaskujemy w owych niewiastach, które wśród oblężonego miasta zarówno z mężami nieprzyjaciól odpieraly.

Każda umiejętność z resztą, winna zawsze, a szczególniéj w obecnéj epoce przynosić pewną dziesięcinę temu, do którego należy powszechne dziedzictwo: bo On jest panem wszelkiéj umiejętności, On uprawia i uświęca wszystkie dobre myśli *). Dochodzimy do ważnéj epoki religijnéj, w któréj każdy człowiek skoro posiada ku temu zdolność, ma obowiązek przyłożyć się chociaż jednym kamieniem do wspaniałéj budowy, jakiéj zarysy już są widocznie oznaczone. Mierność talentu niechaj nikogo nie odstrasza: ja przynajmniéj nie przeląkłem się mojéj nieudolności. Ubogi, siejący tylko w swym szczuplym ogródku miętę, kmin i anyż **), może z ufnością podnieść pierwszy owoc swéj pracy ku Niebu, i być pewnym że ofiara jego zostanie przyjętą, równie jak i zamożny właściciel, który śród szerokich pól swoich, sypie obficie w przysionki świątyni bogaty plon w zbożu i w zdrojach winnéj macicy ***).

Nie mało także wpłynęła na moje postanowienie inna jeszcze uwaga: kaplan który broni religii pelni zaiste swoją powinność i zasluguje na caly nasz szacunek; ale w oczach wielu ludzi lekkomyślnych albo uprzedzonych, staje jakoby obrońca wlasnéj swojéj sprawy, a pomimo że działa równie jak my w dobréj wierze, to każdy uważny badacz mógl dostrzedz, iż niedowiarek więcéj ufa człowiekowi światowemu, i zbliża się doń często bez wstrętu, wszyscy zaś którzy śledzili przyrodę owego niedowiarka, tego dzikiego i lękliwego ptaka, wiedzą i przyznają, że bez porównania trudniéj jest ku niemu się zbliżyć, aniżeli go schwytać.

Ale niechaj mi będzie wolno jeszcze zwrócić uwagę, iż jeżli człowiek, zajmujący się całe życie ważnym jakim przedmiotem, i poświęcający mu wszystkie wolne chwile, słowem zwracający ku niemu wszystkie wiadomości, jeżeli człowiek ten, mówię, czuje w sobie ja-

---

*) *Deus scientiarum dominus est et ipsi praeparantur cogitationes.* Reg. 1, cap. v. 3.
**) Mat. XXIII, 23.
***) *Robur panis,.. sauguinem uvae.* Ps. CIV. 16. Isaj. III, I.

kąś nieokreśloną siłę, przez którą uczuwa potrzebę rozpowszechnienia swych wyobrażeń, to o ile powinien wystrzegać się złudzeń miłości własnéj, o tyle ufać téż z drugiéj strony ma jakieś prawo, iż ten rodzaj natchnienia nie jest bez celu, nadewszystko wtedy, gdy natchnienie zyskało bezstronne potwierdzenie obcych ludzi.

Od dawna już zastanawiałem się nad Francyą *) i jeżeli uczułem pewną dumę z zaszczytu, iż pracy mojéj nie odrzuciła, to téż więcéj czuję pociechy, że ją ona zadowolniła. Jeżeli zatém śród straszliwych nieszczęść swoich, słuchała z życzliwością głosu przyjaciela, który był z nią związany bezprzestannie religią, językiem i nadziejami wyższemi, dlaczegóż nie zgodziłaby się:

„podać mi jeszcze ucho swe uważne"

dzisiaj, gdy stawiła krok tak wielki ku szczęściu, i doczekała się przynajmniéj tyle pokoju, iżby badać samą siebie i sądzić się z rozwagą umiała.

Prawda, że okoliczności bardzo się od r. 1796 zmieniły. Wówczas każdemu było wolno uderzyć na rozbójników działających na własny rachunek i odpowiedzialność: dzisiaj gdy wszystkie państwa powróciły na swoje miejsca, a błędne opinije w wielu względach mięszają się z polityką; łatwoby się przytrafić mogło piszącemu, (jeżeli ustawicznie sam nad sobą nie czuwa) nieszczęście, jakie spotkało Dyomeda pod murami Troi, że ścigając nieprzyjaciela, zranił i swoje bóstwo.

Szczęściem niema nic widoczniejszego dla sumienia, jak samoż sumienie. Gdybym nie był przejętym życzliwością powszechną, zupełnie wyswobodzoną od ducha sporu i żółci polemicznéj, (nawet względem ludzi, których systemata najbardziéj mię rażą), Bóg mi jest świadkiem, że rzuciłbym pióro: a spodziewam się, iż prawość czytelnika nie poda moich dążności w wątpliwość. Ale to uczucie nie wyłącza ani uroczystego wyznania moich przekonań, ani jasnego i wzniosłego dźwięku słów wiary, ani ostrzegającego okrzyku w obec wroga znanego już lub ukrytego, ani nakoniec téj uczciwéj żarliwości jaka z przekonania płynie.

Po tém oświadczeniu, którego szczerość usprawiedliwi całe dzieło moje, będę zupełnie spokojnéj myśli, chociażbym znajdował się w bezpośredniem przeciwieństwie z innemi wyobrażeniami. Wiem co się należy narodom, i tym, którzy niemi rządzą: ale nie sądzę, żebym uwłaczał temu uczuciu, mówiąc im prawdę z przynależnemi dla każdego względami. Można to poznać z pierwszych wierszy mojego dzieła: a ktoby się obawiał, że go toż razić może, proszę, niechaj porzuci czytanie całéj książki. Przekonałem się, i radbym wpoić w drugich to przekonanie, że bez papieża nie masz prawdziwego chrystyanizmu, i że żaden prawy chrześcianin odłączony od papieża nie zdoła sformułować sumiennie jakiegokolwiek wyznania jasno określonego, któreby się bez naczelnictwa obejść mogło.

Wszystkie narody, które się usunęły z pod władzy wspólnego Ojca, razem wzięte, mają zaiste prawo (które uczonym nie służy) użalać się o paradoks, ale żaden z nich nie ma prawa skarżyć się o zniewagę. Każdy pisarz trzymający się w zakresie surowéj logiki nie uchybi nikomu, i jedna tylko względem niego dozwolona jest zemsta, a tą jest gruntowniejsze rozumowanie.

*) Considérat. sur la France in 8vo Bâle, Genève 1797, Paris 1798 et 1814, Lyon 1830.

II.

Jakkolwiek w całym ciągu mojego dzieła, przywiązywałem się o ile możności do wyobrażeń ogólnych, łatwo wszakże dostrzedz, że więcéj zajmowałem się Francyą. Dopóki kraj ten nie uzna swych błędów, nie masz dla niego zbawienia. Gdyby atoli Francya pod tym względem jeszcze dłużéj się zaślepiała, to Europa cała nieodgadnie nie czego się ma po Francyi spodziewać.

Są narody uprzywilejowane, które mają w tym świecie jakieś posłannictwo do spełnienia. Starałem się już wytłomaczyć posłannictwo Francyi, które mi się wydaje równie jasne jak słońce. W rządzie jéj naturalnym, w wyobrażeniach narodowych ludu Francuzkiego jest jakiś żywioł teokratyczny i religijny, który zawsze na wierzch wypływa. Francuz więcéj jak ktokolwiek potrzebuje religii: jeżeli mu na niéj zbywa, wtedy nie tylko staje się bezsilnym, ale i traci na swéj żywotności. Zajrzyjmy w jego dzieje. Po panowaniu druidów, w których ręku była wszystka siła, nastąpiło panowanie biskupów, którzy byli ciągle, (atoli więcéj daleko w początkach jak za naszych czasów), doradzcami króla we wszystkich rządach jego. Biskupi, jak uważa Gibbon utworzyli królestwo francuskie *) i nic prawdziwszego nad to zdanie Gibbona, że biskupi zbudowali tę monarchią, jak pszczoły budują w swym ulu. Sobory w pierwszych wiekach monarchii były prawdziwemi Radami narodowemi. Druidowie Chrześciańscy, jeżeli wolno mi się tak wyrazić odgrywali na nich pierwszą rolę. Formy się zmieniały, ale naród był zawsze ten sam. Krew Teutońska, która się z nim przez podboje aż dotyla zmieszała, iż nadała imię Francyi, zniknęła prawie całkowicie w bitwie pod Fontenay i zostali tylko Gaulowie. Dowodem tego język: bo gdy lud jest jeden, i język jest jeden **) a jeżeli jest mieszany w jakibądź sposób, szczególniéj téż przez zdobycze wojenne, wtedy każdy naród składający państwo, wnosi część swéj narodowéj mowy; składnia zaś, czyli tak zwany duch języka pozostają zawsze takie, jakie są właściwe panującemu narodowi. Liczba słów wniesionych przez każdy naród jest zawsze ściśle odpowiednią ilości krwi dostarczonéj przez różne ludy składowe, a zlanéj w ogólną jedność narodową. Otóż żywioł teutoński zaledwie czuć się daje w języku francuzkim, ten zaś który da się ogólnie zauważać, jest raczéj celtyckim i romańskim a właśnie ta kombinacya jest najdoskonalszą na świecie. Mawiał téż Cycero: „Próżnobyśmy sobie pochlebiali, iż przewyższamy Gallów „walecznością, Hiszpanów liczbą, Greków talentami i t. p. atoli re„ligią i bojaźnią Bogów, górujemy niezawodnie nad wszystkiemi na„rody świata.“

---

*) Gibbon, Hist. de la décad. Tom. VII ch. XXXVIII Paris, Maradan. 1812. in 8o.

**) Z tąd to pochodzi, że im bardziéj zapuszczamy się w starożytność, tém bardziéj język jest rdzennym, a przez to samo jednolitym. Biorąc n. p. wyraz *maison* za pierwiastek, Grek powiedziałby: *Maisonniste, maisonnier, maisonneur, maisonnerie, maisonner, emmaisonner démaisonner* i t. p. Francuz przeciwnie musi powiedzieć: *Maison, domestique, économe, casanier, maçon, bâtir, habiter, démolir,* i t. p. Spostrzegamy tu ślady rozmaitych narodów, pomieszane i skamienione ręką czasu. Sądzę, że niemasz ani jednego języka, któryby nie posiadał jakiegoś żywiołu z tych, co go poprzedziły; owszem są to wielkie podstawy zasadnicze, które, że tak powiem, namacać się dadzą.

Ten żywioł **romański** zaszczepiony i przyjęty u Gallów, zgadza się bardzo z druidyzmem, przez Chrześciaństwo z błędów oczyszczonym, obok pozostawienia niektórych dobrych zarodów: ze wszystkich tych żywiołów powstał naród niepospolity, przeznaczony do odgrywania zdumiewającéj w obec innych roli, a nadewszystko do stawienia się na czele religijnego systemu w Europie.

Chrześciaństwo wcześnie już wniknęło w ducha narodu francuskiego, i to z łatwością, jaka mogła być tylko skutkiem szczególnego powinnowactwa. Kościół gallikański nie przechodził prawie lat dziecinnych, bo że tak powiem wcześnie się już ujrzał pierwszym z kościołów narodowych, i najpotężniejszą dźwignią jedności.

Francuzom to pozostawiony był jedyny zaszczyt, (którego nie umieją oni dość na korzyść swoją obrócić), iż zbudowali (po ludzku i w porządku ziemskim) kościół katolicki, wznosząc jego dostojnego naczelnika do godności niezaprzeczenie odpowiedniéj świętym jego powinnościom, bez któréj byłby tylko patryarchą Konstantynopola; politowania godną igraszką **sułtanów** Chrześciańskich i muzułmańskich samowładzców.

Karol Wielki, ten nowy trójfilar, wzniósł albo raczéj wywołał uznanie tego tronu, którego przeznaczeniem było uszlachetnić i ustalić wszystkie inne trony. Jako nie było większéj instytucyi na świecie, tak niema téż bez wątpienia żadnéj, w któréjby ręka opatrzności była się wyraźniéj i dotykalniéj objawiła: przyznajmy więc, iż zaszczytnie jest być wybranym ku rozświetleniu i wskazaniu drugim tego jedynego a ciągle trwającego cudu, objawiającego się w Rządzie Stolicy apostolskiéj.

Gdy w średnich wiekach szliśmy z orężem w ręku do Azyi, aby usiłować zwyciężyć na własnéj jego ziemi straszliwego półksiężyca, zagrażającego wolnościom całéj Europy, wtedy jeszcze Francuzi stali na czele tego nieśmiertelnego przedsięwzięcia. Człowiek pojedyńczy, który tylko przekazał potomności chrzestne swe imię, ozdobione skromnym przydomkiem **pustelnika**, wsparty wiarą i wolą niepokonaną, poruszył Europę, zastraszył Azyą, obalił feodalizm, uszlachetnił niewolników, zapalił pochodnią nauk i zmienił postać Europy.

Bernard mu dopomagał: Bernard, cud swego wieku a Francuz równie jak Piotr; człowiek światowy a przecież zakonnik odznaczający się życiem umartwioném, człowiek stanu, znakomity zdolnościami polityk, **samotnik, który miał więcéj zewnętrznych zajęć, jak większa część ludzi kiedykolwiek ich mieć może: pytany o radę przez wszystkich, obarczony mnóstwem spraw największéj wagi, rozjemca pomiędzy Państwami, powoływany na Sobory, odzywający się do królów, nauczający biskupów, ostrzegający papieżów, rządzący całym zakonem, kaznodzieja i wyrocznia swéj epoki***).

Ciągle nam powtarzają, iż się żadne z tych sławnych przedsięwzięć nie powiodło. Prawda, iż **żadna z krucyat nie powiodła się pojedynczo**, o tém wiadomo i dzieciom — ale **wszystkie razem powiodły się**, tego zaś nawet i ludzie dojrzali nie chcą zrozumieć.

---

*) Bourdaloue Serm. Sur la fuite du monde 1 partie.

Imię Francuz wywarło taki wpływ na Wschodzie, że stało się wyrazem jednoznacznym co i Europejczyk— a największy poeta włoski piszący w XVI wieku, sam się podobnie wyrazić nie lękał *). Berło francuskie błyszczało już w Jeruzalem i w Konstantynopolu. Czegóż nie można się było spodziewać? Byłoby rozszerzyło Europę, odparło islamizm i stłumiło shyzmę: nieszczęściem nie umiało się utrzymać.— . . . . . . Magnis tamen excidit ausis.

Większa część zaszczytnych w literaturze francuskiéj imion, zwłaszcza w wieku jéj chwały, należy się duchowieństwu. Ponieważ nauka w ogóle sprzeciwia się rozmnożeniu rodzin i upowszechnieniu ich imion **) nie zatem niejest więcéj naturalném i w porządku, jak tajemny kierunek umiejętności ku stanowi duchownemu, a tém samém ku bezżeństwu.

Żaden naród nie posiadał wyższéj liczby zakładów duchownych jak Francya, i żadna monarchia nie użyła korzystniéj dla siebie większéj liczby kapłanów, jak dwór francuski. Pomiędzy ministrami, ambasadorami, nauczycielami i t. p. wielu duchownych naliczyć można począwszy od Sugera zaś aż do Fleurego, wszystkiemi zaś Francya szczycić się może. Żałują powszechnie, że najpotężniejszy i najświetniejszy ze wszystkich umysł, posuwał się niekiedy aż do nieubłaganéj surowości.— Prawda atoli iż nigdy nie przeszedł zakreślonéj sobie granicy— i śmiem twierdzić, że za rządów tego wielkiego człowieka, męczeństwo Templaynszów i inne podobnego rodzaju wypadki niebyłyby miały miejsca.

Najdostojniejsza szlachta francuzka szczyciła się z piastowania wysokich godności kościoła. Byłoż co w Europie wyższego nad ów kościół Gallikański, który posiadał wszystko, co Bóg w miłości rozdaje i co ludzi zjednywa; to jest cnotę, naukę, szlachectwo i zamożność?

Jeżeli chce kto skreślić wielkość idealną? niechaj spróbuje wymarzyć istotę wyższą nad Fenelona, a zaręczamy iż mu się nie uda.

Karol wielki przekazał swoim synom w testamencie opiekę nad kościołem Rzymskim. Przekaz ten odrzucony przez cesarzów niemieckich, przeszedł jakoby w rodzaj fideikomissu do korony francuzkiéj. Kościół katolicki wówczas przedstawiał kształt Elipsy, która miała w jednéem ognisku ś. Piotra a w drugiém Karola W. kościół zaś Gallikański przez swoją potęgę, naukę, godność, język i żarliwość, zdawał się niekiedy zbliżać te obadwa ogniska ku sobie i zlewać je w najspanialszą jedność.

Ale o słabości ludzka, i godne politowania zaślepienie! Obrzydłe przesądy które będę miał sposobność rozwinąć w tém dziele, przewróciły całkowicie ten zachwycający porządek, ten szczytny pomiędzy dwoma potęgami stosunek. Z pomocą sofizmatów i zbrodniczych zabiegów, potrafiono ukryć przed królem chrześciańskim jeden z najświetniejszych jego przywilejów, dający mu prawo przewodniczenia (po ludzku) rozwijaniu się religijnemu i być dziedzicznym opiekunem

*) *Il popol Franco* (Krzyżownicy— armia Godfryda) Tasso.

**) Stąd pochodzi niewątpliwie dawny przesąd o niepodobieństwie pogodzenia nauki z szlachectwem, przesąd, który jak wszystkie inne, ukrytą w sobie myśl zawiera. Żaden z uczonych pierwszego rzędu nie był w stanie wydać z siebie nowego pokolenia: a nawet imiona z XVI wieku słynne w naukach i literaturze, dzisiaj zupełnie wygasły.

jedności katolickiéj. Konstantyn zaszczycał się niegdyś tytułem biskupa świeckiego, a tytuł papieża świeckiego nie pochlebiał dumie jednego z następców Karola W. i ten urząd ofiarowany mu przez opatrzność pozostał niezajęty! Ah! gdyby królowie Francyi byli chcieli popierać prawdę, byliby zdziałali cuda! Ale cóż może król, gdy światło jego ludu zagasło? Boć trzeba wyznać ku nieśmiertelnéj sławie dostojnego królów tych rodu, że prawdziwie królewski duch jaki go ożywia (często i bardzo szczęśliwie) był mędrszym od akademii; a sprawiedliwszym od trybunałów.

Widzieliśmy jak ród ten, tyle dla Europy szacowny, obalony w końcu przez burzę nadzwyczajną: podniósł się cudownie, a ten pierwszy cud zapowiada nam inne i powinien natchnąć wszystkich Francuzów religijną odwagą. Ale dla nich byłoby nader nieszczęśliwem, gdyby mieli uwierzyć że rewolucya już jest skończoną, a kolumna na dawném ostoi się miejscu, dlatego tylko że ją już podniesiono. Należy przeciwnie sądzić, że duch rewolucyjny jest bez porównania silniejszy i niebezpieczniejszy, jak był przed niewielą laty. Potężny przywłaszczyciel używał go jedynie na swoją korzyść, umiejąc go powściągać żelazną ręką i przywieść do pewnego rodzaju monopolu służącego tylko koronie. A od chwili wszakże, w któréj sprawiedliwość i pokój podały sobie ręce, zły duch przestał się lękać: i zamiast skupiać swe działania w jedném tylko ognisku, znowu wywołał powszechne wzburzenie umysłów na ogromnéj przestrzeni.

Niechaj mi będzie wolno powtórzyć się, że rewolucya francuzka nie jest podobna w niczém do tych, które znano w czasach minionych. Jest ona ze swéj natury szatańską *); wprost przeciwna zasada tylko ją pokonać może, i dopóty Francuzi nie wrócą na dawne swe stanowisko, dopóki nie uznają téj prawdy. Stan duchowny powinien być głównym przedmiotem starań monarchy. Gdybym miał przed oczyma obraz biskupów wybrać się mających, mógłbym wrózyć o przyszłości i wielu wypadkach. Szlachcie francuzkiéj nastręcza się w téj epoce sposobność odznaczenia się dla kraju poswięceniem odpowiedniem jéj godności. Niechaj ofiaruje swe syny jak dawniéj, na posługi ołtarza. Dzisiaj już nikt nie powie że ubiega się tylko o posag i dochody kościelne. Kościół niegdyś wzbogacił ją i uświetnił: niechże mu więc dzisiaj odda wszystko co tylko dać może, to jest blask wielkich imion swoich, które odzyskają dawną sławę a dla wielu staną się pobudką zaciągania się pod sztandar niesiony tak godnemi rękoma; czas zaś resztę uzupełni. Wspierając w ten sposób kapłaństwo, szlachta francuzka wypłaci się z wielkiego długu, jaki zaciągnęła względem Francyi a może nawet i względem Europy. Dopóki arystokracya czysta, to jest wyznająca aż do exaltacyi dogmata narodowe, otocza tron, dopóty nic go zachwiać nie potrafi, chociażby nawet na nim słabość lub błąd zasiadły: ale kiedy stan szlachecki wchodzi na drogę odszczepieństwa, to nie ma dla tronu zbawienia, chociażby na nim panował ś. Ludwik albo Karol W. prawda ta zaś bardziéj jest we Francyi niż gdziekolwiekbądź dotykalną.

Przez grzeszne przymierze szlachty z fałszywą zasadą podniesioną w ostatniem stuleciu, wszystko ta szlachta francuzka zgubiła; do niéj

*) Considérations sur la France. Chap. X § 3.

więc teraz należy wszystko naprawić. Jéj przeznaczenie jest oznaczone, byleby tylko o nim nie powątpiewała, byleby była dostatecznie przekonaną o przymierzu naturalném, istotném koniecznéni, o przymierzu staro-francuzkiém stanu kapłańskiego ze szlachtą.

W najochydniejszych chwilach rewolucyi powiedziano: Zaćmienie wszelkiego światła i cnoty jest tylko zasłużoną karą dla szlachty: ale ona wróci na dawne stanowisko i za całe zadość uczynienie, będzie obowiązaną dobrowolnie przycisnąć do serca:

„dziatki, których nie nosiła w swém łonie *).“

Słowa wyrzeczone przed dwudziestu laty, sprawdzają się obecnie. Jeżeli szlachta francuzka poddaną jest dziś wojskowemu zaciągowi, od niéj saméj zawisło przyjąć tę konieczność z godnością harmonizującą ten stan ze starożytnością swego pochodzenia. A kiedy pojmie dlaczego konieczność ta stała się dla niéj niezbędném prawem to będzie dla niéj znośną, a szkodzić jéj nie może. Lecz to, co tutaj mówię, dotykam tylko nawiasem, bo rozwodzić się nad tém nie wypada.

Wracam do głównego mojego przedmiotu, wyświecając, że rozjątrzenie anti-religijne ostatniego wieku przeciw wszystkim prawdom i instytucyom Chrześciańskim, zwróciło się szczególniéj przeciw stolicy apostolskiéj. Sprzysiężeni wiedzieli dobrze, wiedzieli niestety lepiéj niż mnóstwo ludzi dobréj woli, że Chrześciaństwo opiera się całkowicie na Papieżu, i w tę więc stronę zwrócili wszystkie swe usiłowania. Gdyby byli dworom katolickim wskazywali środki wprost przeciwne Chrystyanizmowi, wtedy wewnętrzna trwoga lub wstyd (w braku nawet innych szlachetniejszych pobudek) byłyby dostatecznym powodem do ich odtrącenia: zastawili więc na wszystkich panujących dowcipnie przyrządzone sidła, i niestety! najrostropniejszych obłąkali królów! Przedstawiali im, że stolica apostolska jest z natury swéj nieprzyjaciołką wszystkich tronów, otoczyli ją potwarzami i podejrzliwemi zarzuty, a stawiając ją w przeciwieństwie z wyższemi względami stanu, niezaniedbali niczego coby pychę fałszywéj godności od niepodległości Papieżowi zawisłem czyniło. Skutkiem przywłaszczeń, gwałtów, dokuczliwości i samowoli wszelkiego rodzaju, zastraszyli i zgnębili Rzym, którego polityka stała się też koniecznie lękliwą i oględną, a wtenczas oskarzyli ją o błędy, których sami byli sprawcami. Dopełnili wreszcie swego, a to w sposób przerażający. Złe przez nich zdziałane jest tak wielkie, że niektóre kraje katolickie stać się mogły w ówczas zgorszeniem dla ludzi nieznających prawd wiary i mogły ich od religii odstręczyć. Gdyby nie władza Papieża, to w owéj chwili cała budowa Chrześcianizmu tak była podkopaną, iż mogła runąć na czas jakiś, bo brakowało do zupełnego upadku, spełnienia tylko niektórych zamiarów, które ze skrzętną starannością rozbierać zamierzam:

Tymczasem niechaj mówią same fakta. Widzianoż kiedy protestantów zajmujących się pisaniem ksiąg o kościołach: Greckim, Nestoryańskim, Syryjskim i t. p. i t. p. chociaż te wszystkie wyznają zasady nienawistne protestantom? Otóż w tych chwilach opieko-

---

*) Considerations sur la France. Chap. X. § 3.

wać się dopiéro zaczęli temi kościołami, pisali im pochwały, i okazywali gotowość połączenia się z niemi, przyjmując za prawdziwego sprzymierzeńca każdego wroga stolicy apostolskiéj *).

Rozumak zaś, czyli tak nazwany niedowiarek ze swéj strony, szydzi w duchu ze wszystkich różnowierców, ale używa ich wszystkich do swego dzieła, pewny będąc, że wszyscy mniéj lub więcéj, ale każdy w sposób sobie właściwy, posuwają naprzód jego wielkie dzieło, to jest obalenie Chrześciaństwa.

Gdy protestantyzm, filozofizm i tysiąc innych sekt w wyższym lub niższym stopniu przewrotnych, zdołały zmniejszyć liczbę wierzących, liczbę miłośników prawd pomiędzy ludźmi **); rodzaj ludzki nie mógł pozostać w takim stanie, zaczął się poruszać, badać, pracować i wstydzić się sam siebie, a drgnieniem jakimś konwulsyjnym rzucił się przeciw falom błędu, którym dał się porwać i na których go pycha w przepaść unosiła. W téjto pamiętnéj epoce zdawało mi się być użytecznem wyłożyć w całéj rozciągłości teoryą zarówno obszerną jak ważną, i wyswobodzić ją od zawikłań w jakie ją tak długo i uporczywie plątano. Nie ufając nazbyt moim siłom, spodziewam się przecież, iż uwagi moje nie będą bezowocne. Nie ta książka jest dobra, która przekona wszystkich; bo tym sposobem nie byłoby na świecie żadnéj dobréj książki, ale ta, która zaspakaja zupełnie pewną klassę czytelników, do których się szczególniéj praca ta odnosi, również jak książka, która niedozwala nikomu wątpić ani o dobréj wierze autora, ani o gorliwości jego, z jaką usiłował stać się panem przedmiotu i wynaleść w nim nawet nowe i mało dotąd obejrzane strony. Pochlebiam sobie szczerze, że z tego stanowiska każdy prawy czytelnik odda mi sprawiedliwość. Sądzę że nigdy nie było epoki, w któréjby zachodziła pilniejsza potrzeba otoczyć prawdę pierwszego rzędu promieniem oczywistości jak dzisiaj, a również mniemam, iż dla utwierdzenia prawdy potrzebnym jest przykład Francyi. Mam więc nadzieję, iż Francuzi czytać to drugie moje dzieło zechcą, a byłbym szczęśliwym, gdyby ludzie wyższe stanowisko w narodzie zajmujący, raczyli podjąć ściślejszy rozbiór méj pracy, i poczynić nad nią swoje uwagi.

W Maju 1817.

---

*) Obacz „Les Recherches asiatiques" Klaudyusza Buchanana, doktora teologii anglikańskiéj, w któremto dziele nakłania kościoł anglikański do połączenia się w Indyach z syryjskim, *ponieważ ten odrzuca naczelnictwo Papieża* in 8vo Londyn 1812 str. 285 do 287.

**) Diminutae sunt veritates a filiis hominum Ps. XI v. 2.



O PAPIEŻU.



KSIĘGA PIERWSZA.

Stosunek Papieża do kościoła katolickiego.

Rozdział I.

O NIEOMYLNOŚCI.

Czegóż nie powiedziano o *nieomylności* uważanéj ze stanowiska teologicznego! Byłoby trudną dziś rzeczą przytaczać nowe dowody nad te, które obrońcy tego wysokiego przywileju zebrali dla oparcia go na niezachwianéj powadze, i uwolnienia od urojeń, jakiemi nieprzyjaciołom Chrześciaństwa i jedności kościoła podobało się go otoczyć, w nadziei, że jeżeli więcéj się im nieuda, to przynajmniéj podadzą go w nienawiść.

Nie wiem jednak czy zauważano dostatecznie, przy rozbiorze tego ważnego pytania, tak jak i przy wielu innych, że prawdy teologiczne są prawdami powszechnemi, objawionemi i uświęconemi w zakresie religijnym, tak, iż nie możnaby uderzyć na żadną, bez zachwiania posad na których świat się opiera.

Nieomylność w stanie duchownym— *naczelnictwo* w stanie świeckim są to dwa wyrazy zupełnie jednoznaczne. Jedno i drugie wyrażają ową wszechwładność, która nad wszystkiemi innemi panuje z któréj wszystkie inne wynikają, która rządzi a nie jest rządzoną, sądzi a sama żadnemu nie ulega sądowi.

Głównie na to zwracamy uwagę, że mówiąc, iż kościół jest nieomylnym, nie żądamy dla niego żadnego wyłącznego przywileju: wymagamy tylko ażeby używał prawa wspólnego wszystkim na świecie wszechwładzom, działającym koniecznie jako nieomylne. Każdy rząd jest absolutnym: i od chwili w któréj ktoś pod po-

żorem pomyłki albo niesłuszności opierać się mu poważa, on istnieć przestaje.

Zaiste, wszechwładztwo różne ma kształty: inaczéj przemawia w Stambule, a inaczéj w Londynie, ale czy tu, czy tam, jeżeli właściwym odzywa się głosem, to zarówno od *billu* jak od *fetfy* nie ma odwołania.

Toż samo i w kościele: tym albo owym sposobem musi być rządzonym, jak każde inne ludzkie stowarzyszenie, bo inaczéj nie byłoby zgody i jedności. Rząd ten przeto jest sam z siebie nieomylnym to jest *absolutnym* bo inaczéj nie byłoby rządu.

W sądownictwie, które jest tylko gałęzią rządu, czyliż nie widzimy, że stopniowo dochodzimy nareszcie do najwyższéj instancyi, która sądzi a nie jest sądzoną, a to właśnie dla tego, że przemawia w Imieniu téj najwyższéj władzy, któréj tylko jest organem i tłómaczem. Bądź co bądź, niech ta najwyższa sądowa potęga nosi jakiekolwiek imie, zawsze musi być ktoś, komuby niemożna powiedzieć: „Zbłądziłeś!“ Zapewne, że potępiony zawsze jest niezadowolonym z wyroku, i że nigdy nie wątpi o nieprawości trybunału, ale bezstronny polityk z wysoka biorący rzeczy, śmieje się z błahych zaskarzeń. Wie on, że musi być kres u którego zatrzymać się wypada, i że owe nieskończone przewłoki, owe ciągłe rekursa i niepewność posiadania, są (jeżeli możemy się podobnie wyrazić) jeszcze niesprawiedliwsze od saméj niesprawiedliwości.

Chodzi więc tylko o to, aby wiedzieć przy kim jest wszechwładztwo w kościele: bo od postanowień raz uznanéj władzy, nie będzie się można odwoływać.

Jakoż, jeżeli jest coś oczywistego zarówno dla rozumu jak i dla wiary, to zapewne to, że kościoł powszechny jest monarchią. Samo pojęcie *powszechności* nasuwa wyobrażenie téj formy rządu, któréj absolutna konieczność opiera się na dwóch powodach, to jest, na liczbie poddanych i jeograficznéj rozciagłości państwa.

Dla tego téż wszyscy katolicy i godni téj nazwy pisarze, jednomyślnie zgadzają się: że rząd kościoła jest monarchicznym, ale dostatecznie przez arystokracyą umiarkowanym, aby stał się najlepszym i najdoskonalszym ze wszystkich *).

Bellarmin tak go pojmując utrzymuje z zupełną szczerotą, że rząd monarchiczny umiarkowany, lepszym jest do czystéj monarchii **).

---

*) Certum est monarchicum illud regimen esse aristocratia aliqua temperatum. (Duval, De sup. potest. Papae, part. 1 quaest. 1).

**) Bellarmin, De Summo Pontif., cap. III.

Można spostrzedz w przebiegu wszystkich wieków Chrześciaństwa, że téj monarchicznéj formy nikt zaprzeczać ani obalać się nie starał, oprócz stronnictw, którym stała na zawadzie.

W XVI wieku, rewolucyoniści przyznawali wszechwładzę kościołowi, rozumiejąc przez kościół lud cały. Wiek XVIII przeniósł tę maksymę do polityki: co jest tym samym systematem, tą samą teoryą w najostateczniejszych swoich następstwach. Bo jakaż zachodzi różnica pomiędzy *kościołem Bożym, kierowanym li tylko Jego słowem, bez widzialnego rządu, a wielką rzecząpospolitą jedną i niepodzielną, kierowaną wyłącznie prawami i głosem wysłanników wszechwładnego ludu?* Żadna. Jestto toż samo szaleństwo ze zmianą jedynie epoki i nazwy.

Czémże jest Rzeczpospolita, któréj zasady przestępują pewne rozmiary?... Oto krajem mniéj więcéj rozległym, rządzonym przez pewną liczbę ludzi zowiących się Rzecząpospolitą. Atoli rząd jest zawsze jednostką, bo niema i być nie może rozdrobnionéj Rzeczypospolitéj.

Za czasów n. p. Republiki Rzymskiéj, wszechwładztwo jéj było *forum*, a kraje podbite, to jest prawie dwie trzecie całego znanego podówczas świata, były monarchią, któréj forum bezwzględnym i nielitościwym było władcą.

Usunąwszy zatém ten stan panujący, nie zostanie ani spólnego ogniwa, ani rządu — i cała jedność znika.

Niewłaściwie więc kościoły prezbiteryańskie usiłowały nakłonić nas gwałtem do przyjęcia (jako możliwego przypuszczenia) formy republikańskiéj, która się tylko do nich w oddzielném i szczegółowém odnosić może znaczeniu: to jest, że każdy kraj ma swój kościół republikański; ale nie masz wcale i być nie może kościoła chrześciańskiego republikańskiego. Tym sposobem forma prezbyteryańska przemazuje ów artykuł wiary, który kapłani tego wyznania są obowiązani przynajmniéj co niedziela powtarzać: „Wierzę w kościół, jeden, święty, *powszechny* i apostolski.“ Od chwili albowiem gdy usuniemy ognisko i rząd spólny, nie może być mowy o jedności, ani tém bardziéj o kościele powszechnym (albo katolickim), ponieważ niema szczegółowego kościoła, któryby w tém przypuszczeniu miał przynajmniéj sposób niezawodny przekonania się, czyli jest względem innych, wspólnéj i téj samej wiary.

Utrzymywać, że mnóstwo kościołów niezależnych tworzą jeden i powszechny kościoł, jest to twierdzić, (że innemi wyrażę się słowy), iż wszystkie rządy polityczne w Europie tworzą jeden tylko rząd powszechny. Te dwa pojęcia zupełnie są jedném i tem samém — i niepodobna ich rozdzielić.

Gdyby się kto odważył twierdzić, iż może być królestwo francuskie bez króla francuskiego, cesarstwo rossyjskie bez cesarza ros-

syjskiego, sądzonoby i słusznie, że utracił rozum: a jednak byłoby toż samo, co kościół powszechny bez naczelnika.

Byłoby zbyteczną rzeczą mówić o arystokracyi, bo gdy nie było nigdy w kościele ciała, dążącego do kierowania nim pod jakimbądź kształtem, czy to wybieralnym, czy dziedzicznym, wypływa samo z siebie, że rząd jego jest koniecznie monarchicznym, a każda inna forma zupełnie zeń wykluczona.

Przyjąwszy raz formę monarchiczną, obaczymy, że *nieomylność* jest więcéj aniżeli koniecznym wypływem najwyższéj władzy, a raczéj, że obydwa te wyrazy, jednę i też samę rzecz oznaczają. Ale pomimo téj oczywistéj tożsamości, nigdy niechciano widzieć, że w téj prawdzie właśnie całe spoczywa zagadnienie: a gdy ta prawda znowu opiera się na samej naturze rzeczy, przeto niema potrzeby szukać dla niéj podstawy w teologii: i tym sposobem mówiąc o jedności jako koniecznéj, błąd acz możliwy, nie mógłby być przypisywany Papieżowi, równie, jak nie można go zarzucić doczesnym władzcom, którzy nigdy nie rościli sobie prawa do nieomylności. I w rzeczy saméj, jestto zupełnie jedno nawet w życiu praktyczném: nie ulegać błędom, albo nie módz być o nie obwinionym. Tak też zgodziwszy się nawet na to, że żadna Boska obietnica Papieżowi uczynioną nie była, on sam z siebie byłby przecież nieomylnym, a przynajmniéj mianym za takiego, jako ostateczny trybunał. Bo każdy sąd od którego nie można się odwołać, jest i powinien być uważanym za sprawiedliwy, pod jakąkolwiek formą rządu on istnieje. Każdy prawdziwy człowiek stanu zrozumie mnie dokładnie, gdy powiem, że nie chodzi jedynie o to czy Papież *jest*, ale czy *powinien być* nieomylnym?

Ktoby rościł sobie prawo powiedzieć Papieżowi, że się omylił, miałby tém samém prawo odmówić mu posłuszeństwa, co obalałoby supremacyą (zwierzchnictwo), a więc i nieomylność, a to pojęcie zasadnicze jest tak oczywiste, że jeden z najuczeńszych protestanckich pisarzy naszego wieku *) napisał rozprawę, dowodząc, że *odwołanie się od Papieża do przyszłego soboru* niweczy *jedność widomą*. Nic prawdziwszego: bo od rządu istniejącego normalnie i nieodzownego, nie można bez stargania ogniw żywotnych, odwoływać się do chwilowéj władzy.

Postawmy tutaj z jednéj strony Mosheima dowodzącego niepokonanemi pewnikami, że odwołanie się do przyszłego Soboru niweczy jedność widomą kościoła, to jest najprzód katolicyzm, i następnie całe chrześciaństwo: a z drugiéj strony Fleurego, który wyliczając swobody swojego (gallikańskiego) kościoła, mówi: *Wie-*

*) Laur. Mosheimii dissert. de appel. ad Concil. univ. Ecclesiae unitatem spectabilem tollentibus. (W dziele Dra Marchetti Tom II str. 208).

rzymy, iż wolno odwoływać się od Papieża do przyszłego Soboru, bez względu na bullę Piusa II i Juliusza II które tego wzbraniają *).

Oddawna zaiste przypatrujemy się zjawisku, jak protestantcy teologowie pokonywają doktorów gallikańskich, których przesadzone pojęcia narodowości, do tego poniżenia przywiodły. Życzymy iżby ten przykład był pierwszym i ostatnim!...

Zwolennicy nowości, przeciw którym Mosheim powstawał, utrzymywali, „że Papież ma tylko prawo przewodniczenia Soborom, „a rząd kościoła winien być arystokratycznym.“ *Ale* odpowiada Fleury *zdanie to potępione jest w Rzymie i we Francyi.*

Zdanie to ma zatém wszelkie warunki, jakich ku potępieniu onegoż potrzeba; ale jeżeli rząd kościoła nie jest arystokratyczny, jest więc monarchiczny — a jeżeli jest monarchicznym (co jest rzeczą pewną i niezbitą) jakaż władza przyjmie rekurs od jego postanowień?

Sprobujcie podzielić cały świat Chrześciański na patryarchaty, jakto chcą mieć kościoły szyzmatyckie, wschodnie: w tém przypuszczeniu, każdy patryarcha mieć będzie przywileje, jakie dzisiaj przyznajemy Papieżom, a zatém nie można będzie również odwoływać się od ich decyzyi, bo zawsze trzeba będzie kresu, u którego się zatrzymać musimy. Natenczas władza aczkolwiek podzielona, zawsze istnieć musi i trzeba chyba zmienić artykuł wiary w ten sposób: *Wierzę w kościoły podzielone i niepodległe.*

Do takiéj to potwornéj idei koniecznie dojść będziemy przymuszeni; ale i na tém nie koniec. Naczelnictwo religii przechodząc najprzód z rąk Papiéża do patryarchów, dostałoby się daléj synodom i wszystko skończyłoby się na angielskiéj supremacyi i czystym protestantyzmie. Koniec taki jest niechybny mniéj więcéj tylko opóźniony a istniejący wszędzie, gdzie myśl supremacyi Papieża nie panuje. Raz tylko dopuściwszy odwołania się od jego rozporządzeń już nie ma rządu, nie ma jedności, nie ma widomego kościoła.

Niezrozumienie tak widocznych zasad doprowadziło teologów pierwszego rzędu, jak np. Bossueta i Fleurego do pominięcia się z ideą nieomylności, tak dalece, że każdy z świeckich, byle tylko rozsądny, czytając ich rozśmiać się musi.

Pierwszy mówi nam poważnie: że *doktryna nieomylności zrodziła się dopiéro na soborze Florenckim* *) a drugi jeszcze dokładniejszy, wskazuje nawet jéj twórcę w osobie Kajetana, Dominikańskiego zakonu, za czasów Juliusza II Papieża.

Nie podobna zrozumieć jakim sposobem ludzie skądinnąd tak

---

*) Fleury sur les libertés de l'Eglise gallicane Paris 1807 in 12 str. 30.

*) Hist. de Bossuet, Pièces justific. du VI. liv. Nr. 392.

znakomici, mogli mieszać dwa tak odrębne pojęcia, jako to: *wierzyć dogmatowi*, a *utrzymywać i przeciwnie rozprawiać nad nim*.

Kościół katolicki sam z siebie nie lubi wdawać się w argumentacye: wierzy bez sprzeciwiania się, bo *wiara* jest *ufnością płynącą z miłości* a miłość nie argumentuje.

Katolik wie, że się kościół nie może omylić: wie nadto, że gdyby mógł się omylić, nie byłoby już odtąd prawdy objawionéj, ani nic pewnego dla człowieka na ziemi, ponieważ *każde społeczeństwo boskim urządzone sposobem, przyznaną sobie ma nieomylność*, jak to wybornie orzekł słynny Mallebranche.

Wiara katolicka nie potrzebuje wcale rozbioru i tu jest właśnie jéj piętno zasadnicze, którego dostatecznie dotąd nie uważano. Nie ma potrzeby mówię: zwracać się ku sobie, badać samą siebie i pytać dla czego wierzy? a tym sposobem wolną jest od owych niepokojów i sprzeczek jakie wichrzą sektami. Wątpliwość tylko rodzi stósy ksiąg, dla czegożby wiara miałaby tak wiele pisać, skoro ani przeczy, ani nigdy nie wątpi?

Jednak gdy kto zaprzeczy jakiemu dogmatowi, kościół występuje ze swego naturalnego spoczynku i ze stanu któremu jest obcym wszelki spór: ku obronie szuka podstaw zaczepionego dogmatu, bada starożytność, a nawet stwarza wyrazy dokładnie myśl malujące, a których dobra wiara jego aż do téj chwili nie potrzebowała, lecz które stają się w razie danym niezbędnemi dla scharakteryzowania dogmatu i postawienia pomiędzy nowatorami a nami, synami kościoła, wiekuistej zapory.

Niechaj mi wybaczy sławny Bossuet: ale gdy mówi że doktryna nieomylności zrodziła się w XVI wieku, zdaje się zbliżać przekonaniem do tych samych ludzi, których po tyle razy i z takiém pokonywał powodzeniem. Bo czyliż protestanci nie mówili także iż doktryna transubstancya razem jest z nazwą poczęta? a Aryanie nie walczyliż podobnie przeciwko współistotności?

O! Bossuet, (niech wolno mi będzie wyznać bez ubliżenia szacunku zasłudze tak wielkiego męża) widocznie się w tak ważnym względzie pomylił. Strzedz się bardzo należy brać wyrazu za rzecz, i początku błędu, za początek dogmatu. Fleury utrzymuje zdanie wprost przeciwne prawdzie, bo w epoce którą oznaczył poczęto nie *wierzyć*, ale rozprawiać o nieomylności *). Zaprzeczenia naj-

---

*) Pierwsze odwołanie się do przyszłego soboru wzniósł Tadeusz w imieniu Fryderyka II w r. 1245. Twierdzą jednak, że zachodzi wątpliwość co do tego odwołania, które miało być raczéj zrobioném do Papiéża i razem do powszechnego soboru. Utrzymują także że pierwsze niezaprzeczone odwołanie się było Duplessisa dnia 13 czerwca 1303 ale to jest równie wątpliwe jak i piérwsze, i zdradza wielkie zakłopotanie. Nosi

wyższéj władzy w papieżu, zmusiły do bliższych badań w téj mierze a obrońcy prawdy nazwali tę władzę *nieomylnością* aby ją od wszelkiéj innéj odróżnić: w kościele wszakże nie ma nic nowego i on w nic innego wierzyć nie będzie nad to, w co zawsze wierzył. Jeżeli Bossuet chce nam dowieść że doktryna jest nowa, niechaj nam oznaczy epokę dziejów kościoła, w któréj dogmatyczne postanowienia stolicy apostolskiéj nie były prawami; niech zniweczy wszystkie pisma, w których dowodził przeciwnie z zdumiewającą logiką, ogromnym zasobem wiadomości i nieporównaną wymową; niech nam wskaże nadewszystko trybunał, ktory miał prawo postanowienia papiezkie rozbierać i zmieniać.

Zresztą jeżeli zgadzając się z nami, dowodzi i uczy, że *wyroki Papieżów w kwestyach dogmatycznych były zawsze prawem dla kościoła*, to niechaj sobie utrzymuje że *doktryna nieomylności jest nową*: to nam już nie zaszkodzi, ani prawdy zasadniczéj nie osłabi.

Rozdział II.

O SOBORACH.

Na prożno dla ocalenia jedności i utrzymania widomego trybunału odwoływanoby się do soborów, ktorych zbadać naturę i prawa jest rzeczą bardzo ważną. Zacznijmy od uwagi, która najmniejszéj nie ulega wątpliwości, że idea o władzy peryodycznéj, albo chwilowéj, jest pojęciem sprzecznèm samém w sobie, albowiem władza powinna zawsze żyć, zawsze czuwać, zawsze działać. *Nie masz dla niéj pośredniego stanu, pomiędzy snem a śmiercią.*

Sobory zatém będąc władzą chwilową w kościele, i nie tylko chwilową, ale co większa, nadzwyczaj rzadko używaną i czy-

---

albowiem tytuł: Do soboru i ś. stolicy apostolskiéj; do tego i do tych, do których najwłaściwiéj z prawa wzniesioną być może (Nat. Alex. in sec. XIII et XIV art. 5 § 11). W następujących ośmdziesięciu latach widzimy ośm rekursów sformułowanych: Do stolicy apostolskiéj, Do świętego kollegium, Do przyszłego papiéża, Do papiéża lepiéj poinformowanego, Do soboru, Do trybunału Boga, Do najświętszéj Trójcy, nakoniec do Jezusa Chrystusa. (Zob. dok. Marchetti, w Kryty: Fleurego w dodatku str. 257 i 260). Te niedorzeczności warto wspomnieć: dowodzą one najprzód nowości tych rekursów, a daléj zakłopotania odwołujących się, którzy nie mogli jaśniéj wyznać, że nie ma wyższego trybunału nad Papiéża, skoro tylko appelować musieli do Najświętszéj Trójcy.

sto przypadkową, bez peryodycznego i prawnie oznaczonego powrotu, nie mogą dzierżyć w swém ręku rządów kościoła.

Sobory zresztą nic nie stanowią nieodwołalnego, jeżeli nie są powszechne, a te rodzaje soborów, tyle za sobą niedogodności pociągają, że powierzenie im rządów kościoła nie mogłoby wchodzić w widoki Opatrzności.

W pierwszych wiekach chrześciańslwa, łatwiéj było daleko, zgromadzić się soborom, bo kościół nie był tak licznym, jedność zaś władzy połączonéj w ręku cesarzów pozwalała im zgromadzić dostateczną liczbę biskupów, aby jednym narzucić swą wolę, a obejść się bez zezwolenia innych. A jednak ileż to było trudów, ile przeszkód zanim ich zgromadzono!

Ale w czasach nowszych odkąd swiat wykształcony, że tak powiem; podzielono między tyle władz, odkąd śmiałość żeglarzy tak ogromnie rozszerzyła jego granice, sobór powszechny stał się tylko marzeniem. Do samego zwołania wszystkich biskupów i legalnego potwierdzenia soboru, pięć albo sześć lat byłoby jeszcze za mało.

Nie jestem dalekim od mniemania, (czego wszakże nie przypuszczam) że gdyby powszechne zebranie kościoła mogło się zdawać konieczném, panujące wyobrażenia wieku (które zawsze mają pewien wpływ na sprawy ogólne) wywołać by mogły pewne zgromadzenia reprezentacyjne. Jednak gdy zebranie wszystkich biskupów pod względem moralnym, fizycznym i jeograficznym jest niepodobném, czemużby każda prowincya katolicka nie miała posłać wyobraziciela na sejm całéj monarchii? *Gminy* nigdy tam zwoływane nie były, arystokracya naszych czasów i zbyt jest liczną i zbyt rozdrobnioną, aby się tam mogła rzeczywiście ukazać, chociażby tylko w przybliżonym stosunku, cóż więc lepszego wynaleśćby można, jak reprezentacyą biskupią. Byłaby to w rzeczy samej dawno już przyjęta, tylko powiększona forma, bo we wszystkich soborach, nieobecni wysyłali swych pełnomocników.

Jakimkolwiek sposobem zwoływano i urządzano te święte zgromadzenia, to jest pewném, iż w piśmie świętém nie można znaleść na korzyść powagi soborów takiego ustępu, jak mocnym i stanowczym jest ten, ktory nadaje władzę i przywileje papieżowi. Nie ma nic bardziej jasnego, bardziéj wspaniałego jak obietnice zawarte w tym postanowieniu Bożem; ale jeżeli mi ktoś przytoczy np. tekst pisma że *ilekroć we dwóch albo trzech w Imię moje zgromadzicie się, będę zawsze pośród was*, zapytam go na odwrót jak te słowa rozumie, i trudno będzie mię przekonać, czyli one nie są obietnicą uczynioną ludziom wszystkim i znaczącą, że Bóg raczy podać mi-

łościwsze ucho wtenczas, gdy większé zgromadzenie wiernych modły swe do niego wznosić będzie.

Inne teksty, inneby nasuwały trudności do tłomaczenia, ale broń mię Boże rzucać także powątpiewanie o *nieomylności* powszechnego soboru, mówię tylko, że otrzymał ten wysoki przywilej od naczelnika, któremu go przyobiecano. Wiemy dobrze, że *bramy piekielne nie przemogą kościoła*, dla czego?... oto dla *Opoki* (Petra) na któréj zbudowany. Odejm tę podstawę, a jakże byłoby nieomylném, co nie istnieje? Ażeby *być czemś*, sądze że pierwéj *być* potrzeba.

Nie zapominajmy nigdy, że żadna obietnica nie została uczynioną kościołowi odłączonemu od swego naczelnika. Sam rozum łatwo odgadnie przyczynę: bo gdy kościół tak jak każde inne moralne ciało, nie może istnieć bez jedności, obietnice mogły być tylko na mocy téj jedności uczynionemi, a ona znika z usunięciem Papieża.

Rozdział III.

WŁADZA SOBORÓW I JÉJ OZNACZENIE.

Jak to powiedzieliśmy dopiero: sobory powszechne są i mogą być tylko *parlamentem*, albo *sejmem chrześciaństwa zebranego pod powagą papieża i pod jego kierunkiem.*

Wszędy gdzie jest władza, (a w systemacie katolickim władza jest rzeczą niezaprzeczona) nie może być bez niéj narodowych i prawowitych zgromadzeń. Jak tylko władza wyrzecze *Veto* zgromadzenie się rozwięzuje i moc jego prawodawcza jest zawieszoną, opór zaś stawiony, jest rewolucyą.

Ten pewnik tak prosty, tak niezaprzeczony, i którego nic zachwiać nie zdoła, wykrywa w całéj nagości niesłychaną śmieszność tylekroć rozbieranego pytania? *czy papież wyższym jest od soboru, czy też sobór wyższym od papieża?* Bo jest to to samo, co pytać się innemi wyrazami, czy papież wyższy od papiéża, czy téż sobór wyższy od soboru?

Ja całą siłą wierzę z Leibnitzem, że Bóg zachował aż dotąd sobory prawdziwie powszechne, wolne od wszelkiego błędu przeciwnego nauce Zbawiciela *). Wierzę nadto, że je zachowa na wieki.

*) Leibnitz Nouv. essais sur l'entend. humain str. 461 i nast. Pensées tom II str. 45. NB, wyraz prawdziwie jest tu dla oznaczenia soboru Trydenckiego w sławnéj jego korespondencyi z Bossuetem.

Ale jeżeli nie może być soboru powszechnego bez papieża, cóż znaczy wówczas pytanie, czy jest wyższym, czy niższym od niego? Czy król angielski jest wyższym od parlamentu, czy przeciwnie?.. Ani jedno, ani drugie, ale król i parlament w połączeniu, stanowią ciało prawodawcze, czyli najwyższą władzę kraju; i nie masz rozsądnego anglika, któryby nie wołał widzieć kraj rządzony przez króla bez parlamentu, jak przez parlament bez króla.

Pytanie więc powyższe jest właśnie to samo, co z angielska nazywają *nonsensem* *).

Zresztą jakkolwiek nie myślę zaprzeczać widocznéj prerogatywy powszechnym soborom, niemniéj uznać muszę ogromne niedogodności tych wielkich zgromadzeń, a razem nadużycia, do jakich one w pierwszych wiekach chrześciaństwa dały powód. Cesarze greccy, których pamiętne zamiłowanie teologii jest jedném z wielkich zgorszeń dziejowych, byli zawsze gotowi zwoływać sobory, a ilekroć sobie tego życzyli, tyle razy trzeba się było na to zgodzić, bo kościół w rzeczach dozwolonych, chętnie się harmonizuje z władzą, a to dla zachowania zgody i jedności.

Często niedowiarstwu nowszych czasów podobało się zwracać uwagę na wpływ monarchów jaki wywierali na soborach, aby w nas obudzić pogardę dla tych zgromadzeń, albo oddzielić je od władzy papiezkiéj. Odpowiedziano niedowiarkom zwycięzko na każdy z tych fałszywych wniosków; lecz niechaj mówią co chcą w tym względzie, wszystkie te przeczenia będą najobojętniejszym dla kościoła katolickiego zarzutem, który nie jest i nie może być rządzony soborami. Cesarzom w pierwszych wiekach kościoła dość było objawić chęć zwołania soboru; (a objawiali ją zbyt często) biskupi z swéj strony przyzwyczajali się uważać te zgromadzenia jako nieustający trybunał, zawsze przystępny dla żarliwości jednych i wątpliwości drugich, i ztąd to owa częsta wzmianka jaką znachodzimy w ich pismach, ztąd owa niesłychana ważność, jaką do nich przywiązywano. Ale gdyby byli przewidzieli inne czasy, gdyby byli zastanowili się nad rozmiarami kuli ziemskiéj, i przeczuli, co kiedyś stanie się na świecie, to byliby dokładnie poznali, że ów trybunał przechodni, zawisły od dobréj woli panujących i przedstawiający trudności nadzwyczaj rzadkiego, a często niemożliwego zebrania, nie mógł być powołanym do rządzenia kościołem wiecznym i powszechnym. Dla tego więc kiedy Bossuet zapytywał się owym tonem wyższości, który mu prędzéj, jak komukolwiek wybaczonym być może: *Po cóż tyle było soborów, jeżeli*

*) Nie mam tu zamiaru porównywać we wszystkiem rządu kościoła z rządem angielskim, gdzie sejm jest nieustający. Używam tylko tego porównania, które poprzeć może moje rozumowanie.

postanowienia papieżów wystarczają kościołowi? Kardynał Orsi dał mu nader stósowną odpowiedź: „Nie nas o to zapytuj, nie papieżów Damażego, Celestyna, Agathona, Adryana, Leona, którzy tyle piorunów na odszczepieństwo cisnęli, od czasów Aryusza aż do Eurychesa, i za zgodą kościoła walcząc, nigdy nie sądzili, ażeby potrzeba było soborów powszechnych do ich pokonania. Spytaj się o to cesarzów greckich, którzy koniecznie chcieli soborów, którzy je zwoływali, którzy wymogli zezwolenie papieża, i którzy bez potrzeby tyle sprawili zamieszania w kościele *)."

Samemu wyłącznie papieżowi służy prawo zwoływania powszechnych soborów, co nie przesądza wcale praw umiarkowanego i prawego wpływu świeckich monarchów. On sam może być sędzią; czy okoliczności wymagają tego ostatecznego środka. Ci którzy usiłowali przyznać tę potęgę zwoływania powszechnych soborów świeckiéj władzy, nie uważali na dziwną sprzeczność w którą wpadali. Przypuszczają monarchią powszechną, a co większa świecką, a wracają zawsze bez zastanowienia w epokę, gdzie wszystkie mitry mogły pospieszyć na skinienie jednego, albo dwóch bereł. *Sam cesarz* powiada Fleury *mógł zwoływać sobory powszechne, bo on sam tylko mógł nakazywać biskupom nadzwyczajne podróże, których koszta najczęściéj ponosił i których cel wskazywał... Papieże poprzestawali na żadaniu zwołania tych zgromadzeń... a często bezskutecznie* **).

Jest to niejako nowy dowód że kościół nie może być rządzony przez sobory powszechne, bo Bóg nie mógł stawiać praw swojego kościoła w sprzeczności z prawami przyrody, On który i kościołowi dał początek.

Gdy władza polityczna z natury swojéj nie jest ani powszechną, ani niepodzielną, ani wieczną, odmawiając przeto papieżowi prawa zwoływania soborów powszechnych, komuż je przyznamy? Czy król chrześciański (francuzki) mógłby zwoływać biskupów angielskich, a angielski francuzkich? Mamy więc dowód, jak próżni rozprawiacze nadużyli dziejów: a jednak oni jeszcze są przekonani, że zwyciężą naturę rzeczy, która chce mieć koniecznie, a nawet bez względu na jakąbądź ideę teologiczną, iżby sobór powszechny mógł być tylko przez władzę powszechną zwołanym.

Ale czyliż ludzie poddani jakiéj władzy (skoro ona ich zwołuje) mogliby być wyższymi nad nią? Samo określenie téj propozycyi wykazuje jéj niedorzeczność.

---

*) Jos. Aug. Orsi. De irreformabili rom. Pontificis in definendis fidei controversiis judicio. Romae 1772 in 4to tom III lib. II cap. XX stron. 183, 184.

**) Nouv. opusc. de Fleury str. 118.

Można jednak powiedzieć i to w bardzo prawdziwém znaczeniu, że *sobór powszechny jesl wyższym od papieża*; boć gdy nie może być tego rodzaju soboru bez niego, a chcemy powiedzieć, że *papież i całe zgromadzenie biskupów są wyższemi od samego tylko papieża*, czyli w innych wyrazach, że *sam* popiéż nie może cofnąć dogmatu zatwierdzonego przez siebie i zgromadzonych na soborze powszechnym biskupów, przeto na tak określone pojęcie zgodzą się niezawodnie, i sam papież, i zdrowy całego kościoła rozsądek. Ale ażeby biskupi odłączeni od papieża i w sprzeczności z nim stojący, mogli być wyższymi od niego, jest to propozycya, któréj za nadto przyznamy zaszczytu, gdy ją szaloną myślą nazwiemy.

A i pierwsze to przypuszczenie, które dopiero co zrobiłem, jeżeli się go w ścisłych dogmatu nie zamknie granicach, jest już niedostateczném dla dobréj wiary, i mnóstwo wyradza trudnych do rozwiązania wniosków.

Gdzie spoczywa władza w owych długich przerwach pomiędzy soborami powszechnemi? Dla czego papież nie mógłby odwołać albo zmienić tego co *było postanowione na soborze, kiedy nie chodzi o dogmata, a okoliczności wymagają tego gwałtownie*? Jeżeliby potrzeby kościoła nakazywały użycia jednego z owych wielkich środków, które nie cierpią zwłoki, (jakto widzieliśmy po dwakroć podczas rewolucyi francuzkiej) *) cóż wypadałoby uczynić? Gdy wyroki papieża mogą być tylko przez powszechny sobór odmienione, któż go na ówczas zwoła? Jeżeli papież odmówi zwołania, któż go do tego przymusi? a tymczasem jakże kościół będzie rządzony? i t. d.

Wszystko to doprowadza nas do tego (na zdrowym rozsądku opartego) przekonania, że bulla samego tylko papieża przemawiającego z katedry, nie różni się od kanonów ogłoszonych na soborze powszechnym tak, jak np. rozkaz ministra marynarki albo administracyi wód i lasów, różnił się dla Francuzów od rozkazu z Blois albo z Orleanu wydanego.

Papież, aby rozwiązać sobór, jako sobór, potrzebuje tylko opuścić izbę, mówiąc: „Odchodzę" i od téj chwili jest on tylko prostem zgromadzeniem, albo *zborem*, jeżeli by stawiał opór. Nigdy nie mogłem pojąć Francuzów twierdzących, że postanowie-

---

*) Najprzód w epoce kościoła konstytucyjnego i przysięgi obywatelskiéj a późniéj w epoce konkordatu. Szanowni prałaci, którzy sądzili, że powinni sprzeciwiać się papieżowi, myśleli że chodzi oto, ażeby wiedzieć, czy się papież omylił, kiedy tymczasem chodziło oto, ażeby wiedzieć, czy także należy być mu posłusznym nawet i wtedy, gdyby się omylił, a ta kwestya znakomicie skracała dyskusyą.

nia soboru powszechnego mają moc prawną, bez względu czy są przyjęte i potwierdzone pzzez papieża. *)

Jeżeli rozumieją przez to, że gdy postanowienia soboru, wydane są pod przewodnictwem papieża i zatwierdzone przez niego samego, albo jego legatów, to bulla potwierdzająca je, prostą jest tylko formalnością. Tak twierdzących można jeszcze słuchać, atoli zawsze z niesmakiem jako upartych; jeżeli zaś w téj myśli chcą więcéj objąć, wtedy już są nieznośni.

Ale powie ktoś może za głosem dzisiejszych rozprawiaczy; jeżeli papież stałby się odszczepieńcem, zmysłów był pozbawionym, niszczycielem praw kościoła, i t. d. *jakież naówczas lékarstwo*?

Ja na to odpowiadam najprzód, że ludzie którym się podoba dzisiaj podobne kłaść przypuszczenia (jakkolwiek one w ciągu ośmnastu przeszło wieków nigdy się nie przytrafiły) są albo żartownisiami niezręcznymi albo ludźmi złéj wiary.

Powtóre, wrazie jakiegokolwiek możliwego przypuszczenia zapytam z kolei, coby wtenczas zrobiono, gdyby król angielski był do tyla niedołężnym, iżby nie mógł dłużéj piastować swego dostojeństwa? Może tak jak dotąd w podobnych razach postępowano, a może inaczej: ale czyliżby wynikało już z tego, że parlament jest wyższym od króla, albo że ma władzę pozbawić go tronu, albo być zwołanym przez kogo innego jak przez króla i t. p.

Im uważniéj rzecz tę badać będziemy, tém więcéj przekonamy się, że *pomimo* soborów a nawet *na mocy* soborów, bez jednowładztwa Rzymskiego, nie masz kościoła.

Chcemyż się o tém jeszcze prostszą przekonać hipotezą? Dosyć przypuścić, że gdyby w XVI wieku, kościół wschodni odłączony, (na którego wszystkie dogmata uderzano naówczas tak jak i na nasze) był się zgromadził w sobór powszechny w Konstantynopolu, Smyrnie i t. d. dla rzucenia klątwy na nowe błędy, podczas, gdy my byliśmy zgromadzeni na soborze w Trydencie w tymże samym celu, gdzież wtedy byłby był kościół?.. Odejmijcie papieża, a nikt nie potrafi odpowiedzieć.

A gdyby też Indye, Afryka, Ameryka, (które przypuszczam w téj chwili również zaludnione chrześcianami tegoż samego wyznania), takiego także chwyciły się były sposobu?.. Trudność okazałaby się coraz bardziéj zawikłana, zamieszanie coraz większe i kościół wówczas znika.

Uważajmy daléj, że cecha *powszechności* nie zależy bynajmniéj (co się tyczy soborów) od liczby biskupów, którzy je składają:

*) Bergier. Dict. theol. art. conciles No IV atoli niżéj pod N. V. § 3 kładzie w rzędzie cech powszechnych zwołanie przez papieża albo téż jego zezwolenie. Nie wiem jak można pogodzić te dwa teksta.

dosyć aby wszyscy byli zwołani, a ten kto chce, przybędzie. W Konstantynopolu w r. 381 było stu ośmdziesięciu biskupów; w Rzymie w r. 1139 tysiąc, a w témże samém mieście w r. 1512, tylko dziewięćdziesięciu pięciu (licząc w to kardynałów); jednak wszystkie te sobory były powszechnemi. A zatém dowód oczywisty, że potęga soboru wypływa z Naczelnika, bo gdyby sobór miał moc własną i niezależną, liczba nie mogłaby być rzeczą obojętną, tém bardziéj, że w tym przypadku potwierdzenie kościoła już niepotrzebne; a postanowienie raz wydane jest nieodwołalne. Widzieliśmy liczbę wotujących zmniejszoną do ośmdziesięciu, ale że nie ma ani kanonów, ani zwyczajów któreby kładły granice téj liczbie, wolno mi ją w przypuszczeniu zmniejszyć do dziesięciu; wtedy każdy człowiek rozsądny uwierzy, iż taka liczba mała nie może mieć prawa rozkazywania papieżowi i kościołowi całemu!

To nie wszystko: jeżeli w naglącéj potrzebie kościoła, taż sama gorliwość, jaka niegdyś ożywiała cesarza Zygmunta, ogarnęłaby naraz kilku monarchów, i każdy z nich zwołał sobór, któryż z nich byłby powszechny i gdzie byłaby wtedy nieomylność?

Przejdźmy do polityki, a ta nam nowych dostarczy porównań i dowodów.

Rozdział IV.

NOWE DOWODY Z PRZYRÓWNANIA WŁADZY ŚWIECKIEJ DO KOŚCIOŁA.

Przypuśćmy, że w czasach bezkrólewia, gdyby króla francuzkiego nie było, a zachodziło pytanie, komu tron powierzyć, stany państwa podzieliły się w opinii i w czynie tak, iżby np. było jedno zgromadzenie narodowe w Paryżu, a drugie w Lyonie, albo gdzieindziéj, *gdzież wtenczas byłaby Francya?* A jest to toż samo pytanie, co poprzednie *gdzie byłby kościół?* Ani w pierwszym ani w drugim razie niema odpowiedzi, dopóki król lub papież nie stanie, i nie powie: *Tutaj!*

Weź matkę pszczelną z ula, będziesz miał pszczół podostatkiem, ale *roju* mieć nie będziesz.

Ażeby uniknąć tego porównania tak wyraźnego i tak stanowczego, nowsi pieniacze zarzucają, że *niemożna robić porównania między Soborem a Stanami Państwa, bo te nie miały nigdy nic prócz praw reprezentacyjnych.* Jakiż to sofizm! Jakaż zła wiara! Możnaż tu nie

widzieć, że tu chodzi o *takie* stany państwa, *jakich* potrzeba dla poparcia rozumowania. Ja nie rozbieram tu pytania, czy z prawa były prawodawczemi — ja je takiemi być przypuszczam; czegóż więc niedostaje porównaniu? Sobory powszechne nie sąż zebraniem stanów duchownych, a stany państwa nie sąż Soborami powszechnemi cywilnemi? Nie sąż one przypuszczalnie prawodawczemi aż do chwili, w któréj się rozejdą, kiedy są niczém po ich rozwiązaniu. Ich potęga, ich moc, ich byt moralny i prawodawczy czyż nie zależą od panującego, który im przewodniczy? Nie stająż się rokoszanami *odłączonymi*, a tém samém żadnymi, od chwili w któréj działają bez niego? Po onych rozwiązaniu, czyliż całkowita władza prawodawcza nie przechodzi w ręce panującego? Rozkaz wychodzący z Blois, z Moulins, z Orleans, czyż przeszkadza lub unieważnia w czémkolwiek rozkazy marynarki, administracyi wód i lasów?

Jeżeli jest jakakolwiek różnica pomiędzy stanami i Soborami powszechnemi, całkowita przewaga jest na stronie pierwszych, bo mogą być powszechne stany państwa w literalném znaczeniu, odnosząc się do jednego tylko państwa, gdzie wszystkie prowincye mogą być łatwo reprezentowane; gdy tymczasem sobór powszechny w literalném znaczeniu jest czystém niepodobieństwem ze względu na mnóstwo władz i rozmiar kuli ziemkiéj, którego powierzchnia jest (jak wiadomo) równą cztérem wielkim kołom po 3,000 mil średnicy mającym.

Ktokolwiek zechce zwrócić na to uwagę, że gdy stany państwa nie będąc nieustającemi, mogą być zwołane tylko przez naczelnika państwa, w którego jedynie obecności wolno im objawić swe zdanie, że przestają istnieć z ostatniém posiedzeniem, a tem samém nie są prawodawczemi w całém tego słowa znaczeniu: to nieznajdowałbym powodu ne te mało-ważne zarzuty odpowiadać. Bo i tak nie mniéj pewną byłoby rzeczą, że stany państwa mogą być nieskończenie użyteczne w chwilach zgromadzenia, tudzież, że panujący prawodawca z niemi tylko działa.

Zapewne że i sobory mogą być użyteczne, i miałyby za sobą prawo przyrodzone jeżeli niekościelne, bo niemasz nic naturalniejszego szczególniéj w teoryi, nad to, że każde towarzystwo ludzkie zbiera się według tego jak może, to jest przez reprezentantów, którym przewodniczy naczelnik, ażeby nadawać prawa i czuwać nad wspólnemi interesami. Nie zaprzeczam tego bynajmniéj: utrzymuję tylko, że ciało reprezentacyjne czasowe, a nadewszystko jeżeli jest przypadkowém, i nie peryodyczném, jest z saméj natury rzeczy do rządów nieusposobionem, i że nawet podczas samychże posiedzeń, tylko od naczelnika ma byt i prawne znaczenie.

Przenieśmy do Anglii to rozdwojenie polityczne, które przed chwilą przypuszczałem we Francyi; rozdzielmy parlament... Któryż wtedy będzie prawdziwy?... Ten zaiste, który stanie przy królu. Bo jeżeli osoba króla byłaby wątpliwą, niebyłoby już *parlamentu*, ale tylko proste zgromadzenia szukające króla, które gdyby się zgodzić nie mogły, pociągnęłyby za sobą wojnę i bezrząd. Weźmy z kolei szczęśliwsze przypuszczenie. Niechaj będzie jedno tylko zgromadzenie, to i tak nie będzie dopóty *parlamentu*, dopóki nie znajdzie króla, ale wykonywać będzie godziwie całkowitą władzę potrzebną do osiągnienia tego wielkiego celu, bo władza ta jest konieczną, jako prawem natury nadana. Naród, który w rzeczywistości cały się zgromadzić nie może, musi działać przez reprezentantów. We wszystkich epokach anarchii, pewna liczba ludzi bierze władzę, ażeby dojść do jakiegokolwiek porządku, a jeżeli to zgromadzenie zatrzymując dawne imię i formę, pozyskało jeszcze przyzwolenie narodu, objawione przynajmniéj w milczeniu, używałoby zatém całéj prawowitości, jaką mu nieszczęśliwe okoliczności nadały.

Gdyby też monarchia zamiast być dziedziczną, była wybieralną, a znajdowało się wielu ubiegających się o koronę przez rozmaite stronnictwa, zgromadzenie powinnoby albo wskazać, który jest prawdziwie godnym tronu, (jeżeliby na korzyść jego przemawiały oczywiste powody pierwszeństwa), albo też złożyć wszystkich zgodności celem obrania nowego, jeżeliby niedostrzegało w nikim, żadnych stanowczych warunków.

Ale tu byłby już kres władzy tego zgromadzenia. Gdyby pozwalało sobie rządzić i nadawać nowe prawa, król zaraz po objęciu korony, miałby prawo je odrzucić, bo wyrazy *bezrząd* i *prawo* zupełnie sprzeczne malują pojęcia, a wszystko co w stanie anarchii było postanowione, tylko chwilową i niejako do okoliczności zastósowaną moc mieć może. Gdyby król znalazł, że wiele rzeczy zdziałano *parlamentarnie*, to jest wedle prawdziwych zasad konstytucyi, mógłby dać sankcyą królewską tym rozmaitym rozporządzeniom, ktore odtąd stałyby się obowiązującemi prawami, nawet dla samego króla będącego w tym względzie *obrazem Boga na ziemi;* bo wedle pięknéj myśli Seneki, *Bóg ulega prawom, których Sam jest twórcą.*

W témto znaczeniu prawo mogłoby być zwane *wyższém od króla*, jak *Sobór wyższy od Papieża*, to jest, że ani król, ani Papież nie mogą odwołać tego, co było zrobione *parlamentarnie* i *soborowo* czyli przez nich samych w połączeniu z *parlamentem* lub *Soborem.*— To zamiast osłabiać ideę monarchiczną, uzupełnia ją

właśnie i prowadzi do najwyższego stopnia doskonałości, wyłączając wszelkie możliwe przypuszczenie samowoli lub zmienności.

Hume wyrzekł o soborze Trydenckim zdanie nacechowane nieuszanowaniem, ale zasługujące, aby się nad niém zastanowiono: „Jestto jedyny sobór powszechny“ mówi on „który odbyto w wie-„ku prawdziwie oświeconym i myślącym: atoli nienależy spodzie-„wać się drugiego, dopóki stłumienie wiedzy i panowanie cie-„mnoty, nie przysposobią znów ludzi do tych wielkich ułudzeń *).“

Jeżeli z powyższego orzeczenia odrzucimy zniewagę i ton zuchwalstwa **), które zawsze towarzyszą błędom ***) zostanie nieco prawdy; że im bardziéj oświata rozpowszechniać się będzie, tém mniéj myśleć będą o Soborze powszechnym. W ciągu całéj kolei Chrześciaństwa było ich dwadzieścia jeden, co oznaczałoby prawie jeden Sobór powszechny, na okres lat ośmdziesięciu sześciu: widzimy wszakże, że od półtrzecia wieku, religia zupełnie się bez nich obeszła i sądzę, że nikt o nich nie myśli, pomimo potrzeb nadzwyczajnych kościoła, którym wszakże Papież daleko lepiéj zapobiedz potrafi, aniżeli Sobór powszechny, byleby tylko umiano użyć i korzystać z jego władzy.

Zresztą świat stał się zbyt obszernym na Sobory powszechne, które zdaje się, że tylko do pierwszych epok Chrześciaństwa zastosować się dają.

*) Il is the only general council (of Trent'), which has been held in an age truly learned and inquisitive... No one expect to see another general council, till the decay of learning and the progress of ignorance shall again fit mankind for these great impostures, (Hume's Elisabeth, ch. XXXIX, note K.)

**) T. j. płaską żartobliwość.

***) Jestto uwaga, którą zalecam wszystkim myślicielom. Prawda walcząc z błędem nigdy się nie unosi. W niesłychanym ogromie pism naszych szermierzy, trzeba szukać z mikroskopem chwilowéj żywości, do jakiéj słabość ludzka jest zdolną.— Tacy ludzie jak Bellarmin, Bossuet i t. d. mogli walczyć całe życie nie pozwalając sobie, nie mówię już zniewagi, ale najlżejszéj osobistości. Uczeni protestantcy podzielają ten przywilej i zasługują na podobnąż pochwałę, ilekroć walczą przeciw niedowiarstwu, bo w tém razie Chrześcianin występuje przeciwko deiście, materyaliście lub ateuszowi, a zatém jestto zawsze prawda walcząca z błędem: atoli gdy się zwracają przeciw kościołowi Rzymskiemu, w téj samej chwili występują ze zniewagą— bo błąd walcząc, nigdy nie może mieć krwi zimnéj. Ta dwoista cecha jest zarówno widzialną i pewną: mało jest dowodzeń, któreby sumienie z równą potwierdzało pewnością, jak to, które przytaczamy.



Rozdział V.

CO PRZEZ MŁODOŚĆ NARODÓW MA SIĘ ROZUMIEĆ?

Sam wyraz *młodość* ostrzega mnie i każe mniemać, że tak on jak wiele innych wyrażeń podobnego rodzaju, odnoszą się do całego życia żbiorowego ciała, lub pojedynczego indywiduum. Jeżeli sobie wyobrażę np. Rzeczpospolitą Rzymską, która trwała lat pięćset, wiem dobrze, co znaczy wyrażenie *młodość* albo *pierwsze lata Rzeczypospolitéj Rzymskiéj*; a jeżeli chodzi o człowieka żyjącego zwykle około lat ośmdziesiąt, zastosuję się do tego całkowitego przeciągu i wiem, że gdyby żył lat tysiąc, byłby młodym jeszcze po upływie dwustu. Cóż więc będzie *młodością* religii, mającéj trwać do skończenia świata? Mówią wiele o *pierwszych wiekach chrześciaństwa*: zaprawdę nie chciałbym ręczyć, że one już minęły!.

Bądź co bądź, nie masz fałszywszego rozumowania, nad to, które chce nas przyprowadzić do tak zwanych *pierwszych wieków* nie wiedząc nawet czego żąda, i co przez to chce wyrażać.

Byłoby może lepiej mniemać, że pod pewnym względem kościół nie ma wieku. Religia chrześciańska jest jedyną instytucyą, któréj nie przypuszcza się upadku, bo jest wyłącznie Boską. W zewnętrznych kształtach, w praktykach, w obrządkach, dozwala ona niekiedy zmieniać coś ludziom, ale treść jéj jest zawsze taż sama *et anni ejus non deficient.* Dla tego téż dozwoli się zacmić chwilowo barbarzyństwu średnich wieków, nie chcąc naruszać praw rodzaju ludzkiego, ale w tymże samym czasie, wydaje mnóstwo znakomitych ludzi, którzy od niéj tylko swoją wyższość biorą. Wzmaga się jednak późniéj razem z człowiekiem, towarzyszy mu i udoskonala we wszystkich położeniach: w czém różni się i to w sposób uderzający od wszystkich instytucyi i rządów ludzkich, które mają wiek dziecinny, męzki, starość i koniec.

Pomijając dalsze uwagi nie wywołujmy upornie owych *pierwszych wieków i soborów powszechnych*, odkąd świat się tak rozrósł: nie mówmy nadewszystko *o pierwszych wiekach*, bo możnaby sądzić, że się kościół zestarzał. Jeżeli odniósł rany. to mu je nasze występki zadały, a wieki przesuwając się po nim, tylko go udoskonalić mogły.

Za nim skończę ten rozdział, raz jeszcze uroczyście wyznam moją zupełną prawowierność, co się tyczy soborów powszechnych. Może być zaiste że niektóre okoliczności uczynią je koniecznemi i nie mogę zaprzeczyć, że np. sobór Trydencki wykonał sprawy, które w jego tylko były mocy; ale nigdy papież nie pokaże się bardziéj nieomylnym, jak w rozstrzygnięciu pytania czyli sobór

jest niezbędnym i nigdy władza świecka nie postąpi trafniéj, jak odnosząc się w tym względzie do niego.

Francuzi nie wiedzą może, iż wszystko, co tylko najrozsądniéj o Papieżu i soborach powiedzieć można, określili dwaj teologowie francuzcy w dwóch kilkuwierszowych tekstach pełnych rozsądku i przenikliwości. Teksty te dobrze znają i oceniają we Włoszech najmędrsi z obrońców prawowitéj monarchii. Posłuchajmy najprzód owego szermierza z XVI wieku, sławnego zwycięzcę Mornaya:

„Nieomylność jaką przyznają papieżowi Klemensowi, jako najwyższemu trybunałowi kościoła, nie wypływa z ciągłéj obecności Ducha Świętego, ku udzielenia mu swego światła w rozstrzygnieciu wszystkich trudności; nieomylność ta zależy na tém, że On sam rozsądza wszystkie kwestye, do których czuje, że ma dość światła: inne zaś, w których nie czuje się być dostatecznie objaśnionym odkłada do soboru *).“

Jest to zupełnie zgodne z teoryą powagi *stanów*, do któréj zdrowy rozum każdego samą siłą prawdy doprowadzi.

„Kwestye porządkowe w których król czuje się mieć dostateczną wiedzę, rozstrzyga sam: inne do których sam nie uznawałby się dość objaśnionym, odkłada do sejmu, któremu przewodniczy“... Zawsze więc jest władza panującego.

Drugi z teologów francuzkich Thomassin, tak się wyraża w jednéj z swoich uczonych rozpraw:

„Nie walczmy już o to, czy sobór powszechny jest wyższy lub niższy od papieża. Poprzestańmy na pewności, że papież wśród soboru jest wyższy sam nad siebie, a sobór *odcięty od swojego naczelnika,* sam od siebie jest niższym **).“

Nie wiem czy ktokolwiek mógł lepiéj się w tym przedmiocie wyrazić od Thomassin'a któremu na zawadzie stało oświadczenie jego z r. 1682. Wywinał się on z niego zręcznie, i dał nam dostatecznie poznać, co mysli o soborach *oderwanych:* a dwa te teksty połączone z tylu innemi, dają nam poznać *powszechną i niezmienną* doktrynę duchowieństwa francuzkiego, do któréj tak często odwołują się apostołowie IV artykułów.

*) Perroniana artykuł „Infallibilitas.“ Przytoczony przez kardynała Orsi. De rom. pont. auctor. Lib. I. Cap. XV. art. Roman. 1772 in 4to pag. 100.

**) Ne digladiemur major synodo Pontifex, vel Pontifice synodus oecumenica sit; sed agnoscamus succenturiatum syuodo Pontificem se ipso majorem esse, Truncatam Pontifice synodum se ipsa esse minorem. (Thomassin, in dissert. de conc. Chalced. in XIV. Orsi ibidem lib. II. Cap. XX. pag. 184.

Rozdział VI.

NACZELNICTWO PAPIEŻA UZNANE WE WSZYSTKICH WIEKACH. — ŚWIADECTWA KATOLIKÓW KOŚCIOŁA ZACHODNIEGO I WSCHODNIEGO.

W całéj historyi kościelnéj nie masz na nic tak niezbitych dowodów szczególniéj dla sumienia które nigdy nie rozprawia, jak na monarchiczne naczelnictwo papiéża. Zaiste nie było ono tém pierwiastkowo, czém było po upływie kilku wieków, ale to właśnie wykazuje boskość jego, bo wszystko co istnieje prawnie i wiecznie, istnieje najprzód w zawiązku i stopniowo się rozwija *).

Bossuet bardzo szczęśliwie ocenił ten zawiązek jedności, i wszystkie przywileje stolicy ś. Piotra, tak oczywiste w osobie szego ich posiadacza.

„Piotr“ (mówi on) „staje pierwszym we wszystkich względach: pierwszy w wykonaniu obowiązków miłości, pierwszy w wyznaniu wiary, pierwszy ze wszystkich apostołów, który widział zmartwychwstałego Zbawiciela, tak, jak też i pierwszy dał o tém świadectwo przed wszystkim ludem. Piérwszy kiedy trzeba było dopełnić liczby apostołów, pierwszy który wiarę swą cudem potwierdził, pierwszy do nawracania żydów: pierwszy do przyjęcia pogan, pierwszy wszędzie. Ale nie mogę tu wszystkiego wyrazić: wszystko sprzyjało ustaleniu się jego władzy; tak wszystko, bo nawet i błędy jego. Władza rozdzielona pomiędzy kilku, przypuszcza zawsze jakieś zastrzeżenia, gdy tymczasem w jednym połączona ręku, *nad wszystkiém i bezwyjątkowo*, jest zupełną i całkowitą. Wszyscy odbierają też samą władzę, ale nie w jednakowym stopniu, ani nie z jednakową rozległością. Jezus Chrystus zaczyna od pierwszego, i w tym pierwszym rozwija całość, abyśmy się ztąd nauczyli, że władza duchowna, pierwotnie oddana jednemu, pod tym tylko rozdzieliła się warunkiem, żeby wracała zawsze do źródła swojéj jedności, i że wszyscy ci, którzy ją dzierżyć będą winni trzymać się nierozłącznie jednéj i téj saméj stolicy **).“

Późniéj mówi grzmiącym swoim głosem:

„Jest to taż sama stolica tyle sławiona przez Ojców, którzy podnosili z zapałem naczelnictwo stolicy apostolskiéj, to naczelnictwo główne, to źródło jedności a na placu Piotra wznieśli szczytną kazalnicę kapłańską, kościół macierzysty, trzymający w swém

*) Zdaje mi się, iż dowiodłem tego dostatecznie w dziele: Essai sur le principe générateur des institutions humaines.

**) Kazanie o jedności. Część I.

ręku stér wszystkich innych kościołów; naczelnictwo biskupów, skąd wytryska prąd wszełkiego rządu, kazalnica główna, jedyna, przez ktorą jedynie wszyscy strzegą jedności."

„W tych słowach poznajecie ś. Optata, ś. Augustyna, ś. Cypryana, ś. Ireneusza, ś. Prospera, ś. Awita, ś. Teodoreta, sobór Chalcedoński, i inne — Afrykę, Gallów, Grecyą, Azyą, Wschód i Zachód razem połączone. Ponieważ podobało się Bogu dozwolić, aby powstały odszczepieństwa i kacerstwa, nie było nigdy ani stalszéj dla utrzymania się, ani silniejszéj dla ich pokonania budowy. Przez tę budowę wszystko jest silne w kościele, bo wszystko jest Boskie i połączône; a ponieważ każda część jest Boską, więc i węzeł łączący je jest także Boskim, i całość jest taką: że każda część działa z siłą całości. Dla tego to poprzednicy nasi powiedzieli: *że działają w imieniu ś. Piotra, na mocy władzy udzielonéj wszystkim biskupom w osobie ś. Piotra*, i powiedzieli to wtenczas nawet, kiedy działali przez zwykłe swoje i podległe sobie organa, bo wszystko pierwotnie wypływało z powagi ś. Piotra. Taka zaś jest solidarność w całém ciele kościoła, że co działa każdy biskup, byleby wedle prawideł i w duchu jedności katolickiéj działał, czyni zgodnie z całym kościołem i ze wszystkiemi biskupami i z naczelnikiem biskupów."

Zaledwie się kto dziś ośmiela przywodzić teksta, które od wieku do wieku stwierdzają naczelnictwo Rzymu w sposób zupełnie niezaprzeczony, począwszy od kolébki chrześciaństwa, aż do naszych czasów. Teksta te są tak znane w całym świecie, że wspominając je, zdawałoby się, iż szukamy próżnéj chwały z erudycyi; atoli jakże w dziele, jakiem jest niniejsze, nie rzucić szybkiego spojrzenia na te kosztowne pomniki najczystszéj tradycyi?

Dawno przed kresem przesladowań i zanim jeszcze kościół zupełnie wolny w swych stosunkach, mógł bez przeszkody wyznać swą wiarę przez akta zewnętrzne i dotykalne, Ireneusz, który obcował z uczniami apostołów, odwoływał się już do stolicy ś. Piotra jako sędziego w sprawach wiary, i uznawał to naczelnictwo rządzące, (Ἡγεμονία) które tak sławnem w kościele się stało.

Tertulian w końcu II wieku odzywa się: „Oto edykt, a nawet edykt nie odwołalny papieża, tego biskupa biskupów *)."

---

*) Tertul. De pudicitia, cap. I, audio edictum et quidem peremptorium Potifex scilicet maximus, episcopus episcopornm dicit, et c. (Tertul. Oper. Paris. 1608 in fol. Pamelii p. 999). Ton rozjątrzony a nawet nieco sarkastyczny, dodaje bezwątpienia ważności świadectwu.

„Tenże sam Tertulian, tak bliski tradycyi apostolskiéj, i przed swoim upadkiem tak troskliwy o jéj zebranie, powiada: „Pan dał klucze Piotrowi a *przezeń* kościołowi 1)."

Optat z Miletu powtarza: „Swięty Piotr *sam* otrzymał klucze królestwa Niebieskiego, aby je innym udzielił pasterzom 2).

S. Cypryan przytoczywszy nieśmiertelne słowa: *Ty jesteś Opoką i t. d.* dodaje: „Stąd to wypływa postanowienie biskupów i forma kościoła 3).

S. Augustyn nauczając lud, a z nim cały kościół, niemniéj się jasno wyraża: „Pan powierzył nam swoje owieczki, ponieważ powierzył je Piotrowi 4).

S. Efem w Syryi mówi do jednego z biskupów: „Zajmujesz miejsce ś. Piotra 5), uważał więc stolicę apostolską za źródło episkopatu.

S. Gaudenty z Bresse tąż samą powodowany myślą, nazywa ś. Ambrożego *następcą Piotra świętego* 6).

Piotr z Blois pisze do jednego biskupa: „Ojcze przypomnij sobie, że jesteś zastępcą *błogosławionego Piotra* 7)."

Wszyscy biskupowie soboru paryzkiego podobnież oświadczają, *że są tylko zastępcami księcia apostołów* 8).

S. Grzegórz Nissejski wyznaje też samą naukę w obliczu kościoła wschodniego: „Jezus Chrystus" powiada „dał *przez Piotra* biskupom klucze królestwa niebieskiego 9).

A wiedząc co pod tym względem utrzymuje Afryka, Syrya, Azya mniejsza i Francya, z większą jeszcze słuchamy przyjemnością, co

---

1) Memento claves Dominum Petro, et per eum ecclesiae reliquisse idem Scorpiac. cap. X. Oper. ejusd. ibid.

2) Bono unitatis B. Petrus et praeferri apostolis omnibus meruit, et claves regni coelorum communicandas coeteris solus accepit. Lib. VII. contra Parmenianum, no. 3. Oper. S. Opt. p. 104.

3) Inde episcoporum ordinatio et ecclesiarum ratio decurrit. Cyp. epist. XXXIII, ed. Paris XXVII. Pamel. Oper. S. Cyp. p. 216.

4) Commendavit nobis Dominus oves suas, quia Petro commendavit. Serm. CCXCVI. N. 11. Oper. tom. V. col. 1202.

5) Basilius locum Petri obtinens et c. S. Ephrem. Oper. p. 725.

6) Tanquam Petri successor; et c. Gand. Brix. Praet. hab. in die suae ordin. Magna biblioth. PP. tom II, col. 59, in fol. edit Paris.

7) Recolite, pater, quia beati Petri vicarius estis. Epist. CXLVIII, Op. Petri Blesensis str. 233.

8) Dominus B. Petro cujus vices indigni gerimus, ait: Quodcumque ligaveris, et c. Consil. Paris. VI tom. VII. Concil, col. 1661.

9) Per Petrum episcopis dedit Christus claves coelestium bonorum. Op. S. Greg. Nyss. Edit. Paris. in fol. tom. III str. 314.

pewien świątobliwy Szkot w VI wieku powiedział: *że źli biskupi ze szkodą dla wiernych przywłaszczają sobie stolicę ś. Piotra* 1).

Do tego to stopnia wszędzie panowało przekonanie, że cały stan biskupi był niejako skoncentrowany w stolicy św. Piotra, z któréj wziął początek.

Toż samo wierzyła i stolica apostolska: Innocenty I pisał do biskupów Afrykańskich: „Wiecie co się należy stolicy apostolskiéj, z *któréj wypływa powołanie biskupie i cała jego władza.* Kiedy się porusza kwestye wiary, sądzę, że wszyscy nasi bracia i współbiskupi, powinni się w nich tylko odnosić do Piotra, *od którego imie i dostojeństwo otrzymali* 2).

W liście do Wiktora z Rouen, powiada: „Rozpoczynam z pomocą ś. Piotra apostoła, *przez którego stan apostolski i biskupi zaczęły się w Jezusie Chrystusie* 3).

S. Leon wierny przechowawca tych samych wyobrażeń, oświadcza, że wszystkie dary Jezusa Chrystusa doszły *biskupów tylko przez ręce Piotra* 4) *ażeby z niego jako naczelnika te dary Boskie rozeszły się po całym świecie* 5).

Zebrawszy tu przedewszystkiem teksta króre opierają wiarę starożytną na wielkim pewniku, tak przykrym dla nowatorów, przywiodę tu szereg świadectw najznakomiszych, które mi się ukazują. Słyszę najprzód ś. Cypryana jak oświadcza w środku II wieku, *że jeżeli są kacerstwa* i odszczepieństwa w kościele, to tyl ko dla tego, że nie wszystkie oczy są zwrócone na namiestnika Bożego, tego najwyższego kapłana, który sądzi *w kościele na miejscu ś. Piotra* 6).

---

1) Sedem Petri apostoli immundis pedibus usurpantes Judam quodam modo in Petri cathedra statuunt. Gildae sapientis presb. in eccles. ordinem acris correptio. Biblioth. PP. Lugd. in fol tom VIII str. 715.

2) Scientes quid apostolicae sedi quum omnes hoc loco positi ipsum sequi desideremus apostolum, debeatur, a quo ipse episcopatus et tota auctoritas hujus nominis emersit. Epist. XXIX. Inn. I. ad conc. Carth. no. I, inter epist. rom. Pont. edit. D. Constant, col. 388.

3) Perquem (Petrum) et apostolatus et episcopatus in Christo cepit exordium. Ibid. col. 747.

4) Nunquam nisi per ipsum (Petrum) dedit quidquid, aliis non negavit. S. Leo. Serm. IV. in ann. assumpt. Oper. edit Ballerini, tom. II. col. 16.

5) Ut ab ipso (Petro) quasi quodam capite dona sua velit in corpus omne manare. S. Leo epist. X. ad episc. prov. Vienn. cap. I. col. 633. „Winienem te szacowne cytacye uczonemu autorowi podań kościelnych o instytucyi biskupiéj“ zgromadzonych z wielkim trudem. (Wstęp str. XXXII).

6) Neque aliunde hereses obortae sunt, aut nata sunt schismata, quam dum sacerdoti Dei non obtemperatur, nec unus in ecclesia ad tempus judex vice Christi cogitatur. S. Cyp. epist. LV.

W IV wieku, papież Anastazy nazywa wszystkie ludy chrześciańskie *swojemi ludami* a wszystkie ich kościoły *członkami swego własnego ciała* 1).

W kilka lat później, papież Celestyn ś. tę kościoły nazywał *nasze członki* 2).

S. Juliusz papież pisze do zwolenników Euzebiusza: *Czyż nie znacie obyczaju, że do nas najprzód pisać należy, a tu dopiéro rozstrzyga się, co jest sprawiedliwe?*

Historyk wspominający nam, że kilku biskupów wschodnich niesłusznie wyzutych z godności wskutek rekursu zaniesionego do papieża znów do niéj powrócili, jak np. ś. Atanazy, robi uwagę: *że staranie o całym kościele należy do papieża ze względu na dostojność jego stolicy* 3).

Około połowy Vgo wieku ś. Leon wyrzekł na soborze Chalcedońskim, przypominając mu swój list do Flawiana: „Nie chodzi tu już o to, ażeby prawić odważnie, ale ażeby wierzyć: mój list do Flawiana błogosławionéj pamięci, całkowicie i bardzo *jasno rozstrzygnął* kwestyą wiary w tajemnicy wcielenia 4).

Kiedy legaci papiezcy nie chcieli pozwolić Dyoskorowi patryarsze Aleksandryi, potępionemu poprzednio przez stolicę apostolską, ażeby zasiadał w rzędzie biskupów, oczekując wyroku soboru, oznajmili wysłannikom cesarskim: *że jeżeli Dyoskor nie ustąpi, oni zgromadzenie opuszczą* 5).

Pomiędzy sześciuset biskupami, którzy słyszeli czytanie tego listu, żaden głos nie sprzeciwił się wcale, i na tym to samym soborze zabrzmiały owe sławne okrzyki, które odtąd brzmiały w całym kościele: *Piotr przemówił przez usta Leona*; *Piotr ciągle żyje na swojéj stolicy.*

Na tym samym soborze, Lucentius legat tegoż papieża, odezwał się: „Śmiano zwołać sobór bez upoważnienia stolicy apostolskiéj, *czego dotąd nie było przykładu* i co jest niedozwoloném 6).“

1) Epist. Anast. ad Joh. Hieron, ap. const. epistol. decret in fol. p. 739. Zobacz żywot świętych tłomacz. z angiels. d'Alban Butler. par. M. l'abbé Godescard. in 8vo tom. III. str. 689.
2) Ibid.
3) Epist. rom. pont. tom. I. Sezomène, liv. III. c. 8.
4) Unde fratres charissimi, rejecta penitus audacia disputandi contra fidem divinitius inspiratam, vana errantium inftdelitias conquiescat, nec liceat defendi quod non licet credi, et c.
5) Si ergo praecipit vestra magnificentia, aut ille egrediatur, aut nos eximus. Sacr. conc. tom. IV.
6) Fleury. hist. eccl. ks. XXVIII, No. 11. Fleury, który pracował zawsze z domysłu zapomniał o tym tekscie i drugim podobnym. (Ks. XII N. 10). I powiada śmiało w swojéj dyskusyi o hist. kościelnéj No, 11. **Wy którzyście czytali tę historyą nie widzieliście tam nic podobnego.**

Jest to powtórzenie tego, co papież Celestyn nieco wcześniéj mówił swoim legatom, jadącym na sobór powszechny do Efezu: „Jeżeli zdania będą podzielone, pamiętajcie że macie tam *sądzić, a nie rozprawiać* 1).“

Papież, jak wiadomo, zwołał sam sobór Chalcedoński w połowie V wieku; a jakkolwiek kanon XXVIII naznaczył drugie miejsce stolicy Patryarchy Konstantynopola, Leon ś. kanon ten odrzucił. Napróżno cesarz Marcyan, cesarzowa Pulcherya i patryarcha Anatol udawali się do niego w tym względzie z goracemi prośby, Papież pozostał nieugiętym, mówiąc: że III kanon 1go soboru Chalcedońskiego, który poprzednio przyznał to stanowisko Patryarsze C. P. nigdy nie był posyłanym po zatwierdzenie stolicy apostolskiéj. Zniósł zatém i ogłosił za nieważny XXVIII artykuł soboru Chalcedońskiego, mocą swéj władzy apostolskiéj. Patryarcha poddał się temu wyrokowi, uznając władzę Ojca świętego 2).

Sam Papież zwołał poprzednio II sobór w Efezie, a przecież unieważnił go i odmówił mu swego potwierdzenia 3).

W początkach VI wieku biskup z Pataro w Lycyi, mówił do cesarza Justyniana: *Może być wielu panujących na ziemi, ale nad wszystkiemi kościołami świata jeden jest tylko Papież* 4).

W VII wieku ś. Maksym pisze w dziele przeciwko Monotelitom: „Jeżeli Pyrrhus utrzymuje, że nie jest heretykiem, niechaj nie traci czasu, ale się uniewinni przed wielą ludźmi, a najprzód przed błogosławionym Papieżem najświętszego kościoła Rzymskiego, to jest przed stolicą apostolską, w któréj ręku jest władza i moc związywania i rozwiązywania spraw wszystkich kościołów, jakie są na świecie i również wszystkich innych spraw jakiéjkolwiek bądź natury 5)“

Dr. Marchetti odważył mu się przytoczyć jego własne słowa. Critica, etc. tom. I. art. § I. str. 20. 21.

1) Ad disputationem si ventum fuerit, vos de eorum sententiis, dijudicare debetis, non subire certamen. (Zob. akta konc).

2) Z tąd pochodzi że XXVIII kanon Chalcedoński nigdy nie był pomieszczony w zbiorach nawet wschodnich; Ob Leonis reprobationem. (Marca de vet. can. coll. cap. III § XVII).
Zobacz oprócz tego Dra Marchetti: Appendice alla critica di Fleury. Tom II str. 236.

3) Zacharia, Anti-Febronio, tom II, in 8o, cap. XI, no 3.

4) Liberat, in breviar, de causa Nest. et Eutych. Paris 1675 in 8o, c. XXII str. 775.

5) In omnibus et per omnia S. Maxym Opat w Chryzopolis urodził się w Konstantynopolu w r. 580. Ejus op. graece et latine. Paryż 1575 I vol. infolio. Biblioth. P. P. tom XI str. 76. Fleury przyobiecawszy dać wyciąg z tego co jest znakomitsze w dziele S. Maksyma, jakie powyższą nastręcza cytacyą, zamilcza zupełnie resztę przytoczo-

W połowie tego samego wieku, biskupi afrykańscy zebrani w sobór oświadczyli Papieżowi Teodorowi w liście Synodalnym: „Nasze prawa starożytne orzekły, iż wszystko co się dzieje, nawet w krajach najbardziéj oddalonych, nie może być rozbierane, albo przyjęte dopóki wasza święta stolica o tém nie zostanie zawiadomiona 1).“

W końcu tegoż samego wieku Ojcowie składający VI sobór powszechny, (III w Konstantynopolu) odbierają na czwartém posiedzeniu list Papieża Agatona, w którym odzywa się do soboru w te słowa: „Nigdy i w niczém kościoł apostolski nie zszedł z drogi prawdy. Cały kościół katolicki, wszystkie sobory powszechne, przyjmowały jego naukę nieomylną, jako od księcia apostołów pochodzącą.“

A ojcowie na to odpowiadają: *przyznajemy iż taką jest prawdziwa zasada wiary; religia pozostała zawsze czystą i niezmienną w stólicy apostolskiéj. Przyrzekamy wyłączyć na przyszłość od wspólności katolickiéj wszystkich, którzy ośmielą się nie być w zgodzie z tym kościołem*— a patryarcha konstantynopolski dodaje: *Podpisałem własnoręcznie to wyznanie wiary* 2).

Ś. Teodor Studyt mówił Papieżowi Leonowi III na początku IX wieku: *Nie lękali się odbywać Soboru kacerskiego zwołanego własną powagą i bez twego zezwolenia, kiedy wedle dawnego obyczaju* 3) *nie mogliby go zwoływać i odbyć bez twojéj wiedzy, chociażby nawet był prawowiernym.*

Wetstein mówiąc o kościołach wschodnich w ogólności, zrobił uwagę, którą Gibbon za bardzo ważną uznaje: „Jeżeli poradzimy się historyi kościelnéj, dostrzeżemy, że od IV wieku 4) kie-

---

nego dopiéro ustępu, co mu słusznie Dr. Marchetti wyrzuca. (Critica, etc. tom I Rozd. II str. 107).

1) Antiquis regulis sancitum est ut quidquid, quamvis in remotis vel in longinquis agatur provinciis, non prius tractandum vel accipiendum sit, nisi ad notitiam almae sedis vestrae fuisset deductum. Fleury tak przełożył: Trzej prymasowie pisali społem list synodalny do Papieża Teodora w imieniu wszystkich biskupów swoich prowincyi, w którym uznawszy władzę stolicy apoatolskiéj, żalą się na nowość jaka miała miejsce w Konstantynopolu. (Hist. ecclés. ks. XXXVIII No 41) Sądzimy, iż nikt nie powié, aby tłómaczenie było niewolnicze!...

2) Huic professioni subscripsi mea manu etc. Joh. episc. O. P. (Zob. tom V conc. wyd. Collet'ego zbiór 622). Bossuet nazywa to oświadczenie VI powszechnego soboru formularzem potwierdzonym przez cały kościoł katolicki (Formulam tota Ecclesiâ comprobatam) że stolica apostolska na mocy obietnic Boskiego swojego założyciela nigdy się omylić nie może. (Defensio cleri gallicani, lib. XV cap. VII).

3) Fleury. Hist. eccl. tom X liv. XLV, No 47.

4) To jest od początku istnienia kościoła, bo od téj dopiéro epoki wi-

„dy zachodziła sprzeczka pomiędzy biskupami Grecyi, wówczas „strona, która pragnęła zwyciężyć, spieszyła do Rzymu w celu po „zyskania dla siebie przychylności stolicy apostolskiéj i Ojca Śgo z ca- „łém biskupstwem łacińskiego obrządku ku sobie przyciągnąć usi- „łowała.... w tym celu i Athanazy udał się do Rzymu z licznėm to- „warzystwem i bawił tam lat kilka 1).

Wybaczmy protestanckiemu pióru wyrażenie: *strona, która pragnęła zwyciężyć*, oczywistość wszakże naczelnictwa papiezkiego nie mniéj jest uderzającą. Kościół wschodni ciągle ją uznawał. Po cóż bowiem te ustawiczne odwoływania się do Rzymu? po cóż ta stanowcza ważność jaką przywiązywano do jego postanowień, po co te schlebiania się majestatowi papiezkiemu?.. Dla czegóż mianowicie widzimy słynnego Atanazego przybywającego do Rzymu, bawiącego tamże lat kilka, uczącego się jezyka łacińskiego z niesłychanym mozołem, jedynie dla możności bronienia swéj sprawy? Czyliż widziano kiedy *stronę mającą chęć zwyciężenia* 2), nadskakującą podobnie majestatowi innych patryarchów? Nic nie ma tak widocznego jak naczelnictwo Rzymskie, i biskupi wschodni nie przestali uznawać go w czynie i pismach swoich.

Byłoby zbyteczną rzeczą czerpać więcéj ku temu dowodów w świadectwach kościoła łacińskiego. Dla nas władza naczelna papieża jest tém samém, czém system Kopernika dla astronomów. Jest to niezachwiana podstawa na któréj się wspieramy: kto pod tym względem się waha, ten nie pojmuje wcale chrześcianizmu.

Nie masz jedności kościoła mawiał ś. Tomasz *bez jedności wiary, ale nie masz jedności wiary bez najwyższego naczelnika* 3).

Papież i kościół to jest wszystko i jedno, mówi ś. Franciszek Salezy 4) a Bellarmin powiedział z przenikliwością, która tém

---

dzimy go działającego na zewnątrz jako towarzystwo jawnie urządzone, mające swoją hierarchią, swoje prawa, swoje zwyczaje i t. p. Przed wyswobodzeniem zaś, że tak powiemy usamowolnieniem kościoła niemógł urzędowych do siebie przyjmować odwołań, acz ta władza wyższego sądu już była w zarodzie.

1) Wetstein Proleg. in nov. test. str. 19 wspominamy przez Gibbona: Hist. de la decadence etc. in 8o tom IV, Rozd. XXI.

2) Jakby to nie każda strona miała ochotę zwyciężyć? Ale czego Wetstein nie powiada, a co jest przecież bardzo jasne, że strona prawowierna, ufająca Rzymowi, pospieszała do niego, gdy tymczasem strona błądząca, acz miałaby była chęć zwyciężania, nie śmiała się ukazać w Rzymie, bo sumienie dokładnie jéj wskazywało, czego w nim spodziewać się może.

3) S. Thom. adversus gentes. L. IV. cap. LXXVI.

4) Epitres spiritueles de St. Francois de Sales. Lyon 1634. ks. VII list. XLIX wedle Sgo Ambrożego który mówi: „Gdzie Piotr tam kościół" Ubi Petrus, ibi ecclesia. (Ambr. w psalmie XL).

większe zyskiwać będzie uwielbienie, im mądrość ludzka na wyższym stanie stopniu: „Czy wiecie o co chodzi, kiedy mówią o Papieżu? Chodzi o chrześcianizm 1).

Gdy kwestya małżeństw potajemnych rozstrzygniętą była ogromną większością głosów na soborze Trydenckim, jeden z legatów papiezkich odezwał się tylko do zgromadzonego duchowieństwa, po podpisaniu już nawet uchwały przez towarzyszów: „I ja też, legat stolicy apostolskiéj, potwierdzam uchwałę, jeżeli ją papież potwierdzi 2).“



Rozdział VII.

SZCZEGÓŁOWE ŚWIADECTWA KOŚCIOŁA GALLIKAŃSKIEGO.

Na zgromadzeniu swém powszechném w r. 1626, duchowieństwo francuzkie nazywało papieża *widomą głową kościoła powszechnego, namiestnikiem Bożym na ziemi, biskupem biskupów i patryarchów, słowem: następcą Piotra ś. w którym apostolstwo i władza biskupia początek swój wzięły, i na którym Jezus Chrystus kościół swój zbudował, oddając mu klucze nieba i nieomylność wiary, jaką widzimy trwającą niewzruszenie po dziś dzień w jego następcach* 3)

W końcu tegoż samego wieku, słyszymy Bossueta odzywającego się za ojcami Chalcedonii: *Piotr jest ciągle żyjącym na swojéj stolicy* 4).

Dodaje także: „Paś owce moje, a z niemi paś także i pasterzów, którzy w stosunku do ciebie będą owieczkami 5).

W sławném zaś kazaniu swojém o jedności, mówi bez wahania: „kościół Rzymski jest zawsze dziewiczym. Piotr pozostaje w swych następcach podstawą dla wiernych

---

1) Bellarmin. De sumo pontifice, in praef.

2) Ego pariter legatus sedis apostolicae adprobo decretum, si S. D. N. approbetur. Pallav. hist. consil. Trident. lib. XXXII. cap. IV. et IX. lib. XXIII cap. IX. Zaccaria, Anti-Febronius vindicatus, in 8vo, tom. II. dissert. IV. cap. VIII. str. 187 et 188.

3) Tekst ten znajdujemy wszędzie. Jeżeli się nie ma pod ręką Pamiętników duchowieństwa, można go czytać w dziele Remarques sur lex systême gallican i t. d. in 8vo Mons, 1803 str. 173 i 374.

4) Bossuet kazanie o zmartwychwstaniu część II.

5) Ibid.

Przyjaciel jego wielki obrońca zasad gallikanizmu niemniéj twierdząco się odzywa: „*Kościół Rzymski nigdy nie zbłądził.*“ *Spodziewamy się że Bóg nie dozwoli nigdy błędom wziąść górę nad stolicą apostolską Rzymską, jak się to innym stolicom apostolskim w Aleksandryi. Antyochii i Jeruzalem przytrafiło, bo Bóg powiedział: „Modliłem się za wami* i t. d. 1).“

W innêm miejscu zgadza się: *że papież równie jest naczelnikiem pod względem duchowym, jak król pod względem świeckim:* a sami nawet biskupi, którzy podpisali cztéry artykuły z r. 1682 przyznawali przecież papieżowi w okólniku przesłanym do wszystkich biskupów i kapłanów, *najwyższą władzę kościelną* 2).

Straszliwe czasy jakie się w początkach obecnego stulecia skończyły, oddały również we Francyi znakomity hołd tym zasadom. Wiadomo że w roku 1810 Bonaparte zwoławszy radę duchowną, włożył na nią obowiązek rozstrzygnięcia niektórych zadań dyscyplinarnych, bardzo trudnych do rozbioru w ówczesnych okolicznościach. Odpowiedź deputowanych, którą mam w téj chwili przed oczami na szczególniejszą zasługuje uwagę:

Sobór powszechny, mówili deputowani, *nie może się odbywać bez głowy kościoła, inaczéj nie wyobrażałby kościoła powszechnego. Sam Fleury wyraźnie to powiada* 3), *że władza papiezka była zawsze niezbędną do zawiązania i zatwierdzenia soborów powszechnych* 4).

W prawdzie niejakie przywyknienie francuzkie doprowadziło deputowanych do oświadczenia się w ciągu dyskussyi, że *sobór powszechny jest jedyną władzą w kościele, wyższą od papieża:* wkrótce atoli poprawiając się, orzekli natychmiast: *Mogłoby się wszakże zdarzyć, iżby odwołanie się* (do soboru) *było niepodobném, bądź to dla tego, że papież odmówiłby uznania soboru powszechnego, bądź też i t. d.*

---

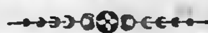
1) Fleury, disc. sur les libertés de l'Eglise gallicane.

2) Nouv. opuscul. de Fleury. Paris, 1808. in-12mo, p. 111. Corrections et additions aux mêmes opuscules. str: 32 i 33, in 12.

3) IV. disc. sur l'Hist. eccl. I cóż zależałoby na têm, czy Fleury powiedział, lub nie powiedział, gdyby nie to, iż Fleury jest bożyszczem panteonu francuzkiego. Na próżno tysiące piór wskazywało, że nie było historyka, na którym mniéj polegaćby można. Francuzi nie mogli się uleczyć z mylnego przekonania i odpowiadali: Tak Fleury powiedział.

4) Zobacz ułomki odnoszące się do hist. duch. pierwszych lat XIX wieku Paryż 1814 in 8vo st: 115.
Nie wchodzę tu wcale, co jedna lub druga władza może mieć za spory z tym, albo owym członkiem komissyi. Każdy człowiek honoru winien szczerze uczcić szlachetną i katolicką odwagę, która dyktowała te odpowiedzi.

Słowem od zarania chrześcianizmu, aż do naszych czasów, nie znajdziemy śladu, aby się zmieniło przekonanie i obyczaj w tym względzie. Papieże zawsze uważali się za najwyższych naczelników kościoła i zawsze odpowiednią piastowali władzę.



Rozdział VIII.

ŚWIADECTWO JANSENISTÓW. — PRZYTOCZENIE OPINII PASKALA I UWAGI NAD WAŻNOŚCIĄ NIEKTÓRYCH ZDAŃ.

Ten szereg zdań, jakich tylko sam kwiat tu przedstawiam, jest zaiste dostatecznym do przekonania każdego: wszakże bardziéj jeszcze uderzającém jest ogólne uczucie, ogarniające nas śród uważnego zastanowienia się nad dziejami kościola. Czuje się wtedy, jeżeli wolno mi się tak wyrazić, czuje się pewien rodzaj *rzeczywistéj obecności* papieża we wszystkich obszarach chrześciańskiego świata. Jest wszędy, ma udział we wszystkiém, spogląda na wszystko, ze wszech stron, tak jak i na niego ze wszech stron się oglądają. Paskal bardzo właściwie określił to uczucie: „Czém jest papież, nie trzeba sądzić z kilku słów ojców kościoła, ale z całych dziejów tegoż kościoła i z świadectw ogólnych ojców i kanonów które oni ułożyli. Papież jest pierwszym. Któż inny powszechnie jest znanym? Któż inny przez wszystkich jest uznanym, kto inny ma władzę wpływać na całe ciało i ożywiać ten główny pień, który zasila wszystkie gałęzie życiem i prawdą 1)?"

Paskal ma wielką słuszność, że dodaje: „Jest to ważne prawidło 2)." W rzeczy samėj nic nie ma ważniejszego, nad sąd czerpany nie z pojedynczego i wątpliwego zdarzenia, albo wyrażenia, ale z ogółu wypadków; nie z takiego, lub innego okresu, jaki się pisarzowi z pióra wysliznął, ale z całości dzieła i ducha w niém panującego.

Nie trzeba nadto tracić z oczu téj wielkiéj zasady, którą zbyt często się w tym przedmiocie zapominać zwykło, acz istniała po wszystkie czasy i po wszystkich miejscach, że *nie powinno być przyjętém świadectwo człowieka bez względu na jego zasługi od chwili, w któréj byłby podejrzanym o wpływ jakiéjkolwiek namiętności mogącéj go oszukać.* Prawa wyłączają sędziego lnb świadka który im się

1) Pensées de Pascal. Paris, Renouard, 1803, in 8vo tom. II, 2e partic. art. XVII, et XCII et XCIII, str, 228.

2) Tamże art. XVII et XCIII.

w tym względzie podejrzanym być zdaje, a nawet wyłączają go w razie pokrewieństwa. Najwyższe stanowisko osoby, charakter najpowszechniéj szanowany, żadnego nic ponosi na sławie uszczerbku przez taki rodzaj prawnego posądzenia. Bo mówiąc komukolwiek: *Jesteś człowiekiem*, nie uchybia mu się wcale.

Co mówi Paskal broniąc swéj sękty w obec papieża, na to niezważajmy, ale słuchajmy go wtedy, kiedy oddaje naczelnictwu papieża, dopiéro co przytoczone, pełne mądrości świadectwo.

Garstka biskupów, zwołana i zachęcona albo zastraszona, przez władzę, garstka ta, mówię orzekająca o granicach potęgi, jaka ich samych sądzić ma prawo, jest tylko plagą nieszczęśliwą i niczém więcéj: nie można nawet oznaczyć czém ona jest naówczas!

Ale gdy mężowie tego samego stanu prawnie zgromadzeni, ogłaszają spokojnie i swobodnie prawa i przywileje stolicy apostolskiéj 1), wtedy słyszy się prawdziwie głos tego ciała, którego wyobrazicielami się zowią; to jest rzeczywiście ciało poważne i prawne. Gdy kilka lat póżniéj, inni biskupi podnoszą głos jeszcze przeciwko temu, co zowią tak sprawiedliwie *służebnictwami Gallikańskiego kościoła*, *to jeszcze poznajemy to samo ciało*, którego słuchać i któremu wierzyć należy 2).

Kiedy ś. Cypryan, wspominając o niektórych swojego czasu rokoszanach, mówi: „poważają się odwoływać do stolicy ś. Piotra, do tego najwyższego kościoła, gdzie godność kapłańska swój początek wzięła; nie wiedzą że Rzymianie są ludźmi, do których błąd żadnego nie ma przystępu 3),“ są to prawdziwie słowa ś. Cypryana które słyszymy, słowa nieskazitelnego pod względem wiary świadka w owych czasach.

Ale gdy przeciwnicy monarchii papiezkiéj przywodzą nam *usque ad noaseam* gwałtowne uniesienia tegoż samego ś. Cypryana przeciwko papiéżowi Stefanowi, to kreślą nam tylko słabą stronę ludzkości w miejsce podań swiętych. Jest to zupełnie obraz zmienności przekonań Bossueta. Któż kiedy znał lepiéj od niego dzieje Rzymskiego kościoła, kto rozprawiał kiedy o nich z większą prawdą i wymową? A jednak ten sam Bossuet, uniesiony namiętnością, któréj nawet w głębi serca nie miał, nie zadrżał pisząc do papieża piórem Ludwika XIV, *że jeżeli stolica apostolska przedłużać będzie tę sprawę dla jakichś niepojętych ostrożności, król*

1) Zobacz sup. str. 43, nota 4.
2) Servitutes potius quam libertates. Zobacz tom II zbioru protokółów duchowieństwa. Dowody N. I.
3) Navigare audent ad Petri cathedram atque ad ecclesiam principalem, unde dignitas sacerdotalis orta est... nec cogitare eos esse Romanos ad quos perfidia habere non possit accessum. S. Cyp. ep. LV.

będzie wiedział, jak sobie ma postąpić; *spodziewa się jednak że papież nie zechce doprowadzić go do téj przykrej ostateczności* 1).

S. Augustyn przyznając otwarcie błędy ś. Cypryana spodziewa się, że *mąż ten świątobliwy męczeństwem je odpokutował* 2). Spodziewajmy się również, że długoletni i całkowicie na usługi religii poświęcony żywot, i tyle dzieł szlachetnych, któremi kościół i Francya się szczycą, zatarły usterki, a raczéj, kilką mimowolnych uniesień, *quos humana parum cavit natura.*

Ale nie zapominajmy nigdy ostrzeżenia Paskala, iżby nie zwracać uwagi *na kilka oderwanych myśli* ojców kościoła, a tém mniéj na inną powagę niższą jeszcze mającą ważność, rozważajmy z krwią zimną *dzieje kościoła i jego kanony* 3), stając zawsze po stronie ogólnéj powagi, z pominieniem tych szczegółowych względów, które oprócz swéj omylności na podejrzenie nawet mogą zasługiwać. Każde prawe sumienie uzna słuszność téj ostatniéj uwagi.



Rozdział IX.

SWIADECTWA PROTESTANCKIE.

Monarchia katolicka i jéj korzyści muszą być rzeczą bardzo widoczną, kiedy możnaby napisać dzieło z samych świadectw jakie protestanci dostarczyli prawdzie i doskonałości tego systematu: ale pod tym względem, również jak i mówiąc o katolickich pisarzach szczupłe zakreślać sobie muszę granice.

Zacznijmy jako i słusznie: od samego lutra, z którego pióra wypłynęły te słowa pamiętne.

„Składam dzięki Jezusowi Chrystusowi, że zachowuje na ziemi kościół jedyny, mocą wielkiego cudu, tak, że on nigdy w żadnéj swéj uchwale nie oddalił się od prawdziwéj wiary 4).“

„Tak, potrzeba kościołowi“ mówi Malanchton „kierowników dla utrzymania porządku, dozoru nad tymi którzy są powołani do obowiązków kościelnych i nad nauką kapłanów, tudzież dla sprawowania sądów duchownych, a gdyby tych kierowników nie by-

1) Hist. De Bossuet. tom. III, I. X. no. 18. str. 331.
2) Martyrii falce purgatum. I to także tekst bardzo pospolity.
3) Pascal, sup. str. 60.
4) Luter wspominany w dziele l'Histoire des variations liv. I. N. 21 etc.

ło, *należałoby ich utworzyć- Monarchia papiezka* posłużyłaby także wielce do utrzymania jedności nauki między kilką narodami 1).“

Po nich idzie Kalwin. „Bóg umieścił tron swojéj religii pośrodku świata, i posadził na nim jedynego papieża ku któremu wszyscy obowiazani są zwracać się, aby się tém silniéj utrzymać w jedności 2).

Uczony, mądry i cnotliwy Grotius; wypowiada bez ogródki, *że bez naczelnictwa papieża nie byłoby sposobu ukończyć sporu, i ustalić wiary* 3).

Casaubon wyznaje bez trudności, że „w oczach każdego z historyą kościelną obznajomionegoc złowieka, papież był narzędziem, jakiego Bóg używał dla zachowania przez tyle wieków depozytu wiary w całéj nieskazitelności 4).“

Wedle spostrzeżenia Puffendorfa „nie wolno jest wątpić żeby Rząd kościoła, nie miał być monarchicznym, kiedy sama natura rzeczy wyłącza arystokracyą i demokracyą, jako wprost niezdolne do utrzymania porządku i jedności śród wzburzonych umysłów i rozjątrzenia stronnictw.“ 5)

Dodaje ze znakomitą mądrością: „Wyjarzmienie się z podwładzy papiezkiéj, rzuciło w świat nasiona wiecznych niesnasek: bo nie mając odtąd najwyższéj władzy, któraby rozstrzygała spory powstające z różnych stron, widziano już protestantów ró

---

1) Wyborne jest wyrażenie Melanchtona, kiedy mówi: Monarchia papiezka i t. d. Bossuet. Hist. des variations liv. V. § 24.

2) Cultus sui sedem in medio terrae collocavit, illi unum antistitem praefecit quem omnes respicerent, quo melius in unitate continerentur. (Calv. Inst. VI. § 11). Gotów jestem z Kalwinem uważać Rzym za środek ziemi. Sądzę że miasto to, ma prawo zwać się jak niegdyś Delfy umbilicus terrac.

3) Sine tali primatu exire a controversiis non poterat, sicut hodie apud protestantes, etc. (Grot. Votum pro pace eccles. art. VII. Oper. tom. IV. Bâle, 1731, str. 658.)— Pewna dama protestancka objaśniła ten tekst z wielkim dowcipem i rozsądkiem. „Prawo rozbierania tego, co się ma wierzyć, jest zasadą protestantyzmu. Pierwsi reformatorowie inaczéj go uważali. Sądzili oni że mogą naznaczyć kres (właściwie slupy Herkulesa) rozumowi ludzkiemu, tam gdzie ich własny się kończy: atoli złe mieli wyrachowanie, jeżeli się spodziewali, że się ktoś podda ich własnym rozporządzeniom jakoby nieomylnym, kiedy odrzucali wszelką podobną powagę nieomylności w katolickim kościele. (De l'Allemagne, par mad. de Staël, IV. partie. chap. II, in 12 st. 13).

4) Nemo peritus rerum Ecclesiae ignorat opera rom. Pont. per multa. saecula Deum esse usum in conservanda..... fidei doctrina. (Casaub Exerc. XV. in Annal bar.)

5) Puffendorf. De monarch. Pont. rom.

żniących się pomiędzy sobą i *własnemi rękoma szarpiących swe wnętrzności.* 1)

Nie mniéj trafném jest jego zdanie o soborach: „*Niechaj Sobór będzie wyższym od Papieża*, jest to założenie, na które łatwo zgadzają się ci, którzy się w tym względzie do sądu rozumowego i do pisma 2) odnoszą; ale niechaj ci milczą, którzy uważają stolicę Rzymską jako środek wszystkich kościołów, a Papieża jako Biskupa ekumenicznego; *bo to jest więcéj jak niedorzeczném*. gdyż twierdzenie stawiające sobór wyżéj Papieża, wprowadza tym sposobem prawdziwą arystokracyą, *a jednak kościoł rzymski jest monarchią.* 3)

Mosheim rozbierając sofizm Jansenistów, *jakoby Papież był jedynie wyższym nad każdy pojedyńczy kościoł w szczególnośei, ale nie nad wszystkie razem zebrane kościoły*, Mosheim mówię, zapomina swego anty-katolickiego fanatyzmu, i idzie prosto za głosem loiki, do tego stopnia, że sam odpowiada: „Tyleż byłoby zdrowego rozsądku utrzymywać, że głowa jest znakomitszą od każdego w szczególności członka, ale nie od całego ciała, które z tych członków się składa, jak, że król rządzi wprawdzie miastami, wsiami i polami, które stanowią kraj, ale nie krajem samym. 4)

Jeden z doktorów anglikańskich, zadał swojemu kościołowi, tak prosty a potężny, i tak sławny odtąd zarzut: *Jeżeli naczelnictwo jednego Arcybiskupa* (kantorberyjskiego) *jest potrzebne dla utrzymania jedności anglikańskiego kościola, dla czegoż naczelnictwo Papieża nie byłoby potrzebném dla utrzymania jedności kosciola powszechnego?* 5)

Jeszcze jedno jest znakomite wyznanie prostomyślnego Seckenberga co się tyczy rządu kościelnego papieżów:

„Nie masz“ mówi „ani jednego przykładu w całéj historyi, ażeby Papież prześladował tych, którzy przywiązani do praw słuszności, nie mieli zamiaru przekraczać onychże granic. 6)

---

1) Furere protestantes in sua ipsorum viscera coeperunt. Puffendorf, De monarch. Pont. rom.

2) Przez te wyrazy. Puffendorf chce rozumieć protestantów.

3) .....Id quidem non parum absnrditatis habet, quum status Ecclesiae monarchicus sit. (Puffendorf. De habitu relig. Christ. ad vitam civilem §. 38).

4) Jd tam mihi scitum videtur, ac si quis affirmaret membra quidem a capite regi. etc. Mosheim, tom 1. diss. ad. hist. eccles. pertin. str. 512.

5) Si necessarium est, ad unitatem in Ecclesia Angliae tuendam, unum archiepiscopum aliis praeesse, cur non pari ratione toti Ecclesiae Dei unus praeerit archiepiscopns? (Cartvith, Jn defenis. Wirgisti).

6) Jure affirmari poterit ne exemplum quidem esse in omni rerum me-

Łatwo by mi było pomnożyć liczbę tych wyciągów, ale muszę ją zamknąć zajmującém przytoczeniem mniéj znanem, aniżeli na to zasługuje, i mogącém tysiąc innych zastąpić. Przemawiać tu będzie minister ewangelicki: nie mam prawa wyjawiać jego nazwiska, ponieważ sam osądził za słuszne pokryć go tajemnicą; atoli wiem dobrze, do kogo się z wyznaniem mojego szacunku mam odnieść.

„Nie mogę zaprzeczyć, iż pierwsze świętokradzkie dłonie, które się kadzielnicy dotknęły, były Lutra i Kalwina, kiedy pod imieniem protestantyzmu i reformacyi wywołali odszczepieństwo od kościoła, odszczepieństwo nieszczęsne, które jedynie zupełnym rozbratem dokonało przemian, jakie Erazm łagodniejszym sposobem, za pomocą śmieszności, (téj tak dzielnéj w ręku jego broni) wprowadził.

Tak... reformatorowie to, bijąc w dzwon trwogi przeciw Papieżowi i Rzymowi, zadali pierwszy cios starożytnemu i czcigodnemu kolosowi rzymskiéj hierarchii; oni to, zwracając rózum ludzki do dyskussyi o religijnych dogmatach, przygotowali je do dyskussyi o zasadach władzy — a tak tą samą ręką trony i ołtarze podważyli."

Nadszedł czas, aby wrócić do pracy około tego pysznego gmachu, który z takim łoskotem zwalono. Przyszła może i chwila powrotu na łono kościoła Greków, Luteranów, Anglikanów i Kalwinistów. Ty to rzymski Papieżu, możesz okazać się Ojcem wiernych, przywracając wierze jéj dawną okazałość, a kościołowi jedność; 1) Ty to namiestniku św. Piotra, masz powrócić zarażonéj niedowiarstwem Europie, religią i obdarzyć ją cnotą i obyczajami..... Ciż sami Anglicy, którzy pierwsi usunęli się z pod twojéj władzy, są dziś twoimi najgorliwszymi obrońcami... Ten sam patryarcha, który w Moskwie z tobą o pierwszeństwo władzy ubiegał się, niedalekim jest może od uznania twojego zwierzchnictwa. 2) Korzystaj więc Ojcze święty, korzystaj z chwili i z przy-

moria ubi Pontifex processerit adversus eos qui juribus suis intenti, ultra limites vagari, in animum non induxerunt suum. (Henr. Christ. Seckenberg Method. jurisprud. ad dit. IV. De libert. Eccles. germ. §.111).

1) Zawsze toż samo zdanie: Bez niego nie masz jedności.

2) Autor mógł mieć słuszne nadzieje co się tyczy Anglików, którzy wistocie wedłe wszelkiego podobieństwa do prawdy, pierwsi do jedności powrócić powinni — ale jakże się oszukuje względem Greków, którzy są bardziéj aniżeli Anglicy oddaleni od prawdy. Od wieku już zresztą nie ma patryarchy w Moskwie — a ostatni Arcybiskup czyli Metropolita, który piastował to dostojeństwo w Moskwie r. 1797, był bez zaprzeczenia ze wszystkich. odszczepieńczą mitrę noszących biskupów, najmniéj skłonnym do powrócenia na łono kościoła.

jaźnego usposobienia. *Jeżeli władza świecka wymyka ci się z dłoni — weź napowrót duchowną, a niosąc zmiany w dogmatach które czas i okoliczności wywołują*, połącz się z mędrcami, których głos i pióra przodkują narodom, i daj niewiernéj Europie religią *prostą* 1) ale jednostajną, a nadewszystko moralność czystą, a będziesz okrzykniony godnym następcą Apostołów."

Pomińmy owe stare szczątki przesądów, które trudno wykorzenić z najtęższych nawet głów, jeżeli raz się w nich przyjąć zdołały: pomińmy rzecz o *owéj świeckiéj władzy, która się wymyka z dłoni Papieża*, jak gdyby ona nigdy nie miała być przywróconą; pomińmy i tę radę wzdlędem wzięcia napowrót władzy duchownéj, która nigdy nie była zawieszoną, pomińmy dzisiejsze jeszcze wezwanie *zrobienia z dogmatu ofiary, wymaganéj przez jakieś niby to okoliczności*; wtedy zrobi się, (bo to zupełnie na jedno wychodzi jak *gdybyśmy zostali protestantami, dla tego tylko, aby protestantów już nie było!* Ale zresztą jakaż mądrość, jakaż loika, jakie wyznanie szczere a szacowne — jakież podziwienia godne wzniesienie się nad narodowe przesądy! Czytając ustęp wyższy, przypominamy sobie maksymę, że i

od nieprzyjaciela, można wiele rad przyjąć;

o ile wszakże wolno nazywać *nieprzyjacielem* tego, którego oświata i wiedza, tak blisko nas stawiła.



Rozdział X.

ŚWIADECTWA ROSSYJSKIEGO A PRZĘZEŃ GRECKO-DYSSYDENCKIEGO KOŚCIOŁA.

W ważnéj kwestyi naczelnictwa papiezkiego, nie będą nam wcale obojętnemi wyraziste, i tém szacowniejsze, że mało znane świadectwa, jakich kościoł rossyjski sam przeciw sobie dostarcza. Jego księgi rytuałów, przedstawiają w tym względzie wyznania tak jasne, dobitne i potężne, że trudno jest pojąć, jak sumienie które je głosi, potrafi się im opierać i nie poddać? 2)

---

1) Pragnąłbym wielce, ażeby szanowny Autor był nam w dopisku objaśnił, co rozumie przez religią prostą: bo jeżeli to ma być religia poprawiona i ścieśniona, wątpię bardzo aby papież przystał na takową.

2) Dowiedziałem się, że nie od dawnego czasu napotykają się w handlu tak w Moskwie jak i Pstersburgu, niektóre egzemplarze tych przerobionych rytuałów z opuszczeniem miejsc nader uderzających, ale nigdzie te

Jeżeli do tych ksiąg duchownych jeszcze się nie odwoływano, nie trzeba się temu dziwić. Ogromne formatem i ciężarem, pisane po słowiańsku, językiem acz bardzo pięknym i obfitym, ale dla Fraucuzów równie obcym jak sanskrycki, drukowane odrażającemi trzcionkami, zakopane w kościołach i czytywane tylko przez ludzi zupełnie światu nieznanych, stanowią nową kopalnią, w któréj nic dziwnego, że jeszcze nikt nie szukał... my pierwsi wstąpmy w jéj odchłanie.

Kościół rossyjski odważa się przecież śpiewać następujący hymn: „O święty Piotrze, książe Apostołów! niewzruszona opoko wiary, w nagrodę twego wyznania, wieczna podstawo kościoła, pasterzu trzody mówiącéj 1), posiadaczu kluczy od nieba, wybrany z pomiędzy wszystkich apostołów, ażebyś był po Jezusie Chrystusie kamieniem węgielnym świętego kościoła — ciesz się, niezachwiany filarze prawowiernéj religii, naczelniku zgromadzenia apostolskiego. 2)

Kościół dodaje: „Książe apostołów! ty opuściłeś wszystko i poszedłeś za panem, mówiąc mu: „ja umrę z Tobą, z Tobą żyć będę szczęśliwym życiem" byłeś pierwszym biskupem Rzymu, zaszczytem i chwałą największego miasta: w Tobie wzmocnił się kościół 3)."

Ten sam kościół powtarza w swéj mowie te słowa ś. Jana Chryzostoma:

---

stanowcze teksta nie są bardziéj czytelnemi, jak w egzemplarzach, z których je wydarto.

1) Pastuir slovesnago stada (loquentis gregis) to jest ludzi, wedle ducha języka słowiańskiego. Jestto to samo, co zwierz mówiący, albo dusza mówiąca Hebrajczyków — a człowiek articulateur Homera. Wszystkie te wyrażenia starożytnych języków są bardzo sprawiedliwe — bo człowiek jest człowiekiem, czyli istotą intellektualną tylko przez mowę.

2) Akaphisti Sedmitchnii (Modlitwy tygodniowe). NB. Nie można było dostać téj książki w oryginale. Wyjątek jest wzięty z bardzo dokładnego dzieła, które nie zawiodło na żadnéj pożyczonéj z niego cytacyi, bo te późniéj sprawdzonemi zostały. (Wedle tego dzieła, Akaphisti Sedmitchnii drukowano w Mohilowie w r. 1698. Ten rodzaj himnu o których mowa, nosi imie greckie ιγηος (to jest oddział) i bywa śpiewanym w czasie nabożeństwa czwartkowego, w oktawę święta apostołów.

3) Mineja Mesatchnaja (żywoty świętych na każdy miesiąc). Podzielone są na 12 tomów, jeden na każdy miesiąc w roku, albo na cztéry kwartalne. Do żywotów świętych ostatnie wydania dołączają himny i inne dodatki, tak że właściwiéj możnaby nabożeństwem do świętych pańskich nazwać.— Moskwa 1813 in fol. pod dniem 30 czerwca. Zebranie myśli na cześć świętych apostołów.

Bóg rzekł Piotrowi: Jesteś Opoką, i dał mu to imie bo na nim jako na twardéj skale Jezus Chrystus założył swój kościół i bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu, bo gdy sam stwórca położył zasadę, którą przez wiarę umocnił, jakaż siła mogłaby mu się sprzeciwić 1)? Cóż mógłbym dodać do pochwał tego apostoła i cóż możnaby wyobrazić sobie wyższego nad mowę Zbawiciela, który go nazywa *Opoką* i oświadcza, że na téj *opoce* zbuduje swój kościoł 2)? *Piotr jest skałą i podstawą wiary* 3), temu to Piotrowi najwyższemu apostołowi Pan dał sam władzę mówiąc: „Daję ci klucze od Nieba i t. d. *Cóż więc powiemy więcéj Piotrowi?* „O Piotrze przedmiocie uwielbień kościoła, światłości świata, nieskalany gołąbku, książe apostolski, 4) źródło prawowierności 5).“

Kościół Rossyjski, który temi szczytnemi wyrazami o księciu apostołów się odzywa, niemniéj tkliwie wspomina o jego następcach, dam tego kilka przykładów:

„Po śmierci ś. Piotra i dwóch jego następców, Klemens mą„drze prowadził w Rzymie ster łodzi, którą jest kościół Jezusa „Chrystusa 6)“ a w himnie na cześć tegoż samego Klemensa, kościół Rosyjski się odzywa: „Męczenniku Jezusa Chrystusa, wie„cznie Piotra ś. naśladowałeś, boskie jego cnoty, i tak pokazałeś „się prawdziwym jego tronu dziedzicem 7). Wiek I i II.

Mówi także do papieża ś. Sylwestra: „Ty jesteś głową święt. sobo„ru, ty uświetniłeś tron księcia apostołów 8), boski naczelniku świę-

---

1) Zobacz ś. Chryzostoma tłomaczonego na język sławiański w rytualnéj księdze Rossyjskiego kościoła pod tytułem Prolog. Moskwa 1677 in fol. Jest to skrócenie żywotów świętych, na każdo-dzienne nabożeństwo całego roku. Znajdują się tam także kazania, pochwały św. Chryzostoma i innych ojców kościoła, zdania wyjęte z ich dzieł itp. Cytacya wspomniana w téj nocie, należy pod dzień 29 czerwca. Jest to wyciąg z kazania ś. Jana Chryzostoma w święto apostołów Piotra i Pawła.

2) Kazanie ś. Jana Chr. tamże II kazanie.

3) Trio adpostnaja (Ritualis liber quadragesimalis). Ta książka obejmuje nabożeństwo Rossyjskiego kościoła od niedzieli zwanéj septuagesima aż do Wielkiéj Soboty. (Moskwa w r. 1811 in fol.). Wyjątek zacytowany z nabożeństwa Czwartkowego w drugim tygodniu.

4) Prolog (jak wyżéj) 29 czerwca I, II i III mowa ś. Jana Chryzostoma.

5) Natchalo Pravoslavija Prolog wedle ś. Jana Chryzostoma. Tamże 29 czerwca.

6) Mincja Mesatchnaja. Nabożeństwo 15 stycznia Kondak (himn). Strofa II.

7) Minei Tchetiikh. Są to żywoty świętych przez Dymitra Rostowskiego jednego z świętego w kościele rossyjskim (Moskwa 1815) 25 Listopada. Życie ś. Klemensa papieża i męczennika.

8) Mineja Mesatchnaja, 29 Listopada, Hymn VIII, ἰρμος.

„tych biskupów, ty utwierdziłeś naukę Boską, ty zamknąłeś usta „odszczepieńcom 1).“ Wiek IV.

Ten sam kościół mówi do ś. Leona: „Jakież imie dam ci „dzisiaj? Nazwęż cię cudownym głosicielem i silną prawdy pod„porą? Czcigodnym naczelnikiem najwyższego soboru 2) następ„cą na najwyższym tronie ś. Piotra; dziedzicem niezwyciężonego „Piotra i spadkobiercą jego państwa 3). Wiek V.

Do ś. Marcina mówi: „Zaszczyciłeś tron Piotra i utwierdza„jąc kościół na téj podstawie niezachwianéj uświetniłeś Imie two„je 4), najsławniejszy mistrzu wszelkiéj prawowiernéj nauki, praw„dziwy objawicielu świętych przepisów 5), około którego zgro„madziło się całe kapłaństwo i wszyscy prawowierni, ażeby wy„kląć herezyą 6). Wiek VII.

W życiu ś. Grzegorza II anioł mówi Papieżowi: „Bóg cię po„wołał, ażebyś był najwyższym biskupem kościoła i następcą Pio„tra, księcia apostołów 7).“ Wiek III.

W inném miejscu tenże kościół poddaje uwielbieniu wiernych list tego ś. Papieża piszącego do cesarza Leona w Izauryi w przedmiocie czci obrazów: „Dla tego to my, jako okryci potęgą i *najwyższą władzą* (gospodarstwo) *bronimy wam* i t d. 8)“

W tymże samym zbiorze, który dostarczył poprzedzającego tekstu, czytamy ustęp ś. Teodora Studyta, który przemawia do Papieża Leona III 9). „O ty najwyższy pasterzu kościoła, będącego pod opieką nieba, dopomagaj nam w ostatniém nieszczęściu i *zastąp nam miejsce Jezusa Chrystusa.* Podaj nam rękę wybawczą, i wesprzéj nasz kościół w Konstantynopolu. Pokaż się następcą pierwszego z papieży, który nosił twe imie. On zgromił odszczepieństwa Eutychesa, zgromże i ty odszczepieństwo Ikonoklastów 10). Daj łaskawe ucho prośbom naszym, *o ty naczelniku i książe apostolstwa Chrystusowego* wybrany od Boga, ażeby być pasterzem *mówięcéj trzody* 11) boś ty jest istotnym Piotrem, zajmując i uświe-

1) Mincja Mesatchnaja. 2 Stycznia ś. Sylwester. papież Himn II.
2) Mineja Mesatchnaja. 18 Lutego. Ś. Leon Papież. Himn VIII. Tamże, wyciąg z IV mowy na Soborze Chalcedońskim.
3) Tamże, 18 lutego, Himn VIII. Strofy I i VII, ἱρμος.
4) Tamże. 14 kwietnia. Himn. VIII. Do ś. Marcina papieża ἱρμος.
5) Prol. 10 Kwietnia. Stichiri (Kantyki) Himn VIII.
6) Prol. 14 Kwietnia. Do S. Marcina Papieża.
7) Minei Tchetiikch. 12 Marca S. Grzegorz Papież.
8) Sobornic, in fol. Moskwa 1804. Jestto zbiór kazań i mów ojców kościoła przyjęty do użytku kościoła Rossyjskiego.
9) Tenże sam Teodor Studyt wspomniany wyżéj. Str. 54.
10) Sobornik. Życie S. Teodora Studyta. 11 Listopada.
11) Zobacz wyżéj . . .

tniając stolicę Piotra. Tobie to powiedział Chrystus: *potwierdzaj braci swoich.* Oto masz czas i miejsce wykonywać twe prawa: dopomóż nam, kiedy Bóg dał ci moc do tego, *bo ty na to jesteś książęciem wszystkich* 1)."

Nie dosyć, że temi tak jasnemi wyznaniami utwierdza kościół Rosyjsski naukę katolicką, przytacza nadto fakta, które w całéj świetności stawiają zastósowania nauki kościoła.

I tak np. sławi ś. Celestyna Papieża „który nieugięty w mo„wie i czynach na drodze wytkniętéj mu przez apostołów, złożył „z godności Nestoryusza, patryarchę Konstantynopola, odkrywszy „w listach swoich bluźnierstwa tego odszczepieńca 2)"

Wystawia również ś. Agapita „który złożył z godności od„szczepieńca Antyma, patryarchę Konstantynopola i wyklął go, a „poświęcił następnie Mennasa, męża nieskazitelnéj wiary i postawił go na témże samém dostojeństwie w Konstantynopolu 3)."

Podobnież ś. Marcina „który rzucił się jako lew na bezboż„nych i wyłączył z kościoła Chrystusowego Cyrusa patryarchę „Aleksandryi i patryarchę Konstantynopola, Perrusa i wszystkich „ich zwolenników 4)."

Jeżeli ktoś zapyta, jakim sposobem kościół, który codziennie takie powtarza świadectwa, może zapierać się uporczywie najwyższéj władzy Papieża, odpowiemy, że się dzisiaj chodzi po śladach, które wczoraj wydeptano: że niełatwo znieść starożytne liturgie, za jakiemi się idzie ze zwyczaju, choćby one nawet systematowi się sprzeciwiały; nakoniec że nawyknienia religijne są najuporczywszemi, choćby nawet były czasem przesądami. Z tego względu niczemu już dziwić się nie trzeba. Zresztą świadectwa te o tyle są szacowniéjszemi, że w jednym czasie uderzają i na kościół Grecki, (matkę kościoła Rossyjskiego), który dzisiaj nie jest już jego córką 5). Bo gdy rytuały i księgi liturgiczne są też same,

---

1) Sobornik. Listy S. Teodora Studyta. Lib. II Epist. XII.
2) Prolog 8 Kwietnia. S. Celestyn Papież.
3) Tamże. S. Agapit Papież . . . . . 25 Sierpnia S. Mennas (albo Minnas) wedle nowego greckiego sposobu wymawiania, który jest wyobrazicielem ortografii sławiańskiéj.
4) Mineja Mesatchnaja. 14 Kwietnia. S. Marcin Papież.
5) Często się zdarza słyszeć w rozmowie: kościoły Rossyjski i Grecki brane za jedno i to samo, kiedy nic bardziéj mylnem nie jest. Wprawdzie co do zasad — pierwszy zależał w istocie od Patryarchatu Greckiego, ale spotkało go to, co spotkać musi koniecznie każde wyznanie od katolicyzmu odszczepione, że z saméj natury rzeczy, stanie się w końcu zawisłym tylko od swojego doczesnego władcy. Dużo mówią o supremacyi anglikańskiéj— ona przecież niema nic wspólnego z Anglią, bo nikt nie zacytuje tu jednego oddzielnego kościoła,

to człowiek ladajaką nawet siłą obdarzony, ugodzi łatwo w obydwa kościoły, za jednêm i tym samêm cięciem, chociaż są one od siebie oddalone.

Widziano zresztą pomiędzy mnóstwem świadectw nagromadzonych w poprzedzających rozdziałach, te, które się do kościoła greckiego w szczególności odnoszą: jego dawna zależność od stolicy apostolskiéj jest faktem, którego w żaden sposób zaprzeczyć nie można. To nawet jest szczególniejszém, że schyzma Grecka nie będąc rozdwojeniem z powodu nauki, ale jedynie mająca źródło w dumie, nie przestała oddawać hołdu najwyższéj władzy Papieża, czyli potępiać się sama aż do chwili, w któréj się odłączyła od niego, tak dalece, że kościół dyssydencki zrywając z głową kościoła, wyznał ją przynajmniéj ostatniem westchnieniem.

I tak widziano Focyusza udającego się do Papieża Mikołaja I. w r. 859, aby raczył potwierdzić jego obiór: a cesarza Michała żądającego od tegoż samego Papieża nadesłania legatów ku *zreformowaniu* kościoła Konstantynopolitańskiego. Widziano téż znowu Focyusza usiłującego po śmierci Ignacego, uwieść Jana VIII dla pozyskania tego potwierdzenia, którego mu niedostawało 1).

W takiż sam sposób całe duchowieństwo Konstantynopolitańskie odwoływało się do Papieża Stefana w r. 886, uznając uroczyście jego najwyższą władzę, gdy prosiło wspólnie z cesarzem Leonem o dyspensę dla patryarchy Stefana, brata cesarskiego, którego święcił biskup szyzmatycki 2).

---

któryby nie był pod absolutném panowaniem władzy cywilnéj. Pomiędzy samymi katolikami, czyżeśmy nie widzieli kościoła gallikańskiego poniżonego, bezwładnego i ujarzmionego przez wysokie władze zupełnie według miary i w stopniu w jakim się w szalonéj dążności z pod potęgi Papieża wyswobadzał. Po za Grecyą nie masz już greckiego kościoła, a Rossyjski tak do greckiego podobny, jak koptycki, albo Ormiański. On jest zupełnie sam na świecie, zarówno obcy Papieżowi, którego nie uznaje, jak odłączony od Patryarchy greckiego, któregoby uważano za pozbawionego rozumu, gdyby chciał jakibądź rozkaz słać do Petersburga. Nawet cień jakiéjkolwiek zawisłości dla Patryarchy, znikł u Rossyan do szczętu: Kościół tego wielkiego narodu, jest całkiem odosobniony, nie ma nawet naczelnika duchownego, któryby miał imie w historyi kościelnéj. Co do Ś. Synodu: dla jego członków w szczególności można mieć szacunek, atoli wszyscy razem jako ciało, stanowią tylko konsystorz narodowy, uzupełniony obecnością cywilnego reprezentanta w monarsze, mającego nad tym komitetem duchownym taką władzę, jaką panujący nad całym kościołem wywiera.

1) Mainbourg. Hist, du schisme des Grecs t. I, ks. I r. 859. Tamże Papież mówi w swym liście że „mając moc i władzę uwolnić od wyroków Soboru i Papieży poprzednich dla słusznych przyczyn i t, d. (Joh. Epist. CXCIX, CC et CCII, tom IX, conc. edit. Par.)

2) Tamże księga III r. 1054.

Również cesarz rzymski, który mianował swego szesnastoletniego syna Teofilakta patryarchą, odwoływał się w r. 993 do papieża Jana XII dla otrzymania od niego potrzebnéj dyspensy, łącząc przytém prośbę aby *pallium* udzielonem było *Patryarsze*, a raczéj kościołowi Konstantynopolitańskiemu, raz na zawsze, bez odwoływania się w przyszłości każdego patryarchy do stolicy apostólskiéj 1).

Cesarz Bazyli w r. 1019 słał jeszcze posłów do Papieża Jana XX, w celu otrzymania dla patryarchy Konstantynopola tytułu Patryarchy ekumenicznego nad Wschodem *tak jak Papież* używał tego tytułu nad całą ziemią 2).

Dziwne przeciwieństwo rozumu ludzkiego. Grecy uznawali najwyższą władzę Papieża, żądając od niego łask rozmaitych, późniéj odłączyli się od niego, kiedy im się opierał: było to uznać ją raz jeszcze i ogłosić się wyraźnie rokoszanami, ogłaszając się niezawisłemi od niego.

Ś. Frańciszek Salezy zakończy ten rozdział. Powziął niegdyś szczęśliwą myśl zebrania rozmaitych tytułów, które starożytność kościelna nadawała Papieżom i ich stolicy. Obraz ten jest uderzającym i wywrze korzystny wpływ na umysły dobrze usposobione.

Nazywano więc Ojca śgo:

Sty biskup całego katolickiego kościoła.	Sobór w Soissons z 300 biskupów.
Sty i błogosławiony patryarcha.	Tamże.
Błogosławiony pan.	Sty Augustyn, list 95.
Patryarcha powszechny.	Sty Leon Papież, list 62.
Naczelnik kościoła całego świata.	Innocenty, do Papieża w Soborze.
Biskup do czynu apostolstwa powszechnego podniesiony.	Sty Cypryan, list III, XII.
Ojciec Ojców.	Sobór Chalced. sessya XVI.
Arcykapłan biskupów.	Tamże.
Najwyższy kapłan.	Sobór Chalced. sessya XVI.
Książe kapłanów.	Szczepan biskup Kartageński.
Naczelnik domu Bożego i Stróż winnicy Pańskiéj.	Sobór Kartageński w listach do Damasz:
Zastępca Chrystusa Pana, i potwierdziciel wiary Chrześcian.	Sty Hiéronim.
Wielki kapłan.	Walentyn a z nim cała starożytna tradycya.

1) Tamże księga III r. 933 str. 256.
2) Mainbourg księga III, rok 933, str. 271.

Najwyższy ofiarnik.	Sobór Chalcedoński.
Książe biskupów.	Tamże.
Następca apostołów.	Sty Bernard. *De Consider.*
Abraham przez patryarchat.	Sty Ambroży.
Melchizedech przez urząd.	Sobór Chalcedoński.
Mojżesz przez władzę.	Sty Bernard, w liście 190.
Samuel przez prawo sądu.	Tamże w księdze. *De Consider.*
Piotr przez potęgę.	Tamże.
Chrystus przez namaszczenie.	Tamże.
Pasterz owczarni Jezusa Chrystusa.	Tamże. *De Consider.*
Klucznik domu Bożego.	Tamże.
Pasterz wszystkich pasterzy.	Tamże.
Kapłan obdzielony najwyższą mocą	Tamże.
Piotr, odgłos mowy Chrystusowéj.	Sty Jan Złotousty hom. II.
Usta i naczelnictwo apostolstwa.	Origenes.
Główny kościół i kazalnica Boża.	St Cypryan List LV.
Początek jedności kapłańskiéj.	Tamże, list III w. 2.
Związka jedności.	Tamże, list IV.
Kościół mieszczący skład wielkiéj siły.	Tamże, list III.
Kościół rdzenny i początek innych.	Sty Anaklet.
Stolica, na któréj Bóg zbudował kościół powszechny.	Sty Damazy.
Punkt podpory i głowa kościołów.	Sty Marcelli.
Ucieczka biskupów.	Sobór Aleksandryjski.
Najwyższa stolica apostolska.	Sty Atanazy.
Kościoł naczelny i przewodniczący.	Cesarz Justynian.
Stolica niemogąca być przez żadną inną sądzona.	Sty Leon.
Kościół przełożony nad innemi.	Wiktor z Utyki.
Najpierwsza Stolica.	Sty Prosper.
Źródło apostolstwa.	Sty Ignacy w liście do Rzymian.
Przystań bezpieczna, dla społeczeństwa katolickiego.	Sobór Rzymski.

Zebranie tych rozmaitych wyrażeń godném jest śgo Franciszka Salezego. Rozważając onych podobieństwo z wyrażeniami w Starym Zakonie używanemi, wyprowadza z tąd ogromną powagę, jakiéj używał arcykapłan u Hebrajczyków. „Nasz również mówi śty Franciszek Salezy, nosi na piersiach *Urim* i *Thummim*, to jest naukę i prawdę. Jakoż wszystkie przywileje, jakich używała służąca *Agara*, tém więcéj przysługują małżonce *Sarze.*

Rozpatrując się zaś w dalszym ciągu w tych obrazach, które mogły posługiwać świętym pisarzom do sformułowania takich o kościele świętym wyrażeń, tak późniéj mówi:

„Jestże to dom zbudowany na skale, i mający za tajemniczą podstawę ową *skałę*, którą *Piotrem* nazywamy? Czy sobie też wyobrażamy kościoł jako rodzinę, w któréj Chrystus Pan jest ojcem i płaci za siebie podatek, a zaraz po nim składa go Piotr, jako jego wyobraziciel za ziemi? Lub może przekładacie porównać go do łodzi, więc znowu widzimy że *Piotr* jest jéj sternikiem? Mażli to być cudowny połów, to znowu pierwszy śty Piotr nim zarządza, a inni apostołowie, za nim dopiéro następują. — Śty Piotr pierwszy siéć zarzuca, piérwszy ją wyciąga, piérwszy ryby złowione przedstawia Chrystusowi Panu, inni apostołowie służą tylko ku pomocy. Wolicie to nazwać posłannictwem? to widzicie na jego czele Piotra. Chcecież to nazwać krolestwem, to klucze od niego ma śty Piotr. Nazwiecie to w końcu owczarnią Chrystusową, to znowu śty Piotr z mocy i władzy przez Chrystusa Pana mu danéj, jest onéj arcypasterzem 1).“

Uznałem potrzebę przytoczenia tu słów owego śgo pełnego słodyczy, bo mi nastręczył szczególne spostrzeżenia do ogólnego na rzecz poglądu. Rozpatrzcie się w pismach wielkich doktorów kościoła, a dostrzeżecie, że im w nich więcéj świętość przemagała, tém skwapliwiéj zbliżali się do stolicy apostolskiéj, i tém żarliwszemi byli onéj obrońcami. Bo w istocie, stolica apostolska ma tylko przeciw sobie pychę, którą ona pobija swoją świętością.

Wpatrując się z zimną krwią w ten ogrom świadectw, których rozmaity koloryt jednoczy się we wspólném ognisku prawdy, tworząc promień biały oczywistości, wydziwić się niezdołamy, iż jeden z wielkich teologów francuzkich, wyraża się niemal z dobrą wiarą: „że tak jest przekonany dowodami Bellarmina i innych, o nieomylności Papieża, iżby gotów podzielać ich zdanie, gdyby go od tego niewstrzymywała deklaracya orzeczona w r. 1682, od któréj nie wolno mu jest zbaczać 2).

Tak téż wyznają wszyscy ludzie bez uprzedzeń. Można zapewne rozprawiać o téj kwestyi, jak się o wielu innych rozprawia, ale sumienie przeważy się zawsze po stronie świadectw niezaprzeczalnych.

1) Kontrowersye Sgo Franciszka Salezego. Mowa XLII.

2) Non dissimulandum est in tanta testimoniorum mole, quae Bellarminus, et alii congerunt, nos recognoscere apostolicae sedis seu rom: Eccle. certam et infallibilem auctoritatem; al longe difficilius est ea conciliare cum declaratione cleri gallicani a qua recedere nobis non permittitur (Tournely. Tract. de Eccles. part. II quaestio V art. 3).

Rozdział XI.

UWAGI NAD KILKĄ TEKSTAMI BOSSUETA.

Rozumowania tak stanowcze, świadectwa tak dokładne, nie mogły ujść uwagi wyższego umysłu Bossueta: ale musiał być bardzo ostrożnym, i dla tego, aby pogodzić to, co był winien własnemu sumieniowi, z tém, co sądził że się od niego innych przekonaniom należy, uchwycił się z całą siłą sławnéj a czczéj różnicy, pomiędzy stolicą, czyli urzędem, a *osobą* Papieża.

„Wszyscy Papieże Rzymscy „mówi on,“ powinni być uważani jako jedna i ta sama osoba św. Piotra, w któréj nigdy wiary zabraknąć nie może: bo jeżeliby się zachwiała, lub nawet upadła w niektórych 1), nie idzie zatém, aby kiedykolwiek całkowicie 2) upadła, bo wkrótce podnieść się musi: i my wierzymy stale, że nigdy nie będzie inaczéj w całym szeregu Papieżów aż do spełnienia wieków.“

Cóż to za siatki pajęcze! co za subtelności niegodne Bossueta. Jestto prawie to samo, jak gdyby był powiedział: „że wszyscy cesarze rzymscy powinni być uważani, jako taż sama osoba Augusta, i że jeżeli mądrość i ludzkość zdawały się niekiedy zachwiewać w niektórych cesarzach jak w Tyberyuszu, Neronie, Kaliguli i t. d. nie można wszakże powiedzieć, aby kiedykolwiek były wygasły całkowicie mając odżyć wkrótce w osobach Antoninów, Trojanów i t. d.“

Bossuet miał jednak za nadto jeniuszu i prawości, ażeby nie znał tego ścisłego stosunku zachodzącego pomiędzy pojęciem naczelnictwa a jedności; i żeby nie był uczuł, że niepodobna jest naruszyć idei nieomylności bez obalenia jéj zupełnie. Widział się więc zmuszonym uciekać się za przykładem Vigora, Dupena, Ale-

---

1) Co ma znaczyć wyrażenie **niektórych.** Jeżeli przypuszczamy tylko jednę osobę niemylną, z wielu osób omylnych mogłażby powstać jedna nieomylna?

2) Accipiendi romani Pontifices tanquam una persona Petri, in qua nunquam fides Petri deficiat, atque ut in aliquibus vacillet aut concidat non tamen deficit **in totum** quae statim revictura sit, ne porro aliter ad consummationem usque seculi in tota Pontificum successione eventurum esse certa fide credimus. (Bossuet, Defensio, etc., tom. II, p. 191).

Nie ma ani jednego wyrazu we wszystkich tych przytoczeniach Bossueta, któryby coś dokładnego oznaczał. Co rozumie przez **zachwianie się?** co przez **niektórych?** co przez **całkowicie**, a co przez **wkrótce?**

ksandra Noëla, i innych rozróżniając *stolicę apostolską* od *osoby* Papieża i do popierania przymiotu bezzawodnéj rady, w miejsce nieomylności 1). Oto myśl, którą popierał z taką zręcznością w nieśmiertelném kazaniu swojém „o jedności 2).“ Zaprawdę jestto wszystko, coby można wymarzyć w tym przedmiocie, ale sumienie samo w sobie odpycha te subtelności, a raczéj nie rozumie ich wcale.

Pewien autor duchowny, który z wielką nauka, pracą i znajomością rzeczy zebrał mnóstwo ustępów odnoszących się do tradycyi, zrobił bardzo słuszną uwagę, że „różnica pomiędzy wielą sposobami ukazywania naczelnika kościoła, jest tylko wymyślonym nowatorów wybiegiem, przez który chcą żonę od męża odłączyć.... Stronnicy szyzmy i różnych błędów chcieli w zamian do imion w pojęciu nieoznaczonych, odnieść to wszystko, co się odnosi do ich prawego sędziego i widomego ogniska jedności, etc. 3)“

Uosobiony w człowieku rozsądek niemógłby się lepiéj wyrazić, ale rozbierając nawet ideę Bossueta, chciałbym do niego wystosować *argumentum ad hominem* i zapytać go: „Jeżeli Papież w pojęciu duchowem jest nieomylnym i jeżeli nie może ubliżyć prawdzie jako indywiduum, ale gdyby nawet zachwiał się chwilowo, to się musi koniecznie podnieść tak szybko, iż nie można się twierdzić, że upadł, to na cóż więc te wielkie przysposobienia do soborów, na co zjazd biskupów i przyzwolenie kościoła? Dajcie się tylko podnieść Papieżowi, wszakże to sprawa jest jednéj chwili! Jeżeliby się zaś mógł omylić i błądzić aż do czasu zwołania soboru ekumenicznego, albo do czasu zapewnienia się o zezwoleniu powszechnego kościoła, wtedy porównanie z okrętem byłoby niestósowne 4).

---

1) „Że wbrew zwyczajowi swoich poprzedników, jeden albo dwóch Papieżów przez gwałt albo podejście, nie dość stale utrzymywali, lub nie dość dokładnie wyjaśniali doktrynę wiary, to i okręt prujący nurty zostawia po sobie ślady.“ (Kazanie o jedności, Okres I). O wielki człowieku! jakimże tekstem, jakim przykładem, jakiem rozumowaniem, popierać możesz tak subtelne różnice? Wiara nietak rozumuje, bo prawda jest prostą i daje się przeczuwać.

2) Z tąd to wypływa, iż w całém kazaniu nie rad używać wyrazu Papież albo Ojciec św. ale mówi stolica apostolska, stolica św. Piotra, kościół Rzymski. Wszystko to nie jest widome, a przecież każda władza, która nie jest widzialną, tém samém nię istnieje, i stanowi tylko istotę w teoryi pojmowaną.

3) Principes de la doctrine catholique, in 8vo str. 235. Szanowny autor którego imie nie jest dla mnie tajemnicą, nie wymienia téż nikogo, zapewne z przyczyny potęgi, jaką wywierają imiona, i z przyczyny otaczających go przesądów: atoli dość mi jest widoczném na kogo może się on użalać.

4) Zobacz dawniejszy o tém przypisek.

Filozofia naszego wieku często obracała w śmieszność teoryą *realistów* XII stulecia, którzy popierali życie powszechne i brali marę za rzeczywistość, a którzy nieraz krwią zalali szkołę w walce z sektą sobie przeciwną *indywidualistów*, ażeby zbadać, kto się uczy dyalektyki, czy *człowiek pojedyńczy* czy *ludzkość*, i którzy albo obdzielali szturchańce, albo je odbierali. Ale ci *realiści*, którzy przyznawali życie powszechności, byli przynajmniéj o tyle łaskawi, że go niezaprzeczali indywiduom; przypuszczając n. p. istnienie *słonia w pojęciu oderwaném*, nigdy nie wymagali od niego, aby dostarczył nam słoniowéj kości, dozwalając szukać jéj u słoniów dotykalnych, które mieliśmy na nasze rozporządzenie.

Teologowie *realiści* o których mówię, są daleko śmielsi: obdzierają *indywidua* z przymiotów, w które odziewają powszechność, przypuszczają albowiem berło dynastyi, któréj żaden członek nie jest panującym.

Niemasz wszakże nad tę, teoryi przeciwniejszéj boskiemu systematowi (jeżeli wolno się tak wyrazić), który się objawia w całości religii. Bóg, który nas obdarzył bytem, Bóg, który nas poddał pod prawa czasu i materyi, niemógł nas narażać na walkę pojęć oderwanych, i na ułudę wyobraźni. Uczynił swój kościół widomym, ażeby nic nie mogło usprawiedliwiać tego, który go niechce obaczyć: i dla tego nawet łaskę swoją, do widomych przywiązał znaków. Cóż może być więcéj boskiego jak odpuszczenie grzechów? — a jednak Bóg chciał, że tak powiem, uzmysłowić je dla dobra człowieka. Fanatyzm i zapał nie mogłyby same sobie wystarczyć, ufając tylko wewnętrznym poruszeniom: dla winnego potrzebnym jest trybunał, sędzia i wyrok w słowie objawiony. Miłosierdzie Boskie musi być dla niego czulebném, tak jakby sprawiedliwość ludzkiego trybunału.

Jakżeby więc można sądzić, iżby w najgłówniejszém zadaniu Bóg zrzekał się praw swoich najwidoczniejszych, najpowszechniejszych i najbardziéj ludzkich. Łatwo to powiedzieć: *podobało się Duchowi św. i nam.* Kwakier mówi także, że ma natchnienie Ducha śgo, i Purytanie Kromwelowscy utrzymywali toż samo. Ci którzy przemawiają w imieniu Ducha św. powinni dać o nim świadectwo. Tajemniczy gołąb nie przychodzi odpocząć na fantastycznéj skale, i nie to nam przyobiecał.

Jeżeli kilku znakomitym ludziom podobało sią stanąć w szeregach wynalazców tak niebezpiecznéj chimery, nie uwłaczamy szacunkowi, który się im należy, ale téż i oni prawdzie uwłaczać nie mają prawa.

Jest zresztą cecha bardzo dla nich zaszczytna, która ich odróżnia od innych politowania godnych towarzyszy, to jest że ci ostatni

kładą fałszywą zasadę jedynie w celu rokoszu, tamci zaś, porwani wirem ludzkich zdrożności, (nie mogę inaczéj się wyrazić). Chociaż popierają zasady, to nie korzystają przecież z następstw i mimo tego zostają posłusznymi.

Niepodobna uwierzyć w jaki obłąd wpadają stronnicy *potęgi abstrakcyjnéj*, gdy jéj chcą nadać rzeczywistą siłę działalną. Wyraz *kościół* napotykamy w ich pismach tak często, jak wyraz *naród* w pismach rewolucyonistów francuzkich.

Pomijam tu ludzi małego znaczenia, o których zakłopotanie nam się kłopotać nie należy; ale weźmy z dzieła Fleurego, zajmującą rozmowę Bossueta z biskupem w Tournay (księciem Choiseul-Praslin) a którą nam dochował Fenelon 1); zobaczymy tam, jak biskup z Tournay pokonywał Bossueta i wiódł go gwałtem od zasady przyznanéj Papieżowi niezmienności wprawdzie, do *nieomylności*. Ale wielki człowiek postanowił nikogo sobie nie zrażać i tego systematu nieodmiennie się trzymając, rozpoczął szereg tych przykrych walk i cierpień, które taką goryczą zaprawiły ostatnie dni jego.

Trzeba wyznać, że jest nieco nużący z swemi *kanonami* do których się zawsze odwołuje.

Nasi dawni doktorowie, mówi on, *uznali wszyscy jednogłośnie w katedrze ś. Piotra* (nie mówi zaś: *w osobie Papieża*) *pełną potęgę apostolską. Jest to rzecz rozstrzygnięta i ugruntowana*.... oto dogmat. *Ale* powiada daléj: *żądają tylko, aby ta katedra w wykonaniu praw swoich kierowaną była* kanonami 2).

Najprzód, doktorowie paryzcy nie mają więcéj praw od innych, wymagać od papieża czegokolwiek odrębnego: są jego poddanymi tak jako inni, i obowiązkiem ich jest szanować najwyższe jego postanowienia. Są tylko tém, czém wszyscy doktorowie katolickiego świata.

O cóż chodzi zresztą Bossuetowi, i co znaczy to ograniczenie: *żądają tylko* i t. d. Odkądże to papieże mieli powziąść zamiar rządzenia bez praw? Najzaciętszy wróg stolicy apostolskiéj, nieśmiałby zaprzeczyć w obec dziejów, téj prawdzie, że na żadnym tronie świata nie było więcéj rozsądku, cnoty, umiejętności, i umiarkowania jak na tronie papiezkim 3). Dlaczegóż więc

1) Nouv. Opusc. de Fleury, Paris, 1807, in 12, pag. 146 et 199.
2) Serm. sur l'unité. II point.
3) „Papież jest zazwyczaj człowiekiem wielkiéj mądrości i cnoty, dojrzałym w leciech i doświadczeniu, który rzadko kiedy swe uciechy lub próżność kosztem ludu zaspokaja i ani go żona, ani dzieci nie kłopoczą i t. d. Adrisson. suppl. aux voyages de Misson str. 120.

nie pokładanoby tyleż, albo i więcéj zaufania w téj władzy, jak we wszystkich innych, które nigdy nie obchodziły się bez praw w rządach swoich.

Ale powie kto może, *przecież trafić się może, iżby Papież nadużył swéj władzy*? Otóż to jest ów zwykły a nędzny zarzut, który wprowadza tylko zawikłanie w kwestyi, a krzywi sumienia.

Cóżby zrobiono, gdyby świecka władza nadużyła swéj władzy? Jest to toż samo pytanie! Tworzymy sobie w wyobraźni potwory, aby mieć z kim walczyć. Kiedy władza rozkazuje, trzy tylko zostają drogi: *posłuszeństwa, przedstawienia i rokoszu*, który w porządku duchownym *herezyą*, a w porządku świeckim nazywa się *rewolucyą*. Swieże przykłady dostatecznie nas nauczyły, że największe złe wypływające z posłuszeństwa, nie może się równać w tysiącznéj części ze złém, jakie jest owocem rokoszu, a tém bardziéj rokoszu przeciwko rządom papieża. Jakże można przypuscić, ażeby ludzie mądrzy, roztropni, ostrożni, doświadczeni a roztropni z natury i nawyknienia, nadużyli władzy duchownéj o tyle, iżby się stali przyczyną nieuleczonego złego? Trafne i umiarkowane przedstawienia wstrzymałyby zawsze Papieży, w przypadku nawet, gdyby się nieszczęściem omylić mogli. Słyszymy zacnego protestanta, wyznającego szczerze, że odwołanie się spawiedliwe do Papieży, któreby oni odrzucili z pogarda, byłoby nieznanym dotąd w dziejach wypadkiem. Bossuet głoszac też samą prawdę przy uroczystéj sposobności, wyznaje: *że było zawsze coś ojcowskiego w stolicy apostolskiéj* 1).

Nieco przedtém powiedział: *Jak zawsze było zwyczajem kościoła Francuzkiego odwoływać się do kanonów, tak zawsze było zwyczajem stolicy apostolskiéj, chętnie przyjmować odwołania się tego rodzaju.*

Ale *jeżeli było zwsze coś ojcowskiego w rządach stolicy apostolskiéj, jeżeli było zawsze jéj zwyczajem wysłuchać chętnie zdania kościołów szczegółowych, gdy powoływały się na kanony*, cóż znaczą te obawy, ta trwoga, te ograniczenia, to mówię, nużące bez końca odwoływanie się do *kanonów*?

I. Gibbon zgadza się na to z podobnąż dobrą wiarą, że „jeżeli obliczymy z krwią zimną korzyści i wady rządu duchownego, można go pochwalić w obecnym jego stanie jako zarząd łagodny, przyzwoity i spokojny który nie ma potrzeby obawiać się niebezpieczeństw mniejszości, albo gwałtownych uniesień, którego nie podkopuje zbytek i który wolnym jest od nieszczęść jakie wojna za sobą przynosi. (De la Dècad. tom XIII rozdz. LXX str. 210).

Te dwa teksty mogą zastąpić wszystkie inne. i żaden człowiek dobréj wiary zaprzeczyć im nie zdoła.

1) Serm. sur l' unité II poiut.

Nie zrozumiemy nigdy dokładnie kazania tak sławnego *o jedności kościoła*, jeżeli nie będziemy ciągle baczyć na trudne założenie, jakie sobie Bossuet w téj mowie zakreślił. Chciał ustanowić doktrynę katolicką wspartą na supremacyi Rzymskiéj, a przecież nie chciał zrazić słuchaczy nad miarę rozjątrzonych, których wewnętrznie bardzo nisko cenił, ale przypuszczał, iżby się mogli dopuścić jawnego i publicznego zgorszenia. Moglibyśmy życzyć sobie szczerze więcéj otwartości w wyrażeniach j ego, gdybyśmy stracili na chwilę z oczu ten cel jego i położenie wyjątkowe.

Cóż np. chce przez to wyrazić, kiedy mówi (II część) *Potęga, jaką musimy uznać w stolicy apostolskiéj, jest tak wysoką i doskonałą, tak drogą i tak szacowną dla wszystkich wiernych, że nie mąsz nic nad nią w całym kościele katolickim.*

Czy niechciałby przypadkiem utrzymywać, że cały kościół może być tam, gdzie Papieża nie ma? W takim razie tworzyłby teoryą, jakiej nawet wielkie imie jego nie może usprawiedliwić. Przypuśćcie tylko tę niedorzeczną zasadę, a wkrótce ujrzycie, że *jedność* zniknie wskutku *kazania o jedności*. Wyraz *kościoł* bez pojęcia naczelnika, niema żadnego sensu, bo to parlament angielski bez króla.

To co czytamy zaraz potém, o ś. soborze Pizańskim i Konstancyeńskim aż nadto jasno tłomaczy myśl poprzedzającą. Wielkie to nieszczęście, że tylu teologów francuzkich przyznawało się do soboru Konstancyeńskiego, ażeby przez to najjaśniejsze zawikłać pojęcia. Prawnicy Rzymscy powiedzieli bardzo trafnie: *Prawa na to głównie baczą, co często się przytrafiać może, a nie na to co raz się wydarza.* Jedyny przypadek w dziejach kościoła rzucił wątpliwość o naczelniku przez lat 40. Uczyniono wtenczas, czego nigdy przedtém nie czyniono, i do czego więcéj zapewne nie przyjdzie. Cesarz zgromadził biskupów w liczbie około dwustu. Była to rada (*conseil*) ale nie sobór (*concile*). Zgromadzenie to starało się nadać sobie powagę na jakiéj mu zbywało, przywracając wszelką pewność osobie Papieża. Stanowiło o wierze: i dlaczegóżby nie? Wszakże sobór prowincyonalny może rozprawiać o dogmacie, a jeżeli stolica apostolska potwierdzi takie postanowienie, to staje się niezachwianem, jak to już miało miejsce na soborze Konstancyeńskim, w przedmiotach wiary. Powtarzano wielokrotnie, że je Papież potwierdził: i dlaczegóżby nie miał zatwierdzić tego, co było słusznem? Ojcowie w Konstancyi acz nie stanowili wcale soboru, byli wszakże zgromadzeniem, bardzo szanownem, już przez liczbę, już znowu przez dobór ludzi; atoli we wszystkiém, co postanowili bez Papieża, (a nawet choćby nie było Papieża niezaprzeczenie uznanego) pleban wiejski, a nawet zakrystyan, byli w teologicznem

zdumieniu, równie jak oni nieomylnemi. To jednak nieprzeszkodziło wcale Marcinowi V potwierdzić wszystko, co postanowili *soborowo*, jak téż to i rzeczywiście uczynił. Tym sposobem sobór Konstancyeński, stał się powszechnym, jak niegdyś drugi i piąty sobór powszechny, na mocy przystąplenia doń Papieżów, którzy nie byli na nich ani sami, ani przez legatów obecnymi.

Niechaj więc ci, którzy nie dosyć są obeznani z tego rodzaju przedmiotami, będą nader ostrożni czytając, że *Papieże zatwierdzili postanowienia soboru Konstancyeńskiego*. Zaiste potwierdzili postanowienia tego zgromadzenia przeciwko błędom Wikleffa i Jana Hussa, ale propozycya, ażeby ciało biskupów odłączone od Papieża, a nawet stojące z nim w sprzeczności, mogło stanowić prawa obowiązujące stolicę apostolską, oraz wyrokować o dogmatach sposobem boskim i nieomylnym, jest to zjawisko (mówiąc językiem Bossueta) mniéj przeciwne zapewne teologicznym pojęciom, aniżeli zasadom prostego rozsądku i logice.

Rozdział XII.

SOBÓR KONSTANCYEŃSKI.

Cóż pomyśleć o tém sławném posiedzeniu IV gdzie sobór a raczéj i (Rada) Konstancyeńska ogłasza się wyższą od Papieża? Łatwa odpowiedź. Zgromadzenie orzekło niedorzeczność, jak oddawna trafiało się podobnie i parlamentowi angielskiemu, zgromadzeniu konstytucyjnemu prawodawczemu, konwencyi narodowéj, Radzie pięciu set, Radzie dwustu i ostatnim Kortezom w Hiszpanii, słowem jak wszystkim na świecie zgromadzeniom licznym, a bez naczelnika.

Bossuet mówił już w r. 1681 przewidując niebezpieczny prąd ku przyszłym wypadkom: *Wiecie, co to są zgromadzenia i jaki w nich zwykle duch panuje* 1).

Kardynał de Retz, któremu ta kwestya nie była obcą, powiedział wprzódy jeszcze w swoich pamiętnikach, zwięzléj i dobitniéj: *Kto zgromadza lud, ten go burzy!* Ogólną tę zasadę myślę tu zastósować z całém umiarkowaniem, jakiego słuszność i samo uszanowanie wymagają: jest to wszakże zasada, któréj treść jest niezaprzeczalną.

---

1) Bossuet. Lettre à l'abbé de Rancé. Fontainebleau, septembre 1681 Hist. de Bossuet liv. VI. N. 3 tom II str. 94

Tak w porządku moralnym, jak i fizycznym, prawa *burzenia* czyli fermentacyi są też same. Wyradzają się z zetknięcia, i mają się zawsze w stosunku do mass burzeniu uległych. Zgromadź ludzi pod wpływem jakiejkolwiek namiętności i w duchu rozgrzanych.. a niedługo dostrzeżesz w nich zapał, później exaltacyą, nareszcie szał, tak samo, jak w zakresie materyalnym, gwałtowna *fermentacya* prowadzi w stan *octowy*, a *kwas* przechodzi w *zgniliznę*. Każde zgromadzenie ulega temu ogólnemu prawu, jeżeli rozwinięcia jego nie powstrzyma zimna powaga, która machinę hamując w rozpędzie, wstrzymuje ruch. Postawmy się na miejscu biskupów Konstancyeńskich, niepokojonych wszystkiemi w Europie panującemi namiętnościami, podzielonych na narodowości sprzeczne interessom, znużonych zwłoką, zniecierpliwionych przeciwieństwem, odłączonych od kardynałów, pozbawionych wspólnego ogniska, a nadomiar nieszczęść ulegających wpływom niezgodnych władzców, czyliż będzie to tak nadzwyczajnym wypadkiem, gdy powodowani zresztą pragnieniem położenia raz kresu najopłakańszemu odszczepieństwu, jakie kiedykolwiek zasmuciło kościół katolicki, w wieku gdzie umiejętności nie stały jeszcze na tym stopniu, co dzisiaj, że ci biskupi powiedzą: *Nie możemy przywrócić pokoju kościołowi i zreformować go w głowie i członkach, bez rozkazywania téj głowie, ogłośmy zatém, że nam ta głowa winną jest posłuszeństwo.* Nie lepiéj nam mówiły niestety! najpierwsze geniusze następnych wieków!

Zgromadzenie zatém ogłosiło się najpierwéj: *soborem powszechnym* 1), i musiało w ten sposób postąpić, ażeby mogło wyprowadzić następstwo: *że każdy bez względu na stan i godność jakąkolwiek, chociażby papiezką* 2) *obowiązany jest do posłuszeństwa soborowi, w tém, co się odnosi do wiary i wytępiania schyzmy* 3).

Ale to co następuje, jest prawdziwie zabawném: „Nasz Pan, Papież Jan XXIII nie przeniesie dworu Rzymskiego, ani jego członków za obręb miasta Konstancyi, i nie będzie ich zmuszał czy to pośrednio, czy bezpośrednio, ażeby się za nim udali, bez narady i zezwolenia soboru, co szczególniej dotyczy członków rządu papiezkiego, którychby nieobecność mogła być powodem rozwiązania soboru, albo stała mu się szkodliwą 4).

Tym sposobem ojcowie wyznają, że sam odjazd Papieża rozwiązuje sobór, i dla uniknienia tego nieszczęścia, zabraniają mu wy-

---

1) Tak jako Sejm, pewne ogłosiły się zgromadzeniem narodowém dla zabezpieczenia konstytucyi i wykorzenienia nadużyć. Porównanie najzupełniejsze.
2) Nie śmiejąc powiedzieć wprost „Papieża.“
3) Posiedzenie IV.
4) Fleury księg. CII. N. 175.

jeżdzać, czyli w innych wyrazach: *że ogłaszają się wyższymi od tego, którego sami uznają nad sobą!*

Czyż może być coś nad to, pocieszniejszego!

Posiedzenie Vte było tylko powtórzeniem IVgo 1).

Świat katolicki był wówczas podzielony na trzy części, czyli podporządkowany był trzem władzom, a każda z tych części z osobna uznawała Papieża. Dwie z nich stojące przy Grzegorzu XII i Benedykcie XIII nie przyjęły nigdy wyroku orzeczonego na IV posiedzeniu w Konstancyi; a później gdy te trzy części różnym podporządkowane władzom, w sobór połączone zostały, nigdy nie przywłaszczały sobie prawa niezależności od Papieża czyli „reformowania kościoła w głowie i członkach jego.“ Ale na posiedzeniu dnia 30 pazdziernika 1417, gdy Marcina V z bezprzykładną obrano jednomyślnością, sobór postanowił: że „sam Papież zreformuje kościół, tak w głowie, jak w członkach jego, wedle słuszności i dobrego w kościele rządu.“

Papież ze swojéj strony w XLV posiedzeniu d, 22 kwietnia 1418 potwierdził to wszystko, co sobór postanowił *soborowo* (wyraz ten powtórzony po dwakroć) w materyi wiary.

Kilka dni przedtém, bullą z d. 10 marca, zabronił odwołania się od wyroków stolicy apostolskiéj, którą nazywa *najwyższym sędzią* — i w ten to sposób Papież potwierdził sobór konstancyeński.

Nigdy nie było nic tak błahego w zasadach i widocznie śmiesznego, jak IV posiedzenie *Rady* w Konstancyi, którą późniéj dopiero Opatrzność i Papież w sobór zamienili.

Jeżeli niektórzy upierają się twierdząc: „my przyjmujemy IV posiedzenie,“ i zapominają zupełnie, że wyraz *my* w kościele katolickim, jeżeli się nie odnosi do wszystkich, jest solecyzmem, wówczas pozwolimy im tak górno mówić; ale w zamian nietylko śmiać się będziemy z IV posiedzenia, ale razem i z tych, którzy się z tego nie śmieją.

W skutek nieuniknionéj siły rzeczy, każde zgromadzenie które nie ma *hamulca*, jest *wyuzdaném*. Może niém być mniéj albo więcéj, wcześniéj albo póżniéj, — ale ta zasada jest nieomylną. Przypomnijmy sobie wszystkie zdrożności bazylejskie: widziano tam siedm do ośmiu osób tak *biskupów jak księży*, głoszących

3) Możnaby tu mnóstwo rzeczy powiedzieć o tych obydwóch posiedzeniaah, o rękopismach Schelestrata, zarzutach Arnanda i Bossueta, o odkryciach zrobionych z tego manuskryptu po bibliotekach Niemieckich i t. d. ale gdybym się w te szczegóły zagłębiał, spotkałoby mnie małe nieszczęście, (któregobym wprawdzie chciał uniknąć) a tém jest, iżby mię nie czytano.

się wyższymi nad Papieża, odbierających mu władzę, a na domiar téj niedorzeczności, oznajmiających: że każdy, któryby téj uchwale sprzeciwić sie poważył, za pozbawionego godności będzie uznanym, choćby był biskupem, patryarchą, kardynałem, królem lub papieżem.

Te smutne przykłady stwierdzają nam to, co się zawsze w podobnych okolicznościach powtarzać musi. Nigdy pokój nie będzie panował, ani się da ustalić w kościele, pod wpływem zgromadzenia pozbawionego naczelnictwa. Zawsze musimy zwrócić się do Papieża bądź to samego, bądź otoczonego znakomitymi mężami, bo wszelkie doświadczenia i próby przemawiają za tą poważną władzą.

Można tu zrobić uwagę, że doktorowie francuzcy, którzy przyjęli za obowiązek popierać niedorzeczne posiedzenie soboru konstencyeńskiego, zawsze się obwarowują skrupulatnie, mocą ogólnego wyrażenia, iż chodzi tu jedynie o samą wyższość soboru powszechnego nad Papieżem, nie tłómacząc nigdy, co rozumieją przez „sobór powszechny“: nie potrzebaby więcéj, aby okazać do jakiego stopnia czują się w zakłopotaniu. Fleury tak za wszystkich odpowiada:

„Sobór konstancyeński daje pewnik po wszystkie czasy uznany we Francyi, że każdy Papież ulega sądowi wszelkiego soboru powszechnego, we względach dotyczących wiary.“

Godny politowania upór, a nieprzyzwoity w takim człowieku jak Fleury!

Nie chodzi tu wcale o to: „czy sobór powszechny jest wyższym od Papieża,“ ale o to, „czy może być sobór powszechny bez Papieża, albo niezawisły od Papieża.“ Oto jest kwestya. — Idźcie powiedzieć w Rzymie, że Papież nie ma prawa odwołać lub zawiesić kanonów soboru trydenckiego, a pewno was za to nie spalą. Pytanie o które tu chodzi, jest podwójne:

1) „Jakie są warunki soboru powszechnego i jakie są cechy, których najmniejsze naruszenie prawność niweczy?“

2) „Czy sobor tak ukonstytuowany jest wyższym od Papieża?“

Rozbierać drugą kwestyą z pominięciem pierwszéj, głosić wyższość soboru nad Papieżem, nie wiedząc, nie chcąc i nieśmiejąc powiedzieć, czém jest sobór powszechny, jest to, że tak się wyrazimy, nie tylko błędem dyalektyki, ale grzechem przeciw dobréj wierze!

Rozdział XIII.

O KANONACH W OGÓLNOŚCI I O ODWOŁANIU SIĘ DO ICH POWAGI.

Z zasady, że władza Papieża jest najwyższą, nie wynika bynajmniéj, ażeby miała być wyższą nad prawo, i aby je mogła pomijać: atoli ci, którzy bezustannie odwołują się do *kanonów*, mają w tém tajemny powód i starannie ukryty, chociaż on przegląda z pod dosyć przeźroczystéj zasłony. Ten wyraz *kanony*, oznacza wedle ich teoryi: prawa, które oni sami, albo też ich zwolennicy postanowili. Nie śmieją powiedzieć wprost, że gdyby Papież osądził, iż potrzeba zachodzi ogłosić nowe kanony, oni — mieliby prawo odrzucić — ale niechaj się nikt tém nie uwodzi.

Bo choć to nie są wyraźne ich słowa — to myśl przynajmniéj jest ta sama.

Cała wszakże dysputa o zachowaniu kanonów jest godną politowania. Spytajcie się Papieża, czy miałby chęć panować bez wytkniętych sobie prawideł, i gwałcić kanony? a z oburzeniem na to wam odpowie. „Spytajcie się wszystkich biskupów katolickiego świata, czy mogę wymagać, aby okoliczności nadzwyczajne nie miały uprawnić zawieszenia pewnych przepisów, zwolnień wyjątkowych lub przemian, i czyli pragnę aby władza kościoła doszła do tego stopnia niepłodności, iżby utraciła służący każdéj władzy przywiléj stanowienia nowych praw, w miarę jak tego zajdzie potrzeba,? ręczę że was posądzą, iż żartem pytacie!...“

Pytam więc teraz, jaki może być powód do sporu, jeżeli żaden rozsądny człowiek nie może jakiéjbądź władzy zaprzeczyć mocy wydawania praw, wykonywania, zawieszania, złagodzenia i uwolnienia od nich *skoro tego okoliczności wymagają*, i jeżeli tego przywileju używa tylko władza *w naglącéj potrzebie*? Cóż rozumieją niektórzy teologowie francuzcy przez kanony? Co chce mianowicie wyrazić Bossuet w swojém zastrzeżeniu, gdy nam oznajmia półgłosem, jako delikatną tajemnicę rządu duchownego: „Całkowita potęga jest rzeczywiście przy katedrze ś. Piotra, ale my żądamy, ażeby jéj wykonywanie kanonami było określone.“

---

1) Po wszystkiem cośmy widzieli, a nadewszystko po deklaracyi z roku 1626 jakież imie nadać temu twierdzeniu?

2) Fleury nouv. opusc. str. 44.

A kiedyż to Papieże pragnęli czego innego? Gdy się w rządzie doszło do tego stopnia doskonałości, że nic mu nie zbywa, ale tylko pozostają niektóre mniejsze usterki nierozłączne od natury ludzkiéj, wtenczas trzeba się umieć zatrzymać na téj granicy, nie szukając już złego w próżnych posądzaniach i przypuszczaniach, a tém samém nie rzucać nasion wiecznéj nieufności i rokoszu. Ale jak to już powiedziałem, Bossuet chciał koniecznie i sumienie swoje i razem słuchaczów zaspokoić, — a pod tym względem kazanie o jedności, jest największém z pomiędzy znajomych nam arcydzieł. — Każdy wiersz jest wypracowany, każdy wyraz odważony, tak, że nawet *przedimek* staje się przedmiotem głębokich badań i rozwagi. Nadzwyczajne zakłopotanie, w jakiem się znajdował znakomity mówca, nie dozwala mu często użyć wyrażeń ściśle odpowiednich, i któreby nas zaspokoić mogły, bo obawiał się utracić względów przeciwnéj strony. Kiedy mówi n. p. „W katedrze św. Piotra mieści się całkowita potęga apostolska, ale wykonywanie jéj powinno być określone kanonami, z obawy, iżby wznosząc się nad wszystko, nieobalała sama własnych swoich wyroków.“ *W ten sposób pojmujemy tajemnicę* 1). Przepraszam jeszcze cienie wielkiego męża, ale dla mnie zasłona nieprzeniknliwszą się stała i daleki od pojmowania tajemnicy, mniéj teraz aniżeli przedtém rozumiem. Nie żądamy tu wcale moralnego potwierdzenia téj myśli, wiemy już od dawna, że panujący stojąc na czele społeczeństwa powinien dobrze panować. Ale ta tajemnica, nie jest wcale tajemnicą; chodzi o to, ażeby wiedzieć, czy Papież który jest *najwyższą potęgą* 2), a tém samém prawodawcą w całém znaczeniu tego wyrazu, byłby w przekonaniu znakomitego Bossueta, zdolnym *wznieść się nad wszystko*, czy ma prawo w jakimbądź razie zawieszenia lub złagodzenia któregokolwiek swego wyroku? Czy jest jaka potęga w kościele, któraby miała prawo *sądzić*, czy Papież dobrze osądził i w czém jest ta potęga? a nakoniec, czy kościół szczegółowy może mieć względem niego inne prawo, jak prawo przełożenia swych uwag?

Prawda, że o dwadzieścia kartek poniżéj, Bossuet wspomina bez zaprzeczenia słowa Karola W., że „gdyby nawet kościół rzymski nałożył ledwie udźwignąć się dające jarzmo, należy raczéj je znosić, jak zrywać z nim stosunki. 3) Ale Bossuet miał

---

1) Późniéj nieco, mówi: **Pojmujecie już teraz ten nieśmiertelny urok kościoła katolickiego?** Nie!... wcale nie... chyba że dodać raczysz kilka słów więcéj.

2) **Najwyższe nawet potęgi** (mówiąc o Papieżu) powinny być oświecane. Kaz. o jedn. część III.

3) Kaz. o jedn. część II.

tyle względów dla książąt, że niemożnaby jeszcze nic wnosić z zamilczanego umyślnie potwierdzenia przywiedzionego ustępu.

To jest niezaprzeczoném: że jeżeliby biskupi zgromadzeni *bez Papieża*, mogli się nazywać kościołem i przywłaszczać sobie inną władzę nad władzę, sprawdzenia tożsamości osoby papieża, (w razach nieskończenie rzadkich, gdzieby ta wątpliwą być mogła) wtedy niema już jedności — a kościół widomy znika.

Zresztą pomimo zręcznych a ciągłych wybiegów uczonéj, katolickiéj, ale zbyt uprzejméj wyrozumiałości, która cechuje Bossueta, podziękujemy mu, że powiedział w téj sławnéj mowie swojéj: „iż potęga Papieża, jest potęgą najwyższą, 1) że kościół opiera się na jego władzy 2); że w katedrze św. Piotra, mieści się całkowita potęga apostolska 3); że kiedy napastują Papieża, wtedy cały stan biskupi (czyli kościół) jest w niebezpieczeństwie 5); że jest zawsze coś ojcowskiego w stolicy apostolskiéj 4); że może wszystko, acz mu nie wszystko przystoi 6); że od początku chrześciaństwa Papieże zawsze najpierwsi zachowywali prawa, które i innym zachowywać kazali 7); że utrzymuje jedność w całym kościele, już to przez nieodwołalne wyroki, już to przez rozsądne umiarkowanie 8); że biskupi wszyscy razem, jednę tylko mają katedrę, przez główny stosunek jaki zachowują z jedyną katedrą, w któréj Piotr św. i jego następcy zasiadają i że powinni idąc za tą doktryną, działać wszyscy w duchu jedności katolickiéj, tak, ażeby żaden biskup nic nie mówił, nic nie czynił, nic nie myślał, czegoby kościół powszechny nie mógł przyznać 9); że potęga dana wielu, prowadzi za sobą ograniczenia, gdy przeciwnie potęga dana jednemu i nad wszystkiemi bez wyjątku, mieści w sobie całość 10); że katedra wiekuista nie zna odszczepieństwa 11); że wiara rzymska jest zawsze wiarą kościoła, a kościół rzymski zawsze jest dziewiczy, i że od niego wszystkie odszczepieństwa, pierwszy, albo śmiertelny cios odniosły 12); że najwyrazistszą oznaką obecności Ducha św. przy téj matce kościołów, jest to, że ona

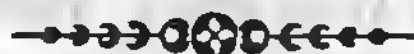
1) Kazanie o jedności kościoła. Oeuvres de Bossuet tom VII str. 41.
2) Tamże str. 31.
3) Tamże str. 14.
4) Tamże str. 25.
5) Tamże str. 41.
6) Tamże str. 31.
7) Tamże str. 32.
8) Tamże str. 29.
9) Tamże str. 16.
10) Tamże str. 14.
11) Tamże str. 9.
12) Tamże str. 10.

zawsze jest tak sprawiedliwą i umiarkowaną, iż nigdy nadużycie nie wkradło sią w dogmata 1).“

Podziękujmy Boussetowi za to, co powiedział — a nadewszystko policzmy mu na karb zasługi, iż tem gorszemu przeszkodził, niezapominając wszakże, że gdybyśmy niewyrażali się jaśniéj, od niego. to *jedność* tak wymownie zalecana i wsławiona w mowie przez niego powiedzianéj, zatraciłaby się w chaosie i nieustaliła w wierze.

Leibnitz najznakomitszy z protestantów, a może i największy z ludzi uczonych, zarzucał temuż samemu Bossuetowi w r. 1690 „że dotąd niedostrzega zgody w samymże kościele rzymskim na główne żądanie, w kim lyb w czém polega właściwie nieomylność — którą jedni w Papieżu, inni w soborze widzą, chochociażby nawet bez Papieża itd. 1).

Oto są skutki nieszczęsnego systematu przyjętego przez kilku teologów w przedmiocie soborów i opartego głównie na źle zrozumianém i źle wytłomaczoném zdaniu; chociaż toż jest tak przez się prostem. Tłomaczą oni główny dogmat nieomylności, ukrywając żródło téjże nieomylności, i ognisko w którém się nieomylność środkuje.



Rozdział XIV.

UWAGI NAD JEDNYM Z GŁÓWNYCH ZARZUTÓW PRZECIWKO ROZPORZĄDZENIOM PAPIEŻY.

Postanowienia Papieży w przedmiotach doktryny, stanowiły zawsze prawo nieodwołalne dla całego kościoła. Przeciwnicy zwierzchnictwa papiezkiego nie mogąc zaprzeczyć tak ważnego faktu, starali się przynajmniéj wytłomaczyć go wedle swojego sposobu widzenia, i utrzymywali, że te rozporządzenia jedynie tylko w zezwoleniu kościoła powagę swoją czerpały; i aby poprzeć swe zdanie, twierdzili, że nim je przyjęto, były wprzódy rozbierane na soborach że znajomością rzeczy: Bossuet szczególniéj wysilał się w rozumowaniu i erudycyi, ażeby z téj okoliczności całą możliwą ku poparciu swych zdań wyciągnąć korzyść.

Jakoż jestto dość łudzące zastosowanie: „Ponieważ sobór nakazał przedwstępne zbadanie postanowienia papiezkiego, zatém jest dowód, że nie uważał go za stanowcze.“ Pożyteczną więc będzie rzeczą objaśnić tę kwestyą.

---

1) Tamże str. 42.
2) Zobacz jego korrespondencyą z Bossuetem.

Większa część francuzkich pisarzy, szczególniéj od czasu, gdzie szał konstytucyi ogarnął umysły, wychodzi mimowolnie nawet ze stanowiska przypuszczającego prawo jakieś urojone, które ma poprzedzać wszelkie fakta i nadawać im kierunek: i tak n. p., że jeśli Papież jest panującym w kościele, wszystkie wydarzenia w dziejach kościelnych powinny to zaświadczać, zgadzając się jednostajnie, i niejako mimowolnie na to przypuszczenie, a znów w zdaniu przeciwném wszystkie fakta mają tak samo Papieżowi zaprzeczać naczelnictwa.

Nic fałszywszego nad to przypuszczenie: nie tak się dzieje na świecie: bo nigdy ważna instytucya nie była wypływem prawa, gdyż im jest większą, tém mniéj w pismach jest określoną. Wynika ona sama, przez tajemnicze natchnienie tysiąca osób, które zwykle nie wiedzą, co spełniają i częstokroć zdają się niespostrzegać, jakie prawo sami stanowią i w życie wprowadzają. Instytucya krzewi sią tym sposobem nieznacznie przez wieki: *Crescit occulto velut arbor aevo*, jestto odwieczne godło każdego wielkiego w polityce, albo w religii tworu. Nie jestem pewnym, aby ś. Piotr miał dokładną świadomość rozciągłości swoich przeznaczeń i przywilejów, a razem następności, których kamień węgielny założył. Nie wiem również: czy po mądréj rozprawie o ważnéj owego czasu kwestyi, gdy pierwszy zabierał głos na soborze jerozolimskim, gdy *cała rzesza umilkła* 1) i kiedy ś. Jakób dla tego tylko z kolei się odezwał ze swéj patryarchalnéj stolicy, ażeby potwierdzić to, co naczelnik apostołów ustanowił, czy mówię Piotr św. działał z dokładną i jasną swojéj prerogatywy świadomością, lub téż dając świadectwo wielkiemu swemu powołaniu, działał mocą natchnienia wewnętrznego, któremu obcém było wszelkie rozumowanie i zastanawianie się nad rzeszą samą?

Możnaby ze stanowiska teoretycznego ciekawe podnieść pytania: ale bałbym się rzucić w odmęt subtelności, któreby cień *nowatorstwa*, a nie *nowości* na moją pracę rzuciły i lepiéj przeto trzymać się idei prostych i czysto praktycznych.

Władzę papiezką nad kościołem w kwestyach dogmatycznych, zawsze cechowała nadzwyczajna mądrość, bo ona nigdy nie okazała się być gwałtowną, wyniosłą, zuchwałą i samowładną. Słuchała głosu wszystkich, a nawet rokoszan, jeżeli bronić się chcieli. Dlaczegóżby więc miała sprzeciwiać się rozbiorowi jakiego pomysłu na soborze powszechnym? Rozbiór taki mógł tylko mieć miejsce w skutek wyrozumiałego zezwolenia Papieży i zawsze w ten sposób rzecz tę pojmowano. Nikt nie potrafi stawić dowodu, ażeby

1) Acta XV, 12.

kiedykolwiek członkowie sobór składający, byli uważali się w rozbiorze kwestyi dogmatycznych *jako właściwi sędziowie* i rozsądzali postanowienia Papieża, a tem samem, przywłaszczali sobie prawo przyjmowania ich lub odrzucania.

Uderzający przykład téj teoryi znajdujemy w tylekroć wspomnionym soborze Chalcedońskim. Papież pozwolił wprawdzie list swój w nim rozbierać, a jednak nigdy uroczyściéj nie bronił *nieodmienności* swoich dogmatycznych orzeczeń.

Aby zaś fakta mogły stanąć w sprzeczności z tą teoryą, czyli z przypuszczeniem, że Papież tylko w skutek polubownego zezwolenia przekłada swoje decyzye soborowi, toby potrzeba, jak to szczególniéj prawnikom jest wiadomo, iżby były naraz i sprzeczność w decyzyi Papieża i sąd wyższy w soborach, co nigdy miejsca nie miało.

Co należy wszakże uważać, to to, że teologowie francuzcy są właśnie ci, którymby najmniéj przystało odrzucać tę różnicę.

Nikt więcéj od nich nie bronił służącego biskupom prawa, rozbierania postanowień dogmatycznych stolicy apostolskiéj *ze znajomością i z władzą ocenienia i sądzenia w rzeczach wiary* 1). Mimo to wszakże żaden biskup Gallikański nieprzywłaszczyłby sobie prawa ogłoszenia błędnemi i odrzucenia postanowień dogmatycznych Ojca śgo, bo wie, że sąd podobny byłby zbrodnią, a *nądto śmiesznością.*

Jest więc jakiś stopień różnicy pomiędzy czysto biernem posłuszeństwem, które prawo w milczeniu przyjmuje, a między tą wyższością, która je rozbiera z władzą możliwego odrzucenia. Właśnie w tym środku gallikańscy pisarze znajdą rozwiązanie głośnego niegdyś pytania, które zbadane z bliska do mniejszych schodzi rozmiarów. Zaiste sobory powszechne mogą zastanawiać się nad dogmatycznemi wyrokami papieży, ażeby zgłębić ich ducha, zdać sobie z nich i innym rachunek, porównać z pismem św. tradycyą i poprzedniemi soborami; aby módz z wiedzą odpowiedzieć na zarzuty, i uczynić je przystępnemi w sposób łagodny dla tych nawet, którzyby się upornie od ich przyjęcia uchylali, słowem: ażeby je ocenić tak, jak kościoł gallikański ocenia ustawę dogmatyczną papieża zanim je przyjmie: ale pytam się czyli ma prawo *sądzenia* jakiegobądź wyroku ojca śgo w całém znaczeniu tego wyrazu, to jest przyjęcia go lub odrzucenia, a nawet ogłoszenia heretyckim, jeżeli by mu pod sąd był oddanym? kościoł od-

---

1) Prawo to wykonywano w sprawie Fenelona znapuszeniem prawdziwie zabawném.

powie, że *nie*, bo wreszcie pierwszą jego zaletą musi być zdrowy rozsądek 1).

A więc jeżeli nie ma prawa sądzenia, na cóż się przyda cały spór? Czy nie lepiéj przyjąć postanowienie z pokorą, bez poprzedniego rozbioru, skoro się nie ma prawa jemu sprzeciwić? Upór raz jeszcze odpowie: że *nie*, i zawsze będzie obstawał się przy rozbiorze.

Niechajże nam przeto nie mówią, że postanowienia dogmatyczne Papieży, głoszone *ex cathedra* są odwołalne dlatego, że niektóre sobory rozbierały je, zanim zamieniły w kanony.

Kiedy z początkiem ostatniego stulecia Leibnitz pisywał do Bossueta o wielkiéj kwestyi połączenia kościołów, chcąc jakoby na zakład umowy przedstanowczéj, aby sobór Trydencki był uznany za *niepowszechny*, Bossuet słusznie w tym względzie nieugięty, oznajmia mu: że wszystko, coby się dało zrobić dla tak *wielkiego dzieła*, byłoby zażądanie rewizyi soboru, ku wytłomaczeniu i wyjaśnieniu bliższem u kwestyi na nim postanowionych. Niechaj więc nie zadziwia nikogo, że Papieże pozwalali niekiedy powtórnego przeglądu wydanych postanowień, ale tylko w granicach przynieść mogących objasnienia i bliższe rzeczy wytłomaczenie. Kardynał Orsi odpowiada mu na to niezbitym, o ile mi się zdaje, argumentem.

„Grecy oskarżali nas mówił On, poczynając od wykładu spełnionych faktów,“ żeśmy bez nich rozstrzygnęli sprawę, a oni odwoływali się w tym względzie do powszechnego soboru. Na to Papież Eugeniusz im oświadczył: Zostawiam wam wybór pomiędzy cztérema drogami:“ 1. „Jeżeli jesteście przekonani powagą wszystkich przy-

---

1) Bercastel w swojéj historyi kościelnéj, znalazł wszakże bardzo doweipny środek zaspokojenia biskupów i oddania im władzy sądzenia Papieży. Sąd biskupów powiada on nie odnosi się do Papieża, ale do materyi, w jakich on wyrokował. Tym sposobem jeżeli Papież orzekł np. że taki lub inny wniosek jest gorszącym i heretyckim, Biskupi francuzcy niemogąc powiedzieć, że się Papież omyiił (nefas) mogę jedynie orzec, że wniosek ów jest budującym i prawowiernym.

„Biskupi, mówi daléj tenże sam pisarz, czerpią radę dla siebie z tychże samych źródeł, co i Papież, to jest z pisma św. tradycyi, a mianowicie téż z tradycyi własnych kościołów, aby mogli rozbierać i sądzić w miarę władzy otrzymanéj od Jezusa Chrystusa, czy proponowana doktryna jest jéj odpowiednią czy przeciwną.“ (Hist. kościelna tom XXIV str. 93 wspominane przez p. de Barral N. 31 N. 305).

Ta teorya Bercastela mogłaby wywołać surowy o nim sąd, gdyby nie wiedziano, że była ze strony szanownego autora niewinnym tylko wybiegiem, aby się tą drogą uwolnić od zarzutów parlamentu, a pod tą tarczą módz resztę zdań upowszechniać.

„toczonych dowodów, że Duch Ś. pochodzi od Ojca i Syna? to „kwestya skończona.“ 2. „Jeżeli nie jesteście przekonani, po„wiedźcie nam z której strony dowódy się wam za słabe zdają, a„żebyśmy mogli postawić wam inne i dogmat uczynić oczywis„tym.“ 3. „Jeżeli macie z swéj strony teksty sprzyjające waszym „zdaniom i życzeniom, przedłóżcie je!“ 4. „Jeżeli wszystko to wam „nie wystarcza, zbierzmy się na sobór powszechny. Poprzysięż„my wszyscy, tak greckiego jak i łacińskiego obrzędu, wypowie„dzieć swobodnie prawdę i trzymać się tego, co większość uzna „byc prawdziwem 1).“

Orsi odzywa się więc do Bossueta: „Albo się zgódź na to, „że sobór Lyoński (najogólniejszy ze wszystkich) nie był powsze„chnym, albo przyznaj, że rozbiór listów Papiezkich na soborze, „nie dowodźi nic przeciw nieomylności, ponieważ postanowiono „wnieść na stół i wniesiono rzeczywiście na soborze Florenckim „też samą kwestyą, która już rozstrzygniętą poprzednio była na „soborze Lyońskim 2).“

Nie wiem co mogłaby odpowiedzieć dobra wiara na dopiero co przywiedziony ustęp: Co się zaś tyczy ducha upornego przeciwieństwa, tego żadne rozumowanie przekonać nie zdoła; czekajmy więc ażeby zdanie swoje wyrobił takie o soborach, jakie sobory same o granicach swéj władzy dla siebie wyrobiły.



Rozdział XV.

NIEOMYLNOŚĆ DE FACTO.

Przechodząc od praw do czynów, będących kamieniem próbierczym wszelkiego prawa, musimy się na to zgodzić, że katedra ś. Piotra uważana pod względem nieomylności wyroków, jest z ja-

1) Jasjurandum demus, Latini pariter ac Graeci... Proferatur libere veritas per juramentum, et quod pluribus videbitur hoc amplectemur et nos et vos.

2) Jos. August. Orsi. De irreform. rom. Pontific. in definiendis fidei controversiis Judicio. Romae, 1772, 3 fol. in 4to, tom I. lib. I, cap. XXXVII art. I. pag. 81.

Widziano a nawet widziano bardzo często w kościele, biskupów kościoła narodowego, a nawet innych jeszcze odrębnych biskupów, potwierdzających uchwały powszechnych soborów. Orsi wspomina przykłady wyjęte z IVgo, Vgo i VIgo soboru powszechnego. (Tamże lib. II. cap. I. art. civ. str. 104).

wiskiem naturalne przechodzącém pojęcie. Odpowiadając już od ośmnastu wieków na pytanie całéj kuli ziemskiéj, ileż razy omylili się papieże *w niezaprzeczony sposób*? Mówimy: Nigdy. Robiono im zarzuty, ale nikt nie zdołał cośkolwiek stanowczego orzec.

Pomiędzy protestantami, na łonie samejże Francyi, uważałem często, że przesadzano ideę o nieomylności, do tego stopnia, iż z niéj śmieszne utworzono straszydło: ważną więc jest rzeczą wyrobić sobie o niéj zdrowe i dokładnie określone pojęcie.

Obrońcy tego wielkiegu przywileju utrzymują tylko i wyłącznie, *iż Papież przemawiający do kościoła swobodnie* 1), *i jak powiada szkoła* ex cathedra, *nigdy się nie omylił, i nigdy się nie omyli w przedmiotach wiary.*

Nie widzę aż do téj chwili żadnego wydarzenia, któreby zadało fałsz temu twierdzeniu. Wszystko co powiedziano przeciwko Papieżom, ażeby dowieść że się pomylili, albo nie ma pewnéj zasady, albo wychodzi z dopiéro przezemnie skreślonego koła.

Krytyka któréj się podobało obliczać błędy Papieżów, nie pomija ani minuty w dziejach kościoła, i cofa się aż do czasów ś. Piotra. Od niego zaczyna swój katalog, a jakkolwiek błąd księcia apostołów jest faktem zupełnie obcym téj kwestyi, przecież znajdujemy go wspomnianym we wszystkich księgach oppozycyi, jako pierwszy dowód omylności Papieża. Przytoczę w tym względzie pisarza, (o ile się nie mylę ostatniego z kolei) pomiędzy biskupami Francuzkimi, którzy pisali przeciwko temu wielkiemu przywilejowi stolicy apostolskiej 2).

Miał zamiar odeprzeć świadectwo uroczyste, ale dla niego niedogodne, to jest orzeczenie całego duchowieństwa Francuzkiego, które przyznało w r. 1626 *nieomylność zawsze i stale obecną i niezachwianą w następcach ś. Piotra.*

Ażeby wywinąć się z téj trudności, uczony prałat następującym wyraził się sposobem: „*Nienaruszalność wyroków albo nieomylność, która pozostała aż po dziś dzień stałą i niezachwianą w następcach ś. Piotra,* nie innéj jest zapewne natury, jak owa, która została nadaną naczelnikowi apostołów w skutek modlitwy Jezusa Chrystusa. Wypadek wszakże dowiódł, iż ta nienaruszalność, albo nieomylność wiary, nie zdoła zasłonić Papieża od upadku, przeto: itd.“

---

1) Przez ten wyraz swobodnie rozumiem, że ani udręczenie, ani prześladowanie, ani gwałt pod jakimbądź pozorem nie zdoła odjąć Papieżowi swobody ducha, jaka postanowieniom jego przewodniczyć powinna.

2) Défense des libertés de l'Èglise gallicane et de l'assemblée du clergé de France, tenue en 1682. Paris, 1817, in 4to, par feu M. Louis-Mathias de Barral, archevêque de Tours. Pag. 327, 328 et 329.

Niżéj zaś dodaje: „Błędnie przesadzają skutek modlitwy Jezusa Chrystusa, która była zadatkiem stałości wiary Piotra, skoro nie przeszkodziła, aby ten apostoł w sposòb upokarzający a przewidziany nie upadł.

Otóż to są teologowie, a nawet i biskupi (przytaczam tylko jednego *ad instar omnium*), którzy twierdzili, a przynajmniej przypuszczali, i to niewątpliwie, że kościół katolicki był wówczas postanowiony, a Piotr ś. piastował godność papiezką przed śmiercią Zbawiciela.

A jednak czytali tak samo, jak i my: *iż aby był testament wykonany, potrzeba pierwéj iżby śmierć testatora nastąpiła, albowiem testament nie ma prawomocności, dopóki testator żyje* 1), nie mogli nie wiedzieć, że kościół postanowiony był podczas ostatniéj wieczerzy, i że przed zesłaniem Ducha Ś. nie było wcale kościoła.

Czytali wielką wyrocznię: *pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was: A gdy przyjdzie pocieszyciel, którego ja wam poślę od ojca, ducha prawdy, który od ojca pochodzi i onci o mnie świadczyć będzie, i wy świadczyć będziecie, bo ze mną od początku jesteście* 2). Przed tém uroczystém posłannictwem, nie było więc ani kościoła, ani papieża, ani właściwego apostolstwa; wszystko było w zawiązku, w potędze, w oczekiwaniu, a w tym stanie sami nawet poprzednicy prawdy, objawiali tylko niewiadomość i słabość swoją..

Nicole przypomniał tę prawdę w swoim rozumowanym katechizmie: „Przed przyjęciem Ducha Ś. w dzień Zielonych świątek, apostołowie okazywali się słabymi w wierze, bojaźliwymi względem ludzi i t. p. Ale od chwili zesłania Ducha Śgo dostrzegamy w nich odwagę, zaufanie i pociechę wśród cierpień i t. d. 3).

Słyszeliśmy głos prawdy przemawiającéj, posłuchajmy teraz też samą prawdę mówiącą głosem grzmiącym: „Nie byłoż to zadziwiającym cudem, widzieć apostołów w chwili przyjęcia Ducha Śgo o tyle przeniknionych światłem Bożém, o ile wprzódy byli nieświadomi i pełni błędów, jakkolwiek mieli za jedynego mistrza, Jezusa Chrystusa. O! cóż to za uwielbienia godna, niezbadana tajemnica! Wiecie sami, że Jezus Chrystus, acz Bóg, nie podołał jako się widzi przelać w nich téj niebiańskiéj nauki, któréj królestwo przyszedł ustalić na ziemi... *et ipsi nihil horum intellexerunt* 4). Dlaczego?... bo nie byli jeszcze przyjęli Ducha Bożego,

1) Do Żyd. IX. 13, 17.
2) Jan XVI. 7. XV. 26 i 27.
3) Nicole, Instr. théol. et mor. sur les sacrements. Ptris, 1723, tom. I. De la conf., ch. II., p, 87.
4) Łuk. XVIII. 34.

a wszystkie te prawdy należały właśnie do rzędu tych, których tylko sam Duch Boży nauczyć może. Ale w téj saméj chwili gdy dany im został Duch Ś. to prawdy: które im się przedtém niepodobnemi do wiary zdawały, stanęły jasne w ich oczach i t. d 1). To znaczy: że *testament został otwarty*, a kościół Śty się począł.

Jeżeli nastawałem na ten błahy zarzut, to dlatego, że sam mi się z toku kolejnych zarzutów rozwinął i że doskonale służyć może do postawienia w właściwém świetle ducha panującego w téj dyskussyi ze strony przeciwników najwyższego przywileju o którym mówimy. Jest to duch pieniactwa, który wszelkiemi sposobami usiłuje wykazać słuszność swego uporu: uczucie zresztą bardzo właściwe każdemu dyssydentowi, ale zupełnie nie dające się pojąć w katoliku.

Zakres mojego dzieła nie dozwala mi wcale rozbierać jednego za drugim z mniemanych błędów, jakie zarzucają papieżom, tém bardziéj, że powiedziano już w tym względzie wszystko, co tylko powiedzieć się dało: dotknę tylko dwóch punktów, jakie z największym roztrząsano zapałem, i które zdają mi się wymagać kilku nowych objaśnień: *o reszcie nawet wspominać nie warto!*

Uczeni włoscy zauważali, iż Bossuet, który w *obronie deklaracyi* 2) rozszerzał się najprzód nad upadkiem papieża Liberyusza, aby ustalić najgłówniejszą z czterech propozycyj, sam późniéj odrzucił cały rozdział, który się do tego odnosi, jak się to w edycyi z r. 1745 widzieć daje. Nie byłem w stanie sprawdzić tego natychmiast, atoli nie mam najmniejszych powodów powątpiewania o wiarogodności źródeł z których czerpię, a nowa historya Bossueta, żadnych nie pozostawia wątpliwości, o skrusze wielkiego człowieka.

Czytamy tam, że Bossuet w poufnéj rozmowie powiedział księdzu Ledieu: *Wykresliłem z mojéj rozprawy o władzy kościelnéj wszystko, co się ściąga do Papieża Liberyusza jako dowód niepopierający zdania, które chciałem przeprowadzić* 3).

Prawdziwe to było nieszczęście dla Bossueta. iż musiał odwoływać twierdzenia z powagą orzekane: ale to pewna, iż się przekonał, że dowód czerpany z Liberyusza nikogo pokonać nie może, i to do takiego stopnia, że centuryatorzy Magdeburscy, nie śmieli potępić tego Papieża i usprawiedliwili go:

„Liberyusz“ mówi ś. Atanazy, którego dosłownie przytaczają dziejopisowie Magdeburscy „znękany cierpieniami dwuletniego

1) Bourdaloue, Serm. sur la Pentecôte, Ire partie, sur le texte: Repleti sunt omnes Spiritu Sancto. Myst., tom. I.
2) Liv. IX. chap. XXXIV.
3) Tom II. Piéces justific. du IV· liv. p. 390.

wygnania i groźbą męczarni, podpisał wreszcie potępienie, jakiego po nim wymagano, ale to wszystko gwałtem wymożono a odraza Liberiusza do kacerstwa równie jest wątpliwą, jak opinia jego przychylna za Atanazym. Jest to uczucie, które byłby objawił, gdyby był wolnym 1).“

Ś. Atanazy kończy temi słowy, które na szczególną zasługują uwagę: *Gwałt dowodzi woli tego, przed którym drżą, ale nigdy tego, który sam drży* 2), a ta zasada w okoliczności, o któréj jest mowa zupełnie kwestyą rozstrzyga.

Centuryatorowie Magdeburscy przytaczają z tąż samą dokładnością innych pisarzy, mniej przychylnych Liberyuszowi, ale niezaprzeczają wszakże jego srogich *cierpień wygnania.* Przecież widzimy, iż historycy Magdeburscy skłaniają się widocznie do zdania śgo Atanazego: „Zdaje się (mówią), że wszystko, co opowiadano o podpisie Liberyusza nie pada wcale na dogmat aryański, ale tylko na potępienie Atanazego 3). Że w tym razie raczéj jego język, aniżeli sumienie przewiniło,“ (jak to powiedział Cycero w podobnéj okoliczności) „i to jest rzeczą niewątpliwą. To przynajmniéj pewna, iż Liberyusz nie przestał wyznawać wiary soboru Nicejskiego 4).“

Jakże to jest gorszącém widzieć Bossueta oskarżycielem Papieża, którego bronią najznakomitsi kalwini. Któż mógłby niepoklasnąć uczuciom jakie swemu sekretarzowi powierzył.

Jakto powiedziałem wyżéj: rozmiar mego dzieła niedozwala mi zapuszczać się w szczegóły: wstrzymuję się przeto od roztrząsania, czy powołany dopiéro ustęp śgo Atanazego jest pod jakimkolwiek względem podejrzany, czy upadek Liberyusza może być wprost zaprzeczonym, jako fakt wymyślony 5); czy w przeciwném przy-

---

1) Liberium post exactum in exilio biennium, inflexum minisquae mortis ad subscriptionem contra Athanasium inductum fuisse... Verum illud ipsum et eorum violentiam et Liberii in haeresim odium ei suum pro Athanasio suffragium, quum liberos effectus haberet, satis coarguit.

2) Quae enim per tormenta contra priorem ejus sententiam extorta sunt, eo jam non metuentium, sed cogentium voluntates habendae sunt.

3) Quamquam haec de subscriptione in Athanasium ad quam Liberius impulsus sit, non de consensu in dogmate cum Arianis dici videntur.

4) Lingua eum superscripssise magis quam mente, quod de juramento cujusdam Cicero dixit, omnino videtur, quemadmodum et Athanasius eum excusavit. Constantem certe in professione fidei Nicaenae mansisse indicat. (Centuriae ecclesiae Historicae per aliquos studiosos et pios viros in urbe Magdeburgicâ et Basileae per Joannem Oporinum, 1562, Tom IV, X, str. 1184).

5) Kilku uczonych sądziło, że mogą popierać to zdanie. Dissert. sur le pape Libère, dans laquelle on fait voir qu'il n'est pas tombé. Paris,

puszczeniu Liberyusz podpisał pierwszą albo drugę formułę Sirmium. Ograniczę się tylko na wspomnieniu kilku wierszy arcybiskupa Mansi, zbierającego ustawy soborów: one może dowiodą niektórym,

że jest pewien rozsądek na Italskich brzegach.

„Przypuśćmy, że Liberyusz formalnie podpisał się na Aryanizm (czego wszakże wielu nie przyznaje), czyliż mówił w tym razie jako Papież *ex cathedra*? Jakież sobory zgromadził uprzednio dla zbadania kwestyi? Jeżeli ich nie zwoływał wcale, jakichże zawezwał do siebie teologów? Jakież postanowił zgromadzenia, aby rozstrzygnąć dogmat? Jakież publiczne i uroczyste modły nakazał, aby ubłagać obecność Ducha świętego? Jeżeli zatém nie wykonał tych wstępnych warunków, tedy nie nauczał jako mistrz i doktór wszystkich wiernych. A w takim razie przestajemy, (niech Bossuet o tém pomięta), uznawać Papieża rzymskiego jako nieomylnego 1).“ Orsi jeszcze jest zwięzlejszym i więcéj wymagającym 2). Wiele podobnych świadectw znajduje się w książkach włoskich, *sed Graecis incognita, qui sua tantum mirantur.*

Jedyny z Papieżów, któryby mógł nasunąć komu niejaką wątpliwość, mniéj atoli ze względu na swą winę, jak ze względu potępienia, którego doznał, jest Honoryusz. Cóż znaczy wszakże potępienie człowieka, Papieża, orzeczone w cztérdzieści dwa lat po jego śmierci? Pewien nieszczęsny sofista, jeden z tych którzy zbyt często zniesławiali tron patryarchy Konstantynopola, plaga kościoła i wróg zdrowego rozsądku, słowem Sergiusz patryarcha konstantynopolitański, poważył się zapytać w początku VII wieku *czy Jezus Chrystus miał w sobie dwojaką wolę?* Sam wiedząc dobrze, że to być nie mogło, zapytywał o to Papieża Honoryusza w sposób dwuznaczny. Papież, który nie dostrzegł zasadzki, sądził, że tu idzie o dwojaką wolę człowieka, to jest podwójne prawo, jakie uciska naszą nieszczęśliwą przyrodę, i która stósować się nigdy nie mogła do Zbawiciela. Honoryusz ze swéj strony, przesądzając może ogólny obyczaj stolicy apostolskiéj, która nadewszystko lęka się nowych zapytań i nagłych odpowiedzi, niechciał, aby mówiono cokolwiek o dwojakiéj woli i pisał o to do Sergiusza, a tém samem popełnił (że się tak wyrażę), błąd czysto porządkowy czyli

chez Lemesle, 1726, in 12. — Francisci Antonii Zachariae. P. S. Dissertatio de commentitio Liberii lapsi. In Thes. theol. Ven. 1762, in 4o, tom II, str. 580, i następne.

1) Sed ita non egit; non definivit ex cathedra, non docuit tanquam omnium fidelium magister ac doctor. Ubi vero ita non se gerat, sciat Bossuet, romanum Pontificem infallibilem a nobis non agnosci. Voy. la note de Mansi, dans l'ouvrage citè, str. 568.

2) Orsi, tom I, lib. III, cap. XXVI, str. 118.

administracyjny: boć jeżeli uchybił przy téj sposobności, to uchybił tylko prawom rządu i rostropności, Ale zgadzając się nawet i na to, że źle wyrachował, że nie przewidział zgubnych skutków z tego uchyhienia formom rządowym, ale w tém wszystkiém nie masz szladu obrazenia lub naruszenia dogmatu, ani też nie ma jakiegobądź teologizznego błędu. Że Honoryusz zrozumiał pytanie w tém, a nie inném znaczeniu, dowodzi najprzód wyraźne i niezaprzeczone świadectwo tegoż samego człowieka, którego pióra użył do napisania swego listu do Sergiusza: mówię tu o Księdzu Janie Sympon, który zaraz w trzy lata po śmierci Honoryusza, napisał do cesarza Konstantyna syna Herakliuszowego: „Gdyśmy mówili o jednéj woli w osobie Zbawiciela, nie mieliśmy bynajmniéj na myśli jego *podwójnéj natury*, ale samo tylko człowieczeństwo. A gdy Sergiusz wistocie utrzymywał, że w Jezusie Chrystusie są dwie wole przeciwne sobie, odpowiedzieliśmy, że nie można uznawać w nim téj podwójnéj woli, to jest woli *ciała* i *ducha*, jaka od czasu grzechu pierworodnego naszym jest udziałem 1).“

Daléj, cóż może być bardziéj stanowczego, jak te słowa Honoryusza przytoczone przez św. Maksyma;

„Jedna jest tylko wola w Jezusie Chrystusie, bo nie ulega wątpliwości, iż Bóstwo przyodziało się naszą naturą, ale nie naturą naszego grzechu, tak jak i wszystkie myśli *cielesne* zupełnie obcemi mu były 2).“

Gdyby listy Honoryusza były rzeczywiście zawierały w sobie truciznę monotelizmu, jakżeby się zgadzało, aby Sergiusz broniący go właśnie, nie był pospieszył jak najwięcéj rozpowszechniać tych pism, a jednak tego wcale nie uczynił. Owszem, trzymał w ukryciu listy (czy też list) Honoryusza, przez całe życie tegoż Papieża, żyjącego jeszcze lat dwa, a na to szczególniéj zwracamy czytelników uwagę. Atoli natychmiast po śmierci Honoryusza w r. 638, patryarcha Konstantynopola nie wahał się wcale ogłosić swoje wyznanie wiary czyli *ecthesis* tak sławne w historyi kościelnéj: a przecież i tam (co na uwagę zasługuje), nie odwoływał się wcale do listów Honoryusza. W ciągu czterdziestu dwóch lat po śmierci tego Ojca św. nigdy monotelici nie mówili o drugim z tych listów, co dowodzi, że nigdy nie istniał.

1) Zob. Car. Sardagna Theolog. dogm. polem. in 8vo 1810 tom I. Controv. IX in Append. de Honorio Nr. 305 str. 293.

2) Quia profecto a divinitate assumpta est natura, non culpa... absque carnalibus voluntatibus. Wyciąg z listu ś. Maksyma. — Ad Marinum presbyterum. Zob. Jav. Syrmondi Soc. Jesu. opera varia in fol. ex typog. regia tom III Paryż 1096 str. 481.

Pyrrhus nawet sam, w sławnéj rozprawie z św. Maksymem nie śmie utrzymywać, aby Honoryusz był nakazał milczenie w kwestyi o jednéj lub dwoistéj woli Zbawiciela. Ogranicza się tylko na przytoczeniu w ogóle, że „Papież zgodził się na zdanie Sergiusza co do jednéj woli.“ Cesarz Herakliusz uniewinniając się w r. 641 przed Papieżem Janem IV z udziału, jaki wziął w sprawie monotelizmu, zamilcza jeszcze o tych listach, podobnież jak i cesarz Konstantyn II w swojéj apologii wystosowanéj w r. 619 do Papieża Marcina w kwestyi *o pierwowzorze* (odrębnego znowu szaleństwa cesarzów téj epoki). Jakże tu więc wyobrazić sobie, ażeby te i tyle innych sporów tegoż samego rodzaju nie były spowodowały jakiegoś publicznego odwołania się do decyzyi Honoryusza, gdyby ją wtedy uważano jako zarażoną odszczepieństwem monotelitów.

Dodajemy nadto, że gdyby ten Papież był zachował milczenie po oświadczeniu Sergiusza, możnaby zaiste rozbierać przyczyny owego milczenia, i uważać je niejako za potępiający kommentarz tego listu — ale przeciwnie dopóki żył tylko Honoryusz, dopóty nie przestał oburzać się przeciw Sergiuszowi, grozić mu i potępiać go. Święty Maksym z Konstantynopola jest jeszcze i tutaj znakomitym świadkiem téj zajmującéj okoliczności:

„Wypada śmiać się „mówi,“ a raczéj wypada płakać myśląc o tych nieszczęśliwych odstępcach, to jest o (Sergiuszu i Pyrrhusie), którzy ważą się przytaczać urojone postanowienia papiezkie, przychylne niby *bezbożnéj ecthesis*, usiłując stawić w szeregach swoich wielkiego Honoryusza, i zasłaniać się przed oczyma świata powagą męża, tak wzorowego pod względem religii.... Któż więc mógł natchnąć tych fałszerzy podobném zuchwalstwem? Któryż z ludzi pobożnych i prawowiernych, któryż z biskupów, który kościół nie zaklinał ich, ażeby porzucili odszczepieństwo — ale nadewszystko, czegóż nie robił *świątobliwy* Honoryusz? 1)“ Otóż niech każdy orzecze wedle sumienia, czy wierzy, aby Honoryusz był here-

---

1) **Quqac hos (Monothelitas) non rogavit Ecclesia etc.; quid autem et Divinus Honorius. (ś. Max. Mart. Epist. Ad Petrum illustrem apud Syrm. ubi supra str, 489).**

List powyższy którego mamy tylko łaciński przekład przez Greka, nie umiejącego dokładnie po łacinie, naleźy czytać z wielką uwagą. Bo nie tylko że okresy łacińskie są nadzwyczaj zawikłane, ale tłomacz pozwala sobie niekiedy kuć słowa dla własnéj wygody, jak np. w następném wyrażeniu: „Nec adversus aprotolicam sedem mentiri pigritati sunt,“ gdzie słowo „pigritari“ jest widocznie użyte ku oddaniu słowa σκνεῖν któremu odpowiedniego tłumacz nie mógł znaleźć w języku łacińskim. Nie znał zapewne słowa „pigror,“ które jest przecież łacińskiem. Co zaś „Pigritor“ albo „pigrito,“ te pozostały w niższej łacinie, (De Imit. Christi. Lib. I, Cap. XXV Nr. 8).

tykiem! A Papież św. Marcin, zmarły w r. 655 mówi jeszcze w swym liście do Arnolda z Utrechtu: „Stolica apostolska nie przestała ich napominać, (Sergiusza i Pyrrhusa) ostrzegać, poprawiać i grozić im, aby się nawrócili do prawdy, którą zdradzili 1).“

W tém miejscu sama chronologia świadczy, że tylko o Honoryuszu mowa być może, bo Sergiusz przeżył go tylko dwoma miesiącami, a po śmierci Honoryusza tron papiezki był opróżnionym przez dziewiętnaście miesięcy.

Przed listem swoim do Papieża, Sergiusz pisał do Cyrusa z Aleksandryi „że dla dobra pokoju, zdaje się rzeczą użyteczną zamilczeć o podwójnéj woli, z przyczyny niebezpieczeństwa zachwiania dogmatów podwójnéj natury, przypuszczając jednę tylko wolę; albo zgodzić się na istnienie podwójnéj, przeciwnéj sobie woli w Jezusie Chrystusie, gdyby ją za taką uważano 2).“

Gdzież zatem byłoby przeciwieństwo, gdyby nie chodziło o podwójną wolę ludzką? Okazuje się więc widocznėm, że spór początkowo toczył się tylko o wolę ludzką i o to, aby wiedzieć, czy Zbawiciel przyoblekając się w naszą naturę, poddał się temu podwójnemu prawu, jakie jest karą grzechu pierworodnego i udręczeniem całego naszego życia.

W tych materyach tak wzniosłych i subtelnych, wyobrażenia schodzą się i łatwo z sobą mieszają, jeżeli nie dokłada się szczególnéj baczności. Jeżeli n. p. ktoś, bez żadnego dalszego objaśnienia zapyta, czy jest dwojaka wola w Jezusie Chrystusie, to widoczna, że katolik może odpowiedzieć i *tak*, i *nie*, bez uchybienia swojéj prawowierności. Powie *tak*, jeżeli uważa dwie natury połączone ale odrębne, powié zaś *nie*, jeżeli uważać będzie naturę ludzką jako wolną przez swoje wzniosłe zespolenie od poniżającego nas (ludzi) podwójnego prawa: *nie*, jeżeli chodzi tylko o wyłączenie dwojakiéj woli ludzkiéj, *tak*, jeżeli chcianoby uznawać podwójną naturę Boga i człowieka.

Tak więc wyraz *monothelizm* sam przez się nieoznacza wcale odszczepieństwa: należy wprzód wytłomaczyć się jaśniéj, i wskazać, co jest jego przedmiotem, a wtedy, jeżeli odnosi się do człowieczeństwa Zbawiciela, jest prawowiernym, jeżeli zaś do osoby duchowéj i natury Boskiéj, staje się fałszem heretyckim.

Zastanawiając się nad słowami Sergiusza, któreśmy dopiéro przytoczyli, musimy uznać, że jak wszyscy odszczepieńcy w po-

1) Joh. Domin. Mansi sac. concil. nov. et ampliss. Collectio. Florentiae 1764 in fol. tom X str. 1186.

2) Są to własne słowa Sergiusza, w liście do Papieża. (Apud Petrum Ballerinum de vi ac ratione primatus summorum Pontificum etc. Veronae 1766, in 4o cap. XV No 35 str. 305.

dobnym względzie, tak i on nie wychodził z pewnego określonego stanowiska, i sam dla siebie był ciemnym w własnych swoich pojęciach, które dopiéro zapał sporu uczynił jaśniejszemi i zrozumialszemi.

Toż samo zawikłanie wyobrażéń, jakie spostrzegamy w piśmie Sergiusza, odbiło się na umyśle nieprzygotowanego do téj kwestyi Papieża. Zatrwożył się jednak bardzo, gdy dostrzegł, jaką korzyść odniesie z téj kwestyi, duch greckiego przeciwieństwa, posługując ku nowemu zawichrzeniu kościoła. Nie usiłując zupełnie uniewinniać Honoryusza, bo wielcy teologowie sądzą, że niewłaściwie użył w tym względzie zbyt politycznych środków, wyznam jednak, iż mię wcale nie dziwi, że po takim wypadku co rychléj pragnął całą tę sprzeczkę w samym zarodzie przytłumić,

Bądź co bądź, jeżeli Honoryusz pisał uroczyście do Sergiusza, w swym drugim liście, jaki VImu soborowi przedłożony został: „Nie poważaj się ogłaszać, że cokolwiekbądź postanowiłem, we względzie jednéj lub dwojakiéj woli 1)" jakże pomawiać wolno o błąd Honoryusza, który nic nie postanowił? Mnieby się albowiem zdawało, że aby się omylić, wprzód należy coś twierdzić.

Nieszczęściem przezorność jego więcéj go omyliła, niżeli mógł przewidywać. Zadanie stawało się codzień ważniejszém, w miarę jak odszczepieństwo podnosiło głowę, i zaczęło mówić nieprzychylnie o Honoryuszu i o jego listach. Nakoniec w czterdzieści dwa lat po jego śmierci, przedłożono je na XII i XIII posiedzeniu VI soboru i bez żadnego poprzedniego rozbioru i obrony, padło potępienie na Honoryusza, przynajmniej jak o tém świadczą akta, które nas doszły. A przecież jeżeli trybunał skazuje kogoś na śmierc, ogłasza mu zazwyczaj wyrok i mówi dlaczego. Gdyby Honoryusz był żył w epoce VI soboru, i został wezwanym, byłby stanął, przytoczył na swoją obronę powody jakie my dzisiaj przytaczamy, i wiele innych jeszcze, które czas i złość ludzi zatarły. Ale co mówię?... byłby przyszedł przewodniczyć sam soborowi, byłby powiedział biskupom tak pragnącym znaleść powód odwetu na Papieżu Rzymskim, za tyle ohydnych wykroczeń ciążących na stolicy Patryarchy Konstantynopola: „Moi bracia! zaiste Bóg was opuszcza, kiedy poważacie się sądzić naczelnika kościoła, któremu sądy nad wami są powierzone. Nie potrzebuję waszego zgromadzenia, aby potępić monotelizm. Cóż możecie przy-

1) **Non nos oportet unam vel duas operationes DEFICIENTES praedicare** (Baller. loco citat. N. 35 str. 306). Byłoby zbyteczną rzeczą zwracać tu uwagę na zwrot grecki tego wyrażenia tłomaczonego z przekładu, a najszacowniejsze pisma oryginalne łacińskie zaginęły, zaś Grecy pisali co im się podobało.

toczyć czegobym ja już nie powiedział? Moje postanowienia wystarczają dobru kościoła, a zatém rozwiązuję sobór, oddalając się z niego."

Honoryusz, jak widzieliśmy, nie przestawał aż do ostatniego tchu życia, wyznawać, głosić i bronić prawdy: napominać, grozić i poprawiać tych samych monotelitów, których wpływ na umysł Papieża Honoryusza chcieliby w nas gwałtownie wmówić. Honoryusz w drugim swym liście nawet (uważajmy go za dosłownie autentyczny) wyraża dogmat w sposób, który nawet Bossueta pochwałę wywołał 1). Honoryusz umarł przy zupełném posiadaniu władzy swojéj na stolicy apostolskiéj i swego dostojeństwa, nienapisawszy już wiersza, ani nie wymówiwszy słowa (od czasu swéj nieszczęsnéj korespondencyi z Sergiuszem), któreby historya za podejrzane uznać mogła. Jego szacowne popioły spoczęły ze czcią na Watykanie, jego wizerunki kościół przechował w poszanowaniu, a imie jego świetniało w kronikach, w poczcie dostojnych mężów. Jeden z męczenników świętych, którego czcimy na ołtarzach naszych, zowie go niedługo po śmierci *świątobliwym człowiekiem.* Na VIII soborze powszechnym w Konstantynopolu, Ojcowie, to jest wschód cały pod przewodnictwem patryarchy Konstantynopolitańskiego wyznali uroczyście: *że nie wolno zapominać obietnic uczynionych Piotrowi przez Zbawiciela, których prawdę stwierdziło doświadczenie, ponieważ wiara katolicka istniała zawsze bez zmazy i skazy, a czystą naukę* NIEZMIENNIE *stolica apostolska głosiła* 2).

Od sprawy Honoryusza, i przy każdéj sposobności, (z których przytoczona, jest jedną z najwięcéj uwagi godnych) zawsze papieże sami oddawali sobie tę sprawiedliwość a pochwały z przechowania czystéj nauki Zbawiciela z prostotą od innych przyjmowali.

---

1) Sposób przecież w jaki się wyraził, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Bossuet uznaje: **Honorii verba verba orthodoxa** MAXIME **videri** (Lib. VII. at. XII defens. c. XXII). Nigdy człowiek nie potrafił być o tyle panem swego pióra. Możnaby sądzić na pierwszy rzut oka, że zdanie powyższe da się przełożyć na język francuzki: **L'expression d'Honorius semble très orthodoxe**, ale to jest mylném. Bossuet nie powiedział: **maxime orthodoxa videri**, ale **orthodoxa maxime videri. Maxime** odnosi się do **videri** a nie do **orthodoxa**. Napróżno ktoby usiłował wydać to delikatne wyrażenie w przekładzie francuzkim. Trzebaby chyba (gdyby się dało) tak wyrazić: **L'expression d'Honorius très semble orthodoxe.**

2) **Haec quae dicta sunt, rerum probantur effectibus quia in sede apostolica est semper catholica servata Religio et sancte celebrata doctrina,** (Act. I. Syn.).

Zob. Nat. Alexandri dissertatio de Photiano schismate et VIII. Synod. C. P. in Thesanro theologico Venetiis 1762 in 4to tom. II. §. XIII. str. 657.

Po tym wykładzie wyznać muszę, iż nie zrozumiem już powodu potępiania Honoryusza. Jeżeli niektórzy Papieże, jego następcy, np. Leon II zdawali się nie oburzać przeciwko *hellenistom* w Konstantynopolu, to należy w tém pochwalić ich dobrą wiarę, ich skromność, a nadewszystko roztropność: ale wszystko to, co mogli powiedzieć w tym względzie, nic w sobie nie zawiera dogmatycznego, i fakta pozostają w swéj mocy.

Po dokładném rozważeniu całéj téj okoliczności, usprawiedliwienie Honoryusza mnie mniéj w trudném stawia położeniu, niż czyjekolwiek inne: ale niechcę poruszać kurzawy, aby tumanem drobnych pyłów nie zaciemnić raz wytkniętéj drogi.

Gdyby Papieże byli często ściągali na siebie zarzut, orzekania dorywczo i bez namysłu, nie dziwiłbym się wcale, słyszyć zdania *za* i *przeciw*, a nawet przechyliłbym się za tém, aby w razach wątpliwych trzymać się raczéj strony przeczącéj, bo z natury mojéj wszelka wątpliwość mnie razi. Ale gdy przeciwnie Papieże przez ośmnaście wieków nie przestawali orzekać w zadaniach wszelkiego rodzaju z prawdziwie cudowną roztropnością i sprawiedliwością, gdy ich postanowienia niezawisłe od ciała i świata, wolnémi także były od wszelkiego wpływu i od namiętności wyrokującego w nich człowieka, to téż mała liczba dwuznacznych faktów, jakie złość przytacza, nie może walczyć przeciwko Papieżom, bez pogwałcenia wszelkich praw słuszności, które rządzić światem powinny.

Jeżeli potęga jakiejkolwiekbądź natury, działała zawsze w sposób sprawiedliwy i słuszny, a w ciągu rządów przytrafiło się jéj w pomniejszych względach rozminąć się z przyjętą zasadą, to nie należy przypuszczać w niéj sprzeczności, dopóki nie porównamy skrupulatnie tych szczególnych wypadków, z duchem ogólnéj zasady: i gdyby nam zabrakło środków do dokładnego objaśnienia tych zboczeń, to lepiéj uczynimy, gdy złożymy rzecz całą na karb naszéj nieświadomości.

Niegodna to więc rola katolika, a nawet człowieka światowego, powstawać i pisać przeciw wspaniałemu i świętemu przywilejowi, jaki przysługuje następcom śgo Piotra. Jeżeli ksiądz dopuszcza się podobnego nadużycia, to dowodzi swojego zaślepienia, a nawet jeżeli się nie mylę, uwłacza swojemu powołaniu. Również i każdy bez różnicy stanu, kóryby się nawet mógł wahać *w teoryi* w przyjęciu tego zdania, powinien przecież uznać prawdziwość *faktu*, i zgodzić się na myśl wiekami sprawdzoną, iż Papieże nigdy się nie omylili; powinien przynajmniéj skłonić serce ku temu przekonaniu, a nie zniżać się do drażliwych szkolnych sporów, mających na celu zachwianie i w drugich tegoż przekonania. Czytając

niektórych tego rodzaju pisarzy, zdawałoby się, iż bronią osobistego prawa przeciw obcemu przywłaszczycielowi, kiedy tutaj idzie o przywiléj, zarówno wszystkim szacowny i wszystkim przysługujący, albowiem jest nieocenionym darem, którym Bóg powszechną rodzinę równie jak i spólnego ojca wzbogacił.

Rozbierając sprawę Honoryusza, nie dotknąłem wcale ważnéj kwestyi sfałszowania aktów VI soboru, które jednak znakomici autorowie za dowiedzione uważają. Powiedziawszy tyle, ile potrzeba do zaspokojenia każdego prawego i zacnego umysłu, nie jestem w obowiązku mówić o wszystkiém, coby w tym względzie powiedzieć się dało: dodam jedynie kilka uwag nad dawnemi i nowszemi pismami, a te uwagi zbytecznemi tu nie będą.

Pomiędzy licznemi a głębokiemi mowy ludzkiéj tajemnicami można odkryć jakiś stosunek trudny do określenia, ale cechujący i składnią i ducha języka ku wydaniu na piśmie wspólnych myśli. Ta wzajemna zależność rozmaitych do siebie języków jest tak ścisłą, że się nawet odbija w kształcie pisma. Najmniejsza zmiana wprowadzona w składnię językową, zaraz wpływ wywiera na kształt liter, chóciaż sobie tego zjawiska rozum bynajmniéj wytłomaczyć nie umié. Badajmynaprzykład język francuzki, a dostrzeżemy, iż pismo Amyota o tyle różni się od pisma Fenelona, co i styl tych dwóch autorów. Każdy wiek daje się po kształtach pisma rozpoznać, bo wyrażenia w języku zmieniały się ciągle: a o ile zaś język się nie doskonalił, o tyle i kształt pisma ten sam pozostawał. Pismo np. z wieku XVII jest zupełnie to samo co dzisiaj, lub z bardzo małemi odmianami, których nawet przyczyny nie zawsze dostrzedz można. Że zaś w ostatniém stuleciu Francya przejęła się duchem angielszczyzny, to téż zaraz można było w piśmie Francuzów dostrzedz wiele kształtów angielskiego pisma.

Tajemniczy ten stosunek pomiędzy językami i kształtem pisma jest tak daleko udowodniony, że gdy językom zbywa na wyrażeniach, to i pismo staje się niedokładne. Jeżeli język nie jest ujęty w regularne prawidła, a zawikłaną i trudną ma składnię, to i pismu w właściwym stosunku zbywać będzie na wytworności i jasności.

To jednak co tutaj mówię, stosuje się tylko do *kursywy*, czyli szybkiego pisma, ale nie do tytułowego lub napisowego, którego kształty nie ulegają dowolności piszącego i zmianie, lecz téż nie noszą piętna charakteru piszącego, ani jego cechy, sąto raczéj figury jeometryczne, których nikt zmieniać nie może, bo dla wszystkich litery te i ich kształt, są jedne i te same.

Tłomacze nowego testamentu wydanego w Mons, zwracają w przedmowie uwagę czytelnika, *że języki nowoczesne są bez porównania jaśniejsze i lepiej rzecz malujące, aniżeli starożytne* 1).

To jest rzeczą niezaprzeczoną. Nie mówię tu już o językach wschodnich, które się z samych zagadkowych wyrażeń składają, ale greczyzna i łacina sama, usprawiedliwiają słuszność powyższego spostrzeżenia; ztąd téż wypływa, iż *pismo nowoczesne jest jaśniejsze i więcéj od starożytnego kształtne.* Nie twierdzę wcale, aby każdy człowiek nie miał właściwego sobie pisma, ale to pewna, że różnica między kształtami liter nie była tak widoczną, bo wszystkie ówczesne pisma zbliżały się mniéj więcéj do kształtów pisma lapidarnego, które nieulegają zmianie. Co więc w pismie nazywamy *charakterem*, to *coś*, co rozróżnia pisma jak i fizyognomie, było mniéj wydatnem, a razem i mniéj uderzającém w starożytności jak za naszych czasów. Wówczas odbierając list od najbliższego przyjaciela, nikt nie mógł być pewnym z samego pisma, czyli takowy istotnie przez niego był pisanym. Stąd owa ważność *pieczęci*, mająca więcéj znaczenia jak podpis własnoręczny 2), którego nawet nie kładziono na końcu listów. Łacinnik mówiąc: *Signavi litteras* chciał przez to rozumieć, że wycisnał swą pieczęć: dziś toż samo wyrażenie oznacza, iż położyliśmy imie nasze, i tém stwierdziliśmy rzeczywistość pisma 3).

Z téj wyższości *pieczęci* nad *podpisem*, wyrodził się zwyczaj który nam dzis tak niepodobny do prawdy się zdaje, pisania listów w imieniu osoby nieobecnéj, która o tém wcale nie wiedziała. Dość było mieć pieczęć téj osoby, a przyjaźń powierzała ją bez trudności; jak tego mnóstwo przykładów mamy w Cyceronie 4). Nieraz w listach jego znajdujemy dodatek: *Pisałem to własnoręcznie* 5), jakby ten dodatek był niezbędnym, iżby już o tém najbliższy jego przyjaciel nie powątpiewał. W inném miejscu odzywa się do tegoż przyjaciela: *Zdawało mi się w liście twoim rozpo-*

---

1) Mons u Migeot'a; Rouen u Viret'a 1673 in 8. Avert. str. 111.
2) Nosce signum. Plaut. Bacch. IV, 6, 19, IV 9, 62. w Dramacie nie mówi się wcale: Rozpoznaj podpis ale rozpoznaj znak, to jest pieczęć.
3) Język francuzki, tak godny zastanowienia, przez zadziwiającą właściwość wyrażeń, utworzył wyraz cachet od słowa cacher (kryć) bo pieczątka ma za cel ukryć pismo, nie zaś być jego rzeczywistości dowodem, jak to było u starożytnych.
4) Tu velim et Basilio, et quibus praeterea videbitur etiam Servitio conscribas ut tibi videtur, meo nomine. (Ad Att. XI. 5. XII. 19). Quod litteras quibus putas opus esse curas dandas, facis commode. (Ibid. XI. 7. Item XI 8, 12 i t. d.).
5) Hoc manu mea (XIII, 28 etc).

12

znać rękę Alexysa 1), a Brutus pisząc z obozu pod Verceil do tegoż Cycerona mówi mu: *Przeczytaj najprzód załączone urzędowe pismo, które przesyłam do senatu, i porób w niém zmiany, jakie za stósowne uznasz* 2). Otóż, wódz prowadzący wojnę, wkłada na przyjaciela obowiązek zmienienia albo przerobienia urzędowego pisma, które do swojego władzcy przesyła! To jest zaiste dziwném wedle naszych wyobrażeń, ale niech nam to posłuży tylko za dowód materyalny w rzeczy o której mowa.

Cyceron otwarłszy bez uchybienia zwyczajom list Kwintusa brata swojego, w którym mniemał znaleść straszliwe tajemnice, udziela go przyjacielowi i mówi: *Prześlij go pod adresem jeżeli to znajdujesz słusznêm. Jest on otwarty, ale to nic nie szkodzi: twoja siostra Pomponia (żona Kwinta) ma zapewne pieczęć mężowską* 3).

Nie chcę nic mówić o moralności obyczajów téj miłéj rodziny, poprzestajmy na przytoczeniu samego faktu. Niechodziło to jak się pokazuje ani o *charakter*, ani o *podpis*, ale widać że ten oburzający rozbój listowy, *który* (jako mówi) *nic nie szkodził*, dokonywał sie bez najmniejszéj trudności za pomocą prostego stępla 4).

Gdy przyłożenie pieczęci było tak ważną rzeczą, prawo karało fałszerzy pieczątek zarówno z fałszerzem testamentu, i to było nader sprawiedliwiéj, gdyż sama tylko pieczęć uprawniała akta najwyższéj wagi.

Swięty Paweł używał ręki swego sekretarza do spisywania swoich listów kanonicznych, ale dodawał przecież kilka wierszy własnorecznie i zawsze o tém ostrzegał, wyrażając się jak Cyce-

1) **In tuis quoque epistolis Alexin videor cognoscere** (XVI 15). Alexys był wyzwoleńcem i poufnym sekretarzem Attyka, a Cycero nie był w stanie rozróżnić pisma jego od pisma przyjaciela.

2) **Ad Senatum quas littęras misi velim prius perlegas, et si qua tibi videbuntur, commutes.** (Brutus Ciceroni fam. XI. 19).

3) **Quas (litteras) si putabis illi ipsi utile esse reddi, reddes, nil me loedet: nam quod resignatae sunt, habet, opinor, ejus signum Pomponia.** (Ad Atticum XI, 9).

4) **Signum requirent aut manum, dices iis me propter custodias ea vitasse** (Ad Att. XI, 2), **Znak** zresztą, albo **charakter** ryty był tak ważną rzeczą, że fabrykującego fałszywą pieczątkę karano wedle prawa Korneliusza na fałszujących testamenta przepisanego, tak jakby podpis cudzy naśladował. (**Leg. 30. dig. de lege Corn. de fals**). Widzimy że przez ten wyraz „fałszywa pieczątka" **signum adulterimum** trzeba rozumieć pieczątkę zrobioną dla osoby, która nie ma prawa jéj używać: tak, że rytownik miał obowiązek zachować też same ostrożności, jakie są nakazane slósarzom, jeżeli kto nieznajomy klucz u nich zamawia. Jeżeli tego tak rozumieć nie będziemy, to nie wiem, co znaczy **pieczątka sfałszowana. Czyż możnaby ją robić, a nie fałszować?**

ro „to pisałem własnoręcznie,“ chociaż pisywał do tych, którzy go dokładnie znali i z któremi był całe życie w stosunkach. Używa nawet téj formuły gdy udziela przyjacielowi swemu Philemonowi list polecający, a w którym tyle jest wdzięku i miłości, a nikt niezaprzeczy, iżby ktokolwiek lepiéj mógł znać pismo przyjaciela nad Philemona.

Drugi list do Tessalończyków, przedstawia dowód więcéj jeszcze potwierdzający, który dowolnie tak przełożyli francuzi: „pozdrawiam was, moją własną ręką, ja Paweł: jest to potwierdzający znak we wszystkich listach moich, i tak list mój podpisuję i stwierdzam.“ (*Salutatio mea manu Pauli, quod est signum in omni epistola. Ad Thesal. II. 3, 17.*). Tłomaczenie to jest fałszywe, albowiem dawałoby się domniemywać, iż Sty Paweł podpisywał swoje listy, tak jak my je podpisujemy. Myśl Sgo Pawła była następująca. — Pozdrowienie dopisane, jest dołożone moją własną ręką: po tém poznawać macie moje listy, albowiem ja zawsze tak piszę.

Następnie Sty Paweł dopisywał zawsze tę formułę która kończy każdy z Jego listów. „Niechaj łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie z Wami“ tak jak i my kiedy używamy obcéj ręki do napisania listu, domieszczamy własnoręcznie: „Mam zaszczyt zostawać uniżonym i t. d.“ Widzimy przeto iż większą wagę przywięzywano do znaku i do pieczęci, jak do pisma i podpisu, który tak niedostateczne nosił cechy prawności, iż urząd nieprzestawał na porównaniu pisma dla zatwierdzenia własnoręczności, ale żądał zeznania świadków obecnych napisaniu i podpisowi.

Z tego nieładu jaki w ręcznych pismach dał się dostrzegać, z tego braku moralnéj delikatności i poszanowania dla pism cudzych, wyradzała się łatwość, a tém samém i niesłychana pokusa do fałszowania takowych.

Sama zaś materyalna strona pisma podnosiła tę łatwość do wysokiego stopnia. Boć jeżeli pisano na tabliczkach woskiem powleczonych, trzeba było tylko *obrócić rylec* 1), aby mazać, zmieniać i podstawiać bezkarnie co innego. Gorzéj jeszcze było, jeżeli pisywano na skórze (*in membranis*) bo łatwiéj wyskrobać albo poprzekreślać. Cóż bardziéj znanego Antykwaryuszom, jak owe nieszczęśliwe *palimpsesty*, których sfałszowanie dziś nas jeszcze zasmuca, gdy dostrzegamy arcydzieła starożytne zamazane i zniszczone, a napisane w ich miejsce legendy, lub domowe rachunki.

Sztuka drukarska uczyniła dziś niepodobném, fałszowanie tych ważnych aktów, które tyle obchodzą narody i ich władze; a nawet i w aktach prywatnych, sztuka fałszerzy ogranicza się na je-

---

1) **Saepe stylum vertas. (Hor.).**

dnym wierszu, a niekiedy na jedném tylko słowie, które kto zmieni, wyskrobie lub wpisze, i t. d. Rękę najwinnniejszą, choćby najbardziéj zręczną, paraliżuje rodzaj naszego pisma, a nadewszystko nasz cudowny papier, ten znakomity dar Opatrzności, który przez niepojęte przymierze, łączy trwałość z kruchością, w który wsiąka niejako myśl ludzka, nie dając jéj sfałszować bez widocznych szladów, ani zaginąć chyba wtenczas kiedy i papier zniszczeniu ulegnie.

Całkowicie podrobiony testament, kodycyl, kontrakt jakikolwiek, jest dzisiaj zjawiskiem tak rzadkiem, że można się zestarzéć w urzędowaniu, a nie widzieć go nigdy: u starożytnych była to zbrodnia pospolita, jak się przekonać możemy przerzucając tylko kodeks Justyniana w tytule *o fałszowaniu* 1).

Z tych wszystkich przyczyn razem wziętych wynika, że ilekroć podejrzenie sfałszowania ciąży na jakim starożytnym pomniku, bądź to w części, bądź w całości onego, nie należy nigdy lekce ważyć tego zarzutu. Gdy zaś obok tego jaka gwałtowna namiętność zemsty, nienawiści, dumy narodowéj jawnie i dowodnie mogą być zakarżone, jakoby mieć miały interes w sfałszowaniu dokumentu, wtedy często podejrzenie zamienia się w pewność, którą czas wykrywa.

Jeżeliby który z czytelników był tyle ciekawym, iżby chciał zbadać grunt wątpliwości co do zrobionych zarzutów przez niektórych autorów, oskarżających o podrobienie aktów VI soboru powszechnego i listów Honoryusza, to oddałby światu usługę, posługując się wszakże uwagami, które tu przywiodłem. Co do mnie, nie mam czasu zajmować się badaniem téj kwestyi dla mnie zbytecznéj.

Rozdział XVI.

ODPOWIEDŹ NA NIEKTÓRE ZARZUTY.

Napróżno powstają przeciw despotyzmowi! Despotyzm i monarchia umiarkowana byłyżby więc jedném i tém samém? Odłóżmy na chwilę stronę dogmatyczną i uważajmy rzecz z politycznego stanowiska. Z tego punktu widzenia Papież nie żąda innéj nieomylności nad tę, jaka jest udziałem wszystkich panujących. Radbym wiedzieć, jaki zarzut mógł upoważniać wielkiego Bossueta

1) De lege, Corn. de falsis. Cod. lib. IX. tit. XXII.

do wystąpienia przeciwko bezwzględnemu naczelnictwu Papieży, któregoby to zarzutu każdy z ludzi nie potrafił natychmiast i z korzyścią zwrócić przeciw Ludwikowi XIV.

„Niema żadnego pozoru ani żadnéj przyczyny sprawiedliwéj, którąby upoważniać mogła do rokoszu. Należy szanować porządek i znamię Wszechmocnego, które cechuje wszystkich panujących, jacykolwiek oni są; bo w najwznioślejszych epokach kościoła, religia wskazuje nam święte i nieprzedawnione ich wybraństwo, tę zaś cechę władzy *z woli Bożéj* noszą ci nawet książęta, którzy prześladowali ewangelią.... Śród tych straszliwych prześladowań, które kościół znosi bez szemrania, walcząc przez tyle wieków za Jezusa Chrystusa, śmiem powiedzieć, że walczy niemniéj i za władzę książąt, którzy go prześladują. Nie jestże to albowiem walczyć za prawowitą władzę, kiedy się od niéj wszystko bez szemrania znosi 1).

Cudownie! zakończenie nadewszystko piękne! Ale dlaczegożby ów wielki człowiek nie miał przenieść do monarchi boskiéj tych samych zasad, jakie ogłasza świętemi i nietykalnemi w monarchii doczesnéj? Gdyby kto chciał kłaść granice potędze króla francuzkiego, przytaczał przeciwko niemu jakieś odwieczne prawa, ogłaszał że chce mu być posłusznym, ale *żąda* tylko, *iżby rządził wedle praw*, jakżeby się w ówczas obruszył autor dzieła *Politique sacrée!*

„Monarcha (mówi on) nikomu nie jest obowiązany składać rachunku ze swoich czynności. Bez téj nieograniczonéj władzy, nie może on ani dla kraju nic dobrego uczynić, ani usunąć złego. Potęga jego musi być tego rodzaju, iżby nikt nie miał nadziei wyłamania się z pod niéj.... Kiedy monarcha osądzi, niemasz już innego sądu, i dla tego téż to mówi Eklezyasta: *Nie sądź sędziego* a tém bardziéj *najwyższego sędziego*, którym jest król; a powód który przynosi do sądu, jest ten, iż *sądzi wedle sprawiedliwości.* Nie dla tego, ażeby zawsze sądził sprawiedliwie, ale dla tego, że za sprawiedliwego jest uważany, i nikt nie ma prawa sądzić, albo wglądać w wydane przez niego wyroki. Należy więc być posłusznym monarchom, jakoby saméj sprawiedliwości, bez czego niebyłoby ani porządku, ani kresu w żadnéj sprawie. Monarcha może się sam poprawiać, gdy pozna, że źle postąpił, ale przeciwko jego władzy niema gdzieindziej odwołania, tylko do jego władzy 2).“

Nie zaprzeczam nic w tym względzie szanownemu autorowi: chcę tylko ażeby sądził według praw, jakie sam przepisał. Nie uwłacza się Bossuetowi bynajmniéj, odpowiadając mu jego własnemi słowy.

---

1) i 2) Bossuet, kazanie o jedności, Politique Sacrée.

Obowiązek narzucony Papieżowi, aby sądził tylko wedle kanonów, o ile się tylko odnosi do posłuszeństwa prawu, jest małością wymyśloną ku zabawieniu dzieci i ku zaspokojeniu rokoszan. Jak skoro nie może być sądu bez sędziego, któż będzie sądził Papieża, jeżeli ma być sądzony? Któż z nas powie, *że Papież wyrokował wbrew kanonom*, i kto zmusi go, aby się ich trzymał? Porwie się na taki sąd chyba, kościół nieprzychylny i oderwany, albo trybunały cywilne, albo doczesny władca; słowem widzimy się wtrąconymi od razu w anarchią, w zamieszanie władz i w przeciwieństwa wszelkiego rodzaju.

Wyborny autor *Historyi Fenelona* naucza nas w Panegiryku Bossueta, i podług zdania tego wielkiego człowieka, że *wedle zasad kościoła gallikańskiego sąd Papieża w materyi wiary nie może być ogłoszony we Francyi bez uroczystego przyjęcia go w formie kanonicznéj przez arcybiskupów i biskupów królestwa, zupełnie i całkowicie wolnych* 1).

Same tylko zagadki! Czyliż bulla dogmatyczna nieogłoszona we Francyi nie obowięzuje Francyi? Czyliby można we Francyi popierać ze spokojném sumieniem, zdanie za kacerskie uznane i ogłoszone przez decyzyą dogmatyczną Papieża, oraz potwierdzoną przez zgodę całego kościoła? Czyż biskupi francuzcy są jedynemi i koniecznemi organami, mogącemi dać poznać wiernym postanowienia Papieża, lub téż, czy ci Biskupi mają prawo odrzucać postanowienia, którychby nie potwierdzili? Jakiémże prawem kościół francuski, który (jak się to mówiło) jest tylko prowincyą katolickiéj monarchii, mógłby mieć *pod względem wiary* inne zasady i inne przywileje, jak cały katolicki kościół?

Te pytania zasługują na objaśnienie, a w podobnych razach szczerość jest powinnością. Idzie tu o dogmata, idzie o treść przywilejów, praw i konstytucyi kościoła, a ktoś tonem wyroczni (mówię o Bossuecie) orzeka zasady mające za cel widoczne zagmatwanie trudności, rzucenie niepokoju w delikatne sumienia i ośmielenie do sporów ludzi złéj wiary i woli.

Jaśniéj daleko przemawiał Fenelon w swojéj własnéj sprawie: „Papież przemówił: wszelki spór biskupom wzbroniony: powinni po prostu uznać i przyjąć jego postanowienia 2).“

---

1) Histoire de Bossuet Tom III liv. X Nro 21 str. 340. Paryż Lebel 1815 4 vol. in 8o. Wyrazy drukowane kursywą są to własne słowa Bossueta.

2) „Gdy Papież rozsądził tę sprawę (maxime des Saints) biskupi prowincyonalni, acz są naturalnemi sędziami nauki, nie mogą w obecném zgromadzeniu i w téj materyi pod jakim bądź względem żadnego już zdania objawić, ale tylko powinni przyjąć wyrok po prostu, jako wyrok stolicy apostolskiéj i uznać z pokorą jéj rozporządzenia.

W ten sposób wyraża się rozum katolicki: jest to jednomyślna mowa wszystkich naszych szczérych, a nieuprzedzonych mędrców. Ale gdy jeden z największych mężów, jacy kiedy uświetnili kościół, ogłasza tę zasadniczą prawdę w okoliczności, tak dla pychy ludzkiéj drażliwéj i która miała tyle środków obrony, to takie świadectwo jest jedném z najwspanialszych zjawisk, na jakie się kiedykolwiek zdobyła odwaga i mądrość ludzka, żadnemi względami ani wstrzymana w orzeczeniu prawdy, ani złością przeciwników ustraszona.

Fenelon czuł to dobrze, iz nie mógł stawić oporu bez nadwerężenia jedynego wątka jedności, a uległość jego lepiéj aniżeli rozumowania nasze, obala sofizmata pychy, pod jakimkolwiek ukryte imieniem.

Widzieliśmy dopiero jak Centuryatorowie Magdeburscy, stawali w obronie Papieża na przeciw Bossuetowi: posłuchajmy teraz na pół protestanckiego kompilatora wolności gallikańskich, zbijającego z góry zasady, mające obalać związkę jedności.

„Uznanie prawideł szczegółowych oddzielnych kościołów mówi on, może mieć miejsce tylko w kwestyach porządkowych. Papież niekiedy nie zwraca uwagi na drobiazgowe prawidła, będąc powołanym sądzić i wyrokować o wielkich sprawach tyczących się wiary i religii 1).“

Fleury, którego można uważać za trzymającego środek pomiędzy Phitonem i Bellarmin'em w podobnymże sposobie przemawia: *Kiedy chodzi* mówi on *o zachowanie kanonów i utrzymanie reguł, władza Papieży jest najwyższą i wznosi się nad wszystko* 2).

Jeżeliby kto chciał teraz przytaczać nam *zasady* kościołów szczegółowych we względzie najwyższego postanowienia *w rzeczach wiary dotyczących*, byłoby to szyderstwem i z ujmą zdrowego rozsądku!

Kończę tę częć mych uwag 3) nowem przytoczeniem pewnego teologa francuzkiego. Jest to ustęp pełen uderzającéj mądrości:

Fenelon do swojego prowincyonalnego zgromadzenia biskupów 1699. W Pamiętnikach Duchowieństwa Tom I str. 461.

1) Piotr Pithon XLVI art. jego redakcyi. Pisarz ten był protestantem i nawrócił się dopiéro po nocy ś. Bartłomieja.

2) Fleury, Discours sur les libertés de l'Eglise gallicane. Nouv. op. st. 34.

3) Jeżeli zdarza mi się niekiedy że nie wchodzę we wszystkie szczegóły jakby tego surowa poszczegółowa krytyka wymagać mogła, każdy czytelnik dobréj woli uzna bez wątpienia, iż nie pisząc wyłącznie o nieomylności, ale w ogóle o Papieżu, musiałem zachować dla każdego przedmiotu pewną miarę, i ograniczać się na tych tylko oczywistych dowodach, które każdy prawy umysł przekonać zdołają.

„Nie jest to dowolną tylko sprzecznością, gdy kto mówi, że Papież jest wyższym nad kanony i razem że im ulega: że jest Panem kanonów, lub że nim nie jest. Ci którzy go stawiają wyżéj nad kanony i czynią go ich Panem, utrzymują tylko, *że może od nich uwolnić*: a ci, którzy zaprzeczają mu téj wyższości i tego panowania nad kanonami, chcą tylko powiedzieć, *że nie może od nich uwolnić, chyba dla pożytku i w trudnych okolicznościach kościoła* 2).

Tej doktrynie, równie przeciwnéj despotyzmowi jak i anarchii nie wiem coby zdrowy rozsądek zarzucić potrafił.

Rozdział XVII.

O NIEOMYLNOŚCI, ODNIESIONEJ DO FILOZOFII SYSTEMATYCZNÉJ.

Rozumiem iż wszystkie przezemnie przytoczone uwagi, staną się przedmiotem namysłu dla katolików systematycznych, których jest dzisiaj co raz większa liczba, i którzy o ile się spodziewam, ustalą w świecie pewną niezwyciężoną opiniją. Teraz odzywam się do owego tłumu zanadto niestety licznego, nieprzychylnych, niechętnych lub obojętnych i mówię im: „Czegóż więc chcecie, i czegóż się domagacie? Czyli rozumiecie, iż się lud może obejść bez wiary? i czyliż nie zaczynacie przekonywać się, że lud musi w coś wierzyć? Czyli chrzescianizm i z powodu że już wszędzie panuje, i dla wartości swéj wewnętrznéj, nie jest lepszym od wszelkiéj innéj religii. Czyli próby w tym względzie jeszcze niewystarczyły do przekonania Was, i czyliż nie przekładacie dwunastu apostołów nad Theofilantropów i Martinistów? Mowa Chrystusa Pana na górze do ludu powiedziana, czyliżby się wam nie zdawała dostatecznym kodeksem moralności? i czyliżbyście nie byli zadowolnieni, gdyby lud cały wziął tę mowę Zbawiciela za podstawę swych uczynków? Zdaje mi się, iż wszyscy mi to przyznajecie. A więc kiedy już tylko chodzi o utrzymanie religii, którą uznajecie za najlepszą, jakież mielibyście sumienie, lub nie-

---

2) Thomassin, Discipline de l'Eglise tom V. str. 295. W innéni miejscu utrzymuje z niemniejszą mądrością: „Nic nie jest bardziéj zgodne z kanonami nad ich pogwałcenie w tym razie, gdy takowe więcéj zdziałać może dobrego, jak ich zachowanie.“ (Liv. II. ch, LXVIII N. 6.). Nie można ani lepiéj myśleć, ani lepiéj powiedzieć.

rozwagę, albo pod jakim bylibyście umysłowym obłąkaniem, aby powierzać ten święty depozyt w ręce ludu, i przerabiać zasady Boskie na demokratyczne. Wy co sobie lekceważycie część dogmatyczną téj religii, zkądże więc przychodzi wam myśl zaburzać świat o jakiś stary wyraz szkolny, o nędzną jakąś dysputę o jedno (jak się w tém sami zwykliście wyrażać). Czyliż się to tym sposobem ludzi do dobrego prowadzi. Że ludzie prawowierni mogą rozbierać kwestyą nieomylności, temu wierzę i na to patrzę codziennie, ale aby człowiek stanu równie się spierał o prawność tego przywileju, to tego nigdy nie zrozumiem. Jakto, będąc władcą opinii, czyliżby nie znalazł sposobu utrwalenia onych, i niemiałżeby pod ręką środków, aby zakazać téj opinii błąkania się po rozdrożach? Gdyby się wszyscy biskupi z całego świata zgromadzić mieli ku ocenieniu jakiéj prawdy, tobym uznał za słuszne, bo nie ma ofiary któréjby nie potrzeba zrobić ku wyświeceniu prawdy; ale jeżeli chodzi o rozszerzenie opinii, to nato nieopłacą się koszta podróżne jednego z owych nieomylnych. Dla oszczędzenia dwóch cennych w świecie rzeczy *czasu* i *pieniędzy* pospieszajcie napisać do Rzymu, aby ztamtąd uzyskać *wyrok prawny*, któryby *wątpliwość*, za *nieprawną* ogłosił. Z punktu politycznego rzecz uważając, o nic więcéj chodzić wam nie powinno.“

Rozdział XVIII.

UZNANIE NAJWYŻSZÉJ WŁADZY W PAPIEŻU, ŻADNYCH ZA SOBĄ NIEBEZPIECZNYCH NIE POCIĄGA SKUTKÓW.

Czytajcie księgi protestanckie: obaczycie tam, iż nieomylność wystawioną jest, jako straszliwy despotyzm, który kładąc kajdany na umysł ludzki, gnębi go i pozbawia właściwych mu zdolności, który nakazuje wierzyć, a myśléć zabrania. Uprzedzenie przeciwko temu urojonemu straszydłu doszło do tego stopnia, iż Locke utrzymywał na seryo: „że katolicy przyjmują dogmat obecności Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie, opierając się tylko na wierze w nieomylność Papieża 1).

1) Niechaj tylko idea nieomylności i wyobrażenia jakiéj pojedyńczéj osoby wywrą wspólny wpływ na umyśle kilku ludzi, a wkrótce ujrzycie, jak połkną dogmat o jednoczesnéj obecności tego samego ciała, w dwóch

To złe, nie mało powiększyła Francya, stając się w znacznéj części spólniczką tych zdrożności. Pomogli także marzyciele niemieccy: nakoniec po za Alpami, ze względu na stósunek z Rzymem utworzyło się tak silne a fałszywe uprzedzenie, że nie jest łatwém przedsięwzięciem dać nawet tym ludziom poznać, o co sprawa się toczy.

Ta straszliwa władza Papieża nad umysłami, nie występuje przecież po za granice składu apostolskiego; widzimy zatém, że zakres jéj nie jest zbyt obszernym, a po za obrebem tego świętego koła, rozum ludzki ma dość miejsca do działań.

Co się tyczy karności; ta jest albo powszechną, albo miejscową. Pierwsza nie jest bardzo rozległą, bo mało znajdujemy przepisów bezwzględnie ogólnych, a tych naruszenie groziłoby podważeniem głównych zasad religijnych. Druga zależy od szczególnych okoliczności, stosunków miejscowych, przywilejów i t. p. Ale wiadomo dobrze, że tak w pierwszym jak i drugim razie stolica apostolska dawała zawsze dowody najwyższéj względności dla wszystkich szczegółowych kościołów, często nawet i zawsze niemal uprzedzała ich potrzeby i życzenia. Jakiżby cel mógł mieć Papież w daremném udręczaniu narodów połączonych w nim związkiem jednéj wiary?

Jeniusz koscioła zachodniego odznacza się jakimś rzadkim rozumem, jakimś taktem pewnym a delikatnym który szuka zawsze istoty rzeczy a pomija drobniejsze, względy. Dostrzegamy to szczególniéj w formach religijnych, albo obrządkach, w których kościół Rzymski okazywał się zawsze względnym do stopnia jaki sobie tylko wystawić można. Podobało się np. Bogu przywiązać dzieło odrodzenia ludzkiego do widomego znaku wody, nie z przyczyn arbitralnych, ale owszem z powodów bardzo głębokich i godnych starannego badania.

Wyznajemy ten dogmat zarówno wszyscy chrześcianie, ale uważamy, że woda w ampułce jest tąż samą co i woda zapełniająca ocean spokojny; wierzymy więc, iż główny warunek odnosi się do wzajemnego zetknięcia się wody z człowiekiem, któremu siłę nadają pewne święte i uroczyste wyrazy. Inni chrześcianie utrzymują, że *do tego obrządku użyć trzeba przynajmniéj stągwi,*

---

różnych od siebie miejscach, nie szukając innéj powagi, jak tylko zdanie osoby niemylnéj, która im każe wierzyć bez rozbioru. (Locke sur l'Entend. hum liv. II. chap. XXXIII, § 17). Ustęp przytoczony znajduje się tylko w wydaniu angielskiem, bo Coste, jakkolwiek protestant, uważa ten ustęp za zbyt niedorzeczny, i nie chciał go nawet przetłomaczyć.

że jeżeli człowiek wejdzie do wody, jest niezawodnie ochrzczonym, ale jeżeli wodą polewa się go tylko, skutek bardzo wątpliwym się staje.

Na to można im powiedzieć, co ów kapłan egipski mówił im już przed dwudziestu wiekami: *Ah! jakież jesteście dzieci!* Zresztą, wolno im tak utrzymywać. nikt im tego nie broni i nie broniono by także, gdyby na wzór Angielskich baptystów używali rzeki do obmycia się z grzechu pierworodnego.

Jedna z najpierwszych tajemnic religii chrześciańskiej używa Chleba za materyą i znak widomy. Opłatek przeto jest chlebem, tak jakby najogromniejszy z bochenków, który ludzie upiec mogli: my więc przyjęliśmy opłatek. Jeżeli wszakże inne narody chrześciańskie sądzą, że nie ma innego chleba, tylko ten, który pożywamy przy stole, ani téż prawdziwego pożywania, tylko przez poprzednie pożucie: szanujemy wielce tę wschodnią logikę, i upewnieni, że ci, którzy się dzisiaj przy innéj formie upierają chętnie kiedyś pójdą za naszym przykładem, (skoro równéj z nami dorosną świadomości), żadnego nie mamy zamiaru nastawać na ich przekonanie, pocieszeni będąc wewnętrznie, iż używamy ku wielkiéj tajemnicy opłatka, jako chleba bez zaczynu, który ma za sobą bliższe podobieństwo do starożytnej Paschy, a również i do pierwszéj Paschy chrześciańskiéj, i tę większą (niżby kto sądził) przyzwoitość, iż się poświęca chleb osobny i służący tylko wyłącznie ku sprawowaniu tak wielkiéj tajemnicy.

Jeżeli ciż sami zwolennicy chrztu przez zanurzanie i zaczynionego chleba, tłomacząc fałszywie Pismo Święte i nieznając widocznie natury ludzkiéj, twierdzą: że cudzołóstwo w małżeństwie zrywa jego węzły, to tym samym wyzywają oni niemal do zbrodni: Nie chcieliśmy atoli z tego względu uderzać na upornych braci, powiedzieliśmy im tylko, przy uroczystéj sposobności: *Zamilczymy o was, ale w imie rozumu i zgody, wzywamy was, abyście przynajmniéj nic myśleli i nie mówili, iż się na rzeczy nic znamy* 1).

Po tych i tylu innych przykładach, jakiebym tu mógł przytoczyć, któryż to naród miałby się powód lękać zwierzchnictwa stolicy Rzymskiéj, i któryżby to Papież chciał obalać lub zapoznawać nasze przywileje? Papież nie odmówi nikomu posłuchania, szczególniéj stara się zaspokoić życzenia monarchów we wszystkiém, co z wiarą jest zgodne i według sprawiedliwości możliwe. Nie masz w Rzymie drobiazgowego uporu, a jeżeliby w istocie obawiać się czego należało, to raczéj zbytniéj może wyrozumiałości i łagodności, nie zaś surowéj decyzyi.

---

1) **Si quis dixerit ecclesiam errrare cum docuit et docet: Concil. Trident. sess. XXIV. De matrimonio. can. VII.**

Pomimo tych upewnień, płynących z dowodów niezaprzeczalnych, nie wątpię, że przesąd upierać się zechce, nie wątpię, że nawet znakomite zawołają głowy:

„Ale gdzież zatrzyma się Papież, jeżeli nic go wstrzymywać nie będzie. Dzieje wskazują nam, do jakiego stopnia jest panem téj władzy, i jakąż mamy rękojmią, że się na przyszłość téż same nie powtórzą wypadki?“

Na ten zarzut, który nas spotka niezawodnie, odpowiadam najprzód ogółowo: że z przykładów dziejowych stawianych przeciwko Papieżowi, żadnych nie można wyciągać wniosków i nie powinny one wzbudzać najmniejszéj o przyszłość obawy: bo wypływały z innego porządku rzeczy, aniżeli ten, który dzisiaj widzimy. Potęga papiezka była nadzwyczajną, gdyśmy takiej potrzebowali, a wtenczas żadna inna potęga w świecie nie mogła jéj zastąpić. To jest właśnie co mam zamiar dowodzić w dalszym ciągu tego dzieła, sposobem, jaki zaspokoić zdoła każdego bezstronnie sądzącego czytelnika.

Rozdzielając zaś z umysłu ludzi, którzy w dobréj wierze lękają się potęgi Papieży, ustanawiam dwie klasy: to jest katolików i inszych chrześcian. Odzywam się najprzód do pierwszych: „Z jakiémże zaślepieniem i z jakiémże nierozsądném a karygodném niedowierzaniem spoglądacie na kościół, jakby na budowę ludzką, o któréj rzecby można: *Któż ją będzie utrzymywał?..* i na naczelnika, jako na zwykłego człowieka, o którym dałoby się powiedzieć: *Któż go strzedz będzie?..* Jest to zarzut lekkomyślny i (dzisiaj) dość pospolity, a jednak bardzo naganny. Nigdy życzenia nieprawe i porządkowi przeciwna ani się wcisnąć ani się utrzymać długo nie mogą w stolicy Apostolskiéj: nigdy niesprawiedliwość i błędy nie wkorzenią się do tego stopnia, ażeby poświęcały prawdę wiary na korzyść ambicyi lub chciwości.

Co zaś do ludzi, którzy się na łonie kościoła nie urodzili, albo przyjęli system stawiający ich po za obrębem katolicyzmu, jeżeli mi zadadzą toż samo pytanie: *Kto powstrzyma Papieża?* Tym odpowiem: że W s z y s t k o. Kanony, prawa, zwyczaje narodów, władze, trybunały, zgromadzenia narodowe, moc, przedawnienia, reprezentacye, negocyacye, obowiązki, obawa, roztropność, a nadewszystko opinia, ta *królowa świata.*

Niechaj mi zaś nikt nie mówi: *jakobym chciał z Papieża zrobić powszechnego jedynowładzcę,* bo ja nic podobnego nie mam na myśli, jakkolwiek jestem przygotowany na ów argument, w braku innych przeciwnikom nader dogodny. Ale jak błędy popełnione przez niektóre władze przeciw religii i jéj naczelnikowi, nie przeszkadzają mi wcale szanować, o ile powinienem władzę świecką,

tak téż i możliwe błędy Papieża przeciw téj samèj władzy, nie przeszkadzały mi wcale uznawać go tém, czém jest. Wszystkie potęgi świata łagodzą się i miarkują wzajemnie przez opór wzajemny. Bóg nie chciał postawić na ziemi większej doskonałości, chociaż z drugiej strony dostrzegalne wyrył na dziełach swoich znamiona, aby rękę Jego na nich każdy rozpoznać umiał. Nie ma w świecie ani jednéj władzy, któraby nie budziła możliwych i arbitralnych przypuszczeń, a gdyby się je sądziło wedle tego, co mogą złego zrobić, (a pomijało to dobre które spełniają) toby je trzeba wszystkie obalić i wrócić do Chaosu.

Rozdział XIX.

DALSZY CIĄG W TYM SAMYM PRZEDMIOCIE, DALSZE DOWODY O NIEOMYLNOŚCI.

Jakże ludzie łatwo się zaślepiają pod względem prostych nawet pojęć. Główną rzeczą dla każdego narodu, jest zachowanie (ścisłe) swojéj pierwotnéj karności, i towarzyskich podwalin, to jest zwyczajów, które nie będąc dogmatami, stanowią jednak część jego publicznego prawa, i które zlały się oddawna w jedno z charakterem i prawami narodowemi, tak, że nie możnaby ich naruszyć bez sprowadzenia zamieszania i ogólnego oburzenia. Tych to właśnie zwyczajów, tych praw miejscowych może naród bronić z uniżoną i spokojną wytrwałością, jeżeliby kiedy (co tylko próżném jest przypuszczeniem) stolica Apostolska usiłowała na nie nastawać: bo cały świat zgadza się na to, że Papież, a nawet i sam kościół z nim razem, mogą omylić się we wszystkiém, co nie stanowi dogmatu, albo nie jest faktem dogmatycznym, lub nie odnosi się do prawideł moralnych w ogólności, albo do karności duchownéj. Żaden téż naród we względach, patryotycznych skłonności zwyczajów, i że tak rzekę dumy narodowéj, nie ma powodu opierania się na nieomylności Papieża, zajętéj tylko sprawami wyższego rzędu.

Co się tyczy właściwie kwestyi dogmatu, jest to główny punkt, w którym nie widzimy żadnego powodu ani korzyści powątpiewać o nieomylności Papieża. Jeżeli natrafimy na jedno z owych pytań metafizyki duchownéj, które koniecznie pod decyzyą najwyższego trybunału zanieść należy, wtenczas naszym interesem

nie jest to, aby kwestya w ten albo w inny sposób rozstrzygniętą została, ale aby była rozstrzygnięta bez zwłoki i nieodwołalnie. W głośnéj sprawie Fenelona, na dwudziestu examinatorów Rzymskich, dziesięciu było za nim, a dziesięciu przeciw niemu. Na soborze powszechnym, pięciu do sześciuset biskupów mogłoby w ten sam sposób podzielić swe zdania: co bowiem jest wątpliwością dla dwudziestu ludzi wybranych, może być wątpliwém i dla całego rodu ludzkiego.

Ci, którymby się zdawało, iż przez pomniejszenie głosów obradujących, zmniejsza się wątpliwość, mało znają ludzkiéj natury i nigdy nie zasiadali w łonie ciała obradującego. Papieże potępili mnóstwo herezyi przez ciąg ośmnastu wieków, a ani jednego nie stawi nikt przykładu, ażeby sobor powszechny był się im kiedy z tego tytułu sprzeciwił. Nigdy bulle dogmatyczne zaprzeczone nie były, tylko przez tych, przeciw którym były głównie wymierzone. Oczywiście iż Jansenista bullę *unigenitus* nazwie *przesławną*, tak jak Luter nazwał *przesławną* bullę *Exurge Domine.* Mówiono nam często, *że sobory powszechne są niepotrzebne, bo nigdy nikogo dotąd nie nawróciły,* i od téj to uwagi Sarpi rozpoczyna historyą soboru Trydenckiego. Atoli ta uwaga prowadzi do błędu, bo celem głównym soborów nie jest nawrócenie nowatorów, których wieczny upór zawsze był nam dokładnie znanym, ale raczéj wykazanie ich błędów i uspokojenie wiernych przez ustalenie dogmatu. Upamiętanie się w błędzie dyssydentów jest bardziéj niż wątpliwym wypadkiem, którego kościół pragnie gorąco, ale mniéj na niego liczy. Ja wszakże przyjmując Sarpiego zarzut, odpowiadam:

„Gdy sobory powszechne nie są pożyteczne, ani nam, którzy wierzymy, ani nowatorom, którzy odpychają wiarę, na cóż je tedy zgromadzać?“

Despotyzm krępujący myśl ludzką, który tak często zarzucają Papieżom, jest płonnym wymysłem. Przypuśćmy że się ktoś za dni naszych w kościele zapytuje, *czy Bóg człowiek ma jednę albo dwie natury, czy z jednéj albo dwóch osób się składa? czy ciało jego zawarte jest w Eucharystyi przez przeistoczenie albo przez obecność rzeczywistą i t. d.*, gdzież znajdziemy despotyzm w odpowiedzi na te zapytania *tak* albo *nie*? Czyżby sobór któryby je rozstrzygał, nie kładł jako i Papież *jarzma na myśli nasze?*

Samowolność ludzka tak na pierwsze, jak na drugie, zawszeby się żaliła. Wszystkie sobory są tylko wynalazkiem burzliwego ducha, który nie przestaje podżegać soboru przeciwko Papieżowi,

ażeby późniéj, przemawiając głosem Papieża, szydzić z samego soboru 1).

Wszystko zwraca nas do wielkich prawd już ustalonych. Nie może być społeczeństwa ludzkiego bez rządu, ani rządu bez najwyższéj władzy, ani nakoniec najwyższéj władzy bez nieomylności, a ten ostatni przywilej tak jest nieodbicie potrzebnym, że widzimy się zmuszeni przypuszczać nieomylność nawet i w świeckich wszechwładzach, gdzie jéj niema, jeżeli za karę nie chcemy być świadkami rozkładu spółeczeństwa. Kościół nie żąda niczego więcéj, nad to, co innym wszechwładzom, jakkolwiek ma nad niemi niesłychaną wyższość, bo tam nieomylność jest *obyczajem ludzkim przypuszczalną*, tu zaś *boskim przyobiecaną sposobem.* To naczelnictwo sprawować może tylko organ jedyny, kto go dzieli, ten go obala. Gdyby te prawdy mniéj były niezawodnemi, każde dogmatyczne postanowienie Papieży, byłoby prawem dopóty, dopókiby mu się kościół nie sprzeciwił. Kiedy ten dziwny zdarzy się wypadek, to zobaczymy naówczas, co nam uczynić wypadnie, tymczasem odnosić się musimy w tym względzie do sądu, jaki Rzym wyda. Ta konieczność jest nieunikniona, bo wypływa z saméj natury rzeczy, z saméj istoty władzy. Kościół Gallikański nie jeden szacowny dał nam przykład w tym względzie, bo jakkolwiek czasem fałszywe teorye i rozmaite miejscowe okoliczności przywiodły go do otwartego z stolicą apostolską sprzeciwieństwa, przecież wkrótce sama siła rzeczy wprowadzała go napowrót na dawne drogi. W ostatnich jeszcze czasach, kilku naczelników, których mam sobie za obowiązek uszanować imiona, naukę cnoty, a wielkość w cierpieniu, napełnili Europę odgłosem skarg przeciwko najwyższemu sternikowi, oskarżając go, że podczas burzy, bez

---

1) „My sądzimy że wolno jest odwoływać się od Papieża do przyszłego soboru pomimo bulli Piusa II i Juliusza II, którzy tego wzbraniali, ale te odwołania się powinny być bardzo rzadkie i z przyczyn bardzo ważnych.“ (Fleury Nouv. Opusc. pag 52). Oto najprzód wyrażenie My nie powinno wcale stósować się kościoła katolickiego, potém cóż to jest za przyczyna bardzo ważna? który trybunał będzie mógł ją sądzić, a tymczasem cóż nam wypada czynić albo wierzyć? Sobory powinnyby być postanowione jako trybunał zwykły i regularny, wyższy od Papieża, przeciw temu co mówi Fleury na téj saméj karcie. Dziwna to rzecz w kwestyi tak ważnéj widzieć Fleurego, pokonanego przez Mosheima (Sup. str. 7.), tak jak widzieliśmy Bossueta naprowadzonego na dobrą drogę pzzez dziejopisarzy Magdeburskich. (Sup. st. 118.) Oto kres do którego wiedzie chęć wyrażania się. „My“ zaimek ten w teologii, naganne sprowadza skutki.

wysłuchania ich rady, kierował łodzią ś. Piotra. Na chwilę mogli oni zastraszyć bojaźliwych katolików

Res est solliciti plena timoris amor

atoli kiedy przyszło do stanowczych kroków, wówczas duch nieśmiertelny tego wielkiego kościoła, przeżywszy rozkład ciała wedle porządku rzeczy, wzniósł się po nad głowami tych znakomitych rokoszan, i wszystko ukończyło się milczeniem i uległością.

Rozdział XX.

OSTATNIE OBJAŚNIENIA CO DO KARNOŚCI, I KILKA SŁÓW O JĘZYKU ŁACIŃSKIM.

Powiedzieliśmy, że żaden naród katolicki nie potrzebuje się lękać ze strony téj wszechwładzy o swoje miejscowe prawa i zwyczaje, jakkolwiek tę władzę naczelną Papieża wystawiają w tak fałszywych barwach. Ale jeżeli Papieże winni są ojcowską względność tym zwyczajom, nacechowanym piętnem szacownéj starożytności, narody ze swéj strony powinny sobie przypominać, że różnice miejscowe, są prawie zawsze mniéj więcéj niedogodne, bo się z nich zwykle wyradza duch pewnéj odrębności, który się nie da łatwo pogodzić z systematem jedności kościoła. Jak postawa, ruchy, wyrażenia, a nawet i ubiór sam, rozsądnego cechują człowieka, tak téż i kościół katolicki musi mieć w powierzchowności swojéj jakieś wybitne pietno powagi i starożytnéj niezmienności. Któż wyciśnie na nim to piętno, jeżeli on nie będzie posłusznym jednemu tylko naczelnemu władcy, i jeżeli każdy kościół może iść za natchnieniem odrębnych od ogółu różnic? Czyliż nie *jedynemu* wpływowi tego naczelnika winien jest kościół to piętno *jedyne*, które uderza najmniéj bystre oko? Czyż nie jemu zawdzięcza ten język powszechny, jednakowy dla wszystkich wyznawców téjże saméj wiary? Przypominam sobie, że w dziele *o ważności zdań religijnych* utrzymuje Necker, iż *czas jest abyśmy spytali się już raz kościoła Rzymskiego, dlaczego upiera się przy zmarłym dla nowoczesnego świata języku i t. d.* Czas jest przeciwnie, aby mu już o tém nie mówić, albo mówić tylko dlatego, ażeby uznać i uczcić głęboką mądrość jego. Bo cóż to za myśl szczytna, jest ów język powszechny dla powszechnego kościoła. Od jednego do drugiego bieguna, katolik wchodzący do kościoła swojego ob-

rządku, jest jakby u siebie, i nic nie jest mu obcém. Przybywszy tam, słyszy, co słyszał w ciągu całego życia, może wzmocnić głos swój głosem braci swoich. On ich rozumie i oni go wzajemnie rozumieją, może zawołać: „zapełniłem świat cały, i tu jest „Rzym cały. Rzym jest tam gdzie ja się teraz znajduję.“

Braterstwo wynikające z jedności języka jest tajemniczym węzłem niesłychanéj siły. W IX wieku Jan VIII Papież zbyt polubowny, pozwolił Słowiańskim narodom odprawiać nabożeństwo w swoim języku, co zadziwiłoby każdego, ktoby odczytał jego list CXCV gdzie sam uznaje niedogodność téj tolerancyi. Grzegórz VII cofnął to pozwolenie, ale co do Rossyan już było za późno, i wiadomo nam, czém to przypłacić musiał wielki ów naród. Gdyby język łaciński był został wprowadzony do Kijowa, Nowogrodu, Moskwy, nigdyby go nie byli odrzucili, i nigdy potężni Słowianie pokrewni Rzymowi językiem, nie byliby się rzucili w objęcia tych upadłych Greków Wschodniego państwa, których dzieje obudzają litość naprzemian ze zgrozą.

Nic nie wyrówna godności łacińskiego języka. Mówił nim *król-naród*, i on to nadał mu to piętno wielkości, jedynéj w dziejach języka ludzkiego, któréj nawet najdoskonalsze nowożytne narzeczach nigdy nie mogły sprostać. Wyrażenie np. *Majestat* jest wyrazem łacińskim. Grecyi jest ten wyraz zupełnie obcym a majestatycznością właśnie Rzym zarówno w boju, jak i w naukach Grecyą przewyższył 1). Zrodzony ku władzy, język ten dziś jeszcze w księgach rozkazującym odzywa się tonem. Jestto język zdobywców Rzymskich, jak i apostołów, czyli misayonarzy Rzymskiego kościoła, a ludzie ci różnią się tylko między sobą różnością celów i skutkami swych działań. Piérwszym chodziło o ujarzmienie, upokorzenie i zagładę rodu ludzkiego, drudzy przychodzili oswiecać go, dodać mu nowéj siły i zapewnić mu zbawienie; ale i ci i tamci szli szukać zwycięztw i podbojów, a potęga ich jest taż sama,

. . . Ultra Garamantas et Indos
Proferet imperium. . . .

Trajan który był ostatniém wysileniem Rzymskiéj potęgi, nie mógł wszakże rozszerzyć panowania swego języka po za brzegi Eufratu. Papież Rzymski ponieść go kazał do Indyów, Chin i Japonii.

---

1) Fatale in Greciae videtur, et cum Majestatis ignoraret nomen, sola hac quemadmodum in castris, ita in poesi caederetur. Quod quid sit, ac quanti, nec intelligunt qui alia non pauca sciunt, nec ignorant qui Graecorum scripta cum judicio legerunt. (Dan. Heinsii Ded. ad filium, na czele Wirgiliusza wydania Elzewira w 16ce 1636).

Jestto język cywilizacyjny; a gdy się mieszał z mową naszych przodków barbarzyńców, umiał oczyścić ją, złagodzić, rozjaśnić i że się tak wyrażę, *uduchownić* owe rubaszne narzecza, które się dzisiaj tak znakomicie przekształcić potrafiły. Uzbrojeni tym językiem wysłańcy Papieża, poszli sami szukać narodów, które od kościoła były odległe i rozdzielone morzami i górami. Te zaś skoro język ten usłyszały w dzień chrztu swojego, już go odtąd nie zapominały. Rzućmy okiem, na mappę świata, i wykreślmy linią, *gdzieby zamilkł ten język powszechny*, a tam, znajdziemy granice cywilizacyi i ostatnie krańce braterstwa Europejskiego. Po za niem jest już tylko pokrewieństwo rodu ludzkiego, które na szczęście jest wszędy. Hasłem Europejskim jest wyłącznie język łaciński. Medale, monety, trofea, groby, dzieje pierwotne, prawa, armaty, wszystkie pomniki przemawiają do nas po łacinie: mamyż je zniszczyć, albo ich więcéj nie słyszeć? Wiek ostatni, który zawziął się na wszystko co było swięte i godne poszanowania, nie omieszkał wydać wojny i łacinie. Francuzi mistrze mody, zaniedbali zupełnie tę mowę i zapomnieli jéj do tego stopnia, że starli ją z monet swoich, i zdają się nawet nie spostrzegać że popełnili występek przeciw rozsądkowi Europejskiemu, przeciw dobremu smakowi i zarazem przeciw religii. Anglicy także, acz roztropnie uparci w zachowaniu dawnych zwyczajów, poczynają naśladować Francyą, a to im się częściéj zdarza, niżeliby kto sądził, i niżeli oni sami mniemają, (przynajmniej o ile mi się zdaje). Przypatrz się piedestałom ich nowoczesnych posągów, nie znajdziesz tam téj surowéj ale wspaniałej powagi i smaku, który odznaczał pomniki Newtona, i Krzysztofa Wrena; a zamiast wspaniałego lakonizmu, wyczytasz całą historyą w pospolitym stylu skreśloną. Marmur, któremu kazano być gadułą, płacze za owym językiem, który go obdarzał wymową tak piękną, tak oddzielną od innych, że aż szczegółowe dano mu nazwisko, i który z kamienia przenosił się w niezatartą pamięć wszystkich ludzi i pokoleń.

Aby się okazać jako właściwe narzędzie cywilizacyi: brakowało tylko łacinie jednego rodzaju chwały, ale i ten w właściwym czasie pozyskać zdołała, stając się językiem naukowym. Twórcze geniusze przyswoiły ją sobie dla udzielenia światu wielkich swoich myśli. Kopernik, Keppler, Kartezyusz, Newton i wielu innych niemniéj znakomitych, choć nie tyle sławnych mężów, pisali po łacinie. Znakomita liczba historyków, publicystów, teologów, lekarzy, starożytników (archeologów) i t. d. zalało Europę dziełami łacińskiemi wszelkiego rodzaju. Poeci i literaci pierwszego rzędu przywrócili językowi Rzymian starożytne jego formy i wznieśli go na stopień takiéj doskonałości, że ją podziwiają lu-

dzie którzy porównywają nowych pisarzy z ich starożytnemi wzorami. Wszystkie inne języki, chociaż doskonalone i znane, umilkły przy starodawnych pomnikach, i kto wie, czyli nie na zawsze!

Z pomiędzy wszystkich umarłych języków: jedna mowa Rzymska prawdziwie zmartwychwstała, a podobna do Tego, którego dwadzieścia wieków uwielbia, *może raz jeszcze ożywiona nie umrze* 1)!

W porównaniu z temi świetnemi przywilejami, cóż znaczy pospolity i tylekroć powtarzany zarzut, że to jest *język obcy ludowi.* Protestanci często przywodzili ten zarzut, nie zastanawiając się wcale, że ta część obrządku, która nam jest z nimi spólną, tak u nas, jak i u nich w pospolitym odprawia się języku. U nich główną rzeczą, i niejako duszą wyznania jest *kazanie,* które z natury swojéj we wszystkich wyznaniach, w języku ojczystym mówić się musi. U nas prawdziwém oddaniem czci Bogu jest *ofiara,* reszta zaś tylko dodatkiem. A cóż ludowi na tém zależy ażeby sakramentalne wyrazy, które się wymawiają po cichu, wymawiane były w języku francuzkim, niemieckim i t. d. albo też hebrajskim?

Mówiąc o liturgii, tymże samym niektórzy posługują się sofizmatem, co i o Pismie św. Bezprzestannie zarzucają nam język obcy, jak gdyby chodziło o chiński albo sanskrycki. Kto nie rozumie Pisma ś. i nabożeństwa, może się nauczyć po łacinie. Fenelon mówił nawet o kobiétach, że *wolałby kazać je uczyć łaciny dla zrozumienia służby bożéj, aniżeli włoskiego języka, dla czytania poezyi o miłości* 2). Atoli przesąd nie słucha nigdy głosu rozumu, i od trzech wieków oskarża nas gwałtownie że *taimy* pismo św. i modlitwy publiczne, gdy my tymczasem odprawiamy je w języku znanym dla każdego, ktokolwiek ma prawo zwać się nie już *uczonym* ale *oświeconym,* albowiem tego języka przecież w kilka miesięcy nauczyć się można.

A nawet przekładem wszystkich modlitw kościelnych, wszystkie zaspokojono żądania. Jedne przekłady przedstawiają same dosłowne wyrazy, drugie ich myśl wewnętrzną. Księgi te w nieskończonéj są liczbie, i nadadzą się dla każdego wieku, dla wszystkich pojęć, dla wszystkich usposobień. Niektóre słowa ważniejsze w języku pierwotnym znane wszystkim uszom, wreszcie niektóre ceremonie, niektóre ruchy, nawet poruszenia dzwonka niekiedy, ostrzegają najmniéj ukształconego człowieka o wszystkiem, co się

---

1) Christus resurgens ex mortuis, jam non moritur. (Rom. VI. 9).

2) Fenelon w dziele: L'Education des filles. Zdaje się, że ten mąż wielki nie obawiał się, ażeby kobiéta umiejąca łacinę liturgiczną, nie pokusiła się posunąć i do Owidyusza.

mówi i czyni. Kiedy kto chce, może ciągle w najlepszéj z kapłanem zostawać wspólności, a jeżeli jest roztargniony, to jego w tém wina.

Co do ludu, (w właściwém tego słowa znaczeniu), jeżeli nie rozumie wyrazów, to tém lepiéj. Poszanowanie zyskuje na tém, a umysłowość nie traci. Ten który wcale nie rozumie, rozumie lepiej, jak ten, co fałszywie rozumie. I jakże zresztą użalaćby się mógł na religią, która wszystko robi dla niego, która naucza nieświadomych, pociesza ubogich, a pokornych nadewszystko miłuje? Co się zaś tyczy umiejętnych słuchaczy, dla czego nie ma kościół powiedzieć im po łacinie swéj jedynéj zasady, że *nie ma zbawienia dla pychy*?

Nakoniec każdy język ulegający przemianom, mało odpowiada nieodmiennéj religii. Przyrodzony porządek rzeczy, uderza ciągle na języki żyjące i nie mówiąc już o tych wielkich przemianach, które go zupełnie przeistaczają, są téż i inne, które nie zdają się być ważnemi, a są przecież bardzo znaczące. Zepsucie wieku codziennie uderza na te lub owe wyrazy, i psuje one jakoby dla zabawki. Gdyby kościół przemówił naszym dawnym językiem, zależałoby tylko od woli jakiego władającego piórem, a zuchwałego w pomysłach autora, najświętsze słowa liturgii w śmieszność lub nieprzyzwoitość obrocić. Słowem z każdego względu, język religijny, powinien być po za obrębem codziennego, domowego użytku.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZÉJ.

O PAPIEŻU.



KSIĘGA DRUGA.

O Papieżu w stósunkach jego ze świecką władzą.

Rozdział I.

KILKA SŁÓW O WŁADZY NACZELNÉJ.

Człowiek, jako istota naraz moralna i zepsuta, sprawiedliwa w pojęciach, przewrotna w swéj woli, potrzebuje koniecznie ręki, któraby nim rządziła; inaczéj, byłby naraz i towarzyskim i nietowarzyskim, a społeczeństwo ludzkie stałoby się zarazem tyle potrzebném, ile i niemożebném do zawiązania.

Widzimy w sądach bezwzględną potrzebę nieograniczonéj władzy, bo człowiek powinien być zupełnie tak rządzonym, jak bywa sądzonym, a to głównie dlatego, iż gdzie niema *wyroku*, tam jest *ciągła walka*.

Pod tym względem, równie jak pod wielą innemi, człowiek niby lepszego ani wymyślił, ani zdołał sobie wyobrazić, jak to co dziś istnieje, to jest téj potęgi, która kieruje ludźmi wedle ogólnych prawideł, zastósowanych nie do pewnych ludzi, i do pewnych okoliczności, ale dających się stósować do wszystkich epok, do wszystkich ludzi, i we wszystkich przypadkach.

Człowiek który z przeczucia niemal wrodzonego, pojmuje rząd głównych zasad, o ile one osobistéj jego woli nie uciskają, przystaje na nie, a ztąd sprawia tak zawiązanie się społeczeństwa, jak postawienie Najwyższéj władzy, możliwemi.

Wypadki, w którychby władza pomyliła się w wymiarze sprawiedliwości, są niezawodnie rzadsze, od dobrodziejstw jakie zapro-

wadza. Widzimy również że i wyroki sądownictwa stronnicze są nieskończenie rzadszemi, od orzeczeń ugruntowanych na prawie. Gdyby się rzecz miała inaczéj, to wymiar sprawiedliwości byłby równie niemożliwym, jak władza.

- Najrozwiązlejszy Monarcha, nie zabrania ścigać w sądach publicznego zgorszenia, a gdy sam stoi po nad wszelkiemi sądami, przeto chociażby on w domowém życiu mniéj budujące dawał przykłady, to przecież prawa powszechne niemniéj bywają zawsze wykonywane.

Skoro człowiek z praw konieczności żyć w społeczeństwie i rządzonym być musi, w niém przeto wola jego wcale nie wpływa na ustanowienie rządu. Jeżeli bowiem ludom nie służy prawo wyboru, co do przyjęcia lub odrzucenia dwóch konieczności to jest życia towarzyskiego i władzy, ale ta ostatnia wypływa z saméj natury zasad dla człowieka przepisanych, a zatem władający narodami, nie istnieją *z łaski* lub *woli ludu*, ale w moc przeważnych zasad urządzających społeczeństwo.

Pytano czesto czy król był postanowiony dla narodu, czy naród dla króla. Pytanie to nie nastręcza pola do szerokich uwag, bo obydwa te przypuszczenia są fałszywe oddzielnie, a prawdziwe w połączeniu. Naród dla króla, król dla narodu; a obie strony postanowione dlatego, ażeby istniała władza i przez nią społeczność.

W zegarku wielka sprężyna nie zrobioną jest dla wahadła, ani téż wahadło dla sprężyny: ale każde w szczególności jedno dla drugiego, a oboje razem dla oznaczenia godziny.

Nie masz władzy bez narodu, nie masz narodu bez władcy. Naród więcéj winien władzy, jak władza narodowi; bo naród zawdzięcza mu byt towarzyski i wszystko dobre które zeń wypływa, kiedy tymczasem monarcha przy władzy ma w korzyści tylko czcze blaski, które nie wpływają na jego osobiste szczęście a nawet czasem stają mu się ciężarem.

Rozdział II.

O NIEDOGODNOŚCIACH Z WŁADZY PŁYNĄCYCH.

Jakkolwiek władza nie ma wyższego i ogólniejszego pragnienia nad ścisłe wymierzanie sprawiedliwości, i jakkolwiek wyjątki od téj powszechnéj zasady są nieskończenie mniéj liczne, od nie-

szczęść bezrządu. przecież niezaprzeczę, iż się te wyjątki trafiają, a złe usposobienie niektórych władców, uciążliwości do tego stopnia może pomnożyć, że aby złe było znośném, jedyny środek jest porównać one z tém, któreby miało miejsce, gdyby nie było władcy.

Łatwo pojąć, iż ludzie w pewnych epokach usiłowali zabezpieczyć się od nadużyć tego potężnego przywileju władzy, a pod tym względem świat podzielał się na dwa systemata uderzającéj sprzeczności.

Zuchwałe plemie Jafeta nie przestało (jeżeli wolno się tak wyrazić), wspinać się po owoc, który nazywają *wolnością*; to jest zdążał do utworzenia państwa, w którémby rządzący iak najmniéj rządził, a rządzony jak najmniéj był rządzonym. Zawsze ów Europejczyk zbrojny w ostrożność i podejrzliwość przeciw władcom swoim, raz ich wypędzał, a drugi raz narzucał im prawa.

Na wszystko się targał, wyczerpał wszystkie formy rządu, jakie sobie wyobrazić można, aby obejść się bez naczelników, lub scieśnić ich potęgę.

Ogromne plemie Sema i Chama inną poszło drogą. Od pierwotnych czasów aż do dni naszych, mówiło zawsze jednemu z pomiędzy siebie: *Rób wszystko co chcesz, a jak się tobą znużymy, to cię w końcu udusimy.*

Zresztą to plemie nigdy nie chciało ani umiało pojąć formy republikanckiéj, ani rozumie co jest równowaga władz, co przywileje ludu, co prawa zasadnicze, z których znajomości my się tak chełpimy. U niego człowiek im bogatszy, tém jest większym panem swych czynności. Właściciel ogromnego majątku w gotowiznie, któremu służy zupełne prawo przenoszenia się, w którą chce stronę świata, który jest pewnym zupełnéj opieki na ziemi Europejskiéj, woli przecież ponieść śmierć w chwili gdy widzi posłany mu ku zaduszeniu sznurek lub puginał, nad nudne w pośród nas życie.

Nikt zapewne nie ma zamiaru doradzać Europie tak krótkiego i jasnego publicznego prawa, jakie Azyą i Afryką rządzi, ale ponieważ wszyscy w Europie ciagle obawiają się władzy, spierają o nia, walczą przeciwko niéj, albo ją zmieniają: ponieważ z powodu naszéj pychy, nieznośnym nam się wydaje rząd despotyczny: przeto najważniejszém zagadnieniem Europejskiem, jest rozstrzygnięcie pytania: *Jakby bez obalenia władzy, ograniczyć potęgę?* Odpowiedziano w krótkich słowach: *Trzeba praw zasadniczych, trzeba konstytucyi.* Ależ kto postanowi te prawa zasadnicze, i kto je każe wykonywać? Ciało albo osoba, któreby miały prawo postanowić te zasady, byłyby tém samém władzą potężniejszą od saméjże panującéj władzy i to do tego stopnia, że sam akt posta-

nowienia takich praw, stałby się zarazem aktem detronizacyi panującego. Jeżeli prawo konstytucyjne jest koncessyą panującego, nowa zajdzie trudność, bo cóż przeszkodzi, aby téj konstytucyi jeden z następców nie zgwałcił? Prawo oporu, musi służyć albo jednéj osobie, albo ciału, inaczéj nie można go wykonywać tylko przez rokosz, który jest zgubném lekarstwem, i nad inne złe okropniejszém.

Głębiéj tę rzecz badając, nie widzimy, aby liczne usiłowania mające na celu ograniczenie władzy panujących, były się kiedy udały w sposób do naśladowania zachęcający. Jedna tylko Anglia pod zasłoną otaczającego ją dokoła oceanu, i z charakteru narodowego, odpowiedniego takim doświadczeniom, mogła zrobić cośkolwiek w tym rodzaju; atoli jéj konstytucya jeszcze nie przeszła próby czasu, i dziś już ten sławny budynek na którego czole czytamy rok MDCLXXXVIII zdaje się chwiać na wilgotnych jeszcze posadach. Prawa cywilne i kryminalne w tym narodzie nie są bynajmniéj wyższemi ani lepszemi od kodeksów innych państw. Prawo dowolnego się opodatkowania okupione strumieniami krwi, zjednało jéj tylko ten przywilej, że więcéj płacą Anglicy podatków, od innych mieszkańców jakiegobądź w świecie narodu.

Pewien rodzaj ducha żołnierszczyzny, ten rak toczący wszelką wolność, zagraża widocznie trwałości konstytucyi Angielskiéj, a inne oznaki upadku wolności pomijamy już chętnie. Cóż ztąd wyniknie? Nie wiem, ale gdyby rzeczy tak daléj poszły, jak sobie tego życzę, to pojedynczy przykład z historyi narodów małoby mnie przekonał o doskonałości monarchii konstytucyjnéj, tém bardziéj że powszechne doświadczenie jest przeciw temu jedynemu w Anglii przykładowi.

Wielki i potężny naród właśnie teraz w oczach naszych zrobił największy wysiłek ku zdobyciu wolności, o jakiéj nie słyszano na świecie: i cóż pozyskał? Okrył się śmiesznością i wstydem sadzając na tronie małe *b* zamiast dużego *B* i narzucając ludowi niewolę w miejsce posłuszeństwa. Wpadł potém w przepaść upokorzenia, a cudem tylko uniknął nicości politycznéj. Teraz bawi się pod ciężarem obcego jarzma 1) i odczytuje konstytucyą, która tylko królowi zaszczyt przynosi, a o któréj czas jeszcze nie mógł orzec wyroku.

Dogmat katolicki, jak to każdemu wiadomo, potępia bez żadnego wyjątku wszelki rodzaj rokoszu, a na obronę tego dogmatu, doktorowie kościoła przytaczają nader wiele słusznych filozoficznych i politycznych dowodów.

---

1) Przypominam czytelnikowi, że pisałem to w r. 1817.

Protestantyzm przeciwnie wychodzący z wszechwładztwa ludowego jako dogmatu który przeniósł z religii do polityki, widzi w systemacie *uległości* największe poniżenie człowieka. Można tu wspomnieć doktora Beattie jako wyobraziciela całego tego stronnictwa.

Nazywa system katolicki *uległości, niegodziwą doktryną.* Daléj zaś utrzymywał, że człowiek który postanowił opierać się władzy, powinien kierować się *uczuciami wewnętrznemi pewnego moralnego przeczucia, i samowiedzy, a które niesłusznie mieszają z wybuchem pochodzącym z gorącéj krwi, i burzliwego ducha* 1). Wyrzuca swojemu sławnemu ziomkowi doktorowi Barkeley, że zapoznał tę potęgę wewnętrzną, twierdząc, iż *człowiek jako istota rozumna, powinien się dać kierować prawidłami zdrowego i bezstronnego rozsądku* 2).

Podziwiamy bardzo te piękne zasady, aczkolwiek mają tę niekorzyść: iż nie podają rozumowi żadnego sposobu zdecydowania się w trudnych okolicznościach, w których teorye na nic już nie są przydatnemi. Chociażby już było przypuszczalném zdanie (na co się zgadzam chwilowo), że można mieć prawo opierania się władzy, i określania jéj właściwemi ustawami, to i tak nie będzie to środkiem dostatecznym, bo zostaje nam do wyjaśnienia, *kiedy* można użyć tego prawa, i *jacy* ludzie mogą go wykonywać?

Najzapaleńsi popieracze prawa oporu władzy, zgadzają się, (bo któżby mógł o tém powątpiewać) że tylko jedna tyrania może opór usprawiedliwić. Ale cóż nazwiemy tyranią? Czyliż jeden czyn choćby okrutny, może nosić tę nazwę? Jeżeli zaś ich trzeba więcéj od jednego, to jakaż liczba będzie oznaczoną, i jakiego rodzaju mają być te czyny? Jakaż władza w Państwie ma prawo orzec, że chwila stawienia oporu nadeszła? Jeżeli ten trybunał istniał przed ustanowieniem władzy, to już był jéj częścią i walcząc przeciw drugiéj swéj połowie, niszczył ją: jeżeli ten trybunał nie istniał pierwéj, jakiż to inny trybunał ma go postanowić?

Możnaż wreszcie korzystać z prawa jakkolwiek słusznego i jakkolwiek niezaprzeczonego, nie rozważywszy wprzódy niedogodności jakie za sobą prowadzi? Historya uczy nas, że rewolucye

1) Those instinctive sentiments of morality were of men are conscious ascribing them to blood and spiritits, or to education and habit. (Beattie, on Truth. Part, II. chap. XII, pag. 408. London, in 8vo). Nie widziałem nigdy tyle słów użytych do wyrażenia pychy.

2) W rzeczy saméj, to jest wielkie bluźnierstwo. (Asserting that the conduct of rational beings is to be directed not by those instinctive sentiments but by the dictates of sober and impartial reason). Beattie Tamże. Jasno tu widzimy ten zapał z krwi, którą pycha nazywa instynktem moralnym.

rozpoczęte przez najmędrszych ludzi, zawsze kończyli szaleńcy; że ich twórcy padają zawsze ofiarą, i że usiłowania ludu, ażeby stworzyć, albo podnieść wolność, kończą się prawie zawsze na kajdanach. Ze wszechstron same otaczają nas tylko przepaści.

Ale powie kto: czyliż chcecie rozkiełznać tygrysa i poddać się biernemu posłuszeństwu? Zobaczycie co z wami król uczyni: „Syny wasze brać będzie i postawi je na woziech swych i uczyni sobie jezdne i którzy mają biegać przed poczwornemi jego i poczyni sobie tysięczniki i setniki i oracze pól swoich, i żeńce zboża, i rzemieślniki zbrój i wozów swoich. Córki też wasze uczyni sobie aptekarki i kucharki i piekarki. Pola też wasze i winnice i oliwnice, co najlepsze weźmie i rozda sługom swoim. Ale i ze zboża waszego i dochodów winnic, dziesięcinę brać będzie, aby dał rzezańcom i służebnicom swoim. Sługi takież wasze i służebnice i młodzieńcze co lepsze i osły brać będzie i obróci je na robotę swoją. Z trzód też waszych będzie brał dziesięcinę, a wy będziecie mu niewolnikami. 1).“

Nigdy nie zaprzeczałem, aby władza samowładna pod jakąkolwiek formą istniejąca nie pociągała za sobą wielkich niedogodności: owszem otwarcie je uznaję, i nie myślę wcale uniewinniać: mówię tylko że zawsze człowiek stoi między dwiema otchłaniami.



Rozdział III.

DAWNE WYOBRAŻENIA O TÉJ WAŻNÉJ KWESTYI.

Nie jest w mocy człowieka stworzyć prawo, któreby nie cierpiało żadnego wyjątku. Niemożebność w tym względzie wypływa i ze słabości ludzkiéj, która nie potrafi wszystkiego przewidzieć, i z saméj natury ziemskich rzeczy, z których jedne zmieniają się do tego stopnia, iż własnym pędem wychodzą po za obręb prawa, a drugie ustawione rzędem wedle mało odznaczających się od cieni, nie stanowią jednego właściwego rodzaju i nie mogą też być óbjęte jedną właściwą nazwą bez pomylenia się co do rozmaitych odcieni barwy, która ich odznacza.

Stąd to wypływa w każdém prawodawstwie konieczność władzy zwalniającéj, wszędzie bowiem, gdzie niema wyjątku od prawa, prawo bywa pogwałconém.

---

1) Księg. królów I, V, VIII et seqq.

Aleć każde pogwałcenie prawa jest niebezpiecznym, albo często i śmiertelnym ciosem prawu zadanym. Kiedy przeciwnie zwolnienie wzmacnia je, bo się nie można niczego po niém domagać, bez oddania wprzód prawu należnego hołdu, i bez przyznania, że w sobie samym niéma się siły przeciw prawu.

Prawo nakazujące posłuszeństwo dla władzców jest prawem powszechném, tak jak wszystkie inne zasadnicze prawa; bo *w ogólności* jest prawem słuszném, i w każdym narodzie koniecznéin; a tylko wtenczas mogłoby się wydawać zbytecznem, gdyby Neron zasiadał na tronie.

Dlaczegóżby więc (twierdzą niektórzy) nie było w tym razie wyjątku od prawa ogólnego, wyjątku opartego na nieprzewidzianych okolicznościach? Odpowiadamy: że lepiéj jest działać ze znajomością sprawy i w imieniu władzy, jak rzucać się na tyrana ze ślepą gwałtownością, noszącą wszelkie zewnętrzne znamiona zbrodni?

Ale do kogóż udać się po to zwolnienie prawa? Otóż, kiedy przyznaliśmy, iż władza jest dla nas rzeczą świętą i wypływem Boskiéj potęgi, kiedy ją zawsze narody stawiały pod tarczą religii, i kiedy chrześcianizm wziął ją pod swoją szczególną opiekę, nakazując nam widzieć w osobie władcy reprezentanta i obraz samego Boga, łatwo zatém było wnioskować nam, iż do uwolnienia od przysięgi na wierność, żadna inna władza niema prawa jeno ta, która będąc podniesioną do wyższéj duchowéj potęgi, i będąc władzą jedyną na ziemi, któréj szczytne Bóg powierzył przywileje, stanowiąc część objawienia Bożego, ma też ku temu wyłączne prawo. Jeżeli bezwarunkowa przysięga na wierność, narażać może ludzi na wszelkie zgrozy despotyzmu, a opór bez wytkniętych zasad, prowadzi za sobą wszystkie niebezpieczeństwa bezrządu, zwolnienie od téj przysięgi, orzeczone przez władzę duchowną, mogło w istocie bardzo stósownie przedstawiać się myśli ludzkiéj, jako jedyny sposób powstrzymania władzy świeckiéj, bez obalania jéj godności i zasady na któréj spoczywa.

Błędnieby sądził, ktoby mniemał, że uwalnianie od przysięgi stawałoby w tym razie w sprzeczności z boskiém pochodzeniem władzy. Sprzeczności téj nie byłoby, tém bardziéj, że przypuszczając, iż władza uwalniająca od prawa z Boga pochodzi, nic wówczas nie przeszkadza, iżby z pewnych względów, w okolicznościach nadzwczajnych, inna władza nie miała jéj być podrzędną.

Z drugiéj strony, i formy władzy nie wszędzie są też same: opierają się na prawach zasadniczych, których prawdziwe podstawy nigdy nie są spisane. Paskal powiedział bardzo słusznie: „że równie lękałby się obalać wolność, gdzie ją Bóg nadał, jak wpro-

wadzać ją tam, gdzie jéj nie ma.“ Bo tu nie chodzi o monarchią, ale o władzę, co zupełnie jest rzeczą od siebie różną.

Ta uwaga głównie nas zasłania od sofizmatu, który pod tak naturalną nasunąłby się postacią: ponieważ *władza może być ograniczoną* w tym lub innym razie, więc wypływa z ludu.

Najprzód jeżeli chcemy się dokładnie wyrazić, nie masz władzy któraby mogła być ograniczoną: wszystkie są absolutne, i nieomylne, bo nigdy nie wolno powiedzieć, że się pomyliły.

Mówiąc, że *żadna władza nie jest ograniczoną*, rozumiem: iż w swojem *prawem wykonaniu*, na co staranny zwrócić wzgląd należy; bo zarówno można powiedzieć, zapatrując się z dwóch odmiennych stanowisk, że *każda władzu jest ograniczoną* i że *żadna nie jest ograniczoną*. Jest ograniczoną w tém, że żadna władza nie jest wszechmocną, bo są rzeczy, których czynić nie może: nie jest zaś ograniczoną z tego względu, że w jéj prawym zakresie, oznaczonym zasadniczemi prawami kraju, jest zawsze i wszędzie absolutną, a nikt nie ma prawa powiedzieć jéj, że jest niesprawiedliwą, albo oszukaną. Prawność więc nie zależy na tym, albo owym sposobie prowadzenia się w danym obrębie, ale na tém, aby nigdy nie występować po za jego granice.

Otóż właśnie na to nie dosyć zwraca się uwagi. Powie ktoś np. że w Anglii *władza jest ograniczoną*? Nic fałszywszego. To tylko królewska potęga ograniczoną jest w tym sławnym kraju, królewskość zaś, nie jest całkowitą władzą, przynajmniéj wedle teoryi: ale jeżeli trzy potęgi, które jak np. w Anglii stanowią władzę, działać będą zgodnie, to jakże wiele wówczas mogą? Odpowiedzmy z Blackstonem: Wszystko. A cóż więc na przeciwko nim podoła kto na drodze prawnéj? Nic!

Tym sposobem kwestyą pochodzenia władzy od Boga można rozbierać zarówno w Londynie, jak i w Madrycie, albo gdziekolwiek indziéj, a wszędy przedstawia tož samo zrównanie, jakkolwiek formy władzy różnią się wedle krajów.

Z drugiéj strony utrzymanie form, odnoszących się do praw zasadniczych, nie narusza ani istoty, ani przywilejów władzy.

Czyliż sąd jaki wyższy, któryby pozbawił okrutnego Ojca prawa wychowania dzieci, uwłaczał przez to prawom rodzicielskim, i zaprzeczał Boskiego pochodzenia ojcowskiéj powagi? bynajmniéj! Powiemy owszem, że sąd taki, ani prawowitości władzy ojcowskiéj nie przynosząc uszczerbku, ani nie ścieśniając jéj zakresu, zatrzymuje ją w jéj właściwych granicach, i tém samém uroczyście ją wyznaje.

Tak i Papież uwalniając poddanych od przysięgi na wierność, nic nie wykracza przeciwko uznaniu Boskiego pochodzenia

władzy; ale przyznając, iż władza jako odziana pomocą Boską jest święta, i nie może być sądzoną, ani ulegać kontroli tylko ze strony innéj władzy także Boskiéj, wyższego rzędu, która wyłącznie odebrała od Boga ten przywilej, dla użycia go w pewnych nadzwyczajnych razach.

Byłoby błędném w ten sposób wnioskować: iż „Bóg jest twórcą władzy, a zatem ona już żadnéj nie ulega kontroli.“ Jeżeli Bóg stworzył ją i utrzymuje taką, to się zgadzam: w przeciwnym razie zaprzeczam. Bogu wolno jest stworzyć władzę określoną w samych początkach jéj ustanowienia, albo ograniczyć ją w późniejszym czasie przez władzę; którąby podniósł w epoce oznaczonéj swemi wyrokami, i pod taką formą byłaby również Boską.

Francya przed rewolucyą miała przecież prawa zasadnicze, których przecież królowi nie było wolno naruszyć. Cała w ów czas teologia francuzka odrzucała (i słusznie) system wszechwładztwa ludowego jako ustawę anti-chrześciańską. A zatem to lub owo ograniczenie, chociażby ludzkie, nie ma nic spólnego z boskim pierwiastkiem władzy, bo szczególniejszą byłoby doprawdy rzeczą, gdyby ten szczytny przywiléj jedynie samemu tylko despotyzmowi miał przysługiwać.

Przechodząc do następstw bardziéj dotykalnych i stanowczych, przyznamy, że władza Boska, uroczyście i wprost od Boga ustanowiona, mogłaby nienaruszając wcale istoty Boskiego dzieła, wprowadzić w nie pewne zmiany i zwolnienia.

Te wyobrażenia krążyły po głowach Francuzów naddziadów naszych, którzy nie byli wiele w stanie zdać sobie sprawy z téj teoryi, i ująć onéj w pewne systematyczne prawidła. Przyjęli tylko w umyśle nieokreślone zdanie, „iż władza doczesna mogłaby być kontrolowaną przez tę wysoką duchową władzę, któréj w pewnych razach służyłoby prawo uwolnienia poddanych od przysięgi.



Rozdział IV.

INNE UWAGI W TYMŻE SAMYM PRZEDMIOCIE.

Nie czuję się wcale obowiązanym odpowiadać na zarzuty, które mogą mi być zrobione, ze względu na wyłożone tu przezemnie pojęcia: bo nie zamierzam wcale popierać tutaj doczesnych, a tém samém *ubocznych praw Papieżów.* Mówię tylko, że te pojęcia nie

zawierają w sobie nic zdrożnego. Argumentuję *ad hominem*, albo raczéj *ad homines*. Ośmielam się odezwać do obecnego wieku, i zwrocić jego uwagę, że jest w oczywistéj sprzeczności, pomiędzy swoim konstytucyjnym zapałem, a rozjątrzeniem przeciwko papieżom; dowodzę mu, (bo cóż łatwiejszego dowieść), że w tak ważnym punkcie mniéj jest, a może zaledwie tyle oświeconym, co i wieki średnie.

Przestańmy bawić się w marzenia a zajmijmy się z dobrą wiarą wielkiem zadaniem biernego posłuszeństwa, czyli uległości. Jeżeli położy kto zasadę: „że nie ma żadnego powodu, jakikolwiekby mógł się myśli ludzkiéj nasunąć 1), któryby upoważniał opierać się władzy; że należy dziękować Bogu za dobrych monarchów, a znosić cierpliwie złych, dopóki czas, ów wielki mściciel złego, nie wymierzy sprawiedliwości, i że zawsze opór większe przedstawia niebezpieczeństwa, jak cierpliwa uległość, itd.“ wtedy zgadzam się zupełnie na tę teoryą i gotów jestem podpisać się na nią, tak na dziś, jak i na przyszłość.

Jeżeliby jednak koniecznie na tém zależało, aby kłaść prawne ograniczenia najwyższéj w narodzie władzy, to wnosiłbym usilnie i życzę z całego serca, ażeby sprawy ludzkości powierzone były Papieżowi.

Obrońcy prawa oporu zbyt często grzeszyli przeciw dobréj wierze w rozbiorze téj ważnéj kwestyi. W istocie nie chodzi o to aby wiedzieć, *czy* wolno się opierać, ale o to, *kiedy* i *w jaki sposób*. Założenie to jest zupełnie praktyczne, a tak postawione, sprawiedliwym już strachem przejmuje. Ale jeżeli *prawo oporu* zmieniłoby się *w prawo przeszkody* i zamiast stać się przywilejem poddanych, należało do potęgi innego rodzaju, to niedogodność niebyłaby już ta sama, bo w takim razie do myśli oporu niełączyłaby się już grzeszna myśl buntu, ani szkodliwy zamiar pogwałcenia zasady władzy 2).

Co większa: prawo oporu powierzone głowie znanéj i ze świątobliwości i bezstronnności, mogłoby być poddane regułom i wykonywane

---

1) Jeżeli mówię: niema żadnego powodu jaki kolwiek by się mógł myśli ludzkiéj nasunąć, to rozumie się samo przez się, że wyłączam wypadek, gdzieby władza nakazywała zbrodnią. Nie jestem nawet daleki od mniemania, że jest więcéj aniżeliby ktoś sądził wypadków, gdzie wyraz opór niema tego samego znaczenia co rokosz: atoli nie mogę, i nie lubię nawet przywiązywać się do niektórych szczegółów, tém bardziéj że ogólne zasady wystarczają dla pojęcia głównego celu.

2) Złożenie z tronu absolutne i bezpowrotne doczesnego monarchy, (wypadek nadzwyczaj rzadki) w obecném nawet przypuszczeniu, równie nie byłby rewolucyą, lecz byłby tém samém co i naturalny skon króla.

z całą roztropnością, i całą ogłędnością jakie są przyzwoite i potrzebne. Gdy tymczasem w oporze wewnętrznym, wykonywać go mogą tylko poddani tłumnie; słowem, lud bezmyślny i namiętny a tém samém na drodze rokoszu i bnntowniczego nieporządku. I na tém niekoniec: *Veto* Papiezkie mogłoby być użyte przeciw wszystkim władcom, zgodziłoby się ze wszystkiemi konstytucyami i ze wszystkiemi usposobieniami narodów.

Snadno wymówić wyraz: monarchia ograniczona. W teoryi nic łatwiejszego, ale przechodząc do praktyki, albo radząc się doświadczenia, znajdujemy tylko jeden przykład, który czas mniej więcéj uprawnił, a który sąd Tacyta naprzód potępił 1), i w którym zachodziło jeszcze mnóstwo względów, które nakazują nam uważać ten fakt, jako czysto miejscowy wyjątkowy i przypadkowe niemal zjawisko.

Przeciwnie, potęga papiezka przez istotę swoją; najmnéj podlega namiętnościom politycznym. Ten kto ją wykonywa, najczęściéj starzec obarczony wiekiem, jest bezżennym i kapłanem — a te trzy względy wyłączają dziewiędziesiąt setnych innych błędów i namiętności, jakie wichrzą państwami. Nakoniec, ponieważ jest oddalonym, ponieważ potęga jego jest innéj natury, jak potęga doczesnych monarchów, ponieważ nigdy niczego dla siebie nie żąda, możnaby sądzić dość właściwie, że jeżeli wszystko złe nie jest usunięte, (co byłoby niepodobieństwem), to zostaje go przecież tak mało, o ile tylko dozwala *natura ludzka*, a to już dla każdego rozsądnego człowieka wystarczy za przybliżenie się do doskonałości.

Zdaje się więc, iż aby powściągnąć władze w właściwych zakresach, to jest przeszkodzić im w pogwałceniu zasadniczych praw państwa, między któremi religia najpierwsze trzyma miejsce, pośrednictwo zwierzchnictwa duchownego mniéj albo więcéj silne i mniéj albo więcéj czynne, byłoby środkiem przynajmniéj równie dobrym, jak inne, o których dotąd myślano.

Możnaby iść daléj i twierdzić z równą pewnością, że ten sposób byłby jeszcze najprzyjemniejszym, albo najmniéj rażącym dla samychże władców. Jeżeli monarsze wolno przyjąć albo odrzucić ograniczenia, jakie jego powadze stawiają, to ręczyć naprzód możemy, iż ich nigdy nie przyjmie, bo ani siła władzy, ani wolność, nie umiały sobie nigdy powiedzieć: *już dosyć*. Ale przypuszczając, gdyby władza widziała się nieodwołalnie zmuszoną przyjąć wędzidło, a chodziło tylko o jego wybór, to nie dziwiłbym się wcale, iżby przenosiła Papieża nad senat prawodawczy,

1) Delecta ex his et constituta reipublicae forma laudari facilius quem evenire; vel si evenerit, haud diuturna esse potest. (Tac. An. III, 33).

albo zgromadzenie narodowe i t. p. bo Papieże nie wiele wymagają od monarchów— a same tylko ważne sprawy ściągałyby na siebie ich uwagę 1).



Rozdział V.

CHARAKTER ODRĘBNY WŁADZY WYKONYWANÉJ PRZEZ PAPIEŻÓW.

Papieże walczyli niekiedy z władcami, a nigdy z władzą. Ten sam akt, który rozwięzywał poddanych od przysięgi na wierność, ogłaszał nietykalność władzy. Papieże ostrzegali narody, że żadna potęga ludzka nie może dosięgnąć panującego, którego powaga tylko od powagi Boskiéj bierze początek i od niéj jest zawisłą; tak, że klątwy kościoła zamiast uwłaczać kiedykolwiek prawdzie zasad katolickich pod względem nietykalności panujących, służyły przeciwnie ku temu, ażeby im w oczach ludów nowe nadać potwierdzenie.

Jeżeliby kto uważał tę różnicę pomiędzy władcą a władzą za subtelność, chętnie poświęcę mu te nazwy, na których mi wcale nie zależy. Powiem po prostu, że napomnienia stolicy apostolskiéj uderzają w małą liczbę panujących znienawidzonych, i niekiedy przynoszących zgorszenie, w skutek spełnianych zbrodni, a w tenczas ta klątwa mogła ich czasem powstrzymać, albo przestraszyć, nie naruszając w umyśle narodu wysokiego i szczytnego wyobrażenia, jakie o swoich władcach mieć byli powinni. Papieżów uważano powszechnie za wysłanników Boga, z którego płynie wszelka władza, a najznakomitsi monarchowie szukali w namaszczeniu swego potwierdzenia i że tak powiem, uzupełnienia praw swoich. Pierwszy z tych władców, (a takim wedle starożytnych wyobrażeń był cesarz niemiecki) powinien był być namaszczony rękami samego Papieża. Wierzono, iż on od niego przyjmuje wysoką godność swoją, i dopiéro przez pomazanie prawdziwie cesarzem

1) Gdyby stany państwa Francuzkiego podały były Ludwikowi XIV prośbę podobną do téj, jaką gminy angielskie wzniosły w końcu XIV wieku przed tron Edwarda III, (Hum. Ed. III 1377 Pozd. XVI in 4o str. 332) jestem przekonany że duma jego bardziejby się tém była oburzyła, aniżeli bullą pod pierścieniem rybaka w tym samym wystosowaną celu.

się staje. Zobaczymy niżéj wszystkie szczegóły tego publicznego pisma, nad które nigdy powszechniejszego, ani bardziéj uznanego nie było. Lud widząc wyklętego króla, mówił do siebie: *Ta potęga monarchów musi być bardzo wielką, bardzo wyniosłą, i nad wszelkie sądy ludzkie, kiedy ją tylko namiestnik Chrystusowy kontrolować ma prawo.*

Zastanawiając się nad tym przedmiotem możemy wpadać w wielkie złudzenie. Oszukani przeczącą wrzawą filozofów, sądzimy, że Papieże trawili czas swój na detronizowaaiu królów — a ponieważ te fakta następują bez przerwy w broszurach in 12o, które mamy przed oczyma, mniemałby kto może, iż także bez przerwy następowały po sobie w biegu dziejów. Ale iluż to *dziedzicznych* monarchów rzeczywiście Papieże wyzuli z godności? Wszystko kończyło się na groźbach i ugodach. Co się zaś tyczy monarchów *wybieralnych*, były to twory ludzkie, których się można było pozbyć, jak skoro im się godność nadało — a jednak wszystko ogranicza się na dwóch albo trzech książętach niegodnych panowania, i którzy na szczęście rodzaju ludzkiego znaleźli wędzidło (aczkolwtek słabe i bardzo niedostateczne) w duchowéj potędze Papieży. Zresztą wszystko w świecie politycznym zwyczajną szło drogą. Każdy król był spokojnym u siebie ze strony kościoła: Papieżom ani przez myśl nie przyszło zajmować się ich zarządem; i dopóki im się niezachciewało łupić dóbr kapłańskich, wypędzać żon swoich, albo brać ich po dwie i trzy na raz, nie mieli powodu obawiać się niczego ze strony Rzymu.

Do téj stałéj i silnéj teoryi doświadczenie przychodzi także w pomoc swojemi przykłady. Jakiż był owoc tych wielkich wstrząśnień, które tyle narobiły hałasu? Oto boski pierwiastek władzy, ten dogmat zachowawczy państw wszystkich, powszechnie został uznanym w Europie, stworzył niejako nasze prawo publiczne i górował we wszystkich naszych szkołach aż do nieszczęsnych w XVI wieku zatargów.

Doświadczenie zatém odpowiada zupełnie rozumowaniu. Klątwy Papiezkie nic nie uwłaczały władzy w przekonaniu ludów: owszem, ograniczając ją w niektórych względach, czyniąc ją mniéj dziką i mniéj uciążliwą, strasząc dla własnego jéj dobra, przyodziewały je raczéj świetniejszą powagą, a tymczasem zaspokajały ludy. Papieże to starli z jéj czoła starożytne piętno zwierzęcości, kładąc natomiast piętno odrodzenia. — Oni uznali ją świętą, aby ją od gwałtów zasłonić: co nowym jest i wielkim dowodem, wśród tysiąca innych, że potęga papiezka zawsze była potęgą zachowawczą. Sądzę, że cały świat o tém się przekonać może; ale jestto szczególniejszym obowiązkiem wszystkich dzieci ko-

ścioła, aby przyznać, iż duch boski który tę władzę ożywia *et magno se corpore miscet* nie mógłby zrodzić nic złego, pomimo że mięsza się zawsze część ludzkich słabości, które często, i aż nadto często dają się spostrzegać śród politycznych zawichrzeń.

Tym którzy się opierają na pojedynczych faktach, przypadkowych zdrożnościach i błędach tego lub owego człowieka, którzy opierają się na niektórych wyrażeniach, i którzy rozbierają każdy wiersz historyi, aby ją wedle swojéj myśli nakręcać, jedno tylko powiedziećby można: *Ze ze stanowiska, na które wznieść się należy aby objąć całość, szczegóły które się dzisiaj na poziomie widzą, ani się w ówczas dostrzedz dają.* Inaczéj odpowiedzieć wam na to nie można, chyba że to zechcecie przyjąć za całą odpowiedź.

Można spostrzedz że nowsi filozofowie przyjęli względem monarchów tryb postępowania wprost przeciwny temu, jaki wytknęli Papieże. Ci uświęciwszy charakter, uderzali na osobę, tamci przeciwnie: często pochlebiali nawet w dość podły sposób osobie, która rozdaje urzędy i płacę, a o ile tylko mogli obalali charakter, okrywając władzę śmiesznością albo nienawiścią, wyprowadzając jéj pochodzenie z ludu i starając się zawsze przez lud ją ograniczać.

Jest tyle powinowactwa, tyle braterstwa, tyle wzajemnych zależności pomiędzy władzą Papiezką a królewską, że nigdy nie zachwiano pierwszéj, ażeby tego i druga nie uczuła. Nowatorowie naszego wieku nie przestali przekonywać ludu o spisku duchowieństwa z despotyzmem, królom zaś nie przestali wskazywać największego wroga w duchowieństwie. Cóż to za sprzeczność do nie uwierzenia, cóż by to było za szczególne a nawet nadzwyczajne w swym rodzaju zjawisko, gdyby nie było coś bardziéj jeszcze zadziwiającego, oto, że im i ludy i króle uwierzyły!

Naczelnik i ojciec reformatorów w kilku wyrazach skreślił swoje wyznanie wiary o panujących:

„Monarchowie“ mówi on, „są pospolicie największymi głupcami „i najbezczelniejszemi hultajami w świecie: nie można się po nich „niczego dobrego spodziewać na tym świecie; są to tylko sie- „pacze, którymi się Bóg dla waszego ukarania posługuje 1).“

Lód niedowiarstwa ostudził gorączkę XVI wieku, a styl uła-

---

1) Luter w swych dziełach in folio tom II str. 182 wspominany w dziele niemieckiem bardzo znakomitém i słynnem pod tytułem: **Der Triumph der Philosophie in achtzehnten Jahrhunderte** in 8vo Tom. I. str. 52: Luter miał nawet w tym względzie przysłowie „Principem esse et non esse latronem vix possibile est.“ czyli „Być monarchą, a nie być łotrem, prawie niepodobna.“ (Tamże).

godził się wraz z obyczajami, atoli zasady zawsze pozostały te same. Sekta która brzydzi się Papieżem powtarza jego dogmata.

Niechaj świat umilknie, aby posłuchać sekciarzy głosu!

„W jakibykolwiek sposób monarcha dostąpił godności, zawsze ją i jedynie od ludu posiada, a lud nie podlega nigdy żadnemu z śmiertelnych, tylko w moc własnego na to zezwolenia 1).“

„Od ludu zależy pomyślność, bezpieczeństwo i trwałość każdego legalnego rządu. Z ludu powinien wypływać koniecznie duch każdéj władzy, a wszyscy ci, których zdolność lub nauka stała się dla ludu powodem obdarzenia ich swém zaufaniem, niekiedy mądrze, niekiedy nieroztropnie rządząc i tego zaufania używając, są odpowiedzialni przed ludem za użycie powierzonéj im na czas siły 2).“

Monarchowie to dzisiaj powinni nad stanowiskiem się swojém zastanowić. Straszono ich potęgą, która była może trochę uciążliwą dla ich poprzedników przed tysiącem lat, ale która uświęcała charakter panujących. Dzisiaj dali się uwikłać w zręcznie zastawione na nich sidła, dozwalając się sprowadzić na ziemię! Dzisiaj więc nie są tylko ludźmi!

Rozdział VI.

DOCZESNA POTĘGA PAPIEŻÓW, WOJNY JAKIE WIEDLI W CHARAKTERZE DOCZESNYCH MONARCHÓW.

Jestto rzecz na szczególniejszą zasługujuca uwagę, choć wcale, lub bardzo mało zauważana, że nigdy Papieże nie używali ogromnéj potęgi jaką posiadają w swém ręku, ku rozszérzaniu granic ziemskich swojego państwa. Cóżby być mogło np. bardziéj naturalnego i bardziéj kuszącego dla natury ludzkiéj, jak zatrzymanie sobie części prowincyi podbitych na Saracenach, które ro dawano pierwszemu lepszemu, który je zajmował, celem odparcia posuwających się ciagłe wyznawców półksiężyca? A jednak nigdy tego nie uczynili nawet względem krajów sąsiednich, jak np. królestwa obojga Sycylii, do którego mieli niezaprzeczone prawa,

1) Noodt, sur le pouvoir des Souverains. — Recueil de discours sur diverses matiéres importantes, traduites ou composées par Jean Barbeyrac. Tom. I. pag. 41.

2) Zdanie kawalera Wiliama Jones. Memoirs of the life of sir William Jones, by lord Tringmouth. London, 1806, in 4to pag. 200.

przynajmniéj wedle ówczesnych wyobrażeń. Poprzestali wszakże na czczém zwierzchnictwie, które wkrótce zastąpił lekki haracz a i téj daniny nikczemne skapstwo wieku, zazdrośnie im zaprzecza.

Papieże mogli byli objąć w swoim czasie to powszechne zwierzchnictwo, którego im także powszechna wówczas nie odmawiała opinia. Mogli wymagać hołdownictwa, nakładać dowolne podatki, (choć nie mam tu potrzeby rozbierać tych szczegółów), zawsze jednak niezbitą pozostanie prawdą, że nigdy nie szukali, ani nie korzystali ze sposobności powiększenia swego państwa, kosztem sprawiedliwości, kiedy tymczasem żadna inna doczesna potęga nie uniknęła téj pokusy. W téj epoce mówiącéj tyle o zasadach, nawet z całą filozofią i z mnóstwem dzieł filantropicznych, niema może ani jednéj europejskiéj potęgi, któraby była w stanie usprawiedliwić wszystkie swoje posiadłości, przed Bogiem i słusznością!

Czytamy w dziele: Letres sur l'histoire, że Papieże korzystali *niekiedy* z *doczesnéj swojéj potęgi* ku powiększeniu *swych własności* 1).

Ale wyrażenie *niekiedy* jest nieokreślone, podobnie jak i wyrażenie *potęgi doczesnéj*, a bardziej jeszcze *własności:* czekam więc, aby mi wyjaśniono, *kiedy to* i *w jaki sposób* Papieże używali swéj potęgi duchowéj albo swoich politycznych środków, ku rozszerzeniu Państwa, z krzywdą prawego właściciela?

Czekając, aż ten skrzywdzony właściciel się ukaże (jeżeli się jeszcze ukazać może), przyznajemy nie bez uwielbienia, że pomiędzy wszystkiemi Papieżami którzy panowali, i w czasie największego ich wpływu, nie było ani jednego przywłaszczyciela, i że wtedy nawet, gdy dawali uczuć swe zwierzchnictwo nad tém albo owém państwem, zawsze używali swego przywileju, aby je komu oddać, ale nigdy, aby zatrzymać je dla siebie. Papieże uważani tylko jako panujący, z tego nawet stanowiska, godnymi są i znakomitymi: Juliusz II naprzykład prowadził walkę na śmierć z Wenecyanami, atoli celem jéj było odebranie tylko miast przywłaszczonych samowolnie przez Rzeczpospolitą.

Epoka ta, jest jedną, na którą zechcę zwrócić i ogólny spogląd i uwagę czytelnika, gdy może wywrzeć wpływ zbawienny na zdanie ludzi rozsądnych. Papieże panują już najmniéj od IXgo wieku, otóż, od téj epoki nie znajdziemy w żadnéj panującéj dynastyi, więcéj poszanowania dla cudzego ziemskiego rozgraniczenia, ani mniéj ochoty, do powiększania własnego.

---

1) Esprit de l'histoire, lettre XL, Paris, Nyon, 1803, in 8vo. tom. II, pag. 399.

Jako monarchowie doczesni, Papieże równi są albo przewyższają potęgą wiele pomniejszych księstw Europejskich. Zbadawszy dzieje rozmaitych krajów, obaczymy w ogóle politykę świecką całkiem odmienną od polityki Papieżów. Dlaczegóż ci nie mieliby równie z politycznego względu tak postępować jako i inni? A jednak nie widać wcale z ich strony téj dążności do rozszerzania swych granic, która jednak stanowi pawszechne piętno wszelkiego panowania. Juliusz II którego wspomniałem przed chwilą, jest, o ile mię pamięć niemyli jedynym z Papieżów, który rozszerzył granice Państwa, wedle zwyczajnych prawideł prawa publicznego, na mocy traktatu kończącego wojnę. W ten sposób pozyskał księstwo Parmy, ale nabytek ten acz słusznie osiągnięty, niemiłym był Papieżowi, i wkrótce przestał być własnością stolicy apostolskiéj. Ona jedna pyszni się zaszczytem, że nie posiada dzisiaj więcéj nad to, co posiadała przed dziesięcią wiekami. Nie znajdujemy tu ani walki ani intryg, ani przywłaszczenia, bo cofając się do źródła własności Papiezkiéj, zawsze natrafiamy na tytuł darowizny. Pepin, Karol W., Ludwik, Lotaryusz, Henryk, Otton, Hrabina Matylda, utworzyli to państwo świeckie Papieżów, tak szacowne dla chrześcianizmu. Utworzenie jego wywołała wprawdzie konieczność ówczesna, a ta tajemna współdziałalność dawców, jest jednem z najciekawszych dziejowych zjawisk.

Nie masz w Enropie zwierzchnictwa, więcéj na usprawiedliwięnie zasługującego, (jeżeli wolno mi się tak wyrazić) jak rząd Papieżów. To zwierzchnictwo jakby prawo Boże, *samo w sooie nosi usprawiedliwienie.* Ale co na szczególniejszą zasługuje uwagę: oto widzieć Papieżów stających się władcami nie postrzeżenie, a nawet mówiąc dosłownie, mimo ich woli. Jakieś niewidzialne prawo wznosiło stolicę Rzymską, i można twierdzić, że naczelnik kościoła już się panującym rodził. Z męczeńskiego rusztowania wstąpił na tron, który z początku mało zwracał uwagi, ale który ustalał się nieznacznie, jak wszystkie wielkie rzeczy; obiecywał on od pierwszych zaraz czasów potęgę, bo jakaś szczególna atmosfera wielkości go otaczała, która skupiała koło niego siłę, bez jakiegobądź ludzkiego przysposobienia. Papież potrzebował bogactw, a bogactwa płynęły, potrzebował blasku, i nieopisany blask otoczył tron ś. Piotra, kiedy już w III wieku jeden z najznakomitszych panów Rzymskich i prefektów miasta mówił żartem, według świadectwa ś. Hieronima: „Przyrzeknijcie mię zrobić biskupem Rzym-„skim, a zaraz chrześcianinem zostanę 1).“ Ktoby tu mówił *o chciwości religijnéj, łakomstwie, wpływie duchownym,* dowiódłby że idzie

1) Zaccaria. Anti-Febron. Vindic. Tom IV. dissert, IX, cap. III, p. 33.

równie z wiekiem, ale stoi niżéj przedmiotu. Jakże można pojmować panowanie bez bogactw? Te dwa pojęcia są oczywistą sprzecznością. Bogactwa kościoła Rzymskiego, ta oznaka godności, były koniecznemi narzędziami do utrzymania rządów Papiezkich i były darami Opatrzności, ktora je naznaczyła piętném prawowitości. Widzi się je, a nie wie zkąd się biorą, widzi się je, a nikt się nie uskarża, aby mu je zabrano. Zgromadzały je: poszanowanie miłość, pobożność i wiara. Tutaj to jest źródło owych ogromnych zapisów, które tak wiele uczonych piór zajęły. S. Grzegórz w końcu IV wieku posiadał ich dwadzieścia trzy we Włoszech, na wyspach środziemnego morza, w Illiryi, Dalmacyi, w Niemczech i Galii 1). Zwierzchnictwo Papieża nad temi funduszowemi zapisami nosi odrębny charakter, którego nie łatwo schwycić w śród ciemnoty historycznéj tego wieku, ale który widocznie wyżéj się wznosi nad prosty tytuł własności. Widzimy Papieżów posyłających urzędników, dających rozkazy, i słuchanych w odległych stronach świata, jakkolwiek niepodobna nadać imienia temu naczelnictwu, którego w istocie sama Opatrzność jeszcze nie określiła.

W Rzymie jeszcze pogańskim, Papież zawadzał już cesarzom. Był tylko ich poddanym, oni mieli wszelką władzę nad nim, a on najmniejszéj obrony przeciwko nim, a jednak nie mogli go ścierpieć koło siebie. Czytano na jego czole *charakter kapłaństwa tak wzniosły, że cesarz który pomiędzy swemi, tytuły liczył także tytuł najwyższego kapłana, bardziej jeszcze niecierpliwił się jego obecnością w Rzymie, niżby się był niecierpliwił obecnością jakiego drugiego cesarza zaprzeczającego mu tronu* 2). Tajemnicza ręka wypędzała go *z wiekuistego miasta* aby je oddać *naczelnikowi wiekuistego kościoła.* Może być, że w umyśle Konstantyna, do niecierpliwości o której mówię, mieszał się zarodek wiary i poszanowania, ale nie wątpię na chwilę, że to uczucie wpłynęło na postanowienie przeniesienia stolicy Państwa, więcéj jak wszystkie polityczne pobudki, które mu przypisują: *tym sposobem spełnił się wyrok Najwyższego* 3). Te same mury nie mogły mieścić w sobie cesarza i Papieża: Konstantyn więc odstąpił Rzymu Papieżowi. Ludzkość

1) Obacz rozprawę księdza Cenni w końcu dzieła kardynała Orsi. **Della origine del dominio e della sovranità dé rom. Potefici sovra gli stati loro temporalmente soggetti.** Roma, Pagliarini, in 12, 1754, str. 306 do 309. funduszowy zapis zwany **Alp Kotyjskich**, był ogromny: obejmował Genewę i całe nadbrzeże morskie aż do granic Francyi. Obacz znakomitych autorów. Tamże.

2) Bossuet, Lettre pastor. sur la commun. pascale, N. IV. ex Cip. Ep. LI. ad Ant.

3) Illiade, I, 5.

przeczuciem nieomylnego sumienia tak tę rzecz pojmowała, i ztąd rzeczywisty powód daru. Starożytni, lubiący wszystko widzieć i wszystkiego się dotknąć, utworzyli *z opuszczenia Rzymu*, (któregoby się nawet inaczéj nie umiało nazwać), *formalną donacyą.* Widziano ją spisaną na pargaminie i złożoną na ółtarzu ś. Piotra. Nowożytni krzyczą, że to *fałsz*, a przecież w zupełnéj niewinności to podanie się utrzymuje 1). Nic prawdziwszego zatém niema nad donacyą Konstantyna. Od téj chwili czuje się, że cesarze w Rzymie nie byli już u siebie, podobni owym cudzoziemcom, którzy od czasu do czasu przybywają w nim zamieszkiwać, za pozwoleniem zwierzchności. Ale co jeszcze dziwniejsza. Odoakr z Herulami kładzie koniec Państwu Zachodniemu w r. 475, wkrótce potém Herulowie Gotom, Gotowie ustępują Lombardom, którzy całą Italią biorą w posiadanie. Jakaż siła broniła przez trzy wieki wszystkim monarchom ustalić tron swój w Rzymie? Jakież ramie odpędzało ich do Medyolanu, Pawii, Rawenny i t. p. Zawsze to owa *donacya* działająca bezprzestannie, i pochodząca ze zbyt wysoka, aby nie miała być szanowaną i spełnioną.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że Papieże nie przestawali pracować nad utrzymaniem cesarzów Greckich przy posiadaniu reszty Włoch, przeciwko Gotom, Herulom i Lombardom. Nie zaniedbywali niczego, aby wzniecić odwagę w exarchach a wierność w narodzię; zaklinali wciąż cesarzów Greckich aby przyszli na pomoc Italii, ale cóż można było otrzymać od tych nikczemnych władców? Nie tylko nic nie mogli zrobić dla Italii, ale ją zdradzali systematycznie, bo zawarłszy traktaty z barbarzyńcami grożącymi im od strony Konstantynopola, nie śmieli ich niepokoić w Italii. Stan tych pięknych krain nie da się opisać i dziś jeszcze obudza politowanie; zniszczona przez barbarzyńców, opuszczona przez panujących, Italia, nie wiedziała sama do kogo należy, a lüdy jéj przywiedzione były do rozpaczy. Sród takich klęsk ogromnych Papieże byli jedyną nieszczęśliwych ucieczką, mimowoli, samą siłą okoliczności, zastąpili miejsce cesarzów i wszystkich oczy ku nim się zwróciły. Italowie, Herulowie, Lombardzi, Francuzi wszyscy się na to zgadzali, a ś. Grzegórz mawiał już wówczas dość często:

---

1) Czyliż sama wskutek niewinności swéj wiary nie widziała anioła, który przerażał Atyllę w obec ś. Leona? My nowocześni, widzimy tu tylko wpływ Papieża, ale jakżeby wpływ ten odmalować? Bez malowniczego języka ludzi V wieku, nie byłoby arcydzieła Rafaela, zresztą wszyscy zgadzamy się na cud wpływu zatrzymującego Atyllę, który jest równie nadprzyrodzony, jak i wpływ posłannika Bożego, a któż wie nawet, czy to są dwie odrębne siły?

Ktokolwiek zajmie miejsce na którém ja jestem, tak będzie obarczony sprawami, iż przyjdzie mu często namyślać się, czy jest Monarchą, czy Papieżem 1).

W wielu miejscach listów swoich, widzimy go występującego jako rządcę naczelnego. Posyła np. gubernatora do Nepi z wezwaniem do ludu aby mu był posłusznym jak samemu Papieżowi: gdzieindziéj wyznacza trybuna do Neapolu, aby strzegł tego ogromnego miasta 2). Możnaby wiele podobnych przytoczyć przykładów. Zewsząd udawano się do Papieża, wszystkie sprawy wnoszono przed niego, tak że nakoniec nieznacznie, a nawet i bez wiedzy, stał się w Italii względem cesarza tém, czem był Margrabia we Francyi względem tytularnego króla.

A przecież żądza przywłaszczenia jakiegoś, była tak daleką od umysłu Papieżów, że na rok tylko przed przybyciem Pepina do Italii Stefan II zaklinał jeszcze najnikczemniejszego z tych władców Leona Izaurejczyka, aby posłuchał jego nieustannych przełożeń i pospieszył na pomoc Italii 3),

Dość upowszechnioném jest mniemanie, że Papieże przeszli nagle ze stanu pospolitych obywateli do władzy i panowania; tudzież że wszystko są winni Karlowingom. Nic jednak fałszywszego nad to mniemanie. Przed temi sławnemi uposażeniami, które więcéj zaszczytu przynoszą Francyi, niżeli stolicy apostolskiéj, o czém może pierwsza nie zupełnie jest przekonaną: Papieże byli już w istocie panującymi, i tylko brakowało im tytułu.

Grzegórz II pisał do cesarza Leona: „*Cały zachód ma oczy zwrócono na niegodnego mnie sługę Bożego*, uważa nas za sędziego i rękojmią publicznéj spokojności. Jeżeli śmiesz tego spróbować, znajdziesz mnie gotowym przenieść się nawet tam gdzie jesteś, aby pomścić krzywdy poddanych twoich na Wschodzie.“

Zacharyasz panujący na stolicy Papiezkiéj od 741 do 752 wysłał pełnomocników swoich do Rachisa krola Lombardów, i zawarł z nim dwudziestoletnie przymierze, na mocy którego cała Italia cieszyła się pokojem.

1) Hoc in loco quisquis pastor dicitur, curis extorioribus graviter occupatur, ita ut saepe incertum sit utrum pastoris officium an terreni proceris agat. Lib. I, epist. 25, al. 24, ad Joh. episc. C. P. et caet. orient, Patr. — Orsi w spomnioném dziele, w przedmowie str. XIX.

2) Lib. II, epist. 9, al. 8 ad Nepes. ib. pag. XX.

3) Deprecans imperialem clementiam ut, juxtà id quod et saepius scripserat, cum exercitu ad tuendas has Italiae partes modis omnibus adveniret. etc. (Anast. le biblioth. cité dans la dissert. de Cenni, ibid., page. 203).

Grzegórz II w r. 726 wyprawił podobneż poselstwo do Karola Martela i traktował z nim jak monarcha z monarchą 1). W chwili przybycia Papieża Stefana do Francyi, Pepin wyszedł z całą rodziną, na jego spotkanie i oddał mu najwyższe honory: synowie królewscy padli na twarz przed Papieżem. Któryż biskup, któryż patryarcha chrześciaństwa byłby śmiał rościć sobie prawo do podobnych wyszczególnień? Słowem, Papieże byli absolutnymi panami, panującymi *de facto*, albo dosłownie mówiąc: panującymi z konieczności, jeszcze przed epoką doznanego daru, od Karlowingów, i w owych czasach nawet nie przestawali jeszcze aż do Konstantyna Kopronyma datować dyplomów swoich latami cesarzów, wzywając ich bez przerwy do obrony Italii, do szanowania życzeń narodów, i do uspokojenia sumień ludzkich. A że cesarze nic nie słuchali, a ich ostatnia godzina wybiła, ludy Włoskie w ostatniéj rozpaczy same w sobie znalazły ratunek. Opuszczone przez władców, szarpane przez barbarzyńców, wybrały sobie naczelników i nadali prawa. Papieże stawszy się udzielnymi panami Rzymu *de facto* i *de jure*, nie mogąc dłużéj opierać się ludom, które się w ich ramiona cisnęły, a nie wiedząc już jakby się obronić inaczéj barbarzyńcom, zwrócili nakoniec oczy na królów Francuzkich.

Znamy już resztę. Cóżby się dało napisać w tym przedmiocie po takich mężach jak Baroniusz Pagi, Le Cointe, Marca, Tomassin, Muratori, Orsi i tylu innych, którzy nie pominęli żadnéj okoliczności, mogącéj tę wielką epokę dziejów w całym właściwym przedstawić nam blasku? Wedle planu, jaki sobie zakreśliłem zwrócę tylko uwagę na dwie okoliczności:

1. Pojęcie władzy Papiezkiéj, tak dalece poprzedzało uposażenie Papieża przez Karlowingów i ta myśl zwierzchnictwa stolicy apostolskiéj w Rzymie, była tak powszechną i ustaloną, że Pepin, zanim uderzył na Astolfa, wyprawił doń kilku posłów, aby go skłonić do przywrócenia pokoju i *oddania własności świętemu kościołowi i Rzeczyposaolitéj Rzymskiéj*, a Papież ze swéj strony zaklinał króla Lombardzkiego przez swoich wysłanników o zwrot *dobrowolny bez rozlewu krwi, własności kościoła Bożego i Rzeczypospolitéj Rzymskiéj* 2), w sławnéj ustawie *Ego Ludovicus*. Lud-

1) Można znaleść te wszystkie fakta szczegółowo opisane w dziele kardynała Orsi, który wyczerpnął tę materyą. Co do mnie, ja obstaję tylko przy prawdach powszechnych i przy najbardziéj odznaczających się wypadkach.

2) Ut pacifice sine ulla sanguinis effusione, propria S. Dei Ecclesiae et Reipublice rom. Reddant jura. A wyżéj zaś Restituenda Jura. Orsi ib. chap. VII. pag. 94, wedle Anatazego bibliotekarza.

wik zaś (Débonnaire) ogłasza, że *Pepin i Karol W. oddawna aktem uposażenia zwrócili exarchat świętemu apostołowi i Papieżom* 1).

Czyliż można sobie wyobrazić zupełniejsze wyparcie się cesarzów Greckich, a jaśnjejsze i dokładniejsze uznanie Rzymskiego panowania? Kiedy zastępy francuzkie pokonały z kolei Lombardów i przywróciły wszystkie prawa Papieżowi służące, ujrzano przybywających do Francyi posłów cesarza Greckiego, z żądaniem objawionêm *w sposób niezbyt uprzejmy*, ażeby Pepin oddał swoje zdobycze. Dwór Francuzki żartował sobie z nich i miał wielką słuszność. Kardynał Orsi gromadzi tu najpoważniejszych autorów, celm wykazania, że Papieże zachowali się w tym razie wedle wszystkich prawideł moralności i prawa publicznego. Nie będę tu powtarzał słów tego uczonego pisarza, którego można się poradzić 2). Zdaje się zresztą, iż tu żadna nie zachodzi wątpliwość.

2. Uczeni których wyżéj przytoczyłem, popierali z wielką erudycyą i dyalektyką dowody swoje, ażeby scharakteryzować dokładnie rodzaj władzy, jaką francuzcy panujący zaprowadzili w Rzymie po wypędzeniu Greków i Lombardów. Pomniki wszakże zdają się dość często być z sobą w sprzeczności, ale to się zwykle dzieje i powód jest łatwy do pojęcia, bo raz Papież rozkazuje w Rzymie, już znowu cesarz, a władza zachowała wiele z téj dwuznacznéj powierzchowności, jakąśmy w niéj widzieli przed przybyciem Karlowingów. Cesarz wschodni posiadał ją z prawa, Papieże dalecy od zaprzeczania mu takowéj, wzywali, aby ją bronił, zachęcali w najlepszéj wierze ludy do posłuszeństwa, a jednak sami wszystko załatwiać musieli. Po wielkiéj przemianie zrządzonéj przez Francuzów, Papieże i Rzymianie przyzwyczajeni do tego rządu, który ich poprzedzał, chętnie prowadzili daléj sprawy tym samym trybem. Tem łatwiej przyjęli tę formę administracyjną, że utrzymywała ją wdzięczność, przywiązanie i zdrowa polityka. Śród powszechnego zawichrzenia, jakie cechuje tę smutną, ale zajmującą epokę dziejów, ogromna ilość rozbójników, jakim podobny stan rzeczy dogodne otwiera pole, niebezpieczeństwo najazdu barbarzyńców zawsze pod bramami Rzymu czyhających, duch republikancki ogarniający Włoskie umysły, wszystko to połączone razem, czyniło koniecznêm i niezbędnêm wdanie się cesarzów w rządy

1) Exarchatum quem... Pepinus rex... et genitor noster Carolus, imperator, B. Petro et praedecessoribus vestris jam dudum per donationis paginam Restituerunt. Cały ten dokument jest wydrukowany w nowêm wydaniu Roczników kard. Baroniusza, tom XIII str. 427 (Orsi tamże cap. X. str. 204).

2) Orsi tamże Cap. VII str. 104 i następne.

Papiezkie. Atoli mimo tego rodzaju wahania się, które zdawałoby się przeważać władzę w przeciwnym kierunku, łatwo przecież dostrzedz przewagę władzy papiezkiéj, która chociaż czesto pod obcą opieką, niekiedy podzielona de facto, nigdy wszakże zupełnie zatartą, ani zaprzeczoną nie była. Papieże wydają wojny, oni zawierają pókoj: oni wymierzają sprawiedliwość, karzą zbrodnie, biją monetę, przyjmują i wyprawiają poselstwa. Fakt nawet który chciano przeciwko nim obrócić, świadczy na ich korzyść: mówię tu o owéj godności Patrycyusza, którą obdarzyli Karola W, Pepina, a podobno i Karola Martela, bo tytuł ten wyrażał tylko zapewne w ówczas *najwyższe dostojeństwo, jakiego człowiek od panującéj władzy dostąpić i odebrać może* 1).

Boję się za daleko posunąć, wszakże mówię to tylko, co jest koniecznie potrzebne dla postawienia w właściwém świetle jednego z najbardziéj zajmujących dziejowych zdarzeń. Władza z natury swojéj podobna do Nilu, kryje starannie swe źródło: władza tylko Papieżów wyjątkowo nie ulega temu prawu powszechnemu. Wszystkie jéj żywioły jawne, aby przez to oczywistą i widzialną była dla wszystkich, *et vincat cum judicatur*. Nic nie ma równie sprawiedliwego w swych początkach jak ta władza nadzwyczajna. Nieudolność, podłość, okrucieństwo panujących, którzy ją poprzedzili, nieznośna tyrannia nad majątkami, osobą i sumieniami narodów, zupełnie opuszczenie tych samych narodów, wydanych bezbronnie nielitościwym barbarzyńcom: krzyk zachodu, który zrzeka się dawnego pana, nowa władza która się wznosi, idzie naprzód i zastępuje dawną, bez wstrząśnień, rokoszów, wylewu krwi, ale popychana siłą tajemną, niepojętą, niezwyciężoną i przysięgającą jednak wiarę i wierność aż do ostatniéj chwili owéj słabéj i pogardzonéj potędze, w któréj prawa wejść miała. Prawo zdobyczy nakoniec pozyskane i ustąpione uroczyście przez jednego z największych ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli na świecie, przez człowieka mówię tak znakomitego, że wielkość jego przeniknęła imie jego; bo głos powszechny zamiast *wielkim*, wprost go *wielkością* ogłosił, oto są tytuły Papieży, a dzieje nie ukazują nic podobnego w tym rodzaju.

---

1) Patricii dicti illo seculo et superioribus, qui provincias cum summa auctoritate, sub principum imperio administrabant. (Marca, de Concor. sacerd. et imp. I. 12). Marca daje tu formułę przysięgi, jaką składał Patrycyusz, a kardynał Orsi przepisał ją cap. II. str. 23. Zasługuje na uwagę szczegół, że po ukończeniu obrzędu, Patrycyusz przyodziewał się płaszczem królewskim i koroną. (Mantum... et aureum circulum in capite). Tamże str. 27.

Ta więc władza różni się od wszystkich innych w zasadzie i ustanowieniu. Różni się od nich w sposób nadzwyczajny w tym względzie, że w całym ciągu swego bytu, jak na to już wyżéj zwróciłem uwagę, nie ukazuje tego nieugaszonego pragnienia wzrostu terrytoryalnego, który inne wszystkie odznacza. W rzeczy saméj ani przez potęgę duchową, z któréj niegdyś tyle korzystała, ani przez potęgę doczesną, któréj zawsze mogła użyć, jak każdy inny monarcha odpowiedni stanowiskiem papieżowi, nie widzimy jéj nigdy dążącej do powiększenia państwa pospolitemi, lub politycznemi drogami. Tak dalece: że biorąc nawet pod rachunek wszystkie słabości ludzkie, nie mniéj pozostanie w umyśle każdego rozsądnego badacza, pojęcie potęgi widomie przez Boga wspieranéj.

Mówiąc o wojnach prowadzonych przez Papieży, należy przedewszystkiem wytłomaczyć wyraz *potęga doczesna.* Jest on dwuznacznym, jak to powiedziałem wyżéj, i w istocie wyraża on u pisarzy francuzkich, albo wpływ wywarty na czasowéj władzy monarchów, przez potęgę władzy duchowéj, albo téż władzę świecką, jaka się Papieżowi, jako panujacemu należy, i która zupełnie z wszystkiemi innemi go na równi stawia.

W innéin miejscu mówić będę o wojnach, jakie opinia mogła zarzucać władzy duchownéj. Co do tych, które prowadzili Papieże jako zwyczajni panujący, zdaje się, że już wszystko o tém powiedziano, zwracając uwagę, iż równe służy im prawo prowadzenia wojen, jak i innym monarchom, bo żaden z monarchów nie mógłby mieć *prawa* wydawania ich bez sprawiedliwéj zasady, a każdy ma *prawo,* jeżeli ma słuszny ku temu powód. Podobało się np. Wenecyanom, zabrać kilka miast Papieżowi Juliuszowi II, a przynajmniéj zatrzymywać je wbrew wszystkim prawidłom słuszności. Papież, Monarcha, jeden z najdzielniejszych mężów jacy się kiedykolwiek pojawili, srodze ich za to ukarał. Była to wojna jak każda inna, sprawa doczesna panującego z panującym, zupełnie obca historyi kościelnéj. Skądże więc ma być jednemu Papieżowi tylko wyjątkowo zakazane, bronić się od napaści? Od jakiegoz to czasu władca ma sobie dać rabować kraje pod jego rządem stojące, bez żadnego przeciwko temu gwałtowi oporu? Byłaby to całkiem nowa teorya, najwłaściwsza do zachęcenia rozboju, który niestety żadnéj dla siebie i tak nie potrzebuje zachęty.

Prawda, że to jest wielkiem złem, iż Papieże byli zmuszeni prowadzić wojnę: prawda i to, że Juliusz II, zanadto wojennem odznaczał się usposobieniem: atoli słuszność rozgrzesza go aż do pewnéj miary, któréj nie łatwo jest oznaczyć.

„Juliusz (mówi ksiądz Feller) sam się pozbawił uroku, jaki otacza stanowisko naczelnika kościoła: nie widział tego, co widzą dziś tak dobrze mądrzy jego następcy, że Papież Rzymski będąc ojcem powszechnym, powinien być rozjemcą pokoju, nie zaś wojenną zapalać pochodnią 1).“

Wszystko to dobre i piękne, gdy rzecz jest możliwa, ale tylko tam, gdzie umiarkowanie Papieża z umiarkowaniem także innych mocarstw idzie w parze; ale kiedy go napadną, cóż mu w ówczas przyjdzie z tytułu *Ojca powszechnego*? Możeż wtenczas poprzestać na błogosławieniu armat wymierzonych przeciwko sobie? Kiedy Bonaparte wtargnął dó państwa kościelnego, Pius VI wystawił przeciw niemu armią: *impar congressus* Achilli! A jednak utrzymał sławę panującego, i widziano powiewające jego sztandary. Ale gdyby inni monarchowie byli mieli siłę i wolą połączenia swego oręża z orężem Ojca św, czyżby najzaciętszy wróg stolicy apostolskiéj śmiał naganiać tę wojnę i potępiać w poddanych Papieża, też same usiłowania, któreby uświetniły imiona wszystkich innych ludów na ratunek niepodległości Papieża spieszących?

Wszystkie zatém uwagi przytaczane o papieżach i o roli pośrednika pokoju, która ich szczytnemu powołaniu przystoi, zdają mi się niewłaściwe, wyjąwszy wypadku, gdyby Papież wydawał wojnę zaczepną i niesprawiedliwą, czego (o ile sądzę) nie było przykładu: albo zdarzały się przynajmniéj zbyt rzadko, iżby te moje ogólne twierdzenia w czekolwiek zachwiać mogły.

Wypada tu jeszcze dodać, że usposobienie wewnętrzne, nie mogłoby nigdy być całkowicie w człowieku zwalczone. Wolno jest naturze, wlać w głowę i serce Papieża, jeniusz i pociągi, Gustawa Adolfa, lub Fryderyka II. Niechby wybory wyniosły na tron Papiezki kardynała Richelieu, a trudnoby mu było spokojnie na nim dosiedzieć. On musiałby być ruchliwym, okazać się tem, czém jest w istocie: często wystąpiłby jako król, zapominając o tém, że jest Papieżem, a w rzadkich tylko razach potrafiłby być Papieżem, nie będąc razem i królem. Ale i wtedy nawet w tych samych okolicznościach, pomiędzy błędami panowania każdy rozezna piętno świętości papiezkiéj. Weźmy n. p. tego samego Juliusza II, który w rzędzie Papieży o ile się nie mylę, zdaje się, że dał najwięcéj powodów do krytyki ze względu wojny, i porównajmy go z Ludwikiem XII, ponieważ historya przedstawia nam obydwóch w zupełnie podobném położeniu; jednego podczas oblężenia Mirandoli, drugiego przy obleganiu Peschiery, w epoce ligi Kambrejskiéj.

1) Feller, Dict. hist., art. Judes II.

„Dobry król, ojciec ludu, *zacny człowiek w domu*, 1) nie uważał za stósowne użyć względem załogi w Peschiera zasad zwykłéj mu łagodności 2). Wszystkich mieszkańców w pień wycięto, gubernatora Andrzeja Riva i syna jego powieszono na murach 3).“

Obacz teraz Juliusza II przy wzięciu Mirandoli: zapewne, że w wielu względach uchybił swojemu moralnemu charakterowi, a jego wejście przez wyłom, nie koniecznie odpowiadało godności Papieża: ale od chwili, kiedy armaty umilkły, nie miał już nieprzyjaciół przed sobą, dla tego pewien angielski historyk opisujący dzieje Papieża Leona X, zachował nam kilka wierszy łacińskich, w których poeta zręcznie do Papieża wojownika przemawia: „Zaledwie wojna wydana, a jużeś zwycięzcą— ale u ciebie przebaczenie równie szybkie, jak zwycięztwo. Walczyć, pokonać i przebaczyć to dla ciebie jedno. Jednego dnia zabrzmiały wojenne okrzyki, umilkły nazajutrz, a gniew twój nie trwał dłużéj nad walkę. Imie Juliusza mieści w sobie coś świętego, i zachodzi wątpliwość co w nim przeważa, łagodność czy męztwo 4)?“

Bolonia straszliwie obraziła Juliusza II, posunęła się aż do tego stopnia, że stopiła posągi tego wyniosłego Papieża: a jednak kiedy musiała poddać się na łaskę i niełaskę, on poprzestał na groźbach i nałożeniu kontrybucyi; wkrótce potém Leon X podówczas jeszcze kardynałem mianowany, został legatem w tém mieście i wszystko się uspokoiło 5). Pod ręką Maksymiliana a nawet *dobrego* Ludwika XII trudniejby sprawa była poszła dla Bolonii.

Czytających historyą z uwagą, i bez uprzedzenia, nie raz uderzy ta różnica, nawet w Papieżach najmniéj odpowiadających

1) Voltaire, Essai sur les moeurs. etc, tom III chap. CXII. Ten złośliwy rys zasługuje na uwagę. Nie wychwalam tu dzielności oręża Juliusza II, chociaż oręż Xymenesa zasługiwalby na pochwałę, mówię tu tylko, że wprzódy za nim się poczniemy srożyć na politykę Juliusza II, trzeba zbadać tę, z którą miał do czynieni a. Potęgi drugiego rzędu czynią co mogą, sądzi je się dopiéro późniéj z czynów, jak gdyby zrobiły były to, co chciały. Nie masz nic pospolitego, równie i niesprawiedliwego.

2) Hist. de la ligue de Cambrai, liv. I, c. XXV.

3) Life ant Pontificate of Leo the tenth, by M. William Roscoe. London M'Oreery, in 8o 1805, tom II chap. VIII p. 68.

4) Vix bellum indictum est quum vincis, nec çitius vis
Vincere quam parcas: haec tria agis pariter.
Una dedit bellum, bellum lux sustulit una,
Nec tibi quam bellum longior ira fuit.
Hoc nomen divinum aliquid fert secum, et utrum sit.
Mitior anne idem fortior, ambigitur.
(Casanova, post expugnationem Mirandulae. 21 jun. 1511; M. Roscoe, ibid., page 85).

5) Roscoe, ibid, chap, IX, page 128.

powołaniu swemu. Zresztą wszyscy razem, jako monarchowie, mieli też same prawa, jak inni panujący, a tym nie wolno przecież czynić zarzutów w przedmiocie działań politycznych, nawet i w ten czas gdyby nieszczęściem niezrobili czegoś lepiéj od swoich dostojnych współpanujących. Ale jeżeli będziemy uważać te kwestyą ze względu wojen w szczególności, to przyznać musimy, że ich mniéj od innych monarchów toczyli, że je prowadzili z większą ludzkością, że ich nigdy nie wywoływali, ani zapalali, i że od chwili jak monarchowie na mocy jakiéjś tajemnéj umowy, zasługującéj wszakże na uwagę, zdają się zgadzać na uznanie neutralności Papieżów, ciż nie mieszają się więcéj do intryg i działań wojennych. Nie można nie przyznać, że nawet w politycznym względzie utrzymali tę wyższość, jakiéj się po ich religijnym charakterze mieliśmy prawo spodziewać. Słowem, *zdarzyło się* niekiedy *Papieżom, iż uważani jako monarchowie świeccy, nie lepiéj od innych postępowali:* atoli to jedyny zarzut, jaki imsłusznie zrobić można, reszta zaś jest potwarzą!

Ten wyraz *niekiedy* oznacza wyjątki, niezasługujace nigdy na uwagę. Kiedy mówię n.p. że Papieże, jako świeccy panujący, nigdy nie wyzywali do wojny, nie czuję się odpowiedzialnym za każdy pojedynczy fakt téj długiéj historyi rozbieranéj wiersz po wierszu: i nikt nie ma prawa tego po mnie wymagać. Nie upieram się, iżby wszystko w ogóle zaprzeczać, ale obstaję tylko przy ogólnym charakterze władzy papiezkiéj. Aby ją zdrowo osądzić, trzeba na nią spoglądać z wysoka i okiem obejmować całość. Krótkowidze niech nie czytają historyi, bo szkoda ich czasu.

Ale jakże trudno sądzić Papieżów bez uprzedzenia. Wiek XVI zapalił śmiertelną nienawiść przeciwko głowie kościoła: a niedowiarstwo naszego wieku, to najstarsze dziecko reformy, odziedziczyło wszystkie namiętności swéj matki. Z tego straszliwego zespolenia wyrodził się jakiś ślepy wstręt, który nawet oświecić się nie pozwoli, i który mało co się różni od ogólnego sceptycyzmu. Przerzucając pisma angielskie, zdumiewamy się na widok niepojętych błędów, które zajmują jeszcze umysły skąd innąd tak zdrowe i tak znakomite.

W epoce sławnych sporów wiedzionych r. 1805 w parlamencie Angielskim w przedmiocie tak nazwanéj *emancypacyi katolików*, jeden z członków izby wyższéj w ten sposób się na jedném z majowych posiedzeń wyraził:

„Sądzę, *a nawet jestem pewny*, że Papież jest *tylko nędzną lalką* w rękach przywłaszczyciela Burbońskiegu tronu: że nie śmie się ruszyć bynajmniéj bez rozkazu Napoleona, tak, że gdyby on wymagał od niego bulli ku poburzeniu księży Irlandzkich dla po-

wstania ludu przeciwko rządowi, nie odmówiłby jéj wcale despocie 1).

Ale zaledwo osechł atrament, który nam podał tę ciekawą *pewność*, a Papież wezwany z całą potęgą trwożącéj siły, aby dał się użyć Bonapartemu w ogólnych jego przeciwko Anglikom widokach, odpowiedział, że *będąc ojcem powszechnym całego chrześciaństwa nie może mieć między ludami wrogów* 2), i wolałby się dać znieważyć, wypędzić i uwięzić, niżeliby miał uledz żądaniu zawiązania przeciwko Anglii federacyi początkowo jawnéj, a późniéj ukrytéj; w końcu wolał się poddać temu długiemu męczeństwu, które go tak całemu światu zaleciło.

Teraz gdybym miał zaszczyt mówienia z szanownym senatorem Brytanii, który *sądzi, i jest nawet pewny*, że Papież jest tylko nędzną lalką na rozkazy łupieżców, jakim się go użyć zapodoba, spytałbym go otwarcie, zachowując wszystkie względy winne człowiekowi tego stanu, spytałbym mówię nie o to, co myśli o Papieżu, ale co myśli sam o sobie, przywodząc na pamięć zdania własne, w przytoczonéj tu mowie objawione.



Rozdział VII.

O GŁÓWNYCH POWODACH JAKIE MIELI DAWNI PAPIEŻE DO ZDARZAJĄCYCH SIĘ Z PANUJĄCYMI SPORÓW.

Jeżeli wedle niezachwianego kierunku jakiśmy przyjęli, badamy postępowanie papieży podczas długiéj walki, jaką wiedli z potęgą świecką, natrafiamy wówczas na dwa główne przez nich założone

1) I thing. nay, jam certain that the Pope is the miserable puppet of the usurper of the throne of the Bourbons that he dare not move but by Napoleons command; and schould he order him to influence the, Irisch priests to rose their flocks to rebellion, he could not refuse to obey the despot. (Parliamentary debates. Vol. IV. London 1805, in 8o col. 726).

Ten ton gniewliwy i obrażający, może zadziwiać w uściech Para. Jestto ogólna reguła, którą polecam szczególniejszéj uwadze każdego prawdziwego badacza, że w Anglii nienawiść przeciwko Papieżowi i systematowi katolickiemu jest w stosunku odwrotnym godności wewnętrznéj osób. Są zaiste wyjątki, ale drobne w porównaniu z ogółem.

2) Zob. notę kardynała sekretarza stanu datowaną z pałacu Kwirynalskiego d. 19 kwietnia 1808 w odpowiedzi na notę p. de Febre pełnomocnika Francyi.

cele, których strzegli nieodmiennie z całą siłą i potęgą, jaką tylko w podwójnym swoim charakterze, rozporządzać mogli: 1. Niezachwiane utrzymanie praw małżeństwa, przeciwko napadom wszechwładnéj rozpusty. 2. Zachowanie praw kościoła i obyczajów kapłańskich.

ARTYKUŁ I.

Świętość małżeństwa.

Pewien wielki przeciwnik papieżów, który żalił się bardzo na *zgorszenie wywołane klątwami*, utrzymuje, że *zazwyczaj zawarte albo zerwane małżeństwa, nowe dodawały do poprzednich zgorszenia* 1). A zatem wedle tego rozumowania cudzołostwo publiczne jest *zgorszeniem*, a akt przeznaczony ku jego powściągnieniu mażli być także *zgorszeniem*? Nigdy dwie rzeczy tyle różne od siebie tegoż samego nie nosiły nazwiska. Ale trzymajmy się jak nateraz niezaprzeczonego uznania téj prawdy, *iż Papieże używali głównie broni duchownéj, dla położenia tamy swawoli książąt, w lekceważeniu sakramentu małżeństwa.*

Jakoż papieże i kościół w ogóle nie oddali ważniejszych posług światu nad pohamowanie w panujących, za pomocą duchownéj cenzury, rozwoju téj namiętności, straszliwéj nawet w osobach słodkiego usposobienia. Namiętność ta u ludzi gwałtownych wychodzi z wszelkich granic, i nieustannie szydzi z najświętszych praw małżeństwa, gdziekolwiek jéj się to uda. Miłość kobiety nie ułagodzona aż do pewnego stopnia przez wyższą oświatę, jest dzikiém zwierzęciem zdolném do najohydniejszych nadużyć. Jeżeli nie ma wszystkiego pochłonąć, musi być skrępowaną, a może tylko być skrępowaną samym postrachem; ale czemże wzbudzić

---

1) Lettres sur l'histoire. Paris. Nyon 1805 Tom. II. hist. XLVII st. 485. Pisma publiczne donoszą, że zdolności i zasługi urzędnika francuzkiego, autora tych listów wyniosły go do podwójnego dostojeństwa Para i Ministra. Rząd lubiący naśladować Anglią nie mógł szczęśliwszego chwycić się sposobu, jak uwzględniając i wyszczególniając wszystkie wyższe urzędy. Proszę szanownego autora, ażeby mi pozwolił sprzeciwić się sobie niekiedy, w miarę jak wyobrażenia jego moim się będą sprzeciwiać, bo ja i on nowym jesteśmy przykładem, że można być w sprzeczności, chociaż z jednéj i z drugiéj strony ma się zarówno prawe cele. Ja sądzę że niewinna polemika posłuży prawdzie, nie naruszając względów wzajemnéj uprzejmości.

bojaźń w tym, który się niczego na ziemi nie lęka? świętość małżeństwa, nietykalna podstawa szczęścia publicznego, jest rzeczą najwyższéj wagi w królewskich rodzinach, gdzie nieporządek pewnego rodzaju, prowadzi za sobą następstwa i skutki, jakich nawet domyślić się trudno. Jeżeli w młodocianéj erze narodów północnych, papieże nie byliby mieli sposobu zatrwożenia najzjadliwszych namiętności, monarchowie, przechodząc od zachęcenia do rozkoszy, od zbytku do rozpusty, byliby wreszcie doszli do prawa stanowiącego o rozwodzie, a może i do wielożeństwa; a gdyby nieporządek ten, jak to zwykle bywa powtórzył się aż w ostatnich warstwach społeczeństwa, żadne oko nie dostrzegłoby kresu, u któregoby się podobne zatrzymać mogło wyuzdanie.

Luter, uwolniony od téj niedogodnéj potęgi, która pod względem moralności jest równie nieugięta, jak i pod względem kwestyi o małżeństwie, był tak bezczelnym, iż w kommentarzach o Genesis wydanych r. 1525 napisał, że „w kwestyi, czy można mieć kilka żon, powaga patryarchów, zupełną zostawia nam swobodę: że to nie jest ani pozwoloném, ani zakazaném, a on sam nic nie stanowi w tym przedmiocie 1).“ Budująca teorya, która wkrótce znalazła zastósowanie w domu Hessko-kaselskiego landgrafa.

Gdyby się tylko było zostawiło średniowiecznych monarchów bez hamulca, wkrótce byłoby się ujrzało powrót pogańskich obyczajów 2). Sam kościół pomimo czujności i niezmordowanych wysileń, pomimo wpływu, jaki wywierał na umysły w wiekach mniéj albo więcéj odległych, otrzymywał tylko powodzenie dwuznaczne, albo chwilowe. Tém tylko zwyciężał, iż nigdy się nie cofnął.

Szanowny autor, którego dopiéro co przytoczyłem, bardzo rozsądnie czyni uwagi z powodu oddaleniem Eleonory z Gujenny. „Przez to oddalenie“ mówi on, „Ludwik VII stracił bogate prowincye, które mu wniosła w posagu... Małżeństwo z Eleonorą zaokrąglało królestwo i rozszerzało jego granicę aż do morza Gaskońskiego. Było to dzieło sławnego Sugera jednego z najznakomitszych ludzi jacy kiedy istnieli, jednego z najzdolniejszych mi-

---

1) Bellarmin, de Controvers. christ. fid. Ingolst. 1601. in fol. tom. III, col. 1734.

2) Les rois francs, Gontran, Caribert, Sigebert, Chilpéric, Dagobert, avaient eu plusieurs femmes à la fois, sans qu'on en eût murmuré, et si c'était un scandale, il était sans trouble.“ (Volt., Essai sur l'hist. génér., tom. I; chap. XXX. page 146). Admettons le fait, il prouve seulement combien de semblables princes avaient besoin d'être réprimés.

nistrów, jednego z największych dobroczyńców monarchii. Dopóki on żył, sprzeciwiał się rozłączeniu, które tyle nieszczęść ściągnąć miało na Francyą, ale po jego śmierci Ludwik VII słuchał już tylko podszeptów osobistego zniechęcenia jakie czuł ku Eleonorze. *Zapewne mu się zdawało, że małżeństwa królów są prostemi familijnemi aktami, kiedy one są nadewszystko i były podówczas traktatami politycznemi, których nie można zmieniać bez sprowadzenia największych wstrząśnień w Państwie, na którego los wpływ wywierają* 1).

Nie można się lepiéj wyrazić; ale zaraz gdy chodziło o małżeństwa, którym Papież musiał się z powagi swojéj sprzeciwić, rzecz ta pod inną ukazywała się postacią, i nagana Ojca Ś. wymierzona dla przeszkodzenia publicznemu cudzołostwu, zamienia się *w zgorszenie dodane do zgorszenia cudzołostwa.* Taki to jest na najznamienitsze nawet umysły przeważny wpływ przesądnych wyobrażeń wieku, narodu i społeczeństwa! Łatwo jednak ocenić i przyznać, że rzadkie a błogie jest zjawisko, gdy wielki człowiek zdolnym się pokaże wstrzymać namiętnego monarchę, i gdy namiętny monarcha da się powodować wielkiemu człowiekowi, są to dwa tak rzadkie zjawiska, że nad nie niema nic rzadszego na świecie, prócz szczęśliwego zetknięcia się podobnego ministra z podobnym panującym.

Pisarz, którego wspomniałem, wyraża się bardzo słusznie: n a d e w s z y s t k o w t e d y, tak jest i ja powtarzam że *nadewszystko wtedy.* Trzeba więc było *podówczas* środków bez których dziś obejść się można, i które dzisiaj byłyby nawet *szkodliwemi.* Wyższa oświata łagodzi namiętności, a chociaż je czyni może przezorniejszemi, ale nie mniéj szkodliwemi, pozbawia ich przynajmniéj téj dzikiéj gwałtowności, jaką się barbarzyństwo odznaczało. Chrześcianizm, który nie przestaje pracować nad człowiekiem, rozwinął szczególniéj potęgę swoją w młodocianéj epoce narodów, atoli cała potęga kościoła byłaby niedostateczną, gdyby nie była skoncentrowaną w jednéj osobie, to jest w najwyższéj głowie. Kapłan podwładny nigdy nie ma dość siły, a może nawet mieć jéj nie powinien, względem swojego władcy. Opatrzność może wskrzesić Ambrożego (rara avis in terris), dla zastraszenia Teodozyusza, ale w zwyczajnym biegu rzeczy, dobry przykład i pełne uszanowania uwagi, oto wszystko, czego po stanie kapłańskim oczekiwać mamy. Niechaj mię Bóg uchowa, ażebym miał zaprzeczać wartości i ujmować rzeczywistéj zasłudze i tych cichych środków, ale ku wielkiemu dziełu, jakie się przygotowywało, innych potrzeba było dźwigni. Dla dopełnienia tego dzieła, o ile słaba nasza natura

1) Letres sur l'histoire, ibid., lettre VLVI, pag. 479 et 481.

dozwala, Papieże byli w istocie wybranemi działaczami. Zrobili oni wszystko, co się dało, dla utrwalenia sławy, godności. a nadewszystko i dla zachowania rodzin panujących. Jakaż inna władza mogła się była domyślić ważności praw małżeństwa *szczególniéj na tronie*, i jakaż inna, mogła ją utrzymać *szczególniéj na tronie*? Nasz wiek nieokrzesany, czyż mógł nawet zajmować się jedną z najgłębszych tajemnic świata. A przecież nie trudno byłoby przytoczyć niektóre prawa, i udowodnić ich sankcyą w znajomych nam wypadkach, gdyby szacunek dozwalał nam je odsłaniać. Ale cóż mówić o tém ludziom, którzy sądzą: że mają prawo tworzenia panujących?

Nie piszę historyi, nie chcę tu nagromadzać przytoczeń. Dość będzie uważać w ogóle, że Papieże walczyli i sami tylko mogli walczyć bez przerwy, dla utrzymania na tronie czystości i nienaruszalności małżeństwa i że za to już samo mogli stanąć na czele dobroczyńców rodu ludzkiego. „Bo małżeństwa monarchów," powiada Wolter „stanowią w Europie o losie narodów *i nigdy nie było dworu oddanego zupełnie zbytkom, któryby nie wywołał wstrząśnień, a nawet i rokoszu* 1)."

Prawda, że ten sam Wolter oddawszy tak świetny hołd prawdzie w inném miejscu, uwłacza sam sobie uderzającém przeciwieństwem, które nędzną popiera uwagą.

„Postępek Lotaryusza" mówi on „był pierwszém *zgorszeniem* co się tyczy małżeństwa głów ukoronowanych na zachodzie 2)." Tu jeszcze wyraz *zgorszenie*, równie jest na swojém miejscu użyty, jakeśmy to uważali poprzednio, atoli to, co potém następuje, jest daleko gorsze.

„Starożytni Rzymianie i mieszkańcy Wschodu szczęśliwymi byli pod tym względem 3)."

Co za płaska niedorzeczność. Starożytni Rzymianie początkowo nie mieli królów, późniéj mieli same potwory. Wschodnie narody mają wielożeństwo i wszystkie jego skutki. My bez Papieży, mielibyśmy dziś potwory, albo wielożeństwo, albo też jedno i drugie zarazem.

Lotaryusz oddaliwszy swą żonę Teutbergę celem zaślubienia Walrady, wymógł potwierdzenie swego małżeństwa na dwóch zgromadzonych soborach, jednego w Metz, a drugiego w Akwizgranie. Papież Mikołaj I unieważnił owe potwierdzenie, a następca jego

1) Voltaire, Essai sur l'histoire gén., tome III, ch. CI, page 518, ch. CII. page. 520.
2) Ibid., tom. I, ch. XXX, page 499.
3) Ibid., page 449.

Adryan II dając kommunią św. królowi, kazał mu przysiądz, iż rzeczywiście opuścił Walradę (co było przecież fałszem) i zażądał tejże saméj przysięgi od wszystkich panów towarzyszących Lotaryuszowi. Prawie wszyscy nagle umarli, a król sam, zaledwie miesiąc przeżył po przysiędze.

W skutek tego *nie omieszkał* nam Wolter powiedzieć, *że wszyscy historycy jednomyślnie krzyczeli, iż to cud niesłychany* 1).

W istocie, dziwimy się czasem rzeczom mniéj dziwnym, ale tutaj nie chodzi o cuda: poprzestańmy tylko na zwróceniu uwagi że te wielkie i pamiętne dowody powagi duchownéj, zasługują na wiekuistą wdzięczność ludzką, i mogły jedynie od Papieżów wypływać.

A kiedy Filipowi królowi Francuzkiemu zachciało się w roku 1092 zaślubić kobietę już zamężną, arcybiskup Roueński, biskupi z Sentis i z Bayeux czyliż nie byli aż nazbyt łatwymi do błogosławienia tego związku pomimo oporu ze strony biskupów z Yves i Chartrès.

Papież więc sam mógł tylko temu się opierać, ale daleki od rozwinięcia abytecznéj surowości poprzestał na obietnicy bardzo łagodnie wypełnionéj.

Według dwóch tych przykładów oceńmy wszystkie inne. Oppozycya nie mogłaby być powierzoną w lepsze ręce, jak w ręce władzy obcéj a panującéj, chociażby doczesnie tylko. Bo *majestaty* sprzeciwiając się sobie lub się równoważąc, uderzając nawet na siebie, nie obrażają się wzajemnie, bo nikt walką z równym nie mniema się być poniżonym: tymczasem gdyby oppozycya płynęła z łona samegoż narodu, każdy stawiony opór pod jakąkolwiek postacią, byłby uwłaczającym dla panującego.

Przyszedł czas, w którym dla szczęścia ludzkości wypadałoby pragnąć, ażeby Papieże odebrali napowrót świętą swą juryzdykcyą nad małżeństwami monarchów, nie przez zatrważające *veto*, ale przez prostą odmowę, któraby się powinna podobać rozumowi Europejskiemu. Straszliwe walki religijną podzieliły Europę na trzy wielkie rodziny: łacińską, protestancką i trzecią *grecką*. Ten podział ograniczył nieskończenie zakres małżeństwa w Rodzinie łacińskiéj. W dwóch drugich zaiste mniéj jest niebezpieczeństwa, bo obojętność o dogmata, nadaje się do wszelkiego rodzaju umowy: u nas atoli niebezpieczeństwo jest ogromne. Gdyby nieustawiczna czujność kościoła, wszystkie dostojne plemiona szybkim krokiem biegłyby do swego upadku, a nawet pewną byłoby słabością taić, iż to złe już się zaczęło. Zastanowimy się nad

1) Voltaire, Essai sur l'hist. gén. tom. I, ch. XXX. page 449.

tém złém dopóki czas. O monarchowie, których tak kochamy i szanujemy, dla których jesteśmy gotowi przelać krew na pierwsze zawołanie, zachowajcie nas od *wojen o dziedzictwo tronu.*

Zaslubiliśmy niejako wasze pokolenia, zachowajcie je! Wyście po waszych ojcach nastąpili, dlaczegóż nie chcecie, aby wasi synowie po was następowali? Pozwólcie prawdzie docisnąć się aż do uszu waszych, a ponieważ najnierozważniejsze rady przywiodły głowę kościoła do tego, iż nie śmie już wam jéj ogłaszać, pozwólcie przynajmniej, niech wam ją wierne przedstawią dziś sługi.

Jakież prawo w naturze może być wybitniejszem nad to, które nas uczy, iż wszystko, co rośnie na świecie, potrzebuje przemiany roli. Ziarno licho rozwija się w glebie, która wydała jego łodygę; należy siać zboże z górzystych okolic w dolinach, z dolin zaś pomiędzy górami, i zawsze zdala sprowadzać trzeba toż nasienie. Toż samo prawo w królestwie źwierzęcém jest jeszcze bardziéj uderzającém: dla tego wszyscy prawodawcy oddali mu hołd wprowadzając mniéj więcéj obszerne ograniczenia. U narodów które się wyrodziły i dozwoliły łączyć brata ze siostrą, te ohydne związki, potworne téż wydały owoce. Prawo chrześcianizmu zawierające między innémi jako najważniejszą cechę odróżnienia, dążność ogarnięcia wszystkich powszechnych wyobrażeń, dla połączenia ich i udoskonalenia, wielce rozszerzyła wspomnione wyżéj zakazy. Jeżeli były niekiedy nadużycia w tym rodzaju, to tylko nadużycia mające dobro na celu, jakkolwiek nigdy kanony nie wyrównały pod tym względem surowości praw Chińskich 1). W porządku materyalnym świata zwierzęta są mistrzami naszymi. Przez jakąż opłakaną ślepotę, ten sam człowiek który wyda ogromną summę, aby stanowić np. arabskim rumakiem klacz Normandzką, bez najmniejszéj trudności zaślubia swoją pokrewną? Szczęściem, że wszystkie nasze błędy nie są śmiertelne, atoli wszystkie są błędami i wszystkie przez trwanie i ciągłe się powtarzanie, śmiertelnemi się stają.

Jeżeli każdy kształt organiczny nosi sam w sobie zaród zniszczenia, a dwa takie kształty połączą się ze sobą, wydadzą kształt trzeci bez porównania gorszy: bo wszystkie potęgi, które się łączą, nie tylko się dodają, ale się i mnożą. Czyliż Papież ma np. prawo uwolnienia od praw fizycznych? Acz jestem szczerym i systematycznym zwolennikiem jego przywilejów, wyznam jednak o-

---

1) Jest tylko sto imion w Chinach, a małżeństwo pomiędzy osobami tego samego imienia wzbronione, chociażby nawet nie zachodziło pokrewieństwo.

twarcie, że o podobnym przywileju nie słyszałem. Czyliż Rzym nowy nie dziwi się ani zastanawia, kiedy historya uczy go, co myślano za czasów Tyberyusza i Kaliguli o pewnych związkach w owéj epoce niesłychanych 1)? Albo czyliż owe groźne wiersze które brzmiały na starożytnéj scenie, powtarzane dziś przez usta mędrców, nie znajdąż chociażby słabego echa w murach Sgo Piotra 2)?

Prawda, że okoliczności nadzwyczajne wymagają niekiedy, a przynajmniéj dozwalają nadzwyczajnych wyjątków, atoli należy pamiętać, że każdy wyjątek od prawa, dopuszczony przez prawo, już przez to samo w prawo ogólne chciałby się zamienić.

Gdyby głos mój zdołał się wznieść aż do téj górnéj strefy, gdzie błędy zbyt długo cierpiane, tak straszliwe wydają owoce, czyliżby mógł być uważanym za głos zuchwalstwa albo nierozwagi, kiedy Bóg sam nadał szczerości, wierności i prawości dźwięk tak odróżniający się od buntu, że ani udanym, ani zapoznanym być nie może.

ARTYKUŁ II.

Zachowanie praw kościelnych i obyczajów kapłańskich.

Można śmiało powiedzieć, (prosząc o przebaczenie, za zbyt poufałe wyrażenia), że około X wieku rodzaj ludzki w Europie *dostał pomięszania zmysłów.* Z mieszaniny zepsucia Rzymskiego z dzikością barbarzyńców, którzy całe państwo zalali, wywinął się stan rzeczy, którego na szczęście może już więcéj nie ujrzymy. *We wszystkich państwach była dzikość i rozpusta, bezrząd i nędza.* Nigdy niewiadomość nie była ogólniejszą 3). Celem zasłonięcia kościoła od straszliwego wpływu zepsucia i ciemnoty, potrzeba było potęgi wyższego rzędu, całkiem nowéj dla świata. Była taką potęga Papieżów, którzy sami opłacili nieszczęsny, ale przechodni haracz ogólnemu nieładowi. *Katedra Papiezka była pognębioną, zbezczeszczoną i krwią pobryzganą* 4), ale wkrótce odzyskała dawną swoją godność, a Papieżom to winni jesteśmy zaprowadzenie nowego porządku rzeczy 5). Zapewne, iż wolno nam być powinno

---

1) Tacite, ann. XII, 5, 6, 7.
2) Senecae Trag. octav. I, 138, 139.
3) Voltaire, Essai sur l'hist. gén., tome I, ch. XXXVIII, page 533.
4) Voltaire, Essai sur l'hist. gén., tom I, ch. XYYIV, page 516.
5) „Dziwią się że pod tyloma tak gorszącymi (Wiek. X), i tak mało posiadającemi potęgi Papieżami, kościół Rzymski nie utracił ani swych

oburzać się na tę złą wiarę, która z taką goryczą powstaje na występki kilku Papieżów, nie wspominając o straszliwém wyuzdaniu, które powszechnie wówczas panowało.

Przechodzę teraz do wielkiéj kwestyi, która tak silnie rozbrzmiała się po świecie: chcę mówić o prawie inwestytury, ważącém się wtedy pomiędzy dwiema potęgami, a o które obydwie z takim dobijały się zapałem, że ludzie dzisiaj nawet oświeceńsi nie mogą go pojąć.

Wszakże spór o inwestyturę nie był czczą sprzeczką. Władza świecka groziła jawnie zupełném pognębieniem supremacyi kościelnéj. Panujący wtedy duch feudalizmu, miał zrobić z kościoła w Niemczech i we Włoszech wielką lenność zawisłą od cesarza. Wyrazy pojedyncze zawsze są niebezpieczne, a były tu niemi tém bardziéj, iż wyraz *beneficium* oznacza największe *dobrodziejstwo* 1). Trzeba było nawet postanowić prawa dla przeszkodzenia prałatom ażeby nie dawali w lenność dóbr kościelnych, bo każdy chciał być Wassalem, albo panem udzielnym 2).

Henryk V. żądał, aby mu oddano inwestytury, albo ażeby znaglono biskupów do zrzeczenia się wszystkich wielkich dóbr i praw, jakie im cesarstwo nadało 3).

W tém uroszczeniu widoczne jest pomieszanie wyobrażeń. Monarcha widział tylko posiadłości doczesne i tytuł lennictwa. Papież Kalikst II proponował mu urządzenie rzeczy na stopę Francuzką, gdzie jakkolwiek inwestytury nie przez pierścień i pastorał odbywały się, biskupi doskonale wywiązywali się ze swoich obowiązków względem doczesnych władców i z lennictwa 4).

Na soborze w Reims odbytym w r. 1119 przez tegoż Kaliksta II Francuzi dowiedli, do jakiego stopnia pojmują sprawę, bo gdy Papież powiedział: *Zabraniamy zupełnie przyjmować z rąk osoby świeckiéj inwestytur kościelnych, tudzież dóbr kościoła,* całe zgromadzenie powstało przeciwko temu, bo kanon zdawał się odmawiać Monarchom prawa nadawania lenności i królewszczyzn zależących od korony. Ale skoro tylko Papież wyraził się inaczéj i o-

---

przywilejów, ani uroszczeń.“ (Wolter tamże Rozd. XXXV). Wyrażenie „dziwię się“ użyte bardzo właściwie, bo zjawisko to ludzkim sposobem wytłomaczone być nie może.

1) Sic progressum est ut ad filios deveniret (feudum), in quem scilicet dominus hoc vellet beneficium pertinere. (Consuet. feud. lib. I, tit. I, §. I).

2) Episcopum vel abbatem feudum dare non posse. (Contuet. feud. ibid. lib. I, tit. VI).

3) Maimbourg, Hist. de la décad. de l'emp. tom. II, liv. IV, A. 1109.

4) Maimbourg. A. 1119.

rzekł: *Zabraniamy zupełnie przyjmować od świeckich inwestytury na biskupstwa i opactwa*, jednomyślnie potwierdzono uchwałę, jako i wyrok klątwy. Na soborze było najmniéj pietnastu arcybiskupów Francyi, Hiszpanii, Anglii, nawet i Niemiec. Król Francuzki był obecny, a Suger potwierdził uchwałę.

Papież Adryan IV dał drugi przykład najwyższéj roztropności, niezbędnéj wówczas ku rozróżnieniu tych spraw, które nie mogły więcéj być różnorodnemi, a przecież były stykającemi się blisko z sobą. Gdy Papież ten oświadczał nie zastanowiwszy się może nad tém pierwéj, że *Cesarz* (Fryderyk I) miał od niego beneficium korony cesarskiéj: monarcha poczytywał sobie za obowiązek zaprzeczyć temu publicznie listem okólnym; w skutek czego Ojciec S. widząc, ile ten wyraz beneficium wywołał zamieszania, oznajmił i wytłomaczył, że beneficium oznacza w tém miejscu *dobrodziejstwo* 2).

Tymczasem cesarz Niemiecki sprzedawał publicznie beneficya duchowne. Księża nosili broń 3), gorszące nałożnictwo kaziło stan kapłański i potrzeba było tylko jednego przewrotnego człowieka, aby obalić stan kapłański, proponując małżeństwo księży jako lekarstwo przeciwko większemu złemu. Jedna tylko stolica apostolska mogła się oprzeć bieżącemu potokowi, i postawić przynajmniéj kościół na stopie bezpiecznéj ze strony reformy, mającéj się zjawić w następnych wiekach, posłuchajmy jeszcze Woltera, którego naturalnego rozsądku przychodzi żałować, iż go tak często namiętność unosi.

„Z całéj historyi owych wieków wynika, że społeczeństwo zachodnie zbyt mało posiadało *pewnych prawideł*; że państwa miały *niewiele praw*, i że kościół chciał im takowe nadać 3).“

Atoli pomiędzy wszystkimi Papieżami powołanymi do spełnienia wielkiego dzieła, Ś. Grzegórz VII odznącza się wspaniale:

Quantum lenta solent inter viburna cupressi.

Historycy owego czasu, nawet ci, których urodzenie mogło było przechylać na stronę cesarzy, oddali wielkiemu mężowi cał-

---

2) Maimbourg, tamże, księga III. R. 1074. „Fryderyk przyćmił wielą czynami tyrannii blask swoich pięknych przymiotów. Poróżnił się bez przyczyny z rozmaitymi Papieżami: zagarnął dochód opróżnionych beneficyów; przywłaszczył sobie prawo mianowania na godność biskupią, i jawnie z rzeczy świętych utworzył symoniackie kramarstwo.“ (Żywoty śś. tłom. z augielskiego in 8vo Tom. III. str. 522 ś. Guldyn 18 kwietnia.

3) Voltaire, Essai sur l'hist. gén., t. I, ch. XXX, pag. 50.

kowitą sprawiedliwość. „Był to“ powiada jeden z nich „człowiek głęboko uczony jak to w świątobliwych listach swoich dowiódł, a błyszczący wszystkiemi rodzajami cnót 1). „Okazywał“ mówi inny „w postępowaniu swojém wszystkie cnoty, które usta jego ludziom wykładały 2),“ a Fleury, który jak wiadomo pochwałami nie psuje Papieżów, nie waha się jednak uznać, że S. Grzegórz VII „był człowiekiem cnotliwym, z wielką wrodzonę odwagą, wychowany w najsurowszéj zakonnéj karności, i pełen gorliwéj dążności ku oczyszczeniu kościoła z błędów, któremi widział że jest zarażony, a mianowicie przekupstwem i niewstrzemięźliwością duchowieńswa 3).“

Była to wspaniała chwila, która nastręczałaby przedmiot do nader pięknego obrazu, to owo spotkanie się w Lanossa pod Reggio w r. 1077, kiedy Papież trzymając Śtą Eucharystyą w ręku obrócił się do cesarza i wezwał go, „ażeby przysiągł za nim, na zbawienie wieczne, czyli działał zawsze z zupełną czystością zamiarów dla chwały Boga, i szczęścia narodów“ a ten dręczony wyrzutami sumienia, złamany powagą Papiezkiego wpływu, nie śmiał powtórzyć roty, ani przyjąć kommunii.

Grzegórz zatém nie był zbyt zarozumiałym, gdy przyznając sobie z zupełną (w siły swoje ufnością) posłannictwo potwierdzenia władzy Europejskiéj, młody jeszcze w tym okresie dziejów i unoszony wirem zapału napisał te pamiętne wyrazy:

„Mamy obowiązek przy Boskiéj pomocy dostarczyć cesarzom, królom i innym panującym, broni duchownéj, któréj potrzebują dla uspokojenia w sobie burzy, jaka wyższych jest stanowisk znamieniem.“ To znaczy: „Uczę ich: że król nie powinien być tyranem.“ A któż byłby ich tego oprócz niego nauczył 4).

---

1) **Virum sacris litteris eruditissimum et omniam virtutum genere celeberrimum.** (Lambert z Schafnaburga, najwierniejszy owych czasów historyk). Maimbourg tamże r. 1071 do r. 1706.

2) **Quod verbo docuit, exemplo declaravit.** (Otton z Frysyngii tamże r. 1073). Swiadectwo tego kronikarza nie jest podejrzaném.

3) Disc. III. sur l'hist., ecclés., N. 17, dt IV. disc., N. 1.

4) **Imperatorlbus et regibus, caeterisquae principibus, ut elationes maris et superbiae fluctus comprimere valeant, arma humilitatis, Deo auctore, providere curamus.**

A przecież o tym właśnie sławnym człowieku Wolter poważył się powiedzieć: Kościół położył go w poczet świętych, jak ludy starożytne bóstwiły swoich obrońców, ale mędrcy potoczyli go w poczet głów szalonych.“ (Tom. III. rozd. XLVI str. 44). Grzegórz VII szaleńcem!? i to szaleńcem wedle zdania mędrców, jak starożytni obrońcy narodów. To szczególna! Aleź z szaleńcami nie wiedzie się sporów (tu wyrażenie jest stósowne) dosyć ich ukazać, i dać im pokój, niech mówią.

Maimbourg żali się na seryo, że „usposobienie Grzegorza VII rozkazujące i nieugięte, nie mogło mu dozwolić, aby gorliwość swoją połączył z tém pięknem umiarkowaniem, jakiem się pięciu jego poprzedników odznaczało 1). Nieszczęściem, to piękne umiarkowanie owych Papieży nic nie poprawiło, i zawsze sobie z nich żartowano, bo gwałtu nigdy umiarkowanie nie powściągnęło. Potęgi nierównoważą się tylko przez przeciwne sobie wysilenie. Cesarze posunęli się przeciwko Papieżom do niesłychanych nadużyć, o których nikt nie wspomina, ci znów ze swéj strony, może niekiedy wyszli względem cesarzy z granic umiarkowania, a ludzie złéj wiary z tych wypadków cokolwiek przesadzonych, a przedstawionych w charakterze nadużyć, wielkie tworzą zbrodnię. Ale rzeczy ludzkie nie idą inaczéj. Nigdy żadna budowa nie powstała, nigdy żadne zlanie się polityczne nie mogło się inaczéj utworzyć, jak przez mieszaninę rozmaitych żywiołów, które z początku scierając się z sobą, w końcu się zgadzają i wyrabiają wzajemnie.

Papieże nie zaprzeczali cesarzom prawa inwestytury przez berło, ale tylko inwestytury przez *pastorał* i *pierścień*. To mała różnica, powie ktoś.. Przeciwnie, to było ważne, bo jakimże sposobem z jednéj i drugiéj strony przyszłoby do takiego rozjątrzenia, gdyby kwestya nie była ważną. Papieże nie sprzeczali się nawet o obiory, jak Maimbourg dowodzi przykładem Sugera 2). Co większa, zgadzali się na inwestyturę przez *berło*, to jest, że nie sprzeciwiali się wcale temu, ażeby prałaci, uwazani jako wassale odebrali od swojego panującego przez feudalną inwestyturę, tę *macierzystą i mieszaną władzę*, (mówiąc językiem feudalnym), prawdziwy duch lennictwa oznaczającym, która ze strony pana feudalnego przypuszcza udział w naczelnictwie, wynagradzany zawsze panującemu, będącemu źródłem tego naczelnictwa, wszelką polityczną i wojskową zależnością 3).

1) Hist. de la décad. etc. liv. III r. 1073.
2) Hist. de la décad., etc.. liv. III. R. 1121.
3) Wolter jest nadzwyczaj dziwny, gdy mówi o rządzie feudalnym: „Długo starano się“ mówi on „wynaleść źródło tego rządu, i należy wierzyć, że niema innego nad starożytny zwyczaj wszystkich narodów nakładania hołdów i haraczu na słabszych od siebie.“ (Tamże tom. I. rozd. XXXIII str. 512). Oto jest wszystko co Wolter wiedział o Rządzie, który, jak słusznie bardzo utrzymuje Montesquieu był przez czas niejaki jedynym w historyi. Wszystkie poważne dzieła Woltera, (jeżeli pisał jakie poważne), iskrzą się podobnemi zdaniami, i użytecznem jest zwrócić na nie uwagę, ażeby każdy przekonał się dokładnie, że żaden rozum i talent nie może nadać człowiekowi prawa do mówienia o rzeczach, które mu są obcemi.

Ale nie pozwalali wcale na inwestyturę przez *pastorał* i *pierścień* z obawy, ażeby władca doczesny, używając tych dwóch oznak religijnych do obrządku inwestytury, nie miał pozoru nadawania sam przez się tytułu i juryzdykcyi duchownéj, zmieniając tym sposobem beneficium w lenność, i w tym to względzie cesarz widział się nakoniec zmuszonym ustąpić 1). Atoli w dziewięć lat później Lotaryusz upominał się jeszcze koniecznie o ten przywiléj i starał się uzyskać od Papieża Innocentego II przywrócenie inwestytury *przez pastorał i berło* (1131), do tego stopnia przedmiot ten *zdawał się być*, a raczéj *był* ważnym.

Grzegórz VII posunął się pod tym względem daléj bezwątpienia jak inni Papieże, ponieważ mniemał mieć prawo zaprzeczania panującemu odbierania przysięgi czysto feudalnéj lennego prałata. Tu ma być dowód zbytecznego uporu o którym przed chwilą mówiłem, atoli trzeba także wziąść na uwagę nadużycia jakich się Grzegórz obawiał. Bał się *lenności*, która ćmiła *beneficium*. Bał się prałatów, wojowników. Należy stanąć na właściwém stanowisku, a znajdzie się daleko więcéj usprawiedliwiony powód, przytoczony na soborze w Chalons snr Saone (1073), który skłaniał Papieża do zakazu składania przysięgi feudalnéj, *bo ręce które ofiarują ciało Jezusa Chrystusa, nie powinny dotykać rąk zbyt często skalanych krwią, a może jeszcze grabieżą i innemi zbrodniami* 2). Każdy wiek ma swoje przesądy i swój sposób widzenia rzeczy, wedle którego sądzić go należy. Jest to nieznośnym sofizmatem naszego stulecia, że przypuszczamy ustawicznie, iż to co byłoby godnem potępienia za dni naszych, było niem także w czasach przeszłych, i że Grzegórz VII powinienby był postępować sobie z Henrykiem IV jakby postąpił Pius VII z N. cesarzem Franciszkiem II.

„Cesarze i króle nie mniemali, że nadają ducha ś. ale chcieli hołdu w zamian za uposażenie doczesne, jakie nadawali. Walczono więc o błahy obrządek.“ (Wolt. tamże chap. XLVI). Wolter nic tego nie rozumie.

1) Hist. de la décad. etc. liv. III. R. 1121.

2) Wiadomo że Wazal składając przysięgę jaka poprzedza inwestyturę, trzymał ręce złożone w rękach Pana swego.

The council declared execrable that pure hands which could CREATE GOD, etc. Humels William Rufus. ch. V. Należy tu zastanowić się nad pięknem wyrażeniem: stworzyć Boga. Napróżno powtarzamy, że wyrażenie; ten Chléb jest Bogiem, mogłoby tylko być językiem nierozsądnego człowieka (Bossuet, Hist. des variat. liv. II. N. 3.), ale protestanci może sami wprzódy istnieć przestaną, niż zarzut jaki do nas zastosują.

Oskarżają Papieża, że wysyłał zbyt wielu legatów, ale to jedynie dla tego, że nie mógł zaufać soborom prowincyonalnym, a Fleury który nie jest podejrzanym, i któryby przeniósł te sobory nad legatów 1), zgadza się przecież, że jeżeli prałaci tak bardzo lękali się przybycia legatów, to dla tego, *że czuli się winnymi przedajności*, i widzieli zbliżających się ku sobie sędziów 2). Słowem już nie byłoby kościoła, mówiąc po ludzku, nie miałby już formy zewnętrznéj, nie miałby wewnętrznego porządku, a wkrótce i imienia, bez nadzwyczajnego wdania się Papieżów, którzy zastępując miejscowe władze zbłąkane albo zepsute, rządzili sposobem bardziéj bezpośrednim dla przywrócenia porządku.

Nie byłoby już równie monarchii Europejskiéj, gdyby monarchowie nie byli znaleźli na swéj drodze straszliwéj zapory: mówiąc zaś w téj chwili tylko o Grzegorzu VII, wątpię, ażeby każdy prawy człowiek nie podpisał się na sąd zupełnie bezinteresowny, jaki o nim wydał historyk rewolucyj Niemieckich. „Proste zestawianie faktów“ powiada on „okazuje, że postępowanie tego Papieża było tém, jakiego każdy mąż stałego charakteru i oświecony, byłby się chwycił w podobnych okolicznościach 3).“ Napróżno walczyć przeciw prawdzie, ludzie mądrzy muszą ją w końcu uznać.

Rozdział VIII.

O NATURZE WŁADZY WYKONYWANEJ PRZEZ PAPIEŻY.

Wszystko, co można powiedzieć przeciwko świeckiéj potędze papieżów i użytkom jaki z niéj robili, mieści się, że tak powiem ześrodkowane, w tych dwóch gwałtownych wierszach, jakie się pojawiły z pióra jednego z urzędników francuzkich.

„Szaleństwo wszechwładzy świeckiéj papieżów, zalało Europę krwią i zapełniło fanatyzmem.“ 4)

Proszę o pozwolenie sprzeciwienia się autorowi! bo nieprawda, iżby papieże kiedykolwiek rościli sobie prawo do świeckiéj wszechwładzy; nieprawda, aby władza o jaką się starali, była *sza-*

1) IV. Disc., N. 11.
2) Hist. eccl. liv. LXII, N. 11.
3) Rivoluzione della Germania, di Carlo Denina. Firenze, Piatti, in 8vo, tom. II, cap. V, pag. 49.
4) Lettres sur l'histoire, tom. II, lett. XXVIII, page 222, ibid. tet. XLI.

leństwem ; nieprawda nakoniec, iżby to uroszczenie przez cztery wieki blisko zalewało Europę krwią i napełniało fanatyzmem.

Najprzód, jeżeli odejmiemy od uroszczenia Papieży materyalne posiadanie ziem i panowanie nad niemi, to wówczas tego co się pozostaje, pewno nikt nie nazwie *wszechwładzą doczesną.* A właśnie w tém położeniu rzecz się znajduje, bo nigdy Papieże nie usiłowali powiększać swych doczesnych posiadłości z krzywdą prawowitych monarchów, ani przeszkadzać wykonywaniu naczelnéj władzy w ich krajach, a tém mniéj jeszcze myśleli o zagarnieniu téj władzy. Rościli sobie tylko prawo sądzenia zawisłych od siebie w duchowym porządku książąt, kiedy ci stawali się winnymi niektórych nadużyć przeciw religii.

To jest wcale inną rzeczą, i nie tylko prawo to, jeżeli istnieje, nie mogłoby się zwać *świecką wszechwładzą*, ale właściwiéj nosiłoby imie *wszechwładzy duchownéj*, bo Papieże przyznawali sobie wszystko tylko na mocy potęgi duchowéj, a kwestya odnosi się zupełnie do prawowitości i rozciągłości téj potęgi.

Jeżeli wszakże wykonywanie téj władzy uznanéj za prawą, zrządza następstwa doczesne, Papieże za to nie mogą być odpowiedzialnymi, bo następstwa prawdziwéj zasady nie mogą być mylne.

Wielką owi pisarze, a nadewszystko francuzcy, wzięli na własne sumienie odpowiedzialnosc, gdy podali w wątpliwość: czy Papież ma prawo napominać książąt, i gdy rozprawiali w ogóle o *zgorszeniu*, jakie to napomnienie za sobą pociąga. Mędrcy uznają za słuszne pozostawić niektóre pytania w zbawiennėm ukryciu — atoli uważając na zasady, zmuszamy mędrców do odpowiedzi; a jestto wielkiem złém, chociaż nieroztropność tuzinkowych pisarzy uczyniła je koniecznėm.Im więcéj postępnjemy w znajomości rzeczy, tém więcéj odkrywamy, że użytecznie jest nie spierać się, szczególniej na piśmie o sprawy, których ustawami określić niepodobna, bo sama tylko zasada rozstrzygniętą być może, a trudność zaś spoczywa w zastósowaniu, nieulegającemu piśmiennéj decyzyi.

Fenelon wyraził się lakonicznie w dziełku, które zupełnie na jaw wydaném być nie miało: „Kościół może napomnieć monarchę, — monarcha śmiercią ukarać pasterza: każdy powinien użyć tego prawa w ostateczności jedynie, ale jest ono w rzeczy saméj prawem.“ 1).

---

1) Hist, de Fénélon, tom. III, pièces justificatives du liv. VII, mémoire N. VIII page 479.

Niezaprzeczona prawda: ale cóż to jest owa *ostateczność?* Tego się nie da oznaczyć. Trzeba się zatém zgodzić na zasadę, a zamilczeć, gdzie idzie o prawidła zastósowania.

Słusznie użalają się na przesadę tych, którzy chcieli usunąć zupełnie stan duchowny z pod władzy świeckiéj: równie słusznie można się żalić na przesadę strony przeciwnéj, usiłującéj usunąć władzę świecką z pod jurysdykcyi duchownéj.

W ogóle szkodzi się zawsze najwyższéj władzy, gdy się pragnie uwolnić ją od tego rodzaju przeszkód, które nie przez wymysł ludzki postanowione były, ale nieznacznie utrwaliły się potęgą opinii i obyczajów: kiedy bowiem pozbawione są władze starożytnych swoich rękojmi, muszą ciągle starać się o inne pozornie silniejsze, ale zawsze nieskończenie niebezpieczniejsze, bo opierające się wyłącznie na teorycznych rozumowaniach *a priori*, które ludzi zwykle zawodzą. Widzimy więc, iż zupełnie jest niedokładne wyrażenie *wszechwładza doczesna*, użyte ku oznaczeniu władzy, jaką sobie Papieże nad panującymi przyznawali; przeciwnie było to właśnie wykonywanie władzy czysto i wyłącznie duchowéj, na mocy któréj sądzili mieć prawo dosięgać napomnieniem książąt, za niektóre nadużycia, bez żadnego materyalnego przywłaszczenia, bez żadnego zawieszenia w piastowaniu naczelnictwa, i żadnego uwłaczania zasadzie boskiego władzy pierwiastku.

Nie ulega więc wątpliwości, że władza jaką sobie przyznawali Papieże, niemogłaby bez ogromnego nadużycia nazwy, być *wszechwładzą doczesną*. I w tym względzie można jeszcze posłuchać Woltera. Dziwi go bardzo ta niepojęta władza która wszystko mogła zrobić za granicą, a tak mało u siebie; ktora rozdawała królestwa, a którą ścieśniano, zawieszano i któréj nie lękano się w Rzymie; tak, że musiała użyć wszystkich sprężyn polityki, gdy chodziło o zatrzymanie lub odzyskanie wioski. Ostrzegła nas słusznie, abyśmy uważali, że wszyscy ci Papieże którzy, chcieli być zbyt potężni, rozdawać królestwa, doznawali prześladowania u siebie 1).

Cóż to jest za „wszdchwładza doczesna, która żadnéj doczesnéj nie posiada siły, która nic nie żąda,“ cokolwiek się *doczesném* albo *terrytoryalném* nazywa; która potępia każdy zamach na władzę doczesną i któréj własna doczesna potęga, jest tak słabą, że mieszczanie rzymscy, często z niéj sobie szydzili?

Sądzę, iż prawda tylko w przeciwném znajduje się założeniu, iż „potega o którą chodzi, jest czysto duchową potęgą.“—

---

1) Volt. Essai. etc. tom II, rozdz. LXV.

Rozstrzygnąć potém pytanie, jakie są dokładne granice téj potęgi, jest to rzecz odrębna, któréj tu zgłębiać nie należy. Moim zamiarem jest tylko dowieść, że uroszczenie do téj jakiéjkolwiek potęgi, bynajmniéj nie jest *szaleństwem*.

Rozdział IX.

USPRAWIEDLIWIENIE TEJ WŁADZY.

Pisarze ostatnich czasów, mają sposób dość krótki sądzenia o instytucyach. Przypuszczają czysto-idealny porządek rzeczy, dobry wedle ich zdania, z którego, jakoby z danego założenia ku sądzeniu o rzeczywistości wychodzą.

Wolter może nam dostarczyć w tym rodzaju nadzwyczaj zabawnego wzoru. Jest wyjątek z Henryady, na który nikt o ile mi wiadomo, nie zwrócił uwagi:

Jest odwieczny i święty zwyczaj między nami,
Gdy śmierć kogo dosięgnie srogiemi razami,
I gdy źródło krwi królów tak lubych ojczyznie,
Wyschnie aż w ostatecznym ich potomków wątku,
Lud po nich dawne prawa odbiera w spuściźnie:
Daje królów, ustawy, jak było z początku.—
A stany zgromadzone, te Francyi organa,
Miannją swego władcę, ścieśniają potęgę.
I tak z woli naddziadów naszych zapisana,
Jest rodzina Kapetów, w Karłowingów księgę.
(Sp. IX).

Szarlatan! gdzież on widział wszystkie te piękne rzeczy? — W któréj księdze wyczytał o „prawach ludu?" albo na jakichże je faktach oprzeć potrafi? Możnaby sądzić, że dynastye zmieniają się we Francyi w peryodach regularnych, jak Olimpijskie igrzyska. Dwie przemiany w 1300stu latach, zapewne, że to *zwyczaj* bardzo ustalony! A co najzabawniejsza, to, że ani w jednéj, ani w drugiéj epoce:

Owo źródło krwi królów tak drogich ojczyźnie,
Nie wyschło w ostatecznym ich potomstwa wątku....

Owszem krew ta była w pełnym obiegu, kiedy ją usunął od tronu wielki człowiek widocznie dojrzały do wstąpienia na niego 1).

W taki to sposób jak Wolter, rozumują zwykle o Papieżach. Kładą za fakt, bądź to jawnie, bądź milcząco, że powaga kapłaństwa nie da się na żaden sposób pogodzić z powagą rządu, że wsystemie kościoła katolickiego książe panujący wyklętym być nie może, że czas nie prowadzi za sobą zmiany w konstytucyach politycznych, że wszystko powinno było iść dawniéj tak samo, jak za dni naszych i t. p. i oparci na tych pięknych twierdzeniach, wziętych za prawdę niezbitą, twierdzą: że dawni Papieże utracili rozum.

Najprostsze jednak światło rozsądku wskazuje zupełnie odmienną kolej rzeczy. Czyż sam Wolter nie powiedział: *Mamy w historyi wiele przykładów połączenia w innych religiach kapłaństwa z panowaniem świeckim* 2). Sądzę zatém, że niepotrzeba dowodzić, że połączenie to jest bez porównania naturalniejsze pod zwierzchnictwem religii prawdziwej, aniżeli we wszystkich innych, które już przez to, że są *innemi*, fałszywemi być muszą.

Należy zresztą wyjść z zasady ogólnej i niezaprzeczonéj: *Że każdy rząd ustalony i trwający oddawna, bez zaprzeczenia jest dobrym.*

Tylko prawa powszechne są wieczne. Wszystko inne odmienia się— i nigdy wiek jeden nie jest drugiemu podobny. Żadnéj nie ulega wątpliwości, że człowiek zawsze będzie rządzonym, ale coraz to odmiennym sposobem. Inne obyczaje, inne wiadomości, inne wyobrażenia, wywołać muszą koniecznie inne prawa. Imiona także w tym względzie jak w wielu innych zawodzą, bo raz mają wyrażać podobieństwo rzeczy spółczesnych, nie wyrażając ich różnicy, drugi raz oznaczać rzeczy, które czas odmienił, zostawiając też same nazwy. Wyraz *monarchia n. p.* może wyobrażać dwa rządy, albo spółczesne, albo oddalone wiekiem od siebie, mniéj więcéj różne, choć pod tą samą nazwę, tak, że nigdy nie będzie można w jednym pochwalić tego wszystkiego, co w drugim słusznie się pochwala.

„A więc to myśl zupełnie próżna, praca zupełnie niewdzięcz-

1) Warto posłuchać Woltera, rozumującego w charakterze historyka o tym samym przedmiocie: „Wiadomo“ powiada „jakim sposobem Hugo Kapet wydarł koronę stryjowi ostatniego z królów. Gdyby było wolno głosować, Karol byłby był królem Francyi. To nie parlament narodowy pozbawił go spuścizny po przodkach, jak to tylu historyków wyrzekło, ale owa potęga, która wznosi do tronu, i strąca zeń ludzi. siła poparta rostropnością.“ Wolter, Essai Tom III Rozdział XXXIX. Niema tu jak widzimy woli naddziadów, bo jeszcze na marginesie pisze Wolter: „Hugo Kapet zagarnął królestwo siłą.“

2) Volt. Essai, etc., tom. I, ch. XIII.

na, chcieć wszystko odnieść do dawnych zwyczajów, chcieć zatrzymać to koło, które czas toczy ruchem, któremu nic się nie oprze. Do jakiejże epoki uciecby się potrzeba?... do jakiegoż wieku, do jakich praw się wrócić, jakiego trzymać się w ich użyciu prawidła? Mieszczanin rzymski miałby więc święte prawo żądać od Papieża konsulów, trybunów, senatu, komicyów (sejmów) i całkowitego przywrócenia Rzymskiéj Rzeczypospolitéj: podobnież mieszkaniec Aten mógłby domagać się od panującego dawnego Areopagu i zgromadzeń ludowych, zwanych *kościołami* 1).

Wolter zupełną ma słuszność: ale gdy będzie chodziło o sądzenie Papieży, zobaczymy iż własnych swych wyznań zapomni, i mówić będzie o Grzegorzu VII, jakby mówiono o Piusie VII, gdyby podobne podejmował sprawy.

A jednak wszystkie możliwe kształty rządu ukazywały się w świecie, wszystkie były prawowitemi będąc raz ustalonemi, i nie wolno było opierać rozumowania na przypuszczeniach (hipotezach) któreby faktów nie miały za sobą.

Takim więc niezaprzeczonym, przez wszystkie pomniki dziejowe potwierdzonym faktem, jest: że Papieże w średnich wiekach, i ostatniemi jeszcze czasy, wywierali ogromną potęgę na doczesnych władców: że ich sądzili, wyklinali w kilku ważnych wypadkach, i że nawet często ogłaszali poddanych monarszych za wolnych, od złożonéj w ich ręce na wierność przysięgi.

Mówiący o *despotyzmie* i *rządzie absolutnym*, rzadko kiedy znają znaczenie tych wyrazów. Niemasz rządu, któryby mógł wszystko. Na mocy prawa Bożego jest zawsze obok każdéj wszechwładcy jakaś siła służąca mu za wędzidło. Czy to prawo, czy obyczaj, czy sumienie, czy tyara, czy sztylet: dość, że ta siła miarkująca władzę, jest zawsze.

Biada monarchom, którzyby wszystko mogli: dla ich i dla naszego szczęścia, rzeczywista wszechwładność jest niepodobieństwem.

Powaga Papiezka była władzą wybraną i postanowioną w wiekach średnich dla zrównoważenia władzy świeckiéj i uczynienia jej znośniejszą dla ludu.

I to jeszcze jest tylko jedném z powszechnych praw świata, których nie chcemy rozważać, a które jednak sa niezaprzeczone, bo widoczne.

Wszystkie narody świata udzieliły stanowi kapłańskiemu mniejszy lub większy wpływ na sprawy polityczne, a dowiedziono już

1) Wolter tamże Tom III Rozdz. LXXXVI. To jest, że zgromadzenia ludowe nazywały się zgromadzeniami. Wszystkie filozoficzne i historyczne dzieła Woltera, pełne są tych wyskoków zdumiewającéj erudycyi.

aż do stopnia oczywistości, że *ze wszystkich narodów ukształconych niema ani jednego, któryby mniéj wiedzy i przywilejów swoim kapłanom przyznawał, jak żydzi i Chrześcianie* 1).

Narody barbarzyńskie dojrzewały tylko i kształciły się przez religią, a religia zawsze głównie naczelną zajmowała się władzą.

„Interes rodu ludzkiego wymaga wędzidła, któreby hamowało książąt i osłaniało życie narodów: to wędzidło religijne mogło było być za ogólną zgodą, w ręku Papieżów. Ci Papieże mieszając się w kłótnie świeckie li jedynie celem uspokojenia ich, przypominając królom i narodom ich wzajemne obowiązki, karcąc ich zbrodnie, zachowując klątwę na wielkie wykroczenia, byliby zawsze mogli pozostać obrazem Boga na ziemi. Ale dziś doszło do tego, że ludzie za całą obronę mają tylko prawa i obyczaje swego kraju: prawa częstokroć pogardzone, a obyczaje częstokroć zepsute 2).“

Nie wiem, czy kto rozumował kiedy lepiéj na korzyść Papieżów. Ludy w epoce średnich wieków, miały *u siebie* prawa pogardzone, albo wcale żadnych, a obyczaje zepsute. Należało więc szukać tego niezbędnego *wędzidła, dalej jak u siebie.* To *wędzidło* znalazło się i znaleść się mogło jedynie w powadze Papiezkiéj. To więc tylko zaszło, co zajść miało.

A cóż chce powiedzieć ów wielki myśliciel, mówiąc nam sposobem warunkowym, że *wędzidło* to, tak potrzebne dla ludów *mogło było być za ogólną zgodą w ręku Papieża?* Było téż tam w istocie, nie przez wyraźne zezwolenie narodów, co jest rzeczą niepodobną, ale przez milczącą, a powszechną zgodę, uznaną równie przez monarchów, jak i poddanych. To zaś wydało nieobliczone korzyści.

Jeżeli Papieże niekiedy zrobili więcéj, albo mniéj nad to, co Wolter po nich w przytoczonym ustępie wymaga, to dla tego, że nic w ludzkiej naturze nie jest doskonałem, i że nie ma władzy, któraby nigdy nie nadużyła swéj siły. Ale jeżeli (jak to sama słuszność i zdrowy rozsądek przyznaje) pominiemy te nieuchronne wyjątki, okaże się, iż „Papieże w rzeczy saméj karcili panujących, opiekowali się ludami, uspokajali kłótnie doczesne, przez mądrą interwencyą; ostrzegali królów i ludy o ich powinnościach, i dosięgali klątwą wielkie zamachy stanu, których nie mogli uprzedzić.“

Można mieć teraz wyobrażenie o niesłychanéj lekkości Woltera, który w tymże samym tomie o cztery tylko rozdziały późniéj odzywa się poważnie: „Te kłótnie, (władzy świeckiéj z du-

---

1) Histoire de l'Académie des inscriptions et belles-lettres, in-12, tome XV page 143.— Traité historiq. et dog. de la relig., par l'abbé Bergier, tome VI, page 120.

2) Voltaire. Essai, etc., tome II, ch. LX.

chowną) są koniecznem następstwem najniedorzeczniejszéj formy rządu, jakiéj się ludzie kiedykolwiek poddali — a niedorzecznością tą jest zależność od *obcego*.“

Jakto Wolterze! zbijesz własne poprzednio wyrzeczone zdanie, i utrzymujesz wprost przeciwne? Wszak powiedział ci, że „téj potęgi *obcéj* głośno się domagał interes rodu ludzkiego, bo ludy pozbawione *obcego* opiekuna, znajdowali u siebie za całe wsparcie obyczaje częstokroć zepsute i prawa często pogardzone 1).“

Tym sposobem taż sama władza, która w rozdziale LX jest rzeczą najpożądańszą i najszacowniejszą, jest w rozdziale LXV *najniedorzeczniejszą!*

Takim jest Wolter, pisarz godzien pogardy, kiedy się go uważa z moralnego tylko stanowiska: a przez to samo najlepszy świadek dla prawdy, kiedy przez nieuwagę należny jéj hołd odda.

Niema nic bardziéj zgadzającego się z rozsądkiem, bardziéj odpowiednego celowi, jak umiarkowany wpływ Papieży na postępki monarchów. Jeżeli cesarz niemiecki *nawet bez państwa*, mógł używać prawnéj juryzdykcyi nad wszystkimi monarchami stanowiącymi związek germański, dlaczegóżby Papież nie mógłby mieć pewnéj juryzdykcyi nad wszystkiemi monarchami chrześciaństwa? W tém niema nic przeciwnego naturze rzeczy. Jeżeli ta potęga nie jest dotąd ustanowioną, nie mówię, aby ją stanowić: owszem najsilniéj przeciw temu protestuję, ale jeżeli jest już, to będzie tak prawowitą, jak każda inna, bo wszelka władza jednę ma podstawę: Teorya więc i fakta przemawiają zupełnie za Papieżem.

Niechaj sobie Wolter nazywa Papieża obcym: jest to jeden z jego zwykłych pocisków powierzchownych. Papież jako monarcha świecki, zapewne po za obrębem swego państwa, jak wszyscy inni jest *obcym*: ale jako ojciec ś. nigdzie nie jest *obcym* w kościele katolickim, jak król francuzki nie jest obcym w Lyonie i w Bordeaux.

„Miało papieztwo wiele chwil szczytnych i wzniosłych. (To jeszcze są słowa Woltera). Gdyby Papieże zawsze w ten sposób byli swéj powagi używali, byliby się stali prawodawcami Europy 2).

A właśnie jestto faktem potwierdzonym przez całą historyą dawnych czasów, że Papieże mądrze i sprawiedliwie używali swojéj powagi, aby zasłużyli być prawodawcami Europy — i na tém dosyć.

Nadużycia nic nie stanowią: bo „pomimo wszystkich zamieszek i zgorszeń, było zawsze w obrządkach kościoła rzymskiego więcéj przyzwoitości, więcéj powagi, jak gdzieindziej; każdy mógł

1) Voltaire, Essai, etc. tome II, ch. LXV.
2) Voltaire, Essai, etc., tome II, ch. LX.

uczuć, że ten kościół, kiedy był *wolnym* 1), i dobrze rządzonym miał przeznaczenie nauczania innych 2). A w opinii ludów biskup rzymski był czémś świętszém nad każdego innego biskupa 3)."

A skądże wynikała ta opinia, co Papieża uczyniła jakąś nadludzką istotą, przed któréj czysto duchową potęgą wszystko się ugiąć musiało. Trzeba koniecznie być ślepym, ażeby nie widzieć, że postanowienie takiéj potęgi musiało być koniecznie albo niemożebne, albo boskie.

Nim zakończę ten rozdział, zwrócę uwagę czytelnika na okoliczność, którą się dotąd dość obojętnie pomijało, że najważniejsze dowody potęgi, jakie można przytoczyć o Papieżach działających na władzę świecką, dali oni, sprzeciwiając się naczelnictwu wybieralnemu, które było niejako półnaczelnictwem od którego służyło prawo żądania rachunku, a nawet prawo pozbawienia go władzy; jeżeliby jéj aż do pewnego nadużyła stopnia.

Bardzo słusznie uważa Wolter, że „wybory każą się koniecznie domyślać umowy króla z narodem 4)" tak, że król wybieralny może być zawsze usunięty i pod sąd oddany. Brakuje mu zawsze tego świętego piętna, które tylko dziełem czasu być może; bo człowiek nigdy rzeczywiście nie ceni własnéj pracy owoców. Usprawiedliwiają się niejako pogardzając swemi twory, dopóki Bóg ich przez czas nie uświęci. Że zaś władza była w ogóle bardzo źle pojęta i bardzo źle ubezpieczona, w epoce średnich wieków, że władza wybieralna w szczególności nie miała innéj rękojmi nad osobiste panującego przymioty, przeto niech się nikt nie dziwi, że na nią tak często uderzano, przenoszono albo obalano. Posłowie Ludwika ś. mówili otwarcie cesarzowi Fryderykowi II w r. 1289: „Sądzimy, że król francuzki, pan nasz miłościwy, który berło francuzkie urodzeniu tylko swojemu zawdzięcza, wyższym jest od jakiegobądź cesarza, którego tylko wolne wybory do tronu wyniosły 5."

To wyznanie wiary było bardzo rozsądne. Nie potrzebujemy się nawet dziwić, gdy widzimy cesarzów w zatargach z Papieżem i wyborcami swoimi. Ci bowiem ostatni używali tylko surowe-

---

1) To wielkie słowo! Niektórym monarchom, skarżącym się na niektórych Papieży, możnaby odpowiedzieć: „Jeżeli nie są tak dobrzy, jakby być powinni, to wasza w tém wina."
2) Volt., Essai sur les moeurs, chap. XLV.
3) Le même, ibid., tom. III, ch. CXXI.
4) Voltaire Essai. sur les moeurs etc. tom. III. rozdz. IXXI.
5) Credimus dominum nostrum regem Galliae quem linea regii sanguinis provexit ad sceptra Francorum regenda, exeellentiorem esse aliquo imperatore quem sola electio provehit voluntaria. (Maimbourg ad A. 1229).

go prawa i po prostu dla tego zmieniali cesarzów, *że nie byli z nich zadowoleni.* Czyż w początkach XV wieku nie widzimy Wacława prawnie usuniętego od tronu, jako *niedbałego, nieużytecznego, marnotrawnego i niegodnego?* 1) A nawet jeżeli pominiemy wybieralność, która jak powiedziałem, dopiero daje więcéj otuchy przeciwnikom władzy, jeszcze nie rozstrzygnęliśmy pytania, czy panujący nigdy i za żadną sprawę sądzonym być nie może, kiedy ten sam wiek widział oprócz Wacława, dwóch królów angielskich, Edwarda II i Ryszarda II, Papieża Jana XXIII złożonych z godności, sądzonych i potępionych z wszelkiemi formalnościami sądowemi, kiedy nawet rejentka królestwa węgierskiego na śmierć była skazaną 2).

Żadna naczelna władza nie może się uchylić od pewnéj oppozycyi, a siła ta odporna może zmieniać nazwę, rozciągłość władzy i połączenie swoje, ale zawsze istnieć musi.

Jeżeli opór wywoła rozlew krwi, jest to nieszczęście podobne do klęsk powodzi i pożogi, które nie dowodzą przecież potrzeby zniesienia ognia i wody.

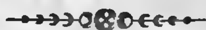
Nie zasługujeż to na uwagę, że ścieranie się dwóch potęg, zwane tak błędnie wojną cesarstwa niemieckiego i duchownéj władzy, nigdy nie przeszło za granicę Włoch i Niemiec, przynajmniéj w swych wielkich skutkach, jakiemi są obalenie i zmiana naczelnictwa? Zaiste wielu było niegdyś wyklętych monarchów, ale jakież w istocie były skutki tych uroczystych sądów? Panujący usłuchał, albo udawał że słucha, wstrzymywał się nateraz od wojny, oddalał dla formy nałożnicę, niekiedy nawet żona wracała do praw swoich. Przyjazne mocarstwa, znakomite i umiarkowane osoby podejmowały pośrednictwo i Papież z kolei, jeżeli był zbyt surowy, albo popędliwy, dawał ucho mądrym przełożeniom. Gdzież są owi królowie francuzcy, hiszpańscy, angielscy, szwedzcy, duńscy, złożeni rzeczywiście z tronu przez Papieżów? wszystko się kończy na groźbach i układach, i łatwo byłoby przytoczyć przykłady, gdzie Papieże stali się ofiarą swojéj łatwowierności. Prawdziwa walka miała zawsze miejsce we Włoszech i Niemczech. Dla czego? bo okoliczności polityczne stanowiły wszystko, nic zaś religia. Wszystkie rozdwojenia, wszystko złe wynikało z władzy źle ugruntowanéj, albo z niewiadomości głównych zasad. Monarcha wybieralny używa zawsze praw słu-

---

1) Te przymiotniki były jeszcze zbyt słabe dla siepacza S. Jana Nepomucyna: ale gdyby podówczas Papież był miał moc zastraszenia Wacława, ten byłby umarł nakoniec, i umarł mniéj winnym.

2) Jest to uwaga Woltera. Esai sur les moeurs en Tom II, Rozd. LXVI i LXXXV.

żących że tak powiem, dzierżawcy: myśli więc tylko o sobie — bo państwo chwilową jest tylko jego własnością. Prawie zawsze jest mu obcym duch prawdziwie królewski; — a święta cecha. nie *wyryta*, lecz *namalowana* tylko na czole jego, znika za najlżejszem starciem. Nie chodzi zresztą o to, aby wiedzieć, czy Papież będący ludźmi, nie omylili się nigdy, ale czy bez wszelkiego porównania, nie było w ich władzy więcéj mądrości, umiejętności i cnoty, jak na każdym innym tronie? otóż tutaj sama wątpliwość jest grzechem!



Rozdział X.

O SPOSOBIE W JAKI PAPIEŻ WYKONYWA SWĄ WŁADZĘ NAD ŚWIECKIMI PANUJĄCYMI.

Gdy barbarzyństwo i wojny bez końca, zatarły wszystkie zasady i przyprowadziły Europę do stanu niepewności, którego nigdy przedtém nie widziano, a utworzyły pustynią do koła, korzystną było rzeczą, aby wyższa potęga nabyła pewnego wpływu na władzę. A że Papieże wyższymi byli mądrością i nauką, że kierowali całą ówczesną umiejętnością, już więc porządek rzeczy, sam z siebie i bez zaprzeczenia, przyodział ich tą powagą, bez któréj wówczas obéjść się nie było można. Najprawdziwsza zasada, że *wszelka władza jest od Boga*, dodawała siły tym starożytnym wyobrażeniom, i wyrobiła się w końcu w opinią przyznającą Papieżom własność sądu w kwestyach dotyczących władzy.— To pojęcie było bardzo rozsądném i więcéj było warte od wszystkich naszych sofizmatów. Papieżom ani przez myśl nie przeszło tamować mądrym i sprawiedliwym monarchom wykonywania ich czynności, a tém mniéj mięszać porządek następstwa tronu, o ile rzeczy szły wedle zasad zwykłych i znajomych; w razie tylko wielkich nadużyć, wielkiéj zbrodni, albo wielkiéj wątpliwości, Papież odzywał się ze swojém zdaniem. - Jakimże sposobem my, którzy na ojców naszych z politowaniem patrzymy, w podobnych radzimy sobie wypadkach? Powstaniem, wojnami domowemi i wszystkiem złem jakie z nich wynika. Zaprawdę, nie ma się czém chlubić. Gdyby Papież był rozstrzygnął spory pomiędzy Henrykiem IV, a stronnikami Ligi, byłby przyznał królestwo francuzkie temu wielkiemu monarsze, z poleceniem wszakże trzymania się prawéj religii. Byłby osądził, jak osądziła Opatrzność — tylko przedwstępne wypadki byłyby inne.

A gdyby i dziś Francya schylając czoło przed Boską powagą. otrzymała swojego czcigodnego monarchę z rąk papiezkich, czyż kto sądzi, że nie byłaby dziś bardziéj sama z siebie i z innych zadowoloną?

Rozsądek owych wieków, jakie *barbarzyńskiemi* zowiemy, wiedział o tém lepiéj, aniżeli duma nasza w ogólności wiedzieć nam pozwala. Nie dziwną wcale jest rzeczą, że ludy nowe, posłuszne, i że tak powiem samemu instynktowi zostawione, przyjęły wyobrażenia tak proste i dogodne: a ważna jest zwrócić uwagę, jak też same wyobrażenia które niegdyś rozszerzały się w ludach barbarzyńskich, mogły w ostatnich czasach zyskać przyzwolenie takich trzech mężów, jak Bellarmin, Hobbes i Leibnitz 1).

„Mało zależy tutaj, czy Papież posiadał to pierwszeństwo prawem boskiem, czy ludzkiem, byleby uznano, iż przez kilka wieków, za zgodą i zezwoleniem ogółu, piastował na Wschodzie władzę rzeczywiście bardzo obszerną. Nawet pomiędzy protestantami, znajdzie się wielu sławnych ludzi, którzy sądzili, że możnaby z pożytkiem dla kościoła pozostawić Papieżowi to prawo, usuwając tylko niektóre nadużycia 2).“

Sama więc teorya byłaby niezachwianą. Ale cóż można odpowiedzieć na fakta, które stanowią wszystko w kwestyach polityki rządzącéj?

Nikt nie domyślał się, a tém mniéj panujący, téj potęgi Papieży, a Leibnitz uważa bardzo słusznie. i z właściwym sobie dowcipem, że cesarz Fryderyk, mówiąc do Aleksándra III Papieża, *nie tobie, ale Piotrowi*, uznawał moc stolicy apostolskiéj nad królami, zaprzeczając jedynie nadużyć 3).

Uwaga ta może być sprowadzoną do ogólnika. Monarchowie dotknięci klątwą Papieży, protestowali jedynie przeciwko słuszności sądu, tym sposobem, że byli zawsze gotowi użyć téj klątwy przeciw swym nieprzyjaciołom, czego nie mogli zrobić bez jawnego uznania prawowitości władzy.

Wolter, opowiedziawszy swoim sposobem klątwę rzuconą na Roberta z Francyi, nadmienia iż: „Cesarz Otton III sam znajdo-

---

1) „Argumenta Bellarmina, który opierając się na przypuszczeniu że Papieże mają juryzdykcyą duchowną, wnosi że mają przynajmniéj pośrednią juryzdykcyą doczesną: niezdawały się godnemi pogardy samemu Hobbesowi. W saméj rzeczy, to pewna i t. d. (Leibnitz op. tom. IV cz. III str. 401. in 4to Pensées de Leibnitz in 8o tom II str. 406.)“

2) Leibnitz—tamże str. 401.

3) Leibnitz, Op. tome IT, part. III. page 401.

wał się na zgromadzeniu, gdzie klątwa ta orzeczoną została 1).“ Cesarz uznawał więc powagę ojca św. i jest to szczególniejszą rzeczą, że nowoczesne krytyki nie chcą widzieć oczywistéj sprzeczności, w jaką wpadają twierdząc jednomyślnie: „że najbardziéj opłakaną w tych wielkich sądach było rzeczą: zaślepienie monarchów, którzy niezaprzeczali ich prawości a nawet sami często je wywoływali.“

Jeżeli więc monarchowie zgadzali się na ten przywiléj papieży, to też zatém zgadzał się świat cały, i chodzić tylko może o nadużycia, które się wszędzie wkradają.

Filip August, któremu Papież ofiarował królestwo angielskie tytułem wiekuistego dziedzictwa, nie powiedział wcale podówczas, że „nie do Papieża należy rozdawanie koron... kilka lat przedtém był wyklętym za to, iż chciał pojąć inną żonę. Wtedy to ogłosił, że cenzura Rzymu jest zuchwałém nadużyciem. Teraz myślał zupełnie inaczéj, gdy ujrzał się wykonawcą bulli dającéj mu koronę angielską 2).“

W istocie: władzę papiezką ci tylko zaprzeczali, których ona dosięgała. — Nie było wszakże nigdy „na świecie władzy równie prawowitéj, chociaż nie było również częściej zaprzeczanéj.“

Kiedy w r. 1077 sejm w Forcheim odsądził od tronu Henryka IV cesarza, mianując na jego miejsce Rudolfa księcia Szwabii, Papież zwołał sobór do Rzymu, dla rozsądzenia uroszczeń obydwóch współzawodników, którzy przez pośrednictwo posłów swoich, przysięgli zgodzić się na postanowienie legatów 3), i obiór Rudolfa został potwierdzony. Wtenczas to ukazał się na koronie Rudolfa ów sławny napis:

„Piotr wybrał Piotra. a Piotr wybrał ciebie 4).“

Henryk V otrzymawszy koronę włoską w r. 1110 zawarł traktat z Papieżem, przez który cesarz zrzekł się swoich uroszczeń do inwestytury „z warunkiem, ze Papież ze swéj strony ustąpi mu księstw, hrabstw, margrabstw, ziem, jako téż praw bicia monety, wymierzania sprawiedliwości i innych praw, jakich używali biskupowie niemieccy.“

W r. 1209, Otton Saski został wyklęty za to, że wbrew najświętszym prawom słuszności, a nawet najsurowszym swoim zobowiązaniom, wtargnął się w obręb państwa kościelnego. Król francuzki i całe Niemcy ujęły się za nim — a pomimo tego ele-

1) Voltaire, Essai, etc., tome II, chap. XXXIX.
2) Wolter, tamże., Rozd. I.
3) Maimborg, ad annum, 1077.
4) Petra (to jest Jezus Chrystus) dedit Petro, Petrus diadema Rodolpho.

ktorowie w r. 1211 pozbawili go tronu i mianowali w jego miejsce Fryderyka II.

A kiedy ten sam Fryderyk II, w r. 1228 od godności odsądzonym został, Ludwik ś. przedstawił Papieżowi, że jakkolwiek cesarz rzeczywiście zasłużył na orzeczoną karę, powinien ją był wydać sobór powszechny, czyli Papież lepiéj poinformowany 1).

W r. 1245 sobór powszechny Lyoński wyklął i zrzucił z tronu Fryderyka II.

W r. 1335 cesarz Ludwik Bawarski wyklęty przez Papieża wysłał posłów do Awinionu dla uzyskania rozgrzeszenia. Powrócili w tym samym celu r. 1338 w towarzystwie posłów króla Francuzkiego.

W r. 1346 Papież wyklął powtórnie Ludwika Bawarskiego i za wspólną ugodą z królem Francuzkim mianował Karola z Morawii i t. d. 2).

Wolter napisał długi rozdział dowodząc, że Papieże rozdawali wszystkie królestwa Europy za przyzwoleniem królów i narodów. Wspomina jednego z królów Duńskich, mówiącego Papieżowi w r. 1329:

„Królestwo Duńskie, jak wiesz Ojcze święty, zależy tylko od kościoła Rzymskiego, któremu haracz opłaca, a nie od cesarza 3).“

Wolter rozszerza się daléj nad temi szczegółami w następujacym rozdziale, i pisze na brzegu z odurzającą niby ważnością odkrycie: *Niezbity dowód, że Papieże rozdawali królestwa.*

Na ten raz zupełnie jestem jego zdania. *Papieże dawali wszystkie królestwa*, a zatem *dawali wszystkie królestwa.* Jest to jedno z najpiękniejszych rozumowań Woltera 4).

W inném miejscu on sam jeszcze wspomina, że potężny Ka-

1) Już w przedstswieniu tego wielkiego monarchy widać zarodek ducha oppozycyi, która we Francyi wcześniéj niż gdziekolwiek się rozwinęła Podobnież Filip piękny odwoływał się od wyroku Bonifacego VIII do soboru powszechnego, ale i w tych odwoływaniach, menarchowie uzanwali, że kościół powszechny jak mówi Leibnitz (jak wyżéj) otrzymał niejaką władzę, któréj władzy względem nich nadużywano.

2) Wszystkie te fakta są powszechnie znane. Można je sprawdzić pod własciwemi latami w dokładném dziele Maimbourga: Histoire de la decadence de l'empire i t. d. w Rocznikach Włoskich Muratorego, słowem we wszystkich dziełach historycznych odnoszących się do téj epoki.

3) Volt. Essai sur les moeurs, etc., tome III, ch. LXIII.

4) Volt. ibid., LXIV.

rol V. prosił Papieża o pozwolenie przyłączenia tytułu *króla Neapolitańskiego* do godności cesarskiéj 1).

Boski pierwiastek władzy, i prawowitość osobie przyznawana i nadana przez namiestnika Chrystusowego, były to pojęcia tak zakorzenione we wszystkich umysłach, że Liwon król małéj Armenii, wyprawił poselstwo hołdownicze do cesarza i Papieża w r. 1242 a w Moguncyi koronował go arcybiskup tamtejszy 2).

W początkach tego samego wieku Joannis król Bulgaryi poddał się kościołowi Rzymskiemu, wysłał posłów do Innocentego III dla okazania mu synowskiego posłuszeństwa, i proszenia o koronę królewską, *jaką niegdyś poprzednicy jego od stolicy apostolskiéj odbierali* 3).

W r. 1275 Dymitr zrzucony z tronu Rossyjskiego, odwoływał się do Papieża, jako sędziego wszystkich chrześcian 4).

Ażeby obraz ten bardziéj jeszcze uderzającym faktem zakończyć, przypomnijmy sobie, że jeszcze w XVI wieku Henryk VII król Angielski, monarcha za zbyt podniośle znający swoje prawa prosił przecież Papieża Innocentego VII o potwierdzenie tytułu, który mu bullą (przez Bakona wspominaną), udzielony został 5).

Najbardziéj zajmującą rzeczą jest widzieć Papieży usprawiedliwianych przez samychże oskarżycieli. Posłuchajmy jeszcze Woltera: „Każdy monarcha“ mówi on „który chciał odzyskać lub przywłaszczyć sobie jakie prawo, udawał się do Papieża, jako do swojego pana. Żaden nowy monarcha nie śmiał się nazwać panującym, ani być uznanym od innych władców bez zezwolenia Papieża, a główném tłem średniowiecznych dziejów, jest duma Papieży sądzących się udzielnymi panami wszystkich bez wyjątku krajów 6).“

Nie potrzeba mi więcéj. Prawowitość władzy dowiedziona. Autor listów o historyi bardziéj może uprzedzony przeciwko Papieżom, nad samego Woltera, którego cała nienawiść była że tak powiem powierzchowną, ujrzał się doprowadzonym do tego samego rezultatu, to jest zupełnego usprawiedliwienia Papieży, tam właśnie, gdzie sądzi, że ich oskarża.

„Nieszczęściem“ powiada on „prawie wszyscy panujący przez niepojęte zaślepienie pracowali sami nad rozpowszechnieniem w

---

1) Wolter tamże. Rozd. CXXIII.
2) Maimbourg, Histoire de la décad., A. 1242.
3) Id, Hist. du Schisme des Grecs, tome II, liv. IV, A. 1201.
4) Voltaire, Ann. de l'emp., tom. I, pagu 178.
5) Bacon, Hist. de Henri VII, pag. 29 de la trad. franc.
6) Voltaire; Essai sur les moeurs, tom. III, ch. LXIV.

opinii publicznéj broni, która nie miała i mieć nie mogła siły, tylko przez też samą opinią. Kiedy dosięgła którego z ich współzawodników albo nieprzyjaciół, nie tylko ją pochwalali, ale niekiedy wywoływali nawet na nich klątwę: a biorąc sami na siebie wykonanie wyroku, który pozbawiał panującego własności krajów, poddawali swoje prawa pod tę przywłaszczoną jurysdykcyą 1).

W innem miejscu wspomina znakomity przykład tego prawa publicznego), a uderzając na niego, usprawiedliwia go zupełnie: „Zdawało się, że było pozostawione temu nieszczęsnemu traktatowi (lidze Kambrejskiéj) zawrzéć w swém łonie wszystkie błędy. Prawo klątwy, w rzeczach świeckich uznali dwaj panujący: i postanowiono, że Juliusz zagrzmi klątwą nad Wenecyą, jeżeli w dniach czterdziestu, nie zwróci tego co sobie przywłaszczyła 2).“

„Oto“ powiedziałby Montesquieu „że to jest gąbka, którą przeciągnąć należy po wszystkich zarzutach przeciwko starożytnym klątwom.“ Jakże przesąd jest ślepym, nawet u najbardziej jasno-widzących ludzi. Po raz pierwszy to może, argumentuje się o ogólnie przyjętym zwyczaju, przeciw jego prawowitości. Cóż byłoby pewnego pomiędzy ludźmi, gdyby zwyczaj, nadewszystko taki, jakiemu nikt nie zaprzeczył, nie był matką prawowitości? Największym ze wszystkich sofizmatów, jest przenoszenie systematu nowożytnego w wieki przeszłe, i sądzenie wedle téj reguły rzeczy i ludzi mniéj lub więcéj odległéj epoki. Tą zasadą możnaby świat przewrócić; bo nie masz instytucyi postanowionéj, którejby nie można tym samym sposobem obalić, sądząc ją według oderwanéj teoryi. Odkąd ludy i króle zgodzili się na władzę Papieży, wszystkie nowoczesne rozumowania upadły, tém bardziéj, że najpewniejsza teorya przyszła w pomoc starożytnym zwyczajom.

Rzuciwszy okiem filozofa na władzę wykonywaną niegdyś przez Papieży, możemy się zapytać sami siebie, dlaczego ona tak późno rozwinęła się w świecie? Na to pytanie, znajdziemy dwie odpowiedzi:

Najprzód władza Papiezka z tytułu swego, charakteru i ze swéj ważności, była więcéj niż którakolwiek inna, podległą prawom ogólnego rozwoju: i jeżeli ktoś się zastanowi, iż miała istnieć tak długo, jak sama religia, nie będzie mogło mu się zdawać, że dojrzałość jej się opóźniła. Roślina jest żywym obrazem prawowitéj władzy. Przypatrz się drzewu: czas jego wzrostu odpowiada zawsze sile i trwałości. Każda władza wchodząca odrazu w pełne używanie sił i własności swoich, już przez to samo jest

1) Lettres sur l' histoire, tom. II, lett. XLI, pag. 443, in 8vo.
2) Ibid. tom, III, lettre EXII. pag. 233.

fałszywą, chwilową i śmieszną. Jest to dziecię spłodzone z cudzołożnych związków.

W drugim razie: Objaw potęgi papiezkiej, jeżeli mi się tak wyrazić wolno, musiał zastósować się do młodocianego wieku mocarstw Europejskich, które ona miała *chrześcianizmować.*

Upraszczam założenie. Żadna władza nie jest nieograniczoną w całém znaczeniu tego wyrazu i żadna być nią nie może: bo zawsze i wszędzie była czemś ograniczoną 1). Najnaturalniejszém i najmniéj niebezpieczném ograniczeniem, nadewszystko u narodów poczatkujących i dzikich, były zapewne wpływ i wzniesione określenia przez jaką duchowną władzę. Przypuszczenie połączenia wszystkich władz chrześciańskich za pomocą braterstwa religijnego, w jednę rzeczpospolitą powszechną, pod umiarkowaném zwierzchnictwem najwyższéj duchowéj potęgi, przypuszczenie to mówię, nie miało nic w sobie rażącego i mogło się nawet ukazywać rozumowi, jako instytucya wyższa od związku Amfiktyonów. Nie widzę, coby były nowe czasy wymysliły lepszego nad to, a przynajmniéj odpowiedniego pod względem ogólnego dobra. Kto wie coby się było stało, gdyby teokracya, polityka i umiejętność były się mogły dowolnie równoważyć, jak się to zdarza często, kiedy żywioły spokojnie zostawione są same sobie, i czasowi? Najokropniejsze klęski, wojny religijne, rewolucya francuzka i t. d. byłyby niepodobne w takim stanie rzeczy, i pomimo, że władza Papiezka nie mogła się należycie rozwinąć, pomimo straszliwego sprzysiężenia błędów, występków i namiętności, które trapiły ludzkość w opłakanych epokach, przecież ta władza oddała najznakomitsze społeczeństwu przysługi.

Liczni pisarze którzy prawd tych nie dostrzegli w dziejach, umieli zapewne pisać i dowiedli tego aż nadto, ale także i tego dowiedli, że czytać nie umieli nigdy.

1) To się odnosi do wyjaśnienia, jakie dałem wyżéj (liv. II Rozd. III) czyli że nie masz władzy, któraby dla dobra ludzi, a jeszcze bardzié) dla własnego pożytku nie była w jakiś sposób ścieśnioną, atoli że wewnątrz tych granic, rozszerzonych wedle woli Bożéj jest wszędzie i zawsze bezwzględną, i uważana za nieomylną.

Rozdział XI.

PRZYPUSZCZALNE ZASTÓSOWANIE POPRZEDNIO WYŁOŻONYCH ZASAD.

Najpokorniejsze i pełne uszanowania uwagi sejmu królestwa * * * zgromadzonego w * * * do Jego świątobliwości Papieża Piusa VII.

Ojcze Święty!

„Wśród najboleśniejszego smutku i najokropniejszéj trwogi, jakiéj mogą wierni poddani doznawać, mając do wyboru, albo zgubę konieczną narodu, albo ostateczne środki surowości przeciwko dostojnéj głowie, Stany państwa nie widzą lepszego sposobu, jak rzucić się w ojcowskie waszej świętobliwości objęcia, i wzywać waszéj najwyższéj sprawiedliwości, ku ocaleniu, jeżeli czas jeszcze, opłakanego państwa.

A jednak Ojcze św. niechaj nas Bóg broni abyśmy chcieli w tym względzie odwoływać się do naszego własnego sądu, i stanowić sami o sobie w téj wielkiéj okoliczności. Wiemy o tém, że królowie nie ulegają sędziom doczesnym, szczególniéj wybranym z poddanych, a że majestat królewski początek bierze u Boga. Do Ciebie zatem Ojcze św. do Ciebie jako wyobraziciela Jego syna na ziemi udajemy się z błaganiami naszemi, ażebyś raczył być naszym w tym względzie doradcą i opiekunem.“

Jakież byłyby następstwa tego wielkiego odwołania się? Papież przyobiecałby przedewszystkiem, wziąść rzecz całą pod głęboką uwagę, zważyć zarzuty narodu na szali najbezwzględniejszéj słuszności, a to na początek wystarczy ku uspokojeniu umysłów. Bo człowiek jest taki z natury, że odwłoka w wymiarze sprawiedliwości oburza go, a niemożność otrzymania jéj, przywodzi go do rozpaczy. Od chwili, jak jest pewny, że go prawy wysłucha trybunał, uspokaja się.

Papież posłałby potem na miejsce najzaufańszego sobie człowieka, zdolnego do prowadzenia sprawy tak wielkiéj. Ten wysłannik stałby się pośrednikiem pomiędzy narodem a panującym. Pierwszemu ukazałby mylność, albo oczywistą przesadę skarg jego niezaprzeczoną zasługę monarchy i środki uniknienia ogromnego zgorszenia politycznego: drugiemu przedstawiłby niebezpeczne skutki uporu, konieczną potrzebę szanowania niektórych przesądów, a nadewszystko nieużyteczność odwołania się w ówczas do prawa i sprawiedliwości, kiedy potęga ciemnoty uczuje się wolną

od codziennych więzów: słowem niezapomniałby niczego by tylko uniknąć straszliwych ostateczności.

Pozostaje nam teraz przekonać się, czy prawda, że uroszczenia do władzy, jaką obecnie rozbieramy, *zalały Europę krwią i zapełniły fenatyzmem.*

Rozdział XII.

O MNIEMANYCH WOJNACH WYNIKAJĄCYCH ZE SKUTKU STARCIA SIĘ DWÓCH POTĘG ZE SOBĄ.

Początek tych wojen należy odnieść do r. 1076. Wtedy Henryk IV. cesarz, wezwany do Rzymu w sprawie o sprzedajność, wyprawił posłów, których Papież nawet przyjąć nie chciał. Cesarz rozjątrzony zwołuje sobór do Worms, na którym odsądza od godności Papieża (był nim zaś sławny Grzegórz VII). Ten ze swéj strony, odsądza od godności cesarza, i poddanych jego wolnymi od przysięgi na wierność uznaje 1). I pomimo uległości Henryka, Grzegórz, dawszy mu proste tylko rozgrzeszenie, wzywa monarchów Niemieckich, aby obrali innego cesarza, jeżeli nie są zadowoleni z Henryka. Ci powołują na tron Rudolfa ze Szwabii i ztąd powstaje walka pomiędzy dwoma współzawodnikami. Wkrótce Grzegórz nakazuje wyborcom zwołać nowe zgromadzenie dla ukończenia zatargów i wyklina wszystkich tych, którzyby stawiali przeszkody temu zgromadzeniu.

Stronnicy Henryka powtórnie złożyli Papieża z dostojeństwa na soborze w Brescii r. 1080 2). Ale przez pokonanie i śmierć Rudolfa w tymże samym roku, ukończyły się kroki nieprzyjacielskie.

Jeżeliby się zapytano, kto postanowił i Elektorów? Wolter odpowiada na to, *że Elektorowie sami się postanowili, tak, jak wszystkie stany same z siebie biorą początek,* bo czas i prawa dokonywają

---

1) **Risoluzione che quantunque non praticata da alcuno de suoi predecessori, pure fu creduta giusta e necessaria in questa congiuntura.** Dodaj to co na poprzedniéj karcie: **Fin qui avea il pontefice Gregorio usate tutte le maniere più efficaci, ma insieme dolci per impedir la rottura.** Tamże, str. 245.

2) Często słyszymy zapytanie, czy Papieże mieli prawo strącania cesarzy, lub czyli téż Cesarze mieli prawo strącania Papieży, jest to pytanie, o które nikt się nie troszczy, jakoby mało ważyło.!!

reszty 1), i dodamy z tąż samą pewnością, że książęta którzy mieli prawo obrać cesarza, zdają się też mieć prawo pozbawić go tronu 2).

Słuszność tego założenia najmniejszéj nie ulega wątpliwości. Nie trzeba brać za jedno elektorów dzisiejszych, tytularnych jedynie, bez powagi, mianujących dla formy monarchę, chociaż w istocie dziedzicznego: nie trzeba brać, mówię, za jedno z elektorami pierwiastkowymi, *prawdziwymi wyborcami*, w całem tego słowa znaczeniu, którzy mieli niezaprzeczone prawo żądania od swoich wybranych rachunku z ich politycznych działań. Jakże zresztą można sobie wyobrazić monarchę wybieralnego Niemieckiego rozkazującego we Włoszech, a nie wybranego przez Włochów? Ja przynajmniéj nie mogę sobie nic bardziej potwornego wyobrazić. Jeżeli zaś siła okoliczności, naturalnym sposobem zjednoczyła całe to prawo w osobie Papieża piastującego podwójny charakter pierwszego z Włoskich monarchów i naczelnika katolickiego kościoła, cóż mogło być nad to przyzwoitszego w owym stanie rzeczy? Papież zresztą we wszystkiem co widzimy, wcale nie naruszał prawa publicznego w cesarstwie, nakazywał elektorom naradzać się i wybierać, nakazywał przedsiębrać środki odpowiednie do stłumienia wszelkich zatargów. Wszystko to powinien był zrobić z obowiązku. Łatwo jest wymówić: „że się zrobi kogo cesarzem lub strąci z tronu,“ ale nic nie masz niedokładniejszego, bo wyklętemu monarsze, służy prawo pogodzenia się z papieżem, i jeżeli uporczywy, sam się strąca. Gdyby przypadkiem Papież był wydał wyrok niesprawiedliwy, wynika ztąd jedynie, że w tym przypadku użył acz niesłusznie, słusznego zawsze prawa, a temu nieszczęściu każda ludzka władza podlega. W przypadkach gdzie elektorowie nie umieli się zgodzić i popełniali niesłychane szaleństwo, nadając sobie dwóch cesarzy, wojna wybuchała natychmiast, a po jéj wydaniu, cóż mogli jeszcze uczynić Papieże? Neutralnośc była niepodobną; bo pomazania uznanego za niezbędne, domagali się albo obydwaj współzawodnicy, albo nowo-obrany. Papieże zatem musieli ogłosić się za stroną po któréj słuszność widzieli. W epoce o któréj mowa, mnóstwo książąt i biskupów (którzy także byli książętami) tak z Niemiec jako i z Włoch, ogłosiło się *przeciw Henrykowi, aby się uwolnić nakoniec od króla zrodzonego jedynie na nieszczęście swoich poddanych* 3).

---

1) Voltaire Essai sur les moeurs, etc., tom. IV, chap. CXCV.
2) Ibid., tom. III, chap. XLVI.
3) **Passarono a liberar se stessi da un principe nato solamente per rendere infelici suoi sudditi.** Cała historya uczy nas, czém był Hen-

W r. 1078 Papież wyprawił posłów do Niemiec dla zbadania na miejscu, z któréj strony była słuszność: w dwa lata późniéj posłał innych dla uśmierzenia wojny, gdyby to było podobném; ale nie było sposobu uspokojenia burzy i trzy krwawe bitwy napiętnowały ten krwawy rok dla Niemiec.

Dziwne to jest nadużycie wyrazów, zwać te zatargi: *wojną pomiędzy władzą duchowną a świecką*. Było to odszczepieństwo w cesarstwie, była wojna dwóch książąt współubiegających się o koronę, z których jeden był poparty względami, a niekiedy i silniejszy pomocą Papieża. Pojęcie wojny przypuszcza dwie strony zapaśnicze, za jednym wyłącznie ubiegające się przedmiotem. Nikt porwany wirem zamieszania za skutki odpowiedzialnym być nie może. Komuż np. przyszło na myśl uważać za niesprawiedliwą, wojnę toczącą się o następstwo tronu w Hollandyi albo Portugalii?

Znane są kłótnie Fryderyka z Papieżem Adryanem IV. Po śmierci tego czcigodnego Papieża 1), w r. 1159 Cesarz mianował Antypapę, i popierał go wszystkiemi siłami i z takim uporem, że najświętsze węzły kościoła pozrywał. Ośmielił się nawet zwołać sobór i wezwać po prostu Papieża do Pawii, ażeby z nim zrobić, cò mu się spodoba. W liście swoim nazywał go po prostu Rollandem, to jest tak, jak się Papież po rodzinie nazywał. Tenże (ma się rozumieć) nie przybył na zaprosiny równie niebezpieczne jak i nieprzyzwoite. Skutkiem téj odmowy kilku uwiedzionych, przekupionych albo nastraszonych od Cesarza biskupów, ośmieliło się uznać Oktawiana (albo Wiktora) za prawego Papieża, a Adryana odsądzić od godności, w skutek rzuconéj nań klątwy. Wtedy to Papież przywiedziony do ostateczności, sam wyklął Cesarza i

---

ryk jaka monarcha, syn zaś jego i żona wyjawili, czém był wśród domowego pożycia. Wyobraźmy sobie nieszczęśliwą Praksedę wyrwaną z więzienia staraniem roztropnéj Matyldy, i przywiedzioną przez rozpacz do wyznania wobec soboru straszliwéj zgrozy. Nigdy Opatrzność nie pozwala złemu jeniuszowi rozkuwać jednego z owych dzikich zwierząt, nie stawiwszy mu wprzódy niepokonanego jeniusza w jakim wielkim człowieku. Tym był Grzegórz VII. Pisarze naszego wieku są innego zdania: nie przestają mówić o namiętnym, nieubłaganym Grzegorzu. Henryk przeciwnie doznaje wszystkich ich względów, zowią go zawsze nieszczęśliwym, godnym politowania Henrykiem. Tylko nad zbrodnią umieją się litować!..

1) Lascio dopo di se gran lode di pietà, di prudenza e di zelo, molte opere della sua pia e principesca liberalità. (Murat. Ann. d'Ital., tom. IV. pag. 538. A. 1159).

uwolnił jego poddanych od przysięgi na wierność 1). Odszczepienie to trwało lat 17 aż do rozgrzeszenia Fryderyka, które mu zostało udzielone na sławnym zjeździe Weneckim w r. 1177.

Wiadomo co Papież miał do znoszenia przez ten długi czas niesnasek, równie skutkiem gwałtowności Fryderyka, jak i zabiegów Antypapy. Cesarz posunął swoją zawziętość do tego stopnia, że chciał powiesić posłów Papiezkich w Kremonie, gdzie mu się przedstawili. Bóg wie, coby było z tego wypadło, gdyby nie wdanie się dwóch książąt: Gwelfa i Henryka Leona. Przez ten czas Włochy były pustoszone przez stronnictwa ogniem i mieczem: każde miasto stało się ogniskiem oppozycyi przeciwko nienasyconéj dumie Cesarzy. Zapewne, że te wielkie wysilenia nie były dość czyste, aby zasługiwały na powodzenie, ale kogóżby nie oburzyła nieznośna ciemnota, która je śmie nazywać *buntami*? Któż nie opłakiwałby losu Medyolanu? Ale co jedynie warto tutaj uważać, to, że Papieże nie byli wcale przyczyną tych nieszczęsnych wojen, że przeciwnie oni najczęściéj stawali się ich ofiarą, mianowicie téż w obecnym razie. Nie mieli nawet siły do prowadzenia wojny, chociażby nawet i chęć byli mieli, bo w obec niesłychanéj niższości, ziemie ich prawie zawsze były zajęte, a oni sami nigdzie u siebie spokojnymi być nie mogli, a nawet w Rzymie, gdzie duch republikański był równie silny, jak gdzieindziéj, chociaż mniéj mógł był być usprawiedliwionym. Aleksander III o którym tu mowa, nie znajdując nigdzie bezpieczeństwa we Włoszech, był zmuszony nakoniec schronić się do Francyi, *zwykłego miejsca ucieczki prześladowanych Papieży* 2). Oparł się Cesarzowi i postąpił sprawiedliwie

---

1) Oto jest szczera prawda. Ale czy chcesz wiedzieć, co się ośmielono napisać we Francyi? Otwórz tablice chronologiczne ks. Lenglet Dufresnoy, a przeczytasz na karcie 1159. Papież (Adryan IV.) nie mogąc dokazać aby Medyolańczycy zbuntowali się przeciw cesarzowi, wyklął go.

A cesarz był wyklęty w następnym roku 1160 podczas mszy Wielkoczwartkowej przez następcę Adryana IV, bo on sam umarł 1 Września 1159 i widzieliśmy, za co wyklęto Fryderyka; tylko niestety jedni lubią opowiadać podobne baśnie, a inni, nieszczęściem na ślepo im wierzą.

2) Prese la risoluzione di passare nel regno di Francia. usato rifugio dé Papi perseguitati. (Murat. ibid). Godną zastanowienia jest rzeczą, że w zaćmieniu jakiego świeżo francuzka sława doznała, ciemiężyciele narodu kazali temu krajowi właśniez mienić rolę, bo poszli do Papieża aby go uwięzić. Niech nam wolno będzie mniemać, że męczarnia, jakiéj Francya w obecnéj chwili doznaje, jest karą za zbrodnią popełnioną w jéj imieniu. Nigdy ona nie zajmie swego miejsca, jeżeli nie wróci do dawnego powołania. Pisałem tę notę w Sierpniu 1817.

wedle głosu sumienia: on wcale nie wywoływał wojny, on wcale jéj nie prowadził, i prowadzić jéj nie mógł, on właśnie był jéj ofiarą. Oto jeszcze jedna epoka, która nie ma zupełnie miejsca *w téj walce krwawej duchowieńswa z świeckim rządem* 1).

W r. 1198 nowe odszczepieństwo w Cesarstwie. Wyborcy podzieleni, chcieli już to Filipa ze Szwabii, już Ottona Saskiego, co wywołało dziesięcioletnią wojnę. Pod ten czas Papież Innnocenty III oświadczył się za Ottonem, korzystał z okoliczności, aby odebrał Romanią, księstwo Spoletu i dziedzictwo hrabiny Matyldy, które Cesarze dali niesprawiedliwie prawem lennictwa, kilku małym książętom. We wszystkiem tém niema ani cienia duchownéj władzy i potęgi kościelnéj. Papież postępował jako dobry monarcha wedle prawideł ógólnéj polityki. Zmuszony koniecznie zdecydować się na jedną stronę, czyż miał popierać potomków Barbarossy przeciwko niemniéj słusznym żądaniom książęcéj rodziny, zasłużonéj stolicy apostolskiéj cierpieniem jakie dla niego poniosła? Czyż się miał dać spokojnie obedrzéć, *z obawy aby nie narobić w świecie hałasu?* Zaprawdę! żądają od Papieży szczególniejszego jakiegoś bezczucia, i odrętwiałości.

W r. 1210 Otton IV. jakby urągając się z wszelkich praw roztropności wiary i własnych przysiąg swoich, przywłaszczył sobie wreszcie posiadłości papieża i krola Sycylijskiego, który był sprzymierzeńcem i wassalem Papieża. Papież Innocenty III rzuciwszy nań klątwę, pozbawia go tronu. Wybierają Fryderyka, i następuje to, co następowało zawsze w podobnym razie, że książęta i ludy dzielą się w zdaniu. Otton prowadzi wojnę z cesarzem Fryderykiem, a walka rozpoczęta przeciwko temu samemu Fryderykowi, jako królowi Sycylii Nic się nie zmienia, walczono i pobijano, ale niesłuszność jest po stronie Ottona, którego niewdzięczności i niesprawiedliwości nikt usprawiedliwić nie potrafi. Sam to uznał w r. 1218, kiedy umierając prosił o rozgrzeszenie i otrzymał je z wielką pobożnością i skruchą.

Fryderyk II następca jego, zobowiązał się przysięgą i *pod zagrożeniem klątwy*, ponieść swój oręż do Palestyny 2), ale zamiast wy-

---

1) W owym chronologicznym okresie który dopiero co wspomniałem, czytamy pod r. 1167. Cesarz Fryderyk pokonywa 12000 Rzymian. Papież Aleksander zmuszony do ucieczki. Któż z czytających nie będzie mniemał że Papież wiódł wojnę z Cesarzem, kiedy rzeczywiście Rzymianie wiedli ją w brew woli Papieża, który nie mógł im przeszkodzić. Włoska zaś od trzech wieków historya zdaje się być jedynie ogromnem sprzysiężeniem przeciwko prawdzie.

2) **Al chè egli si obligò con solenne giuramento sotto pena della scomunica. (Murat. ad Ann., tome VII. page 175, A. 1223).**

pełnić swe zobowiązania myślał tylko o powiększaniu swych skarbów, choćby kosztem kościoła, ku ucisnieniu Lombardyi. Za to dosięgła go klątwa w r. 1227 i 1228. Udał się przecież nakoniec do ziemi ś. a pod ten czas Papież odebrał mu część posiadłości 1); ale niedługo Cesarz powróciwszy, odebrał wszystko, co mu zagarnięto. Grzegórz IX który słusznie kładł krucyaty w pierwszym rzędzie spraw polityczno-religijnych, niesłychanie oburzony przeciwko Cesarzowi o rozejm jego z Sułtanem, wyklął go powtórnie. Ale jakkolwiek rozgrzeszony w r. 1230, nie przestał prowadzić wojny, którą ze straszliwém toczył okrucieństwem 2).

Srożył się szczególniéj przeciwko księżom i kościołom tak okropnym sposobem, że Papież znowu widział się zmuszonym wykląć go. Zbyteczną byłoby tu przypominać, oskarżenie go o bezbożność i ową sławną książkę o trzech fałszywych prorokach, gdy to jest powszechnie znane. Wiem, że oskarżano Grzegorza IX, iż unosząc się gniewem, nazbyt gwałtownie postąpił sobie z Frydekiem. Muratori powiedział to po swojemu, w Rzymie toż samo innym powtórzono sposobem: ale dyskussya ta, wymagająca wiele czasu i trudów, obcą powinna być dziełu, w którém zupełnie o to nie chodzi, iżby wiedzieć czy Papieże nigdy nie zbłądzili. Przypuśćmy, jeżeli kto chce koniecznie, że Grzegórz IX pokazał się zbyt nieubłaganym... cóż powiemy o Innocentym IV, który był przyjacielem Fryderyka przed wyniesieniem swojem na stolicę Apostolską, i nie zaniedbał niczego, aby spokojność przywrócić, a jednak nie był szczęśliwszym od Grzegorza i chciał w końcu uroczyście odsądzić Cesarza od tronu na soborze powszechnym Lyońskim w r. 1245 3).

Nowemu rozdwojeniu w cesarstwie w r. 1257 Papież zupełnie był obcym i żaden wypadek nie odnosił się do stolicy apostolskiéj. Tyleż powiedzieć można o złożeniu z godności Adolfa Nasauskiego w r. 1298 i o jego walce z Albertem Austryackim.

W r. 1314 elektorowie popełnili znów błąd ogromny, rozdzielając zdania swoje, z czego natychmiast wynikła wojna ośmio-

---

1) Ale ofiarował ją Janowi z Brienne teściowi tegoż Fryderyka, co zasługuję na wzmiankę. W ogóle duch przywłaszczenia był zawsze obcy Papieżowi, na co dosyć nie zwracano uwagi.

2) Widziano go naprzykład przy oblężeniu Rzymu, jak kazał ćwiertować głowy jeńcom, albo wypalać im czoło żelazem noszącém kształt krzyża.

3) Wielu pisarzy robi uwagę, że sławna ta klątwa orzeczoną była w obec ale nie z zezwoleniem soboru. Ta różnica nawet się i uczuć nie daje, jeżeli sobór nie sprzeciwił się wcale: a że się nie sprzeciwił, pojmował jak widać, iż podobny wzgląd prawa publicznego nie dopuszcza nawet dyskussyi. Ten szczegół mało kto umiał ocenić.

letnia pomiędzy Ludwikiem Bawarskim i Fryderykiem Austryackim. W wojnie téj również stolica apostolska żadnego nie miała udziału.

W téj epoce Papieże zupełnie oddalili się z tych nieszczęśliwych Włoch, w których cesarze od lat sześciudziesiąt się nie ukazali, i które dwa stronnictwa od granicy do granicy bratnią krwią zlewały, *nie troszcząc się wcale o sprawy Papiezkie, ani też cesarskie* 1).

Wojna pomiędzy Ludwikiem i Fryderykiem, odznaczyła się dwiema krwawemi bitwami pod Eslingen w r. 1315 i pod Muldorff w r. 1322.

Papież Jan XXII zniósł namiestników cesarskich w r. 1317 i wezwał dwóch współzawodników, aby dowodzili praw swoich. Gdyby byli posłusznymi, byliby przynajmniéj uniknęli bitwy pod Muldorff. Zresztą jeżeli uroszczenia Papieży były przesadzonemi, nie mniejsze były cesarskie. Widzimy Ludwika z Bawaryi traktującego Papieża w wezwaniu z d. 23 kwietnia 1328 jakoby cesarskiego poddanego. Oznaczył mu miejsce pobytu, zakazał oddalać się z Rzymu na czas dłuższy nad trzy miesiące, i dalej nad dwa dni drogi, bez zezwolenia duchowieństwa i ludu rzymskiego. A jeżeliby Papież nie był potrójnemu wezwaniu posłuszny, już *ipso facto* przestaje być Papieżem.

Ludwik posunął się aż do skazania na śmierć Jana XXII 2).

Tego to właśnie chcieli cesarze, aby ze stolicą apostolską w podobny postępowali sposób. Czémżeby byli dzisiaj namiestnicy Chrystusa, gdyby cesarze wzięli byli górę?

Znamy kilkakrotne pojednawcze usiłowania Ludwika Bawarskiego: Zdaje się nawet, że Papież nie byłby był od zgody dalekim, bez formalnego oporu ze strony królów Francyi, Neapolu, Czech i Polski 3). Postępowanie cesarza Ludwika było tak niegodziwém, że znowu był wyklętym w r. 1346. Jego nieograniczona tyrania do tego we Włoszech dochodziła, że ośmielał się propo-

---

1) Maimbourg, Hist. de la décad., i t. d. R. 1,308.
2) Tamże R. 1328.
3) Nie traćmy nigdy z oczu téj wielkiéj i niezaprzeczonej prawdy historycznéj, że wszyscy panujący uważali Papieża jako swojego przełożonego chociażby doczesnego, ale nadewszystko jako przełożonego nad cesarzami wybieralnymi. Sądzono powszechnie, że Papieże dają cesarstwo, koronując cesarza, i nadając mu prawo mianowania swego następcy. Elektorowie Niemieccy odbierali od niego przywilej mianowania „króla Teutonów" który był tym sposobem przeznaczony do cesarskiéj godności. Cesarz wybrany składał mu przysięgę i t. d. Uroszczenia zatem Papieży tym tylko mogą się wydać dziwnemi, którzy zupełnie nie chcą przenieść się w te odległe wieki.

nować sprzedaż państw i miast tego kraju, każdemu któryby więcéj za nie ofiarował. 1).

Sławna epoka w roku 1349 położyła koniec wszystkim zatargom. Karol IV upokorzył się w Niemczech i we Włoszech. Żartowano zeń wtedy, bo umysły były przywykłe do szaleństw, a on panował bardzo roztropnie nad Niemcami i jemu to Europa zawdzięcza bullę złotą, która prawa cesarstwa ustaliła. Odtąd nic się nie zmieniło, co dowodzi że Karol IV miał zupełną słuszność i dosięgnął celu, jaki najwyższa zakreśliła opatrzność.

Szybki rzut oka na ten spór sławny poucza nas, co w istocie było prawdziwem w dziejach *tych czterech wieków krwi i fanatyzmu!* Ale ażeby nadać obrazowi cały wyraz wydatności, a nadewszystko, aby całą obydę rzucić na Papieży, używają przeciwnicy niewinnych wybiegów, które tu warto w oczy im wymówić.

Początku tego wielkiego sporu, nie można oznaczać wcześniéj nad rok 1076, końca zaś poźniéj nad epokę bulli złotéj, czyli r, 1349, razem więc lat 237. Ale że liczba lepiéj wyda się okrągło, nie źle im zatém powiedzieć *cztery wieki*, a przynajmniéj *blisko czterech wieków.*

A ponieważ wojowano w Niemczech i we Włoszech *podczas téj epoki*, ma się wedle nich rozumieć, że wojowano *przez całą tę epokę.*

Ponieważ zaś wojowano w Niemczech i we Włoszech, które to państwa stanowią znakomitą część Europy, dorozumiewać się jeszcze trzeba, że wojowano *w całéj Europie.* Jestto maleńka figura retoryczna, która najlżejszéj nie ulega kwestyi.

A ponieważ kłótnia o inwestyturę i klątwy, wiele narobiły hałasu podczas tych czterech wieków, i mogły rzeczywiście dać powód niejakim wojennym obrotom, dowiedziono tem samém, że *wszystkie* wojny Europy w tym okresie, nie miały innéj przyczyny, i *zawsze* pochodziły z winy papieży.

Tymto sposobem *Papieże przez cztery blisko wieki zalewali Europę krwią i gnębili ją fanatyzmem* 2). Przyzwyczajenie i przesąd mają tyle wpływu na człowieka, że nawet pisarze skąd innąd bardzo znakomici, rozbierając tę chwili w historyi, łatwo się dają uwieść, twierdząc jednocześnie za i przeciw, tak, że tego sami nie dostrzegają.

Maimbourg np. którego zbyt nisko szacowano, a który zdaje mi się w ogóle dość głębokim i bezstronnym w swéj *historyi upad-*

1) Maimb., Hist. de la décad. etc. A. 1328 et 1329.
2) „Przez cztery albo pięć wieków." Listy o historyi, Paryż, Nyon 1803 tom. II list XXVIII str. 220." Przypisek.
„Przez cztery wieki blisko." Tamże list XLI str. 406.
Pośredni zatem przeciąg cztery wieki.

ku cesarstwa i t. d., powiada nam mówiąc Grzegorzu VII „Gdyby mógł był się nakłonić do jakiego korzystnego z cesarzem konkordatu, jakie poźniéj tak szczęśliwie zawierano, byłby oszczędził krwi tylu *milionów* ludzi, którzy padli ofiarą *sporów o inwersyturę* 1).“

Nic nie wyrówna niedorzeczności tego ustępu. Zaiste! łatwo powiedzieć w XVII wieku, jakby należało było zawierać konkordat w XI z monarchami niemającemi wyobrażenia o umiarkowaniu, o słuszności i o ludzkości.

A cóż to za sens mówić o *tylu milionach* ludzi poświęconych sprawie o inwersyturę, która trwała najwięcéj lat pięćdziesiąt, i za którą nie wiem, czy aby kroplę krwi przelano! 2).

Ale poczekajmy, niech przesąd narodowy zaśnie na chwilę w umyśle tegoż samego pisarza a prawda sama mu się wysunie i powie on w téméże samém dziele bez ogródki:

„Nie należy sądzić, aby te dwa stronnictwa wojowały *z powodów religijnych.* Nienawiść to i duma podżegały je przeciwko sobię ku wzajemnemu się wyniszczeniu 3).“

Ci, którzy w tym przedmiocie jednostronne tylko dzieła czytali, nie mogą pozbyć się przesądu, że wojny tego okresu wypłynęły *z powodu klątew*, bez których nie byłoby do nich przyszło. Jestto błąd największy, jaki być może. Powiedziałem wyżéj, *wojowano przedtém*, *wojowano potém*, bo pokój jest niepodobieństwem tam, gdzie władza nie jest ugruntowaną, a nie była nią podówczas. Nigdzie nie trwała dość długo, aby ją szanowano. Samo cesarstwo, jako godność wybieralna, nie obudzało wcale tego rodzaju czci i poszanowania, jakie się tylko dziedzicznéj należy władzy. Zmiany, przywłaszczenia, *przesadzone chęci*, *olbrzymie zamiary*, musiały panować w ówczas nad umysłami, i rzeczywiście były w ówczesnym obyczaju. Podła i ohydna polityka Machiawella jest zarażoną tym duchem grabieży: jestto polityka krwiożerców, która w XV jeszcze wieku zajmowała mnóstwo umysłów. Za podstawę ma tylko jedno zadanie: *Jakby powinien jeden morderca drugiego uprzedzić?* Nie było naówczas w Niemczech i we Włoszech ani jednego z panujących, któryby czuł się właścicielem swych krajów i nie zazdrościł sąsiadom. Na domiar nieszczęść władza rozdarta na części, częściowo była wystawioną na sprzedaż monarchom mo-

1) Maimbourg R. 1085.

2) Spór rozpoczął się z Henrykiem o simonią, bo cesarz chciał beneficya kościelne na licytacyą wystawić, i kościół zamienić w lennictwo zależne od korony, a Grzegórz VII zupełnie na to się nie zgadzał. Co do inwestytury, widzimy z jednéj strony gwałt, z drugiéj opór pasterza, mniéj więcéj nieszczęśliwy: atoli nigdy krew nie płynęła w téj sprawie.

3) Maimb. Hist de la décad. R. 1317.

gącym ją zapłacić. Nie było zamku, któryby nie mieścił w sobie rozbójnika, albo syna po rozbójniku. Nienawiść była we wszystkich sercach, a smutne nawyknienie do wielkich zbrodni, z całych Włoch zrobiło widownią okropności i zgrozy. Szczególniéj zaś dwa wielkie stronnictwa, których wcale Papieże nie stworzyli, dzieliły te piękne kraje. „Gwelfowie, nie chcący uznać władzy cesarskiéj, trzymali się zawsze Papieżów na przeciw cesarzom 1).“ Papieże musieli być zatém Gwelfami, a Gwelfowie z porządku rzeczy byli nieprzyjaciołmi Anty-papów, których cesarze nieustannie Papieżom przeciwstawiali. Koniecznym więc tego wypadkiem, było uważanie tego stronnictwa za prawowierne, albo stronnictwem *papizmu* (jeżeli wolno użyć w tém prostém znaczeniu wyrazu zepsutego przez sekciarzy). Sam Muratori, chociaż wielki zwolennik cesarzy, często w swych rocznikach dziejów włoskich, może nawet przez nieuwagę nazywa Gwelfów i Gibelinów: *katolikami i schyzmatykami* 2). Atoli powtarzam jeszcze, że nie Papieże stronnictwo sobie przychylne Gwelfów utworzyli. Każdy z ludzi dobréj wiary, znający dzieje tych nieszczęśliwych czasów, wié, że w takim stanie rzeczy pokój był niepodobieństwem. Niemasz nic tak niesprawiedliwego, a zarazem tak niedorzecznego, jak składać na Papieży owe burze polityczne, których nic zgoła odwrócić nie mogło, ale których skutki zbyt często osłabiali wpływem swojéj powagi.

Byłoby bardzo trudno, (że już nie powiem niepodobno) oznaczyć w tym smutnym okresie dziejów, chobiażby jednę tylko wojnę, któraby wprost i wyłącznie była klątwy papiezkiéj następstwem. To złe najczęściéj łączyło się z drugiém, gdy śród wojny, jaką polityka wywołała, Papieże musieli być z wielu powodów do surowości skłonniejszymi.

Epoka Henryka IV i Fryderyka II są to jedyne chwile, gdzie możnaby jeszcze na jakiejś zasadzie twierdzić, że klątwa wyrodziła wojnę, a jednak ileż to jest okoliczności usprawiedliwiających, które się wysnuwają albo z okoliczności i położenia, albo z najnieznośniejszych zaczepek, albo nieuniknionéj potrzeby bronienia kościoła, albo nakoniec z saméj oględności Papieżów, jaką się w celu zmniejszenia złego rządzić musieli 3). Wyłączmy zresztą

1) Maimbourg A. 1317.
2) La legge cattolica.— La parte catholica.— La fazione de scismatici, etc., etc. (Murat. Ann. d'Italia, tome VI, page 267, 269, etc).
3) Widzimy np. że Grzegórz VII nie wprzódy postanowił działać przeciwko Henrykowi IV, aż niebezpieczeństwo i klęski kościoła zdały mu się nie do zniesienia. Widzimy nadto, że zamiast ogłosić go pozbawionym tronu, poprzestał na poddaniu go pod sąd Elektorów Niemiec-

z okresu, który rozbieramy, owe czasy gdy Papieże i cesarze żyli w dobrém porozumieniu; i czasy, gdzie ich spory były tylko prostemi zajściami, również i te, gdzie cesarstwo było pozbawione naczelników w bezkrólewiach, a które nie były ani krótkiemi, ani rzadkiemi w owéj porze; daléj te, gdzie klątwy nie miały żadnych następstw politycznych; z resztą i te, gdzie rozdwojenie w cesarstwie, brało swój początek jedynie w woli elektorów, bez żadnego władzy duchownéj udziału, i tém samém wojny były jéj zupełnie obce, owe nakoniec czasy, gdzie nie mogąc się zrzec oporu, Papieże nie byli za nie odpowiedzialni, bo żadna potęga nie jest odpowiedzialną za zbrodnicze następstwa prawego w zasadzie czynu — a wtenczas dopiero obaczymy, ile pozostanie z owych czterech wieków *krwi* i *fanatyzmu*, których zgrozy z taką pewnością zarzucają Papieżowi.

Rozdział XIII.

DALSZY CIĄG TEGO SAMEGO PRZEDMIOTU. — UWAGI NAD TEMI WOJNAMI.

Ktoby chciał dowodzić bezwarunkowo, iż Papieże nigdy w najmniejszéj sprawie nie zbłądzili, pewnoby nie pozyskał ich własnego potwierdzenia. Im należy się jedynie prawda — i prawdy tylko żądają i potrzebują. Ale jeżeli zdarzyło im się niekiedy względem cesarzy przekroczyć granice zupełnego umiarkowania, słuszność wymaga, aby wziąść pod rachunek krzywdy i gwałty bezprzykładne, jakie sobie względem nich pozwalano. Słyszałem często w mojém życiu zapytanie, jakiém prawem Papieże składają z godności cesarzów? Łatwa na to odpowiedź: Prawem, na jakiém każda prawowita spoczywa potęga, to jest *posiadanie* władzy

kich i wezwaniu ich, aby innego mianowali cesarza, jeżeli to za właściwe uznają. W czém zaiste dał dowód umiarkowania, w obec wyobrażeń ówczesnych. Jeżeliby zatem Elektorowie byli się rozdzielili i ztąd wynikła wojna, to nie tego wcale życzył sobie Papież. Powie ktoś może: Kto chce przyczyn, ten chce i skutków. Wcale nie! jeżeli pierwszy dający powód nie ma wolnego wyboru, i jeżeli skutek zależy od niczém nieskrępowanego działacza, który robi źle, mogąc robić dobrze. Zgadzam się najwięcéj nadto, aby wszystko to uważane było za okoliczność usprawiedliwiającą, bo rozumowanie, jak przesadzone uroszczenia.

z jednéj, *zgoda* na tęż władzę z drugiéj strony. Ale przypuszczając, że odpowiedź byłaby trudniejszą, wolno byłoby przynajmniéj odwrócić ją i zapytać:

„Jakiém prawem cesarze pozwalali sobie więzić, wypędzać, znieważać, łżyć, nakoniec zrzucać z tronu Papieżów?“

Zwrócę tu nadto uwagę, że gdy Papieże, którzy panowali w tych średnich czasach, Grzegorze, Adryanowie, Innocenci, Celestyni itd. byli wszyscy ludźmi znakomitymi nauką i cnotą, tak dalece; iż zmuszali nawet samych nieprzyjaciół swoich, do świadectwa, jakie się ich moralnemu charakterowi należało, słuszną zdaje się rzeczą, że jeżeli w téj długiéj i szlachetnéj walce, jaką w obronie religii i spółecznego porządku przeciwko wszystkim ukoronowanym wiedli występkom, znajdą się niejakie chmury, których dzieje dowodnie rozjaśnić nie zdołały, zastrzedz przynajmniéj musimy to przypuszczenie, iż gdyby tutaj byli ku swéj obronie, byliby w stanie przedstawić nam zaspokajające powody takiego postępowania.

Ale w naszym wieku filozoficznym zupełnie przeciwną wytknięto sobie drogę. Dla niego cesarze w dziejach są wszystkiem, a Papieże niczém 1). Jakże mógłby ten wiek nienawidzieć religii, nie nienawidząc wprzódy jéj dostojnego naczelnika? Podobało się Bogu, ażeby wierni i niewierni zarówno byli przeniknięci tym wielkim pewnikiem, że *kościół i Papież to jedno* 2). Ci się nigdy na tém nie omylili, i nie przestali też uderzać na tę podstawę tak dla nich kłopotliwą. — Byli nieszczęściem potężnie popierani we Francyi, a nawet i w Europie, przez parlamenta i Jansenistów, dwa stronnictwa, które się tylko imieniem różniły. — Przez napaści, sofizmata i potwarze, zdołali sprzysiężeni utworzyć wreszcie nieszczęsny przesąd, który w fałszywém świetle Papieża przedstawił publicznéj opinii, a przynajmniéj w opinii mnóstwa ludzi ślepych, albo zaślepionych. Ci zaś pociągnęli za sobą dość znakomitą liczbę szacownych ludzi. Nie mogę bez prawdziwego przerażenia czytać następujący ustęp w listach o historyi:

„Ludwik (Debonanire) dobroduszny, złożony z tronu przez dzieci swoje został osądzony — potępiony i rozgrzeszony przez zgromadzenie Biskupów. Ztąd ta *niepolityczna* władza, którą so-

---

1) Mówię tu o cesarzach przeszłych wieków, cesarzach pogańskich, cesarzach prześladowcach, cesarzach wrogach kościoła, którzy go chcieli ujarzmić, ubezwładnić, zdeptać i t. d. To się samo przez się rozumie. Co do cesarzów i królów chrześciańskich, dawniejszych i nowoczesnych, wiadomo w jaki sposób filozofia opiekuje się nimi. Nawet już Karol W. nie nazbyt jéj się podobał.

2) S. Franciszek Salezy sup. str. 49.

bie Biskupi nad panującymi przywłaszczają, stąd te klątwy świętokradzkie i buntownicze, stąd zbrodnie obrażonego majestatu gromione z stolicy S. Piotra w Rzymie, gdzie następca Piotra S. rozwięzywał ludy od przysięgi na wierność; gdzie następca Tego, który mówił *że królestwo mojo nie jest z tego świata*, rozdzielał berła i korony; gdzie słudzy Boga pokoju, wzywali całe narody do mordu i rzezi 1).“

Ażeby znaleść nawet w dziełach protestanckich ustęp z podobném napisany rozjątrzeniem, trzebaby może cofnąć się aż do Lutra. Przypuszczam chętnie, że pisano go z najlepszą w świecie wiarą, ale jeżeli przesąd odzywa się w ten sam sposób, co i zła wiara, to cóż zyskać na tém może nieroztropny i nieuważny czytelnik, który połyka truciznę? Dziwne to wyrażenie „obraza majestatu“ zastósowane do władzy najwyższéj, która z drugą równy spór wiedzie.— Czyliżby Papież stać miał niżéj od innych panujących? Jako monarcha świecki równy jest wszystkim innym w dostojeństwie, a jeżeli dodamy mu do tego tytuł najwyższego naczelnika chrześcianizmu 2), wtedy już nie ma sobie równego, a sam interes Europy, (nic nadto nie mówię), wymaga, aby cały świat był silnie o tém przekonany. Przypuść my, iżby Papież wyklął jakiegoś monarchę bez słusznego powodu, to byłby nie więcéj winnym, od Ludwika XIV, który w brew wszystkim prawom słuszności, przyzwoitości i religii, kazał znieważyć wśród Rzymu Papieża Innocentego XII 3).

Można nazywać postępowanie Papieża jak się bezbożnym podoba, ale nie godzi się nazywać sporu Ojca św. z księciem doczesnym, obrazą majestatu, która mogłaby się tylko stósować do margrabiego de Lavardin, 4) gdyby ten był działał bez rozkazu. Wzmianka o „klątwie świętokradzkiéj“ nie mniéj jest zabawną, i potém wszystkiém co tu powiedziano, zdaje mi się, że nawet żadnéj nie jest godna dyskussyi. Przypomnę jedynie owemu stra-

1) Lettres sur l'histoire, Tom II. liv, XXXV. str. 336.

2) Ten to świetny tytuł nadał słynny Burcke Papieżowi, nie pamiętam już w jakiém dziele albo mowie parlamentarnéj, których nie mam pod ręką. Chciał powiedzieć zapewne, że Papież jest naczelnikiem tych nawet Chrześcian, którzy go się zapierają. Jest to wielka prawda przyznana przez wielkiego człowieka.

3) Bonus et pacificus Pontifex. (Bossuet, Gall. orthod. § 6).

4) Wszedł do Rzymu na czele 800 ludzi, raczéj jakby zdobywca aniżeli poseł przychodzący w imieniu Pana swego sobie celem wyjednania (dosłownie) prawa, opiekowania się zbrodnią. Wyklęty przez Papieża, mimo tego przez delikatną uprzejmość dla dworu swojego, przyjmował komunią publicznie w własnéj kaplicy. Jest to ten sam margrabia de Lavardin, o którym P. de Sevigné szczególniejszą napisała pochwałę w liście z d. 16 Października r. 1675.

sliwemu wrogowi Papieżów jedén ustęp autora, którego nieskończenie powagę cenię, i po którym się spodziewam, że się go nie zaprze:

„W czasie krucyat, władza Papieżów była wielką: ich klątwy, i ich pociski byłyeszanowane i przejmowały postrachem. Ten, któryby idąc za popędm skłonności, miał był chęć ponieść niepokój w kraje monarchy zajętego krucyatą, wiedział, że naraziłby się na klątwę, która go o stratę własnych przyprawić mogła posiadłości.“ To wyobrażenie był opowszechnie rozszerzonén i przyjętém 1).

Możnaby jak widzimy, a ja sam chętnie podejmę się téj pracy z tego jednego wyciągu, napisać bardzo rozsądną książkę, noszącą tytuł: *O pożytkach świętokradztwa.* Ale dla czegóż ograniczać ten pożytek do czasów krucyat? Władzy, która złemu przeszkądza, nie osądzimy nigdy sprawiedliwie, jeżeli nie rozważymy wszystkich nieszczęść, jakim zapobiega. Tam to jest tryumf papiezkiéj powagi w czasach, o których mówimy. — Iluż zbrodniom stawia ona tamę — ileż jéj świat ma do zawdzięczenia. Za jedną walkę mniéj lub więcéj szczęśliwą, ileż to myśli nieszczęsnych — ileż strasznych żądz stłumionych było w sercach osób panujących? Iluż to władców powiedziało sobie, w cichości ducha: „Nie! nie trzeba się narażać.“ Władza papiezka była przez kilka wieków prawdziwą siłą konstytucyjną Europy. Ona to stworzyła „monarchią Europejską, ten cud nadprzyrodzonego porządku, który podziwia się bezprzestannie, bo jakby na słońce, patrzymy codziennie na niego.

Nie mówię nic o logice pisarza, który przywodzi owe święte słowa: „królestwo moje nie jest z tego świata“ i to dla wykazania, że Papież nie mógł nigdy bez popełnienia zbrodni, wykonywać żadnéj jurysdykcyi nad monarchami. Jest to ogélnik, o którym późniéj może znajdę sposobność pomówić. Czego atoli nie można czytać bez uczucia głębokiego smutku, to, że w zamiarze oskarżenia Papieży, „twierdzą iż wyzywali narody do m o r d ó w.“ Należało przynajmniéj powiedzieć: do wojny, bo niemasz nic ważniejszego, jak nadać każdéj rzeczy właściwe nazwisko. Wiedziałem o tém, że żołnierz *zabija*; ale nie wiedziałem, iżby był przez to *mordercą.* Rozprawia się wiele o wojnie, nie wiedząc, że jest potrzebną na świecie i że my to właśnie potrzebną ją czynimy. Atoli nie zachodząc daléj w kwestye, dość będzie powtórzyć, ze Papieże jako świeccy monarchowie mają tyleż prawa co inni do wydania wojny — a jeżeli (co jest rzeczą niezaprzeczoną) prowadzili ją rza-

---

1) Lettres sur l'hist. liv. XLVII str. 494.

dziéj — słuszniéj i z większą; niż inni ludzkością — to już jest wszystko, co po nich wymagać było można. Dalecy od *wyzywania do wojny*, oni jéj właśnie wszelkiemi przeszkadzali sposobami, jakich im posiadana przez nich udzielała potęga. - Występowali zawsze w charakterze pośredników, o ile na to okoliczności pozwalały. — Nieraz wyklęli monarchów, a przynajmniej zagrozili im klątwą, ażeby uniknąć wojny, Co do wyklęć, trudniéjby było dowieść, jak to już widzieliśmy, ażeby rzeczywiście były wywołały wojnę. Prawo zresztą stało niezaprzeczone — a nadużycia czysto-ludzkie nigdy nawet na uwagę zasługiwać nie powinny. Jeżeli ludzie posługiwali się niekiedy klątwami, jako zasadą do wydania wojny, to i w tedy nawet bili się mimo woli Papieżów, którzy nie chcieli, ani mogli chcieć wojny. Bez doczesnéj potęgi Papieży, świat politycznynie mógłby się ostać — im władza ta wyżéj stanie, tém mniéj będzie wojen, bo ona jest jedyną, któréj rzeczywisty interes tylko na pokoju polega.

Co do wojen sprawiedliwych, a nawet świętych i koniecznych, jakiemi były krucyaty, jeżeli Papieże je wywołali i popierali ze wszystkich sił swoich, to robili dobrze, i my im za to winiśmy nieśmiertelne dzięki. Ale ja tu nie piszę dziejów wojen krzyżowych....

Jeżeli zaś Papieże działali zawsze jako pośrednicy, sądzimy, że dostąpią przynajmniéj szczęścia podobania się naszemu wiekowi. Bynajmniéj. Papież nie podoba mu się na wszystkie sposoby i pod wszystkiemi względami, i możemy jeszcze słyszyć tegoż samego sędziego 1) skarżącego, się, że wysłanników Papieża powoływano do owych wielkich traktatów, gdzie losy narodów rozstrzygano, i ten sam krytyk winszować sobie będzie, że podobne nadużycia nie trafią się więcéj.

---

1) Długi czas ognisko polityczne Europy koniecznie w Rzymie znajdować się musiało. Przenosiły je tam okoliczności i względy bardziéj religijne, jak polityczne. a musiało się stopniowo stamtąd usuwać, w miarę. jak się nauczono oddzielać politykę od religii. (Prawdziwie! piękne zrobiono arcydzieło) (Lettres sur l'histo: tom IV, XCVI str. 470).

Śmiałbym przeciwnie sądzić— że tytuł „pośrednik naturalny„ (pomiędzy monarchami Chrześciańskimi) udzielony Papieżowi — byłby ze wszystkich tytułów najnaturalniejszym, najwspanialszym i najświętszym. Nic szczytniejszego, jak jego wysłannicy śród tych wszystkich wielkich zjazdów— żądający pokoju — acz nie wiedli wojny; niepotrzebujący wymawiać wyrazu „nabytek" ani „zwrot" ze względu na spólnego Ojca, nakoniec odzywający się tylko w imie słuszności— ludzkości i religii. Fiat... Fiat!

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ.

O PAPIEŻU.



KSIĘGA TRZECIA.

O stosunku Papieża do cywilizacyi i szczęścia narodów.

Rozdział I.

MISSYE.

Ażeby poznać usługi wyświadczone światu przez Papieży, trzebaby przepisać dzieło angielskie Dra Ryana pod tytułem: *Dobrodziejstwa chrześcianizmu*, bo te są w istocie dobrodziejstwami Papieżów: ponieważ Chrześcianizm przez nich tylko na zewnątrz się objawia. Wszystkie kościoły odłączone od Papieża, kierują się u siebie wedle własnego upodobania, ale nie mają żadnego udziału w rozpowszechnianiu światła ewangelii. Oni rozpowszechnienia myśli chrześciańskiéj nigdy daléj nie posuną. Niepłodne od chwili rozłączenia, nieprędzéj odzyskają swą pierwotną płodność aż się z małżonkiem połączą. Do kogo należy chwała przedsięwzięć missyjnych? Do Papieża i ministrów jego. Weź owe głośne towarzystwo Biblijne, (słabą, a może niebezpieczną współzawodniczkę naszych missyj) corocznie donosi nam, ile w świecie rozrzuciło egzemplarzy Biblii; ale zawsze zapomina nam powiedzieć ilu nowych wydało Chrześcian 1)? Gdyby dano Papieżowi na wydatki missyj-

---

1) Złe, jakie może zrządzić to Towarzystwo nie zdawało się wątpliwém kościołowi Anglikańskiemu, który się nieraz przerażał. Jeżeli poczniemy dochodzić, jaki rodzaj korzyści ma wydać z wyroków Opatrzności, znajdziemy najprzód, że to przedsiewzięcie może być przygotowaniem

ne, pieniądze jakie to Towarzystwo wydaje na Biblie, byłby dziś nawrócił więcéj Chrześcian, niż jest kartek w bibliach rozrzuconych.

Kościoły odłączone, a szczególniéj pierwszy z nich, najstaranniejsze w tym rodzaju czynił próby, ale wszyscy ci mniemani pracownicy ewangeliczni podobni są do zwierząt, które sztuka wyucza chodzić na dwóch nogach i naśladować rozmaite poruszenia ludzkie. Aż do pewnego stopnia może im się powieść szczęśliwie; podziwiają ich nawet z przyczyny zwyciężonych trudności, atoli dostrzega się, że wszystko jest wymuszone i że niczego nie pragną tak gorąco, jak upaść znów na cztéry łapy.

Gdyby tacy ludzie mieli przeciwko sobie tylko rozdwojenie, toby i to wystarczało do ich bezwładności. Anglikanie, Luteranie Morawczycy, Metodyści, Baptyści, Purytanie, Kwakry i t. d, otóż tyle sekt, z któremi niewierni mają do czynienia. Wszakże napisano: *Jakże usłyszą, kiedy do nich nie mówicie.* Można z równą prawdą powiedzieć: *Jakże im kto uwierzy, kiedy oni sami się nie rozumieją?*

Pewien missyonarz angielski poznał dobrze ciążącą klątwę i wyraził się w tym względzie ze szczerością, delikatnością i prawością religijną, któreby go czyniły godnym missyi, dla sprawy rzeczywistéj religii i prawdy.

„Missyonarz“ mówi on „powinien się wystrzegać ducha bigoteryi, ale posiadać ducha prawdziwie katolickiego 1). Nie kalwinizmu, nie ormianizmu, ale chrześcianizmu nauczać powinien. Celem jego nie jest wcale szerzyć pojęcia hierarchii anglikańskiéj, ani zasad dyssydentów protestanckich; powołaniem jego służyć *kościołowi powszechnemu* 2). Chciałbym aby missyonarz był mocno przekonany, że powodzenie jego posłannictwa nie zależy by-

---

ewangeliczném, w całkiem nowym i całkiem boskim sposobie. Mogłoby zresztą potężnie przyczynić się do wrócenia nam anglikańskiego kościoła, który i tak pewno nie ostoi się pod ciosami, jakie mu zadaje wieczna i ogólna zasada.

1) Ten wyraz bigoterya który wedle naturalnego znaczenia w języku angielskim, wyobraża „ślepą żarliwość, przesąd i zabobon“ przybiera dzisiaj pod liberalnem piórem angielskich pisarzy znaczenie przeciwne, stósując się do każdego, który poważa się myśleć inaczéj jak ci panowie, tak dalece że mieliśmy przyjemność słyszeć badaczy Edymburgskich oskarżających Bossueta o bigoteryą (Edimb. rev. październik 1803 N. 5 str. 215). Bossuet bigotem! świat o tém nic nie wiedział!...

2) Poczciwy człowiek! Mówi co mu wolno, a słowa jego są znakomitéj wagi.

najmniéj na tém co rozdwaja, alę na tém co łączy i zespola wszystkich religijnych ludzi 1).

Doszliśmy więc do wiekuistéj, a czczéj różnicy, między dogmatami głównemi i niegłównemi. Tysiąc już razy była ona pobitą, a więc zbyteczną byłoby rzeczą powracać do niéj. Wszystkim dogmatom kolejno zaprzeczali dyssydenci, jakiémżeby prawem można jeden nad drugi przenosić? Kto jednemu tylko zaprzecza, traci prawo do nauczania innych. Jakże zresztą można mniemać, aby potęga ewangieliczna nie była Boską i mogła się znajdować po za kościołem? Boskość téj potęgi jest równie widoczną jak słońce. „Zdaje się“ mówi Bossuet „że apostołowie i pierwsi ich uczniowie pracowali pod ziemią, aby w tak krótkim czasie postanowić tyle kościołów, nie wiadomo nawet jakim sposobem 2).“

Cesarzowa Katarzyna II w liście nadzwyczaj ciekawym, który czytałem w Petersburgu 3), powiada że często zastanawiała się z uwielbieniem nad wpływem missyi na cywilizacyą i organizacyą polityczną narodów: „W miarę jak postępuje religia, widzimy wznoszące się wioski, i jakoby czarodziejską potęgą z ziemi wyprowadzone.“ Tym cudotworcą był kościół starożytny, bo wówczas był prawowity: zależało tylko od Monarchini porównać tę siłę i tę płodność z zupełną nicością tegoż samego kościoła oderwanego od wielkiego pnia powszechności, czyli katolicyzmu.

Uczony kawaler Jones dostrzegł nieskuteczność słowa ewangielicznego w Indyach Angielskich. Stracił zupełnie nadzieję pokonania przesądów narodowych, i wymyślił jakoby lepszy środek przełożenia na język perski i sanskrycki najważniejszych tekstów z księgi Proroków, próbując ich skutku na umyśle Indyan 4).

---

1) Powtarza tu po angielsku, co powiedział dopiero po grecku. Katolicki, powszechny to jedno, widać że potrzebuje jedności, która po za obrębem powszechnego kościoła znajdować się nie może.

2) Hist. de vari ks. VII. N. XVI.

3) Był on adresowany do P. de Mailhan francuza, który jeżeli się nie mylę, należał do dawnego Paryzkiego parlamentu.

4) „Jeżeli jest sposób ludzki nawrócenia ludzi (Indyan), to zapewne za pomocą przekładu na sanskrycki albo perski język wybranych wyciągów? Proroków starożytnych, poprzedzonych przedmową wyrozumowaną, gdzieby wykazano zupełne ziszczenie tych przepowiedni, i rozrzucenie dzieła pomiędzy krajowców staranniejszego wychowania. Gdyby ten sposób nie wydał żadnego zbawiennego skutku, pozostałoby nam tylko płakać nad siłą przesądów i słabości samoistnego rozumu“ (unassisted reason.) W. Jonés Works, on the Gods of Graece, Italy and India, tom. I, in 4to, str. 279, 280.

Nie masz nic prawdziwszego, ani piękniejszego nad to, co powiada tu Sir William o **samoistnym rozumie**, ale tak dla niego jak dla tylu innych, ta prawda była bezowocną.

Jestto już zakorzeniony błąd protestancki, który się upiera, aby zaczynać od umiejętności, kiedy należy rozpocząć od żywego słowa w tonie rozkazującym i przy dźwięku muzyki, zacząć także potrzeba od malowideł, uroczystych obrządków i wszystkich zewnętrznych oznak wiary, nie dopuszczając żadnego sporu.. Ale duma tego ani pojąć, ani zrozumieć nie potrafi.

P. Klaudyusz Buchanan, doktor teologii Anglikańskiéj, wydał przed kilku laty dzieło o stanie chrystyanizmu w Indyach, w którym najbardziéj zadziwiający fanatyzm, ukazuje się obok mnóstwa zajmujących uwag 1). Nicość prozelityzmu protestanckiego na każdéj tam maluje się stronnicy, równie jak zupełna obojętność rządu Angielskiego pod względem religijnego urządzenia, tego wielkiego kraju.

„Dwadzieścia pułków angielskich" mówi on „nie mają w Azyi ani jednego kapelana. Żołnierze żyją i umierają bez żadnej religijnéj opieki 2). Gubernatorowie Bengalu i Madras nie udzielają żadnéj protekcyi Chrześcianom krajowym, wolą rozdawać urzęda Indyanom i Mahometanom 3). W Saffera cały kraj jest w mocy (duchowéj) katolików, którzy zajęli go w spokojne posiadanie przez obojętność Anglików: a rząd angielski przenosząc *słusznie* 4) zabobon katolicki nad cześć Budhy, cierpi w Cejlan religią katolicką 5).. Pewien ksiądz katolicki mówił mu: *Jakże chcecie aby wasz naród zajmował się nawracaniem do Chrystyanizmu swych pogańskich poddanych, kiedy odmawia nauki chrześciańskiéj, swym własnym poddanym Chrześciańskim?* 6) Dla tego p. Buchanan wcale się nie dziwił słysząc, że co rok *znaczna liczba protestantów powracała do bałwochwalstwa* 7). Nigdy może religia Chrystusa w żadnéj epoce Chrystyanizmu nie widziała się poniżoną do tego stopnia, jak na wyspie Ceylan przez *urzędowe niedbalstwo*, które cechuje kościół protestancki 8). Obojętność angielska dochodzi do tego stopnia,

---

1) Zob. Christian Researches in Asia by the R. Claudius Buchanan D. D. in 8vo London 1812 12ste wydanie.
2) Str. 80.
3) Str. 89 i 90.
4) Uprzejmy jest pisarz jak widzimy! zgadza się na to, że katolicyzm lepszym jest od religii Budhy.
5) Str. 92.
6) Rząd nie ma gorliwości, bo nie ma wiary. Własne przeświadczenie odbiera mu siły, a zaślepiony pastor protestancki nie widzi, albo tego widzieć nie chce.
7) Str. 95.
8) Jest to także pewnym rodzajem delikatności angielskiego rządu, i dowodem roztropności jego, iż nie próbował zaszczepiać religii Chry-

że gdyby podobało się Bogu odebrać Indye Anglikom, zaledwoby zostały jakiekolwiek ślady, że rządził niemi naród, który odebrał światło ewangieliczne 1). We wszystkich stacyach wojskowych dostrzegamy prawie zupełne stłumienie Chrześcianizmu. Liczne korpusy starzeją się zdala od ojczyzny pośród uciech i niezależności, nie widząc najmniejszego znaku, którýby im krajową przypominał religią. Są Anglicy, którzy od lat dwudziestu nie widzieli służby Bożéj 2). Dziwna to rzecz, że w zamian za pieprz, jakiego nam dostarcza nieszczęśliwy Indyanin, Anglia odmawia mu nawet nowego testamentu! 3). Kiedy autor zastanawia się nad *nieograniczoną władzą* rzymskiego kościoła w Indyach i niezdolnością duchowieństwa anglikańskiego, chcąc temu katolickiemu wpływowi przeszkodzić, jest wtedy zdania, że kościół protestancki powinienby szukać sprzymierzeńca w kościele syryjskim rozpowszechnionym w tychże samych okolicach, a który posiada wszystkie warunki, jakie do połączenia się *z czystym* kościołem posłużyć mogą, *bo wyznaje naukę biblijną* i odrzuca supremacyą Papieża 4)."

Otóż słyszeliśmy z ust najmniéj podejrzanych osób, najuroczystsze przyznanie nicości kościołów odszczepionych. Nie tylko duch rozdziału, niweczy je wzajemnie, ale nadto wstrzymuje postęp dobrego i opóźnia powodzenie naszego kościoła. Voltaire w tym względzie ważną robi uwagę: „Największa z przeszkód" mówi on „w naszém powodzeniu religijnem w Indyach, jest różność opinii dzieląca naszych missyonarzy. Katolik walczy z Anglikanem, prowadzącym wojnę przeciwko luteranowi uderzającemu na kalwinistę. Tym sposobem wszyscy są przeciwko wszystkim, każdy chce ogłaszać prawdę i oskarżać innych o kłamstwo, lud prosty i spokojny dziwi się i milczy, bo widzi ludzi gwałtownych po to jedynie z zachodnich krańców świata przybyłych, aby się szarpać nawzajem na brzegach Gangesu 5)."

Złe wprawdzie nie jest tak bardzo wielkie, jak je Wolter opisuje, który bierze marę własnéj wyobrazni za rzeczywistość. Nasza wyższość nad sektami jest jawną i uroczyście uznaną, nawet

---

stusa, gdzie panuje religia Jezusa Chrystusa, ale czyż duchowny z urzędu może tę pojąć kiedykolwiek różnicę?

1) Str. 283 nota.
2) Str. 285 i 287.
3) Str. 102.
4) Str. 285 287. Niemógłżeby tu ktoś powiedzieć, że kościół katolicki wyznaję naukę Alkoranu? Niechaj się nie łudzi duchowieństwo angielskie, dużo jeszcze brakuje; ażeby te ohydne szaleństwa znalazły w rozsądnych ludziach kraju toż samo pobłażanie, toż samo spółczucie, jakie w nas spotykają.
5) Voltaire, Essai sur les moeurs, etc., tom. I, chap. IV.

przez najzaciętszych naszych nieprzyjaciół. Jednak rozdział pomiędzy chrześcianami jest wielkiém złem, opóźniającym wielkie dzieło zbawienia, jeżeli nie wstrzymującém go nawet zupełnie. Biada więc sektom, które *podarły szatę całotkaną*. Gdyby nie one, świat cały byłby już chrześciańskim.

Inną jeszcze przyczyną niweczącą to fałszywe posłannictwo missyonarzy ewangielickich, jest wzgląd na stopień moralności jego organów. Nie wznoszą się ich cnoty nigdy wyżéj nad pogańską *uczciwość*, a są słabemi i nędznemi narzędziami ku wszelkiemu usiłowaniu, wymagającemu wyższéj *świątobliwości*. Missyonarz, który świętemi śluby nie skrępował w sobie najsilniejszego z pociągów, zostanie zawsze niższym od swego powołania, i w końcu stanie się śmiesznym lub występnym. Wiadomy owoc missyi angielskich w Taïti: każdy apostoł stawszy się libertynem, nawet się tego nie zapierał, a zgorszenie rozniosło się po całéj Europie 1).

Co może robić missyonarz, nie Boskiéj, ale ludzkiéj nauki, wśród narodów barbarzyńskich, i oddalony od wszelkiéj zwierzchności i od wszelkiego wsparcia, jakieby mógł znaleść w opinii publicznéj: co on pocznie sam z sercem swojem i namiętnościami, które ma do zwalczenia? To, co zrobili jego towarzysze w Taïti. Najlepszy z liczby tych wysłańców, ma za cały obowiązek, (otrzymawszy missyą od władzy cywilnéj), pójść zamieszkać dom wygodny z żoną i dziećmi, i miewać kazanie filozoficzne *do poddanych* pod opieką armat swojego monarchy. Prawdziwych atoli prac apostolskich nigdy się nie ośmielą dotknąć, ani końcem małego palca.

Trzeba jeszcze rozróżnić niewiernych ucywilizowanych od niewiernych w stanie zupełnéj ciemnoty. Tym ostatnim można powiedzieć wszystko co się podoba, ale szczęściem błąd do nich odzywać się nie ośmiela. Co do pierwszych, rzecz się ma zupełnie inaczéj; posiadają oni dosyć wiadomości, ażeby nas znowu umieli rozróżniać. Gdy lord Macartnej miał wyjeżdżać ze sławném swojém poselstwem, król angielski prosił Papieża o kilku uczniów z propagandy, posiadających język chiński, a Papież pośpieszył z zaspokojeniem tego życzenia. Kardynał Borgia, naówczas naczelnik propagandy, z swéj strony upraszał lorda Macartnej, aby korzystając ze sposobności, zalecił w Pekinie missye katolickie. Poseł przyrzekł to chętnie i wywiązał się z przyrzeczenia, jak człowiek tego rodzaju powinien, ale jakież było jego zdziwienie, gdy usły-

1) Słyszę mówiących, że od niejakiego czasu rzeczy się odmieniły na lepsze w Taïti. Nie rozbierając faktów, które może czcze tylko przedstawiają pozory, powiem jedynie: „Cóż nam przyjdzie z tych wątpliwych podbojów protestantyzmu na jakiéj niedostrzegalnéj wysepce południowego oceanu, jeżeli on w Europie chrześcianizm podkopuje?“

szał odpowiedź *Callao*, czyli pierwszego ministra, że *cesarz dziwi się mocno, widząc Anglików opiekujących się w głębi Azyi religią, którą ich ojcowie w Europie niegdyś porzucili.* Ta anegdota, któréj z najbliższego dowiedziałem się źródła, dowodzi, że ci ludzie mają więcéj wiadomości, niżby sądzić można, a nawet o rzeczach, w którychby nam się zdawać mogli zupełnie nieobeznanymi. Niechajże więc angielski kaznodzieja idzie do Chin opowiadać słuchaczom: że „Chrześcianizm jest rzeczą najpiękniejszą w świecie, ale że tę Boską religią nieszczęściem w pierwszéj jéj młodości zepsuły dwa wielkie odszczepieństwa, to jest Mahometa na wschodzie, a Papieża na zachodzie; że począwszy się razem i mając trwać 1260 lat 1) razem też upadną i koniec się ich zbliża; że mahometanizm i katolicyzm są to dwa odszczepieństwa odpowiednie sobie i zupełnie jednorodne, a nakoniec, że niemasz w świecie człowieka noszącego imię Chrześcianina, który mógłby wątpić o prawdzie tego proroctwa 2).“ Mandaryn słysząc te piękne twierdzenia niezawodnie weźmie kaznodzieję za szaleńca, i będzie z niego żartował. We wszystkich krajach niewiernych, ale ucywilizowanych, jeżeli są ludzie zdolni poddać się prawdom Chrześcianizmu, nie długo potrzebują nas słuchać, aby nam przed sekciarzami dać pierwszeństwo. Wolter miał swe przyczyny uważania nas za sektę, która z innemi spór toczy, ale zdrowy i nieuprzedzony rozsądek zaraz pozna, że w sporze tym z jednéj strony stoi kościół jeden i niezmienny, z drugiéj herezya tysiąc głów mająca. Długo

1) W saméj rzeczy, gdy narody mają deptać nogami święte miasto przez 42 miesiące (Apokal. XI 2) jasno się okazuje, że przez wyraz narody należy tu rozumieć Mahometan. Co większa 42 miesiące czyni 1260 dni, po 30 dni każdy, co jest widoczna. Ale każdy dzień oznacza rok, zatém 1260 dni odpowiadają liczbie 1260 lat, więc jeżeli się doda te 1260 lat do 622 czyli daty hegiry wypada 1882, czyli, że mahometanizm nie może trwać dłużéj jak do roku 1882. Gdy zaś odszczepieństwo Papiezkie ma się skończyć z odszczepieństwem mahometańskim, przeto i t. d. Jest to rozumowanie p. Buchanan, któregom wyżéj przytoczył (Str. 199 200 201).

2) Kiedy się pomyśli, że te niepojęte szaleństwa plamią jeszcze, w XIX wieku, dzieła mnogich teologów angielskich, jako to Drów Daubenez, Faber, Cuningham, Buchanan, Hartlej, Frière i t. d. nie można bez jakowegoś religijnego przerażenia spojrzeć w otchłań obłąkania, w jaką najsłuszniejsza kara wtrąciła rokosz występny, bo antyreligijny. Nowoczesny Attyla, mniéj ukształcony jak poprzednik jego, strąca z tronu Papieża, więzi go i zabiera mu kraje. Natychmiast umysły pisarzów zapalają się. Sądzą, że już po Papieżu, i że Bogu zabrakło środków, ażeby sobie dał radę. Piszą zatém mnogie in octavo o spełnieniu proroctw, ale podczas, gdy je drukują, potęga i życzenie całéj Europy powracają na tron Papieża, który spokojny w wiekuistem mieście modli się za autorów tych dzieł niedorzecznych.

wprzódy nim wiedzieć mogą imię téj herezyi, znają ją samą i niedowierzają.

Nasza niezmierna wyższość tak dalece jest znaną, że była w stanie zatrwożyć towarzystwo indyjskie. Kilku kapłanów francuzkich, których wir rewolucyjny popędził w tamte okolice, stało się dla nich przedmiotem obawy. Lękano się, ażeby przerabiając mieszkańców na Chrześcian, nie przerobiano ich na Francuzów. Żaden oświecony Anglik mi nie zaprzeczy, że towarzystwo indyjskie mówi także bez wątpienia jak i my: *Przyjdź królestwo twoje*, ale zawsze dodaje poprawkę: *i niechaj trwa nasze.*

Jeżeli z jednéj strony wyższość nasza uznaną jest w Anglii, to z drugiéj nie mniéj jest uznaną niedołężność duchowieństwa angielskiego pod względem apostolstwa. „Nie sądzimy“ mówili przed kilku laty znakomici dziennikarze tego kraju „nie sądzimy, aby towarzystwo missyjne było dziełem Boga... bo trudno nas jest przekonać, aby Bóg mógł być twórcą zamieszania i pozwalał, aby dogmata chrześciańskie były kolejno ogłaszane poganom przez ludzi, *którzy nietylko, że idą bez rzeczywistego posłannictwa* 1), ale którzy różnią się pomiędzy sobą w zdaniach w tak dziwaczny sposób, jak to widzimy Kalwinistów z Ormianami, z presbyteryanami pedobaptystów z antypedo-baptystami etc....“

Redaktorowie uderzają dalej na wątły system *głównych dogmatów*, poczém dodają: „Pomiędzy missyonarzami tak różnego sposobu myślenia, sprzeczki są rzeczą nieuniknioną i prace ich zamiast oświecenia pogan, mogą tylko oświecić i powiększać ich przesądy przeciwko wierze, jeżeli im ją kiedy systematyczniejszym ogłoszono sposobem 2). Słowem, towarzystwo missyjne nie może zrobić *nic dobrego, a wiele złego.*

---

1) Not only running UNSENT. Wyrażenie bardzo zasługujące na uwagę. bo nazwa missyonarza jest zupełnie jednoznaczna z nazwą posłannika, Każdy missyonarz działający po za obrębem, powinien jednakże mówić: jestem posłańcem a nie posłanym. Choćby towarzystwo missyjne było potwierdzone przez kościoł anglikański, taż sama pozostałaby trudność: bo jako nieposłane, niema prawa posyłać. UNSENT jest piętnem ogólném, cechującém w sposób niekorzystny i niestarty, każdy odłączony kościół.

2) Cóż chcą rozumieć dziennikarze przez wyrażenie: systematyczniejszym sposobem? Czyż może być coś regularnego poza obrębem reguły? Można być mniéj więcéj blisko łodzi, ale niepodobna być mniéj więcéj w niéj. Kościół anglikański ma nawet jednę niekorzyść więcéj od innych odłączonych kościołów, bo jako widocznie stoi sam jeden, tak jest widocznie żadnym. (Zob. Montly political and litterary Censor or anti-jacobin March. 1803 vol. XIV str. 9 280 281). Ale może te wy-

„Sądzimy wszakże, że opowiadanie ewangelii niewiernym jest powinnością kościoła 1).“

Te wyznania są wyraźne i niepotrzebują objaśnień. Co do kościołów wschodnich i wszystkich innych, które od nich zależą albo są im w czémkolwiek spólne, byłoby rzeczą zbyteczną zajmować się niemi. One same się dostatecznie oskarżają. Przeświadczone o swéj niemocy, zrobiły sobie z niéj w końcu pewien rodzaj obowiązku. Uważałyby się za śmieszne, gdyby się dawały uwodzić myśli postępu w podbojach ewangelii, a przez nią działania na oświatę narodów.

Samemu zatém kościołowi należy się zaszczyt, władza posyłania. On tylko ma wyłączne prawo missyi — a bez Papieża nie ma kościoła. Czyliż to nie on cywilizował Europę i stworzył tego ducha powszech ności i ten jeniusz bartęrstwa, które nas oddzikich odróżniają? Zaledwie stolica apostolska została ustaloną, a już troskliwość o dobro powszechne zajmuje serca Papieżów. Już w V wieku posyłają św. Seweryna do Noryki, a inni robotnicy apostolscy przebiegają hiszpanią, jak to widzimy z sławnego listu Innocentego I do Decencyusza. W tymże samym wieku śś. Palladyusz i Patrycy ukazują się w Irlandyi i północnéj Szkocyi. W VIstym św. Grzegorz Wielki posyła św. Augustyna do Anglii. W VIIym wieku św. Kilian miewa kazania w Frankonii, a św. Amandyusz głosi słowo Boże Flamandczykom i wszystkim wzdłuż Dunaju zamieszkałym barbarzyńcom. Eluff z Werden przenosi się do Saksonii. W VIII wieku; śś. Willebrod i Swidbert we Fryzyi i św. Bonifacy w całych Niemczech odznaczają się pracami i powodzeniem. — Atoli wiek IX zdaje się od wszystkich innych odróżniać, jak gdyby była chciała Opatrzność wielkiemi nabytkami pocieszyć kościół zasmucony nieszczęściami, które go przyciskały w tym wieku. Sw. Sygfryd pósłanym był do Szwecyi, Anchair z Hamburga naucza Wandalów, Słowaków i Szwedów; Rembert z Bremy, bracia Cyryll i Metodyusz Bulgarów, Chazarów czyli Turków naddunajskich, Morawianów, Czechów i ogromną Sławian rodzinę. Wszyscy ci ludzie apostolscy razem słusznie mogli powiedziec:

Hic tandem stetimus nobis ubi defuit orbis.

---

razy sposobem regularniejszym lub systematyczniejszym kryją jakąś tajemnicę, jak to często uważałem w dziełach pisarzy anglikańskich.

1) Tamże. Jestto bardzo ważne wyrażenie: Sam kościoł ma prawo a zatém i powinność opowiadania ewangelii niewiernym. Gdyby ci doktorowie byli odmiennemi czcionkami kazali drukować wyraz kościół, byliby bardzo głęboką prawdę objawili niewiernym.

Ale gdy świat powiększył się pamiętnemi wyprawami nowożytnych żeglarzy, czyż missyonarze papiezcy nie rzucili się w ślady tych śmiałych awanturników. Czyliż nie poszli szukać męczeństwa z tą żarliwością, z jaką chciwiec szuka złota i dyamentów. Ich ręce niosące pomoc, czyż nie były ustawnie wyciągnięte ku uleczeniu złego, jakie nasze występki zrodziły i ku ułagodzeniu europejskich łupieżców, aby mniéj byli nienawistnymi dla tych ludów odległych. Czegoż nieuczynił św. Ksawery? 1). — „Jezuici sami, czyliż nieuleczyli jednéj z największych ran ludzkości? 2).

Powiedziano już wszystko, co można było powiedzieć o missyach w Paraguaj, w Chinach, Indyach, i byłoby rzeczą zbyteczną wracać do tego przedmiotu; dosyć będzie zwrócić uwagę, że cały ich zaszczyt przyznanym być powinien stolicy apostolskiéj.

„Oto“ mówi wielki Leibnitz z uczuciem szlachetnéj żarliwości o chwałę Bożą: „Chiny otwarte Jezuitom. Papież posyła tam mnóstwo missyonarzy. (Brak jedności niedozwala nam przedsiębrać podobnie wielkich nawracań 3)“.

„Pod panowaniem króla Wilhelma, utworzył się pewien rodzaj towarzystwa w Anglii, mającego za cel rozszerzanie Ewangelii, ale aż dotąd nie miało wielkiego powodzenia 4).“

Powodzenia tego nie będzie miało to towarzystwo, ani mieć nie może, pod jakimkolwiek działając nazwiskiem, jeżeli działa po za obrębem jedności: i nietylko, że pożądanych nie odniesie skutków, „ale nadto złe jedynie pomnażać będzie,“ jak to dopiero protestanckie potwierdziło zeznanie Leibnitza.

---

1) A Paulo trertio Iudiae destinatus, multos passim toto Oriente Christianos ad meliorem frugem eevocavit, re innumeros propemodum populos ignorantiae tenebris involutos ad Christi fidem adduxit. Napraetor Indes, Brachmanes et Malabaras, ipse primus Paravis. Malais Jais, Acenis. Mindanais, Molucentibus et Japonibus, multis editis miraculis et exantlatis laboribus Evangelii lucem intulit. Perlustrata tandem Japonia. ad Sinas profecturus, in insula Sanciana obiit. (zob. nabożeństwo jego w Brewiarzu Paryzkim na dzień 2 Grndnia).

Podróże S. Franciszka Xawerego są opisane ze szczegółami w końcu jégo Biografii skreślonéj przez Ks. Bonhours i zasługują na wielką uwagę. Zestawione jedne przy drugich wystarczyłyby na trzechkrotne świata całego objechanie. Umarł w 46 latnch — a użył tylko 10 towarzyszów do wykonania swych nadzwyczajnych przedsięwzięć. Tyleż potrzeba było czasu Cezarowi do ujarzmienia i zniszczenia Gallów.

2) Montesquieu.

3) List Leibnitza, przytoczony w dzienniku historycznym i literackim Ks. Fellera. Sierp. 1774 str. 209.

4) (Leibnitzii Epist. ad Kortholtam, w dzienniku jego in 4to str. 323. Myśli Leibnitza in 8vo Tom. I. str. 275

„Królowie“ mówił Bakon, „nie zasługują prawdziwie na usprawiedliwienie, że ani potęgą broni, ani też bogactwy nie przyczynili się do upowszechnienia religii chrześciańskiéj 1).

Zaiste, nie zasługują na pochwałę, a to tém mniéj (mówię tu tylko o władzcach katolickich), że zaślepieni na najważniejszy interes, przez sprawy tegoczesne i przesądy, nie wiedzą, iż każdy monarcha, który używa sił swoich ku rozszerzeniu prawowiernego chrześcianizmu, niemylnie za to szczęśliwém powodzeniem, długiemżyciem, ogromną sławą, albo wszystkiemi temi korzyściami razem, bywa wynagrodzonym. — Niema, nie będzie i nie może być pod tym względem wyjątków. Konstantyn, Teodozyusz, Alfred, Karol W., Ludwik św., Emmanuel portugalski, Ludwik XIV itd. wszyscy ci wielcy opiekunowie i propagatorowie prawowiernego chrześcianizmu, odznaczają się w dziejach, piętném błogosławieństwa bożego. Jak tylko monarcha połączy się z dziełem bożém i idzie naprzód wedle sił swoich, aczkolwiek opłaca haracz niedoskonałości smutnemu przeznaczeniu ludzkiemu, to zawsze na czole jego błyszczy piętno po wszystkie wieki widome i niestarte.

Jllum aget penna metuente solvi
Fama superstes.

Ale i na odwrót: każdy panujący, który urodzony śród światła, pogardzi niém — albo gasić je będzie usiłował: który nadewszystko poważy się podnieść rękę na Papieża, albo zasmucić go, może liczyć na karę doczesną i widomą. Krótkie panowanie, upokarzające niepowodzenia, śmierć gwałtowna albo ohydna, złe imie za życia, a zhańbiona pamięć po śmierci: oto mniéj więcéj los, który go czeka. Od Juliana aż do Filipa pięknego, starożytne przykłady stoją wszędy na świadectwo, a co do świeżych, każdy rozsądny nim je w właściwém przedstawi sobie świetle, powinien się wstrzymać z sądem, aż je czas narytuje wyraźniéj w księdze dziejów współczesnych.

---

1) Bakon w dialogu „De bello sacro“. Chrześcianizm Bakona Tom II str. 274.

Rozdział II.

WOLNOŚĆ CYWILNA LUDZI.

Widzieliśmy, że Papież jest naturalnym naczelnikiem, opiekunem najpotężniejszym i wielkim filarem powszechnéj cywilizacyi: siły jego w tym względzie nie mają innych granic nad te, które mu zła wola ludzka zakreśla. Papieże niemniéj zasłużyli się ludzkości przez wytępienie niewoli, przeciwko któréj walczyli bez ustanku, i którą ułagodzą stopniowo, bez wstrząśnień, bez rozdwojeń i bez niebezpieczeństwa, a poniosą wszędzie swobodę, gdzie nie postawi kto przeszkód.

Szczególniejszy to był błąd ludzi w ostatniém stuleciu, sądzić wszystko według oderwanych prawideł, bez żadnego na doświadczenie względu, a zdrożność ta tém bardziéj jest uderzającą, że ten sam wiek nie przestał wyrzekać jednoczesnie przeciwko wszystkim filozofom, którzy czepiali się zasad oderwanych, zamiast ich szukać w doświadczeniu.

Rousseau jest nieocenionym we wstępie swoim do „Umowy spółecznéj.“ Zaczyna on od tego brzmiącego wykrzyknika:

„Człowiek się wolnym urodził, a wszędy jeczy w kajdanach.“

Cóż chce przez to powiedzieć? Nie stosuje tego pewno do faktu, jeżeli utrzymuje w tymże samym okresie, że: „człowiek w s z ę d y jęczy w kajdanach 1). Idzie więc o p r a w o, ale prawo dowodzi się faktami.

Wprost przeciwną temu szalonemu założeniu: że człowiek wolnym się urodził, jest prawda dziejowa, Po wszystkie czasy i po wszystkie miejsca, aż do zaprowadzenia chrześcianizmu, a nawet aż do czasu, w którym ta religia dostatecznie już przeniknęła serca, stan niewoli uważanym był zawsze jako niezbędna zasada rządu i stanu politycznego narodów, tak w Rzeczach pospolitych jak i w Monarchiach; nigdy przecież nie padło na myśl któremukolwiek z filozofów, aby potępiał niewolnictwo, ani też któremubądź z prawodawców, iżby uderzał na nie, czy to w zasadniczych prawach, lub też w czasowych ustawach.

Jeden z najgłębszych myślicieli starożytności, Arystoteles, posunął się nawet, jak każdemu wiadomo, do twierdzenia, iż *są ludzie, którzy się rodzą niewolnikami.*, i nic nad to prawdziwszego. Wiem o tém, że nasz wiek ma mu za złe podobne twierdzenie, atoli lepiéjby było zrozumieć go wprzódy, nim go kto krytykować zechce. Jego założenie opiera się na całym toku dziejów,

2) W k a j d a n a c h! Prawdziwy poeta.

a taka polityka jest opartą na doświadczeniu, oraz na naturze samegoż człowieka, który dał dziejom początek.

Ten kto zbadał dokładnie tę smutną naturę, wié, że *człowiek w ogólności*, o ile sam sobie jest zostawionym *jest za zbyt złym, aby mógł być wolnym.*

Niechaj każdy bada człowieka w własném swojém sercu, a uczuje, że wszędy, gdzie wolność cywilna należeć będzie do każdego, stanie się rzeczą niepodobną (*bez jakowejś nadzwyczajnéj pomocy*), rządzić ludźmi jako narodem.

Ztąd wypływa, że niewola była ciągle stanem przyrodzonym bardzo wielkiéj części rodu ludzkiego, aż do zaprowadzenia chrześcianizmu; a ponieważ rozsądek powszechny uczuwał potrzebę takiego porządku rzeczy, przeto nigdy nie walczył przeciw niemu, ani w ustawach, ani przez rozumowanie.

Pewien wielki poeta łaciński, straszliwe w usta cesarza kładzie wyrażenie:

Ród ludzki dla kilku mężów jest stworzony 1).

Ta maksyma wyobraża bezwątpienia znaczenie, jakie jéj poeta chciał nadać, pod machiawelską i rażącą postacią, atoli z innego stanowiska jest bardzo słuszną. Wszędzie mała liczba bardzo wielką kierowała, bo bez arystokracyi mniéj więcéj silnéj, najwyższa władza nigdyby dość silną być nie zdołała.

Liczba ludzi wolnych w starożytności była o wiele niższą od liczby niewolników. Ateny miały 40,000 ostatnich, a 20,000 obywateli 2). W Rzymie który liczył pod koniec Rzpltéj około 1200000 mieszkańców, było zaledwie 2000 właścicieli, 3) a sama ta różnica wykazuje niezmierną ilość niewolników. Pojedynczy właściciel posiadał ich niekiedy po parę tysięcy w swych usługach 4) Widziano pewnego razu spełnioną karę śmierci na czterystu niewolnikach z jednego tylko domu, a to na mocy straszliwego prawa, które nakazywało w Rzymie, iżby, gdy obywatel rzymski zostanie zabitym w swym domu, wszyscy niewolnicy pod tym samym mieszkający dachem, śmiercią ukarani byli 5).

A gdy szło o ustanowienie osobnego stroju dla niewolników, senat sprzeciwił się temu z obawy, aby się nie policzyli 6).

---

1) Humanum paucis vivit genus Lucan. Phars.
2) Larcher. O Herodocie ks. I nota 258.
3) Vix esse duo millia hominum qui rem habeant (Cic. de Officiis, II 21).
4) Iuven. sat. III 140.
5) Tacit. ann. XIV. 43. Rozprawy jakie się w tym przedmiocie w Senacie toczyły, są nadzwyczaj ciekawe.
6) Adam's roman Antiquities in 8. Londyn str. 35 i następne.

Inne narody dostarczyłyby prawie tychże samych przykładów, ale muszę być zwięzłym. Zbyteczną nawet byłoby rzeczą obszernie dowodzić tego, co jest każdemu wiadome, *że świat aż do epoki Chrześcianizmu, był zawsze zapełniony niewolnikami, a nigdy mędrcy nie naganiali tego obyczaju.* Ta prawda jest niewzruszoną. Nakoniec prawo Boskie zabłysło na ziemi. Natychmiast ogarnęło serca ludzkie i zmieniło je w sposób wywołujący wiekuiste uwielbienie każdego prawdziwego badacza. Religia nadewszystko zaczęła pracować bez ustanku nad zniesieniem niewoli, czego żadna inna religia, żaden prawodawca, żaden filozof nie tylko przedsięwziąść, ale nawet zamarzyć nie odważył się. Chrześcianizm działający boskim sposobem, przez to samo działał zwolna, bo wszystkie sprawiedliwe zmiany, dzieją się niedostrzegalnym prawie sposobem. Wszędzie, kędy im towarzyszy wrzawa, hałas, gwałtowność i zniszczenie, można być pewnym, że działa szaleństwo lub zbrodnia.

Religia więc prowadziła ciągłą walkę z systematem niewoli, podkopując go to tu, to owdzie, to temi, to innemi środkami, a nigdy się tą pracą nie znużyła. Panujący zaś czując chociaż bez zdania sobie jeszcze sprawy z powodów, że duchowieństwo przynosi im po części ulgę w przykrościach i uspokaja obawy, ustępowali temuż duchowieństwu nieznacznie i dawali się użyć do jego dobroczynnych zamiarów.

„Wreszcie w r. 1267 Papież Aleksander III oznajmił w imieniu soboru, że *wszyscy chrześcianie powinni być wyjęci z pod praw niewoli. Już sama ta ustawa winna pamięć jego uczynić drogą dla wszystkich ludów,* tak jak usiłowania o utrzymanie wolności włoskiéj, imie jego dla Włochów drogiém uczyniło. Na mocy téj to ustawy Ludwik kłótliwy daleko póżniéj ogłosił, że wszyscy niewolnicy zostający jeszcze we Francyi mają być usamowolnieni, a jednak ludzie stopniowo tylko i z wielką trudnością wrócili do swojego *przyrodzonego prawa* 1).

Zaiste, *pamięć Papieża winna być drogą wszystkim narodom.* Jego to szczytnemu powołaniu należała się słusznie inicyatywa podobnego prawa, ale uważajmy, iż przemówił dopiero w XII wieku, i ogłosił raczéj prawodo wolności, niżeli wolność samą.

1) Voltaire Essai sur les moeurs it.d. Ch. LXXXIII.

Widzimy tu Woltera, jak przesiąkły marzeniami owego wieku, przytacza nam „przyrodzone prawo człowieka do wolności. Ciekawy byłbym dowiedzieć się, w jaki sposób byłby ustanowił prawo przeciwko faktom, świadczącym niezaprzeczalnie, że „niewolnictwo jest przyrodzonym stanem wielkiéj części rodu ludzkiego. aż po epokę nadprzyrodzonego usamowolnienia,“

Nie dopuścił się ani gwałtów, ani pogróżek, wiedząc, że wszystko co ma być dobrze zrobionêm, nagle zrobionem być nie może.

Wszędzie, gdzie panuje odmienna od naszéj religia, tam niewola opiera się na prawie; wszędzie zaś, gdzie ta religia słabnie, naród staje się w ścisłym stosunku, o tyle mniéj zdolnym do przyjęcia zasad powszechnéj wolności.

Widzieliśmy dopiéro porządek spółeczny zachwiany aż w swoich podstawach, z powodu, że było za nadto wolności w Europie, a nie dosyć religii. Będą jeszcze i inne wstrząśnienia i ład dopóty ustalonym nie będzie, dopóki albo niewolnictwo, albo religia przywróconemi nie zostaną.

Rząd sam rządzić nie może. Jest to zasada, któréj słuszność têm bardziéj niezaprzeczalną się ukaże, im więcéj nad nią zastanawiać się będziemy. Rząd zatém potrzebuje, jakoby niezbędnéj podpory, albo niewolnictwa, które zniża liczbę działających z zupełną wolnością w Państwie, albo téż potrzebuje siły boskiéj, która pewnym rodzajem duchowego zaszczepienia Boskich zasad, niszczy dzikość przyrodzoną ludzkiéj woli, i stawia ją w możności wspólnego działania z religiją, a bez wzajemnéj szkody.

Świat nowy daje nam w tym względzie przykład uzupełniający dowody powyższego twierdzenia. Czegóż nie przedsięwzięli missyonarze katoliccy, to jest posłannicy Papieża, ażeby obalić niewolą, ażeby pocieszyć, uzdrowić i uszlachetnić rodzaj ludzki w tych obszernych krajach nowego świata?

Wszędy, gdzie zostawimy téj potędze swobodę działania, też same wyda ona owoce. Ale niechaj narody które tę prawdę zapoznają, nie ważą się, chociażby same były chrześciańskiemi, obalać niewoli, jeżeli jaka u nich istnieje: bo wielka polityczna klęska, byłaby nieomylném następstwem téj nierozwagi.

Nie należy sobie wszakże wyobrażać, aby kościół czyli Papież *co na jedno wychodzi* 1), w wydaniu walki systemowi niewoli, nie miał innych widoków nad polityczne udoskonalenie człowieka. Wyższym daleko téj potęgi zamiarem, jest udoskonalenie strony moralnéj człowieka, dla której działalność polityczna jest już tylko prostém następstwem. Gdziekolwiek panuje niewola, nie może być prawdziwéj moralności, ze względu wyuzdanéj przewagi mężczyzny nad kobietą. Ta chociaż nawet jest Panią swojéj woli, za nadto jest słabą przeciwko pokusom, jakie ją zewsząd otaczają; cóż dopiero wtedy, gdy nawet ta jéj wola jest jéj odjętą. Sama myśl oporu zwątpi o swéj sile, występek stanie się powin-

1) Patrz wyżéj księga I.

nością, a człowiek stopniowo upodlając się przez łatwość użycia rozkoszy, nie potrafi podnieść się wyżéj nad obyczaje Azyi.

P. Buchanan, którego przytaczałem dopiero, i od którego pożyczam chętnie nowego a równie słusznego, jak i ważnego zdania, bardzo właściwie uważa, że *we wszystkich krajach, gdzie religia Chrześciańska nie panuje, dostrzegać można pewną dążność ku poniżeniu kobiéty* 1).

Nic bardziej widocznego i bardziéj pewnego: można nawet wykazać przyczynę tego poniżenia, z którym iedynie siła nadprzyrodzona walczyć zdoła. Wszędzie, gdzie płeć męzka może nakazać występek, nie mogłoby być ani prawdziwéj moralności, ani prawdziwéj godności. Kobiéta która wszystko na sercu człowieka wymódz jest zdolną, wpaja weń całą przewrotność, jaką sama od niego odebrała, i narody upadają w tém *zaklętém kole*, z którego niepodobna, iżby własnemi wyrwały się siłami.

Zupełnie przeciwném, a równie przyrodzoném działaniem, jest środek udoskonalenia człowieka, przez uszlachetnienie i podniesienie kobiéty. Nad niém to pracuje sam Chrześcianizm bez przerwy z nieomylném powodzeniem, które tylko powiększać lub zmniejszać się może, a to wedle rodzaju i liczby przeszkód mogących przeszkadzać jego rozwojowi. Ale nawet i ta niezmierna, ta święta potęga Chrześcianizmu jest za słabą, dopóki nie będzie zespoloną w jednéj tylko dłoni, która nią zakieruje i potrafi jéj nadać znaczenie. Rzecz się ma tak z Chrześcianizmem rozcząstkowanym na świecie, jak z narodem, który nie ma bytu, życia potęgi, wpływu, a nawet imienia, po za obrębem najwyższéj swéj władzy, która go wyobraża i przynosi mu osobistość moralną w rzędzie narodów.

Niewiasta więcéj od mężczyzny Chrześcianizmowi ma do zawdzięczenia. Od niego to bierze całą swoją godność. Kobieta Chrześcianka, jest istotą prawdziwie *nadnaturalną*, jako wywyższona i utrzymana przez wiarę na stopniu, który jest nadprzyrodzoném niemal stanowiskiem. Ale za to, jakiemiż niezmiernemi przysługami odpłaca niewiasta swoje uszlachetnienie tak Bogu jak i rodzajowi ludzkiemu!

Dowiedliśmy zatém, że rodzaj ludzki, *z przyrody swojéj* po największéj części jest niewolniczym, i tylko *nadprzyrodzonym* sposobem z tego stanu wyprowadzonym być może; że bez Chrześcianizmu nie masz powszechnéj wolności, a bez Papieża nie masz prawdziwego Chrześcianizmu, to jest chrześcianizmu działającego

1) Christian Rescarches in Asia etc. by the R. Claudius Buchanan D.D. Londyn 1612 str. 56.

potężnego, nawracającego, odradzającego, zdobywającego i *doskonalącego*. Do Papieża więc należało ogłosić wolność powszechną: uczynił to, a głos jego znalazł odgłos w całym świecie. On sam przywrócił tę wolność możliwą w charakterze jedynego naczelnika téj religii, która sama tylko jest zdolną ułagodzić wolą i która tylko przez niego była w stanie rozwinąć całą swoją potęgę. Dziś trzebaby być ślepym, ażeby nie widzieć, że wszystkie wszechwładze słabną w Europie, że ze wszechstron tracą na zaufaniu i miłości. Sekty i duch stronnictwa mnożą się z przerażającym postępem. Nie ma innego środka: trzeba oczyścić wolę człowieka, albo ją okuć w kajdany. Monarchowie innowiercy u których dotąd istnieje niewola, albo ją zachowają, albo zginą: inni zaś przyjmą niewolę, lub jedność kościoła!.

Któż mi zaręczy, że jutro żyć będę? Muszę zatem napisać dzisiaj myśl, jaka mi się w przedmiocie niewoli nasuwa, chociażbym nawet przez to miał wyjść za obręb mojego przedmiotu, czego się wszakże nie spodziewam.

Czémże jest stan zakonny w katolickich krajach? Oto uszlachetnioną niewolą. Do instytucyi starodawnéj, użytecznéj saméj przez się pod wielu względami, stanowisko to dodaje mnóstwo szczegółowych korzyści i odłącza od niego wszelki cień nadużycia. Miasto upodlić człowieka, szluby zakonne podnoszą godność jego: miasto uczynić go niewolnikiem cudzych występków, one go od nich wyswobadzają, a poddając go jednéj wybranéj osobie, ogłaszają go wolnym od innych, z którémi nic do czynienia mieć już nie będzie.

Zawsze, i ilekroć można pohamować wolę ludzką bez poniżenia poddanych, wyświadcza się społeczeństwu nieocenioną przysługę i zdejmuje się z Rządu ciężar czuwania nad tymi ludźmi, obmyślania dla nich zatrudnień, a nadewszystko opłacania ich. Nie było nigdy szczęśliwszego pomysłu, nad pomysł połączenia w zakon spokójnych obywateli, którzy pracują, modlą się, suszą, piszą, dają jałmużnę, uprawiają ziemię, nie domagając się niczego od władzy.

Ta prawda szczególniéj uczuć się daje w téj chwili, gdy zewsząd cisną się ludzie tłumami do Rządu, a Rząd nie wie, co z nimi ma robić.

Liczna, burzliwa, a wolna na swoje nieszczęście młodzież, przez chciwość zaszczytów i bogactw, rzuca się rojem w zawód urzędowy. Mówią, że sprawy tak się powiększyły: ale to właśnie ludzie je tworzą, bo za nadto jest rozkiełznanych woli na tym świecie. *Cóż nam przyjdzie z zakonów*? tylekroć wołali szaleńcy? Jakto, więc już nie możnaby służyć krajowi nie będąc przyodzianym jakąś godnością? czyliż niczém nazwiemy dobrodziejstwo po-

wściągnienia namiętności i zneutralizowania występków. Gdyby Robespierre zamiast być adwokatem, był kapucynem, powiedzianoby także i o nim: *O Boże! cóż nam po tym człowieku?* Na sta liczyć owych pisarzy, którzy wykazali w całym blasku przysługi, jakie stan zakonny oddał społeczeństwu. ale sądzę rzeczą użyteczną, ukazać go ze strony najmniéj dostrzegalnéj, aczkolwiek niemniéj ważnéj, to jest jako kierownika i mistrza wielu pojedynczych woli, i jako nieocenioną podporę Rządu, którego najważniejszym jest interesem, wstrzymywać wewnętrzne ruchy Państwa i zwiększać liczbę tych ludzi, którzy są najskromniejszemi w swoich wymaganiach.

Dzisiaj, dzięki systematowi powszechnéj niepodległości i ogromnéj pychy, która wszystkie ogarnęła klassy, każdy z ludzi chce się bić, sądzić, pisać, rządzić i rozkazywać. Ludzie gubią się w wirze zajęć rozlicznych; jęczą pod straszliwym ciężarem pism: połowa świata jest użytą do rządzenia drugą, a nie może temu wydołać.

Rozdział III.

USTANOWIENIE STANU KAPŁAŃSKIEGO, BEZŻEŃSTWO KSIĘŻY.

§ I.

Podania starożytne.

Niemasz dogmatu w kościele katolickim, niemasz nawet obyczaju powszechnego, związanego z wyższą onegoż karnością, któryby nie zapuszczał swych korzeni w ostatecznych głębinach przyrody ludzkiéj, a tém samém w jakiemś powszechném mnie-maniu, mniéj więcéj tu i owdzie odmienném, ale w zasadzie swojéj wspólném wszystkim po wszystkie czasy narodom.

Rozwinięcie tego twierdzenia dostarczyłoby przedmiotu do zajmującego dzieła. Nie oddalę się bardzo od mojego przedmiotu, dając jedyny wzór téj cudownéj zgody: wybiorę spowiedź, ażeby mię lepiéj zrozumiano.

Cóż bardziéj wrodzonego człowiekowi, nad owe poruszenie serca, *skłaniającego się ku innemu, aby weń wlać swoją tajemnicę* 1)

1) Prześliczne wyrażenie Bossueta. (Mowa na pogrzebie Henryki Angielskiéj). La Harpe słusznie ją wychwala w swojem „Lycée."

Nieszczęśliwy dręczony wyrzutami sumienia, albo cierpieniem, potrzebuje przyjaciela, powiernika, któryby go wysłuchał, pocieszył, a niekiedy nim zakierował. Żołądek, w którym trucizna się mieści i który wysiłkiem własnowolnym pragnie ją wyrzucić, jest wiernym obrazem serca, w które zbrodnia jad swój zapuściła. Serce też cierpi, rzuca się i kurczy, dopóki nie napotka przyjaznego, a przynajmniéj życzliwego ucha.

Ale jeżeli od wyznań poufnych i przyjacielskich przejdziemy do spowiedzi i do wyznań złożonych na łono władz, to sumienie powszechne uznaje w niém jednocześnie i siłę pokutniczą i objaw Bożéj łaski. I pod tym względem jedno jest tylko na świecie uczucie, zacząwszy od matki, która zapytuje swe dziécię, kto stłukł porcelanę, albo zjadł cukierek bez pozwolenia, aż do sędziego, który z wysokości swego trybunału bada złodzieja i mordercę.

Często winny, przyciśniony zgryzotą, sam odrzuca sposoby uniknienia kary, jakieby mu milczenie nastręczyć mogło. Jakiś popęd tajemny, silniejszy nawet od zachowawczego pociągu, każe mu szukać kary, któréj mógłby uniknąć. Nawet wówczas, kiedy się nie potrzebuje ani świadków, ani tortury obawiać, wyznaje dobrowolnie: *To ja.* Możnaby tu przytoczyć miłosierne ustawy, które w przypadkach podobnego rodzaju, powierzają wysokim urzędnikom władzę umiarkowania przepisanéj kary, nawet bez odwoływania się do panującego.

„Nie można nieuznawać (w prostém wyjawieniu naszych błędów, bez względu na wszelkie nadprzyrodzone pojęcia), czegoś wyższego, skłaniającego gwałtownie człowieka do wyprostowania dróg serca i powrócenia do prawości w postępowaniu 1).“ Co większa, gdy każda zbrodnia pierwsza popełniona, jest z natury swojéj powodem do popełnienia drugiéj, każde wyznanie natychmiastne jest tém samém powodem do poprawy: chroni równie winnego od rozpaczy i zatwardziałości, bo zbrodnia nie może długo pozostawać w sercu człowieka, ażeby go nie wiodła do jednéj z tych dwóch przepaści.

„Czy wiecie“ mówił Seneka „dla czego ukrywamy nasze występki? Dla tego, że w nich jesteśmy pogrążeni; jak się ich tylko *wyspowiadamy*, wnet będziemy z nich uleczeni 2).“

Zdaje się, że słyszymy głos Salomona, kiedy przemawia do

---

1) Berthier sur les Psaumes Tom I ps. XXXI.

2) Quare sua vita nemo confitetur? quia in illis etiamum est: vitia sua confiteri sanitatis indicium est. Sen. Epist. mor. LIII. Nie wiem, czy można w naszych pobożnych książkach, co do wyboru kierownika, znaleść lepsze rady nad te, jakie czytamy w poprzednich ustępach tegoż samego Seneki.

winnego: „Ten kto kryje swe grzechy, zgubi się: ale ten, kto je *wyznaje* i od nich ucieka, otrzyma miłosierdzie 1).

Wszyscy prawodawcy świata uznali te prawdy i zużytecznili je na korzyść ludzkości.

Na czele tych prawodawców stoi Mojżesz. W prawach swoich przepisuje on *spowiedź wyraźną*, a nawet publiczną 2).

Starożytny indyjski prawodawca powiedział: „Im bardziéj człowiek popełniający grzech, wyznaje go szczerze i dobrowolnie tem bardziéj się od niego uwalnia, jako wąż, który się leni ze swojéj staréj skóry 3).“

Też same wyobrażenia panowały we wszech stronach i po wszystkie czasy: znaleziono spowiedź u wszystkich ludów, które przyjęły tajemnice eleuzyjskie. Znaleziono je w Peru, u Brahmanów, u Turków, w Tybecie i Japonii 4).

W tym względzie, jak we wszystkich innych cóż zrobił Chrześcianizm?... Objawił człowieka człowiekowi, ogarnął jego skłonności, jego przekonania wiekuiste i powszechne: ukazał te starodawne podstawy, oczyścił je ze wszelkiego kału, ze wszelkiéj obcéj mieszaniny, uczcił je piętnem boskości, i na tych to *przyrodzonych* zasadach, utrwalił *nadprzyrodzoną* teoryą pokuty i sakramentalnej spowiedzi.

Co tu mówię o pokucie, mógłbym powiedzieć także o wszystkich innych dogmatach katolickiego Chrześcianizmu: ale dość nam na jednym przykładzie, i spodziewam się, że przez ten rodzaj wstępu, czytelnik dozwoli się doprowadzić do tego, co obecnie zajmować nas będzie.

Jestto zdanie spólne ludziom wszystkich wieków, *że w powściągliwości jest coś niebiańskiego, co podnosi człowieka i czyni go miłym Bogu: że przeto z koniecznego następstwa każdy urząd kapłański, każdy akt religijny, każdy święty obrządek, mało albo wcale się nie zgadza z małżeństwem.*

Niemasz prawodawstwa na świecie, któreby w tym względzie nie ograniczało kapłanów, i któreby nawet innych ludzi wolnych nie obciążało w chwilach modlitwy, ofiar, uroczystych obchodów, jakiémś tego rodzaju umartwieniem, mniéj lub więcéj surowém.

1) Prov. XXVIII 13.
2) Lewit. V 5, 15 i 18 VI, G. Num. V 6-7.
3) Dodaje zaraz potém: Jeżeli grzesznik chce uzyskać zupełne odpuszczenie swojego grzechu, niech nadewszystko unika powtórnego upadku!!! (Prawa Menu, syna Brahmy) w dziełach kawalera W. Jones in 4vo Tom. III Rozd. XI No 64 i 233.
4) Carli Lettere americane Tom I Lett. XIX. Ertrait des Voyages d'Esftremoff, w dzienniku północnym. S Petersburg, w maju 1807 Nr 18 str. 335. Feller. Catéch. philosoph. Tom III No 501 i t. d.

Kapłan hebrajski nie mógł zaślubiać kobiety rozwiedzionéj, a arcykapłanowi nie wolno było nawet wdowy wziąść za żonę 1). Talmud dodaje, że nie mógł wchodzić w związek z dwiema kobietami, acz wielożeństwo było dozwolonėm dla reszty narodu 2), i wszyscy kapłani musieli być *czystymi*, aby mogli wstąpić do przybytku świątyni.

Kapłani egipscy podobnież mieli tylko po jednéj żonie 3). *Hierofant* u Greków był obowiązany zachować bezżeństwo i najściślejszą wstrzemięźliwość 4).

Orygenes naucza nas jakiego sposobu używał Hierofant, aby był w stanie dotrzymać swoich szlubów 5), przez który starożytni wyznawać chcieli, zasadę wstrzemięźliwości w obowiązkach kapłańskich, i nieudolność przyrody ludzkiéj na własnych siłach opartéj.

Kapłani tak w Etyopii, jak w Egipcie byli odosobnieni i zachowywali bezżeństwo 6).

Wirgiliusz wprowadza na pola elizejskie

kapłana, który zawsze zachowywał czystość 7).

Kapłanki Cerery w Atenach, którym prawa nadawały wysokie w kraju znaczenie, wybierane były przez lud, żywione kosztem publicznym, przeznaczone w całem swém życiu na cześć Bogini, i obowiązane żyć w najostrzejszéj wstrzemięźliwości 8).

---

1) Lewit. XXI 7, 9, 13.
2) Talm. in Massechta Jona.
3) Phil. apud. P. Cunaeum de Rep. Hebr. Elzevir, 16, str. 190.
4) Potter's greek Antiquities Tom. I str. 183, 356. Lettres sur l'histoire Tom II str. 571.
5) Coutra celsum cap. VII No. 48 Vid. Diosc. lib. IV Cap. LXXIX. Plin. Hist. nat. lib, XXXV cap. XIII.
6) Bryant's Mythology explained in 4o Tom I str. 281. Tom III str. 240 wedle Dyodora Sycylijskiego Porphyr. de Abstin lib. IV st. 364.
7) Quique sacerdotes castidum vita manebant,
Vrg. Aen. 661.
Hejne, który czuł w tym wierszu zupełne potępienie jednęgo z dogmatów Göttyngskich, dopisał następną dziwaczną notatkę: „To się ma rozumieć“ mówi o kapłanach, którzy wywiązali się z swych obowiązków caste, pure ac pie (to jest sumiennie w swém życiu). Rozumiejąc go w ten sposób, Wirgiliusz zupełnie na naganę nie zasługuje. Ita nihil est quod reprehendas. (Londyn 1793 in 8o Tom II str. 741). Jeżeli więc ktoś powie np., że ten lub ów szewc jest czysty, to ma znaczyć wedle Hejnego, że dobrze robi trzewiki. Niech to wszakże nie uwłacza szacownéj tego sławnego człowieka pamięci.
8) Lettres sur l'histoire, w miejscu przytoczoném str. 577.

Oto wyobrażenia całego znajomego świata w tym przedmiocie. Ubiegają wieki, i znajdujemy też same wyobrażenia w Peru 1).

Jakichże nagród, jakichże zaszczytów wszystkie ludy świata nie udzielały dziewictwu? Jakkolwiek małżeństwo jest przyrodzonym stanem człowieka w ogólności, a nawet stanem świętym, wedle powszechnych wyobrażeń, widzimy jednak przebijający się ze wszech stron pewien rodzaj czci dla dziewicy. Uważają ją jako istotę wyższą, a gdy traci ten przymiot, chociażby najchwalebniejszą drogą, zdaje się jakoby upadała w poniżenie. Kobiety zaręczone w Grecyi winne były nieść ofiarę Dyannie ku odpokutowaniu tego rodzaju profanacyi 2). Prawo postanowiło w Atenach osobne tajemnice odnoszące się do tego religijnego obrządku 3). Kobiety ściśle się do owego prawa stósowały, lękając się gniewu bogini, gdyby się zaniedbania onegoż dopuściły 4).

Dziewice poślubione Bogu widzimy wszędy i we wszystkich epokach rodu ludzkiego. Cóż sławniejszego w świecie nad Westalki? *Z czcią Westy świetniało państwo rzymskie i wraz z nią też upadło* 5).

W świątyni Minerwy w Atenach ogień święty strzeżony był jak w Rzymie przez dziewice.

Znaleziono też samą instytucyą westalek u innych narodów, mianowicie w Indyach 6) i w Peru, gdzie (nad czém zastanowić się warto) za zgwałcenie ślubu taż sama kara jak i w Rzymie czekała 7). Uważano tam dziewictwo za święty charakter, zarówno miły cesarzowi jak i Bóstwu 8).

---

1) I sacerdoti uella settimana del loro servizio si astenevano dalle mogli. Carli, Lett. amer. Tom. I ks. XIX.

2) *Επι αφοσιωσει τῆς παγδενιας.* V. Scholiastyk Teokryta o 66 wierszu 11 idylli.

3) *Τα δε' μυστὴγιά ταυτὰ Αδμυμσιν πολιτεὺονται.* Tamże.

4) Każdy kto zna obyczaje starożytne, nie bez zdziwienia zapyta, jakie to uczucie wywołało podobne tajemnice, i kto miał siłę wmówić w ludzi ich ważność? Muszą one mieć swój początek, ale idzie tylko o to gdzie on jest, czy w ludziach, czy w Bogu?

5) Te wyrazy zasługujące na uwagę kończą rosprawę o Westalkach, którą czytamy w rocznikach akademii napisów i nauk wyzwolonych. Tom V in 12o przez księdza Naudal.

6) Zob. Herodota przez Larchera Tom VI str. 133. Carli'ego Lett. amer. Tom. I List V, i Tom II List XXVI str. 458. Not. Procop. lib. II de Bello Pers.

7) Carli, Tamże tom I list VIII. Tłomacz Carliego zapewnia, że kara westalek w Rzymie była tylko urojeniem i że ani jedna żywcem zakopaną nie była, (Tom I list IX str. 144 przypisek) nie powołuje się wszakże na żadną powagę.

8) Carli, Tamże tom I ks. IX.

W Indyach prawo Menu ogłasza, że wszystkie obrządki przepisane przy zawieraniu małżeństwa, odnoszą się tylko do dziewicy; ta zaś, która nią być przestała, wyłączoną była od wszelkich dobrodziejstw prawa 1).

Zmysłowy prawodawca Azyi powiedział przecież: „Uczniowie Jezusa strzegli czystości, chociaż ona im polecona nie była, *a to przez żądzę przypodobania się Bogu* 2). Córka Jozefata zachowała swoje dziewictwo: Bóg tchnął w nią swojego ducha: uwierzyła słowom swojego pana i pisma śgo. *Była w rzędzie posłusznych* 3).

Skądże więc wypływa to powszechne uczucie? Skąd dowiedział się Numa, iż aby jego westalki były *świętemi i godnemi szacunku*, należało im za warunek położyć dziewictwo 4).

Dlaczego Tacyt wyprzedzając naszych teologów, mówi nam o owéj czcigodnéj Occyi, przewodniczącéj zgromadzeniu westalek przez lat pięćdziesiąt siedm *z wzorową świątobliwością?* 5). I jakimże sposobem wyrodziło się to powszechne u Rzymian przekonanie, że „gdy westalka korzystała z służącego jéj prawa, które wedle ustawy dozwalało jéj wejść w związki małżeńskie po trzydziesto letniéj służbie Bożéj, *takie małżeństwo nigdy nie było szczęśliwém* 6).

Jeżeli myślą przeniesiemy się z Rzymu do Chin, i tam znajdziemy zakonnice poddane obowiązkowi czystości. Ich domy ozdobione są napisami kreślonemi przez samego cesarza, ale zaszczyt ten, tym tylko jest udzielonym, które przez lat cztérdzieści przechowały swoje dziewictwo 7).

Było dość powszechném mniemaniem u starożytnych, iż duch Boski wcielał się od czasu do czasu, i pod kształtem człowieka przychodził na ziemię, aby ludzkość nauczać. Widzenia tych duchów wcielonych nazywały się u Greków *Théophanos*, a w księgach Brahmy *avantaras*. Też same księgi pouczają, iż gdy Bóstwo raczy zwiedzać nasz świat, wciela się w łono dziewicy, bez wpływu popędów płciowych.

Tęż samą myśl podzielali Hebrajczycy w oczekiwaniu messyasza. Ludy Paraguay zamieszkałe nad brzegami wielkiego jezio-

1) Prawa Menu Rozd. VIII str. 226. Dzieła kawalera Jonas Tom III.
2) Alkoran Rozd. LVII.
3) Tamże Rozd. LVI.
4) Virginitate aliisque caeremoniis venerabiles ac sanctas fecit. (Tit-Liv. I, 29).
5) Occia quae septem et quinquaginta per annos summa sanctimonia vestalibus sacris praesederat. (Tac. Ann. 11, 86).
6) Etsi antiquitus observatum infaustas fere et parum laetabiles eas nuptias fuisse. Warto uważać, że Justus Lipsius opowiadając to, nie wątpi o prawdzie takiego skutku.
7) M.. de Guignes, Voyage a Pékin, etc., in 8o, tom II, p. 279.

ra *Zarayas* opowiadały missyonarzom: „iż w dawnych wiekach niewiasta cudownéj piękności, urodziła w czystości dziecie równie piękne, które wyrosło na męża, a ten czynił w świecie niepojęte cuda, aż w dawnym czasie i w obec zebranego ludu, wzniósł się ku niebiosom i przemienił się w słońce, jakie dziś widzimy.“

Chińczycy uogólniają tę naukę. Według nich: „święci, mędrcy i wyswobodziciele narodów rodzą się z czystéj dziewicy. W ten to sposób miał się urodzić *Heou-tsi*, naczelnik dynastyi Tcheou. Kiang-Yuen, która poczęła przez wpływ Chang-ty, urodziła pierwszego syna bez boleści i bez zmazy, etc.“

Są zakonnicy i zakonnice w Chinach, są téż i u Meksykanów 1). Cóż to za zgodność pomiędzy narodami tak różnemi w obyczajach, w charakterze, w języku, w wierze i klimacie!

Po dziewictwie stan wdowi używał wszędzie poważania ludzi, a co jest bardzo godném uwagi, to, że śród mnogich pochwał, któremi ten stan obsypali pisarze wszelkiego rodzaju, nie znajdujemy nigdy wzmianki o losie dzieci tych wdów, a z tąd dla nas jest rzeczą widoczną, że tylko świętość stanu wdowiego oceniano.

Znamy powszechne wyobrażenia Hebrajczyków o ważności małżeństwa i o hańbie przywiązanéj do niepłodności: wiadomo, że wedle ich pojęć najpierwsze błogosławieństwo życzyło uwiecznienia rodzin. Skądże więc naprzykład te ogromne pochwały Judyty, *za połączenie czystości z siłą przepędzenia pięciu lat w domu Manassesa, swego męża, bez dania mu potomstwa?* Cały lud, który wyswobodziła śpiewał jéj: „Jesteś radością i zaszczytem twojego narodu, bo działałaś z męską odwagą i serce twoje zahartowało się, boś ukochała czystość, a utraciwszy swego małżonka, nie chciałaś zaślubiać innego 2).“

Jakże to? Czyliżby kobieta wchodząca w powtórne związki, grzeszyła przeciw czystości? Nie, zaiste, ale zdaje się wyrzekać uświęcenia, i jeśli przenosi stan wdowi, będzie chwaloną w każdéj chwili trwania onegoż, na wszystkich końcach kuli ziemskiéj wbrew wszystkim przeciwnym przesądom.

Prawo Veda w Indyach wyłącza od wspólności dziedzictwa z innémi dziećmi syna wdowiego, a Kolbe poucza mnie, iż u Hottentotów kobieta idąca drugi raz za mąż, obowiązana jest uciąć sobie palec.

U Rzymian taż sama cześć dla wdowieństwa, taż sama niełaska w razie powtórnego związku nawet po zupełném prawie za-

1) M. de Guignes, Voyage a Pékin, tom II, pag. 367 368.— M. de Humbold, Vue des Cordiliéres, etc. in 8o, Paris, 1816, tom I, p. 237 238.
2) Judith, XV, 10—11; XVI, 26.

tarciu dawnych obyczajów. Widzimy wdowę po cesarzu, która poszukiwana przez innego w małżeństwo, oznajmia: „iż byłoby bezprzykładną i niedającą się wytłómaczyć zdrożnością, aby kobieta jéj imienia i jéj stanowiska, próbowała wchodzić w nowe śluby 1).

Chińczycy podzielają zdanie Rzymian. Czczą tam zaszczytne wdowieństwo do tego stopnia, że spotyka się mnóstwo łuków tryumfalnych wzniesionych dla uwiecznienia pamięci kobiet, które wdowami pozostały 2).

Szanowny podróżny, który nas o tym zwyczaju naucza, zapuszcza się z kolei w filozoficzne rozbiory tej okoliczności, jaka mu się zdaje wielką sprzecznością z duchem ludzkim. „Jak się to dzieje, (są to jego słowa), że Chińczycy, którzy uważają sobie za nieszczęście umierać bezpotomnie, wielbią jednocześnie dziewictwo kobiety?... Jakże pogodzić tak sprzeczne pojęcia?... Ale takiemi to są ludzie it.d.

Niestety powtarza nam tu tylko treny XVIII wieku: któréj to pokusie trudno mu się jest oprzeć. Nie idzie tu wcale o sprzeczności ludzkie, bo tych niema bynajmniéj. Narody, które starają sie o pomnożenie ludności, a wielbią powściągliwość, są w doskonałéj zgodzie same z sobą i ze zdrowym rozsądkiem.

Odsuwająe na bok zadanie o pomnożeniu ludności, które przestało być problematyczném, powracam do wiekuistego dogmatu rodu ludzkiego, *że nic niemasz milszegō Bogu nad wstrzemięzliwość, i że nie tylko każda czynność kapłańska*, jak to widzieliśmy, ale każda ofiara, każda modlitwa, każdy uczynek religijny wymaga przygotowań mniéj więcéj odpowiednich téj znamienitéj cnocie.

Takie było powszechne zdanie starożytnego świata, a gdy Żeglarze XV wieku zwiększyli świat w dwójnasób (jeżeli wolno nam się tak wyrazić), też same wyobrażenia znaleźliśmy na nowéj półkuli. Czyż zatém pojęcie wspólne tak różnym narodom, które nigdy z sobą nie miały styczności, nie jest widocznie wrodzoném? czyż nie jest koniecznie częścią treści duchowéj, stanowią-

---

1) Mowa tu o Waleryi wdowie po Maksymianie. którą Maksymin chciał zaślubić.

Ona odpowiedziałała: „Posfremo nefas esse illius nominis ac loci feminam sine more sine exemplo maritum alterum experiri" (Lact. de Morte persec. cap. XXXIX) zbyteczną byłoby rzeczą powiedzieć, „że to był wybieg" bo sam wybieg byłby się opierał na obyczajach i opinii, A tutaj nam właśnie o obyczaje i opinią chodzi.

2) M. de Guignes, Voyage á Pekin, tom II, pag. 183.

cèj naszą istotę? Skądże byłaby się wzięła u ludzi, gdyby nie miała źródła w ich naturze?

Teorya ta okazuje się o tyle więcéj świętą w swym pierwiastku, o ile bardziéj uderzającym sposobem sprzeciwia się swoją praktyczną moralnością zepsutéj aż do zbytku starożytności, która popychała człowieka w różnego rodzaju nierządy, a przecież nie mogła zetrzeć ze swego ducha praw, *Boskiemi głoskami* kreślonych 1).

Pewien uczony angielski jeograf, mówiąc o obyczajach wschodnich powiedział:

„*W krajach wschodnich lekceważą czystość* 2): otóż obyczaje wschodnie są właśnie obyczajami starożytnemi i będą wiecznie obyczajami każdego narodu niechrześciańskiego. Ci, którzy je zgłębiali w Autorach klassycznych, i w pewnych pomnikach sztuki jakie nam pozostały, uznają, iż niema przesady w tém wyrażeniu Fellera: „Że pół wieku pogaństwa przedstawia nieskończenie więcéj straszliwych zbytków, niżby ich znaleść można we wszystkich chrześciańskich monarchiach, odkąd chrześcianizm panuje na ziemi 3).

A jednak wśród tego głębokiego i powszechnego zepsucia, widzimy wypływającą na wierzch niemniéj powszechną prawdę, która obok podobnego systemu obyczajów w żaden sposób pojąć i wytłómaczyć się nie da, a tą jest: iż jeden człowiek stworzony jest dla jednéj kobiety, a co nadto jest, złém jest.

W Rzymie za panowania cesarzów, znakomite osoby jak Pollion i Agryppa, sprzeczali się o zaszczyt dostarczania krajowi westalki. „Przeniesiono córkę Polliona jedynie dla tego, że jéj matka nie należała nigdy do nikogo więcéj, oprócz do swojego małżonka. Agryppa zaś skaził dom swój rozwodem 4).“

Słyszanoż kiedy coś bardziéj zadziwiającego? Gdzież i jakim sposobem Rzymianie owcześni wyszukali pojęcia o nieskazitelności małżeństwa, oraz przyrodzonego sojuszu między czystością a ołtarzem? Jakże doszli tego, że dziewica, córka rozwiedzionego człowieka, jakkolwiek owoc prawego małżeństwa i osobiście żadnego nie dźwigająca zarzutu, była przecież s k a ż o n ą w obliczu ołtarza? Pojęcia te zatém muszą mieć pierwiastek w naturze ludz-

---

1) *Γαηηαι Θειδ* (Orig. adv. Cels., lib. I. c. v.)
2) Pinkerton Tom V tłom. franc. str. 5. Autor zakreśla w tych słowach jakoby wielką granicę pomiędzy Alkoranem i Ewangelią.
3) Cath. philos. Tom III. Rozdz. VI §. I.
4) „Praelata est Pollionis filia n o n o b a l l i u d quam quod mater ejus in eodem conjugio manebat. Nam Agrippa dissidio domum i m m i n u e r a t.“ (Tacit. Ann. II, 86.)

kiéj, pierwiastek równie dawny jak człowiek, i że tak powiem, wynikający z przyrody człowieka.

§. II.
Godność kapłańska.

Świat cały, jak widzimy, nie przestał oddawać świadectwa tym dwom wielkim prawdom, któremi są:

1mo. „Znakomita zasługa czystości.“

2do. „Przyrodzony sojusz wstrzemięźliwości ze wszystkiemi sprawami i obrzędami religijnemi, ale nadewszystko z czynnościami kapłańskiemi.“

Chrześcianizm wkładając na kapłanów obowiązek bezżeństwa, zastósował tylko naturalne pojęcie: oczyścił je z wszelkiego błędu, nadał mu boską sankcyą i zamienił w ustawę wyższéj karności. Ale przeciwko temu boskiemu prawu, natura ludzka była zbyt silną i nie mogła być zwyciężoną czém inném, tylko nieugiętą wszechmocą Papieży. W wiekach szczególniéj barbarzyńskich, trzeba było co najmniéj ręki ś. Grzegorza VII, aby ocalić kapłaństwo. Bez tego nadzwyczajnego człowieka, wszystko było, (po ludzku mówiąc), stracone. Uskarżają się na nieograniczoną potęgę, jaką swojego czasu ten Papież wywierał, co tyle znaczy, jakby się uskarżano się na Boga, który dał mu siłę, bez jakiéj nie byłby w stanie nic zdziałać. Potężny ten naczelnik kościoła otrzymał wszystko, co otrzymać było można od burzliwego spółeczeństwa, a następcy jego z taką wytrwałością prowadzili daléj to dzieło, że nakoniec potrafili kapłaństwo na niezachwianych utrwalić posadach.

Daleki od wszelkiéj przesady, nie chcę narzucać celibatu, jakoby dogmatu w właściwém tego słowa znaczeniu: mówię atoli, że należy do najwyższych praw karności kościelnéj, że jest największéj wagi, i w końcu, że niemoglibyśmy dość odwdzięczyć Papieżom, za onego zaprowadzenie i utrzymanie.

Kapłan, który należy do żony swéj i dzieci, nie należy już więcéj do swych owieczek, albo należy w sposób niedostateczny. Zbywa mu ciągle na możności dopełniania głównego obowiązku jałmużny, którą dzisiaj rozdziela, nie rachując się często ze swemi siłami. Kapłan żonaty, mając myśleć o dzieciach, nie śmiałby iść za popędem swojego serca: jego worek kurczyłby się w obliczu nędzy, która od niego tylko zimne odbierałaby napomnienia.— Co większa, godność kapłańska poniosłaby cios śmiertelny przez niektóre śmieszne zdrożności.

Widzimy często, iż żona wyższego urzędnika, zapominając swego stanowiska, więcéj przynosi krzywdy swemu mężowi, jak

żona każdego innego pospolitego człowieka. Dla czego? oto że wysokie dostojeństwa mieszczą w sobie pewien rodzaj swiętéj i szacownéj godności, która im podobieństwo do kapłaństwa nadaje. Cożwtedy byłoby z rzeczywistém kapłaństwem?

Nie tylko błędy żony rzucają bardzo niekorzystny cień na charakter księdza żonatego, ale nadto on sam ze swéj strony nie mógłby uniknąć wspólnego wszystkim żonatym niebezpieczeństwa, to jest, związków występnych. Mnóstwo rozprawiaczy, którzy zastanawiali się nad tém wielkiem zadaniem bezżeństwa kapłanów, wychodzą z tego wielkiego sofizmatu, „że małżeństwo jest stanem czystości,“ kiedy tymczasem ten stan jest tylko czystym dla czystych. Ileż jest małżeństw którym nic zarzucić nie można w obliczu Boga?... nieskończenie mało. Człowiek bez zarzutu w obec świata, może być ohydnym w obec ółtarza. Jeżeli słabość albo przewrotność ludzka zaprowadza tolerancyą zwyczajową co do niektórych nadużyć, to jednak tolerancya ta, będąca sama nadużyciem, nie może być zastosowaną do księży, bo sumienie ogółu nie przestaje porównywać jéj z typem kapłaństwa, jaki sama w sobie nosi, tak, że nie wybaczy nic kopii, któraby się od oryginału oddalała.

Są w chrześcianizmie rzeczy tak wzniosłe, tak szczytne: a pomiędzy kapłanem, a jego owieczkami, są stosunki tak święte, tak delikatne, że mogą się tylko odnosić do ludzi bezwzględną nad innymi odznaczających się wyższością. Sama spowiedź wymaga bezżeństwa. Nigdy kobiety, które w tym wzgledzie godne są szczegółowego baczenia, nie udzieliłyby zupełnego zaufania żonatemu księdzu: atoli w tym przedmiocie nie można się rozpisywać.

Kościoły nieszczęśliwie odłączone od swego ogniska, nie zbłądziły zwichnieniem sumienia, ale brakiem siły, zezwalając na małżeństwo duchownych. Same się oskarżają, wyjmując od téj reguły biskupów, i odmawiając poświęcenia księżom, którzyby się pierwéj już nie byli ocenili.

Zgadzają się ten sposób na zasadę, że *Duchowny żenić się nie może*; ale dopuszczają, że przez tolerancyą i w braku indywiduów, człowiek świecki ożeniony, może być wyświęconym. Skutkiem sofizmatu, który już nas przez częste onegoż zastósowanie mniej razi, zamiast wyświęcać kandydata, *jakkolwiek żonatego*, one go żenią, *aby go mogły wyświęcić*, i przez to gwałcąc starożytne prawidło, tém wyraźniéj je uznają.

Ażeby poznać skutki tego nieszczęśliwego urządzenia, trzeba być powołanym do rozpatrzenia się w niém zbliska. Poniżenie stanu duchownego w krajach, gdzie jest małżeństwo kapłanów zaprowadzoném, ten tylko pojmie, kto był jego świadkiem. De Tott w swoich pamiętnikach, wcale téj zgrozy nie przesadza. Któżby

był w stanie uwierzyć, że w kraju, w którym na seryo bronią zasady małżeństwa duchownych, tytuł *księżego syna* jest formalną obelgą? Szczegóły tyczące się tego, zaostrzają ciekawość i byłyby nawet pod pewnym względem użyteczne, lecz przykro jest bawić ludzką złośliwość, a zasmucać stan nieszczęśliwy, który pomimo iż wszystko jest przeciw niemu, mieści w sobie bardzo szanownych ludzi, o ile o tém sądzić można z odległości, w jakiéj nieubłagana opinia trzyma ich zdala od wszelkiego wyższego społeczeństwa.

Szukając zawsze, o ile mogę, broni mojéj w nieprzyjacielskim obozie, nie pominę milczeniem uderzającego świadectwa rossyjskiego prałata, którego wyżéj zacytowałem. Zobaczymy, co myślał o rygorze swojego kościoła w przedmiocie bezżeństwa: a że dzieło jego, zalecone już samém imieniem autora, wyszło nawet z pod prassy *świętego synodu*, zatém jego świadectwo posiada zupełną wagę, jakiéj się po niém oczekuje.

Odparłszy w pierwszym rozdziale uwag przedstępnych, niewłaściwy pocisk Mosheima przeciwko bezżeństwu księży, arcybiskup Twerski przemawia daléj w te słowa:

„Sądzę, że małżeństwo nigdy nie było dozwoloném doktorom kościoła (księżom), wyjąwszy w przypadku konieczności i to wielkiej konieczności: gdy naprzykład oprócz indywiduów zamierzających wejść do stanu kapłańskiego, a nie mających dość mocy odmówić sobie związków rodzinnych, *nie znajdzie się lepszych i godniejszych.* A stąd gdy ci ludzie niepowściągliwi pojmą żony, to kościół przyjmuje ich w święte swe koło raczéj z konieczności, jak z własnego wyboru 1).“

Któż nie byłby uderzony tém wyrażeniem człowieka tak dobrze położonego ku obejrzeniu rzeczy zbliska, i tak nieprzyjaznego systematowi katolickiemu?

Chociaż nie lubię opierać moich dowodów na wnioskach przeciwnego systematu, to przecież nie mogę wyłamać się z pod

---

1) Quo quidem cognito non erit difficile intellectu, an et quomodo doctoribus Eeclesiae permissa sint conjugia. Scilicet, mea quidem sententia, NON permissa UNQUAM, praeterquam si necessitas obvenerit, eaque magna; uti sicut ii (sic) qui ad hoc munus praesto sunt ab usu matrimonii temperare sibi nequeant atque hoc expetant, meliores vero digrioresque desint: ideoque Ecclesia tales INTEMPERANTES, postquam uxores duxerint, casu potius non delectu, sacro ordini adsciscat. (Met. Arbh. Twer. liber historicus, etc. prol. c. I, pag. 5).

Należy dobrze uważać, że arcybiskup używa zawsze czasu teraźniejszego, i widocznie ma na myśli zwyczaję swego kościoła, jak go widział wówczas. Ta wyrocznia grecka sprawdzi się bez wątpienia: *Πολλων ανταςιος νγλωα.*

konieczności nastawania na bezwzględną nicość tego kapłaństwa w stosunku jego z sumieniem człowieka. Ten wpływ cudowny który wstrzymał Teodozyusza w bramach świątyni, Atyllę przed bramami Rzymu, a Ludwika XIV w przedsionku swiętéj uczty Ciała Pańskiego; ta potęga jego jeszcze cudowniejsza, gdy zdoła zmiękczyć i rozrzewnić skamieniałe serce, a powrócić go świątobliwemu życiu; ta potęga mówię, która idzie do pałaców wyjednywać jałmużnę złota u nieczułych albo rozbawionych bogaczów, aby ją późniéj rozdzielić chlebem pomiędzy ubogich, która naraża się na wszelkie trudy, pokonywa wszelkie przeszkody skoro chodzi o pocieszenie duszy bliźniego, o uświęcenie jéj albo ocalenie; która wsącza się powoli w sumienia, aby tam podchwycić grzech utajony, zgubne tajemnice, i wyrwać z nich zarody występków; władza ta kapłańska, organ i strażnik niezmordowany świętych związków, a nienmniej czynny pogromca wszelkiéj rozpusty; owa potęga łagodna a bez słabosci; przestraszająca bez wyparcia się miłości; nieoceniona podpora rozumu, uczciwości, honoru; hart wszelkiéj siły i dźwignia, gdy odwaga i moc duszy człowieka opuszczają cenne i niewyczerpane źródło zgody, pojednania; rękojmia zwrotu wydartéj własności, bodziec do skruchy i do wszelkich cnót, które Bóg najbardziéj po niewinności ocenia. Tę władzę widzisz obok kolebki dziecięcia z błogosławieństwem na uściech, widzisz przy łożu śmierci człowieka, gdy pośród najczulszych uwag i najtkliwszych pożegnań mówi mu: „Idź!.“ Takiéj świętéj i prawéj potęgi duchowéj, nadprzyrodzonéj a przystępnéj nie znajdziesz po za obrębem jedności kościoła. Długo badałem Chrystyanizm po za tym świętym kołem. Odszczepione kapłaństwo jest bezsilne i drży przed tymi, którzy przed niém drzeć powinni. Temu który przychodzi i mówi: *Ukradłem,* nie śmie a nawet nie umie powiedzieć: *Zwróć.* Człowiek najgorszych obyczajów, nie składa żadnych zobowiązań poprawy. Ksiądz służy tam za rodzaj machiny. Możnaby powiedzieć, że słowa jego są jakiemś mechanicznėm działaniem, które maże grzechy, jak mydło zmywa brudy materyalne, ale to jeszcze należałoby zbliska obejrzéć, aby módz mieć o tém dokładne wyobrażenie. Stan moralny człowieka wzywający posługi kapłańskiéj, jest tak obojętną drobnostką w tych krajach, tak mało do niego przywiązują wagi, iż jest bardzo pospolitém, słyszeć zapytanie w ciągu rozmowy: *Czyś odbył spowiedź Wielkanocną?* pytanie mówię, rzucone jak każde inne, na które odpowiada się *tak* albo *nie,* jak gdyby chodziło o przechadzkę lub odwiedziny, zależące wyłącznie od tego, który ją przedsiębierze.

Kobiety także w stosunkach swych z kapłaństwem, zwracać powinny szczególniéj badawcze oko ludzi stanu.

Zgroza ogólna jest nieuchronną. Każdy ksiądz żonaty upadnie niżéj swego powołania. Niezaprzeczoną wyższość duchowieństwa katolickiego podtrzymują jedynie ustawy bezżeństwa.

Uczeni autorowie biblioteki Brytańskiéj, pozwolili sobie w tym względzie zadziwiającego oświadczenia, które warto przytoczyć i zbadać.

„Gdyby słudzy wiary katolickiéj“ mówią oni „mieli wyżéj podniesionego ducha, to jest odpowiednio do swojego stanu, i w prawdziwém tego słowa znaczeniu, toby pociski przeciw religii nie były tak pomyślnego skutku odniosły. Szczęściem dla sprawy religijnéj, obyczajów i szczęścia ludzkości, duchowieństwo Angielskie, bądź Anglikańskie, bądź téż prezbyteryańskie, *jest nieskończenie więcéj godne poszanowania* i nie dostarcza nieprzyjaciołom wiary ani takiéj saméj przeciwko sobie broni, ani nawet takich samych pozorów 1).“

Trzebaby przebiedz może tysiąc tomów, aby znaleść coś równie zuchwałego, a jest to nowy dowód ogromnéj siły przesądów na najtęższe głowy i najzacniejsze serca działającéj.

Przedewszystkiem, nie wiem do czego odnosi się porównanie. Ażeby to porównanie mogło być uzasadnione, trzebaby kapłaństwo jedno przeciwstawić drugiemu; w kościołach zaś protestanckich nie masz kapłaństwa: *ksiądz* zniknał z zniknieniem *ofiary* i warto zastanowić się nad tém, że wszędzie, gdzie reforma zaprowadzoną została, język zawsze nieomylny tłomacz sumienia, znosił natychmiast nazwę *księdza*, tak dalece, że już za czasów Bakona, wyraz ten branym był za pewien rodzaj zniewagi 2). Kiedy więc mówi się *o duchowieństwie Angielskiém*, *Szkockiém* i t d. używa się niewłaściwego wyrażenia; bo niemasz tam *duchowieństwa*, gdzie nie ma *duchownych*, tak jak niema wojskowości bez wojskowych. Albowiem tak byłoby w ówczas jak gdyby porównano plebanów Francuzkich i Włoskich, z adwokatami, albo lekarzami Angielskimi i Szkockimi.

Ale dając temu wyrazowi *duchowieństwo* najobszerniejsze, jak tylko można znaczenie i rozumiejąc przez niego zgromadzenie sług jednego z chrześciańskich wyznań; to i wtedy niezmierna

1) Biblioth. britan. sur l'Enquirer de M. Godwin. Mars 1798, N. 35, str. 282.

2) „Sądzę, że nie należałoby daléj używać tytułu księdza, szczególniéj téż w przypadkach gdzie możnaby nim kogoś obrazić.“ (Bakon, Dev, Tom. IV. str. 472. Christianisme de Bakon Tom, II. str. 241). Chwycono się rady Bakona. W języku i konwersacyi Angielskiéj wyraz priest znajduje się tylko w złożonym wyrazie priestcraft.

wyższość katolickiego duchowieństwa, tak w zasłudze, jako i w poważaniu, jest równie oczywista, jak światło słoneczne.

Można nawet uważać, że te dwa rodzaje wyższości; to jest zasługi i poważania łączą się z sobą: bo dla takiego ciała, jakiém jest duchowieństwo katolickie, wielkie poważanie jest nieodłączne od wielkiéj zasługi, i zadziwiającą bardzo jest rzeczą, że tego poważania, używają nawet ze strony kościołów odłączonych, bo je udziela ogólne przekonanie, ów sędzia, który się nie da przekupić.

Sameż krytyki wymierzone przeciw księżom katolickim dowodzą wyższości kapłanów. Wolter powiedział bardzo słusznie: Życie świeckie było zawsze więcéj gorszące, aniżeli życie duchownych, ale wykroczenia tych ostatnich, więcéj były wydatnemi z powodu sprzeczności z zasadą, która ich obowiązuje 1)." Nic im nie przebaczają, bo od nich wszystkiego oczekują.

Toż samo prawidło obowiązuje; począwszy od Papieża aż do zakrystyana. Każdy członek duchowieństwa katolickiego jest ciągle porównywanym ze swoim idealnym charakterem, a przez to sądzonym bez miłosierdzia. Jego drobne nawet przewinienia, stanowią zbrodnie, tym czasem u protestantów same zbrodnie są tylko grzeszkami małemi, wypływającemi ze stósunków światowych. Czemże jest ów minister protestanckiego wyznania, które się *reformowaném* nazywa? Oto człowiekiem ubranym w czarny frak wstępującym co niedziela na kazalnicę, aby mówić uprzejmie o uczciwości. W tém rzemiośle każdy człowiek odznaczyć się może, i nie wyłącza żadnéj słabości właściwéj *uczciwemu człowiekowi.* Badałem bardzo zbliska tę klassę ludzi, zastanawiałem się szczególniéj nad opinią, jaka tych ewangielickich ministrów otacza, a sama ta opinia zgadza się z naszą, odmawiając im wszelkiéj wyższości z powołania i z posłannictwa płynącéj.

To co oni mogą jest niczém, prawdziwi ludzie,
Są tém, czém i my jesteśmy
I żyją jak my.

Domagają się po nich tylko biernéj uczciwości. Ale w cóżby się obróciła owa cnota ludzka, niezbędna do spełnienia świętego powołania, która posuwa *poczciwość do świątobliwości?* Mógłbym się tu posłużyć sławnemi przykładami i dowcipnemi anegdotami, ale ten rodzaj dowodów jest dla mnie, jakby stąpanie po rozpalonych węglach. Jeden wielki fakt mi wystarczy, bo jest publicznym i

1) Volt, Essai sur les moeurs, etc., in 8vo, tom. III, ch. CXII.

nieodpartym, a faktem tym jest, powszechny upadek ministrów ewangelicko-protestanckich w opinii publicznéj. Złe jest zadawnione i sięga pierwszych czasów reformy. Sławny Lesdiguières, który długo bawił na granicach księstwa Sabaudzkiego, szacował wielce i często odwiedzał ś. Franciszka Salezego, podówczas biskupa Genewskiego. Ministrowie protestanccy zrażeni temi stosunkami, postanowili udzielić formalne napomnienie zacnemu wojownikowi stojącemu podówczas na czele ich stronnictwa. Jeżeli chcemy wiedzieć, co z tego wynikło i co było powiedziane przy téj sposobności, możemy przeczytać opis całéj téj sprawy w jedném z dzieł ascetycznych dosyć rozszerzoném 1). Ja go tutaj przepisywać nie mogę.

Przytaczają w obronie stan Anglii, ale właśnie w Anglii najbardziéj uczuwać się daje poniżenie sług ewangelii. Dobra duchowne stały się prawie dziedzictwem paniczów znakomitych rodzin, bawiących się w świecie jako ludzie światowi, a pozostawiających zresztą:

najętym kantorom pieczę służby bożéj.

Ława biskupów w izbie lordów, jest pewnym rodzajem przydatku, który można odjąć bez sprawienia przez to najmniejszego uszczerbku. Prałaci zaledwo poważają się odezwać, nawet w sprawach religijnych. Duchowieństwo niższe wyłączoném jest od reprezentacyi narodowéj, i aby je od niéj na zawsze oddalić, posługują się subtelnością dziejową, którą lada artykuł dodatkowy prawodawstwa byłby od dawna usunął, gdyby duchowieństwa tego nie odpychała opinia sama, co też łatwo widzieć się daje. Nie tylko że stan ten upadł w szacunku publicznym, ale nadto sam sobie nie ufa. Często widziano ministra kościoła angielskiego, jak zakłopotany swém powołaniem, wymazywał w pismach publicznych głoskę *R* 2) ową nieszczęsną głoskę, która poprzedza jego imie i oznacza zawód. Prócz tego widziano go również często przebranego w świecki, a niekiedy nawet wojskowy strój, i jak śmieszną szpadą wywijał po salonach cudzoziemców.

W epoce, w któréj z taką wrzawą i uroczystością poruszono w Anglii kwestyą „usamowolnienia katolików,“ (w r. 1805) mówiono w parlamencie o własnych ministrach kościoła z taką cierpkością, goryczą i z tak wyrazistém niedowierzaniem, że cu-

---

1) Esprit de S. Francois de Sales, recueilli des écrits de M. Le Camus, évêque de Belley, in 8o, partie III, ch. XXIII.

2) R, przed imieniem, oznacza: Révérend.

dzoziemcy byli tém bez porównania więcéj zadziwieni, niżeli słuchacze 1).

Także trzeba przyznać: iż jest w samym charakterze tego ewangelickiego zastępu, coś, co odejmuje ufność i wywołać musi niekorzystną opinią. Niemasz władzy, niema reguły, a tém samém niema wspólnéj wiary w ich kościołach. Oni sami szczerze wyznają: iż duchowny protestancki nie jest obowiązanym podpisywać się na jakiebądź wyznanie wiary, chyba tylko dla spokoju publicznego, i nie w innym celu, jak dla utrzymania pomiędzy członkami jednego wyznania związku *zewnętrznego*: ale że zresztą, żadne z tych uznań, nie może być uważane za prawidło wiary w właściwém tego słowa znaczeniu. Protestanci nie znają innéj religii nad pismo święte 2).

Gdy więc jeden z tych kaznodziejów zaczyna przemawiać, jakże dowiedzie, iż wierzy w to co mówi? i jakże odgadnie, czy na dole nie żartują sobie z niego? Zdaje mi się, że słyszę każdego słuchacza, jak się z uśmiechem niedowiarstwa odzywa: — *Zaprawdę! ja wierzę, iż on wierzy, że ja mu wierzę!!* 3).

Jeden z najbardziéj zatwardziałych fanatyków, jacy kiedy istnieli na świecie, Warburton, umierając założył katedrę w celu dowodzenia, że Papież jest *antychrystem* 4). — Na hańbę dla naszéj nieszczęśliwéj natury, katedra powyższa jeszcze dotąd opróżnioną nie była; można nawet było czytać w tegorocznych pismach pu-

---

1) Jeden z członków Izby niższéj uważał przecież, że było coś dziwnego w tym rodzaju rozpasania ogólnego przeciw stanowi kościelnemu. Jeżeli pamięć mnie nie zawodzi— członkiem tym był P. Stephens: atoli nie zanotowawszy sobie tego piśmiennie, nic nie twierdzę z pewnością, oprócz, ze zrobiono tę uwagę.

2) Considerations sur les études nécessaires á ceux qui aspirent au saint ministère, par Cl. Ces. Chavanne, min du S. Ev. et prof. en théol. á l'acad. de Lausanne. Yverdun. 1771, in 8vo, page 105 et 196.

3) I' credo ch'ei credette ch'io credesse. Dante, Infern. XII, IX.

4) Imie Warburtona przywodzi mi na pamięć, że w liczbie dzieł jego znajduje się wydanie Szekspira z przedmową i objaśnieniami. Nikt zaiste nie będzie tu widział nic nagannego ze strony literata: ale wyobraźmy sobie, (gdybyśmy mogli), np. Krzysztofa de Beaumont, wydawcą i kommentatorem Kornela albo Moliera. Toby się nigdy nie udało. Dlaczego? Bo mąż ten miał zupełnie inny szereg wyobrażeń, jak Warburton, chociaż obydwa nosili mitrę Biskupią. Jeden bowiem jest kapłanem — drugi tylko d ż e n t e l m e n e m, Pierwszego może okryć śmiesznością, albo go skazić, to, co zupełnie nie ubliży drugiemu.

Wiadomo że kiedy pojawiło się dzieło: Telemak, Fenelona, Bossuet znalazł go (niedość poważnem na księdza). Nieutrzymuję wcale iżby miał słuszność i mówię tylko, iż się tak Bossuet wyraził.

blicznych angielskich (1817) zapowiedź mowy odczytanéj na cześć założenia téj katedry. Nie wierzę w dobrą wiarę Warburtona: ale gdyby nawet była możliwą ze strony pojedynczego człowieka, jakże wyobrazić sobie jako rzecz możliwą, iżby się dobrał szereg szaleńców, którzy utraciwszy rozum, w jednym kierunku wyobrażeń dostali fiksacyi i prawią w dobréj wierze rzeczy nie do rzeczy? Zdrowy rozsądek nieprzypuszcza takiéj powszechnéj umysłowéj choroby, i raczéj zgodzić się na to należy, iż ci ludzie bez najmniejszéj wątpliwości wszyscy, lub wielu z nich, mówili za pieniądze, przeciw własnemu przekonaniu. Niechajże sobie teraz ktoś wystawi, iż taki Pitt, Fox, Burke, Grey albo Granville, lub tylu innych mężów tak uzdolnionych, są obecnymi na jedném z tych kazań. Nie tylko, że kaznodzieja straci wiele w ich sądzie, ale niełaska spadnie nawet na całe zgromadzenie kaznodziei.

Dotykam tu szczegółowego wypadku: ale jest wiele innych przyczyn ogólnych, zniżających powołanie duchownego odszczepionéj wiary, i szkodliwych mu w opinii. Nie podobna, ażeby ludzie, którym się ustawicznie nie dowierza, używali wielkiego znaczenia: uważać ich będą nawet śród ich własnego stronnictwa za płatnych téj albo owéj sprawy obrońców. Nikt nie odmówi im talentu, umiejętności, punktualności w obowiązkach; ale co się dobréj wiary dotyczy, to rzecz zupełnie inna.

„Doktryna kościoła reformowanego“ mówi Gibbon „nie ma nic wspólnego z światem i wiarą tych, którzy stanowią cześć tegoż kościoła: i duchowieństwo nowoczesne z uśmiechem tylko, albo z westchnieniem przystaje na formy ortodoksyi i na ustanowione symbole..... *Przepowiednie katolickie spełniły się.* Armeńczycy, Aryanie, Socynianie, (których liczby nie należy wedle ich właściwych zborów obliczać), zniweczyli i odrzucili łańcuch tajemnic.“

Gibbon wyraża w tych słowach powszechną opinią oświeconych protestantów o duchowieństwie. „Przekonałem się o tém i doświadczyłem wielokrotnie, iż niemasz już drogi pośredniéj dla protestanckiego ministra. Jeżeli głosi dogmat, sądzę, że go bronić nie umie.

Ponieważ charakter święty zupełnie startym został z czoła tych ministrów, monarchowie świeccy poczęli w nich widzieć jedynie urzędników cywilnych, mających iść z resztą trzody pod wspólnym sztandarem. Nie bez wielkiego zajęcia czytać będziemy tkliwe skargi, jakie jeden z samychże członków tego nieszczęśliwego zgromadzenia rozwodzi, o sposobie, w jaki władza doczesna z niém postępuje. Po deklamacyach pospolitego człowieka przeciw hierarchii katolickiéj, wznosi się nagle nad przesądy i wymawia te słowa uroczyste:

„Protestantyzm niemniéj upodlił godność kapłańską 1). Ażeby nie dać pozoru, iż wzdychają za hierarchią katolicką, *ministry* protestantcy szybko pozbyli się wszelkiéj powierzchowności, nawet religijnéj, i bardzo pokornie rzucili się do stóp władzy doczesnéj. Że zaś nie było powołaniem ministrów protestanckich rządzić krajem, nie należało wnosić ztąd, iżby władza świecka rządzić miała kościołem 2).... Żołd jaki państwo udziela duchowieństwu protestanckiemu, zmienił ich całkowicie w ludzi świeckich... Odzierając ich z sukni kapłańskich, odarto ich razem z ich duchowego urzędu... Państwo dopełniło co wypływało z natury jego powołania, cała więc wina ciąży na duchowieństwie protestanckiém. Stało się płochém... Duchowni wypełniali tylko obywatelskie powinności... Państwo uważając ich wyłącznie za urzędników publicznego bezpieczeństwa, nie szanuje ich, i kładzie w ostatnim rzędzie swych podwładnych... Od chwili, w któréj religia staje się służebnicą państwa, wolno ją uważać, w tym stanie niewłaściwym, jako dzieło ludzkie, a nawet jako oszustwo 3). Za dni to naszych dopiero kwestye przemysłu, sprawy sejmowe, polityka, ekonomia i policya stały się przedmiotem rozbioru na kazalnicy. Jakże więc obok tego potrafi oderwać myśl od spraw doczesnych i przemijających, skoro na mocy nowego, a szerzącego się zwyczaju mówi więcéj o ziemi jak o niebie, i przywięzuje ludzi do trosków doczesnego żywota“ 4).

---

1) Tym sposobem, ten charakter kapłański jest poniżonym z obu stron. Należałoby przecież chwycić się jakiegoś stronnictwa: bo jeżeli kapłaństwo czuje się „upodlonémˮ zarówno przez hierarchią, jak i przez jéj zniesienie, jasna rzecz że Bóg chyba nie umiał utworzyć Kapłaństwa— a taka myśl przechodzi ostateczne granice szaleństwa.

2) Nigdzie Państwo nie rządzi kościołem: ale wszędy rządzi (jak słuszna jest) tymi, którzy stanąwszy po za obrębem kościoła, pozwalają sobie zwać się kościołem. Trzeba wybierać między hierarchią katolicką, a supremacyą cywilną, bo w tém niemasz środka. Któż śmiałby ganić monarchów zaprowadzających jedność cywilną wszędzie, gdzie innéj nieznajdują? Oby to duchowieństwo odłączone, które samo na siebie się skarży, powrócić mogło do prawowitéj jedności, a zaraz jakoby za czarodziejskim wpływem postąpi na ten wysoki szczebel dostojeństwa, z jakiego samo strąconém się uznaje. Z jaką życzliwością, z jakiém weselem na własnych podniesiemy je rękach! Nasz szacunek otoczy powróconych jedności katolickiej.

3) Właśnie jest to samo, co mówiłem dopiero, bo z tego płynie niewyczerpane źródło pożytecznych uwag.

4) „O prawdziwym charakterze księdza ewangelickiego“ przez Professora Marcheinexe w Heidelbergu, drukowano w Muzeum Patryotyczném niemieckiém w Hamburgu. Mogłem czytać tylko francuzki przekład tego dzieła w styczniu 1852 r. ale udzielono mi go, jako bardzo wierny.

Oto powiedziano tu daleko więcéj, niżbym sam śmiał wedle własnych moich spostrzeżeń powiedzieć, bo wiele mię kosztuje pisać coś niepochlebnego, nawet gdy odpieram zarzuty; ale sądzę, że objawić swoją opinią w całém świetle prawdy, jest obowiązkiem. — Szczerze poważam ministrów świętéj ewangelii, którzy noszą w istocie bardzo piękny tytuł. Wiem nawet, że *ksiądz* jest niczém, jeżeli nie jest *ministrem świętéj Ewangelii*: atoli ten minister znowu jest niczém, jeżeli nie jest *księdzem*. Niechaj więc bez obrazy słucha prawdy, jaką mu się nietylko bez goryczy, ale nawet z uczuciem miłości objawia. „Każde ciało nauczające, któremu przyznać dobréj wiary nie można, upada koniecznie w samejże opinii własnego stronnictwa,“ a pogarda, nieufność i wstręt zwiększają się w stosunku prostym. Jeżeli duchowny protestancki jest więcéj poważany i chętniéj widziany w towarzystwie, aniżeli duchowieństwo kościołów wyłącznie szyzmatyckich, to dla tego tylko, że jest *mniéj za księdza uważany*, bo poniżenie jest tu zawsze zastósowane do charakteru kapłańskiego, i ksiądz szyzmatycki nosząc więcéj charakter księdza, więcéj też dźwiga odpowiedzialności.

Nie chodzi więc o to, aby chwalić siebie samych i przenosić siebie nad innych: trzeba posłuchać prawdy i oddać jéj hołd należny.

Czyliż Rousseau nie pisał do jednéj z dam francuzkich: —

„Kocham naturalnie wasze duchowieństwo tyle, ile naszego nienawidzę. Mam wielu przyjaciół w duchowieństwie francuzkiem i t. d.“ 1).

W listach swych z Góry, wyraźniéj jeszcze tę rzecz określa:

„Nasi ministrowie nie wiedzą w co wierzą, ani o czém mówią, że nie wiadomo nawet, po co udają, iż wierzą, sam interes rozstrzyga kwestye ich wiary.“

Słynny hellenista p. Fryd. Ang. Wolff, czyni spostrzeżenie, w swych wstępnych o Homerze uwagach: „że gdy książka raz już została uświęcona wielkiém rozpowszechnieniem, poszanowanie dla zdania ogółu niedozwala widzieć w niéj niedorzecznéj, albo śmiesznéj strony; że wszystko, co się nie zdaje być znośném dla szczegółowych rozumów, powinno być wygładzoném i upiększonem w stósownych objaśnieniach; twierdzi iż w ten sposób postępowano z księgami, które są uważane za święte: i jeżeli kto chce uczynić dzieło pożyteczném dla massy narodu, ten środek nie jest wcale godnym nagany 1):“

1) Lettres de J. J. Russeau, in 8. tom. II, page 201.
2) „Frid. Aug. Wolfii Prolegomena in Homerum. — Halis Saxonum,“ 1703. tom. I. c. 56. page CLXIII.

Ustęp ten jest dobrym kommentarzem poprzedniego wyciągu z Russa, i odsłania w zupełności tajemnicę protestanckiéj nauki. Z tego rodzaju wyjątków możnaby zebrać księgę, a następnie i druga ułożyćby się dała ze świadectw oziębłości i pogardy, jaką rozmaici panujący protestantcy stanowi duchownemu okazywali.

Jeden z nich postanawia, „iż osądził być rzeczą stósowną ułożyć nową liturgią, bardziéj odpowiednią czystemu wykładowi Religii, zbudowaniu publicznemu, i duchowi obecnego wieku: i że wiele pobudek spowodowało go niedozwalać więcéj, aby duchowni pod jakimkolwiek względem mieszali się do układu formuł liturgicznych 1).“

Drugi zakazuje wszystkim ministrom i kaznodziejom całego kraju, używać formuły: „Niech Cię Pan Bóg błogosławi it.d. zważywszy,“ (mówi Monarcha), że duchowni sami potrzebują błogosławieństwa Bożego, i że to jest zarozumiałością ze strony śmiertelnego człowieka, chcieć przemawiać w imieniu Opatrzności 2)„.

Cóż to za *kapłaństwo*, i co za opinia! Badałem ją w księgach, w rozmowie potocznéj, w rozporządzeniach władzy naczelnéj, a zawsze znalazłem ją stale nieprzychylną całemu ciału duchowieństwa.

Mogę nawetdodać (a Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę) iż po tysiąc razy zastanawiając się nad tymi ministrami, nieprawowitymi w istocie i słusznie dotkniętymi, ale jednak mniéj buntowniczymi z siebie, jak z powodu, że są dziećmi buntowników i ofiarą owych tyrańskich przesądów, i dla tego uważając, iż te przesądy w naszych sercach sam Bóg tylko zatrzeć zdoła, uczuwałem tkliwy udział, braterski smutek, życzliwość pełną delikatności i poważania, nakoniec jakiś nieokreślony pociąg, którego prawie nie dostrzegłem u ich własnych braci.

Gdyby pisarze, których przytoczyłem w początku tego artykułu, byli poprzestali na twierdzeniu, *że duchowieńswo katolickie byłoby bez żadnéj wątpliwości wielkich uniknęło nieszczęść, gdyby było więcéj przeniknione obowiązkami swego powołania*, wątpię, aby byli znaleźli zaprzeczających. Nawet w gronie tegoż samego ducho-

---

1) „Journal de Paris.“ mercredi 21 décembre 1808. N. 556 str. 8573 Trzeba wyznać że to szczególniejsze widowisko. aby stan duchowny uznany był niezdolnym mieszać się w sprawy duchowne.

2) „Journal de l'Empire 17 Octobre 1809 str. 4 (pod rubryką Frankfort 11 Października). Na téj saméj zasadzie ojciec ważący się błogosławić syna, byłby zarozumiałym.“ Co za siła rozumowania, a raczéj co za szykana na nienawistne sobie duchowieństwo!

wieństwa; bo żaden ksiądz katolicki nie zdoła w zupełności sprostać szczytnym swym powinnościom i sam uznaje w pokorze, że mu zawsze jakiéj cnoty niedostaje. Potępiając wszakże kilka czynów, z rozwolnienia dyscypliny duchowéj pochodzących i będących nieuniknionėm następstwem długoletniego pokoju, niemniéj jest rzeczą prawdziwą, że duchowieństwo katolickie bez porównania jest wyższém, tak ze względu prowadzenia się, jak szacunku, który na niego spływa w skutku téj wyższości. Ten szacunek jest nawet tak uderzającym, że tylko wyrachowana złość lub zaślepienie zaprzeczyć go może.

Szczęśliwie, iż w tym wieku doświadczenie stwierdza teoryą, jaka sama przez się jest niezaprzeczalną, i wykazawszy jak być powinno, mogę jeszcze wykazać, jak w istocie jest. Duchowieństwo francuzkie rozproszone po wszystkich cudzoziemskich narodach, nie dałoż najszczytniejszego dla świata przykładu? Czémże w obec cnót jego stają się wszystkie nieprzyjacielskie wykrzykniki? Ksiądz francuzki wolny od wszelkiéj zwierzchności, otoczony pokusami, często w sile wieku i namiętności, rzucony przy całéj surowości swych obowiązków, wśród obcych narodów, któreby może poklaskiwały obyczajom rozwolnionym; pozostał jednak niezachwianie wiernym swojéj przysiędze. Jakaż siła utrzymywała go w tym stanie i jakim sposobem ukazywał się zawsze wyższym nad ludzkie słabości? Zjednał sobie przedewszystkiém szacunek Anglii, o tyle gotowej oceniać talenta i cnoty, o ile byłaby była nieubłaganą donosicielką najmniejszych usterków. Człowiek, który się przedstawia w progach domu angielskiego jako lekarz, chirurg, nauczyciel i t. d. pewno w dom nie wejdzie, jeżeli jest bezżennym. Lękliwa przezorność niedowierza każdemu, a tém bardziéj tym, których żądze nie mają stałego i dozwolonego zaspokojenia. Możnaby powiedzieć, że nie wierzy w własny opór, tak dalece boi się napadu. Sam tylko kapłan mógł być wolnym od téj przesadzonéj podejrzliwości: wszedł do domu angielskiego, właśnie na mocy tego samego tytułu, którýby wstępu innym ludziom wzbraniał. Opinia wstrętna przez lat trzysta utrwalona nie mogła nie uwierzyć mimo to w świętość religijnego bezżeństwa. Nieufność uspokoiła się w obec charakteru kapłańskiego *tak wielkiego, tak uderzającego, tak trudnego do naśladowania i tak doskonałego* 1), jak charakter téj prawdy, któréj jest wypływem. Może ten sam Anglik, który często mówił i pisał wedle przesądów swoich przeciw bezżeństwu duchownych, widział bez obawy swą żonę lub córkę, biorące lek-

---

1) Znajome wyrażenia Roussa, gdy mówi o piętnach prawd błyszczących w Ewangelii.

cye od katolickiego księdza: tak to dalece sumienie jest nieomylném, i tak mało obchodzą je wymysły pojedynczych złości, albo mowa innych.

Kobiety nawet poświęcone temuż samemu stanowi czystości, mają udział w téj chwale. Ileżto nie nadeklamował się filozofizm przeciwko przymuszonym ślubom *klasztornym*? 1) A przecież *kiedy zgromadzenie szaleńców, którzy wszystko robili co mogli, aby się stać hultajami* 2), z świętokradzką uciechą ogłosiło śluby za nieważne, i otwarło klasztory, trzeba było aż zapłacić jakąś bezwstydnicę z gminu, którąby przed kratkami zgromadzenia udawała oswobodzoną zakonnicę.

Westalki francuzkie podnosiły odwagę księży w więzieniach i na rusztowaniu: te zaś, które burza rewolucyjna rozproszyła po obcych narodach, a nawet po Ameryce, dalekie od poddania się najniebezpieczniejszym pokusom, zjednały sobie ze wszech stron uwielbienie, uszanowanie dla ślubów swoich, i wolne wykonywanie cnót wszelkich.

Wygasł już ów święty, ów szlachetny kościół Gallikański!.. wygasł już: a bylibyśmy niepocieszeni, *gdyby Pan nie był nam zostawił zarodu onego na przyszłość* 3).

Wysoką szlachetność katolickiego duchowieństwa zawdzięczamy całkowicie bezżeństwu: a że postanowienie to było wyłącznie dziełem Papieży tajemném ożywionych uczuciem i kierowanych duchem, na którym sumienie zawieść się nie zdoła, cała przeto chwała im się należy, i oni to powinni być uważani przez wszystkich mających prawo sądzenia o rzeczy, za prawdziwych założycieli kapłaństwa.

---

2) Szalone te wykrzykniki jak wiadomo znajdują się zebrane, i że tak powiem napchane w Melanii La Harp'a. Naprożno autor od chwili swego powrotu do prawdy, najusilniejsze uczynił zabiegi, aby sztukę jego wykreślono z repertoryum; uporczywie odmawiano mu tego, a brak ten delikatności więcéj może przynosi uszczerbku sławie françuzkiego narodu, aniżeli sam się tego domyśla. To są fraszki odpowie... Nie... to wiele! Przykład ten łączy się z nowém wydaniem Woltera, z stereotypią Joanny d'Arc, nieodmiennie ogłaszaną we wszystkich katalogach, z mową o historyi powszechnéj; mowami pogrzebowemi Bossueta. i t. d.

3) Są to słodkie wyrażenia Burkego w liście do D. x. de. gdy mówi o zgromadzeniu narodowém.

4) Nisi Dominus... reliquisset nobis semen. (Izāj. I, 9).

§ III.

Względy polityczne.— Ludność.

Każdy błąd naprężając coraz większą w sobie siłę, w miarę ważności prawd na które uderza, wyczerpał się w zarzutach przeciw religijnemu bezżeństwu: i występując przeciw niemu ze względu na obyczaje, nie omieszkał zapozwać go przed trybunał polityki, jako przeciwnego powiększeniu ludności. Odpowiedziano na te sofizmata zwycięzkim sposobem. Już Bakon mimo przesądów czasu i sekty, wskazał nam znakomite korzyści celibatu 1). Już ekonomiści twierdzili i dowiedli dostatecznie, że prawodawca nie powinien się nigdy wprost zajmować pomnożeniem ludności, ale tylko jéj utrzymaniem. Już nakoniec wielu pisarzy należących do duchowieństwa, odparli bardzo zręcznie pociski rzucane przeciwko ich powołaniu, ze względu na powiększenie ludności. Ale to jest szczególniejsze i osobliwe, że ta siła ukryta, użyła protestanckiego pióra, aby nam ukazać ścisłą prawdę tylekroć, i tak niewłaściwie zaprzeczaną.

Chcę mówić o P. Malthus, którego głębokie dzieło o zasadach powiększenia ludności, jest jedną z tych rzadkich książek, po ukazaniu się których nie ma więcéj potrzeby obrabiania tegoż samego przedmiotu. Sądzę, że nikt przed nim, nie dowiódł jasno i dokładnie tego wielkiego doczesnego prawa Opatrzności: „Że nie tylko nie każdy człowiek jest na to zrodzonym, ażeby się koniecznie miał żenić, ale że w każdém dobrze urządzoném Państwie, musi być ustawa, zasada, albo siła jakakolwiek przeciwna koniecznemu zawieraniu mnogich małżeństw.“ P. Malthus uważa: że gdy środki wyżywienia czyli produkcya materyalna, w najszczęśliwszém przypuszczeniu, jest zawsze niższą od przybywania ludności w ogromnym stosunku względnie obydwóch postępów, to jest arytmetycznego i jeometrycznego, wypływa ztąd, iż Państwo przez tę nieproporcyą w ciągłém znajduje się niebezpieczeństwie, co do braku środków życia, jeżeli ludność sama sobie jest pozostawiona. Ta więc uwaga wywołuje konieczność siły powściągającéj, o któréj dopiero co mówiłem.

Atoli liczba małżeństw w Państwie, trojakim tylko sposobem da się ograniczyć, to jest przez występek, gwałt, albo moralność. Pierwsze dwa środki nie mogą się nadać prawodawcy, zostaje mu więc trzeci, to jest potrzeba siły moralnéj w Państwie, dążącéj ciągle do ścieśnienia liczby małżeństw.“

1) Sermones fideles i t. d. CVIII. (Op. t. X).

Oto owe trudne zagadnienie, które kościół czyli Papież, rozstrzygnął z całą doskonałością, na jaką stać człowieka; bo *powściągliwość katolicka* jest nie tylko *moralną*, ale i *świętą*, którą kościół na tak szczytnych pobudkach, na ich łatwych środkach i tak straszliwych opiera zagrożeniach, że nie jest w mocy ludzkiego ducha wyobrazić sobie coś doskonalszego, lub zbliżającego się nawet do doskonałości.

Cześć i chwała wiekuista ś. Grzegorzowi VII i następcom jego, którzy utrzymali nieskazitelność kapłaństwa, pomimo wszystkich sofizmatów czerpanych niby to z natury, i pomimo napadów odszczepieństwa; pragnącego tę zasadę obalić.



Rozdział IV.

USTANOWIENIE MONARCHII EUROPEJSKIÉJ.

Człowiek nie potrafi podziwiać tego, co widzi codziennie. Zamiast uwielbiać instytucyą morarchiczną, która jest cudem, zowiemy ją *despotyzmem* i mówimy o niéj, jakby o rzeczy zwyczajnéj, która istniała zawsze, i która nie zasługuje na żadną szczególniejszą uwagę.

Starożytni przeciwstawiali panowaniu królów, panowanie ustaw, jakoby moralną rzeczpospolitą despotyzmowi. „Niektóre narody“ mówi Tacyt „znudzone swymi królami, przeniosły nad nich panowanie praw 1).“ Na szczęście nasze nie rozumiemy podobnéj oppozycyi, która jest wszakże przypuszczalną i być nią zawsze może po za granicą Chrześcianizmu.

Nigdy nie wątpiły starożytne narody, tak jak i dziś jeszcze niewierni nie wątpią, że prawo życia i śmierci należy wprost do panujących. Nie potrzeba dowodzić téj prawdy zapisanéj krwawemi głoskami na wszystkich stronnicach historyi. Pierwsze nawet promienie Chrześcianizmu, nie oświeciły ludzi w tym względzie, bo według nauki samego ś. Augustyna, żołnierz, który nie zabija, gdy mu to prawowity nakazuje monarcha, niemniéj jest winnym od tego, który zabija bez rozkazu 2), skąd się pokazuje,

1) Quidam regum pertaesi leges maluerunt. (Tacit).
2) S. August. De civit. Dei, 1, 29. W inném miejscu mówi: **Reum regem facit iniquitas imperandi, innocentem autem militem ostendit ordo serviendi.** (Idem, contra Faustum).

że ten wielki i znakomity umysł nie był wyrobił sobie jeszcze pojęcia nowego prawa publicznego, odejmującego królom władzę dowolnego sądu.

Ale Chrześcianizm, że tak powiem, rozsiany po ziemi, mógł tylko przygotować serca, a wielkie jego polityczne skutki mogły się rozwinąć dopiero, gdy władza Papiezka nabywszy właściwych rozmiarów zespoliła potęgę religijną, w ręku jednego człowieka, jako warunek nieodłączny wykonalności téj władzy. Państwo Rzymskie zresztą musiało upaść. Przesiąkłe zgnilizną aż w ostatnich włóknach swojego jestestwa, nie było godném piastować w swém łonie Boskiéj myśli. Ale silna dzicz północy posuwała się naprzód, i kiedy z jednéj strony deptała starożytne panowanie, z drugiéj Papieżów było zadaniem, podbić ją pod swoją władzę. Jakoż to głaszcząc ją, to pokonywając, dokazali w końcu Papieże tego, czego jeszcze nigdy nie widziano na świecie.

Od chwili, w któréj nowe władze poczęły się ustalać, kościół, przez usta Papieży, nie przestał głosić ludom słów Boga w Pismie św. *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni*, iżby tym sposobem utrwalić zarazem i *boską* zasadę władzy i prawo *boskie* ludom przysługujace.

„Kościół“ powiada bardzo słusznie Paskal „zabrania swoim dzieciom, jeszcze surowiéj jak prawa cywilne, wymierzania sobie samym sprawiedliwości; jego to duchem kierowani królowie Chrześciańscy, nie wymierzają jéj sobie sami, nawet w razach zbrodni obrażonego majestatu, ale oddają winnych w ręce sędziów, aby ich ukarali wedle praw i form sprawiedliwości 1).“ Nie dlatego zaś to ma miejsce, aby kościół był coś w tym względzie nakazał: nie wiem nawet, czyby to prawo służyło kościołowi, bo są sprawy, które należy zostawić w pewnym roztropnym półcieniu bez objaśnienia ich w określoném i wyraźném prawie. Książęta dawniéj często i aż nadto często wydawali wprost od siebie wyroki śmierci, ale zawsze duch kościoła milcząco się posuwał i szerzył, naznaczając takie nadużycia władzy, piętnem morderstwa, ohydniejszego a niemniéj zbrodniczego, jak morderstwo na gościńcu publicznym.

Ale jakimże sposobem kościół byłby mógł upokorzyć władzę monarchiczną, gdyby sama ta monarchia nie była do tego przygotowaną, ujętą dobrodziejstwy (i gotów jestem powiedzieć) wychowaną i umiłowaną przez Papieży? Cóż podołał jaki duchowny prałat, cóż mógł nawet każdy kościół szczegółowy przeciw swojemu Panującemu? Zupelnie nic. Ażeby zrządzić cud tak

1) W listach prow.

wielki, trzeba było użyć wcale innéj potęgi, niż owa ludzka potęga fizyczna i materyalna siła; bo w tym razie wszelka władza jako doczesna, łatwo nadużyć dopuściéby się mogła. Trzeba było potęgi duchowéj i moralnéj, panującéj jedynie nad opinią, a taką jest potęga Papieży. Żaden umysł prawy i czysty nie zaprzeczy działania Opatrzności w téj powszechnéi opinii, która ogarnąwszy Europę ukazała wszystkim jéj mieszkańcom osobę Papieża, jako źródło władzy Europejskiéj, bo taż sama powaga działając wszędzie, i z równą wytrwałością, zacierała różnice narodowe o ile się to dało, a jednoczyła ludzi w zasadach wiary. Nic zaś nie jednoczy tak spółeczeństwa, jak jedność religijna. Opatrzność powierzyła Papieżom wychowanie władzy w Europie. Ale jakże *wychowywać* nie karcąc? Ztąd to wyrodziły się wzajemne ścierania się dwóch potęg i tyle pocisków niekiedy zbyt ludzkich, i tyle dzikiego oporu; ale obecność Boska niemniéj była zawsze ku pomocy, zawsze Bóg działał i zawsze dawał się poznawać i przeczuwać. Była widoczną nadewszystko obecność Boga w tém cudowném zjawisku jakie wykazałem, ale które nie mogłoby być dosyć ocenione, tém bardziéj: *że każdy czyn Papieży przeciwny nawet woli panujących, zwracał się zawsze na korzyść zasady stanowiącéj o najwyższéj władzy.* Działając zawsze jako boscy wysłannicy, a nawet walcząc przeciwko Monarchom, nie przestawali Papieże ostrzegać poddanych, żenic nie są mocni przeciwko Panom swoim przedsięwziąść. Nieśmiertelni dobroczyńcy rodzaju ludzkiego, walczyli zarazem i za boską zasadą władzy, i za słuszną wolność ludzi. Lud nieznający oporu, nie mógł wbijać się w dumę, ani się usamowalniać, a władza nie uchylając czoła przed inną potęgą, lecz wyłącznie przed Boską, zachowywała całą swą godność. Fryderyk pod surowym sądem Papieża, mógł być przedmiotem zgrozy, spółczucia może, ale nie pogardy, podobnie jak Dawid leżący na twarzy przed Aniołem który mu bicz Boży ogłaszał.

Papieże wychowali młodość monarchii Europejskiéj. Oni ją stworzyli, w całém znaczeniu tego słowa, tak, jak Fenelon wychował księcia Burgundyi. I z jednéj i z drugiéj strony potrzeba było wykorzenić z wielkich charakterów ową dziką latorośl, która barbarzyństwem się odznaczała i uławodzić surowy żywioł wszystko niszczący. Wszystko, co poskramia człowieka, dodaje mu zarazem siły. Posłuszeństwo staje się zadatkiem jego postępu w doskonałości, i przez to właśnie: że się sam kto pokonywa, staje się mocniejszym. Ten człowiek będzie mógł zwyciężać najgwałtowniejsze namiętności w trzydziestym roku życia swego, który w piątym albo szóstym przyuczył się obchodzić bez zabawki albo łakoci. Stało się to z monarchią, co się dziać zwykło z dobrze wycho-

wanym człowiekiem. Ciągłe usiłowanie kościoła, kierowane przez Papieża, zrobiło z niéj to, czego nigdy dotąd nie widziano, i czego nikt nie ujrzy tam, gdziekolwiek władza kościoła byłaby zapoznaną. Nieznacznie, bez pogróżek, bez praw, bez walk, bez gwałtu i oporu, wielka konstytucya europejska obwieszczoną została, nie na brzydkim bibulastym papierze, nie głosem publicznych krzykaczy, ale wyryła się na wszystkich sercach mieszkańców Europy, które wszystkie podówczas były katolickie. *Królowie składają władzę sądzenia samowolnie, a ludy na odwrót uznają królów nieomylnymi i nietykalnemi.*

Takie jest prawo zasadnicze monarchii Europejskiéj, a to jest dziełem Papieży. Cud niesłychany, przeciwny pociągom człowieka *w stanie natury*, sprzeczny ze wszystkiemi zdarzeniami historycznemi, o których nikt w starożytności nie marzył, iżby były możliwe: a których boski i najwydatniejszy charakter, leży właśnie w tém, iż te zasady stały się powszechnemi.

Ludy chrześciańskie, które nie czuły, albo nie dosyć czuły nad sobą ręki wychowawczej Papieży, nie będą nigdy miały podobnéj monarchii. Napróżno burzyć się będą pod ręką samowolną, naprożno zechcą sprostać uszlachetnionym przez Chrześcianizm narodom. Napróżno będą sobie tworzyć prawa, skoro nie wiedzą, że pierwéj, zanim się pisze prawa dla narodu, trzeba naród do przyjęcia tych praw usposobić. Wszystkie wysilenia nie tylko staną się daremnemi, ale zgubnemi: jak nowe Ixyony, oburzą Boga, a pochwycą tylko za chmurę. Ażeby być przypuszczonym do europejskiéj biesiady, ażeby stać się godnym tego opatrznego berła, które włada tylko narodami do tego przygotowanemi, ażeby dojść nakoniec do celu do którego na próżno filozofia niebezpiecznemi drogami usiłuje prowadzić, niema dla nas innego sposobu, jak tylko przez korzystanie z środków, które opatrzność nam wskazuje.

Co do narodów, które dość długi czas pozostały pod kierunkiem Papieża, iżby odebrać mogły święte wrażenia, ale które go nieszczęściem późniéj opuściły, te posłużą nam jeszcze za dowód téj wielkiéj prawdy, którą obecnie rozwijamy; ale dowód ten będzie przeciwnego rodzaju 1). U pierwszych lud nie osiągnie nigdy praw swoich: u drugich panujący swoje prawa utraci, a z tąd się odwrotny wyrodzi stosunek.

---

1) Hume, który niczemu nie wierząc, w niczém sobie nie zadawał przymusu, wyznaje bez ogródki: „że prawdziwą podstawą reformy była chęć zrabowania naczyń srebrnych i wszystkich ozdób z ołtarzy.“ — A pretence for making spoil of the plate, vestures and rich ornaments belonging to the altars. (Hume's hist. of Eng. Elisabeth, ch. LX, ann. 1568).

Trzy wieku temu, królowie popierali ów wielki bunt, ku obdarciu kościoła z jego powagi. Zobaczymy wkrótce, że się staną podporą tronu apostolskiego ku przyprowadzeniu ludów do jedności i dla utwierdzenia zasad monarchicznych, które rewolucya podważyła.

Zjednoczenie monarchii i kapłaństwa w rozmaitym stopniu i pod rozmaitą formą, było zawsze zbyt trwałém i powszechném w świecie, aby nie miało mieć w Bogu swego początku. Jest pomiędzy temi dwiema władzami przyrodzone powinowactwo: obie muszą się łączyć i wspierać wzajemnie: jeżeli jedna się oddziela, to druga cierpi.

. . . . Alterius sic
Altera poscit opem res, et conjurat amice.

Każdy naród europejski usunięty z pod wpływu stolicy apostolskiéj, nieochybnie podlegać będzie niewoli, albo buntowi. Sprawiedliwa równowaga, jaką się odznacza monarchia europejska, może być tylko uważana za skutek wyższéj przyczyny, którą wykazać mam zamiar.

Ta cudowna równowaga tego jest rodzaju, że oddaje w ręce monarchy nieograniczoną władzę, nie zbliżającą się przecież do tyranii, a ludowi całą wolność, która przecież nie wyłącza koniecznego i chętnego posłuszeństwa. Władza jest nieograniczona nie będąc bezwładną, a posłuszeństwo jest zupełne, acz się do podłości nie zniża. Jestto jedyny rząd, który przystoi ludziom wszystkich wieków i miejsc; inne rządy są tylko wyjątkami. Wszędzie, gdzie panujący nie wymierzając bezpośrednio od siebie żadnéj kary, jest przecież nietykalnym i nieodpowiedzialnym nikomu za czynności swego rządu, znajdziemy i silną władzę i szeroką wolność, o resztę zaś chodzić nikomu niepowinno 1).

Wiele mówią o despotyzmie tureckim: despotyzm ten jednak ogranicza się na możności *bezpośredniego* wymiaru kary, czyli na możności *zabijania*, który jest jednym przywilejem, jakiego powszechna opinia królowi chrześciańskiemu zaprzecza. Bardzo jest bowiem ważną rzeczą, ażeby monarchowie nasi przejęli się prawdą, któréj się może nie domyślają, a która przecież jest niezaprzeczoną, iż są bez porównania potężniejsi od władców azyatyckich. Sułtan może być złożony prawnie z godności i osądzony na śmierć za

1) Prawo opodatkowania samych siebie, o którém tak wiele mówią, jest w rzeczy saméj małą rzeczą. Narody, które same się podatkują, są zawsze najbardziej obciążone podatkami. Tak samo ma się rzecz z prawem ustawodawczém narodu. Tam, gdzie będzie jedyny prawodawca, ustawy będą jeżeli nie lepsze, to przynajmniéj równie dobre.

wyrokiem zgromadzonych Mollasów i Ulemów 1). Nie może ustąpić prowincyi, a nawet jednego miasta nie narażając swéj głowy: nie może wymówić się od udziału w nabożeństwie piątkowém w meczecie. Widziano sułtanów chorych, czyniących ostatnie wysilenie ażeby dosiąść konia, i upadających trupem w chwili, gdy na modlitwę jechali; nie może zachować dziecięcia płci męzkiéj rodzącego się w jego domu, oprócz dzieci z prostéj linii następstwa; nie może znieść wyroku wydanego; nie wolno mu naruszyć religijnego zakładu, ani dóbr ofiarowanych na meczet, i t. d.

Gdyby ofiarowano któremu z naszych monarchów *szczytne* prawo natychmiastnego wieszania, z warunkiem, że za to będzie mógł być sądzony, zrzucony z tronu, albo ukarany śmiercią, wątpię ażeby przyjął podobną korzyść: a przecież ofiarowanoby mu to, co nazywają sułtańską *wszechwładzą*.

Jeżeli słysząc mówiących o krwawych wydarzeniach, które przyprawiły o życie tak znakomitą liczbę książąt, sądzimy te wypadki według naszych pojęć, i widzimy w nich spiski, mordy i rewolucye: to ten sąd nasz jest fałszywy! W całéj dynastyi Ottomanów, jeden tylko zginął nieprawnym sposobem w skutek prawdziwego powstania: ale zbrodnię tę uważają w Konstantynopolu tak, jak my uważamy zamordowanie Karola I, albo Ludwika XVI. Kompania albo Tabor janczarów, który się zbrodni dopuścił, został zniesionym: a przecież imie jego zachowano w pamięci i poświęcono wiekuistéj hańbie. Na każdym przeglądzie przywołują ten pułk z kolei, a gdy wódz nazwisko tego pułku wymówi, jeden z officerów odpowiada głośno: *On już nie istnieje, on jest przeklętym* i t. d.

W ogólności te egzekucye, które kończą tak wiele panowań, uświęcane bywają przez prawo. Widzieliśmy tego przykład w śmierci szacownego Selima, téj ostatniéj ofiary straszliwego prawa publicznego. Znużony władzą chciał jéj odstąpić swojemu stryjowi, a ten mu powiedział: „Strzeż się! stronnictwa znużyły cię: ale jak do prywatnego życia powrócisz, to jedno z tych stronnictw łatwo powoła cię do innego tronu, do tronu śmierci.“ Selim trwał w uporze, a proroctwo zostało spełnione. Wkrótce, jedno ze stronnictw usiłowało napowrót osadzić go na tronie, a *fetfa* dywanu kazała go udusić. Dekret wystósowany do panującego w podobnych wypadkach, odpowiada bardzo temu, jaki senat rzymski konsulom w niebezpiecznych okolicznościach przesyłał: *Videant Consules* etc.

Wszędy gdzie panujący wykonywa prawo karania *bezpośrednio*, zdaje się być wolno ludowi sądzić go, zrzucać z tronu i karać

3) Te dwa ciała są prawie tém samóm, czem u nas duchowieństwo i sądownictwo.

śmiercią. Jeżeli zaś niema określonego w tym względzie prawa, to takie morderstwo dopełnione na panującym, nie przeraża, ani oburza wyobraźni ludu; sami nawet sprawcy tych straszliwych czynów nie noszą piętna hańby w opinii publicznéj, i synowie bez odziedziczenia hańby noszą nazwiska zamordowanych ojców. Tak téż jest rzeczywiście, i taki stan układu społecznego ma miejsce, bo wszystko, co jest potrzebném, tém samém istnieje.

W narodach rządzonych prawem chrześciańskiem, tak opinia, jak i ustawy powinny zgnębić takiego człowieka, któryby się posunął do zamachu na życie monarchy, który za nietykalnego jest uznanym. Samo imie *królobójcy* wymazaném być powinno i stłumione ciężarem niesławy: kiedy gdzieindziej godność ofiary zdaje się uszlachetniać mordercę.



Rozdział V.

ZWYKŁY ŻYWOT MONARCHÓW, TAJEMNY SOJUSZ RELIGII I WŁADZY.

Czytającemu dawne dzieje, łatwo zdawać się może, iż śmierć gwałtowna była zwykłym końcem monarchów, a śmierć naturalna stanowiła tylko wyjątek.

Z trzydziestu cesarzy, którzy panowali przez półtrzecia wieku, od Augusta aż do Waleryana, sześciu tylko umarło naturalną śmiercią. We Francyi od Klodoweusza do Dagoberta w przeciągu lat stu pięćdziesięciu przeszło, czterdziestu królów albo książąt z krwi panującéj zginęło śmiercią gwałtowną 1).

.Nie jestże to opłakaną rzeczą, że w ostatnich jeszcze czasach można było powiedzieć: „iż w przeciągu dwóch wieków na dziesięciu monarchów albo delfinów we Francyi, trzech zamordowano, trzech umarło śmiercią tajemnie przysposobioną, a ostatni zginął na rusztowaniu 2).

Historyk, którego przytaczam, uważa za rzecz niezawodną, że życie monarchów w ogóle krótszém jest od życia pospolitych

---

1) Garnier. Hist. de Charlemagne Tom I, in 12o introd. ch. II, str. 291. Ustęp przytoczony przez p. Bernardi, w dziele jego **De l'Origine et des Progrés de la législation francaise.** (**Journal des Débats** 2go sierpnia 1816).

2) Można czytać „w dzienniku paryzkim" z lipca 1793 N. 185 straszliwą dyatrybę, z któréj przytaczam powyższy wyjątek. Zdaje się wszakże, że autor umarł w pełném używaniu zmysłów. **Sit tibi terra levis!**

ludzi, ze względu na wielką liczbę gwałtownych śmierci, które kończą istnienie królów: „czy to“ mówi on „że ta ogólna krótkość życia królów pochodzi z kłopotów i udręczeń tronu, czy téż z owéj zgubnéj łatwości, z jaką królowie i książęta wszystkie swoje żądze zaspokajają 1).

Na pierwszy rzut oka, prawda zdaje się być po stronie tych uwag: atoli badając rzeczy z bliska, doszedłem do wcale odmiennego rzeczy téj rozwiązania.

Zdaje się, że życie pospolite człowieka jest około dwudziestu siedmiu lat 2).

Z drugiéj strony, jeżeliby się wierzyło rachunkom Newtona, pospolite panowanie królów wynosi od ośmnastu do dwudziestu lat, i sądzę, że nie wiele zachodziłoby trudności w wyrachowaniu tego, gdyby nie zachodziła różnica pomiędzy wiekami, narodami i religiami: ale różnica ta powinna być uwzględniona, jak to słusznie uważa Kawaler Wiliam Jones. „Badając“ mówi on „dzieje dynastyi azyatyckich od upadku kalifatu, znalazłem zaledwie dziesięć albo dwanaście lat zwykłego panowania 3).“

Inny znakomity członek akademii w Kalkucie, utrzymuje, że wedle tablic śmiertelności, życie zwykłe zajmuje przecież od trzydziestu dwóch do trzydziestu trzech lat, i że: „w długim szeregu następstwa monarchów, nie można na każde panowanie, jedno w drugie liczyć więcéj nad połowę wymienionego czasu, czyli lat siedmnaście 4).“

Ostatni ten rachunek ma za sobą prawdopodobieństwo, jeżeli w ogólne wyrachowanie, wliczymy i panowanie władzców azyatyckich: ale co się tyczy Europy, byłby niezawodnie fałszywym, bo panowanie zwykłe w Europie, już od dawnego czasu przewyższa zakres lat dwudziestu, i w wielu państwach katolickich dochodzi lat dwudziestu pięciu.

Weźmy średnią liczbę, to jest 30 między dwiema liczbami 27 i 33, oznaczonemi jako czas zwykłego życia, a liczbę 20 wi-

---

3) Garnier, str. 227, 228.

4) D'Alembert, Mélange de littérature et de philosophie, Amsterdam 1767 Calent de probab. str. 285. Ten sam d'Alembert jednak uważa, że wyrachowania te pozostawiają wiele do myślenia, i że tablice śmiertelności potrzebowały być ułożone z większém staraniem i dokładnością. (Opusc. mathém. Paris 1768 in 4o Tom V, o tablicach śmiertelności str. 231). Jakoż ułożono je odtąd, jak myślę, z większą dokładnością.

5) Sir Wm Jones's Works in 4o Tom V str. 354. (Przedmowa do opisu Azyi).

6) M. Bentley, dans les Recherch. asiat.— Supplém. aux Oeuvres citées, tom. II, in-4, stron. 1035.

docznie bardzo (niską, o czém każdy może się przekonać osobiście, jako przeciąg zwykłego panowania oznaczyć możemy:. Pytam się teraz, jak można przypuścić, aby życie, mogło wynosić tylko lat 30, a panowanie 22 do 25 gdyby monarchowie, (mówię tu o monarchach Chrześciańskich) nie żyli dłużéj, jak inni ludzie? Ta uwaga dowodziłaby, co mi się zawsze nieskończenie pewném być zdawało, że rodziny prawdziwie królewskie są z natury powołane do rządów, i różnią się od innych w taki sposób, w jaki drzewo różni się od krzaka.

Nic się nie zdarza, i nic nie istnieje bez dostatecznéj przyczyny: rodzina może panować tylko dla tego, że ma więcéj życia, więcéj *ducha królewskingo*, słowem, więcéj tego wszystkiego, co bardziéj usposabia człowieka do panowania.

Sądzą ludzie iż rodzina jest królewską, dla tego, że panuje: przeciwnie, ona panuje dla tego, że jest królewską.

W sądzeniu naszém o panujących, zbyt podlegamy nieprzebaczonym błędom, zwracając nasze spojrzenia na niektóre smutne strony ich charakteru i życia. Pomawiamy ich z nadętością: „Tacy to są królowie!“ gdy należałoby powiedzieć: „czémżebym ja był, gdyby jaka siła rewolucyjna była wyniosła chociażby pradziada lub prapradziada mojego na tron: Oto szaleńcem, albo niedołężną istotą, któréj, bądź co bądź, pozbyćby się należało.“

Nieszczęśliwemi posągami są owi królowie, jakich skazała Opatrzność, aby przepędzali żywot swój na szczycie kolumny, z której nie mogą zstąpić nadół. Nie mogą zatém także i widzieć dokładnie, co się dzieje na dole, ale za to wzrok ich daléj dosięga. Mają pewien takt wewnętrzny, pewien instynkt, który ich często lepiéj prowadzi, aniżeli rozumowanie otaczających ich osób. Jestem tak przekonany o téj prawdzie, że w każdym wątpliwym razie, przyszłoby mi z trudnością. a nawet miałbym rodzaj *skrupułu* w tym względzie, (jeżeli mam się jasno wyrazić), sprzeciwiać się panującym uporczywie, chociażby nawet w dozwolony sposób. Przełożywszy im uwagi, jak to powinnością jest naszą winniśmy im potem zostawić bezprzeszkodne działanie i wspierać ich w zamiarach.

Porównywamy codzień Monarchę z prywatnym człowiekiem: ależ to jest sofizmat! Są niedogodności nieodłączne od stanowiska panujących, które tém samém iż są nieodłączne uwzględnić należy. Trzeba raczéj porównać familią *rządzącą* z familią prywatną, ale *rządzić mogącą*, i któraby z logicznego następstwa tymże samym ulegała niedogodnościom. Otóż w tym przypuszczeniu, niemożna ani na chwilę powątpiewać o wyższości pierwszéj ro-

dziny, albo raczéj o nieudolności ostatniéj, bo familia niekrólewska nigdy panować nie będzie 1).

Nie należy się zatém dziwić, jeżeli widzimy, że rodzina królewska żyje dłużéj nad każdą inną: a ta uwaga przywodzi mi na pamięć jednę z największych wyroczni zawartą w piśmie S. *Zbrodnie ludzi mnożą monarchów, Mdrość i rozum poddanych przedłuża ich panowanie* 2),

Niemasz nic prawdziwszego, nic głębiéj pojętego, a nieszczęściem mniéj dostrzeganego. Związek religii i władzy, nigdy z oczu spuszczonym być nie powinien. Przypominam sobie, żem widział niegdyś tytuł angielskiego kazania którego, godłem było: *że grzechy Rządu są grzechami Narodu.* 3) Piszę się na to, nie czytawszy wcale kazania: bo tytuł jego wart więcéj jak wiele innych książek.

Porównywając rodziny panujące w Europie i w Azyi, kawaler Jones uważa, że „natura nieszczęśliwych rządów azyatyckich, wyjaśnia różnicę, jaka ją od innych wyszczególnia, ze względu na trwałość rodzin królewskich 4).

Prawda: ale należy dodać, że religia to właśnie stanowi różnicę pomiędzy rządami. Mahometanizm użycza tylko dziesięć do dwunastu lat trwania panującym, bo *zbrodnie ludzi mnożą monarchów*, a w każdym kraju niewiernym, musi być nieskończenie więcéj zbrodni i nieskończenie mniéj cnót jak u nas, pomimo całego naszego rozwolnienia obyczajów: gdyż pomimo tego rozwol-

---

1) Można naśladować przez czas niejaki prawowitą władzę— bo i ona raz więcéj, a raz mniéj zrobić jest w stanie: a ci którzy się wcale nad tym wielkim przedmiotem nie zastanawiali. największéj doznają trudności w rozpoznaniu stopni tych czynów. więcéj, lub mniéj szczęśliwie dokonanych.“ Jeżeli obcy nam jest porządek wszechwładzy — Jeżeli poczęta, że tak powiem, od siebie, bez gwałtu z jednej strony, a przyjęcia albo namysłu z drugiéj, jeżeli co większa, król jest Europejczykiém i katolikiem, wtedy jest jakpowiada Homer, „bardzo królem„ (tojest, prawowitym) Im więcéj oddala się od tego wzoru, tém mniéj jest królem. Trzeba mianowicie bardzo mało liczyć na pokolenie wyniesione śród zaburzeń, pchnięte naprzód siłą, albo rachubami polityki, a nadewszystko otoczone, najeżone, bronione i uświęcone pięknemi zasadniczemi prawami, pisanemi na pięknym welinie. które każdy przewidziały przypadek. Te pokolenia nie mogą trwać długo. Pozostawałoby jeszcze do mówienia, gdybyśmy chcieli, albo gdyby można wszystko powiedzieć.

2) „Propter peccata terrae multi principes ejus, et propter hominis sapientiam, et horum scientiam que dicuntur vita ducis longior erit. (Prov. XXVIII, 2.)

3) „Sir W. Jones's Works's“ tome V, page 554. w przedmowie do opisu Azyi.

nienie, prawda przecież głoszoną nam jest nieustannie, *a my pojmujemy wszystko, co ona w sobie mieści.*

Panowanie więc może w krajach chrześciańskich dochodzić do dwudziestu pięciu lat. We Francyi panowanie zwykłe, obliczone przez lat trzysta, trwa lat dwadzieścia pięć. W Danii, Portugalii, Piemoncie, trwa również ten sam przeciąg czasu. W Hiszpanii lat dwadzieścia dwa; a to nam wykazuje, że jest różnica i w trwaniu rozmaitych rządów Chrześciańskich; *wszystkie* atoli panowania chrześciańskie, są dłuższe — aniżeli wszystkie panowania nie-chrześciańskie, tak starożytne jak i nowe.

Ważna jeszcze uwaga o trwałości panowania dałaby się wyprowadzić z rządów protestanckich, porównanych z samemi sobą przed epoką reformy, i z temi narodami, które wcale nie zmieniły wiary.

Trwałość panowania w Angli, która obliczoną była na przeszło dwadzieścia trzy lata przed reformą, odtąd liczy się na 17. W Szwecyi zniżyło się z dwudziestu dwóch, do téj saméj liczby, to jest do siedmnastu.

Rozdział VI.

SZCZEGÓŁOWE NAD ROSSYĄ SPOSTRZEŻENIA.

Rossya jest piękném w świecie zjawiskiem. Położona między Europą a Azyą, w części do jednéj, w części do drugiéj liczoną być powinna. Żywioł azyatycki który się w niéj mieści, aczkolwiek wyrazisty, nie powinien jéj upokarzać. Możnaby raczéj widzieć w tém, jeden tytuł więcéj do jéj przyszłéj wyższości; ale pod względem religii, ma bardzo wielkie niekorzyści, tak wielkie nawet, że nie wiem z pewnością, czy w oczach sprawiedliwego sędziego, jest bliższą prawdy od narodów protestanckich.

Opłakana szyzma Greków i napady Tatarów, przeszkodziły Rossyanom wziąść udział w wielkim ruchu cywilizacyi europejskiéj, która wypływała z Rzymu. Cyryll i Metodyusz, apostołowie sławiańscy odebrali swą władzę z rąk stolicy apostolskiéj, a nawet udali się do Rzymu, celem zdania sprawy z swego posłannictwa 1). Ale łańcuch połączenia zaledwie sporządzony, przer-

1) Cyryll i Metodyusz przetłómaczyli liturgią na język sławiański i odprawiali mszą w tym języku, jakim mówiły nawrócone ludy. — Pod tym

wały ręce Focyusza (nieszczęsnéj i nienawistnéj pamięci), któremu ludzkość w ogóle nie mniéj ma do zarzucenia, jak religia względem któréj tak się występnym okazał.

Rossya nie uległa zatém wpływowi powszechnemu, i nie mogła być przejęta powszechnym duchem, bo zaledwie miała czas uczuć dobroczynną rękę Papieży. Stądto wynika: że cała jéj religia jest powierzchowną, i nie wnika w serca. Strzedz się bardzo należy uważać za jedno i toż samo pojęcie, *potęgę religii wywieraną na człowieku, a przywiązanie człowieka do religii*, bo te dwie rzeczy nic spólnego ze sobą nie mają. Ten, kto kradnie przez całe swoje życie, nie mając nawet wyobrażenia o powinności zwrócenia rzeczy skradzionéj, albo ten, kto żyje w nagannym i cudzołożnym związku, może przytém regularnie pełnić obowiązki nabożeństwa, gotów będzie bronić obrazu świętego z narażeniem nawet życia, i raczéj skona, nim się dotknie mięsa w dzień nakazanego postu. *Potęgą religii* nazywam tę, *która odradza i podnosi człowieka* 1), czyniąc go zdolnym do wyższego wykształcenia w cnocie, w cywilizacyi i umiejętności. Te trzy rzeczy są nierozdzielne: a zawsze czyn wewnętrzny władzy prawowitéj, objawia się na zewnątrz przedłużoném panowaniem.

Mało jest podróżujących pisarzy, którzyby o Rossyanach z miłością się wyrażali. Prawie wszyscy wytykali ich słabą stronę, ażeby złośliwość czytelników podniecać. Niektórzy nawet, (jak doktor Clarke), wyrażali się o nich z przerażającą surowością, a Gib

---

względem ze strony Papieży było wiele oporu i wiele ograniczeń, które nieszczęściem nie miały skutku co się tyczy Rossyan. Mamy list Papieża Jana VIII (list GXCIV) wystósowany do Księcia Morawskiego Swiętopełka, z r, 1859. W nim odzywa się do księcia: „Potwierdzamy litery sławiańskie wynalezione przez filozofa Konstantyna (tegoż samego Cyrylla) i nakazujemy, iżby chwałę Bożą w języku sławiańskim śpiewano."

Zob. Żywoty SS. tłomaczone z angielskiego, pod artykułem: Żywot SS. Cyrylla i Metodyusza 14 Lutego in 8. Tom II, str. 265. księga ta jest szacowną miniaturą Bollandystów.

1) (Lex Domini immaculata Convertens Animas (Ps. XVIII 8) Jest to godne uwagi wyrażenie. Pewien Rabin w Mantui mówił do znajomego mi księdza katolickiego w zaufaniu i sam na sam: „Trzeba wyznać, że jest rzeczywiście w waszéj religii siła nawracająca,"

Wolter powiedział przeciwnie:

„Bóg zwiedził świat i nic na nim nie zmienił".

Jeniusz skazany na mówienie od rzeczy za zbrodnią przeniewierzenia się swojemu posłannictwu, był zawsze dla mnie dziwném zjawiskiem. Dla takiego nieznam miłosierdzia. Bo czemuż zdradził swojego Pana? czemu gwałcił jego naukę? czyż posłano go na to, ażeby kłamał?

bon nie wahał się nazwać ich najgłupszymi i najzabobonnieiszymi sektarzami greckiéj kommunii *).

A jednak naród ten jest bohatersko dzielny, przyjacielski, dowcipny, gościnny, szczęśliwy w naśladowaniu, wytworny w mowie i posiadający język wspaniały bez mięszaniny wszelkiego dyalektu, nawet w ostatnich warstwach spółeczeństwa.

Skazy, jakie odejmują blask temu charakterowi, pochodzą albo z wpływów dawnego rządu, albo z fałszywéj cywilizacyi, która nietylko dla tego jest fałszywą, że jest ludzką, ale nadto, że przez nadmiar nieszczęścia zeszła się z epoką najstraszliwszego zepsucia umysłu ludzkiego; oraz że okoliczności zetknęły i że tak się wyrażę *zamalgamowały* naród Rossyjski z tym właśnie, który zarazem był i najstraszliwszém narzędziem i najbardziéj politowania godną ofiarą tego zepsucia.

Każda cywilizacya poczyna się przez księży i od obrządków religijnych, od cudów nawet, nie wchodzę zaś, czy prawdziwych czy udanych. Nie było nigdy, nie będzie, i nie może być wyjątku od téj reguły. Rossyanie zaczęli tak, jak wszyscy inni: dzieło atoli nieszczęściem zniweczone (z przyczyn jakie wskazałem), rozpoczętém znowu zostało z początkiem XVIII wieku pod najsmutniejszą wróżbą.

W kałużach to rejencyi zamarzłe ziarna rossyjskiéj cywilizacyi, na nowo rozgrzewać się poczynały, a pierwsze nauki, jakie ten wielki naród usłyszał, w nowym a przyswojonym przez siebie języku, były bluźnierstwa!

Wiem, że dzisiaj daje się dostrzegać ruch przeciwny, mogący do pewnego stopnia pocieszyć badacza uważnego i życzliwego, ale jakże tu zmazać pierwotną klątwę? Co za szkoda, że potężne sławiańskie rodziny, usunęły się w swojéj niewiadomości z pod potężnego berła, niosącego życie nowe, aby się natomiast rzucić w objęcia nikczemnych Greków wschodniego państwa, w ręce tych szkaradnych sofistów, tych twórców pychy i nicości, a których dzieje czytać, zaledwie może człowiek, który nawykł zwyciężać w sobie najwyraźniejsze wstręty. — Te smutne dzieje w ciągu tysiąca lat, przedstawiają ohydne widowisko monarchii chrześciańskiéj, poniżonéj do tego stopnia, że średnią miarą życia monarchy, było zaledwie lat jedenaście!

Ażeby Rossya wznieść się mogła do równi z innémi europejskiemi narodami tak w cywilizacyi jak i umiejętności, jedna tylko dla niéj pozostała droga, to jest: aby powróciła do téj, z któréj zeszła! —

---

*) Hist. de la dècad. itd, T. XIII rozd, LXII str. 10.

Rossyanin często słyszał głos potwarzy, a zbyt często głos niewdzięczności. Miał zaiste prawo oburzać się przeciwko owym pisarzom bez wdzięczności, którzy najszlachetniejszą gościnność odpłacali zniewagami: ale niechaj nie odmawiają swego zaufania uczuciom wprost przeciwnym: szacunku, przychylności i wdzięczności, które ją nie mają zamiaru zawodzić.

Rozdział VII.

INNE SZCZEGÓŁOWE UWAGI NAD CESARSTWEM WSCHODNIÉM.

Papież w sobie łączy pięć cech odrębnych: bo jest biskupem Rzymu, metropolitą kościołów okolicznych, prymasem Włoch, patryarchą zachodu, a nakoniec Papieżem. Papież zawsze wykonywał nad innymi patryarchami tylko tę władzę, jaka z tytułu Papieztwa jego wypływała, tak, że oprócz jakiejś ważniejszéj sprawy, jakiego bardziéj rażącego nadużycia, albo odwołania się w naglących przypadkach, Papieże mało się mięszali do zarządu duchowego w kościołach wschodnich — a było to wielkie nieszczęście, nie tylko dla tych kościołów, ale nadto dla państw, w których też wyznania istniały. Można powiedzieć, że kościół grecki, od swojego początku nosił w swém łonie zawiązek rozdwojenia, który się dopiero z końcem dwunastu wieków rozwinął, ale który tkwił zawsze pod formą mniéj uderzającą, mniéj stanowczą, a tém samém pozornie znośną 1).

To rozdwojenie religijne, rozkrzewiło się jeszcze przez oppozycyą polityczną, któréj cesarz Konstantyn dał niejako początek: jedno drugie wspierało, i obiedwie nie przestawały razem odpychać jedności, która byłaby była tak potrzebną przeciwko strasznym nieprzyjaciołom posuwającym się ze Wschodu i Północy. Posłuchajmy jeszcze w tym względzie szanownego autora *Listów o historyi.*

1) Swięty Bazyli sam mówi w jedném miejscu o dumie zachodniéj. Znajdzie to czytelnik w dziele przez niego napisaném: „O korzyściach jakie można ciągnąć dla religii, z czytania książek świeckich“.

Nic, a nawet świątobliwość sama nie mogła stłumić naturalnéj wojny dzielącéj dwa państwa i dwa kościoły; stan ten wojenny wypłynął z polityki i odnosił się do czasów Konstantyna.

„To pewna," mówi on: „że gdyby dwaj cesarze, wschodni i zachodni byli połączyli swe usiłowania, byliby niezawodnie odparli w piaski Afryki owe ludy (Saracenów), których powinni się byli lękać, iżby ich stale osiedlających się pomiędzy sobą nie ujrzeli: ale dwa te cesarstwa rozdzielała zazdrość, któréj nic nie mogło zmiękczyć, i która objawiła się daleko więcéj w czasie krucyat. Odszczepieństwo Greków, budziło w nich antypatyą religijną przeciwko Rzymowi, a ta utrzymywała się zawsze, nawet przeciwko ich własnemu interesowi 1).

W tym ustępie jest uderzająca prawda. Gdyby Papieże byli mieli nad państwem Wschodniém tę samą władzę, jaką mieli nad Zachodniém, nie tylko byliby wypędzili Saracenów, ale także i Turków. Wszystko złe, które nam te ludy przyniosły, nie byłoby miało miejsca. Mahomety, Solimany, Amuraty, i t. d byłybyto imiona nieznane nam wcale.

Gdyby ślepa duma tych okolic nie była ustawicznego Papieżom stawiała oporu, gdyby byli mogli panować nad nikczemnymi Cesarzami Bizancyi, a przynajmniéj trzymali ich w ryzie, byliby zbawili Azyą, jak zbawili Europę, która im winna wszystko, jak kolwiek o tém zapominać się zdaje.

Europa szarpana przez czas długi od barbarzyńców północy, widziała się zagrożoną największemi nieszczęściami. Straszliwi Saracenowie zalali ją, i już jéj najpiękniejsze prowincye były napadnięte, podbite, albo zaczepione. Będąc już panami Syryi, Egiptu, Numidyi, przyłączyli do swoich zdobyczy w Azyi i Afryce, znaczną część Grecyi, Hiszpanią, Sardynią, Korsykę, Kalabryą i połowę Sycylii. Oblegli Rzym i spalili jego przedmieścia. Nakoniec rzucili się na Francyą, i od VIII wieku byłaby już w gruzach Europa, a razem byłby w téj części świata upadł i chrześcianizm, a z nim umiejętność i oświata, gdyby nie jeniusz Karola Martela i Karola W. którzy ów bystry zatrzymali potok. Późniejszy atoli wróg zupełnie nie był podobnym do poprzedniego. Szlachetne dzieci północy mogły nawyknąć do nas, nauczyć się naszego języka, i złączyć się nakoniec z nami potrójnym węzłem praw, małżeństwa i religii. Ale uczeń Mahometa nie może i nie mógł wejść z nami w żaden stósunek; jest obcym i nie da się z nami zespolić w jedność społeczną i towarzyską. Spojrzyjcie na Turków owych pogardliwych i dumnych świadków naszéj cywilizacyi, naszych sztuk, i umiejętności: wszakże to oni są zaciętymi nieprzyjaciołmi naszéj wiary, i tém są dziś jeszcze, czém byli w r. 1454, to jest obozem Tatarów rozłożonym na ziemi Europejskiéj. Woj-

1) Lettres sur l'histoire, Tom. II lettre XIV.

na pomiędzy niemi a nami jest rzeczą naturalną: a pokój wymuszonym sojuszem. Jak tylko Chrześcianin z Muzułmanem się zetknie, jeden z dwóch musi służyć lub zginąć.

Pomiędzy temi nieprzyjaciołmi nie zawiąże nikt zgody. Szczęściem tyara ocaliła nas od półksiężyca. Nie przestała stawiać mu oporu, walczyć przeciwko niemu, zjednywać przeciw niemu nieprzyjaciół, łączyć ich, ożywiać, wspierać i kierować. Jeżeli jesteśmy wolnymi, umiejętnymi i Chrześcianinami, to tyarze tylko dobrodziejstwo to zawdzięczamy.

Pomiędzy środkami użytemi przez Papieży ku odepchnięciu mahometanizmu, należy podziwiać sposób jakiego użyli, rozdając ziemie przywłaszczone przez Saracenów tym wszystkim, którzyby ich z kraju mogli wypędzić. A cóż można było zrobić lepszego, gdy prawy pan się po te ziemie nie zgłaszał? Czy był jaki lepszy sposób uprawnienia początków władzy? I któż się ośmieli sądzić, że ta instytucya nie więcéj jest wartą od *woli ludu*, to jest od garstki wichrzycieli, którym jeden przywodzi? Ale gdy idzie o *ziemie rozdawane* przez Papieży, nasi nowocześni krzykacze nie omieszkują nigdy porównywać całego prawa publicznego dzisiejszéj Europy, z mniemanemi nadużyciami władz średniowiecznych, którym przypisują anarchią, napady i opustoszenia ziem, co téż koniecznie tworzy dziwne paralogizmy.

Trzeźwém okiem zapatrując się na dzieje, obaczymy nadewszystko, iż przewyższyli sami siebie w wojnie mahometanizmowi wydanéj.

„Już w IX wieku, gdy groźna armia Saracenów zdawała się dokonać ostatecznego Włoch zniszczenia, i stolicę Chrześcianizmu w Mahometańskie miasteczko zamienić, Papież Leon IV, pochwyciwszy w tém niebezpieczeństwie władzę, jaką wodzowie Lotaryusza cesarza opuszczali, okazał się w obronie Rzymu godnym rozkazywania w nim jako panujący. Wzmocnił Rzym, uzbroił milicye, sam zwiedził stanowiska. Rzymianin rodem, odżywiał w sobie odwagę pierwszych wieków republiki, w téj epoce poniżenia i zepsucia, i podobnym był owemu pięknemu pomnikowi starożytnego Rzymu, jaki znajdujemy jeszcze pod gruzami w Rzymie dzisiajszym 1).“

Atoli w końcu, wszelki opór byłby się był okazał daremnym, i wpływ islamizmu byłby był wziął nieomylnie górę, gdyby nas byli znowu nie ocalili Papieże przez krucyaty, których oni sami byli twórcami, opiekunami i kierownikami, o tyle niestety, o ile pozwoliły na to: ciemnota i namiętności ludzkie. Papieże po-

1) Wolter, Essai sur les moeurs i t. d. Tom. II. Rozd. XXVIII.

jęli duchem prawdziwie Hannibala, że aby odeprzéć albo zgnieść bezpowrotnie potęgę tak straszną i wylewającą się na Europę nie dosyć jest bronić się w kraju, ale potrzeba uderzyć na nią w jéj własném siedlisku. Krzyżownicy, wysłani przez nich do Azyi, wkrótce nauczyli niewiernych, iż im się nie uda przeprowadzić myśli zagarnięcia, albo znieważenia Europy.

Ci, którzy mówią, że krucyaty były dla Papieży jedynie pobożnemi wojnami, nie czytali widocznie mowy Urbana II na soborze w Clermont. Nigdy Papieże nie spuścili z oczu Mahometanizmu, dopóki on sam nie uśpił się owym snem letargicznym, który nas uspokoił na wieki. Ale to godne szczególniejszéj uwagi, że cios ostateczny, cios stanowczy poniosła mu ręka Papieża 7 października 1571 w stoczonéj nakoniec owéj na zawsze sławnéj bitwie, bitwie najzaciętszéj, jaka kiedykolwiek na morzu miała miejsce. Ten dzień pełen chwały dla Chrześcian, był epoką upadku Turków. Kosztował on ich więcéj, jak wynagrodzić się dająca strata ludzi i okrętów: bo utracili w nim ową potęgę opinii, która stanowi główną siłę wojującego narodu, ową mówię potęgę, którą raz tylko się nabywa, a już utraconéj odzyskać nie można 1). Ten dzień nieśmiertelny obalił pychę Ottomańską i zdarł zasłonę z oczu świata, który sądził, że Turków nikt nie jest w stanie pokonać 2).“

Ale tę bitwę Lepancką, ów wiekuisty zaszczyt Europy, epokę upadku półksiężyca, któréj chwały tylko śmiertelny wróg godności ludzkiéj może zaprzeczać 3), komuż Chrześciaństwo zawdzięcza? Stolicy Apostolskiéj. Nie tyle Don Juan austryacki był zwycięzcą Lepantu, jak Pius V, o którym Bakon powiedział: „Dziwię się, że kościół Rzymski nie kazał jeszcze kanonizować tego wielkiego człowieka 4).“ Związany stosunkami z królem Hiszpańskim

---

1) M. de Bonald. Législation primitive, tom. III, pag. 288. Disc. politiq. sur l'état de l'Europe, § VIII.

2) Te ostatnie wyrażenia, są pióra Cerwantesa, który był świadkiem bitwy Lepanckiej, a nawet zaszczytną poniósł tamże bliznę. (Don Quixotte, cz. I, Rozd. XXXIX. Madryd 1799 in 16 Tom. IV. str. 40). W przedmowie do drugiéj części, Cerwantes powraca jeszcze do téj sławnéj bitwy, którą nazywa: la mas alta occasionque vieron los siglos passados, los presentes, ni esperan ver los venidores. (Tamże Tom. V, str. VIII wydanie Don Pelicera).

Ktoby chciał mieć dokładny opis téj bitwy znajdzie go w dziele Gratiani'ego p. t. De bello Cyprio Rzym 1664 in 4to.

3) „Jakiż był owoc bitwy Lepanckiéj? Możnaby sądzić że ją Turcy wygrali. (Voltaire, Essai sur les moeurs i t. d, Tom. V Rozd. CLXI). Jakże to jest śmieszném?

4) W rozprawie: De bello sacro.

i Rzecząpospolitą Wenecką, uderzył na Ottomanów: był twórcą i duszą tej świetnéj wyprawy, którą wspierał swojemi radami, swoim wpływem, swojemi skarbami, a nawet swoją siłą zbrojną, która pod Lepantem ukazała się zupełnie godną Papieża.

Ogólna treść i zakończenie tej księgi.

Sumienie prawdą oświecone i dobra wiara każdego z ludzi nie mogłaby już powątpiewać, że Chrześcianizm wychował monarchią europejską, ten istny cud tak mało podziwiany. Ale bez Papieża niemasz prawdziwego Chrześcianizmu: bez Papieża instytucya ta Boska traci swoją potęgę, swój święty charakter i swoją siłę nawracającą. Bez Papieża jest to tylko system, jest przekonanie ludzkie, niezdolne wniknąć w serca i usposobić je tak, ażeby uczynić człowieka zdolniejszym do wyższego stopnia umiejętności, moralności i cywilizacyi. Każda władza, któréj czoła nie dotknęła błogosławiona ręka Papieża, pozostanie zawsze niższą od innych, tak pod względem długości panowania, jak co do cech swojéj godności i kształtów swojego rządu. Każdy naród, nawet chrześciański, który nie uczuł dostatecznie wpływu organizującego religii, pozostanie na wieki w tyle po za innemi, choćby zresztą wyrównywał im ze wszystkich innych względów. Każdy zaś naród odłączony od kościoła, odebrawszy już pierwéj cechę powszechnéj prawdy, uczuje nakoniec, że mu na czémś zbywa, i prędzéj czy późniéj przez rozsądek, albo przez nieszczęście nawrócić się musi. Jest w każdym narodzie tajemniczy ale widomy związek, pomiędzy trwałością panowania, a stopniem udoskonalenia pierwiastku religijnego. Niemasz *króla z łaski ludu*, bo monarchowie chrześciańscy żyją zazwyczaj dłużéj od innych ludzi pomimo szczegółowych ucisków nieodłącznych od ich stanowiska. Zjawisko to stanie się jeszcze bardziéj uderzającém, w miarę jak więcéj i z gorętszą troskliwością opiekować się będą tą wiarą, która dodaje życia: bo rozciągłość władzy może być w tym stosunku większą albo mniejszą, tak jak może być mniéj, albo więcéj rozszerzone szlachectwo 1). Błędy Papieży, które nieskończenie przesadzono i wysta-

1) Szlachectwo będąc tylko przedłużeniem władzy, **Magnum Jovis incrementum**, ukazuje w sobie powtórzone i zdrobnione piętna swéj matki, a nadewszystko nie jest ani bardziéj, ani mniéj ludzką niż ona. Błę-

wiono z najgorszéj strony, obracały się w ogóle na korzyść ludzi, są one tylko słabą stroną natury ludzkiéj, nieodłączną od wszelkiéj *mieszaniny* duchowego pierwiastku z doczesnym; a zbadawszy wszystko dokładnie, zważywszy tę rzecz na szali bezstronnéj filozofii, okaże się, iż Papieże byli *założycielami, opiekunami, zbawcami i prawdziwymi geniuszami twórczemi porządku europejskiego.*

Zresztą ponieważ każdy rząd, jaki sobie wyobrazić możemy, ma swoje wady, nie zaprzeczam wcale, iżby kapłaństwo nie miało

dem bowiem byłoby mniemać, że panujący mogą komuś nadać szlachectwo w właściwém tego słowa znaczeniu, oni mogą tylko potwierdzić naturalne uszlachetnienie. Prawdziwe szlachectwo jest naturalną strażą religii, jest pokrewną z kapłaństwem i nie przestaje się nią opiekować. Appiusz Klaudyusz wołał w senacie rzymskim: „Religia jest własnością Patrycyuszów! **Auspicia sunt Patrum.**" Bourdaloue w czternaście wieków późniéj odezwał się z katolickiéj mownicy: „Świątobliwość, ażeby była doskonałą, nie ma stosowniejszego punktu oparcia nad wielkość." (Kazanie o Niepok. Poczęciu str. 11). Jest to toż samo wyobrażenie ubarwione obustronnie właściwemi kolorami wieku. Biada ludom, u których szlachta porzuca dogmata narodowe! Francya, która dała wszystkie znakomite tak w dobrém jak i w złém przykłady, dopiéro co dowiodła tego światu: bo owa bachantka, którą zowiemy **rewolucyą francuską**, a która zmieniła tylko swe stroje, jest córką bezbożnego związku szlachty francuzkiéj z filozofizmem XVIII wieku. Uczniowie Alkoranu mówią, że „jedną z oznak końca świata będzie posunięcie się osób niskiego pochodzenia do znakomitych dostojeństw." (Pocok przytoczony przez Sale'go, w dziele Obs. hist. et crit. sur les mahom. sect. IV). Jest to przesadzone wschodnie wyobrażenie, któremu pewna bardzo rozumna kobieta nadała kształt nowy europejski. (Lady Mary Vortley Montagne's Works Tom IV str. 223 224). To zdaje się pewném, że tak co do szlachty, jak co do panujących, istnieje jakiś ukryty związek pomiędzy religią, a trwałością ich rodzin. Bezimienny autor pewnego angielskiego romansu, pod tytułem: **Forester**, którego tylko czytać mogłem wyjątki, szczególniejsze poczynił uwagi nad upadkiem rodzin i zmianą własności w Anglii. Przytaczam je tutaj nie roszcząc sobie prawa do ich sądzenia. „Musi być" mówi on „coś rdzennie i zastraszająco złego w systemacie, który w przeciągu wieku więcéj podkopał dziedziczności następstw i wymazał znanych imion z liczby żyjących, aniżeli wszystkie zniszczenia wywołane wojnami domowemi Jorku i Lankastru, oraz za panowania Karola I, w trzech wiekach poprzedzających razem wziętych i t. d. (**Anti Jacobin rewiew and magazine**, nov. 1803 No LVIII str. 249).

Jeżeli plemiona angielskie rzeczywiście wygasły od wieku, w liczbie zastraszająco znakomitéj (czego przecież na mocy jedynego świadectwa twierdzić nie śmiem), byłby to tylko przyśpieszony, a tém samém widoczniejszy skutek wyroku, którego wykonanie zaraz po dopełnieniu błędu (protestantyzmu) się zaczęło. Dlaczegóż szlachta miałaby być zachowana, jeżeli się zaparła zachowawczéj religii? Dlaczegóż miałaby być lepiéj traktowaną, jak jéj władcy, których panowanie zostało skrócone?

mieć i swoich w politycznym względzie: przekładam jedynie rozsądkowi europejskiemu dwie uwagi co do tego przedmiotu, które mi się zawsze ważnemi być zdawały.

Pierwsza jest: że żaden rząd nigdy bezwzględnie sądzonym być nie powinien, ale tylko w stosunku do świata katolickiego. Jeżeli ten stosunek jest konieczny (co jest oczywistém, to dla utrzymania jedności i zgody, dla nadania, że się tak wyrażę, obiegu téjże saméj krwi we wszystkich żyłach niezmiernego ciała, to mówię: wszystkie niedoskonałości, wynikające z tego rodzaju teokracyi rzymskiéj w polityce, powinny być za tyle tylko ważone, za ile ważymy np. wilgoć, którą parowa maszyna w mieszczącéj ją budowli rozszerza.

Druga uwaga przekona, iż rząd Papieży jest monarchią podobną do wszystkich innych, jeżeli go uważamy wprost jako *rząd jednego człowieka.* A przecież ileż złego zdarzyćby się także mogło w najlepiéj urządzonéj monarchii? Wszystkie książki obyczajowe przepełnione są zarzutami przeciw dworowi i dworzanom. Nie przestają one rozwodzić się nad obłudą przewrotnością, zepsuciem dworaków, i Wolter pewno nie do Papieżów wiersze swoje stósował, gdy pisał z taką gwałtownością:

O mądrości nieba, wierzę w mądrość twoją
Ale jakże nikczemnym świat oddałeś ludziom 1).

Tymczasem wyczerpawszy wszystkie rodzaje krytyki, i rzuciwszy (jak sprawiedliwość nakazywała) na drugą szalę wszystkie korzyści wynikające z monarchii, jakiż z tego będzie wynik ostateczny? Ten właśnie, iż to jest *najlepszy, najtrwalszy z rządów i najbardziéj przyrodzony człowiekowi?* Sądźmyż dwór rzymski z tego samego stanowiska. Jestto monarchia, jako jedyny możliwy kształt rządu ku kierowaniu kościołem katolickim: i jakakolwiek jest wyższość téj monarchii nad innemi 2), to przecież niepodobna, a-

---

1) Przeciwnie mówiąc o Rzymie nowoczesnym, powiada:

Obywatel w pokoju pod mądremi rządy
Gdy przestał być zdobywcą, bardziéj jest szczęśliwym.

2) Rząd papiezki jest jedynym rządem na świecie, który nigdy nie miał wzoru i który nigdy naśladowanym być nie zdoła. Jestto monarchia wybieralna, któréj naczelnik zawsze podeszły i zawsze bezżenny, wybieranym bywa przez małą liczbę elektorów, wybranych od ich poprzedników, którzy są wszyscy bezżenni tak jak i on, a wybór ich nie wypływa ani ze względu na urodzenie, ani na bogactwo. ani nawet na ojczyznę.

żeby namiętności ludzkie nie zamącały ogniska jakowéjś potęgi, i nie zostawiły śladów swéj działalności. To jednak nie przeszkadza, aby rząd papiezki nie był w pośród innych monarchią najłagodniejszą, najspokojniejszą i najmoralniejszą, tak jak największe nieszczęścia zrodzone przez świecką monarchią, nie przeszkadzają jéj być najlepszym z rządów.

Kończąc ten rozbiór, oświadczam, iż protestuję zarówno przeciwko przesadom wszelkiego rodzaju. Niechaj potęga papiezka ogranicza się na właściwym swoim zakresie: ale niechaj tego zakresu nie ścieśnia, ani przenosi wedle swéj woli ludzka namiętność i ciemnota. Niech nadewszystko opinia kilku błądzących nie przeraża ludzi próżnemi strachy nadużyć potęgi duchowéj, albowiem dzisiaj zupełnie przeciwnych niebezpieczeństw obawiać nam się należy, a temi są: ażeby Papieżom nie zabrało na sile potrzebnéj do znoszenia ogromnego ciężaru, jaki na barkach swoich niosą, i ażeby uginając się pod nim ustawicznie, nie stracili w końcu potęgi, i nawyknienia opierania się złemu. Niechaj im każdy odda w dobréj wierze, co im się należy; ze swéj strony Papież wié, co winien władzy doczesnéj, która w nikim i nigdy mieć nie może odważniejszego i potężniejszego od Papieża obrońcy. Lecz potrzeba także, aby Papież umiał bronić praw swoich; i gdyby który z monarchów uczynił jak ów syn, (który groził ojcu swojemu, że się powiesi, aby imie jego zbezcześcić), i ośmielał się grozić ojcu świętemu odszczepieństwem i chciał przez to wymódz na nim jakieś ustąpienie przeciw prawu Bożemu, to niechaj następca Piotra śgo odpowie mu to, co napisano oddawna:

„Chcesz mię opuścić?... A zatém idź — Idź za namiętnością, która cię za sobą pociąga: nie czekaj, aż celem zatrzymania cię przy sobie, zniżę się do błagania cię o względy. Idź!... a cześć należną oddadzą mi inni ludzie — ale nadewszystko pocieszy mnie Bóg! 1).“

Czyliżby wtedy monarcha upierał się przy swoich żądaniach?

Jeżeli zbadamy uważnie tę formę rządu, zobaczymy, że ona wyłącza wszystkie niedogodności monarchii wybieralnéj, nie tracąc korzyści, jakie w monarchii dziedzicznéj się mieszczą.

1) *Φευγε μαλ᾽ εἰ τοι θυμὸς ἐπέσσυται οὐδὲ σ᾽ ἔγωγε*
Λίσσομαι εἵνεκ᾽ ἐμεῖο μένειν᾽ παρ᾽ ἔμοιγε καὶ ἄλλοι,
Οἵ κε με τιμήσουσι ΜΑΛΙΣΤΑ ΔΕ ΜΗΤΙΕΤΑ ΖΕΥΣ.
Homer. Iliad. I, 173–175.

KONIEC KSIĘGI III.

O PAPIEŻU.



KSIĘGA CZWARTA.

O Papieżu uważanym względnie kościołów szyzmatyckiemi zwanych.

Rozdział I.

KAŻDY KOŚCIÓŁ SZYZMATYCKI JEST PROTESTANCKIM. POWINOWACTWO DWÓCH SYSTEMATÓW. ŚWIADECTWO KOŚCIOŁA ROSSYJSKIEGO.

We wszystkich kwestyach religijnych jest prawdą zasadniczą: że każdy kościół nie katolicki, jest przez to samo protestanckim. Na próżno starano się wykazać różnicę pomiędzy kościołami szyzmatyckiemi a heretyckiemi. Wiem dobrze, co chciano powiedzieć; ale głębiéj rzecz uważając, cała różnica polega tylko na słowach, i każdy chrześcianin, który odrzuca jedność pod sterem spólnego ojca śgo, albo jest już protestantem, albo nim wkrótce zostanie.

Cóż oznacza nazwa protestanta? Oto człowieka, który *protestuje*, czyli zaprzecza; bez względu na to, czy protestuje przeciw jednemu, albo więcéj dogmatom — czy przeciw temu, czy przeciw owemu wystąpić się ośmiela. Może być tylko większym albo mniejszym protestantem, ale zawsze nim będzie.

Kogóż zastanawiającego się nad tym przedmiotem, nie uderzyła szczególniejsza względność, akiéj protestantyzm pomiędzy rossyjskiém używa duchowieństwem: jakkolwiek (gdyby się ściśle pisanych trzymano dogmatów), powinienby protestantyzm równie nad Newą, jak nad Tybrem być nienawidzonym. Wszystkie społe-

czeństwa odłączone, jednoczą się nienawiścią przeciwko jedności, która je gnębi, a tak każde z nich nosi napis na swoim sztandarze:

Każdy wróg Rzymu jest moim przyjacielem.

Piotr I kazał wydrukować dla swoich poddanych w początku zeszłego stulecia katechizm obejmujący wszystkie przez niego potwierdzone dogmata. Przełożono go w r. 1725 na język angielski 1) z przedmową zasługującą na przytoczenie:

„Katechizm ten (są słowa tłómacza) *oddycha jeniuszem wielkiego męża, na którego rozkaz ułożonym został* 2). Monarcha ten pokonał dwóch wrogów straszliwszych nad Szwedów i Tatarów, bo przesąd i ciemnotę, wsparte opieką uporczywego i nienasyconego nałogu. Pochlebiam sobie, że przykład mój ułatwi zbliżenie się biskupów angielskich z rossyjskimi, ażeby przez to połączenie stali się zdolniejszymi do obalenia *okropnych i krwawych rzymskiego duchowieństwa zamiarów* 3).... Rossyanie i reformowani zgadzają się *w wielu* artykułach wiary o tyle, o ile różnią się od kościoła rzymskiego 4). Pierwsi zaprzeczają czysca 5).,.. a nasz ziomek Covel doktór z Kembrycz, dowiódł uczenie w pamiętnikach swych o kościele greckim, *o ile przeistoczenie łacinników, różni się od greckiéj wieczerzy pańskiéj* 6).

---

1) The russian catechism compos'd and publisch'd by the order of the CZAR; to which is annexed a short account of the church-governement and ceremonies of the Moscovites. London. Meadows, 1725, in 8o by Jenkin. Thom. Philipps, pages 4 et 66.

2) Tłomacz mówi tu o katechizmie, jakby mówił o ukazie cesarskim stanowiącym prawo lub przepis policyjny. To zdanie jako słuszne zasługuje na uwagę.

3) Wypadałoby się dziwić, że w Anglii w roku 1725 można było jeszcze drukować szaleństwa tego rodzaju: a jednak podjąłbym się pokazać bardziéj ciekawe ustepy w dziełach najpierwszych doktorów angielskich naszego wieku.

4) W tym względzie tłomacz zarazem i myli się i ma słuszność. Myli się, jeżeli się odnosić będziemy do pisanych wyznań wiary, które są prawie jednakowe dla kościoła łacińskiego i rossyjskiego, a różnią się zarówno od wyznań protestanckich: jeżeli zaś chodzi tu o praktykę i wewnętrzną wiarę, tłumacz ma słuszność. Codziennie wiara, która się grecką nazywa, oddala się od Rzymu i zbliża do Wittemberga.

5) Ja o tém zupełnie nie wiem i wierzę sumiennie, że i rossyjskie duchowieństwo nie więcéj w tym względzie odemnie posiada wiadomości.

6) Słyszeć można teologów anglikańskich twierdzących, że już z początkiem ostatniego wieku wiara kościoła rzymskiego i rossyjskiego w przedmiocie Eucharystyi nie były jedne i te same. Niesłusznie więc żalonoby się o to, na katolickie przesądy.

Jakaż czułość i jakie zaufanie! Braterstwo jest widoczne! Tutaj to dopiéro daje się uczuć nienawiść w sposób prawdziwie przerażający. Kościoł rossyjski wierzy jak i nasz, w rzeczywistą obecność Boga w ofierze mszy św.; potrzebę spowiedzi i rozgrzeszenia kapłańskiego, w tęż samą liczbę sakramentów, wzywanie śś., cześć obrazów i t, p. Protestantyzm przeciwnie woła o odrzucenie, a nawet ma w obrzydzeniu te dogmata i te zwyczaje, a jednak spotykając je w kościele odłączonym od Rzymu, nie dziwi się im zupełnie. Ta cześć obrazów nadewszystko, tak uroczyście ogłoszona za *bałwochwalczą*, traci na znaczeniu u protestantów, chociażby nawet była w kościele greckim doprowadzoną aż do zastąpienia całkowicie religii. Rossyanin jest odłączony od stolicy apostolskiéj: to dostateczne dla protestanta, on w nim widzi brata, widzi drugiego protestanta, wszystkie dogmata nic tutaj nie znaczą, tylko góruje nienawiść dla Rzymian. Ta nienawiść jest jedyném ogniwem, ale ogniwem powszechném wszystkich odłączonych kościołów.

Pewien arcybiskup Twerski zmarły przed dwoma albo trzema laty wydał w r. 1805 dzieło historyczne po łacinie, o czterech pierwszych wiekach Chrześciaństwa: a w książce téj, o któréj już (mówiąc o bezżeństwie) wspominałem, twierdzi bez ogródki, że *wielka część duchowieństwa rossyjskiego jest kalwińską* 1). Wyrażenie to nie jest dwuznaczne.

Duchowieństwo w całym ciągu swojego kościelnego kształcenia zgłębia jedynie księgi protestanckie: nienawiść nałogowa oddala je od ksiąg katolickich, pomimo najwyższego pokrewieństwa dogmatów. Szczególniéj téż *Binghama* za swoją wyrocznią uważają, a wiara w niego do tego stopnia jest posuniętą, że prałat, o którym wzwyż mówiliśmy, z całą powagą odwołuje się do *Binghama*, aby dowieść, że *kościół rossyjski tylko czystą naukę apostołów wykłada* 2).

---

1) Właściwie zaś, jeżeli chcemy słowo w słowo przełożyć, „że wielka część duchowieństwa rossyjskiego ceni i wysławia do zbytku systemat kalwinizmu.“ Haec sane est disciplina illa (Calvini) quem plurimi de nostris (sic) tantopere laudant deamantque. (Methodii archiep. Twer, Liber historicus de rebus in primitiva Eccles. christ. etc. in 4o, Mosquae. 1805. Typis sanctissimae synodi. Cap. VI, sect. 1, § 79, page 168). Każdy kto mógł rzeczy z bliska oglądać, nie będzie wątpił, że przez te wyrazy Plurimi de nostris trzeba rozumieć każdego kapłana tego kościoła umiejącego po łacinie, albo po francuzku: chyba, iżby w głębi serca swego chylił się do strony wprost przeciwnéj, co niebyłoby wcale niesłychaną rzeczą pomiędzy oświeconymi ludźmi tego zawodu.

6) Methodius, tamże Sect. I, str. 206 nota 2.

Zaiste! rzecz to bardzo niezwyczajna i nieznana wreszcie Europy, widzieć biskupa Rossyjskiego, który ażeby dowiódł doskonałéj prawowierności swego kościoła, odwołuje się w tym względzie do świadectwa protestanckiego doktora.

On sam nawet, zganiwszy dla formy ten pociąg ku kalwinizmowi, nie przestaje nazywać Kalwina *wielkim człowiekiem* 1), która to nazwa dziwacznie brzmi w uściech biskupa mówiącego o kacerzu, a która ani razu w całém dziele użytą nie była względem jakiegokolwiek z katolickich doktorów.

W innném miejscu powiada nam, że *przez piętnaście wieków doktryna kalwińska była prawie nieznaną w kościele* 2). To wysłowienie już samo przez się jest ciekawe, ale w dalszym ciągu książki jeszcze z większą występuje otwartością: uderza jawnie na doktrynę sakramentów i pokazuje się całkiem zwolennikiem Kalwina.

Że zaś dzieło to, jak już wyżéj wspomniałem, wyszło z drukarni synodu, z wyraźném tegoż potwierdzeniem, nie masz zatém wątpliwości, że jest obrazem powszechnéj doktryny duchowieństwa, z wyjątkami, które szanować uważam sobie za obowiązek.

Mógłbym tu jeszcze inne, niemniéj stanowcze przytoczyć świadectwa, atoli muszę być zwięzłym. Nie tylko twierdzę, iż kościół o którym mowa jest protestanckim, ale nadto utrzymuję, że być nim koniecznie musi, i że gdyby nim nie był, wówczas prawda Boża prawdą byćby przestała. Z zerwaniem węzła jedności, ustaje wspólność w poddaniu się sądowi jednéj nieomylnéj władzy, a tém samem niemasz zasad wiary odwiecznych. Wszystko wtedy schodzi do szczegółowego sądu i wszechwładzy cywilnéj, które stanowią treść protestantyzmu.

Gdy zresztą rozszerzanie téj nauki nie obudza żadnéj obawy w Rossyi i toż samo państwo mieści w sobie około trzech milionów poddanych protestanckich, nowatorowie wszelkiego rodzaju umieli korzystać z téj sposobności, aby z wszelką wolnością rozpowszechnić swe opinie we wszystkich stanach państwa, i wszyst-

---

1) Magnum virum. ibid. str. 168.

2) Doctrinam Calvini per M et D annos in ecclesia Christi pena inauditamIbid.

Arcybiskup Twerski wydał to dzieło po łccinie pewnym będąc, że zostanie wolnym od krytyki tak swoich współbraci, którzyby nigdy familijnéj nie rozgłaszali tajemnicy, jako téż i ludzi światowych, którzy by go nie zrozumieli i którzyby się nie troszczyli ani o opinie Prałata, ani o osobę jego. Nie można sobie utworzyć wyobrażenia o obojętności Rossyan dla tego rodzaju ludzi i rzeczy, jeżeli się jéj świadkiem tego nie było.

cy nie wiedząc nawet o tém, zgadzają się z sobą, bo wszyscy *protestują* przeciw Stolicy Apostolskiéj, a to im za spólność i braterstwo wystarcza.

Rozdział II.

O MNIEMANÉJ NIEODMIENNOŚCI DOGMATU W KOŚCIOŁACH ODŁĄCZONYCH W XII WIEKU.

Wielu katolików opłakując nleszczęsny nasz rozdział z kościołami *focyuszowskiemi*, czynią im przecież ten zaszczyt, że wierzą, iż one z wyjątkiem małéj liczby punktów zaprzeczonych, dochowały skarb wiary w całéj swéj nieskazitelności. One same chełpią się tém i mówią napuszysto o swéj nieodmiennéj *prawosławności.*

Ta opinia zasługuje na bliższe jéj zbadanie, bo objaśnienia w tym względzie do wielkich prawd prowadzą.

Wszystkie te kościoły odłączone od Stolicy Apostolskiéj z początkiem XII wieku, mogą być porównane do zmarzniętych trupów, których kształty zimno przechowało. Zimném tem jest ciemnota, która dla nich dłużéj jak dla nas trwać miała, bo podobało się Bogu, (z przyczyn które zasługują, aby były zgłębione),ześrodkować aż do nowego rozporządzenia swego, wszystką umiejętność ludzką w zachodnich stronach świata.

Ale zaledwo ciepły wiatr téj umiejętności powieje ku tym kościołom, stanie się wówczas to, co stać się powinno wedle praw natury: dawne formy znikną, a tylko pył zostanie.

Nigdy nie mieszkałem w Grecyi, ani w żadnéj Azyatyckiéj okolicy, ale długo przebywałem w świecie i mam szczęście znać niektóre z jego praw. Matematyk byłby bardzo nieszczęśliwym, gdyby musiał rozrachowywać jednę liczbę po drugiéj z kolumn rachunkowych, i zbierać je ciągle w ułamkach. W tym przypadku i w tylu innych, są pewne formuły, które skracają i przyspieszają pracę. Nie potrzebuję zatém wcale wiedzieć, (chociaż nie przyznaję się zupełnie, abym nie wiedział) co się tutaj lub tam dzieje, w co kto tutaj, albo tam wierzy. Wiem, i to mi wystarcza, że jeżeli dawna wiara w tym lub owym oddalonym panuje kraju, to fałszywa nauka jeszcze tam nie doszła, a dokąd umiejętność dochodzi, stamtąd wiara znika; nie rozumie się przez to wcale, (co

łatwo pojąć) o nagłéj, ale stopniowanéj cywilizacyi. Oto więc prawo niezawodne i tak niezmienne jak jego Twórca:

ŻADNA RELIGIA, WYJĄWSZY TYLKO JEDNĘ KATOLICKĄ NIE MOŻE WYTRZYMAĆ PRÓBY UMIEJĘTNOŚCI.

Ta wyrocznia pewniejsza nad wyrocznię Kalchasa.

Umiejętność jest pewnym rodzajem kwasu, który rozkłada wszystkie metale, prócz jednego zlota.

Gdzież są wyznania wiary z XVI wieku? W księgach. Nie przestaliśmy mówić protestantom: „Wy niezdołacie utrzymać się na brzegach stroméj przepaści — wy potoczycie się aż na dół". Przepowiednie katolików spełnione są dziś co do słowa. Niechaj ci, którzy dopiero trzy, albo cztery kroki po téj saméj zrobili pochyłości, nie chlubią się przed nami ze swojéj urojonéj niewzruszoności, poznają albowiem wkrótce, co to jest ruch przyspieszony.

Przysięgam na odwieczną prawdę, i żadna wiedza europejska zaprzeczyć mi nie zdoła, iż nigdy umiejętność, nauka i wiara nie złączą się razem, tylko w imie katolickiéj jedności.

Wiadomo co raz ów dobry Lafonten, przy oddaniu nowego testamentu powiedział swojemu przyjacielowi, który go do czytania tego dzieła zachęcał: „Czytałem wasz nowy testament, to wcale nie zła książka". Do podobnego to prawie wyznania, jeżeli się dobrze rozważy, schodzi wiara protestancka, do tego uczucia nieokreślonego i niepewnego, któreby bardzo dobrze następnemi wyrazić można słowy:

W chrześcianizmie może się i coś boskiego znajduje.

Atoli gdy się przyjdzie do szczegółowego wyznania wiary, nikt nie będzie z drugim w zgodzie. Dawne formuły kościelne spoczywają w księgach: przyjmuje się je dziś, bo się je przyjmowało wczoraj — ale czemże to jest dla sumienia?

Ważną jest ieszcze rzeczą zauważyć, że kościoły *focyuszowskie* są bardziéj oddalonemi od prawdy, jak inne protestanckie, bo te przebiegły zakres błędu, a tamte dopiero przebiegać go zaczynają; muszą przeto przechodzić przez kalwinizm, może nawet przez socynianizm, zanim powrócą do jedności. Każdy zatém przyjaciel téj jedności, powinien pragnąć, aby u narodów odłączonych starożytna budowa upadła bezzwłocznie i do szczętu runęła pod ciosami protestanckiéj umiejętności, a to ku utorowaniu rychlejszemu drogi dla prawdy.

Jest atoli wielka korzyść dla kościołow zwanych *szyzmatyckiemi*, która może nadzwyczajnie przyspieszyć ich powrót, a tą jest, zbliżenie nawrócenia protestantów, które więcéj aniżelibyśmy się sami spodziewali, czyni postępu. Temu powrotowi towarzyszy gorące i czyste pragnienie prawdy, dalekie od wszelkiego ducha pychy i sporności.

Trudno doprawdy uwierzyć, do jakiego stopnia kościoły zwane po prostu *szyzmatyckiemi*, opierają się na rokoszu i umiejętności protestanckiéj. Gdyby zaś kiedy taż sama wiara mówiła tylko po angielsku i po francuzku, toby odłamy te coraz więcéj do siebie zbliżone były.

Powiedziałem dlaczego nienależałoby oszczędzać wiary kościołów *focyuszowych*, choćby taż wiara była szczera. Wyznania tego bowiem nie dotknął probierczy kamień umiejętności, ani ów kwas go rozłożył. Zresztą cóż znaczy wyraz *wiara*, i co ma spólnego z zewnętrznemi kształtami, albo pisaném wyznaniem. — Czyliż chodzi nam o to, ażeby wiedzieć, co jest napisano?



Rozdział III.

INNE UWAGI, KTÓRE NASUWA POŁOŻENIE TYCH KOŚCIOŁÓW. SZCZEGÓŁOWE SPOSTRZEŻENIA NAD SEKTAMI W ANGLII I ROSSYI.

Oto jeszcze inne prawo natury: ***nic się nie psuje, co nie jest złożone, a niemasz ciała złożonego bez powinowactwa rozmaitych części.*** Kościoły focyuszowskie zachowały się pośród mahometanizmu, jak owad zachowuje się w bursztynie. Jakżeż mogły się zepsuć, jeżeli nie dotykało ich nic, coby mogło się z niemi połączyć? — Nie może być mięszaniny pomiędzy mahometanizmem, a chrześciaństwem. Atoli gdyby te kościoły oderwane wystawiono na działanie protestantyzmu, albo katolicyzmu, z dostatecznym *ogniem umiejętności*, prawie nagle zniknąćby musiały.

A gdy dzisiaj narody mogą za pomocą nauki języków, z daleka nawet porozumiewać się z sobą, niedługo będziemy świadkami wielkiego, a bardzo już zbliżonego doświadczenia na Rossyi. Nasza mowa dosięgnie te narody, które się nam przechwalają dzisiaj wiarą swoją oprawną w pargaminy, i w okamgnieniu ujrzymy, jak spełnią duszkiem czarę wszystkich europejskich błę-

dów. Ale wtedy czuć do nich będziemy odrazę, a w skutek tego, łatwiéj się upamiętają i z szału wytrzeźwieją.

Każdy kto rozważa próby, jakim uległ kościół rzymski w skutek ciosów herezyi i w skutek mięszaniny barbarzyńskich narodów, jaka się w jego łonie dokonała, musi być przejęty uwielbieniem, widząc, że wśród tych straszliwych rewolucyi, wszystkie jego przywileje i prawa pozostały nietknięte, i opierają się na przekazaném po apostołach dziedzictwie. Jeżeli kościoł zmienił coś w formach zewnętrznych, to dowód właśnie że żyje: bo wszystko co żyje w świecie, zmienia kształt wedle okoliczności we wszystkiém, a zachowuje tylko to niewzruszoném, co stanowi istotę. Bóg, który sobie istotę prawdy zastrzegł, oddał formy pod wymagalności czasu, aby ludzie niemi wedle pewnych rozporządzali prawideł. Ta zmienność, o któréj mówię, jest konieczną oznaką życia, bezruch zupełny tylko śmierci jest właściwym.

Gdybyśmy poddali jeden z tych narodów odłączonych od jedności katolickiéj, pod topor rewolucyi podobnéj owéj, — jaka Francyą przez lat dwadzieścia pięć trapiła, i gdybyśmy przypuścili, że potęga tyranii zawzięta na kościół, morduje, obdziera i rozpędza kapłanów, to pewno naród taki nie zniesie téj próby, i życie jego zwątlone w swym organizmie, utraci resztę narodowéj wiary, a upadłszy, zniknie i już się nie podniesie.

Francya po straszliwéj rewolucyi jaką zniosła, pozostała katolicką, to jest, że wszystko co nie zostało katolickiém, jest niczém. Taka to siła prawdy poddanéj pod straszliwą próbę. *Człowiek* zaiste, mógł się zepsuć, ale *nauka* zepsuć się nie może, bo ona z natury swojéj nie podlega zepsuciu.

Wszystkie religie fałszywe, przeciwny czeka koniec. Jak tylko ciemnota przestanie utrzymywać ich zewnętrzne kształty, jak tylko uderzą na nie filozoficzne doktryny, przechodzą natychmiast w stan prawdziwego rozkładu i chylą się do zupełnéj nicości, ruchem widocznie przyspieszonym.

A jako zgnilizna wielkich ciał organicznych, wydaje niezliczone roje plugawego gadu, tak przechodzące w zgniliznę narodowe religie, wydają mnóstwo sekt religijnych, które wloką po téj saméj ziemi stronnicze odłamy, małego, niedoskonałego i obrzydliwego żywota.

Wszędy tego widzieć możemy przykłady. Tym samym sposobem szczególniéj Anglia i Rossya mogą sobie wytłómaczyć tłum i niewyczerpaną płodność *sekt*, które się lęgną w ich obszerném łonie. Rodzą się one ze zgnilizny wielkiego ciała, bo taki jest porządek natury!

Kościół rossyjski, uważany z osobna, nosi w swém łonie

więcéj nieprzyjaciół, niżeli każdy inny. Protestantyzm wnika weń ze wszech stron. *Raskolnicyzm* 1), któryby wiejskim *illuminizmem* nazwać można, wzmacnia się codziennie: dzieci jego liczą się już na miliony, a prawa same nieśmiałyby już więcéj stawić mu groźnego oporu. *Illuminizm*, który jest *raskolnicyzmem* salonów, dotyka się wypieszczonego ciała, któregoby szorstka ręka raskolnika dosięgnąć nie zdołała. Inne jeszcze niebezpieczniejsze potęgi, działają każda ze swéj strony, i wszystkie mnożą się kosztem ciała, które pożerają. Są to prawda wielkie różnice pomiędzy sektami angielskiemi i rossyjskiemi, atoli zasada jest jedna. Jestto konająca religia narodowa, którą *robactwo* objada.

---

1) Możnaby napisać zajmujący memoryał o tych raskolnikach. Zamknięty wszakże będąc w ciasnych ramach przypisku, powiem to tylko, co jest niezbędném, abym był zrozumiany.

Wyraz raskolnik onacza dosłownie w języku rossyjskiém szyzmatyka. Scyssya określona tém rodzajowém wyrażeniém, wzięła początek w starodawném tłomaczeniu Biblii, do którego raskolnicy niezmierną przywięzują wartość, i które obejmuje teksty odmienne wedle ich potrzeby od wersyi, któréj kościół Rossyjski używa. Na téj to zasadzie oni sami zwą się (i któż może im tego zabronić) starowiercami. Wszędy gdzie lud posiadając na swoje nieszczęście pismo S. w pospolitym języku, bierze się do czytania go i tłomaczenia, żadne zboczenie dziwić nie powinno. Trzebaby zbyt długo wyliczać różne zabobony, które się połączyły z pierwszemi pomysłami tych zbłąkanych ludzi. Wkrótce sekta pierwiastkowa podzieliła się i porozdzielała, jak to się zazwyczaj zdarza, tak, że w obecnéj chwili jest w Rossyi może czterdzieści sekt raskolniczych. Wszystkie mają przesadzone, a niektóre nawet obrzydliwe zasady. Co większa, raskolnicy w ogóle protestują przeciw kościołowi Rzymskiemu. I z jednéj i z drugiéj strony taż sama pobudka, to samo rozumowanie i to samo prawo; tak, że każda skarga na tę sektę ze strony władzy panującéj byłaby śmiesznością. Raskolnicyzm nie zastrasza, ani nie uderza narodu w całości bardziéj, jak każda inna fałszywa religia i wyższe klassy zajmują się nim tylko dla wyszydzenia przesądu ludu. Co do stanu duchownego, ten nic nie przedsiębierze przeciw innowiercom, bo czuje słabość sił swoich, a brak mu ducha prozelityzmu. Raskolnicyzm nie wyszedł wcale z klassy ludowéj — ale lud jest także pewną siłą (choćby tylko liczbą trzydziestu milionów). Ludzie którzy się mają za oświeconych, podnoszą liczbę tych sektarzy do czterech blisko milionów, czego ja zupełnie nie potwierdzam. Rząd zresztą, który sam tylko wié, czego się trzymać, nie mówi nic, i słusznie. Powoduje się względem raskolników roztropnością, umiarkowaniem i dobrocią bez granic — a gdyby, co niedaj Boże, nieszczęśliwe z tego wyniknąć miały skutki, mógłby się zawsze pocieszyć, że i surowość, lepszych nie byłaby wydała owoców.

Dla czego nie widzimy tworzących się sekt np. we Francyi, we Włoszech itd. Bo religia żyje tam pełném życiem i nic nie ustępuje.

Można będzie widzieć obok niéj zupełne niedowiarstwo, jak można widzieć trupa obok żyjącego człowieka; ona sama jednak nic plugawego nie wyda, bo całe jéj życie do niéj należy. Przeciwnie będzie mogła się rozpowszechniać i mnożyć w innych ludziach, w których jeszcze pozostanie *sobą*, bez osłabienia się i wyczerpania, tak jak światło pochodni, które inne światła zaćmi, albo jak do słońce, przy którym błędne ogniki znikają.

Rozdział IV.

O NAZWIE: „FOCYUSZOWSKICH“ NADANEJ KOSCIOŁOM SZYZMATYCKIM.

Nie bez pewnego zadziwienia spostrzegą niektórzy z czytelników, przydomek „zwolenników focyuszowskich“ jakiego ciągle używałem ku oznaczeniu kościołów odłączonych od jedności chrześciańskiéj przez szyzmę Focyusza. Mylnie bardzo pojmowaliby czytelnicy moje zamiary, gdyby widzieli w tém najlżejszą chęć obrazy, albo też najlżejszą oznakę pogardy. Chodzi mi tylko o to, aby rzeczy właściwém nazywać imieniem, co jest bardzo ważném. — Powiedziałem wyżéj, a nic nad to niema oczywistszego, że każdy kościół odłączony od Rzymu, jest protestanckim. Albowiem czy on *protestuje* dzisiaj, czy *protestował* wczoraj, czy przeciw jednemu tylko dogmatowi, czy też przeciwko dwom albo dziesięciu, zawsze *protestuje* przeciwko jedności i władzy powszechnéj. Focyusz był zrodzony w téj jedności, i tak dalece uznawał władzę papiezką, że nie od kogo innego, ale od Papieża, domagał się natarczywie tytułu: *Patryarchy powszechnego*, tytułu mówię, który udzielony wielu osobom, staje się niedorzecznym. Dla tego też tylko zerwał z Papieżem, że nie mógł otrzymać tego wysokiego dostojeństwa, o jakie się ubiegał. Ważną bowiem jest rzeczą zastanowić się nad tém, że w początkach tego wielkiego i nieszczęsnego rozdwojenia, nie było nawet mowy o dogmatach — i dopiero po jego dokonaniu, dla nadania mu jakiejś przyzwoitéj podstawy, rozpoczęły się sprzeczki o dogmata. Dodatek „Filioque“ obok symbolu, wcale nas nie poróżnił z Grekami. Kościoły łacińskie, założone w wielkiéj liczbie w Konstantynopolu wyznawały

symbol nie budząc najmniejszego zgorszenia. I któż co więcéj wymagać może? Dwa sobory powszechne odbyły się wKonstantynopolu od czasu dodatku „Filioque“ bez żadnych ze strony wschodnich wyznawców użalenia 1). Tych faktów wcale nie potrzeba powtarzać dla teologów, którzy nie mogą ich nie wiedzieć — ale dla ludzi świeckich, którym niebardzo są znane — nawet w krajach, gdzieby wielce ich znajomość była potrzebną.

Focyusz *protestował* więc, jak to uczyniły późniéj kościoły w XVI wieku, tak, że niemasz pomiędzy wszystkiemi dysydenckiemi kościołami innéj różnicy nad tę, jaka z liczby dogmatów w sporze będących wypływa. Co do zasady, ta jest taż sama. — Jest to rokosz przeciwko kościołowi, oskarżonemu o błąd, lub nadużycie. Gdy zaś zasada jest ta sama, więc i następstwa tylko pod względem daty, od siebie różne być mogą. Wszystkieby zatém dogmata kolejno były zniesione, i wszystkie kościoły stałyby się w końcu socyniańskiemi, albowiem apostazya poczyna się zwykle w łonie duchowieństwa i przez niego dokonywaną bywa, — to zaś rozwadze badaczów zalecam.

1) Ponieważ chodzi o dodatek „Filioque“ warto jest zwrócić uwagę na następujące spostrzeżenie: znajomą jest rola jaką grał platonizm w pierwszych wiekach Chrześciaństwa. Otóż szkoła Platona utrzymywała, że „druga osoba“ sławnéj trójcy „pochodziła od pierwszéj, a trzecia od drugiéj.“ Ażeby być zwięzłym, nie odwołuję się tu na niczyje świadectwa. acz są niezaprzeczone. Aryusz który się wiele wdawał ze zwolennikami Platona, jakkolwiek w głębi co się tyczy Bóstwa, mniej od nich był prawowiernym, Aryusz mówię. bardzo się zgadzał z tém wyobrażeniem, bo interessem jego było przyznać wszystko synowi, oprócz „współistotności.“ Aryanie musieli więc chętnie z Platończykami chociaż z zupełnie odmiennéj wychodząc zasady, uznawać, że „Duch Swięty pochodził od Syna.“ z temi Macedoniusz, którego odszczepieństwo było tylko prostém następstwem odszczepieństwa Aryuszowego, systemem swoim tęż samą wyznawał wiarę. Nadużywając sławnego tekstu: „Wszystko uczynionem było przez niego, a bez niego nic zrobionem nie było, wyprowadzał zaś wniosek, że Duch S. był dziełem syna, „który wszystko zrobił.“ Że więc mniemanie to było spólném Aryanom wszelkiéj klasy, Macedonistom i wszystkim miłośnikom Platonizmu, to jest, że łączyło rozmaite warstwy społeczeństwa ze znakomitą liczbą istniejacych na ówczas oświeconych ludzi, przeto pierwszy sobór w Konstantynopolu musiał je uroczyście potępić— i tak też uczynił ogłaszając pochodzenie z Ojca. Co do pochodzenia z Syna, nie orzekł nic o nim, bo o takowém i mowy nie było, nikt mu nie zaprzeczał, „każdy zupełnie w nie wierzył“ (jeżeli wolno się podobnie wyrazić). Z tego to stanowiska, zdaje mi się że należy zapatrywać się na postanowienie soboru, które nie ogłasza żadnego innego wnioskowania użytego w téj kwestyi, rozstrzygniętego zresztą przed wszelką inną dyskussyą teologiczną za pomocą argumentów wyprowadzonych z najbardziéj uzasadnionéj anagii.

Co się zaś tyczy nieodmienności dogmatów spisanych, formuł narodowych, strojów, mitr, pastorałów, przyklękań, schylań czoła, znaków krzyża św. itd. itd. nie dodam już nic do tego com powiedział wyżéj. Cezar i Cyceron gdyby byli żyli w dzisiejszéj epoce, byliby ubrani tak jak my: posągi ich wszakże, wiecznie nosić będą togę i tunikę.

Jeżeli więc każdy kościół oderwany jest protestanckim, słuszna więc objąć je wszystkie w jednéj nazwie. Co większa — jeżeli kościoły protestanckie rozróżniają się pomiędzy sobą imieniem założyciela, nazwą narodu, który mniéj więcéj przyjął mniemaną reformę, albo jakim szczególnym symptomatem ogólnéj choroby, tak, iż mówimy: kalwin, luter, anglikanin, metodysta, baptysta itp. zatém szczegółowa nazwa powinna także odróżnić kościoły, które protestowały w XI wieku, i nie znajdzie się właściwszéj nad tę, którą samo nazwisko jéj twórcy nastręcza. Arcysprawiedliwą jest rzeczą, aby ten człowiek nieszczęsny nadał swe imie kościołom, które obłąkał. Są one więc focyuszowskiemi, jak kościół genewski jest *kalwińskim*, wittembergski *luterskim*. Wiem, że te szczegółowe nazwy wcale się im nie podobają, bo sumienie im powiada: „że każda religia, która nosi imie człowieka albo narodu, koniecznie błędną być musi". Każdy kościół odłączony, daje sobie najpiękniejsze imiona, jest to przywiléj pychy narodowéj albo osobistéj — i któżby mógł jéj tytulu zaprzeczyć?

. . . . Orbis me sibilat, at mihi plaudo
ipsa domi . . . .

Ale obcemi są dla nas te wszystkie środki głaskania cierpiącéj pychy, i nie powinniśmy ich używać: przeciwnie jest obowiązkiem wszystkich katolickich pisarzy, nie dawać nigdy kościołom oderwanym przez Focyusza innego imienia nad: *focyuszowskich*: nie przez nienawiść i odrazę (Boże nas zachowaj od podobnego zamiaru) ale owszem przez duch sprawiedliwości, — miłości i życzliwości powszechnéj, ażeby kościoły przypominając sobie ciągle swój początek — widziały w nim ustawnie piętno swojéj nicości.

Obowiązek o którym mówię, — dotyka szczególniéj pisarzy francuzkich,

Quos penes arbitrium ėst et jus et norma loquendi;

bo świetny przywiléj nadawania wszystkiemu w Europie stósownego nazwiska, widocznie im, jako reprezentantom narodu, któ-

rego są organami, jest przyznaną. Niechaj się więc strzegą nadawać kościołom focyuszowskim, nazwy kościoła wschodniego, albo greckiego, bo nic fałszywszego nad tę nazwę. Były słusznemi przed rozdwojeniem, bo wtedy oznaczały tylko jeograficzne różnice wielu kościołów połączonych w jedność przy tejże najwyższéj władzy: ale odkąd oznaczają byt niezawisły, to jak nie można ich tolerować, tak też i nazwiska im dawnego przyznawać nie należy.

Rozdział V.

NIEMOŻNOŚĆ NADANIA KOŚCIOŁOM ODŁĄCZONYM SPÓLNEGO IMIENIA, KTÓREBY JEDNOŚĆ WYRAŻAŁO. POWÓD WSZELKIEGO SPORU I PRZEPOWIEDNIA AUTORA.

Z poprzednich uwag wywięzuje się prawda, na którą nie wiele daje się baczenia, jakkolwiek ona na nie bardzo zasługuje, że gdy wszystkie te kościoły utraciły jedność, stało się niepodobieństwem połączyć je pod wspólném i *stanowczém* nazwiskiem. Nazwiemyż je *kościołem wschodnim*, kiedy Rossya nie jest wcale wschodnią, a przecież stanowi *dość znakomitą* część wschodniego wyznania. Powiem nawet, że gdyby koniecznie potrzeba nazwy dla zestawienia całości z tych sprzecznych z sobą części, wolałbym raczéj całą tę zbieraninę kościołów odłączonych nazwać *kościołem rossyjskim.* Wprawdzie nazwa ta wyłączyłaby Grecyą i Lewant, ale potęga i godność państwa pokryłaby przynajmniéj błąd wyrażenia, który ostatecznie i tak pozostanie. Czy może powiemy np. *kościół grecki* zamiast *kościoła wschodniego*? Nazwa będzie jeszcze fałszywszą, bo o ile się nie mylę, Grecya jest w Grecyi.

Dopóki widziano w świecie tylko Rzym i Konstantynopol, podział kościoła wypływał naturalnym sposobem z podziału cesarstwa i wtedy mówiono: *Kościół wschodni* i *kościół zachodni*, jak mówiono *cesarz wschodni* i *cesarz zachodni*, ale i wtedy imie to wszakże byłoby fałszywe i mylne, gdyby jedna i taż sama wiara nie łączyła obydwóch kościołów pod najwyższą władzą spólnego naczelnika; bo inaczéj nie byłyby miały spólnego imienia, a tu właśnie chodzi o imie, które powinno być katolickie i powszechne, aby wyobrażało jedność całkowitą.

Oto główna przyczyna, dla któréj kościoły odłączone nie mają już spólnéj nazwy i można je tylko niewłaściwém określać nazwiskiem, to jest: nie *czém są*, ale *czém nie są*: i pod tym ostatnim względem sam przymiotnik „protestancki“ nada się wszystkim i wszystkie obejmie, bo zawiera bardzo sprawiedliwie w swym ogólniku wszystkie kościoły *protestujące* przeciwko jedności.

Jeżeli zejdziemy do szczegółow: tytuł *focyuszowskiego* kościoła będzie równie stósownym, jak *luterskiego*, *kalwińskiego* i t. d. bo wszystkie te imiona oznaczają rozmaite odłamy protestantyzmu, złączone pod godłem powszechnego przeczenia: ale nigdy nie znajdzie się dla nich stanowczego i ogólnego nazwiska.

Wiadomo, że kościoły te zowią się same *prawosławnemi*; i Rossyi to jest zasługą, że ten dumny przydomek czytają na zachodzie i po francuzku, albowiem do dni naszych mało się zajmowano pomiędzy nami temi *prawosławnemi* kościołami, gdyż cała nasza polemika religijna tylko przeciwko protestantom skierowaną była. Ale ponieważ Rossya z każdym dniem bardziéj europejską się staje, a język francuzki codziennie się więcéj w tém wielkiém przyswaja mocarstwie, niepodobna przeto wątpić, ażeby które z piór rossyjskich, znaglone jaką nieprzewidzianą okolicznością, nie wymierzyło też attaku przeciwko kościołowi rzymskiemu w języku francuzkim, co téż jest nawet rzeczą bardzo pożądaną; bo żaden Rossyanin nie może pisać przeciwko temu kościołowi, aby nie dowiódł zarazem, że jest *protestantem*.

Wtedy po raz pierwszy usłyszymy przełożoną na język francuzki nazwę kościół *prawosławny* (*orthodoxe*). Spytają się ze wszystkich stron: *Któryż to kościół prawosławny*? a każdy z chrześcian zachodnich mówiąc: *To oczywiście mój*, pozwoli sobie obrócić w śmieszność ów błąd kościoła focyuszowego, stosującego do siebie tytuł, który wbrew prawdzie sam sobie nadał.

Każdemu zapewne wolno nadać sobie nazwę podług upodobania, i sama *Lais* może kazać na drzwiach napisać: *Pałac Artemizy*, ale najgłówniejszą jest trudnością zmusić innych, aby nam ten lub ów tytuł przyznali, a jednak nazwą prawdziwą jest tylko ta, która jest uznaną.

Tu się ważne nasuwa spostrzeżenie: Jak niepodobna nadać sobie fałszywego nazwiska, tak niepodobna również nadać go i drugim. Czyliż stronnictwo protestanckie nie robiło wszelkich usiłowań, aby nas przezwać *papistami*, a jednak nigdy nie mogło osiągnąć swego celu, tak jak kościoły focyuszowskie nie przestały zwać się *prowosławnemi*, a ani jeden Chrześcianin po za obrębem szyzmy nie zgodził się uznać téj nazwy. Przydomek *prawosławny* jest tém, czém zawsze będzie, to jest oczywistą śmiesznością, bo

używają go ci tylko, którzy go sami do siebie stosują. Przydomek *papisty* jest dotąd, czém był zawsze, to jest czystą zniewagą, a nadto, zniewagą złego tonu, któréj nawet u samych protestantów nigdy poważniejsze nie wymówią usta.

Ale iżby skończyć raz o téj *prawosławności*, pytam, któryż kościół nie sądzi się być *prawosławnym?* Któryż kościół udziela ten tytuł innym, nie będącym z nim w połączeniu? Pewne wielkie i wspaniałe miasto w Europie, posłuży nam tu do łatwego w tym względzie doświadczenia, i które wszystkich rozwadze polecam. Na szczupłéj dość przestrzeni mieszczą się kościoły wszystkich wyznań chrześciańskich. Widzimy tam kościół katolicki, rossyjski, ormiański, kalwiński, luterski, nieco daléj znajdujemy kościół angielski, brak tylko o ile się nie mylę, kościoła greckiego. Powiedz przeto jednemu z przechodniów, których na drodze napotkasz: *Bądź pan łaskaw wskazać mi kościół prawosławny*, a każdy z osobna jeżeli chrześcianin, ukaże ci swój szczegółowy, jako dowód prawosławności swego wyznania. Ale jeśli powiesz: *wskaż mi kościół katolicki*, wszyscy odpowiedzą: *oto ten* i wszyscy ten sam wskażą. O jakże to wielki i głęboki powód do rozmyślania! Więc *sam tylko kościół katolicki ma imie*, które do wszystkich się nada: bo gdy imie to ma wyrażać jedność znajdującą się tylko w kościele katolickim, to jedności téj nie można ani zaprzeczyć tam gdzie jest, ani przypuszczać tam gdzie onéj niema. Na to zgadzają się wszyscy, przyjaciele i nieprzyjaciele. Nikt się nie spiera o imię, które jest tak widoczne, jak rzecz sama. Od początków Chrześcianizmu, kościół nosił imie, które nosi do dziś dnia i to się nigdy nie zmieniło, żadna zaś istota, która nie traci swego imienia, ani się psuje, ani niszczeje. Jeżeli Protestantyzm ma zawsze tęż samą nazwę, chociaż wiara jego ogromnie się zmieniła, to dla tego, że imie jego jest czysto przeczące i oznacza jedynie wyparcie się katolicyzmu, to jest: że im mniéj wierzyć, a więcéj *protestować* będzie, tém bardziéj stanie się sobą. A ponieważ imie jego codzień prawdziwszém się staje, powinno istnieć aż do chwili, w któréj zaginie, jak wrzód znika z ostatnim atomem żywego mięsa, które swym jadem roztoczył.

Nazwa *katolicka* oznacza przeciwnie treść, oznacza rzeczywistość, która powinna mieć imie: i jak po za jéj świętym obrębem nie może być jedności religijnéj, tak też można znaleść zewnątrz niéj *kościoły*, atoli nigdy znaleść niemożna *kościoła*.

Nigdy kościoły oderwane nie będą mogły nadać sobie spólnego imienia, wyrażającego jedność, bo sądzę, iż żadna potęga nie potrafi go znaleść dla nicości. Dadzą więc sobie imiona narodowe, albo urojone, które zawsze wyrażać będą brak zasady,

na któréj tym kościołom zbywa: nazwą się *reformowanym*, *ewangelickim*, *apostolskim*, *anglikańskim*, *szkockim*, *prawosławnym* i t. p. a wszystkie te tytuły widocznie fałszywe: i co większa, oskarżające, bo wszystkie są nowe, szczegółowe, a nawet śmieszne dla każdego ucha obcego temu stronnictwu, które je sobie przyznaje; i każde wyłącza wszelkie pojęcie jedności, a tém samém i prawdy.

Ogólném jest to prawidłem, że wszystkie sekty mają po dwie nazwy: jednę, jaką sobie nadają, drugą, jaką im świat nadaje. Tak np. kościoły *focyuszowskie* zwą się ogólnie w świecie *szyzmatyckiemi*, *greckiemi* albo *wschodniemi*, a między temi wyrazami zachodzi jednoznaczność, któréj się nawet nikt nie domyśla. Pierwsi reformatorowie z niemniejszą odwagą tytułowali się *ewangelikami* drudzy *reformowanymi*, atoli powszechnie ci, którzy nie wyznają ich zasad, wolą ich zwać *lutrami* i *kalwinami*. Anglikanie, jakeśmy widzieli, próbowali się przezwać *apostolskiemi*, ale cała Europa, a nawet część Anglii tytuł ten wyśmiała. Raskolnik rossyjski daje sobie imie *Starowiercy*, ale w obec wszystkich nieraskolników, zawsze pozostanie tylko *raskolnikiem*. Jeden tylko katolik zwany jest w świecie, tak jak się sam nazywa i dla wszystkich ludzi jedno tylko ma imie.

Ktoby żadnéj temu spostrzeżeniu nie przyznawał ważności, dowiódłby, że mało się zastanawiał nad pierwszym rozdziałem metafizyki wstępnéj, to jest, nad rozdziałem *o imionach*.

Godną uwagi jest rzeczą, że aczkolwiek każdy Chrześcianin obowiązany jest wyznawać w symbolu, *że wierzy w kościół katolicki*, mimo to żaden kościół dyssydencki nie śmiał się nigdy przyodziać w ten tytuł i nazwać się katolickim, chociaż nic łatwiejszego, jak powiedzieć: *To i my jesteśmy katolikami*, a przecież prawda widocznie wiąże się z nazwą *katolicką*. Ale w tym razie, jak w tysiącu innych wszystkie rachuby dumy i polityki ustępowały głosowi niepokonanego niczém sumienia. Żaden nowator nie poważył się nigdy przywłaszczyć sobie tytułu *kościoła*, bądź to dla tego, że żaden z nich nie zastanowił się nad tém, iż potępiał się zmieniając nazwę, bądź téż, że wszyscy uczuli bezwzględne niepodobieństwo podobnego przywłaszczenia. Jakoby ta jedyna księga, któréj jest jedynym przechowawcą i jedynym prawowitym tłomaczem, kościół katolicki, przyodziany jest charakterem tak *wielkim* tak *uderzającym*, tak *doskonałym i przekazanym do naśladowania*, że nikt nie pomyśli nawet zaprzeczyć mu imienia, które mu sumienie całego świata przyznało.

Człowiek zatem należący do jednego z tych dyssydenckich kościołów, jeżeli bierze pióro w rękę z zamiarem pisania przeciw kościołowi, to pióro jego powinno się zatrzymać na samym ty-

tule dzieła. Trzeba się go najprzód zapytać: „Któż jesteś, jak się nazywasz, zkad idziesz, w czyjém imieniu przemawiasz? —“ Odpowie się: W imieniu kościoła. — Jakiego kościoła? Konstantynopolitańskiego, Smirneńskiego, Bukarestu, Korfu i t. d? Żaden kościół pojedynczy nie może być wzięty za kościół powszechny, jak reprezentant pojedynczéj prowincyi, za całe zgromadzenie narodowe, któremu król przewodniczy. Sprawiedliwie potępić cię wypada nawet przed wysłuchaniem twéj sprawy, bo już tém samem bronisz niesłusznéj rzeczy, iż jesteś sam jeden.— Odpowie może: Mówię w imieniu wszystkich kościołów, jakieś wymienił, i w imieniu wszystkich tych, które jedną wiarę wyznają. W takim razie pokaż mandaty. Jeżeli masz tylko szczegółowe, taż sama trudność zajdzie, bo przedstawiasz wiele kościołów, ale nie jeden KOŚCIÓŁ powszechny. Mówisz w imieniu prowincyi: PAŃSTWO nie może cię słuchać. Jeżeli utrzymujesz, że działasz za wszystkie na mocy mandatu od jedności, wymień tę jedność, daj nam poznać punkt środkowy, w któréj się ona skupia i powiedz jéj Imie, które powinno być takie, iżby ucho ludzkie uznało je bez wahania. Jeżeli nie możesz wskazać tego punktu środkowego, nie służy ci nawet ostatnia ucieczka, nazwanie się *Rzeczpospolitą Chrześciańską*, bo nie masz wcale Rzeczypospolitéj, któraby nie miała Rady spólnéj, Senatu, i jakichbądź naczelników, wyobrażających i rządzących stowarzyszeniem. Nic tego wszystkiego niema u was, a zatém nie macie żadnego rodzaju jedności, hierarchii i spólnego stowarzyszenia. Sądzicie się być budowlą, a jesteście tylko cegłami!“

Cokolwiek jesteśmy zazbyt od siebie oddaleni, jak się to widzieć dało, abyśmy razem mogli roztrząsać kwestye dogmatów i karności. Chodzi przedewszystkiem oto, aby nasi najdawniejsi przeciwnicy najprzód się nam z praw swoich wywiedli i powiedzieli czém są? Dopóki nie dowiodą nam, że są KOŚCIOŁEM, nie mają za sobą słuszności nawet wtedy, kiedy się jeszcze nie odzywają. Aby nam zaś dowiedli, że są kościołem, muszą ukazać nam ognisko jedności widocznéj dla wszystkich, i noszącéj imie równie właściwe jak i stanowcze, przyjęte i uznane przez wszystkich, i uogólniające w sobie wszystkie stronnictwa.

Opieram się pociągowi, jaki mię do polemiki popycha: wystarczą mi same zasady, a te są następujące:

1. Papież jest konieczną, jedyną i wyłączną podstawą Chrześcianizmu. Do niego odnoszą się obietnice, bez niego znika jedność, to jest kościół.

2. Każdy kościół który nie jest katolickim, jest protestanckim. Że zaś ta zasada jest jedną i niezmienną, powiadamy; iż każ-

de jakiegobądź rodzaju odszczepieństwo jest rokoszem *przeciwko najwyższéj jedności*, a przeto wszystkie kościoły innowierców, mogą się tylko liczbą odrzuconych dogmatów rozróżniać.

3. Supremacya Papiezka jest dogmatem głównym, bez którego nie masz Chrześciaństwa: wszystkie zatem kościoły które odrzucają ten dogmat, które zaprzeczają jego ważności, zgadzają się, (nawet mimowiedzy) ze sobą: i stąd wynika ich powinowactwo, którego przyczyna może im być obca.

4. Pierwszem piętnem nicości, która potępia odłączone kościoły, jest: że tracą nagle możność i chęć nawracania ludzi i posuwania naprzód dzieła bożego. Tracą żarliwość ku nawracaniu i nie pragną zdobyczy dusz! a nawet udają że o te zdobycze im nie chodzi. Są bezpłodnemi, i słusznie, bo są w rozwodzie z *małżonkiem* 1).

5. Żaden z nich nie może utrzymać w całéj nieskazitelności symbolu, jaki posiadał w chwili rozdwojenia. *Wiara* już nie jest ich własnością. Nawyknienie, pycha, upór mogą zająć jéj miejsce i oślnić niedoświadczone oko, despotyzm różnorodnéj formy chroniący te kościoły od wszelkiego obcego zetknięcia, ciemnota i barbarzyństwo, te proste onegoż następstwa, mogą jeszcze przez czas niejaki utrzymać je w tym sztywnym stanie, który jakieś jeszcze kształty życia objawia: ale w końcu, nasz język i nasze umiejętności wsączyć się w te skały potrafią, i zobaczymy, jak te ludy przyspieszonym ruchem przebiegać będą wszystkie fazy rozkładu, którego nam obraz, protestantyzm kalwiński i luterski przedstawił 2).

6. We wszystkich tych kościołach, wielkie zmiany, iakie zapowiadam, zaczną się od duchowieństwa: a pierwszym ze wszystkich, który owo ważne ukaże zjawisko, będzie kościół Rossyjski, jako wystawiony najbardziéj na powiew *Europejskiego wiatru* 3).

Nie w tym celu piszę, abym chciał wywołać spory. Szanuję wszystko co poszanowania jest godne, a nadewszystko panujących i narody. Nienawidzę jedynie nienawiści. Mówię wszakże, co jest

1) Słyszeliśmy je nawet chełpiące się tą niepłodnością.

2) We wszystkiem co tu mówię, nie mam zamiaru twierdzić, że dzieło to jeszcze się nie zaczęło, i że nawet nie jest daleko posunięte. Chcę o tém nie wiedzieć, i mało mi na tém zależy. Dość mi zaręczyć, iż rzeczy nie mogą iść inaczéj.

3) Pomiędzy kościołami focyuszowskiemi, żaden tyle zajmować nas nie powinien, ile kościół Rossyjski, który stał się całkowicie Europejskim od chwili, gdy wyłączne zwierzchnictwo jego dostojnego naczelnika, oddzieliło go bardzo szczęśliwie i na zawsze od przedmieść Konstantynopola.

co będzie, i co być powinno: a jeżeli wypadki zaprzeczą moim twierdzeniom, z całego serca przyjmą na siebie śmiech i pogardę, którą pamięć moją potomność okryć może.



Rozdział VI.

FAŁSZYWE ROZUMOWANIA KOŚCIOŁÓW ODŁĄCZONYCH, I UWAGI NAD PRZESĄDAMI RELIGIJNEMI I NARODOWEMI.

Kościoły odłączone czują to dobrze, że im zbywa na jedności, że nie mają już ani Rządu, ani rady, ani spólnego węzła. Jeden nadewszystko zarzut staje w pierwszym rzędzie i uderza wszystkie umysły: gdyby się odzywano przeciwko któremu dogmatowi, gdzież byłby trybunał, któryby rozstrzygał wątpliwość, jeżeli nie masz już spólnego tym kościołom naczelnika, a sobór powszechny jest niepodobieństwem, bo go, o ile mi wiadomo, ani sułtan, ani żaden biskup pojedynczy zwoływać nie może. W krajach więc podległych szyzmie, chwycono się najdziwaczniejszego środka, oświadczenia: iż *nie może być więcéj nad siedm soborów w kościele*, i utrzymywania: że *wszystko było rozstrzygniętę przez te sobory powszechne, które poprzedziły rozdwojenie, i że nie należy już nowych zwoływać* 1).

Jeżeli im kto stawi przed oczy najwyraźniejsze zasady każdego organizmu rządowego, jeżeli się ich kto zapyta, jakie tworzą sobie pojęcie o ludzkiém społeczeństwie, albo o jakiémkolwiek zgromadzeniu bez naczelnika, bez spólnéj władzy prawodawczéj, i bez reprezentacyi: będą się wikłać tak długo, dopóki po kilku wykrętach nie odrzekną, iż to (słyszeli po tysiąc razy), *że nie trzeba więcéj soborów i że wszystko jest już rozstrzygniętém.*

Powołują się nawet na sobory, *które postanowiły*, *że wszystko już rozstrzygniętém zostało.* A ponieważ te zgromadzenia wzbroniły roztropnie powrotu do kwestyi ukończonych, tém samém wnoszą, iż nie można rozbierać, ani rozstrzygać innych, chociażby nawet Chrześciaństwo nowemi herezyami było zagrożone.

---

1) Rozumie się samo przez się, że VIII sobór jest żadnym, bo potępił Focyusza: gdyby było ich dziesięć przed ową epoką, dowodzonoby, że bez dziesięciu soborów kościół się obejść nie może. W ogóle, kościół jest nieomylnym dla każdego nowatora, dopóki go nie potępi.

Wynikałoby ztad, że niepotrzebnie kościół zgromadzał się dla potępienia *Macedoniusza*, skoro zgromadził się poprzednio dla potępienia *Aryusza*; i niepotrzebnie jeszcze zgromadzał się w Trydencie dla potępienia Lutra i Kalwina, bo *wszystko było rozstrzygnięte przez pierwsze sobory.*

Wszystko to mogłoby nosić pozory żartobliwego kłamstwa w oczach wielu czytelników: atoli nie ma nad to nic prawdziwszego. We wszystkich dyskussyach drażliwych dla dumy, a nadewszystko dla dumy narodowéj, nietylko przytaczane dowody przekonać jéj nie zdołają, ani niezbite rozumowanie nie zwycięża, ale pycha woli popierać najoczywistsze niedorzeczności, jak się swéj dumy wyrzec, i dać się prawdzie zwyciężyć.

Powiedzą nam np. z całą powagą, *że Koncylium Trydenckie jest żadném i niczego nie dowodzi, bo biskupi greccy na niém nie zasiadali.*

Piękne, jak widzimy rozumowanie, z którego wynika: że gdy każde *greckie* koncylium z téjże saméj przyczyny nas nieobowiązuje, bo nań nie bylibyśmy powołanymi, gdy postanowień spólnego naczelnika nie uznaje *Grecya*, (czyli kraj znany pod tym imieniem) przeto jużby nie było podobném mieć w kościele ani rządu, ani nawet zgromadzeń, i niepodobném by było znaleść sposobu do rozbierania ogółowo własnych interesów; słowem wszelka jedność moralna niepodobnąby się stała.

Skoro tylko pycha serca raz przyjmie jakąkolwiek zasadę, to najpotworniejsze następstwa odstraszyćby jéj nie zdołały, i jak to dopiero powiedziałem, nic jéj nie powstrzyma.

Ten wyraz *Pycha* przypomina mi dwie prawdy rożnego od siebie rodzaju: z tych jedna jest nader smutną, a druga pocieszającą.

Jeden z najbieglejszych w Europie lekarzy, a oddany szczególniéj sztuce leczenia najwięcéj upokarzającéj nas choroby, Dr. Willis, powiedział (powtarzam to jednak na wiarę zacnego człowieka, od którego to słyszałem), że znalazł dwa rodzaje szaleństwa opierającego się ustawnie wszystkim usiłowaniom jego sztuki, to jest *szaleństwo pochodzące z pychy, i szaleństwo religijne.*

Niestety! przesądy, które są równie rodzajem szaleństwa, przedstawiają nam równie toż samo zjawisko. Przesądy religijne są straszliwe i każdy kto je badał, słusznie się niemi zatrwożył. Pewien teolog angielski położył za prawdę ogólną, że *nigdy człowieka dowody, nie oddaliły od religii* 1).

---

1) Never a man was reason' dout of his religion. Tekst ten równie zasługujący na uwagę przez wartość swą wewnętrzną, i przez bardzo

Zapewne, że są wyjątki od téj nieszczęsnéj reguły, ale jeżeli są, to są tylko na korzyść prostoty, rozsądku, czystości a nadewszystko modlitwy. Bóg nic nie czyni dla pychy, ani nawet dla umiejętności, która idąc samopas, w pychę się zamienia. Ale jeżeli szaleństwo pychy połączy się z szaleństwem religijném, jeżeli błąd teologiczny uczepi się pychy rozdrażnionéj, starożytnéj, narodowéj, ogromnéj i zawsze poniżonej, wtedy obydwie klątwy wymienione przez angielskiego lekarza łączą się z sobą, a żadna potęga ludzka nie zdoła uzdrowić chorego. Co mówię?.... taka zmiana byłaby największym z cudów, bo cud zwany *nawróceniem* przewyższa wszystkie inne, gdy idzie o narody. Bóg zdziałał go uroczyście przed ośmnastu wiekami, i jeszcze kilkakrotnie potém zdziałał go dla narodów, które nigdy nie znały prawdy; ale dla tych które się jéj zaparły nie uczynił nic jeszcze. Któż wie, co postanowił? Stworzyć, to tylko dla Boga dziełem jednéj chwili: ale *nawrócić*, to większy wysiłek Jego potęgi 1).

Złe bowiem silniéj się Mu opiera niż nicość.

Rozdział VII.

O GRECYI I JÉJ CHARAKTERZE, SZTUKACH, UMIEJĘTNOŚCIACH I POTĘDZE WOJSKOWÉJ.

Sądzę że można powiedzieć o Grecyi w ogólności, co jeden z najpoważniejszych historyków starożytnych o Atenach w szczególności powiedział: „że czyny Ateńczyków są rzeczywiście wielkie, ale przecież niższe od tego, co nam o nich sława głosi 2).“

Inny historyk, i jeżeli się nie mylę najpierwszy ze wszystkich, wyraził się mówiąc o Termopilach: „Miejsce słynne raczéj śmiercią, niżeli oporem Lacedemończyków 3).“ Wyrażenie to nad-

---

szczęśliwą właściwość języka Angielskiego, oddawna spoczywa w méj pamięci. Wyjęty jest, jak sądzę, z Sherlocka.

1) Deus qui dignitatem humani generis mirabiliter constituisti et mirabilius reformasti. (Liturgie de la messe). Deus qui mirabiliter creasti hominem et mirabilius redemisti. (Liturgie du samedi saint, avant la messe).

2) Atheniensium res gestae, sicut ego existimo, satis amplae magnificeque fuere, verum aliquanto minores quam fama feruntur. Salust. Cap. VIII.

3) Lacedaemoniorum morte magis memorabilis quam pugna. Liv. XXXVI.

zwyczaj zręczne, odnosi się do ogólnego przezemnie zrobionego spostrzeżenia.

Sława wojenna właściwych Greków, nabytą została kosztem ludów azyatyckich, których poniżyć starali się w swych pismach, tak, że się aż sami poniżyli. Czytając opis szczegółowy tych wielkich zwycięztw, na których skreślenie wysilało się pióro greckich dziejopisów, przypominamy sobie mimowolnie sławny wykrzyknik Cezara, na polu bitwy, gdzie poległ syn Mitrytadesa.

„O szczęśliwy Pompejuszu! jakichże przeciw sobie miałeś nieprzyjaciół!"

Jak tylko Grecya spotkała się z jeniuszem Rzymu, upadla na kolana i już od tego czasu więcéj się podnieść nie mogła.

Grecy zresztą sławili Greków: zaden naród spółczesny nie miał sposobności, ani środków, ani skłonności zaprzeczać ich pismu w czémkolwiek: ale jak tylko Rzymianie chwycili za pióro, nie omieszkali obrócić w śmieszność to wszystko, co Grecy w historyi nakłamać poważyli się.

Pomiędzy plemionami greckiemi, sami Macedończykowie mogli się poszczycić chwilowym oporem stawionym wpływowi rzymskiemu. Był to lud osobny, z własnym dyalektem (którym żadna muza nie przemawiała); obcy wszelkiéj wytworności, sztukom i jeniuszowi poetyckiemu właściwych Greków. Macedonia pokonała w końcu Greków i owładnęła ich z powodu właśnie, iż innych była to od resztv usposobień. Ale i ten lud w końcu zwyciężonym został przez Rzymian tak jak i inne.

Nigdy nie było z korzyścią dla Greków w ogóle, mierzyć się pod względem wojskowym z narodami zachodu. W chwili nawet, gdzie cesarstwo greckie rzuciło pewien blask sławy i posiadało przynajmniéj jednego z wielkich ludzi, drogo to kosztowało cesarza Justyniana, że się śmiał tytułować *Frankiem*. Francuzi pod wodzą Teodeberta przybyli do Włoch żądać od niego rachunku z téj chełpliwéj samowoli: i gdyby śmierć nie była go na szczęście uwolniła od Teodeberta, to prawdziwy Frank, byłby bez żadnéj wątpliwości powrócił do Francyi ze słusznie zarobionym przydomkiem *Bizantyńskiego*.

Trzeba dodać, że sława wojenna Greków była przechodnią jak błyskawica. *Ifikrates*, *Chabryas* i *Tymoteusz* zamknęli szereg wielkich wodzów, który *Milcyades* rozpoczął 2). Od bitwy pod

---

1) . . . . Ed quidquid Graecia mendax.
Audet in historia. . . . . . , . (Juven).

2) „Neque post illornm obitum quisquam dux in illa urbe fuit dignus memorie." (Corn Nep. in Timoth. IV.) Reszta Grecyi wcale się od niéj nie różni.

Maratonem do potyczki pod Leukadą, upłynęło zaledwie 114ście lat. Czémże jest taki naród w porównaniu z owymi Rzymianami, którzy ciągle zwyciężali przez tysiąc lat, i opanowali cały świat znajomy? Czémże będzie w porównaniu z nowoczesnemi narodami, które wygrały bitwy pod Soissons, Fontenoy, Creci, itd. które są jeszcze w posiadaniu swych imion i swych pierwotnych granic, i które nigdy nie przestały wzrastać w siły, w światło i sławę?

Nauki i sztuki były tryumfem Grecyi. W jednym i drugim rodzaju, odkryła to, co jest pięknėm i określiła piętna tėj piękności: przekazała nam wzory, które nam tylko pozostawiają zasługę naśladownictwa, do tego stopnia, iż kto się w pracy swėj od wzorów sztuki greckiėj oddala, o tyle niższym jest w sztuce.

W filozofii, Grecy rozwinęli dość wielkie zdolności; przecież to już nie ci sami ludzie, i nie wolno ich nad miarę wychwalać. Ich prawdziwa zasługa w tym rodzaju, zależy na tém, (jeżeli można się podobnie wyrazić), że byli przelewaczami umiejętności pomiędzy Europą a Azyą. Nie mówię, ażeby ta zasługa nie była wielką, ale nie ma nic wspólnego z jeniuszem twórczym wynalazców, na którym zupełnie Grekom zbywało. Niezaprzeczenie byli oni ostatnim oświeconym ludem, i jak to bardzo dobrze powiedział Klemens Aleksandryjski:

„Filozofią doszła do Greków dopiero wtedy, gdy świat cały obiegła 1)“.

Zawsze wiedzieli tylko to, czego się nauczyli od swoich poprzedników, atoli ubarwiając to swoim stylem, wdziękiem i sztuką, nadawali dziełom wyższą od rzeczywistėj wartość, i ujmowali nas stósownym wyrazów zwrotem.

Dr. Long zrobił uwagę, że astronomia nic nie zawdzięcza akademikom, ani perypatetykom 2), albowiem dwie te sekty były wyłącznie greckiemi, a raczėj *attyckiemi*, tak, że nie zbliżyły się nigdy do źródeł wschodnich, gdzie była madrość, chociaż się o nią nie sprzeczano. Kiedy w Grecyi sprzeczano się ciągle, nie posiadając wszakże mądrości.

Filozofia starożytna jest wprost przeciwną filozofii greckiėj, która w istocie swojėj jest tylko wiekuistym sporem. Grecya była ojczyzną syllogizmu i błędnych rozumowań. Pod jėj niebem trawiono czas na fałszywėm wnioskowaniu, a nauczano ciągle, jak wnioskować należy.

Ten sam ojciec kościoła greckiego, którego dopiero przytoczyłem, powiedział jeszcze z wielką prawdą i mądrością:

---

2) Stron. I.
1) Maurice's The History of Indostan, in 4. tom. I. str. 169.

„Cechą pierwszych filozofów nie była czcza gadanina i powątpiewanie, jak tych filozofów greckich, którzy nie przestają dowodzić i sprzeczać się, powodowani próżną i bezowocną pychą — i którzy nakoniec tylko się niepotrzebnemi drobnostkami zajmują 1)".

Jestto właśnie to samo, co mówił długo przedtém, pewien filozof indyjski:

„My zupełnie nie jesteśmy podobni do owych greckich filozofów, którzy występują z wielkiemi mowami o fraszkach; naszym zwyczajem jest zapowiadać wielkie rzeczy w kilku słowach, aby każdy łatwo je sobie przypominał 2)".

Rzeczywiście w taki sposób różni się kraj dogmatów, od kraju argumentacyi. Tacyan w sławnej swojéj mowie do Greków, mówił im już z pewném okazaniem niecierpliwości:

„Przestańcież raz dawać nam naśladowania za wynalazki 3)".

Lanzi we Włoszech, a Gibbon z drugiéj strony Alpów powtarzali obydwaj téż same uwagi o jeniuszu greckim, uznając zarazem jego niepłodność, obok wybornych pozorów 4).

Jeżeli coś zdaje się w zupełności da Grecyi należeć, to muzyka, a i ta całkowicie ze wschodu się do nich przeniosła. Strabon zwraca uwagę, że *cytra* zwała się *azyatycką*, a że wszystkie instrumenta muzyczne w Grecyi, nosiły cudzoziemskie nazwiska, jako to: *naboja*, *sambuk*, *barbiton*, *magada* 5).

Błotnisty grunt Aleksandryi nawet więcéj był stósownym do uprawy umiejętności, aniżeli klassyczne ziemie Tempii i Ceramiki. Słusznie zauważano, że od założenia tego wielkiego egipskiego miasta, nie masz żadnego z greckich astronomów, któryby się tam nie był urodził, albo któryby nie był z tamtąd zaczerpnął swych wiadomości i sławy. Takiemi są Tymocharys, Dyonizyusz

1) Clem. Alex. Strom. VIII.
2) Calamus Gymnosoph, apud Athaen. *Πᾳ μπχα υπηατων*. Edit. Theven f. 2.
3) *Παύααφε τὰς μιμήσεις εὑρῆσεις ατοπσ λῦντες*. Tat. orat. ad Graec. Edit. Paris. 1615. in 12. vers. init.
4) „I Greci sempre piu felici in perfezionare arti che in inventarle. (Saggio di letteratura etrusca. etc., tom. II, pag. 189.—L'esprit des Grecs, tout romanesque qu'il était, a moins inventé q'il n'a embelli." (Gibbon Mémoires, tom. II. p. 207. trad. franç.)
5) Huet „Demonstr. evang. Prop. IV. Cap. IV N. 2." Dziś jeszcze nazywają „ch'hi-tar" (Kitar) rodzaj skrzypców o szesaiu stronach bardzo używanych w Indostanie (Rech. asiat Tom. VII in 4. str. 471) Znajdujemy w tym wyrazie "cytrę" (cithora) Greków i Łacinników, oraz naszą „gitarę."

astronom, Eratostenes, słynny Hipparch, Possydoniusz, Sozygenes, nakoniec Ptolomeusz, ostatni i największy ze wszystkich 1).

Toż samo daje się dostrzegać i co do matematyków. Euklides, Pappus, Dyofantes byli z Aleksandryi, ten zaś który zdaje się, że ich wszystkich przewyższył, Archimedes, był Włochem.

Czytaj Platona: na każdéj stronnicy znajdziesz uderzającą różnicę: ilekroć jest Grekiem, nudzi, a nawet często i niecierpliwi. Jest zaś wielkim, szczytnym i przenikliwym, gdy jest teologiem, czyli, gdy objawia stanowcze i wiekuiste dogmata, wolne od wszelkiéj sprosności, a noszące tak wyraźnie piętno wschodnie, iż aby je zapoznać, trzebaby nie mieć wyobrażenia o Azyi. Platon wiele czytał i wiele podróżował: w pismach jego znajdujemy tysiące dowodów, że po prawdziwe tradycye, do prawdziwych udawał się źródeł. On był razem i sofistą i teologiem, albo raczéj Grekiem i Chaldejczykiem. Nie zrozumie się tego filozofa, nie czytając go z tą myślą ustawnie umysłowi obecną.

Seneka w swym CXIIIym liście dał nam szczególną próbkę greckiéj filozofii: ale wedle mojego zdania nikt nie skreślił jéj z taką prawdą i oryginalnością, jak ulubiony XVIII wieku filozof: Przed Grekami, mówi „byli ludzie daleko od nich mędrsi, ale kwitneli w milczeniu i pozostali nieznanymi, bo nigdy ich imion Grecy nie *rozgłaszali* 2)... Ludzie tego narodu łączą niezmierną porywczość sądu z namiętnością obracania wszystkiego w doktryny: podwójna wada będąca śmiertelnym wrogiem umiejętności i mądrości. Wielką miał słuszność kapłan egipski, gdy powiedział: *Wy Grecy jesteście tylko dziećmi.* W rzeczy samėj *równie obcą im była starożytność nauki, jak nauka starożytności:* a filozofia ich nosi te dwa główne piętna dzieciństwa: że *dużo szczebiocze, a nic nie tworzy* 3).“ Trudno byłoby lepiéj powiedzieć.

Jeżeli od ogólnéj reguły wyłączymy Spartę, która była bardzo pięknym odłamem innéj części kuli ziemskiéj, znajdziemy takichże samych Greków w polityce, jakimi byli w filozofii, to jest niezgodnymi z samymi sobą i z innymi. Ateny, owe jakoby serce Grecyi, które spełniało w niéj pewien rodzaj urzędu, przedstawia jedyny w tym rodzaju przykład. Zupełnie nie pojmujemy tych Ateńczyków lekkich jak dzieci, a srogich jak ludzie dojrzali. Przedstawiają się oni jako zapamiętałe kozły, które zawsze z natury swojéj dając się wodzić za rogi, zawsze jednak z natury także

1) Observation de l'abbé Terrasson. Séthos, liv. II.

2) Sed tamen majores cum silentio floruerunt antequam in Graecorum tubas ac fistulas adhuc incidissent. Bacon, Nov. org. IV, CXXII.

3) Nam verbosa videtur sapientia eorum et operum sterilis. Idem. Impetus philosophici. Opp. in 8o, tom. XI, p. 272.— Nov. org. I. LXXI.

rzucają się na swoich pasterzy. Wiadomo zresztą, że nieuniknionem każdego rządu przeszkodami są nadużycia, że nadewszystko w demokracyach, a szczególniéj téż w demokracyach starożytnych, należało się zawsze spodziewać jakiego wybuchu, to jest ludowego szaleństwa. Ale, aby rzeczpospolita nie mogła przebaczyć ani jednemu ze swoich wielkich ludzi, aby ci skutkiem niesprawiedliwości, prześladowania, morderstw noszących tylko pozór sądu, przywiedzeni byli do tego, *iż się tylko wtenczas sądzili bezpiecznymi, gdy się od rodzinnych murów oddalili* 1), aby ta rzeczpospolita mogła więzić, łupić, oskarżać, odzierać, wypędzać, karać śmiercią, albo na nią skazywać *Milcyadesów, Temistoklesów, Arystydów, Cymonów, Tymoteuszów, Focyonów* i *Sokratesów*: to coś podobnego, mogło się tylko w Atenach przytrafiać.

Wolter napróżno woła, że „Ateńczykowie byli ludem godnym kochania“ bo Bakon dodałby zaraz „sposobem, w jaki dzieci kochamy.“ Byłżeby straszliwszy na świecie potwór, jak *dziecko* obdarzone siłą, chociażby nawet było godném kochania.

Tyle już mówiono o mowcach ateńskich, że zdawałoby się dzisiaj śmiesznością mówić o nich więcéj. Trybuna w Atenach byłaby ohydą rodzaju ludzkiego, gdyby Focyon i jemu podobni wstępując na nią niekiedy przed wypiciem cykuty, albo pójściem na wygnanie, nie byli cokolwiek zrównoważyli takiego gadulstwa, przesady i okrucieństwa mowami pełnemi uczucia.

Rozdział VIII.

DALSZY CIĄG TEGO SAMEGO PRZEDMIOTU. CHARAKTER MORALNY GREKÓW. NIENAWIŚĆ PRZECIWKO MIESZKAŃCOM ZACHODU.

Jeżeli przejdziemy z kolei do badania przymiotów moralnych, Grecy ukazują się nam pod mniéj jeszcze pochlebną postacią. Rzecz to szczególna, że Rzym, który nie odmawiał hołdu ich wyższości w sztukach i naukach, nie przestał jednak pogardzać nimi. Rzym to wynalazł nazwę *Graeculus*, którą spotykamy we wszystkich pisarzach, a za którą Grecy tąż samą nie mogli odpłacić im monetą, bo nie było sposobu zdrobnić imię Rzymianina. Tego, ktoby się

1) Corn. Nep. in Chabr. III.

na to odważył, zapytanoby zaraz: *Cóż chcesz przez to powiedzieć?* Rzymianin potrzebował od Greków lékarzy, architektów, malarzy, muzyków i t. d. Płacił im, ale z nich sobie żartował. Gallowie, Germanie, Hiszpanie i t. d. byli równie jak Grecy jego *poddanymi*, ale żadnéj nie doznawali od Rzymian pogardy. Rzym posługiwał się ich orężem i szanował ich. Nie znam żadnego żarciku, jakiegoby sobie Rzymianie względem tych pełnych siły narodów pozwalali.

Tasso mówiąc: *La fede greca a chi non è palese?* wyraża niestety starożytną i nowoczesną opinią. Ludzie wszystkich czasów ciągle byli przekonani, że ze strony dobréj wiary i religii praktycznéj (będącéj jéj źródłem), Grecy wiele pozostawiali do życzenia. Ciekawą jest rzeczą posłuchać Cycerona w tym względzie: jest to wyborny świadek rzymskiéj opinii 1).

„Wysłuchaliście świadków przeciwko niemu," mówił do sędziów o jednym swoim kliencie, „ale jakichże to świadków?... Najprzód są to Grecy, a jest to zarzut, jakiego powszechna dozwala opinia. Nie dla tego to mówię, ażebym temi wyrazy chciał kazić honor tego narodu, bo jeżeli który Rzymianin był jego przyjacielem i stronnikiem, to sądzę, że ja nim byłem, a byłem nim więcéj jeszcze, gdy miałem więcéj czasu 2).... Ale bądź co bądź, powinienem się jaśniéj o Grekach w powszechności wyrazić: nie odmawiam im ani literatury, ani sztuk, ani wytworności stylu, ani przenikliwości umysłu, ani wymowy: jeżeli mają inne jeszcze uroszczenia, bynajmniéj się im nie sprzeciwiam: ale co się tyczy *dobréj wiary i religijności w przysiędze, naród ten nie miał nigdy o nich wyobrażenia*: nigdy nie czuł siły, powagi i znaczenia tych świętych rzeczy. Skąd owe tak znajome wyrażenie: *Przysięgnij w mojéj sprawie, ja w twojéj przysięgnę.* Czyliż zarzucają je Gallom i Hiszpanom? Nie! toż tylko do Greków należy: i tak dalece jest greckiém, że nawet ci, którzy nie znają greczyzny, umieją je w tym języku powtórzyć 3). Przypatrzcie się świadkowi z owego narodu: widząc tylko powierzchowne ułożenie jego, osądzicie religią i sumienie, jakie jego świadectwu towarzyszą... On myśli tylko o sposobie, w jaki się ma wyrazić, a nigdy o prawdzie swych zeznań... Słuchaliśmy dopiéro Rzymianina, którego ciężko oskarżony obraził. Wszak miał porę pomścić się, ale religia wstrzymywała go, nie wyrzekł ani jednego słowa zniewagi, a to nawet, co sam powinien był powiedzieć, z jakiémże umiarkowaniem powiedział!... drżał i bladnął, gdy mówił.... Patrzcie, jak nasi Rzymianie skła-

1) Orat. pro Flacco, Cap. IV et seq.
2) Et magis etiam tum, quum plus erat otii, tamże IV. Czyli: Kiedy miałem więcéj czasu kochać Greków... Szczególniejsze wyrażenie!
3) *Δανεισόν μοι μαρτυρίαν.* Oliv. ad locum pro Flacco IV (ex Lambino).

dają świadectwo w sądzie, jak się powściągają, jak ważą każde swe słowo! jak boją się dać ucha namiętności, powiedzieć mniéj albo więcéj, aniżeli ścisła wymaga potrzeba. Czyż stawicie na równi podobnych ludzi z tymi, dla których przysięga jest tylko igraszką? Nie uznaję zupełnie wszystkich tych świadków, którzy w téj sprawie stawali, nie uznaję ich, bo są Grekami, a tym sposobem należą do najlekkomyślniejszego narodu i t. d.“

Cycero udziela wszakże zasłużone pochwały dwom słynnym miastom, to jest Atenom i Sparcie. „Ale“ mówi „wszyscy ci, którzy nie są zupełnie pozbawieni wiadomości tego rodzaju, wiedzą o tém, że prawdziwi Grecy należą do trzech rodzin, to jest Ateńskiéj, będącéj] gałęzią Yońskiéj i Doryckiéj; ta zaś Grecya prawdziwa, jest tylko punktem w Europie 1)“.

Względem zaś Greków zachodnich, daleko liczniejszych niż inni, Cycero jest surowym bez miłosierdzia:

„Nie chcę wcale“ mówi do nich „przytaczać, co o was mówią cudzoziemcy; odnoszę się do waszego własnego sądu, . . . Azya mniejsza, jeżeli się nie mylę, składa się z Frygii, Myzyi, Karyi i Lidyi. Czy to my, czy wy wynaleźliście dawne przysłowie: *Z Frygijczykiem nic nie pomożesz bez bicza.* Cóż powiem o Karyi w ogóle. Czyż nie wy sami powiedzieliście: że *kto się chce na niebezpieczeństwo narazić, niechaj się uda do Karyi.* Jestże coś bardziéj pociesznego w języku greckim, nad wyrażenie: *ostatni z Myzyjczyków*, którego używamy potrącając kogoś w najwyższą pogardę. A co się tyczy Karyi, pytam się, czy jest aby jedna komedya grecka, w któréjby służący nie pochodził z Karyi 2). Jakąż więc robiliśmy wam krzywdę, gdy objawiliśmy zdanie, że względem was, do waszego własnego sądu odnieść się należy 3)“.

Nie chcę bynajmniéj objaśniać tego długiego ustępu, w sposób niepochlebny dla dzisieszych Greków. Zobaczy w nim kto przesadę?... Zgadzam się na to. Pragnie nie dojrzeć w tym zarysie nic wspólnego z obecnymi Grecyi mieszkańcami. Zgadzam

---

1) Quis ignorat, qui modo unquam mediocriter res istas scire curavit, quin tria Græcorum genera sint VERE: quorum uni sunt Athenienses, quæ gens Ionum habebatur: Aeoles atteri: Dores tertii nominabantur? Atquo hæc cuncta Græcia, quæ fama, quæ gloria, quæ doctrina, quæ pluribus artibus, quæ etiam imperio et bellica laude floruit, parvum quemdam locum, ut scitis. Europæ tenet, semperque tenuit (Cicero, ibid. pro Flacco, XXVII).

2) Ustęp godzien uwagi, z ktorego widzimy, czém była wtedy komedya, i jak ją rzymska sądziła opinia.

3) Cicer. pro Flacco, XXVIII).

się jeszcze i na to, i pragnę nawet tego z całego serca. Ale dla tego i to niemniéj prawdą pozostanie, że jeżeli się krótką może tylko wyłączy epokę, to nigdy Grecya w ogóle nie miała reputacyi moralnéj w dawnych czasach, i że narody zachodnie tak charakterem, jak orężem zawsze ją przewyższały.

Rozdział IX.

O SZCZEGÓŁOWÉM PIĘTNIE CHARAKTERU GRECKIEGO. DUCH ROZDWOJENIA.

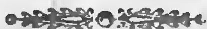
Szczegółową cechą Grecyi, która jak sądzę, odróżnia ją od wszystkich narodów, jest niezdolność do każdego wielkiego stowarzyszenia politycznego albo moralnego. Grecy nigdy nie mieli zaszczytu być *narodem*. Dzieje ich przedstawiają nam tylko odrębne, a piastujące najwyższą władzę mieściny, mordujące się wzajem, które nie mogły nigdy zespolić się z sobą. Błyszczały pod tą formą, bo ona była im przyrodzoną, a narody mogą dosięgnąć sławy jedynie pod naturalną formą rządu, i pod prawami jakie im są właściwe. Różnica dyalektów zapowiadała różnicę charakterów i niezgodność władz naczelnych: a duch ten rozdwojenia przeniósł się i do filozofii, i podzielił ją na *sekty*, jak władza najwyższa podzieliła się na małe Rzeczypospolite niezależne i sobie nieprzyjazne. Wyraz sekta tłómaczył się w języku greckim przez *herezyą*, a Grecy przenieśli ten wyraz do religii. Mowili: *herezya Aryanów*, jak niegdyś *herezya Stoików*. Tym to sposobem zepsowali ten wyraz niewinny w swojéj przyrodzie. Byli *heretykami*, to jest, rozdwojonymi w religii, jak byli nimi w polityce i filozofii. Byłoby rzeczą zbyteczną przypominać, do jakiego stopnia znużyli kościół w pierwszych wiekach. Opętani szatańską pychą i duchem sprzeciwieństwa, nie dozwalali wziąść góry zdrowemu rozsądkowi, w każdy dzień rodziły się nowe subtelności; do wszystkich albowiem dogmatów naszych, mięszają jakąś zuchwałą metafizykę, która im ewangeliczną odejmuje prostotę. - - Chcąc być naraz filozofami i chrześcianami, a nie są ani jedném, ani drugiém; łączą z ewangelią spirytualizm Platończyków i marzenia wschodnie. Uzbrojeni w nierozsądną dyalektykę chcą dzielić rzeczy niepodzielne, przeniknąć nieprzenikliwe: nie umieją przypuszczać owéj świętéj dwuznaczności niektórych wyrażeń, które

uczona pokora bierze tak, jak one są; unika nawet określenia ich z obawy, iżby ztąd nie wyrodziło się podwójne znaczeni to jest, *wewnętrzne* i *zewnętrzne*. Zamiast wierzyć, sprzecza się, zamiast się modlić, argumentuje: gościńce pełne biskupów pospieszających na sobór: poczty cesarstwa zaledwie im mogą wystarczyć. Grecya cała jest pewnym rodzajem teologicznego Peloponezu, gdzie atomy walczą ze sobą. Dzięki tym niepojętym sofistom, historya kościelna staje się niebezpieczną księgą. Na widok takiego szaleństwa, śmieszności i rozjuszenia; wiara zachwiewać się poczyna, a czytelnik pełen wstrętu, oburzony woła: *Pene moti sunt pedes mei!*

Na domiar nieszczęść Konstantyn przenosi stolicę cesarstwa do Bizancyum. Znajduje tam język grecki, zaiste godny podziwu, i może najpiękniejszy ze wszystkich, jakiemi ludzie kiedykolwiek mówili, atoli niestety nadzwyczaj przydatny sofistom: broń obosieczna, którą zawsze tylko roztropne dźwigać powinny dłonie, a która przez opłakane przeznaczenie, prawie zawsze była w ręku szaleńców.

Zapatrując się na Bizancyum, łatwiéj przyszłoby uwierzyć w system klimatyczny, albo we wpływ niektórych wyziewów właściwych pewnym ziemiom, a działających w sposób szczególny na usposobienie mieszkańców. Wszechwładza Rzymska zasiadając tam na tronie, pod nagłém i jakoby czarodziejskiéj potęgi działaniem, utraciła rozum, tak, że go już nie odzyskała nigdy. Przerzućmy historyą powszechną, a nie znajdziemy nędzniejszéj dynastyi. Słabi albo szaleni, lub téż naraz obydwie wady mający, nieznośni monarchowie, zwrócili nadewszystko szaleństwo swoje ku teologii a despotyzm ich ogarniając ją, w końcu ją obalił. Wypadek ich usiłowań jest nam znanym. Możnaby powiedzieć, że język francuzki chciał sprawiedliwie ukarać to państwo, zowiąc je *Bas-empire* (niskie, podłe). Zginęło, jak żyło, śród sprzeczek: Mahomet rozwalał bramy stolicy, a sofisci sprzeczali się podówczas o CHWAŁĘ GÓRY TABOR.

Tymczasem, gdy język Grecki był językiem cesarstwa, przyzwyczajono się mówić *Kościół Grecki* tak jak mówiono *Państwo Greckie*, chociaż kościół w Konstantynopolu tyle właśnie był *greckim*, ile Włoch naturalizowany w Bostonie byłby Anglikiem; przecież potęga słów nie przestała rozpościerać ogromnego panowania w święcie. Czyż nie mówimy dotąd: *Kościół Grecko-Rosyjski*, jakby na przekór językowi i supremacyi cywilnéj? Ale niemasz nic takiego, coby nawyknieniu opierać się mogło.



Rozdział X.

OBJAŚNIENIE PARALOGIZMU FOCYUSZOWSKIEGO. MNIEMANA KORZYŚĆ KOŚCIOŁÓW, WYPROWADZONA Z CHRONOLOGICZNEGO PIERWSZEŃSTWA.

Duch rozdwojenia i oporu, jaki od tylu wieków okoliczności w Grecyi zaszczepiły, rzucił w niéj tak głębokie korzenie, że ludy téj pięknéj krainy straciły nawet wyobrażenie godności. Widzą ją tam, gdzie ona nie jest: nie widzą jéj gdzie jest w istocie. Często nawet wźrok ich się zaciemnia, że nie wiedzą nawet o czém mówią. Przeniosły do Rossyi jeden z największych swoich paralogizmów, który dziś nadzwyczajny robi skutek w spółeczeństwach tego obszernego kraju. Dość pospolitém jest twierdzenie, że *kościół Grecki jest dawniejszym od Rzymskiego.* Mówią nawet w stylu metafizycznym, że *pierwszy, był kolebką Chrześcianizmu.* Ale cóż chcą przez to powiedzieć? Wiem że Zbawiciel urodził się w Betleem, a jeżeli się komuś spodoba, kolebkę jego, nazwać kolebką Chrześcianizmu, to nic nadto prawdziwszego. Wtedy jeszcze będzie się wydawać słusznèm, gdy weźmiemy za zasadę *kolebkę Chrześcianizmu* w Jeruzalem, razem z Wieczernikiem, z jakiego wypłynął dzień Zielonych Świątek, ten ogień, który *oświeca, ogrzewa* i *oczyszcza* 1). W tém znaczeniu kościół Jerozolimski jest bez zaprzeczenia pierwszym; a św. Jakób w swoim charakterze biskupa, dawniejszy od św. Piotra, o tyle, ile potrzeba czasu, aby przebyć odległość z Jeruzalem, do Antyochii lub Rzymu. Ale tutaj bynajmniéj o to nie chodzi. Kiedyż przecież będziemy chcieli zrozumieć, że nie chodzi nam o *kościoły*, ale o KOŚCIÓŁ. Nie można porównywać dwóch kościołów katolickich, gdy dwóch ich być nie może, bo jeden przez samą logikę wyłącza drugi. Kto porównywa jeden z *kościołów* do powszechnego *kościoła*, ten nie wie sam, co mówi. Twierdzić naprzykład: że kościół Jerozolimski jest dawniejszy od Jerozolimskiego, jest to (truizm) jak mówią Anglicy, jest to błaha prawda: która nic nie znaczy, i nic nie dowodzi. Tyleżby wartém było spostrzeżenie, że człowiek będący w Jeruzalem, nie może się znajdować w Rzymie, jeżeli nie przebędzie dzielącéj te dwa miasta odległości. Wyobraźmy sobie Panującego, który zabiera w posiadanie kraj nowo swym orężem podbity. W pierwszem mieście pogranicznèm, ustanawia rząd i daje mu

1) Podział kazania Bourdalou'ego powiedzianego w dzień Ziel. Swiątek.

wielkie przywileje: zaprowadza kolejno inne w miarę, idąc zawsze naprzód i przybywa nakoniec do miasta, które wybrał na swoją stolicę: tam ustala siedzibę, tron, dworzan i t. p. Niechajże potém z upływem czasu, pierwsze owe miasto szczyci się, iż było pierwszém, które powitało imieniem króla nowego władzę: niech się porówna nawet z innemi miastami kraju i wykaże swoje pierwszeństwo choćby nad samą nawet stolicą, nic nad to niema podobniejszego do pretensyi Wschodnich. Nikt nie broni Antyochii przypomnieć, że nazwa *Chrześcianina* w jéj murach się zrodziła, ale gdyby *ten rząd* rościł sobie tytuły do przełożeństwa nad *Rządem ogólnym*: albo nad *Państwem*, wtedyby mu odpowiedziano:

„Masz słuszność, jeżeli chcesz dowieść, że obowiązek posłuszeństwa od ciebie się rozpoczął, i że jesteś najpierwszym z poddanych. Wszakże, jeżeli sądzisz mieć prawo do niezależności, albo wyższości, jesteś w błędzie; bo nigdy nie może być mowy o pierwszeństwie przed Państwem, gdyż jedno tylko Państwo być może.“

Pytanie teologiczne jest zupełnie toż samo. Cóż nam na tém zależy, czy ten albo ów kościół postanowionym został pierwéj, aniżeli Rzymski? Jeszcze raz powtarzam, że o to wcale nie idzie. Wszystkie kościoły są niczém bez KOŚCIOŁA, to jest bez kościoła powszechnego i katolickiego, który pod tym względem żadnego odrębnego nie domaga się przywileju, gdyż niepodobna jest wyobrazić sobie jakiegokolwiek społeczeństwa ludzkiego bez rządu, albo bez środka jedności, od któregoby brało swą istność moralną.

Tym sposobem *Stany Zjednoczone* Ameryki nie byłyby *Stanami* (Państwem) bez kongressu, który je *jednoczy*. Usuńmy to zgromadzenie wraz z Prezydentem, jedność zniknie w tymże samym czasie, i będziemy mieć tylko kilkanaście stanów niezależnych od siebie, pomimo spólnych ustaw i języka.

Dodajmy, (jakkolwiek bez istotnéj w tém zadaniu potrzeby), że to pierwszeństwo, o którém tyle razy słyszałem, byłoby mniéj śmieszne, gdyby szło o wielki przeciąg czasu, np. o lat dwieście a nakoniec i sto. Ale któż był pierwszym i wcześniejszym w Chrześciaństwie od św. Piotra, który założył kościół rzymski, i od św. Pawła, który wystósował do niego jeden z swych godnych podziwienia listów. Wszystkie kościoły Apostolskie są sobie równe co do daty: jedna tylko trwałość je rozróżnia, bo wszystkie te kościoły, oprócz jednego, zniknęły, żaden nie jest w stanie cofnąć się nieprzerwaną koleją prawowitych i prawowiernych biskupów aż do apostoła założyciela, bo chwała ta należy się wyłącznie kościołowi Rzymskiemu.

Uważmy jeszcze, że ten zarzut *wcześniejszości*, sam z siebie tak błahy i sofistyczny, jest nadewszystko niewłaściwym w uściech Konstantynopolitańskiego kościoła, ostatniego w dacie pomiędzy kościołami patryarchalnemi, który posiada swój tytuł jedynie przez upór cesarzy Greckich i uprzejmość pierwszych Papieży, zmuszonych zbyt często wybierać pomiędzy dwojgiem złego; w uściech mówię, kościoła wschodniego, który był ciągłą igraszką tyranii, skalanéj najstraszliwszemi herezyami i był oraz ciągłym biczem kościoła rzymskiego, który go bezustannie dręczył, aby jedność później, a może i bezpowrotnie rozdwoić.

Ale o pierwszeństwie co do czasu, nawet i mowy być nie może. Wykazałem, że ten zarzut nie ma żadnéj podstawy, i że ci którzy go poruszają, sami się nie rozumieją. Kościoły focyuszowskie nie chcą może pojąć: że w téj saméj chwili, w któréj się odłączyły, stały się *protestanckiemi*, to jest odłączonemi i *niezawisłemi*. Dlatego téż broniąc się, muszą używać *zasady protestanckiéj*, to jest utrzymywać, że są zjednoczone wiarą, jakkolwiek tożsamość prawodawstwa nie może stanowić jedności żadnego rządu, która to jedność nigdzie nie może istnieć, gdziekolwiek nie masz hierarchicznéj władzy.

I tak np. wszystkie prowincye Francuzkie, są częściami Francyi, bo wszystkie są pod wspólną połączone władzą, ale gdyby niektóre z nich odrzuciły to spólne wszechwładztwo, stałyby się Państwami odłączonemi; niezawisłemi, a żaden człowiek rozsądny nie mógłby twierdzić, „że stanowią zawsze część królestwa Francuzkiego, dla tego iż zachowały tenże sam język, i to samo prawodawstwo.“

Kościoły focyuszowskie właśnie tożsame mają urojenie; chcą być częścią *królestwa katolickiego*, zrzekłszy się spólnego naczelnictwa. Jeżeli się je wzywa, ażeby wskazały władzę, albo trybunał wspólny, będący ogniwem ich jedności, odpowiadają: *że niema, go wcale*; a jeżeli nalega się jeszcze i pyta: „jak można, aby jakiekolwiek mocarstwo nie miało spólnego wszystkim prowincyom trybunału,“ to odpowiedzą, że „trybunał ten jest niepotrzebny, bo wszystko już na pierwszych sześciu posiedzeniach rozstrzygniętém zostało, a zatém nie należy zgromadzać się więcéj.“ Do tych niedorzeczności, dodadzą i inne, jeżeli logiką parci będą do ostateczności. Taką to jest pycha, a szczególniéj pycha narodowa: nigdy nie widziano, ażeby posiadała nieco wstydu, a przynajmniéj, aby sprawiedliwie zwątpiła o sobie.

Wszystkie te odłączone kościoły potępiają się codziennie, mówiąc: *Wierzę w kościół jeden i powszechny*, bo trzebaby zamiast tego wyznania *de jure*, podstawić inne *de facto* i powiedzieć: Wie-

rzę W KOŚCIOŁY, JEDEN I POWSZECHNY. Jestto najbardziéj oburzający solecyzm jaki kiedykolwiek obił się o ucho ludzkie.

A przecież solecyzm ten, jak to uważać należy, nie może nam być na odwrót zarzucony. Napróżnoby nam kto mówił: *Odłączeni od nas, czyż wy nie dążycie do jedności? dlaczegóżby więc nam, odłączonym od was, nie miało tož samo przysługiwać prawo?* Tutaj porównanie miejsca mieć nie może: bo że *jedność* jest u nas, to jest faktem, któremu nikt nie zaprzecza. Całe zadanie naszéj jedności polega w prawowitości, potędze i rozmiarze. U Focyusza zwolenników przeciwnie, tak, jak u wszystkich innych protestantów zupełnie niema jedności; i nie może być o tém mowy abyśmy byli obowiązani poddać się trybunałowi, skoro ten trybunał nie istnieje. A więc dowód ten mówi jedynie przeciwko tym kościołom które niemając wspólnego środka jedności, odłączyły się, a nie przeciwko nam, którzy go mamy.

Naczelnictwo Papieża jest rzeczą tak jasną, tak niezaprzeczoną, tak powszechnie uznaną, że w czasach wielkiego owego rozdwojenia, nikt z pomiędzy zbuntowanych przeciwko jego władzy, nie śmiał przywłaszczyć sobie onéj; nikt, bo nawet i sam twórca szyzmy na to się nieodważył. Zaprzeczyli wprawdzie, iżby biskup Rzymski był naczelnikiem kościoła, ale nikt z nich nie miał dość odwagi powiedzieć: *Ja nim jestem*, i przez to, każdy kościół pozostał samotnym i bezgłównym, albo, co na jedno wychodzi, stanął po za obrębem jedności i katolicyzmu.

Focyusz poważył się nazwać *Patryarchą powszechnym*; tytuł ten tylko w szaloném Bizancyum mógł się pojawić. Czyliż widział kiedy kościół biskupów z jednego wyłącznie patryarchatu zgromadzających się razem, i przybierających nazwę soboru ekumenicznego? A jednak to szaleństwo nie różniłoby się od przywłaszczenia focyuszowego. Aby nie zgrzeszyć przeciwko logice, równie jak zgrzeszył przeciwko kanonom, Focyusz mógł był przywłaszczyć sobie nad wszystkiemi swoimi spólnikami też samą juryzdykcyę, jakiéj prawowitemu Papieżowi zaprzeczał: ale sumienie ludzi było silniejsze od jego dumnych zamysłów. Ograniczył się zatém na roskoszu, a nie śmiał, czy też nie mógł nigdy posunąć się aż do przywłaszczenia sobie najwyższéj duchowéj władzy.



Rozdział XI.

CZEGO SIĘ NALEŻY SPODZIEWAĆ PO GREKACH? ZAKOŃCZENIE TÉJ KSIĘGI.

Wielorakie z Grecyą stosunki dały nam słabe wyobrażenie o ruchu pożądanego przeistaczania się dzisiajszych Greków. Mówią o nowym kierunku myśli, o gorącém zamiłowaniu chwały narodowéj, o znakomitych usiłowaniach ku wydoskonaleniu języka ludowego, któryby chciano zbliżyć do jego świetnych początków. Gorliwość cudzoziemska łącząc się z gorliwością patryotyczną, chciałaby powtórzyć dla świata istnienie ateńskiéj akademii i t. d. Dowierzając tym doniesieniom, możnaby tuszyć o bliskiém odrodzeniu się tak sławnego niegdyś narodu, jakkolwiek usiłowanie odradzania narodów przez akademie, a nawet w ogóle przez świecką umiejętność, jest bez zaprzeczenia najbardziéj przeciwném wszelkiemu prawu Bożemu. Atoli przyjmuję tę wróżbę z uniesieniem, i wszystkie moje życzenia wyprzedzają skutek tak szlachetnych dążności, chociaż wyznaję, że wiele względów zastrasza mię i każe mi mimowolnie powątpiewać. Często rozmawiałem z ludźmi, którzy długo bawili w Grecyi, i zastanawiali się szczególniéj nad jéj mieszkańcami. Znalazłem ich wszystkich zgadzających się na to: iż nigdy nie będzie można zaprowadzić jednéj greckiéj wszechwładzy. Jest w charakterze greckim coś niewytłomaczonego, co się każdemu wielkiemu stwarzyszeniu, każdéj niezależnéj organizacyi opiera, a to jest już jedno, co każdego zdrowo poglądającego na rzeczy, przedewszystkiem w oczy uderzy. Życzę z całego serca, abym się mylił, ale zbyt wiele przyczyn przemawia za prawdą mojego mniemania. Najprzód, opiera się toż na wiekuistém usposobieniu tego narodu, który, że tak powiem, *już się podzielonym urodził.* Cycero, ledwie trzema albo cztérema wiekami od pięknych epok Grecyi oddalony, przyznawał jéj tylko talenta i rozum: czegóż możemy się dzisiaj po niéj spodziewać, gdy dwadzieścia wieków przesunęło się po tym nieszczęśliwym narodzie, nie dając mu nawet promyka wolności. Straszna niewola, jaka ciąży na nim od czterech wieków, czyż nie stłumiła w duszach Greków nawet samego pojęcia niezależności i władzy? Któż nie zna wpływu opłakanego despotyzmu na usposobienie ujarzmionego narodu? A jeszcze jakiego despotyzmu?..., może żaden z narodów podobnego nie doznał. Nie masz w Grecyi żadnego

punktu zetknięcia, żadnego możliwego połączenia pomiędzy niewolnikiem a panem. Turcy są dziś tém, czém byli wśród XV wieku, to jest obozem Tatarów rozłożonym w Europie. Nic nie zdoła zbliżyć ich ku podbitemu narodowi, i odwrotnie. Tam dwa prawa przeciwne jednemu i wzajemnie nieprzyjazne, spoglądają na siebie z wściekłością; mogą się kiedyś zejść w długim ciągu wieków, ale nigdy kochać się nie potrafią. Nie masz pomiędzy niemi możliwéj zgody, umowy, ani pojednania. Jedno nic drugiemu udzielić nie może, a to nawet uczucie, które wszystko zbliża ze sobą, żadnego na nie nie wywiera wpływu. Z jednéj i drugiéj strony obiedwie płci nie śmieją patrzeć na siebie, albo patrząc drżą, jakoby istoty oddzielnéj natury, wyrokami Stwórcy na wieki rozłączone. W śród nich jest i świętokradztwo i ostatnia męczarnia. Możnaby powiedzieć, że Mahomet II wczoraj wkroczył do Grecyi, i że prawo zwycięzcy w całéj swéj pierwiastkowéj sroży się osnowie. Stawiony między grobem, a buńczukiem paszy, Grek zaledwie śmie oddychać: nie jest pewnym niczego, nawet dopiéro zaślubionéj małżonki. Musi ukrywać swoje skarby, swoje dzieci, nawet facyatę domu, jeżeliby ta zdradzała tajemnicę jego dostatków. Zatwardziały na zniewagi i męczarnie, wié, ile potrafi znieść razów, nim wyjawi, gdzie ukrył swe złoto. Jakież owoce musiało wydać podobne obchodzenie się, i jakiż wpływ wywarło na charakter zgnębionego narodu, u którego dziecię pierwéj się nazwy swego niewolnictwa jak imienia matki swojéj, nauczy wymawiać.

Prawdziwi badacze charakterów twierdzą: że gdyby żelazne berło, jakie Grecyą dotąd ugniata, nagle usuniętém zostało, byłoby to może chwilowém dla Grecyi nieszczęściem, bo wtedy przeszłaby w stan powszechnego zamięszania, przeciwko któremu niema lekarstwa, ani którego końca przewidzieć niepodobna. Gdzież byłby dla tego ludu (przypuszczamy go oswobodzonym) punkt połączenia i środek jedności politycznéj, jeżeli téj nie pojmuje lepiéj, niż od ośmiu wieków pojmowała jedność religijną. Jakaż prowincya chciałaby ustąpić drugiéj? Jakaż rodzina objęłaby panowanie nad tym ludem?

Ale nic nie zapowiada tego wyjarzmienia. Nasza słabość niegdyś ocalila berło sułtanów: dzisiaj zasłania je nasza siła, wielkie zazdrości spoglądają na siebie i wahają. Jeżeli nas wszystkie pozory nie mylą, długo jeszcze i bardzo długo dwory utrzymywać będą tron Ottomański, jakkolwiek że wszech stron podkopany.

A nawet gdyby i ten tron upadł! Grecya zmieniłaby tylko pana, i oto zysk jéj cały! Może być, że zysk ten byłby korzystnym, nie przestałaby jednak być narodem podległym. Egipt bez

zaprzeczenia i pod wszystkiemi względami, jest krajem z całego świata najwłaściwszym do niezawisłego bytu: a przecież Ezechiel dwa tysiące lat temu, oznajmił mu, że *nigdy Egipt bezpośredniemu i wyłącznemu berłu Egipcyanina ulegać nie będzie* 1), i w rzeczy samėj od Kambizesa, aż do Mameluków, proroctwo nieprzerwanie się ziszcza. Zaiste *Mizraim* pokutuje jeszcze w obec nas za zbrodnie, które wyszły niegdyś ze świątyń w Memfis i Tentyrze, których głębokie i tajemnicze pieczary rozsyłały truciznę błędu rodowi ludzkiemu. Za te to długotrwałe winy, Egipt jest skazanym na ostateczną karę. Anioł władzy opuścił te błogie okolice, a może opuścił na wieki. Któż zaręczy, że podobna klątwa i nad Grecyą nie ciąży? Żaden prorok nie złorzeczył jėj przynajmniėj wedle ksiąg naszych, ale poważamy się mniemać, że tożsamość kary przypuszcza tożsamość przekroczenia. Czyż to nie Grecya była *czarodziejką narodów?* Nie onaż to podjęła się przenosić do Europy zabobony Egiptu i Wschodu? Czyż nie z jėj łaski jesteśmy jeszcze poganami? Jestże baśń, szaleństwo, występek, któreby nie miały imienia, godła, albo maski greckiėj? słowem: czyż nie Grecya miała niegdyś straszliwy zaszczyt zaprzeć się Boga najpierwėj, i użyczyć głosu ateizmowi, który nie śmiał się do tėj chwili w obec ludzi odezwać 2).

Elien sprawiedliwie uważa: że wszystkie narody które Grecy *barbarzyńskiemi* nazywali, pierwsze uznały Bóstwo najwyższe, i że nigdy nie było między niemi ateusza 3).

Pragnąłbym się omylić; ale zdaje mi się, że żadne oko ludzkie nie jest w stanie dostrzedz kresu greckiėj niewoli: a gdyby ten nadszedł, kto wié, coby z tego wynikło chociaż późniėj nawet?

Zgubnym błędem Grecyi było zawsze, i niestety wnosić można, iż się tak prędko nie skończy, że opiera się na dawnych wspomnieniach, chcąc sobie przywłaszczyć jakiś byt urojony, który ją bezustannie zawodzi. Ośmiela się niekiedy wyzywać nas do *współzawodnictwa.* Niegdyś może to współzawodnictwo miało jakąś podstawę: ale cóż dzisiaj znaczyć może współzawodnictwo, kiedy z jednėj strony znajdujemy wszystko, a z drugiėj nic nie widzimy? Chciałażby nam Grecya sławę oręża, czy sławę nauki zaprzeczyć? Sama, nazywa się *Wschodem*, kiedy tymczasem dla prawdziwego Wschodu jest tylko małym punktem zachodnim —

1) Ezéchiel, XXIX, 15, XXX, 13.
2) Primum Graius homo mortales tollere contra
Est oculos aussus, etc. (Lucret. liv. 1, 67-68).
3) Ælian. Hist. Var. lib. II, cap. XXXI. — Thomassin, Manière d'étudier et d'enseigner l'Histoire, tom. I, liv. II, ch. V, str. 381. Paris, 1693, in 8vo.

a dla nas zaledwo jest widzialną. Wiem, że ona to wydała Iliadę, wykuła Apolina Belwederskiego, wygrała bitwę pod Plateą; ale temu wszystkiemu już bardzo dawno, a otwarcie mówiąc, sen 25cio-wiekowy bardzo jest do śmierci podobnym. Oby najsmutniejsze wróżby jedynie pozorami być mogły. Pragniemy gorąco, iżby ten naród dowcipny odzyskał rzeczywistą niepodległość i ukazał się jéj godnym: pragniemy, iżby nakoniec słońce weszło dla niego i dawne ustąpiły ciemności. Nie wypada pojedynczemu człowiekowi udzielać rady dla całego narodu, ale proste życzenie jest zawsze dozwoloném. Oby Grecya właściwa, ta prawdziwa Grecya, tak dobrze określona przez Cycerona, mogła oderwać się na wieki od téj nieszczęsnéj Bizancyi, niegdyś prostéj greckiéj osady, któréj urojone naczelnictwo spoczywa wyłącznie na nieistniejących już tytułach. Mówią nam o Peryklesie, o Epaminondasie, o Sokratesie, o Platonie, o Agezylauszu itd. A zatém traktujmy wprost z ich potomkami, a niech nam o niewolników niechodzi! Z naszéj strony niema nienawiści, ani goryczy; nie zapomnieliśmy, za przykładem Greków, o pokoju Lyońskim i Florenckim. Uściśnijmy się znowu, aby się już nigdy nie rozłączyć. Pomiędzy nami wznosi się tylko zapora greckiéj pychy, która się ani chwili ostać nie zdoła przed dobrą wiarą i ochotą zespolenia. Jeżeli klątwa ma trwać wiecznie, starajmy się przynajmniéj, aby żaden zarzut na nas spaść nie mógł. Jeden prałat greckiego kościoła użalał się gorzko, (wiadomo mi to z pewnością), że pierwsze kroki u pewnej władzy przyjętemi zostały z dumą zniechęcającą. Podobne postępowanie ze strony władzy, znanéj ze słodyczy i oględności, jakkolwiekby kto je za lekkie uważał, zdaje się nieprawdopodobném. Bądź co bądź, trzeba się starać z całych sił naszych, ażeby nowe układy szczęśliwszy odniosły skutek, i aby miłość rozwarła swe szerokie ramiona, a ona jedna tak narody, jak i ludzi zbliża do siebie.

KONIEC KSIĘGI IV.

ZAKOŃCZENIE.

I. Po straszliwéj burzy, która niedawno kościołem wstrząsała, czas już, aby dzieci jego przynajmniéj dały z siebie pocieszający przykład zgody, i aby zaprzestały dopóki czas, zasmucać go swojemi nierozsądnemi sporami. Do nas to szczęśliwych dzieci jedności, należy najprzód wyznawać głośno zasady, których ważność dało nam poznać bolesne doświadczenie. Ze wszystkich punktów kuli ziemskiéj (szczęściem niema ani jednego, gdzieby prawowiernych chrześcian nie było), niechaj jednym głosem wszystkie nasze usta z religijném uniesieniem, powtórzą okrzyk wielkiego człowieka, na którego z kilku ważnych względów, z takiém oburzeniem, a z takim zarazem szacunkiem powstawać musiałem:

„O święty kościele rzymski, matko kościołów i wszystkich wiernych! kościele wybrany od Boga dla połączenia swych dzieci w téj saméj wierze i téj saméj miłości: będziem się zawsze z głębi wnętrzności naszych trzymać jedności twojéj 1)".

Myśmy zbyt zapoznali szczęście nasze: zbłąkani bezbożnemi naukami, jakiemi Europa w ostatniem zasypała nas stuleciu. Zbłąkani może jeszcze więcéj, przez urojenia i ducha niezależności, rozbudzonego nawet na łonie naszego kościoła; stargaliśmy prawie te węzły, których wartości nie możemy dzisiaj nie cenić bez popełnia winy, któraby się usprawiedliwić nie dała. Same katolickie monarchie (niechaj wolno mi będzie to wyrzec, nie wychodząc z granic głębokiego, a winnego im uszanowania), same mówię katolickie monarchie, zdawały się niekiedy odszczepieństwa przybierać powierzchowność, bo odszczepieństwem jest: zaprzeczać zasady chrystyanizmu, podkopywać je wydaniem wojny naczelnikowi téj religii, obudzaniem wstrętu ku jéj zwierzchnikowi,

1) Bossuet. Kazanie o jedności.

rozsiewaniem goryczy, wywieraniem prześladowań, którychby sobie może protestanckie nie były pozwoliły władze. Pomiędzy temi monarchiami są takie, których kiedyś dzieje i licznemi i głośnemi prześladowaniami naznaczone będą. Prawda, że nie przelewali krwi, ale potomność zapyta, czy Dyoklecyany, Galeryusze i Decyusze, sprawili więcéj złego dla chrześciaństwa?

Czas już wyrzec się tak występnych systematów, czas powrócić do wspólnego Ojca, rzucić się szczerze w jego objęcia, i obalić raz przecież ten mur spiżowy, który bezbożność, błąd i zła wola, wzniosła pymiędzy nim a nami.

II. Wchwili téj uroczystéj, gdzie wszystko nam zwiastuje, że Europa zbliża się do świetnéj przemiany, któréj i ostatniarewolucya straszną tylko i konieczną była zapowiedzią, do protestantów nadewszystko stósować się wówczas powinny nasze braterskie uwagi i gorące błagania. Czegoż oni jeszcze oczekują, czego szukają? Wszakże przebiegli cały obszar błędu, uderzając ciągle i szarpiąc, że tak powiem, wiarę. — Zniszczyli chrześciaństwo u siebie — a dzięki usiłowaniom ich straszliwéj umiejętności, która nie przestała *protestować*: pół Europy z ich łaski nie posiada dziś żadnéj religii. Era namiętności minęła, możemy rozmawiać bez nienawiści, bez zapału i uporu. — Korzystajmy z téj sposobnéj epoki: niechaj nadewszystko monarchowie dostrzegą, że władza jest zachwianą, i że monarchia europejska nie mogła być ustanowioną, ani też może być zachowaną innym sposobem, jak przez *jednę* i *jedyną* religią. Nakoniec, że jeżeli ona nie stanie w szeregu ich sprzymierzeńców, wtedy coraz niebezpieczniejsze będzie władzy zadanie.

III. Wszystko co powiedziano dla zastraszenia mocarstw protestanckich, o wpływie potęgi obcéj, jest urojeniem, jest straszydłem, wymarzonem w XVI wieku, które dziś już nikogo nie przejmuje obawą. Niechaj szczególniéj Anglicy głęboko nad tym punktem się zastanowią, bo ów wielki ruch od nich winien wziąść początek. Jeżeli nie pospieszą uchwycić za nieśmiertelną palmę, jaka się do nich uśmiecha, to im ją inny lud wydrze.

Anglicy, co do swoich względem nas przesądów — mylą się tylko w czasie — a ich niedorzeczne wnioskowanie jest prostem anachronizmem. Czytając książkę katolicką, napotykają w niéj, *że się nie godzi być posłusznym heretyckiemu książęciu.* Natychmiast przerażeni poczynają krzyczyć na *papizm*: ale cały ten zapał ostygnie, gdy raczą spojrzeć na datę książki, pisanéj nieomylnie w opłakanéj epoce wojen religijnych i wczasie zmiany władz panujących. Czyliż sami Anglicy nie ogłosili na walném posiedzeniu Parlamentu: że *gdyby król Angielski przyjął religią katolicką, już*

przez ten sam postępek byłby pozbawiony korony 1). Czyliż więc sądzą, że zbrodnia usiłowanéj zmiany religii krajowéj, a przynajmniéj powzięte z tego względu prawne podejrzenie, usprawiedliwićby mogły rokosz ze strony poddanych, upoważniało ich do strącenia z tronu monarchy prawego. Mocno też byłbym ciekawy dowiedzieć się dlaczego i w jaki sposób Elżbieta albo Henryk VIII mieli nad swymi katolickimi poddanymi więcéj praw, niżby ich miał dzisiaj Jerzy III nad poddanymi protestanckimi: i dlaczegóżby katolicy owcześni, silni swemi przyrodzonemi przywilejami i 16-wiekowém posiadaniem, nie mieli być upoważnieni uważać *swych ciemiężców* za odpadłych *czynem* od wszelkiego do korony prawa? Co do mnie, nie powiem wcale, że naród w podobnym przypadku *ma prawo* opierania się swym panom, sądzenia ich i składania z tronu; wydanie podobnéj decyzyi byłoby mi nieskończenie trudném, pod formą nawet jakiegobądź przypuszczenia: ale jeżeli cokolwiek może usprawiedliwić opór, to niezawodnie zamach na religią narodową. Długi czas tytuł *jakobity*, oznaczał zaciętego wroga panującego domu. Tron królewski bronił się i wznosił topór nad każdém stronnictwem wydziedziczonéj rodziny, bo tak wypadało z politycznego trybu rzeczy. Ale od któréjżeto chwili właściwy *jakobita* począł być rzeczywiście występnym? Jest to kwestya straszliwa, któréj rozstrzygnięcie musimy pozostawić Bogu. Dziś, kiedy ją sam czas wyjaśnił, katolik przedstawia się królowi angielskiemu i mówi do niego:

„Widzisz nasze zasady, nasza wierność niema kresu, ani granic, niema ani wyjątków, ani określeń. Bóg nas nauczył, że wszelka władza jest jego dziełem: kazał nam z niebezpieczeństwem nawet własnego życia opierać się gwałtowi, któryby ją chciał obalić, a jeżeli gwałtowi temu niekiedy nawet się powiedzie, nigdzie wszakże nie mamy objawioném, w któréj epoce, powodzenie może go uprawniać. Spieszyć się nazbyt w uznaniu nowéj władzy może być niekiedy zbrodnią, ale umrzéć za swoich dawnych Panów, nie jest nigdy występkiem. Dopóki byli Stuartowie, walczyliśmy za nich, i pod toporem waszych siepaczy, nasze ostatnie kładliśmy głowy, a westchnienia nasze były za temi nieszczęśliwemi monarchami: teraz już niema ich więcéj. Bóg przemówił: Wy jesteście naszymi prawowitymi panami; nie wiemy odkąd, aleź nimi jesteście. Przyjmijcie od nas wyznanie tejże saméj religijnéj wierności, stałéj i niezachwianéj, którą przysięgliśmy niegdyś temu nieszczęśliwemu plemieniowi, które was poprzedziło. Jeżeli kiedy rokosz nad waszemi głowy zagrzmi, wtedy żadna o-

1) Parlamentari de caftes vol. IV London in 8vo 1805 str. 687.

bawa, żadna pokusa nie zdoła nas odwieść od waszéj sprawy. Gdybyście względem nas największéj dopuścili się winy, będziem was bronić do ostatniéj kropli krwi naszéj. Znajdą nas około waszych sztandarów, na wszystkich polach bitwy, gdzie za was walczyć się będzie; a jeżeli dla dania naszéj wierze świadectwa, trzeba jeszcze wstąpić na rusztowanie, myśmy do tego już nawykli. Zrosimy je krwią naszą, niepomnąc nawet krwi Ojców naszych, którą wytoczyliście niegdyś, za zbrodnię takiéjże saméj ich wierności.“

IV. Wszystko zdaje się dowodzić, że Anglicy są przeznaczeni do nadania popędu wielkiemu religijnemu ruchowi, który się przygotowuje, i który będzie świętą epoką w rocznikach ludzkiego rodu. Ażeby pierwsi obaczyli światło z pomiędzy tych, którzy się go zaparli, mają dwie nieocenione przed innymi korzyści, których się nawet nie domyślają: a to, że przez najszczęśliwszą przeciwność, ich system religijny jest zarazem najwidoczniéj fałszywym i najwidoczniéj zbliżonym do prawdy.

Ażeby się przekonać, że religia Anglikańska jest fałszywą, nie potrzeba ani poszukiwań, ani dowodzenia. Sądzi się o niéj przez wewnętrzne poczucie, bo ona równie jest błędną, jak słońce jest świetném. Dość w nią wejrzeć. *Hierarchia anglikańska jest odosobnioną w Chrześciaństwie, a zatém jest żadną.* Nic nie zdołamy odpowiedzieć na tak prostą uwagę. Jéj ciało biskupie zarówno przez kościół katolicki jak i protestancki jest odrzucone; a jeżeli nie jest ani katolickiém, ani protestanckiém, czémże jest więc? niczem. Jest to magistratura cywilna i miejscowa, wprost przeciwna zasadzie powszechności, będącéj wyłączną cechą prawdy. Albo ta religia jest fałszywą, albo Bóg wcielił się tylko dla Anglików. Często ich teologowie odwołują się do *postanowień*, nie spostrzegając się, że samo to słowo niweczy ich religią, bo przypuszcza nowość i działanie ludzkie, dwa główne piętna świeckiéj pychy, zarówno jawne, jak stanowcze i niezaprzeczalne. Inni teologowie téj szkoły i sami prałaci, chcąc uniknąć tych klątew, jakie prawda na nich rzuca, a o których słuszności mimowolnie są przeświadczeni, rzekomo postanowili utrzymywać, *że nie są protestantami*; i znowu trzeba się ich pytać: *a jakimiż więc jesteście?.. Apostolskimi*, odpowiadają 1). Ale ta odpowiedź miałaby chyba za cel pobudzić nas do śmiechu, gdyby można znieważać śmiechem rzeczy tak poważne i ludzi tak godnych szacunku.

V. Kościół Angielski jest jedyném w świecie stowarzyszeniem które w samym akcie zawiązania, ogłosiło się żadném i śmieszném. W akcie tym albowiem podało uroczyście XXXIX *artykułów* (ani

---

1) Wyż. ks. IV. Rozd. V.

więcéj, ani mniéj) jako koniecznie potrzebnych do zbawienia, i które zaprzysiądz należy każdemu, kto chce wstąpić do kościoła. Ale jeden z tych artykułów (XXV) ogłasza także uroczyście: że Bóg stanowiąc swój kościół, nie zostawił *nieomylności* na ziemi: że wszystkie kościoły pomyliły się, poczynając od Rzymskiego, pomyliły się ogromnie, *nawet co do dogmatu i co do moralności*, tak, że żadnemu z nich nie służy prawo przepisywania wiary, i że pismo św. jest jedyném prawidłem dla Chrześcianina. Kościół anglikański ogłasza zatém dzieciom swoim, że ma prawo rozkazywać im, ale że one mają prawo odmówić mu posłuszeństwa. W téj saméj chwili, tém samem piórem, tym samym atramentem, na tym samym papierze, ogłasza dogmat i oświadcza zarazem, że nie ma prawa go ogłaszać. Spodziewam się, że w nieskończonym spisie szaleństw ludzkich, to szaleństwo jedno z pierwszych miejsc zajmować będzie.

VI. Po tém uroczystém ogłoszeniu kościoła Anglikańskiego, który sam się przez to obala, brakowało jeszcze świadectwa władzy cywilnéj, któraby sąd ten zatwierdziła; a świadectwo to znajduję w sporach parlamentarnych z r. 1805 w przedmiocie emancypacyi katolików. Na jedném z burzliwych posiedzeń, które mają tylko służyć za przygotowanie umysłów do dalszéj i szczęśliwszéj epoki, Prokuratorowi jeneralnemu J. K. M. króla W. Brytanii, wymknął się frazes, na który o ile mi się zdaje nie zwrócono nawet uwagi, a który niemniéj jest może jednym z najciekawszych dokumentów. jakie od stu lat w Europie widziano:

„Czy pamiętacie“ (mówił w Izbie niższéj ten wysoki urzędnik, publiczném zaszczycony dostojeństwem), „czy pamiętacie, że to jest zupełnie jedno i to samo dla Anglii, odwołać prawa przeciwko katolikom, albo mieć natychmiast parlament katolicki i katolicką religią, zamiast obecnego urządzenia 1).“

Kommentarz téj nieoszacowanéj naiwności sam się nastręcza. Byłoby to jedno, jak gdyby prokurator jeneralny był powiedział innemi wyrazy: Nasza religia, jak to wiécie jest urządzeniem czysto cywilném, które polega tylko na prawie krajowém i indywidualnym interesie każdego. Dlaczego jesteśmy Anglikanami? Zapewne, że nie wewnętrzne przekonanie nami powoduje, ale obawa utracenia dóbr, zaszczytów i przywilejów. Że zaś wyraz *wiara* niema w naszém języku znaczenia, że sumienie angielskie jest ka-

---

1) I think that no alternative can exist between keeping the establishment we have and putting a Roman catholick establishment in its place. Parliamentary debates, etc. vol. IV. London, 1085, p. 943. (Mowa Prokuratora jeneralnego).

tolickiém w duchu, będziemy mu posłuszni od chwili, w któréj nas to posłuszeństwo nic kosztować nie będzie. W mgnieniu oka będziemy wszyscy katolikami 1).

VII. Ale jeżeli we wszystkiém, co tylko fałsz w sobie mieści, niemasz nic tak widocznie fałszywego, jak system anglikański, natomiast z iluż stron nie zaleca się on jako najbliższy sąsiad prawdy. Wstrzymywani przez trzech władców straszliwych, którzy mało znajdowali upodobania w wyskokach pospólstwa, wstrzymywani oraz, jak to winniśmy uważać wyższością zdrowego rozsądku, Anglicy zdołali w XVI wieku oprzeć się aż do pewnego stopnia potokowi, który porywał inne narody i potrafili jeszcze zachować wiele katolickich żywiołów. Stąd ta dwuliczność, która cechuje kościół anglikański, i na którą tylu pisarzy zwracało uwagę.

„Anglia jest nie zaiste prawą małżonką, ale ulubienicą króla: a jakkolwiek widocznie jest córką Kalwina, przecież nie ma wcale bezczelnéj powierzchowności sióstr swoich. Podnosząc głowę z szlachetną godnością, wymawia dość zrozumiale imiona ojców i soborów, oraz naczelników kościoła. Ręka jéj dźwiga z łatwością pastorał, mówi seryo o swojém szlachetném pochodzeniu, i pod maską mitry odosobnionéj i buntowniczéj, umiała zachować jakiś szczątek starożytnego wdzięku, szacowny odłam godności minionéj 2).“

---

1) Smiałbym wszakże sądzić, że uczony urzędnik przesadzał przyszłe nieszczęście. Wszyscy, mówił, będą katolikami: a zatém gdyby wszyscy się godzili, cóż byłoby w tém złego?

Trzy dni przedtém (Posiedz. z 10 maja tamże str. 761) jeden z parów mówił rozwodząc się nad tą samą kwestyą: Jakób II żądał dla katolików jedynie równości przywilejów, ale ta równość byłaby sprowadziła upadek protestantyzmu, a dlaczego? Zawsze toż samo wyznanie, „jeżeli błędu nie wspierają proskrypcye, on nigdy się w obec prawdy nie utrzyma.

2) . . . . As the mistress of a monarch's Bed,
Her front erect with majesty she bore,
The crosier wielded and the mitre wore:
Shew'd affectation of an ancient line
And Fathers, councils, churches and churches's head.
Were on her rev'rend Phylacteries read.

(Dryden's original poems, in 12, tom. I, The hind and the Panther. Part. I). Czytam w dziele Magazyn europejski tom XVIII sierpień 1790 str. 115, godny uwagi ustęp Dr. Burney w tymże samym przedmiocie.

Niektórzy dyssydenci nowocześni są mniéj gnuśni i bardziéj stanowczy. „Kościół rzymski“ mówią „jest nierządnicą, szkocki kobietą na utrzymaniu, a angielski niewiastą miernéj cnoty, w obec pierwszéj i drugiéj.“

They (the dissenters) called the church of Rome a strumpet; the kirk of Scotland a kept-mistress, and the church of England an e-

Zacni Anglicy! byliście niegdyś pierwszymi nieprzyjaciołmi jedności, wam dziś pozostawiony jest zaszczyt, abyście ją przywrócili w Europie. Błąd dla tego podnosi w niéj głowę, że nasze dwa języki są z sobą w niezgodzie: jeżeli potrafią zawrzeć przymierze w najważniejszym z przedmiotów, to i w innych łatwo się zgodzą. Idzie tylko o to, aby schwycić szczęśliwą sposobność, jaką polityka nasuwa wam w téj chwili. Jeden tylko akt sprawiedliwości, a czas już reszty dokona!

VIII. Po trzech wiekach rozjątrzenia i sporów, cóż nam jeszcze wyrzucacie, i na co się skarżycie? Czy mówicie zawsze żeśmy wprowadzili coś nowego, żeśmy wynaleźli dogmata i zmienili nasze opinie ludzkie w symbola? Ależ jeżeli nie chcecie w tym względzie wierzyć naszym doktorom, którzy protestują i dowodzą, że wykładają jedynie wiarę apostołów, wierzcież przynajmniéj swoim Ateuszom, a oni wam powiedzą „że władza piastowana przez kościół rzymski jest po większéj części od wszystkich politycznych urządzeń w Europie wcześniejszą 1).“

Wierzcie daléj waszym deistom, oni wam powiedzą „że człowiek oświecony nie zdołałby oprzeć się potędze oczywistości historycznéj, która dowodzi, że w całym okresie cztérech pierwszych wieków kościoła, główne punkta doktryn papizmu były już zaprowadzone w teoryi i praktyce 2).“

Wierzcie swoim apostołom: powiedzą wam, iż „ustąpili z początku dowodowi, jaki zdawał im się niezwyciężonym, że musi być przecież jakiś sędzia nieomylny, i że kościół rzymski jest jedyną społecznością chrześciańską, która rości i może rościć sobie prawo do podobnéj wyższości 3).“

Wierzcie nakoniec waszym własnym doktorom, waszym biskupom anglikańskim: oni wam powiedzą, w szczęśliwych chwilach

---

quivocal lady of easy virtue betwen the one and the other. Dziennik parlamentu angielskiego, izby niższéj, z czwartku 2 marca 1790. Mowa słynnego Burke.

1) Many of the powers indeed assumed by the church of Rome were very ancient and were prior to almost every political governement established in Europe. (Hume's Hist. of England. Henri VIII, ch. XXIX. ann. 1521).

Hume, jak to widzimy stara się lekko zmodyfikować swoją propozycyą, ale to tylko czysty obłąd własnego sumienia.

2) Gibbon, Memoire tom I, Rozd. I tłomaczenia francuzkiego.

3) Taką wydał decyzyą Chillingworth, a Gibbon, który ją przytacza dodaje, że pierwszy winien był ten dowód jedynie samemu sobie. (Gibbon w dziele wyżéj cytowaném, Rozd. VI). Po tém przypuszczeniu trzeba sądzić, że ani Chillingworth, ani Gibbon nie wiele czytali pism naszych doktorów.

sumienności, albo roztargnienia, że *nasiona papizmu rzucili apostołowie* 1).

Starajcie się porozumieć, starajcie się być panami samych siebie i przesądów waszych o tyle, abyście mogli spokojnie w sumieniu rozważyć, jak dziwacznych nieszczęściem systematów, głównymi jeszcze jesteście obrońcami. Czyliż potrzeba tyle argumentów przeciwko protestantyzmowi? Nie! dosyć skreślić dokładnie obraz jego i z zimną krwią go przedstawić.

IX. „Na mocy strasznéj klątwy, nie dającéj się wprawdzie wytłomaczyć, ale mniéj niepojętéj jak niezaprzeczonéj, ród ludzki utracił wszystkie swoje prawa. Pogrążony w ciemnościach śmierci nie wiedział o niczém, bo nie wiedział o Bogu, i nie mógł modlić się do niego, tak, że był duchowo umarłym, nie mogąc prosić o życie. Szybkim krokiem upodlenia doszedłszy do ostatniego stopnia nikczemności, znieważał samą naturę obyczajami, prawami, a nawet samemi religiami swemi. Uświęcał wszystkie występki, tarzał się w błocie, a upodlenie jego do tego kresu doszło, że w prostocie skreślona w owych czasach historya, tworzy niebezpieczny obraz, któremu nie wszyscy ludzie przyglądać się powinni. Bóg jednak, *po cztérdziestu wiekach utajenia się*, pomniał na stworzenia swoje. W chwili oznaczonéj i przez wszystkie czasy zapowiadanéj, *nie pogardził łonem dziewicy*, przyoblekł na siebie naszą nieszczęśliwą naturę i zstąpił na ziemię. Widzieliśmy go, dotykaliśmy, mówiliśmy z nim: żył, nauczał, cierpiał i umarł dla nas. Wyszedłszy z grobu wedle obietnicy, ukazał się jeszcze pomiędzy nami, ażeby uroczyście zapewnić kościołowi pomoc równie trwałą jak sam świat. Ale niestety, to wysilenie wszechmocnéj miłości nie miało zupełnego, a pożądanego skutku. Dla braku umiejętności czy téż siły, może przez lekkomyślność naszą, Bóg nie spełnił swoich celów miłosierdzia, nie mógł dotrzymać słowa. Mniéj podejrzliwy od każdego chemika, któryby zamierzał utrzymać eter w płótnie lub papierze, powierzył tylko ludziom prawdę przyniesioną na ziemię. Ulotniła się więc, jak to łatwo przewidzieć można, przez wszystkie pory ludzkie, i wkrótce ta religia święta, objawiona ludziom przez Boga człowieka, stała się tylko ohydném bałwochwalstwem, które trwałoby jeszcze, gdyby Chrześcianizm po sze-

1) The seeds of Popery were sown even in the apostles times (Bishop Newton's. Dissertations on the profecies. London in 8o, tom. III, ch. X, str. 148).

Zacny człowiek! jeszcze lekkie wysilenie otwartości, a bylibyśmy go słyszeli wyznającego, nie tak oględnie jak tutaj, ale w właściwych wyrazach, że nasiona papizmu rzucił sam Jezus Chrystus.

snastu wiekach nie był nagle wrócony do pierwotnéj swojéj czystości przez dwóch nędznych ludzi.“

Oto treść protestantyzmu. A cóż powiedzą ludzie o nim i o was jego obrońcach, gdy go już więcéj nie będzie. Dopomóżcie nam raczéj do jego obalenia. Aby przywrócić religią i moralność w Europie, ażeby powiększyć siłę mającą służyć prawdzie w jéj zamierzonych podbojach, ażeby ustalić nadewszystko trony panujących i uspokoić zwolna ogólne wzburzenie umysłów, które nam wielkiemi nieszczęściami zagraża, najkonieczniejszym środkiem przygotowawczym jest wykreślenie z europejskiego słownika, tego nieszczęsnego wyrazu: *Protestantyzm.*

X. Niepodobna, aby tak ważne względy niezasługiwały na uwagę gabinetów protestanckich i nie przygotowywały na późniéj stanowczych decyzi, które potém jako ożywcza rosa rozwiną w narodzie inne życie. Wszystko skłania protestantów, aby do nas wrócili. Ich nauka będąca dziś tylko gryzącym rozczynnikiem, straci moc swoją rozkładową, łącząc się z naszą pokorą, która chętnie ze swéj strony przyjmie światło ich umiejętności. Ta wielka zmiana ma się rozpocząć przez monarchów, i pozostać zupełnie obcą posłannictwu, które się *ewanieliczném* nazywa: bo wiele jawnych oznak wyłącza tych pasterzy od wielkiego dzieła. Zgadzać się na błąd, jest już wielkiém nieszczęściem: ale rozpowszechniać go na drodze urzędowéj, uczyć wbrew głosowi sumienia, to już nadmiar nieszczęścia, którego konieczném następstwem, zupełne zaślepienie. Wielki przykład tego rodzaju przedstawia nam szczególniéj stolica protestantyzmu, gdzie ciało duchowne publicznie wyrzekło się Chrześcianizmu, ogłaszając się aryańskiém, jakkolwiek zdrowy rozsądek świeckich ludzi wyrzuca mu jego apostazyą.

XI. Śród ogólnego religijnego ruchu powinni Francuzi, a w szczególności duchowieństwo, przygotowywać się starannie, i nie opuścić tak ważnéj sposobności zużytecznienia się, i stanąć w pierwszym szeregu ku odbudowaniu świętego gmachu. Prawda, że mają wielkie przesądy do zwyciężenia; ale ażeby dojść do tego celu, mają téż wielkie środki, oraz, co jest bardzo szczęśliwą rzeczą, nie mają potężnych nieprzyjaciół. Parlamentów już niema. Złączone w jedno ciało, byłyby może stawiły niezwyciężony opór, jak było z kościołem gallikańskim. Dziś duch parlamentarski nie może się wyrazić i działać, tylko przez pojedyncze wysilenia, które niemogłyby mieć wielkiego wpływu. Można zatém mieć nadzieję, że nic nie przeszkodzi stanowi duchownemu zbliżyć się szczerze do stolicy apostolskiéj, od któréj może okoliczności daléj go pozostawiły, aniżeli się tego domyśla. Niema innego sposobu przywrócenia religii na jéj odwiecznych podstawach. Nieprzyjaciele religii, którzy

o rzeczy są objaśnieni, starają się ze swéj strony dowieść przeciwnéj opinii, to jest, że *Papież się właśnie sprzeciwia połączeniu Chrześcian.* Pewien biskup grecki ogłosił nawet, *że nie widzi pomiędzy obydwoma kościołami innéj zapory nad naczelnictwo Papieża* 1), i tę prostę uwagę ze strony autora, słyszałem wspominaną w kraju katolickim, jako dowód, że konieczną jest rzeczą bardziéj jeszcze ograniczyć najwyższą duchowną władzę. Kapłani i lewitowie francuzcy, strzeżcie się sideł, jakie na was zastawiono: bo dla zniesienia protestantyzmu pod wszelkiemi kształtami, radzą wam, abyście się stali sami protestantami. Otóż przeciwnie: bo podnosząc tylko władzę papiezką, przywrócicie kościołowi gallikańskiemu właściwe stanowisko, i dawnym otoczycie go blaskiem. Powróćcie na dawne wasze stanowiska; kościół powszechny potrzebuje was, aby obchodzić godnie słynną epokę, któréj potomność nigdy bez głębokiego uwielbienia nie wspomni, epokę, mówię, w któréjby Papież ujrzał się powróconym na tron powszechnego naczelnictwa przez wypadki, których przyczyny oczywiście występują z szczupłego ludzkich środków zakresu.

XII. Żadna ludzka instytucya nie trwała ośmnastu wieków. Ten cud, który byłby wszędzie uderzającym, jest nim szczególniéj w łonie ruchliwéj Europy. Stan pokoju jest nieznośnym Europejczykowi, a charakter ten jego szczególniéj się odznacza przy nieruchawości wschodniego mieszkańca. Musi działać, musi przedsiębrać, musi wynajdywać i zmieniać wszystko to, co podlega jego władzy. Polityka szczególniéj nie przestała zajmować nowatorskiego jeniuszu *zuchwałych dzieci Jafeta.* W niespokojnéj podejrzliwości, która ciągłą baczność na ruchy władzy obudza, jest zaprawdę wiele pychy, ale téż i niejakie pojęcie praw człowiekowi przysługujących, a Bóg sam tylko zna odpowiedni stosunek przewagi obydwóch tych żywiołów. Wystarcza tu zastanowić się nad charakterem i sprawdzając fakt niezaprzeczony, zapytać się, jaka siła ukryta mogła utrzymać tron papiezki śród tylu ruin, wbrew wszelkiemu możebnemu przypuszczeniu. Zaledwo Chrystyanizm ustalił się na świecie, już nielitościwi ludzie okropną wydają mu wojnę. Nurzają nową religią we krwi własnych dzieci. Odszczepieńcy z swéj strony uderzają kolejno na wszystkie jéj dogmata. Na ich czele ukazuje się Aryusz, który przeraża świat do tego stopnia, iż zwątpił, że jest Chrześciańskim. Julian z swoją potęgą, chytrością,

---

1) Tym prałatem jest P. Eliasz Meniat, biskup Zarissy. Dzieło jego „Kamień obrazy" tłomaczone było na język niemiecki przez p. Jakóba Kemper. Wiedeń in 8o 1787. Czytamy na str. 93: Ich halte den Streit über die Obergewalt des Papstes für den Hauptpunckt; denn dieses ist die Scheid-Mauer welche die zwey Kirchen trennt.

nauką i wspólnictwem filozofów zadają chrześciaństwu ciosy tak śmiertelne, iż wszystkoby upaść musiało, coby było śmiertelném. Niedługo ludy barbarzyńskie z północy zalewają cesarstwo rzymskie, przychodzą niejako pomścić męczenników, a zarazem możnaby sądzić, że chcą stłumić i tę religią, za którą tyle ofiar poległo; ale przeciwnie się dzieje. Ulegają sami wpływowi téj boskiéj religii, która prowadzi ich do cywilizacyi, i przenikając wszystkie ich instytucye, daje początek wielkiéj europejskiéj rodzinie i jej monarchii, o któréj świat dotąd żadnego nie miał wyobrażenia. Tymczasem chmury ciemności wloką się za śladem, jaki barbarzyńcy odznaczyli, atoli światło wiary jaśniejszym na tém tle czarném połyskuje blaskiem, a sama umiejętność ześrodkowana w kościele, nie przestaje wydawać znakomitych swego wieku mężów. Szlachetna prostota owych czasów, świetniejących ogromnemi charakterami wydała ludzi, i owe wieki każdy wyżéj stawi nad mądrość pozorną ich bezpośrednich następców. Za tych to czasów wyrodziła się owa nieszczęsna szyzma, która przywiodła kościół do smutnéj konieczności, szukania swego widomego naczelnika przez lat czterdzieści. Ta plaga ówczesna, jest dla nas cenną w historyi. Służy nam za dowód, że tron św. Piotra jest niezachwiany. Jakież urządzenie ludzkie oparłoby się téj próbie, która wszakże nie była niczém w porównaniu z temi, jakim miał kościół w przyszłości ulegać.

XIII. *Luter się zjawia, Kalwin idzie w jego ślady.* W chwili szaleństwa, którego przykładów nie widział ród ludzki, i którego następstwem była natychmiast rzeź 30-letnia, ci dwaj ludzie nikczemni z pychą sektarską, gminną, i obyczajami karczemnemi 1), ogłosili *reformę kościoła* i w rzeczy saméj *zreformowali go*, nie wiedząc nawet co mówią, albo i co robią. Gdy ludzie bez powołania ośmielają się *reformować kościół*, wówczas *nadają potworną postać* swemu stronnictwu, a kościół prawdziwy, jest tylko zmuszony bronić się i czuwać nad sobą. Toż samo właśnie miało miejsce, bo nie masz prawdziwéj *reformy* nad tę, którą czytamy w soborze Trydenckim. Tymczasem owa mniemana Lutra reforma, powstała po za obrębem kościoła, bez prawideł, bez powagi, a wkrótce i bez wiary, to jest została taką, jaką ją dzisiaj widzimy. Ale przez jakieżto straszliwe wstrząśnienia nie przecho-

---

2) „Po szynkowniach, wspominano na wyścigi zabawne anegdoty o łakomstwie księży: naśmiewano się z księży, z potęgi Papieża i t. d, (List Lutra do Papieża datowany w d. S. Trójcy 1513, wspominany przez P. Roscoe w dziele Hist. de Léon X in 8vo tom III Appendix N. 149 str, 152.) Można się spuścić na Lutra, co się tyczy pierwotnych kazalnic reformy.

dziła ona do tego stanu nicości, którego jesteśmy świadkami. Ktoż nie zadrży, gdy sobie przypomni fanatyzm XVI wieku, i straszne zjawiska, jakie ten wiek światu przedstawił. Cóż to za rozjuszenie, szczególniéj przeciwko stolicy apostolskiéj! Rumienimy się jeszcze za naturę ludzką, czytając w pismach z owych czasów, o świętokradzkich zniewagach miotanych przez tych rubasznych nowatorów przeciw Rzymskiéj hierarchii kościoła. Żaden wróg wiary niechybił swéj ofiary, ale wszyscy uderzają napróżno, bo walczą przeciwko Bogu, a jednak wszyscy wiedzą, gdzie trzeba cios wymierzyć. To szczególniéj godném jest uwagi, że w miarę, jak wieki upływają, ciosy wymierzane na budowę katolicyzmu, stają się coraz silniejsze.

Po okropnych w XVI wieku drammatach, mówiono zapewne, że tyara przeszła przez największą próbę, a przecież inna dopiero się przygotowywała. Wiek XVI i XVII mogły być nazwane *prymicyami* XVIIIgo, a ten mógł zwać się tylko *zakończeniem* dwóch poprzedzających. Umysł ludzki nie mógłby nagle wznieść się do stopnia zuchwalstwa, jakiegośmy się doczekali. Ażeby wydać wojnę kościołowi, trzeba było grunt złego przygotować. Filozofizm mógł się wznieść tylko na obszernéj podstawie reformy.

XIV. Każdy cios przeciwko katolicyzmowi, godzi koniecznie także i w całe chrześciaństwo: dla tego ci, których wiek nasz *filozofami* nazywa, za tę tylko broń porwali, jaką im protestantyzm przygotował, a oni obrócili ją przeciwko kościołowi, szydząc ze swojego sprzymierzeńca, to jest z protestantyzmu, który nie zasługiwał nawet na ich chłostę, a który może sam się jéj spodziewał. Przypomnijmy sobie tylko wszystkie bezbożne książki pisane w XVIII wieku. Wszystkie skierowane są przeciwko Rzymowi; jak gdyby nie było prawdziwych chrześcian po za jego murami: co też (jeżeli się ściśle wyrazimy) jest rzeczywistém. Nie dość jest nigdy powtarzać: że nic nie ma tak nieomylnego, jak instynkt bezbożności. Zauważaj, co ona nienawidzi, czém się jątrzy, na co uderza zawsze i wszędzie i z wściekłością: oto zawsze na samą prawdę.

Na piekielném posiedzeniu Konwencyi Narodowéj (która silniéj szkodzi potomności, niż ugodziła lekkomyślnych spółczesnych) gdzie obchodzono, jeżeli wolno sie tak wyrazić, zaparcie się religii: czyż Robespierre po swojéj *nieśmiertelnéj* przemowie, kazał sobie przynieść protestanckie księgi, szaty i naczynia, ażeby je zbezcześcić? Czy odwoływał się do zboru, czy starał się uwieść, albo zastraszyć kogobądź z kapłanów protestanckich, aby od nich odebrać przysięgę na apostatów? Czyliż użył przynajmniéj do tego występnego czynu, protestanckich zbrodniarzy, tak, jak użył

zbrodniarzy, ale wyznania katolickiego? Naweto protestantach nie myślał. Nic mu nie zawadzało, nic nie jątrzyło, nic nie stało mu na przeszkodzie ze strony reformy; żaden bowiem nieprzyjaciel Rzymu, nie może być nienawistnym drugiemu niewiernemu, aczkolwiekby pomiędzy nimi z innych względów zachodziły różnice. Ta to zasada wyjaśnia powinowactwo skąd innąd niepojęte, kościołów protestanckich z kościołami focyuszowskiem, nestoryańskiemi itd. dawniéj oddzielonemi. — Wszędy, gdzie się spotykają, całują się i prawią sobie grzeczności z tkliwością, jaka zadziwia na pierwszy rzut oka, bo ich dogmata główne są wprost sobie przeciwne. Ale wkrótce wykrywa się tajemnica ich zgody. Wszyscy nieprzyjaciele Rzymu sobie są przyjaciołmi, a jak nie może być prawdziwéj *wiary* po za obrębem kościoła katolickiego, tak po przejściu paroksyzmu gorączkowego uniesienia, jakie towarzyszy utworzeniu się sekt wszystkich, ustają kłótnie o dogmata, do których powierzchownie tylko sekciarze jakąś przywięzują wagę.

XV. Pewien angielski fanatyk, w początku ostatniego wieku, kazał napisać nad wejściem do świątyni zdobiącéj jego ogrody, te wiersze przerobione Kornela:

Że już do rzymsko-katolickiego kościoła nie należę, bogom składam dzięki, bo przez to zachowałem jeszcze coś ludzkiego w sobie".

Słyszeliśmy podobnież pewnego szaleńca w końcu zeszłego stulecia, wołającego w dziele godném jego umysłu: *O Rzymie! jakże cię nienawidzę!* 1). Mówił w imieniu wszystkich wrogów chrześciaństwa, ale nadewszystko w imieniu spółczesnych; bo nigdy nienawiść przeciwko Rzymowi nie była powszechniejszą i bardziéj silną, jak w tym wieku, w którym wielcy sprzysiężeni posiadali sztukę zyskać posłuchanie u władzy prawowitéj i wsączać w jéj serce drogo zapłaconą przez nich truciznę. Prześladowaniej XVIII wieku, przechodzi nieskończenie wszystkie inne, bo dodało do dawnych, nowe sposoby udręczenia, a podobném jest do nich jedynie krwią, którą w końcu przelało. Ale o ileż początki były niebezpieczniejsze! Arka św. za dni naszych wystawiona była na dwa nieznane jeszcze podówczas napady, wytrzymując naraz walkę i pośmiewiska. Chronologia, historya naturalna, astronomia i fizyka, były niejako poburzone przeciwko religii. Ohydne przymierze połączyło przeciwko niéj wszystkie talenta i wszystkie siły rozumu ludzkiego. Bezbożność wystąpiła

---

1) Mercier w dziele pod tytułem „Rok 2250," dzieło zasługujące na odczytanie z tego względu, że zawiera wszystko, czego ci nikczemnicy chcieli i co w istocie stać się miało: mylili się tylko biorąc przechodnią fazę złego za stan trwały i który ich oswobodzić miał na zawsze od najgłówniejszego wroga.

na teatralną scenę. Przedstawiała Papieżów, kapłanów, święte dziewice w właściwych im strojach: kładąc w ich usta mowę swoją i myśli swoje. Kobiety równie wszechmocne w złém jak w dobrém, użyczały bezbożności swojego wpływu, i kiedy talenta i namiętności łączyły się spólnie, aby na jéj korzyść najpotężniejszego próbować wysilenia, to znowu potęga nowego rodzaju zbroiła się przeciwko starożytnéj wierze, a tą była *żart* i *śmieszność*. Jedyny człowiek, któremu piekło powierzyło swą potęgę, zstąpił do tego nowego zapastnictwa, i spełnił życzenia bezbożności. Nigdy bronią szyderstwa nie władano tak groźnym sposobem, nigdy nie użyto jéj przeciwko prawdzie z taką bezczelnością, a z takiém powodzeniem! Dotąd bluźnierstwo wygnane w skutek powszechnéj odrazy, zabijało tylko bluźniercę; ale od owéj chwili w uściech największego nawet z grzeszników stało się zaraźliwém, stając się *zajmującém*. Dziś jeszcze człowiek mądry przebiegając pisma tego świętokradzkiego trefnisia, płacze, że się z nich śmiał czytając. Cały wiek szyderstwa pozostawiono, aby w nim opinią zarządzał, a przecież kościół wyszedł zwycięzkim z trzech prób, którym żadna fałszywa instytucya nigdy się oprzeć nie potrafi, temi zaś próbami były: syllogizm, rusztowanie i piekielna broń *żartu i śmieszności*.

XVI. Rozpaczliwe ciosy, niesione w ostatnich latach ubiegłego wieku, przeciwko katolickiemu kapłaństwu i najwyższemu naczelnikowi religii, ożywiły nadzieje wrogów *wiekuistéj katedry*. Wiadomo, że chorobą protestantyzmu, razem z nim powstałą, była mania przepowiadania upadku władzy papiezkiéj. Błędy, ogromne pomyłki, śmieszność, którym się protestantyzm okrywał, nie mogły go poprawić: zawsze powracał do swego, ale nigdy prorocy jego nie byli śmielszymi w przepowiadaniu upadku stolicy apostolskiéj, jak wówczas gdy sądzili, że już widzą jego poniżenie.

Doktorowie Angielscy odznaczyli się w tym rodzaju szaleństwa książkami, właśnie dlatego użytecznemi, że są hańbą rozumu ludzkiego, i że zmuszą do wejścia w samych siebie wszystkich, których zbrodnicze usiłowania ministrów Anglikańskich nie oślepiły jeszcze zupełnie Na widok Papieża wygnanego, wypędzonego, więzionego, znieważonego, pozbawionego swych krajów przez przeważającą i prawie nadprzyrodzoną potęgę, przed którą *ziemia umilkła*, łatwo było owym *prorokom* przepowiadać, że już się supremacya duchowna i świeckie panowanie Papieża skończyły. Pogrążeni w najgłębszéj ciemności i słusznie skazani na podwójną karę widzenia w pismie św. tego, czego nie ma, oraz niedostrzegania tego, co w sobie najwidoczniejszego mieści, przedsięwzięli dowieść nam témże samém pismem, że to naczelnictwo

któremu boskim i najwyraźniejszym sposobem przepowiedziano, iż będzie trwało aż do końca świata, właśnie jest w epoce swego upadku. Znajdowali godzinę, a nawet minutę oznaczoną w apokalipsie, bo księga ta jest pokusą dla protestanckich doktorów; nie wyjmując nawet samego Newtona, nie mogą onéj badać bez doznania zawrotu głowy. My ludzie nie mamy przeciwko najdziwaczniejszym sofizmatom innéj broni nad rozumowanie, ale co Bóg (gdy Jego przedwieczna mądrość wymaga), odpiera je cudami. Podczas gdy owi fałszywi prorocy z największą przemawiali pewnością, gdy tłumy równie jak oni upojone błędem, chętne dawały im ucho, widoczny cud Wszechmocnego, objawiony w niepojętéj zgodności najniezgodniejszych potęg, przywrócił Papieża na stolicę i odprowadził do Watykanu, a ręka Jego, którą tylko ku błogosławieństwu wyciąga, wznosiła się ku niebu dla ubłagania miłosierdzia Boskiego i niebiańskiéj mądrości nad sprawcami tych dzieł niedorzecznych.

XVII. Dla czegóż więc opierają się nasi bracia (tak nieszczęśliwym odłączeni sposobem), w pójściu do Kapitolu i podaniu nam dłoni? Cóż rozumieją przez *cud*, jeżeli nie chcą uznać największego, najjawniejszego, najbardziéj niezaprzeczonego ze wszystkich, w zachowaniu, a za dni naszych szczególniéj w wskrzeszeniu (proszę mi wybaczyć użycie tego wyrazu), w wskrzeszeniu mówię tronu Papiezkiego, i to rzeczywiście wbrew wszystkim prawom ludzkiego wyrachowania. Przez kilka wieków, można było sądzić, że jedność polityczna opiekowała się jednością religijną: ale oddawna przeciwne panuje przypuszczenie. Ze szczątków cesarstwa Rzymskiego utworzyło się mnóstwo państw wprost przeciwnych sobie obyczajami, językiem, a nawet i przesądami. Nowe ziemie odkryte pomnożyły bez miary ten ogromny szereg ludów wolnych i niezależnych jeden od drugiego. Jakaż ręka, jeżeli nie Boska, mogłaby ich utrzymać pod tém samém berłem duchowném? A to jednak istnieje i istniało w obec nas. Gmach katolicyzmu złożony z cząstek politycznie rozpierzchniętych, a nawet nieprzyjaznych, nagabany jest tém wszystkiem, co moc ludzka z pomocą czasu może wynaleść najbardziéj złośliwego, i najbardziéj zastraszającego. W téj saméj atoli chwili, kiedy zdawało się że już runie na zawsze, wzmocnił się na pewniejszych jak kiedykolwiek podstawach, a Najwyższy kapłan Chrześciaństwa, uniknąwszy okrutnego prześladowania, pocieszony przez nowych przyjaciół, przez znakomite nawrócenia, przez najsłodsze wreszcie nadzieje, podnosi swe dostojne czoło pośród zdziwionéj Europy. Zaprawdę! cnoty jego godne były tego tryumfu, ale w téj chwili nie o osobę tylko, ale o *zasadę* nam chodzi. Po tysiąc i tysiąc razy nieprzyjaciele Rzy-

mu wyrzucali nam słabość i występki nawet tych, którzy zajmowali stolicę Piotra św. Nie zastanowili się oni nad tém, ze każda władza naczelna powinna być uważaną jakby jedno indiwiduum, posiadające wszystkie złe i dobre własności, które są udziałem całkowitéj dynastyi: i że następstwo Papieży, wzięte w ten sposób ze względu na powszechną zasługę, przewyższa wszystkie inne, bez żadnéj wątpliwości. Co większa, nie uważali, że nastając łagodniéj na niektóre usterki, stawiali potężne dowody za nieułomnością kościoła. Bo jeżeli np. podobałoby się Bogu powierzyć ster kościoła intelligencyi wyższego rzędu, mniéjbyśmy powinni podziwiać taki stan rzeczy, aniżeli ten, którego jesteśmy świadkami. W istocie nikt z ludzi oświeconych nie wątpi, że są w świecie inne anielskie duchy wyższe intelligencyą od ducha ludzkiego, a tém samém znakomicie wyższe od człowieka. Gdyby zatém Bog był uczynił taką intelligencyą, widomą istotom naszéj natury, odziewając ją ciałem, cud ten nie miałby w sobie nic więcéj nadzwyczajnego, nad owo połączenie naszéj duszy z ciałem które jest najpospolitszym faktem, a jednak niemniéj pozostanie zagadką nierozwiązaną na wieki. Jasno się więc ukazuje, że obok przypuszczenia owéj wyższéj intelligencyi, zachowanie kościoła wówczas nie miałoby już w sobie nic nadzwyczajnego: a że ten cud czyli rząd kościoła przez człowieka, jaki widzimy dzisiaj, przewyższa nieskończenie ten pierwszy, jaki przypuszczałem na chwilę, przeto Bóg przyrzekł nam oprzeć na zastępie idących po sobie kolejno Papieży, wiekuisty i niezłomny kościół. Zrobił tak jako powiedział, a cud ten, który codzień bardziéj się staje uderzającym, jest już niezaprzeczonym dla nas, po upływie ośmnastu wieków od danéj nam przez Boga obietnicy. Nigdy usposobienie osobiste Papieży nie miało wpływu na wiarę. Raz więc jeszcze zapytuję, na cóż się jeszcze oglądamy, aby uznać ten cud i połączyć się wszyscy w tém ognisku jedności po za którém niema już Chrystyanizmu? Doświadczenie już przekonało ludy oddzielone, na niczém im więc nie zbywa do uznania prawdy. Ale myśmy daleko winniejsi od nich, my którzy urodzeni i wychowani w téj świętéj jedności, ośmielamy się przecież burzyć ją i zasmucać kościół godnemi politowania systematami, płodami próżnéj pychy, która nie byłaby pychą, gdyby umiała zmienić się w posłuszeństwo.

XVIII. „O święty kościele Rzymski,“ wołał niegdyś znakomity biskup z Meaux, w obec ludzi którzy słuchając go, nie dawali na słowa jego baczenia, „o święty kościele Rzymski, jeżeli o tobie zapomnę, niechaj zapomnę sam o sobie, niech mój język zeschnie się i skołczeje w uściech moich.“

„O! święty kościele Rzymski,“ wołał z kolei Fenelon, w pamiętnym liście, który mu poszanowanie wszystkich wieków zjednał, podpisując z pokorą potępienie swojego dzieła: „O święty kościele Rzymski, jeżeli o tobie zapomnę, niechaj zapomnę sam o sobie, niech mój język zeschnie się i skołczeje w uściech moich.“

Tych samych wyciągów z Pisma św. użyli ci dwaj ludzie wyższym obdarzeni jeniuszem, ku wyrażeniu swéj wiary i poddaństwa wielkiemu kościołowi. Do nas to, szczęśliwych dzieci tego kościoła, téj matki wszystkich innych, należy powtarzać dziś słowa tych dwóch sławnych mężów i wyznawać głośno tę wiarę, którą największe nieszczęścia powinny nam były droższą jeszcze uczynić.

Któż mógłby dziś nie być zachwyconym tém przepyszném widowiskiem, jakie Opatrzność ludziom przedstawia, i tém wszystkiem co jeszcze przyobiecuje odkryć oczom sumiennego badacza?

O święty kościele Rzymski! dopóki władza mowy pozostawioną mi będzie, użyję jéj na twoją chwałę. Pozdrawiam cię nieśmiertelna matko nauki i świątobliwości! SALVE, MAGNA PARENS! Ty to rozlewasz światło aż w ostatnie krańce świata; wszędy gdzie zaślepiona władza nie zatrzymała twego biegu, a częstokroć nawet rozsiewasz światło pomimo przeszkód, jakie ci stawiała. Tyś zniosła ofiary z ludzi, niszczyłaś zwyczaje ohydne albo barbarzyńskie, nieszczęsne przesądy i rozjaśniała ponurą noc ciemnoty. Wszędzie gdzie twoi posłannicy nie potrafili się dostać, brak jest oświaty. Ty wydajesz z łona twojego wielkich ludzi: MAGNA VIRUM. Twoje nauki oczyszczają umiejętność z tego jadu pychy, i niepodległości, który ją zawsze niebezpieczną, a często zgubną czyni. Niedługo świat okrzyknie Papieży najwyższymi działaczami wsprawie cywilizacyi, twórcami monarchii i jedności Europejskiéj, zachowawcami nauki, założycielami sztuk i naturalnymi opiekunami wolności cywilnéj, niezmordowanemi podporami władzy, i dobroczyńcami rodzaju ludzkiego. Jeżeli kiedykolwiek musieli dowieść, iż ludźmi są tylko, SI QUID ILLIS HUMANITUS ACCIDERIT, to te chwile były krótkiemi. *Okręt prujący wody mniéj śladów swojego przejścia zostawia*, a żaden tron świata nie posiadał tyle mądrości, umiejętności i cnoty, ile tron Papiezki. Śród tych wszystkich wstrząśnień, jakie sobie zaledwie wyobrazić można, Bóg czuwał ciągle nad Tobą MIASTO WIEKUISTE!

Wszystko co mogło cię zniweczyć, połączyło cię przeciwko tobie, a ty jednak stoisz, lecz jak niegdyś byłoś ogniskiem błędu, tak od ośmnastu wieków jesteś ogniskiem prawdy. Potęga Rzymian zrobiła z ciebie warownią pogaństwa, które zdawało się niezwyciężoném w stolicy znanego świata. Wszystkie błędy świata

środkowały się były w tobie i pierwszy z twoich cesarzów zbierając je w jeden punkt świetny, uprawnił je *w Panteonie*. Świątynia *wszystkich Bogów* podniosła się w twych murach, i jako jedyny z wszystkich owych wielkich pomników, trwa dotąd w całości. Cała potęga Chrześciańskich cesarzy, cała gorliwość, cały zapał, a nawet jeżeli chcemy, cały wstręt Chrześcian połączyły się i przeciwko świątyniom twoim pogańskim. Teodozyusz dał hasło, a wszystkie te wspaniałe runęły budowle. Napróżno najszczytniejsze piękności architektury zdawały się błagać o przebaczenie dla tych zadziwiających budynków, naprózno ich trwałość nużyła ramiona burzących, tak dalece, że świątynie Apamei i Aleksandryi taranami używanemi w wojnach, podczas oblężenia, rozsadzać było potrzeba. Nic nie mogło się oprzeć ogólnéj zagładzie, jeden *Panteon* ocalał. Pewien wielki nieprzyjaciel wiary opisując te fakta, oświadcza, że nie wie jakim zbiegiem szczęśliwych okoliczności Panteon zachowanym został aż do chwili, gdzie w pierwszych latach VII wieku jeden z Papieży poświęcił go *wszystkim świętym* 1). Ah! zapewne, *iż nie wiedział o tém*, ale my, jakże moglibyśmy nie wiedzieć, że stolica pogaństwa przeznaczoną była stać się stolicą Chrześcianizmu, i świątynia, która w tym mieście łączyła *wszystkie siły bałwochwalstwa*, powinna była łączyć późniéj *wszystkie światła wiary*. *Wszyscy święci* w miejscu *wszystkich Bogów!* cóż za nieoceniony przedmiot głębokich filozoficznych i religijnych rozmyślań. *W Panteonie* to pogaństwo jest sprostowane i przyprowadzone do pierwiastkowego zarysu Bożego, którego tylko wyobrażało przeczenie i zwichnięcie. Imie Boskie jest wyłączne i niepodzielne: a przecież jest onego rozwój i rozgałęzienie, tak, iż moglibyśmy powiedzieć, że jest *więcéj Bogów i w niebie i na ziemi*. Sąto wyższe duchy, *lepsze utwory*, ludzie ubóstwieni; *Bogami* Chrześciaństwa są *święci*. Około *Boga* zgromadzają się ci *wszyscy Bogowie*, ażeby mu służyć, wedle stanowiska i kolei, jakie im są naznaczone.

O cudowne widzenie, godne tego, który nam je zgotował, przysposobione jedynie dla tych, którzy Boga podziwać z wdzięcznością umieją!

Piotr swojemi pełnemi znaczenia kluczami, zastąpił klucze starego Janusa 2). Jest on pierwszym wszędzie i *wszyscy święci* dopiéro za nim postępują. *Bóg nieprawości* 3) *Plutus* ustępuje miejsca

1) Gibbon Histoire de décadence i t. d. Tom VII Rozd. XXVIII nota 34 in 8o str. 368.

2) Praesideo foribus, coelestis Janitor aulae,
Et clavem ostendens, haec, ait, arma gero.
(Ovid. Fast. I. 125, 139, 254).

3) Mammona iniquitatis. (Luc. XVI, 9).

największemu z Taumaturgów, pokornemu Franciszkowi, którego wpływ nadzwyczajny wywołał dobrowolne ubóstwo, aby niém zrównoważyć skutki źle użytych bogactw. Cudowny Xawery zastępuje w podboju Indyi dla wiary, bajecznego pogromcę tych krajów. Ku zniewoleniu sobie milionów ludzi, nie brał w pomoc pijaństwa i rozpusty, nie otaczał się wyuzdanemi bachantkami — ukazywał krzyż tylko, kazał o cnotach, pokucie i umartwieniu zmysłów. *Jan Boży*, *Jan de Matha* i *Wincenty a Paulo*, których wszystkie języki i wieki błogosławią, odbierają cześć w kadzidle, które się dla mężobójczego *Marsa* i mściwéj *Junony* paliło. Panna bez zmazy poczęta: najdoskonalsza z istót stworzonych, obdarzona szczególną łaską i świątobliwością, wyszczególniona z pomiędzy wszystkich świętych, jak słońce z pomiędzy gwiazd, pierwsza z ludzi, która wymówiła słowo *zbawienie*, która znała w świecie szczęśliwość anielską i zachwycenie niebieskie. Przedwieczny pobłogosławił jéj wnętrzności, tchnąc w nią ducha swego i dając jéj syna będącego cudem świata; któréj było przeznaczono zrodzić swego Stworzyciela, która po nad sobą tylko Boga widzi, i którą wszystkie wieki głosić będą błogosławioną. Najświętsza Marya Panna wstępuje na ołtarz *Wenery Pandemicznéj*. Widzę *Chrystusa* wchodzącego do Panteonu w orszaku ewangelistów, apostołów, doktorów, męczennników, wyznawców swoich, tak jak wchodzi król tryumfujący w orszaku swoich *wielkich panów* do stolicy pokonanego i rozproszonego wroga. Na jego widok *bogowie ludzie*, znikają przed *człowiekiem Bogiem*. Uświęca On *Panteon* obecnością i napełnia go wspaniałością swoją. Stało się: *wszystkie* cnoty zajęły miejsce *wszystkich* występków. Błąd o stu głowach uchodzi przed nierozdzielną prawdą: Bóg panuje w Panteonie, jak panuje w niebie śród *wszystkich świętych*.

Pietnaście wieków przepłynęło po świętém mieście, gdy jeniusz chrześciański zwyciężywszy pogaństwo, ośmielił się podnieść *Panteon* w powietrze 1), aby zrobić z niego koronę téj sławnéj świątyni, która wyobraża ognisko jedności katolickiéj; arcydzieło sztuki ludzkiéj i najpiękniejsze ziemskie mieszkanie *Tego*, który raczył zamieszkać z nami, *Bóg pełen miłości i prawdy* 2).

---

1) Alluzya do sławnego wyrażenia Michała Anioła przy budowaniu kościoła śgo Piotra: „Wzniosę go w powietrze.“

2) Et habitavit in nobis plenum gratiae et veritatis. Joan. I. 14.

Koniec.